Biblioteka
277
70
Krem.
Pod.
273/E

I/187

L. 7149.

PODRÓŻ DO WŁOCH.

Biblioteka

I/18 V/I

PODRÓŻ DO WŁOCH.

napisał

Józef Kremer.

rys: F. Kejowicz.

L. 17 / V

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA PAŃSTW. GIMNAZ. W KRAKOWIE

Z DRZEWORYTAMI.

TOM PIĄTY.

001584

Część Piérwsza.

(Rzym).

Wydanie Adama Zawadzkiego.

WILNO.

Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

1863.

277

BIBLIOTEKA
Państwowej
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
w KRAKOWIE

11232

S. 11228/V cz 1

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonéj liczby exemplarzy. Wilno 24 Stycznia 1862 roku.

Cenzor Paweł Kukolnik.

PRZEDMOWA.

Składając obecnie pod sąd życzliwych czytelników tom piąty i ostatni mojéj «Podróży do Włoch» *pragnę przywieść jeszcze na pamięć cel a zadanie téj całéj wieloletniéj pracy; bo tym trybem zapewne wytłómaczę się najjaśniéj z postępowania mojego w tomie niniejszym.*

Jakoż zaraz na wstępie do «Podróży» *(T. I. str. 16), dopełniając powinności mojéj, otwarcie wyznałem, że nie mam bynajmniéj zamiaru opisania Włoch, ani nawet skreślenia przewodnika coby zwracał uwagę na wszystkie piękne i ważne przedmioty Italskiego półwyspu. Oświadczyłem, jako sobie jedynie życzę obeznać młodszych czytelników z historyą sztuki, zwłaszcza z dziejami ar-*

chitektury, rzeźby i malarstwa, wyświecając ich rozwój na ważniejszych pomnikach i dziełach artystycznych istniejących we Włoszech — wyraziłem przytém, iż w téj mierze będę miał zarówno na względzie sztukę starożytną (grecką i rzymską) jak i artyzm, który się rozwinął w chrześciańskich wiekach na italskiej ziemi.

Czytelnik życzliwy przyzna, iż zadanie takowe nie ustępowało nigdy z myśli mojéj wśród téj całéj pracy i nadało jéj cechę właściwą. Jakoż naprzód w każdém włoskiém mieście, które odwiedzałem z czytelnikiem, ograniczałem się do opisów skromnéj liczby zabytków i artystycznych dzieł przedstawiających atoli dokładnie styl sobie właściwy i charakter epoki, w któréj powstały. Następnie idąc ściśle za tym celem sobie wytkniętym, nie wspominałem czytelnikowi bynajmniéj o wszystkich miastach, które rzeczywiście w «Podróży» *mojéj poznałem, ale przestawałem na tych kilku ale najważniejszych stolicach, których pomniki i dzieła sztuki nawzajem się uzupełniając i wyjaśniając, wystarczały, by złożyć całość i obraz dziejów sztuki, który choć ogólny odpowiada atoli mojemu założeniu.*

Ta powyżéj wymieniona potrzeba przestawania na niewielkiej ilości przedmiotów stała się jeszcze konieczniejszą a wymagającą jeszcze więcéj zrzeczenia się siebie — gdy mi przychodziło w niniejszym tomie skréślić zabytki wieczystego miasta. W téj albowiem stolicy dwóch olbrzymich epok świata, przedmioty wysokiego znaczenia a wspaniałego majestatu otaczają wędrowca tak odurzającym tłumem, iż mu się trudno zrazu upamiętać a nawrócić do siebie. Przecież mając na troskliwéj baczności zamiar téj książki opisuję w Rzymie jedynie zabytki, będące unikatem na całéj ziemi, i takowe których poznanie jest potrzebne dla uzupełnienia sobie naszych poprzednich wiadomości o sztuce i jéj dziejach.

Tak się działo, iż w mojéj pielgrzymce po Rzymie zwróciłem jedynie pełną uwagę na przedmioty następujące:

Rozpocząłem przedewszystkiem od ruin starożytnego Rzymu. Bo przecież to jego kultura i sztuka, stała się ważnym czynnikiem cywilizacyi i artyzmu nowożytnych czasów. Zabytki i gruzy pompejańskie, które w tomie przeszłym były osnową naszych uwag, są zaiste tylko wstępem przy-

gotowawczym do puścizny czekającéj wędrowca w nieśmiertelnym grodzie. Ztąd téż zwaliska dawnego Rzymu zwłaszcza objęte wewnątrz jego starożytnych murów zajmują piérwszą a nierównie obszerniejszą część naszych obchodów po wieczystém mieście.

Drugą część poświęcam «kościołom i muzeom rzymskim.»

Tutaj przeto staje z razu na piérwszém tle kościół Śgo Piotra, będący najwspanialszym Bożym przybytkiem w całym świecie chrześciańskim, a dziełem architektoniczném najwyższego znaczenia.

Następnie odprawiwszy dłuższe pielgrzymki do najstarszych rzymskich bazylik, skréślam krótkim pobieżnym zarysem dzieje architektury w Rzymie w wiekach Średnich i Nowoczesnych.

Z kolei odwiedzam katakomby, owe święte tajemnicze podziemia będące kolebką naszéj wiary a zarazem zawiązkiem rzeźby i malarstwa pierwotnych Chrześcian.

Gdy w katakombach Rzymu zabłysły piérwsze iskry chrześciańskiego artyzmu, w tym samym Rzymie chrześciańska sztuka zapłonęła najwyższą chwałą w gieniuszu Rafaela Sanzio z Urbinu—

reju szkoły rzymskiéj. Mistrz ten i dzieła jego stają się więc treścią obszerniejszych rozpraw naszych.

Oddawszy hołdy Rafaelowi wstępujemy do kaplicy Syxtyńskiéj Watykanu, w któréj Michał Anioł Buonarotti na podziw wszystkim pokoleniom roztoczył pierwsze dzieje ludzkości,— postacie proroków i sybill — i Sąd ostateczny.

Na uzupełnienie naszych rozpraw o sztuce chrześciańskiéj wspominamy jeszcze o niektórych najważniejszych obrazach przechowanych w Rzymie i o kilku znakomitych mistrzach sztuki.

Kończąc zaś już całą naszą Podróż, *odprawiamy wędrówki po zbiorach papiezkich i prywatnych, kędy przechowane nieprzebranym światem cuda starożytnéj skulptury. W tych muzeach napotykamy imiona jakiém jest Myron, Fidias, Polyklet, Skopas, Praxiteles, Lysippus i te wszystkie wielkie chwały, których dłuta tak potężnie przyczyniły się do uzacnienia naszego rodu.*

Tak więc stawiam przed oczy czytelnika wielkie pomniki Romy, które w połączeniu z dziełami sztuki rozebranemi w poprzednich tomach składają całość, wystarczającą dla naszego zamiaru.

Atoli już dawniéj (III. 259) zwróciłem uwagę naszą, iż nam koniecznie wypadnie dodać jeszcze do téj «Podróży» *skazówkę ułatwiającą czytelnikowi dopatrzenia się ładu dziejowego w zabytkach artystycznych przez nas oglądanych.*

Wszak zamierzyliśmy w całéj téj «Podróży» *naszéj uwidocznić na dziełach sztuki historyczny rozwój artyzmu, więc jego epoki i okresy w kolei jak po sobie następowały w czasie. Jednak —* «Podróż» *nasza właśnie dla tego że jest podróżą nie zdoła nam przedstawić zabytków sztuki w takowéj pożądanéj kolei dziejowéj. Bo w czasie naszego pobytu w jakiémś mieście, lub w jakiémś muzeum, możemy się jedynie zajmować temi dziełami, które nam dostarcza właśnie to miasto lub muzeum nam obecne — a co więcéj zajmować się niemi tylko koleją, którą nam nastręcza sama miejscowość, więc często bez żadnego względu na ich następstwo historyczne.*

Tak się więc niekiedy dzieje, że zabytki należące do późniejszego jakiego okresu opisujemy wcześniéj i na odwrót, iż zabytki wcześniejsze opisujemy po dziełach późniejszéj epoki. Co więcéj! Często dzieła zrodzone we dwóch zupełnie różnych

czasach, lecz znajdujące się w jedném i tém samém miejscu stają się osnową naszych uwag spółczesnych — gdy przeciwnie znowu dzieła jednego i tego samego okresu, lecz przechowane w różnych muzeach, a nawet po rożnych miastach bywały przez nas opisane w oddalonych od siebie ustępach a nawet w różnych tomach naszéj Podróży. *Ztąd też wynikało, że charakterystyka ogólna jednéj i téj saméj epoki artystycznéj bywa niekiedy rozrzucona po różnych miejscach dziełka naszego.*

Gdym dawniéj (III. l. c.) zwrócił uwagę na trudności takowe, orzekłem, że łatwo je sprostować zdołamy, dodając do końca Podróży *naszéj, choćby najogólniejszy szkic historyczny artyzmu, zwłaszcza byłem przekonany, iż najwięcéj przydatnym będzie zarys sztuki Starożytnéj. Bo sądziłem — jak mniemam słusznie — iż pogląd czytelnika na rozwój chrześciańskiego artyzmu we Włoszech już nie mało ułatwiony był w saméj Podróży naszéj. Jakoż w śród niéj gdzie wypadało przypominałem już w porządku epok dzieła nowoczesnéj architektury przez nas uprzednio widziane (ob. T. II. str. 370 i nast. w przyp. i T. III.*

str. 232 przyp.) — *a mówiąc o mistrzach nowożytnego malarstwa w głównych jego ogniskach (w Wenecyi, Medyolanie, Neapolu i Rzymie) trzymałem się historycznego następstwa* — *nakoniec skreśliłem już zarys dziejów wszystkich trzech rodzajów sztuki w Toskanii (T. IV. na początku) zatém historyą artyzmu téj krainy tak zamożnéj w twórczą fantazyą i we wielkich mistrzów. Lubo zapewne takowe postępowanie nasze jest jak mniemam nie małą pomocą dla czytelników do uchwycenia kolei dziejowéj sztuki nowoczesnéj, przecież rozumiem, że im się przysłużyć zdołam, gdy uzupełnię pierwotny zamiar mój, to jest, gdy jeszcze dodam do niniejszego tomu zarys sztuki nowoczesnéj na ziemi italskiéj choćby ten obraz był wielce i ogólny i nader skrócony w porównaniu do bogactwa swojéj osnowy. Tym trybem albowiem złoży nam się w zarys całość historyi sztuki będącéj przeważnym przedmiotem téj całéj* Podróży.

Aby zaś szkic takowy wystarczył celowi naszemu, oznaczam wszystkie najgłówniejsze epoki artystyczne w ich następstwie dziejowém — *skreślam choć ogólnie ich cechy i styl im właściwy* — *przytaczając zarazem miejsca w* Podróży, *w któ-*

rych każda z tych epok była dokładniéj scharakteryzowana, — podobnie przy każdéj epoce przypominam jéj najcelniejszych mistrzów i przedstawców — nadewszystko przytaczam dzieła do niéj się odnoszące a przez nas w czasie Podróży *w różnych miejscach oglądane; wskazuję zarazem stronice w dziele określające bliżej charakter mistrzów lub dzieł przytoczonych.*

Rozumiem przeto, jako zarys takowy nie tylko jest streszczeniem (niby rekapitulacyą) całej naszej Podróży *i wszystkich pięciu jéj tomów, ale stanie za przypomnienie jéj głównéj osnowy a to już w sposób chronologiczny, historyczny.*

Ufam więc, iż cała ta pracą moja, używająca pełnéj swobody i wszystkich korzyści, które jej nastręcza forma «Podróży» *jeszcze przez dodanie do niniejszego tomu owych zarysów odpowie zarazem głównemu celowi a zadaniu swojemu.*

Z tego też powodu oprócz spisu illustracyi wedle kolei, którą są umieszczone w Podróży, *podałem ich spis drugi, w którym uporządkowane są wedle epok i okresów sztuki.*

Podobnie w końcu tomu niniejszego czytelnik znajdzie **poczet alfabetyczny** *artystów tak starożytnych, jak nowoczesnych wspomnionych we wszystkich pięciu tomach tego dzieła z przytoczeniem stronic na których o każdym z nich była mowa. Nadto przy każdym mistrzu ważniejszym dodaję najpotrzebniejsze o nim wiadomostki.*

Ofiarując teraz całą tę pracę życzliwéj publiczności, pragnę, aby korzyść, którą z niéj odniosą młodsi czytelnicy, odpowiadała choć w części uczciwéj woli i wytrwałości mojéj.

Jakie myśli i uczucia, obawy i nadzieje mnie przenikają w chwili gdy się rozstaję z tą wieloletnią pracą, o tém prawię w końcu téj Podróży *naszej, żegnając się w obec Rzymu z cnym czytelnikiem moim.*

Tutaj atoli niechaj mi wolno będzie dopełnić ścisłéj i sumiennéj powinności i oświadczyć najszczersze podziękowanie mojemu szanownemu wydawcy panu Adamowi Zawadzkiemu, którego firma nie litowała ani trudu, ani żadnych starań, ani wielce znacznych ofiar w wydawaniu

téj książki — pragnąc aby się stać mogła i najużyteczniejszą a przystępną dla czytelników naszych. *)

Kraków w Listopadzie, 1862.

---

*) Jak zaś znaczne były ofiary Firmy Zawadzkich łożone na tę książkę widać z tego, iż koszta wykonania drzeworytów z rysowaniem ich na drzewie, tudzież z freską do tomu IVgo i Sądu Ostatecznego Michała Anioła do tomu Vgo, wynosiły górą złp. 10,000.

Rzym.

Jestem w Rzymie!—Ten wyraz Rzym— ta myśl, że oddycham tchem wiekuistego, nigdy nieumierającego grodu— ta myśl prawie przeraża mię swoim ogromem a zarazem brzmi i wyśpiewuje jakby tryumfem radośnym, zwycięzkim w piersiach moich. Ta myśl przyciska mi duszę niewymownem brzmieniem, a zarazem wznosi ją po nad nią samą, wznosi po nad całe przeszłe, już upłynione życie moje. Bo zaiste! Rzym nie jest miastem, nie jest grodem, jak inne miasta, inne stolice! On zrodził się z Historyi Powszechnéj świata, a losy jego od półtrzecia tysiąca lat ściśle się splatają z dziejami całego ludzkiego rodu. I dla tego Rzym jest wiecznym,— bezśmiertnym, dla tego powstał, urósł i żyje na własne podobieństwo swoje. On nie jest miastem w znaczeniu zwykłém, on jest jakby jestestwem żyjącém, a duchem ludowładnym, myślącym, nieznającym skonu.

Rzym tchnieniem swojém sięga do najgłębszych tajnic naszéj duszy i roztwiera w niéj dotychczas

nam samym nieznane duchowe zasoby. Jakże mi też pełno, ludno, zamożno w piersiach! Obudziły się jakby cudem we wnętrzu mojém obrazy, myśli, uczucia, których istnienia ani przeczuwałem dawniéj. Widno, jak to człek niby ubogi, żebraczy, zbogacieje nagle i spanoszeje, gdy wielkość historycznych idei uderzy gromem w ducha jego. Znać jak to każdy z nas przechowuje w tajnikach swojego ducha nieprzebrane skarby, a jednak on najczęściéj umrze bez świadomości tego, co nosił w głębiach istoty swojéj jeżeli w życiu jego nie pojawi się anioł zwiastun budzący ukryte w nim niebiańskie zarody. On umrze a te zarody niepoznane od niego samego, niepoznane od ludzi, samemu tylko Bogu wiadome, będą jako one ziarna, co w roli pochowane przeleżą śmierci zimę czekając owéj wiecznéj wiosny, by się rozbudzić, wzróść, rozkwitnąć rajskim, bożym sadem nieznającym zimy.

Zaiste — każdy człek byle nie miał jałowizny w głowie, a martwych pustek w sercu, będzie jakby przerodzony, gdy Rzym obaczy; i przeczuje, że tu odprawi jakby nową epokę żywota swojego; uciszy w sobie wszystkie malizny pragnień, wszelkie niczacne chęci serca a w skupieniu i spokoju uroczystym duszy, w błogiém wzniesieniu nad codzienne wady, będzie się czuł tak szczęsnym, czystym jak w owych chwilach błogich, gdy za lat dziecęcych szczęsnych odbył piérwszą spowiedź swoję.

Wystawmy sobie człowieka, który już często przeczuciem wieszczem tonął w gwiaździstych nocnego nieba przepaściach i myślą i sercem ulatywał po cichych

przestrzeniach, ale który dopiéro w poźniejszém życiu swojém po raz piérwszy przez silny teleskop wpatruje się w głębie tych światów płonących— jego zaiste przejmą dreszcze, gdy ujrzy planet tryumfalne pochody, i dwory ich księżyców, gdy zrozumié, że owe iskier błyszczących nieskończone ciżby są słońc rojami, z których zapewne każde jest ogniskiem osobnego systematu światów;— że owe srébrzyste mgły drogi mlecznéj są tłumami słońc a światów. Zaprawdę człowiek taki uczuje się wskróś przerodzonym a wyświęconym jakby do nowego żywota? Zaiste on od téj chwili świętéj zmieni swoje poglądy na siebie samego, na życie swoje, na ród ludzki — a uczuje się być maluchnym, tak bardzo maluchnym, a zarazem znowu zrozumie się być wielkim, olbrzymim. Rzekłbym, że podobne jest przeistoczenie wewnętrzne którego doznajemy stanąwszy na gruncie wieczystéj Romy — bo i tutaj w obec wielkości, człek kurczy się w karła a zarazem dźwiga się olbrzymem. Choć się to dzieje z innych a zupełnie właściwych powodów. Bo w tym grodzie rozmówić się możesz osobiście z mocami, co władną historyą — wychowują ludzki ród i pulsują w losach świata. Tutaj w obec ciebie żywcem stają dzieje starożytności zapadłéj, i znowu dzieje wszech chrześciańskich ludów.

Skreślając te wyrazy często rzucam pióro i wstaję od stolika, bo brak mi spokojności wewnętrznéj— więc nie zdołam wytrwać długo w pisaniu — zrywam się z miejsca i chodzę po izbie, sam sobie powtarza-

jąc, «że jestem w Rzymie!» — że nakoniec przecież marzenia moje stały się jawem, a dawne błogie sny rzeczywistością! Dostąpiłem szczęścia, którego wśród milionów ludzi tak mało kto doświadcza. Ztąd też uroczysta rzewna wdzięczność rozgrzewa serce moje! Półtrzecia tysiąca lat minęło, gdy niewidome ludzkości przewodniki zasiadły na tych siedmiu pagórach Romy jako na władztwie dziejów świata; imie jéj rozpłynęło się chwałą po ludach, krajach i morzach i brzmiało we wszystkich ustach, mnogie epoki historyczne, mnogie pokolenia przeminęły, a przecież to tylko szczupłe grono wybrańców miało udzielone sobie szczęście oglądania téj stolicy dziejorodnéj.

Wszak nawet w tych naszych czasach, w których niby środki podróży tak są łatwe i proste, nieskończona liczba serc zacnych, tęsknących przez życie całe ku Rzymowi, umiera, nieukoiwszy tych najdroższych pragnień swoich. Ileż dziś jeszcze głębokich badaczy przeszłości, ileż artystów wzniosłéj duszy, ileż poetów o niebolotnéj fantazyi, skona nieujrzawszy téj Obiecanéj Ziemi, która na oczy widziana, nadałaby zwrot zbawienny ich wiedzy lub twórczości artystycznéj i wieszczéj. Ileż to ludzi z duszą pełną wiary, tęskną gorącą żądzą, by choć raz jeden pomodlić się na grobach męczenników w téj świętéj apostołów stolicy — napróżno! ich tęsknoty serdeczne utuli jedynie śmiertelny sen.

Tak jest — dopiéro od godzin nie wielu jestem w Rzymie, a jak rzekłem, to czegom doświadczył wstrząsło mną do dna samego, a jakże mogło być inaczéj! — Ten czas tak króciuchny zawarł w sobie lat

tysiące, objął starożytny świat i całą ludzkość nowoczesną. Byłem w piérwszym kościele chrześciańskiego świata, bo w bazylice Śgo Jana w Lateranie, stałem na Capitolium, ztamtąd ujrzałem Forum Romanum; chodziłem po jego gruzach, co choć są rozsypiskiem żyją i mówią i prawią. Na tém forum starorzymskiém patrzałem na ułomki kolumn, zwaliska świątnic bogów, bramy tryumfalne cezarów. W tych rozwaliskach zaiste skamieniała dusza starożytnéj Romy. Chodziłem wśród Colosseum, co do dziś dnia dźwiga się w ponurym, groźnym, demonicznym majestacie, a obejmując potworną ogromnością wędrowca niby upiór olbrzymi dławi serce jego okropném, strasznem wspomnieniem.

Od Forum Romanum i jego marmurowych ruin, co sterczą jakby wybielałe kości olbrzyma, pośpieszyłem na drugi koniec miasta, by dzień tak ważny w życiu mojém rozpoczęty od onego grobowca starych etruskich czasów, skończyć w najpotężniejszéj świątyni chrześciańskiego świata. Przeszedłem Tyber ową rzekę zaiste najwięcéj historyczną ze wszystkich rzek na ziemi całéj — minąłem podnoże zamku Anioła, co był niegdyś grobowcem Adryana — nakoniec stanąłem w obec przybytku reja apostołów będącego opoką dźwigającą kościoł Zbawiciela. Wszak to on jest piérwszym domem Bożym na ziemi całéj a najwyższym wysileniem sztuki nowoczesnéj; on jest jakby symbolem nieskończonéj nigdy niewyczerpanéj miłości Bożéj, boć te wymiary jego są tak ogromne — iż tłumy ludzkie choćby najliczniejsze nigdy jeszcze niezdołały napełnić jego przestrzeni. Wszak w téj

bazylice Śgo Piotra, który przybierał różne architektoniczne formy tliło po wszystkie wieki ognisko w którém zapalały się najwyższe epoki dziejowe chrześciańskiego świata. Nad kościołem wznosi się pod gwiazdy niby drugim a napowietrznym kościołem owa kopuła, najwspanialszy poemat wielkiego mistrza Michała Anioła — i świeci nad świątynią w cichym tryumfie potęgi a wielkości swojéj.

Już dawno opuściłem kościoł, już gwiazdy zapalały się na niebie, a mrok dawno rozpłynął po ulicach i po mieszkaniach ludzkich. Stanąłem i rzuciłem okiem wstecz — wysokie kamienice poblizkie zasłaniały już wielce oddaloną świątynię Apostoła, ale kopuła unosiła się w dali po nad wszelkie inne budowy człowieka, sama jedna jaśniała w gloryach zachodu; mgły powietrzne błękitne i promienne ochuchały ją tchem swoim — kopuła stała się eteryczném widziadłem, świątynią nadziemską z promieni i lazurów na obłokach zbudowaną.

Rzym.

(Ciąg dalszy).

Zanim atoli się rozpiszę nad wiecznym grodem rzymskim wedle mojego zwyczaju wspomnę choć po krótce o drodze mojéj z Neapolu do Rzymu.

Prawie przez cały czas naszéj bytności w Neapolu uśmiechało się cudowną pogodą niebo, morze i lądy wygrywały dzień w dzień tęczy barwami tak niewypowiedzianéj piękności, iż czyniły golf ten istnym światem czarodziejskim i jakby rajem przez sen widzianym. Ale na kilka dni przed naszym odjazdem gdy już lato miało się ku końcowi swojemu, spadły deszcze, co gwałtownością swoją dając wyobrażenie o owych nawałnicach zwrotnikowych przypominały, że jesteśmy na głębokiém południu Europy. Piérwszy z tych deszczów zastał mnie w domu znajoméj mi rodziny na strada Toledo. Było to o godzinie 11téj przed południem, słońce świeciło wesoło a gdzieniegdzie tylko unosiła się na niebie jakaś lekka chmur-

ka, mrówiska ludzkie jak zwykle cisnęły się śpiesznie tam i sam przez ulicę krzycząc i wrzeszcząc po swojemu. W tém znagła się zciemnia — całe niebo szare, bure — uderzyła błyskawica — rykły grzmoty — szyby dygocąc zadzwoniły w oknach, teraz już ciemno jakby po zachodzie słońca — lunęła z nieba woda tak gęsta, iż zaledwie rozpoznać można było domy naprzeciw stojące. Ulewa nie spadała kroplami, ale strugami niby prostemi sznurami, bo wiatru nie było żadnego, więc lała się pionowo, spokojnie. U nas nazwanoby takową nawałnicę urwaniem chmury. Znowu biły gromy po gromach, a one jęczą, brzęczą, dzwonią niby metalicznym grzmotem. Spojrzałem na ulice — ta ludność gęsta, nabita, hałasująca gdzieś do szczętu znikła. Jak daleko spojrzyć mogłem w jednę i w drugą stronę ulicy, ona jakby wymarła, nigdzie nie widać żywego stworzenia. W rychle bruk w całéj szerokości swojéj zamieniony w rzekę, a ponieważ ulica nieco spadzista, więc po niéj pędzi woda falami. Jak atoli nagle, z nienacka nastąpiło to zjawisko, tak z nienacka zniknęło — niby na skinienie wróżki deszcz się zatrzymał — chmury się rozdarły i pouciekały w różne strony — słońce znów zaświeciło wesoło, wystąpił na jaw bruk opłókany, umyty, biały, w oka mgnieniu zanim się spodziewałem, owa ludność która przez ten czas nie wiedzieć gdzie się pochowała, wyroiła się tłumnie na jaw widny, i znowu czerni się i hałasi, i znowu biega i handryczy.

Wspomniałem o tém cny czytelniku mój głównie dla tego, iż ta ulewa nabawiła mnie nie lada stra-

chem. Jakoż moi znajomi na ulicy Toledo mówili, że skoro już rozpoczęły się te deszcze przed jesienne więc tylko troszkę poczekawszy, bo za jaką godzinę lub dwie znów wody padać będą — co gorsza rzekli mi, że często takowe nawałnice leją od rana do wieczora, a niekiedy trwają nieustannie przez cały tydzień lub dwa, lub jeszcze dłużéj. To oświadczenie padło mi kamieniem na serce. Pomyślałem coby było ze mną, gdybym trafił w Rzymie właśnie na taki nieszczęsny czas codziennych nawalnic trzymających biédnego wędrowca na uwięzi w izbie. Wyznam, że nie mogłem zrzucić z siebie téj obawy, która mi złośliwie towarzyszyła aż do Rzymu. Pocieszałem się jedynie myślą, że to przecież Pan Bóg łaskaw— «że jakoś to będzie!»

Gdy zamawiałem sobie na poczcie miejsce do Rzymu, urzędnik istny synek Neapolu, gadativus bez miary, postawił mi na oczy jakieś śliczne cacko, był to model karety pocztowéj, miniaturowy, lecz kopijujący sumiennie wszystkie szczegóły tytanicznego oryginału. — «Proszę wybrać sobie miejsce, rzekł do mnie — bo szczęściem signor pośpieszył się, żadne miejsce jeszcze nie zajęte.» I było w czém wybrać, więc na przodzie niby facyata ruchomego domu, karetka na trzy osoby prosto do koni zwrócona a oszklona z przodu i z boków — więc za nią główny, brzuchaty korpus budynku zwany rotonda obejmujący ośm osób, a z tyłu jakby widermach ciasna płytka przylepka na trzy wędrowne ofiary— więc znowu z przodu nad ową karetką pięterko, w niéj pomieszczenie dla konduktora i dwóch podróżników naj-

mniéj wybrednych. Przez ten czas gdym się rozpatrywał w tym modeliku locomobilu, urzędnik jął się sylabizowania pasportu naszego; zdaje się jednak, że takowe jego filologiczne studia nie były szczęśliwe, bo chwycił się krótszéj drogi i wprost zapytał zkąd jestem? z Krakowa odrzekłem — A gdzież to ten Kraków proszę? — pyta urzędnik pocztowy: — W Polsce, odpowiedziałem. Wtedy nasz interlocutor płynną wymową zapewniał, że jest gorącym wielbicielem naszego narodu i dla tego szczerze a serdecznie radzi bym obrał miejsce w onéj karetce na przodzie, bo z niéj widok zawsze otwarty na świat, a miejsce mało co droższe niż w rotundzie, w któréj tak duszno parno, a nudno bo światu ani na próbkę nie widać; dodał w końcu, że rotunda to menażerya stosowna raczéj dla źwierzątek nierozumnych, a nie dla Polaków. I bez tych namów byłem jego zdania, bo przecież pragnąłem ileby się tylko dało zachwycić na dorywku pejzażów, i poznać choć w przelocie ziemię tak klasyczną dawnych dziejów.

We dwa dni poźniéj o godzinie piątéj zrana już ulokowaliśmy się na owych wybranych przeze mnie miejscach. Wóz stał na ulicy — a znowu deszcz lał jak z cebra. Sześć dzielnych koni po większéj części ogierów z piórami na łbie a z brzęczącém mnóstwem dzwonków — miały nas porwać w świat — do każdéj pary był osobny pocztylion. Długie atoli jeszcze guzdraniny były, zanim się wszyscy lokatorowie wozu poumieszczali po właściwych swoich kompartimentach. Już mieliśmy ruszyć, gdy po przez gęstą nawalnicę przypada do okien naszych, ów zna-

jomy nasz urzędnik pocztowy i cały zmoczony, zdyszany woła, że rad jest, iż jeszcze na czas przybiegł by się z nami pożegnać, dodał że gdy wielce rzadko widuje Polaków nie chciał opuścić téj pożądanéj dla niego sposobności — by się jeszcze z nami zobaczyć. Wśród tych oświadczeń woda już strugami ciekła z jego kapelusza. Dziękowałem mu serdecznie za tę dla naszego narodu sympatyę, w którą już teraz po téj próbie chętnie uwierzyłem. «Życzę szczęśliwéj drogi, jutro signori będą jeść obiad w Rzymie.» To zawoławszy uciekł co tchu do bióra przemokły do nitki nie spojrzawszy nawet na innych mieszkańców wozu naszego — «Jutro obiad w Rzymie!» — odezwało się echem w duszy mojéj, brakło mi atoli czasu do dumania, bo w téj chwili brzękły ostrogi, każdy z trzech pocztylionów, stojąc przy swojéj parze koni, trzyma za cugle i jakby na komendę każdy w téj chwili podcina konie, które téż zerwały się jak szalone i w oka mgnieniu każdy z pocztylionów już na siodle, a wóz szarpnięty gwałtownie waryackim cwałem pędzi po bruku — Konie lecą ile wyskoczyć mogą.

Choć nam wypadało sporą część Neapolu minąć, przecież hajdamacką jazdą niezadługo wyjechaliśmy za miasto. A zewsząd towarzyszyły nam natura bujna a niewypowiedzianie bogata. Wzdłuż gościńca wśród gęstwiny drzew figowych, oliwnych, wśród mirtów i winnic wyziera na nas to domek czysto neapolitańskiego kroju, to znowu kapliczka maluchna z wizerunkiem Madonny — to willa strojna elegancka. Liście drzew, krzewów polane nawałnym deszczem świe-

cą i błyszczą uginając się pod brzemieniem spadającéj wody.

Gościniec doskonały— szeroki a równy jak stół— nasze ogiery lecą zapamiętale, mimo to pocztyliony okładają je biczem — konie gniewne wierzgając pokazują nam tuż pod oknami naszéj karetki potwornéj wielkości podkowy swoje. Często spotykamy olbrzymie bryki wiejskie wiozące jarzyny, owoce, drzewo i t. d. do stolicy. Ciągną je najczęściéj potężne siwe woły — poważne — świadome swojéj siły, ale z oczów patrzy im przyczajona złość— znać, że niecierpliwe nałożonego im jarzma, gotowe co chwila roznieść na rogach ciemiężców swoich. Wozy skrzypią i stękają pod tym ciężarem, bo produkta a zwłaszcza łupki drzewa piętrzą się na nich, misternie ułożone stosem wysokim, na którego szczycie siadł padrone. Ale co to za mina jego! Co za fantazya a butność! Na głowie spiczasty kapelusz—cała postać otulona płaszczem ciemnym brunatnym. Włoch usiadł dumnie jak na tronie na tych łupkach swoich— ułożenie ciała tak zuchwałe a malownicze, a ten gruby płaszcz z niechcenia udrapowany we fałdy tak artystyczne, żeby nie jeden aktor mający udawać bohatera lub króla mógłby się od niego nauczyć jak to siąść i udrapować się z grandecą. Twarz ogorzała niby spiżowego posągu, oczy czarne palą się jakimś wilgotnym ogniem, a wyraz rysów tak twardy, hardy i uroczysty jakby pogromcy świata. Ten człowiek pewnie jest ubogi, pewnie walczy twardo o chléb suchy powszedni — ale proszę uważać jak to on mijając nasz wóz z wysokości swojéj spogląda spo-

kojnie a dumnie na nas zwykłych śmiertelników a do tego jeszcze cudzoziemców. Spójrzenie jego, którém nas mierzy jest na poły litośne, na poły lekceważące, uwierzyłbyś sam, że on nieskończenie jest nad ciebie wzniesiony, uwierzyłbyś, że on nie mieniałby losu swojego na naszą dolę. Jak za mało sobie ma wędrowców zamkniętych w tym wozie, tak pogardza deszczem co leje z niego i z towaru jego potokami, on jakby ów stoik starożytny w sobie zamknięty, na sobie samym oparty, obchodził się nawet bez łaski bogów olimpijskich.

Tymczasem rozwidniło się niebo, słońce wyjrzawszy za obłoki zapaliło chmury małych słońc, co drżały w kroplach zawieszonych na gałęziach i liściach krzewów i drzew, a krople spadające jakby sypiące się iskry a szczere brylanty. Roślinność w téj chwili taka wesoła, radośna, jakby po jakiéj życiodawczéj łaźni; odżyła po długich tęsknych suszach skwarnych, opłukana z kurzawy, odetchnęła szeroko, głęboko płucami swoich liści. Dziatwa wiejska opalona od słońca, dotychczas ukryta po izbach, wybiega na gościniec, skacze i figluje i patrzy ciekawie dużemi czarnemi oczyma na dzwoniące konie a pędzący wóz i na nieboraków forestierów wyściubiających głowy z okienek ruchomego więzienia. Przed nami na obłokach olbrzymią arkadą rozpięła się tęcza, jako odwieczne godło przymierza nieba i ziemi. Tu na włoskiém południu wśród czystéj atmosfery te jéj siedm barw palą się dziwną mocą, niewidzianą nigdy na naszéj północy. Te barwy tak pełne, głębokie, tak przeźroczyste, a przecie stroją się do siebie niby

harmonią siedmiu tonów niebiańskich. Choć sama tęcza nie wie o téj harmonii swojéj, bo aby ją poznać trzeba jestestwa duchowego coby samo harmonią będąc, poznało harmonię w materyi. Tego abecadła logiki nie zna materyalizm nowoczesny. Gdym się tym trybem miał puszczać na jakieś spekulacyjne rozumowania znów się ściemniło, pejzaż zdawał się olbrzymią salą, w któréj po jednéj spuszczają zasłony okien. Chmury okrywszy mrokiem starym ziemię znowu roztworzyły wnętrze swoje i zalewają świat. Pocztyliony wśród gwałtownego czwału znowu na siebie zarzucają grube płaszcze, ten lub ów z nich nadział nawet kaptur na głowę. Nawalnica tak gęsta, iż drugą parę koni widzę już tylko jakby przez oponę, a owa piérwsza para wraz ze swoim pocztylionem zdaje mi się być marą mglistą, straszydłem umarłém, nocném, co to ucieka śpiesznie przez step czując już zbliżający się świt.

Mając z moich okien tak ograniczony a ciasny widok, jąłem się studyować naturę dyszlowych koni i ich pocztyliona. Dzielne to były ogiery ale uparte, krnąbrne pasyonaty, a ich pan również pasyonat uparty i zawzięty, tyran. Okładał ich strasznie razami a to bez najmniejszéj potrzeby. Biédne stworzenia w rozpaczy wierzgały, zrywały się, stawały dęba, ale ciemiężca bezlitośny trzymając je silną pięścią podwajał razy i dojmował ostrogami aż niebożęta poznając, że nie poradzą z rezygnacyą poddawały się oprawcy swojemu. Ale nie na długo mu ustępowały, bo wrychle znowu odnawiała się ta walka wstrętna między źwierzęciem a człowiekiem, nie

idąca bynajmniéj na chwałę ludzkiéj naturze. Jakoż mimo wielu a wielkich zalet ludu włoskiego a znamienitych jego przymiotów trudno zaprzeczyć, iż brak litości a współczucia dla źwierząt jest jedną z ciemnych stron jego duszy. Widziałem po wszystkich krainach półwyspu a nawet w téj Florencyi, w któréj lud słynie ze słodyczy i łagodności, jako doróżkarze stojąc spokojnie na placu swoim, i czekając póki ich kto nie najmie, trzymają z kozła silnie konie a podcinają je tak sobie dla rozrywki swojéj. Nie lepsi są stangrety prywatnych ekwipażów, ani wieśniacy choć sami właściciele zaprzęgów—; mówiono mi nawet — rzecz straszliwa pomyślić—że nie zbyt rzadko trafić można na konia lub osła obdartego żywcem ze skóry!—Jest niepodobieństwem aby Bóg nie karał ciężko takiego okrucieństwa, ale zapewna sędzia Najwyższy podzieli karę między tych bezsercnych oprawców, a tych co do tego stopnia zaniedbali wychowanie tego ludu. Bo ani wątpić, że w duszy każdego człowieka Bóg włożył ziarno spółczucia dla innych stworzeń — a do duchowieństwa, do wyższych klas, do urzędów należy, aby wychowaniem uczciwém, a zasadami wiary obudzić i wyhodować to ziarno święte.

Czyli droga równa czyli pod górę, wóz nasz pędzi prawie zawsze tym samym opętanym galopem— zwalnia jedynie pośpiech swój gdy się spuszcza z góry. Wtedy konduktor siedzący wysoko nad nami w onym kabryolecie złazi ze swojego szczytnego miejsca by hamować koło jakimś przyrządem przedpotopowym. Ponieważ to człowiek ostróżny i już nie mło-

dy, a nawet tuszysty, jak niemal bywają wszyscy Neapolitanie w nieco poźniejszym wieku, więc spuszczanie się z góry odbywa się wcale poważnie. Hamulec założony, konduktor mający rodowity wstręt neapolitański do pieszego ruchu, znowu spina się na wzniosłe siedlisko swoje, choć wié, że za jakie pięć minut znów mu na zwykły poziom zejść wypadnie, by odhamować koło. Ta sprawa odhamowania trudniejsza; nowa biéda dla dyszlowych — mają cofnąć wóz tak ciężki a niesforny, więc siłą się wierzgają a nawet się niekiedy przewracają. Znowu tedy spada gradem bicz, najczęściéj atoli hamulec tak się zacina, że konduktor nie może mu dać rady mimo to, że wzywa wszystkich złych duchów na pomoc, lecz ci ichmościowie udają że go nie słyszą. Niéma co robić! Trzeba odbić hamulec gwałtem — ale do tego trzeba dużego kamienia — jak na złość w tém miejscu gościniec wysypany drobnym żwirem; konduktor tedy idzie gościńcem i szuka dużego kamienia — nakoniec po mozolnych kwerendach znajduje kamień pożądanéj formy i wymiarów. Wraca i mocuje się i bije i klnie aż w końcu przecież dokazał swego. Wyłazi znowu na strażnicę swoją. Po nogach biédaka wstępującego po stopniach tuż około szyb naszych widać że gościniec ani zbyt suchy, ani zbyt czysty. Znowu wszystkie trzy pary koni cwałem ruszyły z miejsca.

Dostaliśmy się do Kapuy; w chwilach gdy przeprzągano konie, przypatrywałem się starym murom, które tu i ówdzie sterczały szkieletem siwym i wmawiałem w siebie, że na te resztki może ongi patrzał

nie jeden ze starych Hannibalowych wiarusów rozhultajonych w téj niegdyś stolicy pieszczotliwego zbytku a rozpusty. I znów, gdy świéże konie były założone, pocztyliony odbyli znany nam manewr swój. Każdy stanął przy głowie swojéj pary koni, wszyscy trzéj jakby na komendę zacięli je biczem, a w chwili gdy konie się zerwały, wszyscy trzéj piorunem skoczyli na siodło, i daléj a daléj lecieliśmy szalonym pędem.

Mniejsza jeszcze o tę zbyt zuchwałą jazdę na otwartym gościńcu, ale gorzéj gdy wypadało przejeżdżać przez miasteczka i ich ulice kręte i ciasne. Pędziliśmy ile tylko konie wyskoczyć mogły uliczkami najczęściéj tak wązkiemi, iż wóz nasz zajmował całą ich szerokość. Kto był na ulicy uciekał przed nami do domów lub gdy nie zdążył, przyciskał się jak mógł do murów. Aż strach przechodzi na skrętach, często oś ledwie o cal mijała zapamiętale róg domu.

Ponieważ pocztyliony neapolitańskie nie są uposażone w trąbki, przeto raz wraz trzaskając z bicza dawali znać o sobie. Uważałem téż, iż takowe strzelania z biczów tém bywało zuchowatsze, a jazda butniejsza i śmiałkowatsza, im więcéj dziewcząt wyglądało okienkami na naszych junackich pocztylionów.

Tymczasem to deszcze szalone lejące jak na potop, to chwile pogodne słoneczne z kolei następowały po sobie. Był to istny obraz tutejszego ludu, co tak nagle z jednéj ostateczności przerzuca się w drugą. Jednak ta namiętna walka żywiołów, ich gwałtowne przemiany a ważenie się kolejne zwycięztwa

cieniów a światła, suszy a wody miały właściwy urok swój. Bo jak w pejzażu pięknym rozmaitość natury rozłożona jest w przestrzeni obok siebie, tak również rozmaitość potęg przyrody objawiająca się wybitnie po sobie w czasie dzielnie przemawia do duszy tą zmianą dekoracyi. Wolę ja te kolejne tryumfy to ulewy, to pogody, niż te północne slamazarne trzydniówki. Bo cóż to za nudy gdy całe niebo powleczone szaraczkiem brudnym jednostajnym, a deszczyna mazgaj, flegmatycznie sobie kapie a kapie od rana do wieczora, od wieczora do rana, więc i ludzie się rozmazgają czując, że są do niczego i nie wiedząc sami, po co są na świecie. I natura wkoło znudzona ziewa, jakby słuchała wierszy czytanych jéj przez niewydarzeńca poetę. Te potężne nawalnice byłyby mnie nawet cieszyły, gdybym nie miał był na sercu owéj ciągłéj obawy, że te szkaradne słoty jako wrogi moje czatują może na mnie w Rzymie.

Dopiéro pod szary wieczór, bo o szóstéj godzinie zatrzymaliśmy się w Molo di Gaeta a to na wielką naszą pociechę, bo nas wygłodniałych czekał tutaj obiad po całodziennych mimowolnych postach. Teraz miałem obaczyć moich towarzyszy podróży i głodu. Mieszkańców kabryoletu nie znałem z osoby, widywałem tylko ich nogi gdy mijały szyby nasze. A co do rotondy z głosów dźwięcznych a szczebiotów piskliwych, które niekiedy do nas dolatywały zgadywałem, że w niéj nie brak włoskich niewiast a drobnego italskiego narybku. Gdyśmy się wszyscy z wozu jakby z konia trojańskiego wysypali, było nas gronko niemałe. Lokatorowie różnych oddziałów na-

wzajem rozpatrowali się w sobie. Ale jak to bywa w podróży a zwłaszcza z Włochami, w rychle zawiązała się znajomość. Włochy, zwłaszcza Włoszki nie znają co to sztywność jałowa, ich naturalność i przyrodzony takt, wielka bystrość, a żywość umysłu, choć bez wyższego wykształcenia, czynią pożycie z niemi łatwe i gładkie.

Sala jadalna umieszczona na piérwszém piętrze, z niéj prowadzą drzwi oszklone na ganek— a tuż przed domem, bo na szerokość wązkiéj ulicy huczy morze. Jego widok dziś smętny i groźny. Gdzieś się podziały te cudowne nad wyraz przeczyste błękity jego— ono teraz toczy wody jakby ołowiane szare, ciężkie, gniewne. Bałwany potężne w ustępach rytmicznych rzucają się na tamę ciosową, z takim w nią gwałtem uderzając, iż zalały już bruk pod gankiem i że nawet od czasu do czasu piany i gęste krople wody tryskają aż na ganek nasz, przecież tak znacznie wzniesiony. Nad tém morzem ponurym rozwieszone chmury brzemienne, bure, tykające prawie wód. Z nich leje ciągle deszcz nawalny, jednak jego szelesty zagłuszone są hukiem, szumem morza, niekiedy strzelają błyskawice a grzmią gromy zagłuszając znów ryczenie morskie.

Siedząc przy stole mimo apetytu każdy z nas często odrywał bezwolnie oczy od talerza i patrzał przez owe drzwi na rozkołysane żywioły. Widok ten byłby w każdym innym czasie nawet zajmującym, ale jak na teraz kwasił humory, bo nam wszystkim była na myśli podróż nocna, która nas czekała wśród téj złowrogiéj pory. Pod koniec obiadu wszedł do

sali jakiś pan obcy, podeszły personat z miną poważną, uroczystą, za nim konduktor,— ten zbliżywszy się do mnie, rzekł głośno, że to jest pan Marchése X, który będzie odtąd aż do samego Rzymu trzecią osobą w naszéj karetce. Oświadczenie to uczynił z taką miną jakoby nie wątpił, iż nadzwyczajnie się ucieszę zaszczytem, który tak z nienacka na mnie spada. Poczém między mną a panem Marchésem odezwało się kilka komunałów grzeczności. «Raczcie państwo łaskawie już siadać, bo na nas wielki czas!» Oświadczył donośnie pan konduktor. Chcąc nie chcąc cała kompania się poruszyła i zebrawszy porozrzucane po sali manatki, zstępowała po schodach z fizyonomią dość pogrzebową, choć obiad powinien był jakoś dodać rezonu.

Konie już zaprzężone — a na kabryolecie świeciły dwie latarnie olbrzymich wymiarów, jakby para ócz piekielnego potworu. Przyznać potrzeba, że były doskonałe, bo ciskały jasne światło daleko jeszcze po przed piérwszą parę koni. Gdyśmy już mieli siadać, Marchése szepnął do mnie, bodaj tylko Przenajświętsza Madonna sprawiła, byśmy bez szwanku przebyli noc a przynajmniéj drugą jéj godzinę. A to dla czego?— zapytałem. Bo to właśnie między Fondi a Terraciną lęgnie się całe gniazdo brigantów, jest to granica królestwa Neapolu a państwa Kościelnego!

Wsiedliśmy, zamyślałem się nad słowami mojego towarzysza, ale nie wiém jak się to działo, nie czułem najlżejszéj obawy, to zdawało mi się, że pan Marchése troszkę wilczemi oczyma na rzeczy patrzy, to znów wierzyłem w szczęśliwą naszą gwiazdę

wiodącą nas dotychczas bez szwanku przez Włochy. Tak tedy duch lekkomyślności mi gadał, że jakoś to będzie. Nakoniec i to prawda, że do mnie stosowało się przysłowie: «goły rozboju się nie boi»; miałem dopiéro w Rzymie odebrać świéży zapas funduszów, więceśmy nie mieli wiele przy sobie a co do manatków te nie stanowiły kwestyi żywotnéj.

Ruszyliśmy zwykłym galopem jakby na złamanie karku w świat grubych ciemności. Niebo zakryte czarnemi chmurami, ani jednéj gwiazdki na niém nie widać. Za to latarnie nasze świeciły tak donośnie, iż rozpoznać mogłem fizyonomią pocztyliona piérwszéj pary koni ile razy się obrócił do konduktora wołając, iż czas hamować lub odhamować koła. Ta jasność sztuczna dziwną fantasmagoryą oświecała dziką przepaścistą zuchwałą naturę. Droga najczęściéj pędziła wśród głębokich wąwozów, a towarzyszyły jéj z obu stron strome opoczne ściany. Drzewa wyciągały ku nam suche konary niby kościste ramiona szkieletów, to znów porosłe zielskiem skały dziwacznych kształtów w fantastycznem oświeceniu naszych latarni, dźwigały się niby groźne mary a zastępuiące nam drogę, to znów nad nami dzikie oliwy dygotały, drżały swoim liściem misternym, jakby same były przerażone strachami nocy. Odurzony bezsenią i gorączką po całodziennéj jazdzie, z jakiémś napiętém upodobaniem wpatrywałem się w te widma cudaczne doradzając téj romantyce jeszcze chętną imaginacyą; per modum dziatwy małéj, co wieczorem z rozkoszą słucha gadek o strachach, zbójcach, choć ją same dreszcze przechodzą. Ale, ale—

co do zbójców! Pan Marchése, co zwykle był arcymałomównym i cedził słówka, jednak od czasu do czasu odzywał się z cicha do mnie wylewając sentymenta swoje, mówił np: «otóż nie zadługo znajdziem się na miejscu najniebezpieczniejszém!» — Potém znów po chwili szepnął: — «widzisz pan ot tę skałę z krzyżem na szczycie — tu przed kilku latami briganti napadli na mojego przyjaciela pana Conte N.» Co chwila téż wytykał głowę za okna i z najsilniejszém natężeniem patrzał, czyli z po za gęstwiny ciemnéj lub z po za skały nie obaczy jakiéj rusznicy zbojeckiéj. Gdy wiatry świsnęły po gęstych igłach piniów, słuchał z napięciem czyli to nie jakaś gwizdka złowroga, a hasło bandyckie. Potwierdziłem w sobie powszechnie przyjęte zdanie, że rodowici Włosi daleko więcéj, niż obcy się obawiają ojczystych hultajów swoich.

Mnie raczéj niepokoiła sama jazda, bo wśród tak gęstéj ciemności pędziliśmy prawie bez ustanku galopem, a gościniec to spinał się gwałtownie w górę, to spadał nagłym stokiem. Czasem przez całę godzinę wypadało spuszczać się z góry tak stroméj, iż konie dyszlowe mimo hamowania z największém tylko wysileniem zdołały wstrzymać ciężki wóz. Nieborak konduktor równie twardych doznawał bied, zwłaszcza wtedy, gdy nie było pod ręką zręcznego kamienia do odbijania onego zaciętego hamulca. W takich złych razach odczepił jednę z naszych latarni i świecąc sobie po gościńcu by upolować jakiś głaz udatny — po skończonéj szczęśliwie mozolnéj operacyi właził wprost na górkę swoją, by drzémać aż na

niego znów zawołają pocztyliony. I w rotondzie coś ucichło— odpoczywają języczki damskie po całodziennéj heroicznéj pracy.

O północy stanęliśmy we Fondi. Tu granica— Przyjęła nas wielka posępna izba oświecona dwiema drzemiącemi lampkami. Tu zniesiono nasze tobołki. Przebudzeni celnicy, ospali, więc łaskawie odbyli rewizyą. Przystąpił też do nas nasz konduktor i oświadczył, że nas tutaj opuści, że pójdziemy na opiekę innego, bo już rzymskiego konduktora i przesiędziemy się do innego wozu. Żegnając się z nami czule wyraził nadzieję, iż uznamy jego pracę około hamulca, a zasługę, iż nas mimo niebezpieczeństw dowiózł szczęśliwie aż do granicy. Nie było sposobu, należało okazać wdzięczność naszą.

Żal mi było serdecznie, że noc zasłaniała nam Fondi i Terracinę. Bo Fondi słynne z bogatych gajów pomarańczowych, a wiedziałem z obrazków jako Terracina siadła sobie wśród natury arcyromantycznéj, urwistéj a butnéj. Ale owe pociechy które ziemia odmówiła, użyczyło niebo. Spójrzałem w górę a tu gwiazda jedna świeci, mruga jasno i wesoło, tam migoce i drga druga, i trzecia— całe niebo pełne gwiazd. Więc pogoda! Spadły tedy troski, które mi ciążyły na sercu przez dzień cały.

Za Terraciną czułem, iż wóz toczył się prawie po równinie gładkiéj; chciałem przeto oddać się Morfeuszowi, który mnie już oddawna natrętnie napastował — ale w tém. «Niechaj państwo wstrzymają się od snu, zaklinam» odezwał się p. Marchése— a to dla czego? zapytałem. — «Bo tu rozpoczynają się bagna

Pontyńskie, dyszące jadowitym wyziewem, który zwłaszcza dla osób śpiących jest wielce niebezpiecznym, bo ich zaraża owa straszna febra rzymska.» Zamyślałem się nad jego słowami, lubo na żaden żywy sposób nie mogłem sobie pomieścić w głowie, dla czegoby wyziewy zepsute mocniéj działały na śpiącego niż na czuwających; przecież w końcu przypomniałem sobie, iż to zdanie jest tak ogólnie przyjęte, że nie może być zupełnie bezzasadném. A koniec końców djabeł nie śpi! — Okropna to rzecz w stolicy dwóch światów być dręczonym febrą a do tego jeszcze rzymską, więc wolę sobie czuwać. By się obronić przed snem, przywodziłem sobie dawną starą przeszłość na myśl, przypomniałem sobie np. jako stary Pliniusz powiada, że tu na tych przestrzeniach bagnistych zapadło trzydzieści i trzy miast. Jako dzielniejsi cesarze rzymscy i Papieże mocowali się z tą tu naturą wrogą, lecz jako w miarę upadku Rzymu i te bagna podobnie jak i rzymska Campagna coraz więcéj stawały się pastwą złośliwych zatrutych wyziewów. Jedna tylko ludzka kultura pracowita, przemyślna, uprawiająca ziemię zdoła przemódz, groźne a zawistne człowiekowi moce przyrodzone. Gdym tak rozmyślając miał oczy zwrócone w te przestrzenie pokryte ciemnością, zdawało mi się, iż widzę jakieś punkta i płaty ruszające po nich. Zapytany Marchése rzekł: to są bawoły, woły i konie, które tu tysiącami żyją na tych bagnach.

Wnet jednak i na mnie się sprawdziło, że choć duch mocny, toć ciało bywa słabe — zasnąłem na piękne. Nie wiem jak długo trwał ten sen, ale gdy

wóz się zatrzymał obudziłem się. Niewymówną uczułem radość, cała natura pływała w różowych światłach przeczystego poranku — na niebie ani obłoczka, ani chmurki. Wrychle wśród łuny płonącéj na wschodzie pojawiło się słońce promienne, a natura tak szczęsna, szczęśliwa jak kochankowie, gdy im zaświta dzień ślubu. Noc przebyta zdawała mi się tylko niedobrym, kłopotliwym snem. Byliśmy w Ariccia. Tutaj wóz miał się nieco dłużéj zatrzymać, bo tu śniadanie wczesne czekało podróżnych. Naprędce odbyłem się z niém a porozumiawszy się z konduktorem, ruszyłem piechotą naprzód ku Albano, by mi więcéj czasu starczyło na obaczenie zabytku praojcowych dziejów, który mnie tu piérwszy witał na téj ziemi klasycznéj starych pamiątek, a zapadłéj choć wiecznie żyjącéj cywilizacyi.

Wrychle objął mnie las dębowy, kasztanowy tak cudownéj piękności, żem się nie zdołał dosyta napoić jego widokiem. Drzewa potężne a malowniczych kształtów, zbudowały jakby świątynię zieloną, a prawie każdy z tych starych dębów pełen majestatu, mógłby być studium dla malarza a zachwycić pieśnią poetę, każdy bowiem rósł z całą swobodą, całą wolnością, otaczając się jakby rodziną młodém pokoleniem drzewa. A ta samodzielność tém swobodniejsza, a widok tém więcéj uroczy i rozmaity, iż grunt to wznosi się w pagóry, to spada w parowy. Natura nie ujęta w kleszcze nieużytego gospodarstwa leśnego, samoistnie rozbujała się tak wspaniałą szczęśliwą roślinnością, żebyś rzekł, że cię w koło otoczyła pierwotna puszcza boża, niezgwałcona jeszcze

nigdy świętokradzkim toporem człowieka. Stanęły mi przed sercem owe lasy polskie północnych sosien naszych, które również potężne swobodą rosną a rosną na wysokościach karpackich, prawie nieprzystępnych dla handlu a ludzkich zabiegów. Więc grubieją, wielmożnieją, wzbijają się w górę wymiarami o jakich się ani śniło ich biédnym siostrom na tęsknych nizinach.

Czasem z nienacka roztwierał się las odsłaniając wyziery otwarte na dolinę, i góry i gaje zalane poranną słoneczną powodzią. Wtedy wśród przyśpieszonego chodu stawałem w miejscu uroczém oczyniony temi widoki, co tak pełne powagi i uroczystości a grozy, że się zdawało, iż widzę owe pejzaże heroiczne jak je stwarzał pęzlem wielki *Mikołaj Poussin*, a które zawsze i zawsze budzą we mnie jakieś uwielbienie nabożne i cześć. W tych pejzażach rozłożonych przede mną, świat przyrodzony stawał się jakby bohaterem dziejowładnym co spokojny w sobie, wzniesiony nad słabości ludzkie, duma w ciszy nad wielkiemi sprawami swego żywota a wielkiém swojém przeznaczeniem. A jednak ta natura choć majestatem i grozą odziana, uśmiecha się z lekka a niepogardza wdziękiem uroczym. Mniemam, iż najtrafniéj scharakteryzuję wzniosłą piękność właściwą tym widokom rzymskiéj natury, gdy powiém, że w nich żyje uroczy majestat a dumna groza Junony, téj Olimpu pani w chwili gdy przywdziała przepaskę wdzięków miłości bogini.

Czas naglił — śpieszyłem daléj drogą za las, aż w tém na otwartym świecie zatrzymał mnie nagle cel

mojéj pieszéj wędrówki— ów zabytek mglistych pradziadowych dziejów. Jakoż tuż przede mną ujrzałem pomnik, który w tradycyi ludu uczczony jest od wieków imieniem *grobowca Horacyuszów* i *Kuryacyuszów*, a który przedstawia się nam na naszéj *Figurze 107*. Przez długie chwile stałem w miejscu wpatrując się w to dziedzictwo mitycznych czasów. Ten stary pomnik choć już rozsypiskiem smętném, jednak gdy zachował pierwotne kształty swoje, zawsze jest jednym i tym samym; a przetrwał pół trzecia tysiąca lat. Otuliły go miłością zioła i kwiaty, co nawzajem zawsze młode, zawsze żyją życiem radośném, ale co rok inne, co rok umierają, co rok odradzają się w nowém pokoleniu swojém. Ale są jeszcze inne a piękniejsze kwiaty, co stroją ten tu pomnik nieśmiertelnym wieńcem. Wszak u nas pokolenia wszystkie słyszą za młodych lat jak to Horacyusze i Ku-

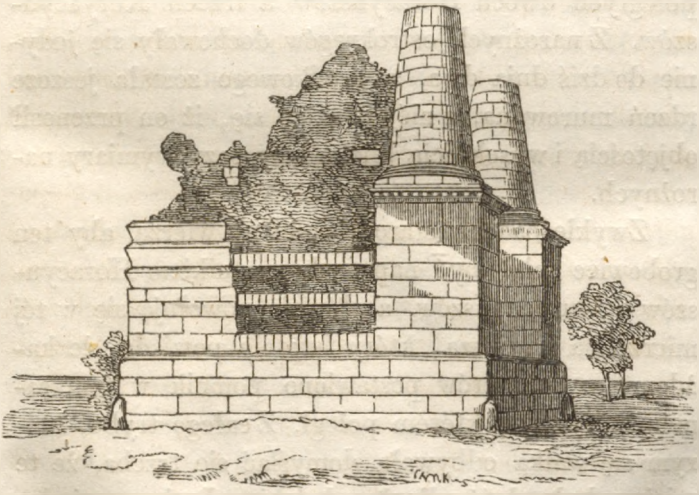

Fig. 107. GROBOWIEC HORACYUSZÓW I KURYACYUSZÓW.

ryacyusze wystąpili na plac boju, by umrzeć za kraj swój, a pokolenie po pokoleniu słucha tych wieści zacnych, a w drgających uniesieniem sercach młodych, rozniecają się święte uczucia, o owéj wielkiéj miłości a wielkiém poświęceniu— te uczucia są także kwiatami, co rosną a rosną na cześć owych rzymskich i albańskich braci, ale są kwiatami co nieumierają nigdy, a żyją do skonu w sercu, a po śmierci jeszcze wykłuwają się z grobu puścizną dla późnych następców.

Zbliżyłem się pod sam grobowiec chcąc mu się dokładnie przypatrzyć. Od spodu dźwiga się potężne podmurowanie ciosowe, tworzące kwadrat. Każdy z jego boków dochodzi 25 stóp długości, widać jeszcze, że na tém podmurowaniu jako na podstawie wznosiło się pierwotnie pięć ostrokręgów smukłych stromych, bo po jednym na każdym rogu a w środku piąty. Podanie ludowe odnosi te ostrokręgi do poległych dwóch Horacyuszów a trzech Kuryacyuszów. Z narożnych ostrokręgów dochowały się jedynie do dziś dnia dwa, ze środkowego została jeszcze rdzeń murowana, z niéj okazuje się, iż on przenosił objętością i wysokością blizko trzy razy wymiary narożnych.

Zwykle badacze starożytności nie wierzą, aby ten grobowiec miał być naprawdę pomnikiem Horacyuszów i Kuryacyuszów, a głównie powołują się w téj mierze na Liwiusza, który istotnie powiada, że każdemu z bohaterów postawiono pomnik w tém samém miejscu, w którém poległ. Z całego trybu, którym się walka odbywała domyślać się trzeba, że te miejsca były dość odległe od siebie. Inni uczeni do-

rozumiewają się, iż dzieło to jest grobowcem Arunsa syna Porsenny króla, który zginął w tych tu stronach a także bardzo dawno, bo pięć wieków przed J. Chr. Bądź co bądź, jest rzeczą nie wątpliwą, iż zabytek ten sięga porannéj starożytności i że jest dziełem Etrusków tego pradziadowego ludu, który dotychczas jest mistyczną zagadką na poły tylko rozwiązaną. Czémże są owe ostrokręgi grobowe, wzniesione z ciosów? One są mogiłami a raczéj przedstawcami mogił! Za mitycznych Homerowych czasów, sypały ludy swoim bohaterom mogiły ze ziemi, sypano je i we Włoszech w najodleglejszych czasach, a gęsto ich i pełno w całych średnich Włochach. Etruskowie, krom komnat obszernych podziemnych, w których chowali umarłych swoich, stawiali nad ziemią pomniki grobowe w kształcie mogiły. Z razu takowe pomniki wprost ze ziemi tworzyli, późniéj wznosili je na podwalinach kamiennych lub opasywali dla mocy od spodu murem, niby kamienną obręczą. Niekiedy téż cała mogiła dźwigała się wskróś w ciosy i mury silne. W tych mogiłach zwykle mieściły się komory kamienne obejmujące kości zmarłych.

Takowe grobowe pomniki nie rzadko uderzały swoim niesłychanym ogromem, ztąd téż podania wszędzie i zawsze tak skore do przesady, prawiąc o ich mitycznych olbrzymich rozmiarach a dziwactwie pomysłu, czynią się same niedorzeczną baśnią. Tak Pliniusz mąż trzeźwy, poważny, istny Rzymianin staréj daty, mówiąc o grobowcu, który dla siebie zbudował Porsenna król Etrusków powiada, iż gdy bajeczność tego pomnika przechodzi wszelką wiarę (sed

quum excedat omnia fabulositas), więc powtórzę tylko same gołe słowa M. Varrona, (bo nie chcę brać odpowiedzialności na siebie). Wspomniawszy Pliniusz o labiryncie będącym podstawą pomnika i podawszy opis owego szalonego dzieła, kończy mówiąc: «tak przeto obłąkaniem bezrozumném, on król szukał chwały w marnotrawstwie, które na nic nikomu się nie zdało, a krom tego wycieńczył siły państwa po to jedynie, aby budowniczy wyższą od króla odniósł sławę.» *)

Prawda, że podobne budowania zrodziły się z szału a dziwactwa — przecież ta cześć, którą starzy Etruskowie oddawali umarłym, ta miłość staranna,

---

*) Dla czytelników ciekawszych kładę tutaj ten cały ustęp z Pliniusza: «Pogrzebany jest Porsenna, mówi Varro pod miastem Clusium, tam kazał zbudować pomnik z ciosów kamiennych. Każda strona miała długości 300 stóp, a wysokość jéj dochodziła 50 stóp. Wewnątrz téj budowy kwadratowéj (będącéj podstawą całości), umieszczony był labirynt tak pogmatwany, iż ktoby się poważył wejść do niego bez kłębka nici, nie byłby mógł znaleźć wyjścia. Na téj budowie kwadratowéj stoi pięć piramid, cztéry po rogach jedna w środku, każda z nich u spodu miała szerokości 75 stóp a wysokość jéj była 150 stóp, one się w ten sposób piętrzyły, iż je wszystkie pokrywał jeden wielki krąg miedziany niby kapelusz (petasus, co znaczy dosłównie kapelusz podróżny, bo starożytni zwykli byli używać kapeluszy w podróży). Na tym kręgu zawieszone były dzwony na łańcuchach, które poruszane wiatrem daleko roznosiły głosy, jak to niegdyś bywało w Dodonie (w Wyroczni). Na tym kręgu stoją znów cztéry piramidy, każda o wysokości 100 łokci, nad temi piramidami znów na spólnéj podłodze wznosiło się pięć piramid, ale Varro wstydzi się powiedzieć jak wielka miała być ich wysokość, baje etruskie twierdzą, że one miały mieć tę samą wysokość co cała budowa (Plin. Hist. Nat. xxxvi, 19 § 4). Plinłusz prawi o tym pomniku mówiąc o labiryntach Egiptu wyspy Lemnos i Włoch.

którą otaczali ich zwłoki, jest jawnym świadectwem o głębokości ich duszy, o grozie z jaką się zapatrywali na przeznaczenie człowieka. Bo gdy żyjący stawiają pomniki grobowe umarłym, czynią to częścią dla siebie samych, by ulżyć boleściom własnego serca, częścią atoli w tém przeczuciu, że umarli wiedzą o miłości tych, co jeszcze pozostali na ziemi. Że takowe przeczucie choć niepewne, szepczące żyło jakby na pół odgadnioną wyrocznią nawet w ludach pogańskich, widać jak mniemam ze samego nawet pomnika Porsenny. Jakoż ów labirynt będący podstawą grobowca króla Etrusków, jest jakby mimowolném wyznaniem, że u tego ludu myśl dumająca nad śmiercią sama błąka się w labiryncie zamętnym nierozdzierzgnionym, z którego nikt wyjść nie zdoła nie mając w ręku nitki przewodniéj. A sam ów pomnik tak olbrzymi, piętrzący się na sobie o formach tak dziwacznych, monstrualnych, jest jawném świadectwem, że u owych ludów dumania nad śmiercią napróżno piętrzą się a piętrzą na sobie, że się silą a silą, by się wznieść na wysokości, a oderwać od ziemi jak śmierć odrywa człowieka od świata i doczesnego żywota. Przecież te ich silenia są daremne, bo ich wypadkiem ostatecznym jest jedynie fantastycznie ogromne, potworne dziwactwo.

Dokonałem był już oglądzin grobowca Horacyuszów i Kuryacyuszów, gdy nadjechał nasz wóz pocztowy — wsiadłem i wrychle stanęliśmy w pobliskim Albano.

Właśnie była niedziela — przeto prócz licznych cudzoziemców bawiących letnią villeggiaturą w tém

arcywdzięczném szczęsném mieście, lud miejscowy w ubiorach świątecznych roił się po uliczkach i placach. Nie mogłem się dość napatrzyć piękności kobiét albańskich i ich strojom arcy malowniczym, które tak szczęśliwie wzmagają wdzięki przyrodzone. Te stroje pełne smaku i w krojach i barwach, mogłyby zaiste podać osnowę do estetycznéj rozprawy o sukniach zwłaszcza niewieścich i ich stosunku do uroków ciała. Serdecznie przeto żałowałem, że tylko przelotem mogłem się cieszyć widokiem tych niewiast uroczych. «Uspokoj się pan», mówił do mnie pocieszając mój mentor pan Marchése, «w święta uroczyste bywają te kobiéty albańskie w Rzymie przybrane pełnym strojem swoim, bo filutki dobrze wiedzą, że są piękne i że im tak ładnie w tém ubraniu narodowém.» Ruszyliśmy z Albano o jednéj tylko parze koni, bo z razu biegnie droga z góry a późniéj już gościniec po przez Campagną rzymską tak równy i gładki, iż wóz najczęściéj prawie sam się toczy za końmi.

Kilka chwil upłynęło po naszym wyjeździe z tego miasteczka, gdy nasz towarzysz Marchése z dumą uroczystą zawołał: «ot tam — tam — Rzym!» Na te słowa, wyznaję, iż serce gwałtownie we mnie zapukało. Spójrzałem w dal, natężając oczy — i na prawdę tam za Campagną — tam w dali w srężodze porannéj, długą, szeroką wstęgą roztoczyło się wiekuiste miasto! — Miasto jedyne — gród nad grody wszystkie! Za nim w błękitnéj odległości niknącéj, stanęły jako tło ogromnego obrazu góry Sabińskie. Zamęt nierozdzierzgniony domów, wież, kopuł i znowu ko-

puł, pływał w morzu mglistém, świecistém, zachuchaném jakby purpurowym tchem jutrzenki, bo słońce młode, poranne przenikało promieniem lekkie dymki rozpoczynającéj się jesieni. Więc linie, kształty, niepewne, drżące, rozwiewne!

Czém prędzéj wydobyłem perspektywkę teatralną i śpiesznie wycierając szkła przytknąłem do oczów. Kontury i kształty stawały się wprawdzie pewniejsze, mniéj rozpłynne, ale przecież całość zasłoniona jakby na pół przeźroczystą oponą złotą — a patrzenie moje samo było niepewne, niedokładne, perspektywka moja zrywała się w rękach, co chwila zasłaniając mi zazdrościwie przedmioty brzegiem czarnym; jakoż wóz pędził zapamiętale po kamieniach, a może téż ręka mi drżała! Nie wstydzę się wyznać, że czułem się gwałtownie rozkołysanym niby odurzony nawałem własnych uczuć. Olbrzymie postaci mkną, przesuwają się ciżbą zamętną przez duszę moją, Cezar i Rafael, Romulus, Pompejus, Tiberius, Michał Anioł, Rienzi, Gracchus, Marek Aurelius, męczennicy święci, Apostołów mistrz, Leon, Karol W. Grzegorze! Całe tłumy wielkich wspomnień, wielkich spraw zagłuszyły myśl jasną rządną. Nie mogłem jakoś nawrócić do siebie i uspokoić się w sobie, gdy mój towarzysz podróży zawołał: «ot tam! tam kościół Św. Piotra! — Ot tam gdzie się wznosi owa kopuła olbrzymia!» Znowu chwyciłem za szkła, ale jak na biédę w téj chwili droga nieco się skręciła, a pocztylion siedzący na koniu a ciągle galopując, więc ciągle podskakując na siodle wcisnął się między mnie a widok upragniony. Dorywkami jednak mogłem uj-

rzéć kopułę, która rzeczywiście zdawała mi się ogromną. Jéj rysunek atoli nieodpowiadał tym cudownym formom kopuły Św. Piotra arcydzieła Michała Anioła o ile ją znałem z rycin, o ile ją sobie wystawiałem w wyobraźni mojéj. Udzieliłem tę uwagę moję naszemu towarzyszowi. «Mnie się zdaje, odrzekł, iż pan patrzysz na inną kopułę — kościół Ś. Piotra jest tam daléj więcéj na lewo. Skierowałem szkła i w tém po lewéj stronie obrazu, ale na bardzo dalekim jego tle jak przez zasłonę obaczyłem kopułę tak olbrzymią, iż ją miałem poprzednio za obłok błękitnawy dziergany słońcem, lub za kopulasty szczyt jakiéjś oddalonéj góry. Lubo trudno mi było rozeznać dokładnie zarysy saméj świątyni; przecież poznałem, że na niéj kopuła króluje jakby na tronie wznoszącym się nieskończenie nad światem całym, nad rojem kościołów, nad gęstym tłumem domów.

Już od dawna ruszaliśmy przez Campagną Rzymską. Ta przestrzeń, która gdym się spuszczał z Albańskich gór zdawała mi się być równiną, teraz z blizka widziana, rozwinęła się stepem wyrzeźbionym w parowy, w pagóry jakby morze nieprzejrzane, rozhukane bijące falami. Ale jakaż to cisza milcząca, umarła, zaległa tę naturę w koło! Jak daleko oczyma sięgniesz nie obaczysz łanu, ani roli, ani śladu pracy a życia ludzkiego. Tu niéma ani sadów, ani gumna, ani wioski, ani chatki wieśniaka, tu nigdy nieusłyszysz dzwonka wiejskiego, co zwołuje rzesze na dziękczynienie Panu. Zewsząd brunatna zieloność odziała te pustkowia, głuche, nieme — zdaje się jakoby nią zawładnął anioł śmierci. Gdzie niegdzie tylko

dęby stare to zebrały się w grona, to stanęły samotne niby odludne pustelniki dumające nad skonem. Wśród téj natury umarłéj-śpiącéj jakby wiecznym snem, pojawia się przeszłość wielka umarła—harda. Po przez pagóry i wondoły kroczy dumnie arkadami na wysokich filarach akwedukt starorzymski—blisko niego więc, po przez te jego wzniosłe smukłe arkady w zielska a pnącą roślinność ubrane, widzisz od góry przeczyste wesołe nieba lazury, a poniżéj od dołu step brunatny, tęskny, smętny. Ten akwedukt niegdyś z dalekich źródeł górskich wodził wodę do staréj stolicy świata, przebywając wielumilowe przestrzenie, dziś jest ułomkiem z kilkunastu arkad złożonym, a ostatnia z nich choć bez filaru, wytęża jeszcze na powietrzu ku Rzymowi potężne ramię swoje. Od obu końców téj dawnéj olbrzymiéj budowy, widać jakby wały gruzów wskazujące przedwieczny jéj kierunek, a znowu w modrawéj odległości ciągnie się dalsze pasmo tego akweduktu. On tam znowu wznosi się pasmem arkad swoich, więc niby śpieszy jak niegdyś przed wieki ku Romie dawnéj swojéj pani;—ale jéj już nigdy nie dosięgnie,—on dobiega jedynie własnych zwalisk swoich. Zaiste cała Campagna jest posiana ruinami—co chwila spotykają się akwedukty, które z przeróżnych stron biegną ku Rzymowi, ale wszystkie są jedynie już tylko upiorem i własnym pomnikiem grobowym. Niekiedy oko wędrowca spocznie na mogile gruzów, z których tu i ówdzie sterczą ułomy marmurowych kolumn, fryzów, gzemsów i t. d. Tu niegdyś świeciły bogate urocze świątynie bogów olimpijskich, dziś nie dopytasz się nawet ich imienia.

Ale wśród tych wysłańców starożytności, sępią się rozsypiska innéj a późniejszéj epoki dziejów ludzkich. Tu i ówdzie stanęła jakaś wyszczerbana baszta; jakieś na poły zwalone obronne zębate mury, porosłe gęstą szatą powojów a zawiesistym krzewem, a po przez oponę bujającéj roślinności, ruiny wytrzeszczają w świat bezkształtne otwory, co były niegdyś oknami i bramami grodu. Te baszty, wieżyce i mury zębate, co dziś jakby olbrzymie trupie głowy patrzą na tę przestrzeń cmentarną, są wprawdzie o tysiąc lat młodsze niż one akwedukty i świątynie starorzymskie, a przecież i one od wielu, wielu wieków zapadły rumowiskiem, na którém bogata roślinność weseli się i buja. Wszak one niegdyś za swojego żywota były zamkami, grodami zuchwałych średniowiekowych wodzów i feudalnych panków, dziś pod ich sklepieniem tu i ówdzie rozpiętém czatują rozbojniki zasadzając się na samotnego wędrowca, lub kryją się nocą pasterze uciekając przed zatrutym wyziewem Campagnii. I zaiste, często gęsto napotykałem to większe, to mniejsze rzeki i strumyki, które nie mając dobitnego spadku płyną luźne nie ujęte stałym korytem, rozlewają się samowolnie, rodząc bagna i zamuliska, co lęgną febry i zarody wcześniejszéj lub późniejszéj śmierci. Przeprawiając się przez jednę z takich wód mostem mającym wielkie pozory starorzymskiéj budowy, uczułem zalatujący jakby siarczany odór, który się nam naprzykrzał przez długi jeszcze kawał drogi.

Przecież ta przestrzeń martwa nie jest zupełnie umarłą, chwilami objawia się przelotem życie, nie-

kiedy zerwie się sęp lub sokoł, lub inny jaki drapieżca powietrzny i wrzeszcząc i kracząc ściga skrzydłami z daleka upatrzony łup, — innym razem znów słyszysz tętęt bębniący po stepie — to pędzące stado zdziczałych siwych wołów, za niemi gonią na koniach z długiemi dzidami w ręku pasterze. Samotne odludki od świata obcują jedynie z gruzami przeszłości, ze stadem swojém, ze stepem, a z gwiazdami na niebie. Raz tylko jeden minęliśmy wóz dwukolny, ciągnęła go para ogromnych siwych wołów wiedzionych przez małego chłopczynę— na wozie siedziała niewiasta starsza ubrana w przyczółko rzymskich kobiét wiejskich, jak je widujemy na obrazkach a znamy z opowiadania. Raz tylko jeden miałem podobne spotkanie. Prócz owych pasterzy, téj kobiéty i jéj synka, nie widziałem w czasie całéj drogi przez Campagną żadnéj ludzkiéj istoty aż prawie pod same wille tuż otaczające Rzym.

Uważmy atoli, iż mimo téj samotności a smętnych pustkowiów natury, la Campagna tchnie urokiem tak dziwnym a nadzwyczajnym, iż go trudno opowiedzieć i wytłumaczyć. Ta zadumana, tęskna a zarazem tak wdzięczna i rzewna natura, brzmi około ciebie jakby requiem wielkiego mistrza-kompozytora. Pasma wzgórzów i znów wondołów, niby z razu jednostajne a ckliwe, są przecież pełne rozmaitości misternéj; każde wzniesienie, każda zapadlina odznacza się właściwą indywidualną fizyonomią, a nadto jeszcze grają pełną mocą cudnie piękne linie, któremi się rysują te wzgórza i parowy. Ich kontury faliste tak wdzięczne, jakby były rzeźbione ręką jakiegoś wielkiego

starożytnego skulptora, rzekłbyś, że w ich liniach żyje jakieś uczucie tkliwe i rzewne. A nakoniec te rzeźby urocze natury, zalane są od słońca poświatą mistyczną jakby gloryą świętą. Ta barwa Campagnii brunatna, to łyska złotem, to mieni się barwą ciemną pomarańczową, to cieniuje się spiżem niby posąg stary, lub zapada w głębokich nocnych cieniach. Widzisz cały ten świat cichy po przez powietrze przepromienione zlekka jakby tęczy farbami. Więc każde tło widoku, każdy przedmiot w miarę swojego od nas oddalenia brzmi osobną swoją barwą—im dalszy tém więcéj gasną jego kontury, a najdalsze toną i nikną w przeźroczu błękitnym.

Tymczasem zbliżyliśmy się pod samą Romę. Tętna biją przyśpieszoném uderzeniem — już — już jesteśmy pod samym murem obwodzącym miasto—gdzie niegdzie z niego sterczą potężne zuchwałe ciosy, znać, iż ten mur w niektórych częściach swoich jest dziedzictwem po starorzymskich wielkoludach.

Przejeżdżamy przez bramę Ś. Jana (niegdyś coelimontana albo asinavia), mamy się tu nieco zatrzymać dla jakiéjś rewizyi—więc wyszedłem z wozu, by się troszkę w koło obejrzéć. Objął mnie plac rozłożysty, ale odludny i cichy, z pomiędzy kamienie brukowe pchają się trawy zielska i chwasty. Ale po lewéj stronie bramy stanęła świątynia, która formą swojéj facyaty uderza gwałtownie wielkim pomysłem a grandezzą wspaniałą, a przecież pełną prostoty. Z kościołem styka się pałac długi, okazały, spokojny w sobie — to jest pałac *Lateranu*, a ten kościół, to bazylika *Św. Jana Laterańskiego!*

Tak tedy widzę przed sobą najprzedniejszą piérwszą świątynię Rzymu i całego świata a matkę i głowę wszech kościołów na ziemi, bo imię jéj *Ecclesia urbis et orbis mater et caput ecclesiarum.* Wszak to ją założył Constantinus piérwszy chrześciański cesarz rzymski, wszak to ona zebrała w sobie dwanaście conciliów—a jest dotychczas kościołem katedralnym Papieżów. Taką wielką sprawą byłem przywitany w Rzymie zaledwie przeszedłszy progi jego.

Ale kościół otwarty. Pośpieszyłem po przez bruk prawie zupełnie trawą zarosły, wstępuję po kilku schodach biegnących wzdłuż całéj szerokości facyaty kościoła na podmurowanie szerokie z marmurowych ciosów — i stanąłem we wnętrzu świątyni. Co tutaj czułem w téj świątyni pańskiéj, co tutaj oglądałem z podziwém, o tém wszystkiém późniejszym czasem pomówię, wszak i tak to piérwsze bawienie się moje w niéj było powierzchowne a przelotne.

Nie zadługo ruszyliśmy w głąb grodu—z razu towarzyszyły nam kamieniczki mniéj wykwintne, bo dość ubogie i zaniedbane, ale wrychle nasz towarzysz podróży zawołał: «to Colosseum!» wskazując na tytaniczne smętne budowanie srożące się niby straszydło senne. Zaledwie przejechaliśmy tuż około szarych okropnych, wzniosłych murów, gdy znów słyszymy: «Ot to brama tryumfalna Tytusa a tam daléj jest brama Konstantyna — ot tu widzicie to stare forum Romanum!» Tak woła nasz Marchése i wyciąga rękę ku równinie pustéj sterczącéj gruzami, resztkami kolumn, niby zapadłemi grobowcami. Nie miałem dość oczów—byłem jakby opojony nawałem wielkich rze-

czy, a wóz nasz błyskawicą mijał te świętości przebrzmiałéj tytanicznéj historyi.

Wrychle atoli z Romy staroczesnéj umarłéj, głuchéj, dostałem się do Rzymu nowożytnego pełnego ruchu i życia. Toczyliśmy się po placach a dość wązkich ulicach, mijaliśmy pałace dumne historycznych rodzin rzymskich, nakoniec z wielkim trzaskiem a turkotem wjechaliśmy w doganę to jest w gmach celnego urzędu.

I znów się stało co wielce często bywa w życiu, że wielkie niebotyczne sprawy a podniosłe uczucia ustępują maluchnym trywialnym drobiazgom powszednim. Jakoż na strapienie moje panom celnikom nie śpieszyło się wcale, a byli to ichmoście o formach światowych i uprzejmych, zażyli mojéj neapolitańskiéj tabaczki, potém poczęstowali mnie swoją rzymską, potém rozpoczęli w najlepsze pogadankę o przeróżnych gatunkach tabaki, których będę mógł dostać w Rzymie. A mnie tu paliła niecierpliwość obejrzenia się w odwiecznéj stolicy świata —! Przeczuwałem atoli, iż trudno im się wyznać z tych sentymentów moich. W téj desperacyi wpadłem na argument ad hominem, i rzekłem im, żem głodny, że czém rychléj radbym być w hotelu. Tak trafiłem do ich przekonania — dotknęli tedy zlekka naszych kuferków i wypuścili nas wolno.

Gdym wsiadał do czekającéj już dorożki, spójrzałem przypadkowo na facyatę dogany, a ona świątynią starożytną! Dopiéro teraz przypomniałem sobie,

że przybytek cesarza M. Aureliusza mieści w sobie dzisiejszy gmach urzędu celnego. Jedenaście wysokich smukłych kolumn koryntskich, wznosi się od bruku aż pod samą atykę facyaty, nowożytna ściana bezwstydnie przymurowała się do tych kolumn, tak tedy z pomiędzy każdéj pary kolumn wygląda natrętnie jedne okno nowoczesnego poziemia, drugie piérwszego piętra, a trzecie piętra drugiego.

Zaledwie upłynęło pół godziny, gdy już rozlokowawszy się w hotelu Cesari, pośpieszyłem by zwiedzić forum Romanum a kościół Św. Piotra jak już wspomniałem powyżéj. Tak skończył się piérwszy dzień bytności mojéj w Romie, który już na zawsze niezatartém wspomnieniem zostanie w duszy mojéj.

I.

RUINY STAROŻYTNEGO RZYMU.

Biblioteka P.U.N.T. w Krakowie

RZYM.

(Ciąg dalszy).

Mając w świéżéj czerstwéj pamięci Neapol a zwłaszcza jego Stradę Toledo nacieszyć się nie mogłem Rzymem. Tam w Neapolu kipi szał, krzyk, wrzask, tam wszyscy jakby ukąszeni tarantułą hałaszą, biegną, kłócą się i śmieją — ich piecze, parzy własna krew w żyłach, i pędzi jakby opętańców przez życie, przez świat, nie dając spoczynku, ani wytchnienia; więc nie dziw, iż przerzucając się często w drugą ostateczność toną w gnusności ospałéj co na poły jawem, na poły marzeniem. Tu w Rzymie inaczéj— czém w Neapolu Toledo, tém tutaj Corso, który jest główną ulicą, a ciągnie się niemal przez cały Rzym, bo od Porta del Popolo aż prawie do pałacu Weneckiego. Corso jest przeto tętnem miasta a osią wszelkiego ruchu jego, a jednak po nim ludzie chodzą, rozprawiają, poważnie i spokojnie. Jest jakaś

w nich godność a grandezza, może wielkość duchowa i duchowna rozlana po powietrzu, którém oddychają, i wielkie dziedzictwo przeszłości, i znaczenie ziemi, po któréj chodzą, przenika ich tą powagą a uroczystością, któréj może sami nie przeczuwają. Może téż dzieje a losy, które przepłynęły przez Rzym sprawiły, iż inna krew płynie tu po żyłach ludzi, a inaczéj puka w ich sercach. Bądź jak bądź, czułem, że mi tu będzie bardzo dobrze wśród ludności téj—zdawało mi się, że ona choćby tylko z pozoru odpowiada wielkim przedmiotom a wzniosłym sprawom, które tutaj oczyniają wędrowca czcią, a cichém serca nabożeństwem.

Rzekłem, iż Corso biegnie aż do *pałacu Weneckiego*, który niegdyś był własnością mistrzyni a pani Adryatyku a siedzibą jéj poselstwa — dziś z kolei jest własnością Austryi a zamieszkaną przez jéj posła. O tym pałacu okazałym, rozłożystym, milczącym, ponurym, jeszcze innym razem mówić będziemy.

Teraz sprawy nieskończenie wyższego znaczenia mają być przedmiotem naszym.

Przychodzi nam rozpocząć pracę około opisów ruin starożytnego Rzymu, tych zwalisk co są puścizną grozy pełną, przekazaną po olbrzymim a dawno przebrzmiałym świecie. Przychodzi nam mówić o rzeczach, których wielkość jedynie mierzyć wolno miarą Historyi Powszechnéj całego ludzkiego rodu.

Cny czytelnik niechaj z równą życzliwością jak do téj chwili podróży mojéj, raczy mi towarzyszyć

w téj pielgrzymce po przez państwo umarłe a tchnące niewypowiedzianym majestatem. *)

Gdy się od pałacu Weneckiego wezmiesz na prawo, trafisz na Via di Ara Celi ulicę prostą, dość

---

*) Rozumiem, iż aż do téj chwili podróży naszéj dopełniałem ściśle ile tylko mogłem zadania przeznaczonego dla książki niniejszéj, bo stosownie do pierwotnego zamiaru starałem się wyjaśnić istotę sztuki i jéj historyą na dziełach artyzmu, które odwiedzaliśmy na téj drodze naszéj. Teraz zaś gdy nam przychodzi rozpocząć wędrówki po rozsypiskach wieczystego grodu, po téj widowni przeszłości światowładnéj, zdaje mi się, iż nam nie tylko wolno, ale że nawet nam przystoi, byśmy niekiedy odstąpili od zwykłego naszego trybu przekraczając zakres obowiązkowy téj pracy naszéj. Jakoż tu wśród zwalisk a gruzów dźwigają się w obec myśli wędrowca potęgi dziejowe, co choć niewidne dla oczów cielesnych, urzekają nas tak wzniosłym a tytanicznym majestatem, że mimowolnie ku sobie zwracają całą myśl i duszę naszą. Wszak to na tym gruncie pradziadowéj Romy rozstrzygały się przez długie wieki losy mnogich ludów ziemi, a ważyły się przeznaczenia świata! Mam tedy przekonanie, iż słusznie sobie postąpimy, jeżeli prócz właściwych téj książce naszéj artystycznych rozbiorów i poglądów na sztukę, oddamy również hołdy nasze owéj olbrzymiéj dziejorodnéj przeszłości rzymskiéj. Więc rozpatrzymy się w ukształtowaniu plastycznem téj historycznéj ziemi, na któréj się Roma zrodziła i odprawiła piérwszą pacholęcą młodość swoją — więc rozprawiać będziem niekiedy o pomnikach i budowach wielkiéj chwały a wysokiego znaczenia, choćby one już oddawna przepadły bez śladu — tak również przywiedziemy sobie niekiedy na pamięć wielkie wypadki i zdarzenia a wielkie czyny, co już trwają na wieki nieśmiertelnym żywotem w ludzkich dziejach — będziemy sobie téż mieć za znakomite szczęście ile razy nam, dzisiejszemu maluchnemu pokoleniu uda się odgadnąć miejsce, choćby samo gołe, puste miejsce, które było niegdyś widownią jednéj z tych olbrzymich, światem — wstrząsających spraw staroczesnego Rzymu. Jak tedy każdego nieco poważniejszego wędrowca, tak zapewne i nas te pielgrzymki po kruchcie prze-

szeroką. Zapuściwszy się w nią niezadługo ujrzysz w jéj końcu, więc w ostatniéj jéj perspektywie pagór

---

szłości wielowładnéj i te miejsca zapisane na wieki w dziejach ludzkości, pobudzą do myślenia a częstych filozoficznych reflexyi.

Przecież z drugiéj strony nie radbym znów zbyt często i zbyt daleko odchodzić od celu wytkniętego téj książce, a tém samém od mojego właściwego naukowego powołania. I dla tego ograniczę się głównie do dwóch ustępów, w których będę miał przeważnie na baczności przeszłość staroczesnego Rzymu, w których tedy zapuszczę się w dokładniejsze szczegóły przebrzmiałego świata, wykazując nawet, o ile będzie można, miejsca co były przed tysiącami lat sceną wielkich rzeczy, a dziś są martwém pustkowiem. A dwa te ustępy poświęcę dwóm przestrzeniom tak przesławnym, iż samo ich imię jakby Bożym gromem przelatuje z pokolenia do pokolenia. Bo uważmy! jedną z tych przestrzeni jest *Góra Kapitolińska*, a drugą nizina starego *Rzymskiego Forum*, owego *Forum Romanum!*

Dziś obie te przestrzenie ucichły głucho niemą pustką, umarłym odludnym cmentarzem, dyszącym pod grubą, ciężką warstwą rumowiska, ziemi i śmiecia. Ale choć na nich pusto i smętno, choć tu zaledwie jakby cień cieniów pozostał ślad promiennych starych wieków, na samo atoli wspomnienie dziejów, które tędy przeszły, wstępują w duszę naszą natchnienia uroczyste, świąteczne. A w króciuchnym czasie przebywamy w myśli sprawy tak olbrzymie, iż to obecne a rzeczywiste życie nasze kurczy się w nędzę mizerną a żebractwo duchowe. Bo uważmy co się z nami dzieje na tym gruncie staréj Romy. Właśnie tu, na tém miejscu, po którém w téj chwili chodzimy, na tém miejscu, zarosłém dziś trawą i krzewem, święcił się przybytek Jowisza Kapitolu, co był panem a mistrzem téj Romy, co sama stała się panią ludów a wszechświata mistrzynią; a gdy zestąpimy w nizinę forum, a zatrzymamy się wśród przechadzki samotnéj, staniemy w miejscu, w którém wznosiła się owa słynna mównica republikanckich czasów, z którego brzmiały przez forum słowa mężów historycznych, władnących sercem ludu-króla: znów przejdą nas dreszczem wzniosłe wspomnienia, gdy spójrzymy na dno jakiéjś głębokiéj, świeżo wykopanéj fossy, i obaczymy w głębi płyty kamienne; to stary rzymski bruk — to *Droga święta*, to *Via Sacra*, po któréj grzmiał niegdyś rydwan tryumfują-

potężny a zarazem dwa wstępy prowadzące na jego wierzch. Jeden poboczny po lewéj ręce odwraca się

---

cych wodzów tocząc się przez forum na górę Kapitolińską do owéj świątyni Jowisza! A znowu tam — na przeciwko — wśród samotności sielskiéj u stóp Palatynu — tam, — kędy siadł ów kościołek cichy, świecił w czasach porannych Rzymu przybytek zbudowany jeszcze przez mitycznego króla Numę na cześć Westy, owéj niebianki świętéj czystości niewieściéj! — A — patrzmy — kędy leży na słońcu ów żebrak śpiący — tam, w tém samém miejscu odgrzebano świeżo marmurowe stopnie wspaniałéj bazyliki Cezara pragnącego jéj przepychem olśnić Rzym tak hardy i dumny.

Tak jest, w tym Rzymie urzekają na zewsząd wspomnienia zawrotne, którym obronić się niepodobna! Bo choć najczęściéj do ostatniego śladu zniknęły świetne dzieła i budowania Romy, miejsc pustych, martwych, strzegą pozgonne jéj duchy.

Ale czytelnik nasz zgadnie, iż do wędrówek w takowym celu podjętych bynajmniéj nie wystarczy *Historya w ścisłém znaczeniu.* Aby zrozumieć, o czém prawią zwaliska bezkształtne, upiorne, aby znać miejsca, na których niegdyś wznosiły się pomniki lub przybytki sławne w dziejach, aby wiedzieć kolejne losy a przemiany jakiéjś ważnéj w dziejach miasta przestrzeni — do tego potrzeba już nie historyi właściwéj, ale raczéj nauki osobnéj, oddającéj się wyłącznie rozwiązaniu takowych sfinxowych zagadek, do tego potrzeba archeologii rzymskiéj a mianowicie «*Topografii* miasta Rzymu.» *Topografia* zaś rzymskiéj stolicy bez wątpienia słusznie jest uważaną jako należąca do najtrudniejszych umiejętności w całym obszarze spółczesnych nam nauk. Bo ona wymaga oddania się przez życie całe studyom właściwym, wymaga zatopienia się w morzu erudycyi, głębokiéj krytyki, a nadto długich, mozolnych studyów na samém miejscu, na samym gruncie starożytnego Rzymu. Ztąd też Topografia miasta Rzymu jest istnym tryumfem naszego pokolenia, a pocieszającém świadectwem, iż wśród gonitw szalonych za zyskiem, ocalały jeszcze świątynie czystéj saméj przez się wiedzy, że jeszcze nie brakło kapłanów strzegących świętego ognia umiejętności, choćby ją zwykła gawiedź przezywała niepraktycznym trudem.

Prawda, że topografia miasta Rzymu jest umiejętnością, która się rozwinęła w całéj pełni dopiero za naszych czasów,

od kierunku ulicy a dźwiga się w górę schodami wielce stromemi, które się z mnóstwa stopni składając

---

więc zrozumieć łatwo, że nie zdołała jeszcze rozwiązać wszystkich a tak zawikłanych zagadek. Najboleśniéj atoli żałować należy, iż właśnie owe dwie przestrzenie najważniejsze w dziejach, bo *Góra Kapitolińska* i *Forum Rzymskie* są przedmiotem właśnie najtrudniejszym i pełnym jeszcze zagadek dla topografów. Toczy się tedy między niémi spór co do szczegółów wielkiego znaczenia obu tych miejscowości. Pod tym względem badacze podzielili się, iż tak rzekę, na dwa przeciwne obozy. Jeden z nich zajmują przeważnie uczeni włoscy zwłaszcza rzymscy, a drugi uczeni niemieccy. Byłoby to bez wątpienia zarozumiałością, gdybym chciał rozstrzygać rzecz między mężami specyalnemi, poświęcającymi życie swoje wyłącznie téj umiejętności, a która wcale nie należy do mojego właściwego powołania. Jednakowoż powinnością moją było abym sam rozpoznawszy dzieła celniejsze w tym względzie (o ile one były dla mnie przystępne w Krakowie), a rozpatrzywszy się ile sił w saméj miejscowości Rzymu, opierał się w opisach moich na pracach tych topografów, którzy bogatą swoją erudycyą i bystrą krytyką najsilniéj mię przekonali.

Takiemi zaś pracami są przedewszystkiém dwa dzieła. Piérwsze, powstało z pracy wspólnéj i zbiorowéj grona uczonych, którzy oddawali się oddawna badaniom starożytności rzymskich, a którzy po większéj części długoletnim pobytem w wieczystym grodzie, na samym gruncie jego stwierdzali wypadki topograficzne, dobyte godną podziwienia uczonością. Jest-to dzieło w 6ciu tomach pod tytułem: *Beschreibung der Stadt Rom* (z atlasem), a spółpracownikami tego zacnego dzieła byli ludzie znakomitego imienia jako: E. Platner, C. Bunsen, Ed. Gerhard, W. Röstell, L. Urlichs. W tém dziele znajdziemy także liczne i obszerne rozprawy a wielce gruntowne odnoszące się do osobliwości nowoczesnego Rzymu. (Dzieło to wyszło również w jedno tomowém skróceniu wielce użyteczném w podróży).

Drugiém dziełem jest: *Handbuch der römischen Alterthümer von W. A. Becker*, Lipsk 1843 — sześć tomów, z których piérwszy całkowicie poświęcony topografii starego Rzymu. Praca to jest dla tego wielce ważną, iż będąc późniejszą, prostuje niektóre niedostatki owego piérwszego dzieła. Na rezultatach obu tych prac topograficznych będę się więc często opie-

(bo z 124 stopni), prowadzą do kościoła S. Maria *d'Ara Celi*, który choć bez dokończonéj facyaty spo-

---

rał, choć ich nie będę mógł za każdym razem przytaczać. Co się zaś tycze rozkładu ruin starożytnych po przestrzeni wieczystéj stolicy, takowy przedstawia nam każdy z nowszych a dokładniejszych planów Rzymu. W rysowaniu atoli naszéj mapki fig. 108, choć dokonanéj w wielce pomniejszonym formacie trzymaliśmy się głównie planu Beckera, gdyż on jak mnie się zdaje trafniéj niż inni autorowie (np. Bunsen) oznaczył fora cesarzów. Dodałem atoli do naszéj mapki granice teraźniejszego Rzymu.

Rozumiem, iż wykładając przedmiot tak wielkiego znaczenia trybem dopiéro co wyłożonym przysłużę się rzeczą użyteczną czytelnikowi, bo ułatwię młodszym miłośnikom dziejów rozpoznanie się w świecie starożytnego Rzymu a zwłaszcza w dawnem Forum Romanum. Co będzie jak myślę tém więcéj pożądaném, gdy owe wspomnione wielotomowe dzieła znajdują się zapewne w rękach bardzo małéj cząstki naszéj publiczności — a co więcéj gdy te prace ciężko naukowe są badaniem krytyczném, a często nawet polemicznemi studyami, więc wymagają po swoim czytelniku studyów pracowitych a usilnego mozołu, zanim w nich dojdzie do ostatecznych i jasnych rezultatów. Nakoniec zamierzam tych podanych faktów topograficznych używać głównie tylko za tło, niby za szkielet, na którém rozwinę wedle własnéj myśli a właściwym sposobem pracę moję, usiłując ile mnie stać, podać czytelnikowi żywy obraz téj wielkiéj starorzymskiéj przeszłości. W tymże celu zamierzam téż sobie jak najczęściéj wypisywać wprost ze źródeł, więc z autorów starożytnych wyjątki odnoszące się do przedmiotów będących treścią opisów naszych, bo mniemam, że tylko wyrazy samych rzymskich pisarzy nadać mogą prawdę i rodzimy dech ojczystym ich sprawom.

Pozwolę sobie niekiedy przytém rozprawiać częściej i dłużéj nad stanowiskiem Rzymian w dziejach powszechnych ludzkości, nad usposobieniem i nastrojem ich duchowym, który odróżnia ich wręcz od wszystkich innych ludów historycznych. Wszak ten nastrój duchowy Rzymian jest komentarzem tłómaczącym nam dzieła ich sztuki, a zarazem jest czynnikiem tak wielce ważnym w naszéj nowożytnéj społeczności.

Kończąc ten przypisek będący niby przedmówką do na-

gląda poważnie z wysokości swoich na szczyty domów ulicy i na sprawy ludzkie mrówiące się u stóp góry. Kościół ten stanął w miejscu kędy pagór garbi się wzniosłością znacznie wydatną. Drugi wstęp zaś jest główny, zaczyna się w środku szerokości ulicy, a wznosi się zwolna na wierzch góry a na miejsce które jest jego środkiem a znacznie niższém niż ów garb po lewéj zajęty przez kościół. Ten wstęp jest prawdziwie pełen przepychu, jest potężnie szeroki a składa się ze stopni arcy płaskich i łagodnych, co przyczynia się wielce do jego wspaniałości a powagi. Z obu stron towarzyszy mu okazała balustrada. Każda z tych balustrad w miejscu kędy się zaczyna,

---

szych pielgrzymek po świecie rzymskich ruin, pragnę zwrócić się jeszcze słówkiem do naszych zacnych ziomków odwiedzających Rzym, albo stałéj przebywających w wieczystym grodzie, upraszając ich, by zechcieli mieć na względzie powyższe oświadczenie moje. Jakoż przewiduję, że nie jeden z tych ziomków naszych przezierając niniejsze opisy moje (zwłaszcza opisy Forum i zwalisk stojących pod Kapitolem) znajdzie w nich zdania wręcz różne od wiadomości, które usłyszał z ust niektórych nawet znakomitych archeologów, lub wyczytał z dzieł szczycących się powagą. W takowym razie upraszam aby zechciał wierzyć, jako w téj mierze nie powodowałem się bynajmniéj lekkomyślnością nieświadomą, odbywającą naprędce i powierzchownie rzeczy wielkiego zajęcia — i jako orzeczenia moje, poszły mi z przekonania a dowodów krytycznych. Z drugiéj atoli strony proszę mi przebaczyć gdyby się w tych opisach okazał jakiś pomniejszy niedostatek co do szczegółków podrzędnych. W czasie pobytu mojego we Włoszech wprawdzie spisywałem pilnie notatki, z których po powrócie do domu skreśliłem czém rychléj szkic ile mogłem najwierniejszy przedmiotów, które mnie najbardziéj obchodziły; mimo to być może, że tu lub ówdzie zaszły jakieś uchybienia w pisaniu mojém. Ale takowe jak myślę są drobne i niemające wyższego znaczenia.

dźwiga niby stróża lwa z czarnego granitu, dzieło staroczesnego egipskiego dłóta. Otóż wierzch pagóru, do którego prowadzą te schody płaskie a tak okazałe, jest placem choć niezbyt obszernym, ale uderzającéj piękności. Jest to przestrzeń zamknięta z trzech boków trzema pałacami, a ze strony schodów ozdobiona świetną balustradą na któréj wznoszą się posągi. Ten pagór jest górą *Kapitolińską!* (oznaczona na mappie przez I). Jest-to pagór najsławniejszy w dziejach ludzkich. Ten plac i te pałace atoli stanowią nowoczesny plac Kapitoliński *Piazza di Campidoglio* zwany. Przedstawia nam go nasz drzeworyt (str. 54) *Fig. 109*, więc wyjaśnienie kilku słowami nam wystarczy.

Wstęp okazały wznoszący się od ulicy łagodnie prawie nieznacznie, bo schodami płaskiemi na wysokości kapitolińskie był dokonany w r. 1536 wedle planu wielkiego Michała Anioła z rozkazu Papieża, który pragnął uroczyście i z pompą przyjąć cesarza Karola V. Wstąpiwszy na górę uderza nas widok rzeczy nadzwyczajnych. Już owa balustrada odgradzająca plac od strony patrzącéj na ulicę, ustrojona jest w ważne zabytki starożytnego świata. W środku jest otwarta tworząc wchód na plac; tutaj po jednéj stronie stanął Castor, po drugiéj Pollux, obaj Dioskury trzymają spinające się rumaki. Daléj słynne trofea starorzymskie, które lud trofeami Maryusza zowie, daléj jeszcze na téj saméj balustradzie posągi kilku rzymskich cesarzów, daléj jeszcze starorzymski słupiec milowy; stał on niegdyś na drodze Apii wskazując piérwszą milę od bramy rzymskiéj.

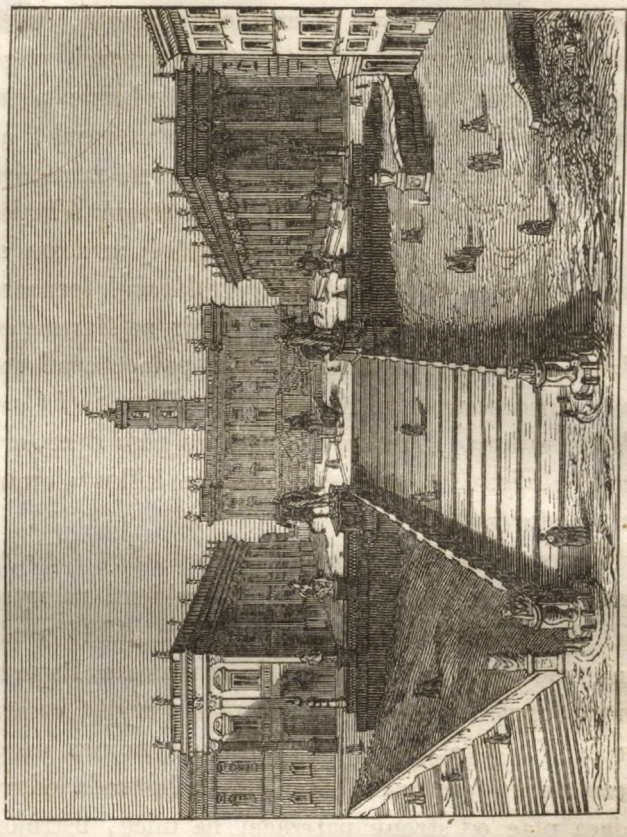

Fig. 109. NOWOŻYTNY PLAC KAPITOLIŃSKI.

Wspomnijmy teraz słówkiem o owych trzech pałacach, stanowiących tamte trzy boki placu. Na przeciw wstępu, więc na boku najgłówniejszym wznosi się *pałac Senatorski* z wieżą na czole. Do wysoko umieszczonego portalu prowadzą z dwóch stron schody okazałe zbudowane wedle rysunku Michała Anioła. Pałac zaś stojący po prawéj stronie od wstępu zowie się *pałacem Konserwatorów*, a drugi jemu zupełnie podobny, a facyatą do niego zwrócony, więc po

lewéj stronie (od wstępu) umieszczony, jest owém sławném na świat cały Muzeum Kapitolińskiém, bo zajmuje w swoich salach zabytki sztuki starożytnéj najwyższéj ceny. Oba te pałace facyatami na siebie się patrzące a zupełnie sobie odpowiednie, dokonane były jak się z pewnością zdaje wedle rysunku Michała Anioła. Tak wszędzie z tą przestrzenią słynną splotło się imie wielkiego mistrza. Plac ten jest niezupełnie doskonałym kwadratem, w środku jego na wzniosłéj okazałéj podstawie patrzy z wysokości na ludzi i ich sprawy *Marek Aureliusz* cesarz światowładny a filozof. Jest-to posąg konny spiżowy, dziwnie doskonały starorzymskiéj sztuki, który prawie cudem uszedł barbarzyństwa średnich wieków i doczekał się naszych czasów. Był to również Michał Anioł, który postawił to zacne dzieło w tém tu miejscu. Miałbym tedy o czém prawić chcąc wam opisać po szczególe rzeczy wysokiego znaczenia przechowane w tych pałacach, zwłaszcza w Muzeum Kapitolińskiém, dopełnię téj jednak powinności mojéj dopiéro w późniejszéj porze, a teraz śpieszę, by rozwinąć ile mnie stać obraz innego świata.

Tymczasem upraszam czytelnika, by zechciał zatrzymać w pamięci jako góra kapitolińska ma dwa garby czyli raczéj szczyty. Jeden z nich a wyższy położony na północno-wschodniéj stronie jest właśnie tym na którym stanęła świątynia *d'Ara Celi*— jakoż i dziś wzniesienie to jest wielce znaczne gdyż, jak już wiémy, 124 dość przykrych schodów prowadzi na wysokość jego. Drugi szczyt jest mniéj wzniosły od piérwszego, a zajmuje bok południowo-zachodni gó-

ry, mieści się on tedy po za pałacem Konserwatorów; ale w bardzo znacznéj od niego odległości. Na tym szczycie stanął dziś pałac *Caffarelli*. Widno przeto, że nowoczesny plac *Campidoglio* mieści się właśnie na téj części góry, kędy ona będąc najmniéj wysoką, tworzy niby zakłęśnienie, niby lekką dolinę między obu szczytami. *)

---

*) Lubo poźniéj porządkiem odbywać będziemy nasze wędrówki wśród ruin starożytnego Rzymu, a oznaczonych na mappie naszéj, myślę atoli, iż czytelnik rad będzie gdy już tutaj obznajmiemy go z położeniem miejscowości tak zajmujących, o któréj właśnie powyżéj mówimy. Ułatwi się nam zrozumienie rzeczy, jeżeli porównywać będziemy trzy drzeworyty, naprzód: *widok* nowożytnego Kapitolińskiego placu, fig. 109; 2re *mappę* Ruin starożytnego Rzymu fig. 108; a nakoniec 3cie *plan* Rzymskiego Forum fig. 110 umieszczony poniżéj.

Otoż patrząc na mapkę naszą fig. 108, widzimy *Pałac Wenecki* oznaczony przez 7 od niego zwracając się ku górze Kapitolińskiéj mijamy domy, na których miejscu rozlegał się niegdyś *Cyrk Flaminiusa* (oznaczony przez *z* na mapce fig. 108). Zbliżając się pod górę mieliśmy więc po lewéj naszéj ręce kościół *Ara Celi* wznoszący się na szczycie jéj *a*, a po ręce prawéj szczyt jéj *b*. Na *a* wznosiła się niegdyś właściwa twierdza Kapitolińska, *arx*, a na szczycie *b* świecił sławny *kościół Kapitolińskiego Jowisza*, dziś na tém miejscu stanął pałac Caffarelli. Uważmy atoli, iż idąc z téj strony pod górę, szczytu *b* nie widać, zasłoniony on jest budynkami — a nadto znajduje się on w bardzo znacznéj odległości na prawo od nas; w owéj też stronie natrafilibyśmy na *urwisko Tarpejskie*, to jest, na ową krawędź góry Kapitolińskiéj spadającej stromo i pionowo w nizinę. Widok placu nowoczesnego Kapitolińskiego przedstawiony na fig. 109, wyjaśniliśmy już wyżéj, chciejmy go tylko jeszcze porównać z *planem* forum, to jest, z fig. 110. U saméj góry naszego drzeworytu widzimy jeszcze kilka najwyższych stopni onych schodów, któremi wstąpiliśmy na wysokości tego placu zwanego *Piazza di Campidoglio* oznaczonego na *planie* (fig. 110) przez PC (Plac Capit.) w środku widzimy oznaczone podnóże posągu Cesarza Marka Au-

Te uwagi powyższe były niezbędne, by zrozumieć dalsze opisy nasze. Wszak owe dwa szczyty góry Kapitolińskiéj jako wielce ważne zwrócą raz jeszcze baczność naszą.

Gdy owe trzy powyżéj wspomniane pałace nie stykają się z sobą, więc po obu bokach pałacu senatorskiego biegną drogi, któremi się dostać można po za niego. Gdym po raz piérwszy odwiedzał te miejsca, ruszyłem wzdłuż *Muzeum* i wzdłuż boku Senatorskiego pałacu. Ten pałac ze swojego frontu tak strojny w architekturę na téj bocznéj swojéj stronie przybiera za każdym prawie krokiem oblicze posępniejsze, groźniejsze, mury szare, ciemne jednostaj-

---

reliusza. Czytelnik zgaduje już z powyższego tłómaczenia naszego, jako budynek **AC** będący w części tylko oznaczony, własnie jest kościołem Ara Celi — jako obok niego stanął pałac **M** zawierający *Muzeum* Kapitolińskie, a który na widoku fig. 109 widzimy po lewéj naszéj ręce — jako następnie pałac oznaczony przez **K** jest pałacem *Konserwatorskim* — i że nakoniec pałac najgłówniejszy, bo stojący frontem do owych schodów wstępnych naznaczony przez **PS**, jest pałacem *Senatorskim*. Na tym naszym *planie* forum nie pomieściła się cała góra Kapitolińska — więc nie mogliśmy na nim oznaczyć miejsca, w którém niegdyś dźwigała się w przepychu świątynia *Jowisza Kapitolińskiego*, bo to miejsce znajduje się daleko w stronie lewej po za pałacem **K** (Konserwatorskim). Wiémy też że jeszcze daléj w téj saméj stronie natrafilibyśmy na *skałę Tarpejską*. Mówimy poźniéj, jako z tego placu schodzimy ku Forum, otóż widzimy na fig. 110 jako nasza droga prowadzić będzie obok pałacu **M** schodami zestępującymi ku **TC**. Pod pałacem Senatorskim **PS** znajduje się Tabularium **T**, zajmujące tedy cały bok zachodni Rzymskiego Forum, a mające przed frontem swoim ruiny budynków **X**, **S**, **TC**, o ruinach świątyń **S** i **TC** poniżéj więcéj powiemy.

ne, już teraz pogardzają wszelką ornamentyką a natomiast pokazują potężne ciosy wzniesione jakby rękami tytanów, te mury jednostajne a uroczyste w swojéj prostocie, rosną coraz wyżéj, bo droga nasza bieżąca obok nich spuszcza się łagodnemi stopniami coraz niżéj a niżéj. Nakoniec dochodzimy już do rogu tego zuchwałego budowania — posuńmy się jeszcze nieco daléj, a widok jedyny na świecie całym roztacza się przed zdumiałym wędrowcem. Na dole, pod nami, wprost nas legła równina wązka a długa, pusta, niema, świat ruin i zwalisk, kędy okiem spójrzysz sterczą rozsypiska staréj historyi. Istna kruchta stara, kędy z ziemi występują jakby pogruchotane sponiewierane szkielety olbrzymów, dawnéj wielkości ułomy. Tą kośnicą, tém pobojowiskiem dziejów, tym cmentarzem świadczącym o marności wszech ludzkiéj potęgi — jest *Forum Romanum!* Ono zeszło na pastwisko a targowisko bydła i nazwane jest *Campo Vaccino,* *)

Ta góra Kapitolińska stanęła jakby granicą między dwiema ogromnemi epokami dziejów. Na jednéj jéj stronie roztacza się równina, na któréj zbudował się nowoczesny Rzym, a tam miasto, tam ludno, tam obecność tętni pełnym pulsem. Na drugiéj zaś stronie góry Kapitolińskiéj cicho, umarło, jak w grobie, tu było ognisko dawnéj Romy — tu świat przeszłości, tu same ruiny żyją i prawią — tu świat sielski zieleni się w drzewa, w gaje i łąki, tu gnieżdżą się i śpie-

---

*) Forum Romanum oznaczone jest na naszéj mapie fig. 108 przez *c*, *c*, *c*.

wają po krzakach, po winnicach ptaszki, tu obaczysz konie na trawie, a słyszysz dzwonki pasących się kozek, owiec i krów.

Teraz nawróciwszy znowu oczy na Kapitoliński pałac i na te ciemne, groźne jego ściany do forum zwrócone, spostrzeżesz, że dźwignął się na szczętach starorzymskiego budowania. Jakoż arkady, sklepy, filary niepożyte wiekami dawnego *Tabularium* do dziś dnia jeszcze noszą na sobie całe brzemię nowożytnego Kapitolińskiego pałacu. Temu tabularium niegdyś stara Roma powierzała swoje archiwa, tablice praw i swoje księgi państwa i skarby, które jéj potokami złota płynęły z pogromionego w koło świata.

Forum Romanum! Tu zawiązywały się sprawy wielkie wstrząsające ludzkim rodem a nadające zwroty poważne jego historyi — tutaj rodziły się wielkie cnoty, nadludzkie poświęcenia, tu lęgły się i zbrodnie nadludzkie na wszystkich wieków przekleństwa. Na téj przestrzeni radził i dumał lud-król, a co wyniósł z głębi ducha swojego, stało się prawem dla narodów trzech części świata. Po niém grzmiały rydwany tryumfalne wodzów zwycięzkich, tu zginęła Virginia z ręki ojca ratującego ją od hańby, tu Brutus oddał synów swoich na śmierć, tu Curtius poświęca się za ojczyznę oddając się bogom podziemnym, tu brzmiały z mównicy słowa Gracchów, Scypionów, Cyceronów, Cezarów — tu na tym placu cztérdziestu zasłużonych ojczyznie starców poświęcając się ofiarą bogom, spokojnie na krzesłach oczekują skonu od dra-

pieżnych galskich najeźdców. Tu na téj przestrzeni dziś głuchéj, umarłéj, lud rzymski przez długie wieki roztrzygał o losach licznych narodów a rozległych świata obszarach. To forum mieści się jednak w tak szczupłych a skromnych wymiarach!

W pobliżu tabularium, więc pod samą górą Kapitolińską, a tuż przed tobą z głębi wznosi się trójbramny łuk cesarza *Septymiusza* Sewera. Krzewy kwitnące wieńczą zwietrzałe jego rzeźby bogate, jakby czoło umarłego, a jednak on patrzy tak dumnie, jak gdyby jeszcze rozkazywał światu. W sąsiedztwie łuku trzy kolumny stanęły obok siebie, one same jeszcze przeżyły swoją wspaniałą świątynię, któréj były utwierdzeniem a strojem. Znowu niedaleko od nich wznosi się ośm słupów granitowych, należących niegdyś do przybytku innego znowu bóstwa, a dziś jeszcze z wytężeniem dźwigają kawał marmurowego brusu, tak dopełniając do ostatka wiernie, jak niegdyś rzymski żołnierz, twardéj powinności swojéj, póki same nie legną i nie spoczną na zawsze na gruzach, w których ich towarzysze już pogrzebane od wieków. *)

---

*) Przestrzegam ziomków odwiedzających Rzym, iż do dzis dnia przewodnicy żywi i drukowani włoscy, nazywają owe szczątki *trzech kolumn* pod Kapitolem świątynią Jowisza Gromów (Jupiter Tonans, Giove Tonante), przecież krytyka od dawna odkryła, że te trzy kolumny należały niegdyś do świątyni *Saturna*. Podobnie przewodnicy rzymscy nazywają ruiny o *ośmiu* kolumnach *świątynią Concordyi;* ale jest rzeczą pewną, że one należały do *świątyni Wespazyana* wystawionéj jak poźniej powiemy przez jego syna Domicyana. Na naszym planie Rzymskiego Forum fig. 110 świątynia *Saturna*, kolumny oznaczyliśmy przez **S**, a świątynię *Wespazyana* przez **TV** (Templum Vesp.). Prawdziwą zaś świątynię *Concordyi* oznaczyli-

Uważmy atoli, iż lubo te kolumny wszystkie i ta brama Sewera, wyswobodzone są aż do podnóża z rumowisk, w których były pogrzebane, przecież one nie wystąpiły na powierzchnią dzisiejszego poziomu, gdyż całe forum jest pokryte grubym pokładem gruzów, więc te kolumny i brama stoją w wydoleniu niby szerokiéj fossie, głębokiéj, ocembrowanéj a otoczonéj od góry balustradą. *)

Kędy okiem potoczysz, wszędzie spotkasz się ze straszliwą, okropności pełną ironią historyi. Tuż w obec tabularium, co jest dziedzictwem po republikanckich czasach Romy, wzbija się bezczelnie w górę kolumna bizantyńskiego cesarza *Phokasa*— a wzbija się do 40 łokci wysokości. Nikczemna, pełzająca podłość dźwignęła ją na cześć tego potworu oszarganego krwią i bagnem. A patrz tam daleko po za dawném forum stanął łuk tryumfów *Tytusa*, głoszący światu jak Judea zdeptana, jako Jerozolima zdobyta, wyrznięta, ukrzyżowana, a z ziemią zrównana — i jako się spełniły smętne proroctwa Chrystusa upadającego pod Krzyżem. Ta brama harda tryumfem pogańskiéj Romy nad dziejami Starego Zakonu jest

---

smy przez **TC**. *Brama tryumfalna* cesarza Septimiusa Sewera oznaczona przez **BS** — a *kolumna Phokasa* o któréj zaraz poniżéj mowa przez **Ph**. Wspominamy też poniżéj o *bramie Tytusa*, tej niema wprawdzie na planie Forum, ale znajduje się na mapce fig. 108 przy *g*, Colosseum zaś przy *h*.

*) Tak podobnie rzecz się ma z kolumną Phokasa także w dole stojącą, podobnie z Colosseum i z innemi pomnikami.

U nas w Krakowie tym samym trybem postąpiono sobie np. z bramą Floryańską.

Szczegółowe szczątki stojące na forum, czytelnik znajdzie na planie Forum, na naszéj mappie Rzymu.

dziś samotna, otoczona pustkowiem głuchém, cmentarném. Niegdyś w koło niéj promieniły gęstym zastępem pomniki chwały Rzymu a jego potęgi ludowładnéj, dziś te przepychy wszystkie z ziemią zrównane, posypane popiołem pokutnym. Ten łuk tryumfów i zwycięztw sam stał się dziś jako napisem grobowym ludu-króla, zdeptanego przez najezdne, barbarzyńskie tłuszcze. A jeszcze daléj w modnéj perspektywie, ale na drugim boku doliny piętrzą się pod niebiosa massy skalne, niby górski natury gród, niby chmura na ziemi osiadła. Tém widmem jest owe *Colosseum*, ów amfiteatr złowrogiéj pamięci, co był stołeczną twierdzą złych duchów, trujących okrucieństwem a okropnością serca ludzkości starożytnéj. Wszak to w nim dla rozrywki a zabawy motłochu zebranego w sto tysięcy, setki gladyatorów grywały walką o życie i śmierć — tutaj tłumy ludzkie konały we kwi swojéj — tu liczne pokolenia pierwotnych chrześcian rozszarpane zębem drapieżnym dzikiego źwierza, położyły świadectwo o prawdzie ducha, o ostateczném przeznaczeniu ludzkości. Dziś na téj saméj arenie amfiteatru wśród zwalisk pogańskiéj potęgi stanął Krzyż — a otoczył się w koło w stacye męki Pańskiéj. Co piątek zgrzybiały zakonnik głosi zebranéj rzeszy tryumfy Krzyża — głosi Słowo co nie przeminie do skończenia świata. Modlącéj rzeszy wtórują kwiatami krzewy rozrosłe po rozsypiskach; — i ptaszki świegocące na gniazdkach — i obłoki żeglujące po niebie.

Taki jest Kapitolińskiéj góry obraz roztaczający się od stóp wędrowca w daleką odległość, a przechodzący wielce znacznie granice dawnego forum. Dziwne téż brzegi a ramy tego widoku. Lewy bok, więc jeden z dwóch dłuższych boków forum wysadzony jest w kościoły, w kaplice mieszczące się niekiedy na fundamentach, a nawet wśród ścian przybytków pogańskich — daléj w składy, szynkownie i liche domy, w których mieszka biéda, i niedbałe opuszczenie — a prawy bok tego forum biegnie wzdłuż podnóża góry Palatyńskiéj. Tak jest! Ów wysoki a obszerny pagór to Palatyn — to kolebka Romy. Tam wzniósł Romulus miasto swoje, tam późniéj mieszkało wielu ze znakomitych obywateli rzeczypospolitéj, tam jeszcze późniéj niby jastrzębie drapieżni ludzkości gnieździły się imperatory obłąkańce, budując sobie pałace szalonego prawie, mitycznego przepychu a bezuzdnego zbytku, tam stawiał ogrody swoje Tyberyusz i Kaligula, Domicyan i Heliogabal. Na Palatynie nawet świecił złoty dom Nerona, co szalonym swoim ogromem spuszczał się w dolinę pokrywając sobą rozłożyste obszary. Palatyńska góra dziś światem ruin głuchych, niemych. Urwane sklepienia, zawieszone w powietrzu łuki, rozwiedzione mury, zasypane przysionki, ziewające u stóp wędrowca niby przepaści dawne świetlice a przybytki cezarów, mieszają się dzikim zamętnym labiryntem. Gdy z daleka patrzysz na te zwaliska zda się, iż widzisz skały dziwacznie utworzone przez naturę w chwilach jéj rozbujałéj a kaprysnéj fantazyi. A te resztki obalonego sponiewieranego przepychu światowładzców, dziś

otoczyły się w koło w winnice, w ogrody, w bukiety drzew oliwnych, figowych, mirtowych, a ubrały się w roślinność radośną gęstym, bogatym liściem. Wśród rozsypanéj upadłéj przeszłości dumnéj, uśmiechają się sielskie pałacyki a wille nowomodne, lekkie, żyjące całą duszą w chwili obecnéj, a ustrojone wykwintami najnowszéj wymyślnéj kultury. Ten pagór mianowicie jego schył ku forum zwrócony, uwieńczył się w ogrody farnezyjskie, w istny ziemski raj.

Jednak czytelniku mój, niegodzi się aby po tém dziedzictwie umarłéj historyi, duch nasz przeleciał płochy, niby motyl po pobojowisku historyi. Nam przystoi bliżéj rozpatrzyć się w szczegółach tych miejsc, po których chodziły anioły opatrzne, opiekuny a orędowniki rzeczy ludzkich. Bo wielkie sprawy dziejów są jakby wielkie dzieła natury Bożéj, są to kwiaty, których pyłek unosi się niewidomie w atmosferze zapładniając kwiat duszy naszéj, by się rozwinął zacną wonią Bogu na chwałę.

Zanim atoli weźmiemy się do zgłoskowania téj kroniki co ją skreśliły w przechodzie kolejnym długie stulecia, a lat tysiące, rozpatrzmy się przedewszystkiém w samych dziełach natury, a zwłaszcza w plastyczném ukształtowaniu gruntu; przeto w położeniu tych słynnych siedmiu pagórów będących widownią, na któréj odbyły się naddziadowe dzieje Rzymu. Wszak to sama rzeźba gruntu jest zarazem dla nas skinieniem, jakim trybem nam odbyć należy pielgrzymki po zapadłych ludzkich dziejach. Stańmy na Kapitolu, zwróćmy oblicze wprost ku forum (więc na południowy wschód), i obaczmy stanowisko wza-

jemne tych pagórów, a ułatwiając sobie takowe rozpatrzenie się nasze, miejmy na oku ową długą dolinę, która choć sama przerywana bywa jakiémś łagodném wzniesieniem jest jednak jakby przedłużeniem równiny, na któréj zbudowało się forum. Ta dolina nie ciągnie się wprawdzie w prostéj linii, przecież ona styka się niemal ze wszystkiemi górami dawnego Rzymu. *)

Góra *Kapitolińska* (oznaczona na mapie *Fig. 108* przez I) zamykająca od północnego zachodu dolinę, jest najmniejszą ze wszystkich, jéj obwód u wierzchu dochodzi mniéj więcéj do 800 kroków, a od jéj strony zachodniéj zaledwie na 300 kroków oddalona od Tybru. Po prawéj naszéj oddzielona szeroko zagłębieniem ziemi od Kapitolu, wzdyma się góra Palatyńska (na mapie II) w kształcie nieco nieforemnego czworoboku. Znowu wklęsłość szeroka odgranicza Palatyn od góry *Caelius* (III) będącéj nierównie jeszcze obszerniejszych rozmiarów. Bo Caelius rozsuwa się długim a szerokim garbem, a tak przedłuża daleko bok południowy onéj doliny, która jakośmy rzekli, ma swój początek od Capitolu i od forum. Zanim wspomniémy o rzeźbie ziemskiéj, budującéj się po naszéj ręce lewéj, uważmy jeszcze górę *Aventinus* (IV), która położona nad Tybrem a za Palatyńską górą oddziela się od niéj i od Caeliusa, a nakoniec od Kapitolińskiego wzgórza szeroką niziną. Aventyn ze wszystkich siedmiu pagórów najwięcéj na południe położony.

---

*) Raczéj z wieży pałacu Kapitolińskiego roztwiera się widok wspaniały przedstawiający nam położenie prawie wszystkich rzymskich pagórów.

Po stronie lewéj naszéj więc na północ owéj doliny widać wzgórze *Quirinalis* (V) będące najbliższém Capitolu, a występujące wązkiém ramieniem w stronę forum. Za niém *Viminalis* (VI) podobnież ramieniem wązkiém, ale nierównie krótszém dąży w tym samym kierunku. Daléj jeszcze *Esquilinus* (VII) potężny, szeroki wypuszczający z ciała swojego dwa nierównych rozmiarów konary, kończy grupę wzniesień z tego boku.

Gdy wszystkie owe cztéry góry najprzód wspomniane, bo *Capitolinus* (I), *Palatinus* (II), *Caelius* (III) i *Aventinus* (IV) są górami oddzielnemi, bo każda z nich niby wyspa odgraniczona jest w około niziną, przeciwnie wszystkie trzy góry znajdujące się po lewéj stronie Kapitolu, bo *Quirinalis* (V), *Viminalis* (VI) i *Esquilinus* (VII) są jakby wysłannikami jednéj massy wysoko wzniesionéj, mają się przeto do niéj jak półwyspy do swojego lądu stałego. Bo jak widzi czytelnik na naszéj mappie, wszystkie trzy na północnym wschodzie jednoczą się w spólną wysoczyznę rozłożystą będącą niby ich wspólnym pniem a kadłubem. Warto téż zwrócić naszą uwagę jako u starożytnych historyków rzymskich, owe piérwsze cztéry wzniesienia a zarazem piąty Esquilinus noszą imię «montes» gdy przeciwnie Viminalis, Quirinalis zwykle «pagórami, colles» się zowią. Otóż takowe są owe siedem pagórów na wszechświat sławne będące ojcowizną starożytnéj Romy.

Dodajmy jeszcze, że z tego samego pnia wzniosłego, z którego jak półwyspy występują owe trzy pagóry, wyrasta na północy jeszcze czwarte ramię

bo mons *Pincius* (Pincio) zwany także pagórkiem ogrodów «collis hortorum» (**VIII**). Tu niegdyś rozlegały się ogrody Lucullusa, Pompejusa i t. d. Na drugiéj, to jest na prawéj stronie Tybru ukształtowanie plastyczne gruntu jest mniéj misternie rzeźbione, bo niby więcéj z grubego ciosane. Jakoż na północy w jednéj linii od Pincio, ale daleko ku zachodowi, legł mons *Vaticanus* (**IX**). Ku południowi zaś a prawie w jednéj linii z Viminalem niedaleko Tybru szerzy się *Janiculus* (**X**) ruszając z tego miejsca wprost na południe długiém szerokiém wzniesieniem.

Tyber zaś płynie wydatnemi zakrętami z północy na południe. Bieg jego a zarazem budowa pagórów tworzą kilka równin wielce ważnych w historyi. Jakoż między Tybrem a górami Watykańskiemi rozłożone jest pole Watykanu (campus albo ager Vaticanus). I znowu równina, na któréj zbudował się nowoczesny Rzym a szerząca się między Tybrem a górami Pincius, Quirinalis i Capitolium nazywała się *Campus Martius* — wyjąwszy mniejszą południową część jéj, która miała imię *Prata Flaminia.* Campus Martius oznaczony jest na naszéj mappie przez *A*, *A*. Nakoniec na prawym brzegu między Tybrem a górą Janiculus rozkłada się równina Transtyberyńska.

Zwróćmy jeszcze uwagę na przestrzeń nie wielką, ale nader ważną położoną między Tybrem, Palatynem i Capitolem, jest to sławne *Velabrum*, tutaj za dawnych czasów składano umarłych, odbywano mistyczne pogrzebowe a pokątne obrzędy, tu stał ołtarz Plutona gospodarza podziemnego państwa i małżonki jego Prozerpiny. Velabrum późniéj oznaczymy

dokładniéj, opisując zabytki starożytne na niém rozłożone· Takowa skulptura przyrodzona gruntu ojczystego przyczyniała się w pierwotnych czasach nielada do obrony młodego miasta od wroga, bo każdy z tych pagorów udzielną całością będąc, stał jakby za twierdzę wojenną. Za to jednak niziny wklęsłe oddzielające te pagóry, były istnym moczarem a sapiskiem, już to dla licznych źródeł, już dla częstych wylewów Tybru, który występując z brzegów swoich zatapiał te doliny wodami a częstokroć do tego stopnia, iż z pagóru do pagóru trzeba było przeprawiać się na łodziach. Wszak nawet wydolenie oddzielające Kapitol od Palatynu było tak wklęsłe, iż w czasach zawiązku Rzymu stanowiło jezioro, boć nawet w samym środku forum roztworzyła się owa otchłań złowroga, która dopiéro się zamknęła na wieki, gdy młody bohater Curtius w całym rycerskim rynsztunku siadłszy na koń, rzucił się w przepaść ofiarując się za ojczyznę bogom piekielnym. To miejsce przez długie stulecie znane było poźnym pokoleniom pod imieniem *Lacus Curtius*. Te sapy zjadliwe a groźne wywoływały niegdyś prawdziwie bajeczne, wysilenia ludności. Jakoż w czasie niemal jeszcze mitycznéj historyi, Tarquinius stary jął się budowy kanałów (cloaca maxima), które jakby utworzone mocą nadludzką, do dziś dnia świadczą o żelaznéj woli Rzymu a o jego pojmowaniu wszech rzeczy na wielką i wzniosłą miarę, a zwłaszcza gdy się imał przedmiotów utilitarnych, bo ich dokonywał na stopę tak wspaniałą, iż ją czynił epopeją pracy i śmiałego wytrwania. A jednak choć same pagóry były po przez wieki

słynne z czystego orzeźwiającego powietrza — Rzym w ogóle nigdy nie był miastem zupełnie zdrowém — ! Nawet i dziś jakby przeklęctwem nad wielą miejscami wieczystego grodu zawieszona jest atmosfera zatruta siejąca zarody niemocy febralnych, zarazy i skonu (aria cattiva). Lud zwłaszcza uboższy mieszkający po nizinach wlecze pod ciągłym strachem ten biédny żywot swój, a oddychając niewidomym a zabójczym jadem, nigdy nie jest pewien ani dnia, ani godziny.

Teraz rozpatrzywszy się już nieco w przyrodzonych kształtach powierzchni, na któréj królowała nad światem Roma, godziłoby się nam zapewne wywołać przed ducha naszego najcelniejsze zwroty długowiekowego jéj żywota. Osnowa atoli ta jest tak ogromna a przebogata, że się jéj tknąć nie ośmielam, ograniczę się przeto na rzeczach niezbędnych a koniecznych, przypominając czytelnikowi jedynie czasy królewskiego Rzymu, więc niby wiek jego poranny, by wskazać następstwo w jakiém ta miejscowość przyrodzona, więc te siedm pagórów i te między niémi niziny pokryły się w budynki, a nabierając z czasem właściwego sobie znaczenia, zaludniły się kolejno obywatelstwem. Słowem radbym rozwinąć po krótce ów do wysokiego stopnia podziwiający dramat, który się odegrał za rządów onych mitycznych siedmiu królów, na tych siedmiu pagórach, jako na scenie tak osobliwie i oryginalnie przez naturę zbudowanéj. Wszak i tu spotykamy się z tą osobliwą liczbą «siedm» tak mistyczną a za świętą a symboliczną uważaną w dziejach przeróżnych wieków i przeróżnych ludów.

I zaiste te dzieje czasów królewskich, choć bajami splecione, choć ochuchane aureolą poezyi, są najwyższéj dla nas wagi, bo jakby komentarzem do całego przyszłego tysiącoletniego żywota ziemiowładnéj Romy. One tętnią w jéj poźniejszych losach i obyczajach, w jéj przyszłéj polityce ujmującéj duchem świat wielkim olbrzymim poglądem. Te pierwiastkowe dzieje tchną życiem tak wyrazistém w poezyi, a w sztuce rzymskiéj, że patrząc jeszcze dziś na ruiny i zwaliska staréj świata stolicy, na rzeźby i malowania jéj, rzekłbyś, że takowych dzieł dokonać mógł jedynie lud taki, którego dzieje pierwotne nie były inne ale właśnie te same, które Roma odbyła za porannéj młodości swojéj. Zaiste —! Te gadki o pierwszych Rzymianach, które słuchaliśmy za naszych chłopięcych lat — czując, za każdym wielkim czynem i wielkiém poświęceniem przyśpieszone młodego serca bicie — a zgrozę i ohydę za każdą zbrodnią, którą wielka Roma skalała młode dzieje swoje — te gadki i baje są pełne niby mistycznéj jakiéjś mądrości, bo one jakby jasnowidna wróżka wypowiadają symbolami całą Rzymu przyszłość — a zarazem przyszłość nowoczesnego świata, co był przecież dziedzicem szczęśliwym, bo spanoszonym pracą, trudami, a łamaniem nadtybrowego ludu. Bez tych pierwotnych dziejów nie zrozumiesz ani Rzymu, ani artyzmu jego.

Zatém choć kilku rzuconemi pośpiesznie słowami wskrześmy w pamięci naszéj tę wielką epopeję, która się roztoczyła na tych siedmiu pagórach historyą siedmiu starorzymskich królów.

Rzym.

(Ciąg dalszy).

Będzie temu dwa tysiące sześćset z okładem lat, gdy te pagóry mroczyły się jeszcze gęstym, nieprzebytym krzewem i borem ciemnym, a nie znały innéj ludności krom dzikich rozbojniczych pasterzy lub złoczyńców wymiecionych jako wyrzutki z poblizkich miast, a uciekających przed sprawiedliwością mściwą. Otóż w onych czasach szarego dziejowego przedświtu — wedle podania — maluchny żłobek płynął Tybrem nabrzmiałym — w tym żłobku spały przyszłe przeznaczenia świata — dwa bliźnięta. One synami dwóch żywotnych Rzymu pierwiastków, bo *Wojny* i *Religii*, ich ojcem Mars a matką kapłanka Westy. Tyber jakby przeczuwając, że w tym żłobku drobnym niesie chwałę, co go samego rozpromieni sławą na wieki wszystkie, złożył żłobek że czcią u stóp Palatynu (II), na którym w tysiąc lat poźniéj świecić miały przepychem cezarów grody. *Wilczyca* przybiegłszy mamczyła niemowlęta — wychowania rozpoczęte-

go przez drapieżnego źwierza, dokończyła pasterka. Romulus i Remus dorosłszy i odsłoniwszy tajemnice pochodzenia swojego, orężnym gwałtem wydobywają na wolność dziada swojego, a podstępem zabijają jego brata, co jego i matkę ich ciemiężył. Ale *idea państwa*, co ma być najwyższą rzymskiego ducha ideą, prze ich mimo wiedzy i robi w nich. Więc na téj saméj górze Palatynu zakładają miasto. Ale któż z dwóch bliźniąt ma królować nowemu państwu? Za sędziów polubownych *między bratem a bratem obrano sępów*. Remus stanął na Awentynie (IV) i obaczył sześć z tych skrzydlatych drapieżców, lecz zaledwie Remus z tą wyrocznią przyśpieszył na Palatyn, kędy czekał Romulus, ten obaczył nad sobą dwanaście sępów. Nowa waśń, w któréj, jak jedni donoszą, Remus miał paść śmiercią z bratobójczéj ręki. Inni mówią, że przypłacił życiem *lekceważenie publicznego prawa*, bo mimo zakazu przeskoczył znaki obgradzające miasto. A Romulus osiemnastoletnim młodzieńcem będąc, sam jeden został władzcą, bo będąc praszczurem idei Rzymu a zarazem jéj synem, nie mógł ścierpieć obok siebie *rówiennika we władzy a rządach*. Ale *religijność* głęboka będąca jednym z żywych czynników przyszłéj Romy, parła też w piersiach syna kapłanki. O zakładzinach miasta tak prawi Dyonizyusz: «Więc za wezwaniem uroczystém bogów zabiera się do dzieła. Sam czyni ofiary bogom i wzywa lud, by każdy wedle możności szedł za tym jego przykładem. A gdy znów pytał niebo o wróżby, obaczył dla siebie *orły!* Potém każe rozpalać ognie przed namiotami — i skakać ludowi przez pło-

mienie na godło oczyszczenia. Potém zebrał wszystkich i na pagórze (Palatyńskim) zakreślił czworokąt— zaprzągnąwszy do pługa wołu i krowę, obwiódł czworokąt skibą jednostajną znacząc tym trybem miejsce dla *murów warownych*. Nakoniec owego wołu i krowę i wiele jeszcze bydła zaofiarowawszy bogom rozkazał ludowi, by rozpoczął pracę.» Dodajmy jeszcze, iż gdy w czasie orania skiby, bryłki ziemi padały na zewnątrz, takowe pobożnie zbierano i rzucano na wewnątrz w obejście przyszłego grodu. Była to jaką oznaką, że Rzym ani szczypty ziemi ojczystéj niéma oddać na utracenie. Powiada daléj Dyonizyusz, iż jeszcze za jego czasów Rzymianie święcili ten dzień, by uprosić szczęśliwe rodzenia się źwierząt czworonożnych. To święto Palilia zwane a przypadające na piérwszego Maja, było poświęcone bóstwom pasterskim; a odznaczało się tém, że skotaki zapaliwszy kupę mierzwa przeskakiwali ogień tańcując i śpiewając (Sobótki?) *). Tak tedy najdawniejszy pierwotny Rzym rozłożył się na Palatynie a przybrał kształt czworograniasty (ztąd Roma quadrata).

Zarazem atoli na górze Kapitolińskiéj (I) Romulus stawia Jowiszowi świątynie. Na tejże górze między dwóma szczytami mieściła się dolinka, zwana późniéj między dwóma gajami, więc właśnie w miejscu, w którym dziś nowoczesny plac Kapitoliński, młody król ogłasza to miejsce za *asylum*, za święte schronienie dla każdego, co doznawszy krzywdy od swoich lub ścigany za zbrodnie, oddał się pod opiekę rzym-

*) Dionysius z Halikarnasu I, 88.

skiemu ludowi *). Poczém Romulus uorganizował ludność nadając jéj prawa polityczne świadczące o głębokiéj mądrości króla, a które były piérwszym zawiązkiem onych praw, na których stała Roma, gdy królowała ludom.

Wiémy wszyscy jak się skończyła burda ze Sabinkami. Zdaje mi się atoli rzeczą godną wielce uwagi, że to za wdaniem się *niewiast stanął pokój i zgoda* i unia między temi dwoma ludami tak rozpalonemi chęcią boju. Ta powaga niewiast jest nowym czynnikiem w dziejach a nieznanym u Greków a tém mniéj u ludów wschodu. Znaczenie kobiét jest świadectwem o silnych węgłach rodziny, będącéj żywiołem społeczności rzymskiéj, a w ogólności późniejszéj europejskiéj. Życie rodzinne, więc uszanowanie dla niewiast przyszły Rzymianom od Etrusków.

Co do miejsca ważną rzeczą dla nas, iż gdy się dokonała unia z Sabinami, ci zamieszkali *górę Kapitolińską* a liczniéj jeszcze górę *Quirinalską* (V). Tak tedy już za Romulusa trzy ze siedmiu pagórów były zaludnione. Nizina zaś równa rozłożona między Palatynem, Kapitolem i Kwirynalem, to jest dolinka późniejszego *forum*, miała być miejscem wspólnych narad ludów zjednoczonych. Zdaje się, że to ona była także widownią igrzysk, więc sceną porwania Sabinek.

Król Sabinów Tatius miał dzielić najwyższą władzę z Romulusem; lecz syn Marsa, który nie mógł przenieść obok siebie własnego brata Remusa, tém

---

*) Dionysius II, 15.

mniéj scierpiał uczestnika władzy w Sabinie. Stało się tedy, iż w czasie rozruchu Tatius padł ugodzony nieznaną ręką. W Sabinach zawrzała zemsta. Wśród przeglądu wojska zrywa się straszna burza,— spłoszony lud się rozbiega. Wśród gromów, błyskawic a buntu żywiołów znika Romulus. — Lud groźno się dźwiga.—Wtedy uspakaja go Proculus prawiąc: «*że król wzięty do Olimpu, że mu się zjawił z opromienionym obliczem i orzekł, aby Rzymianie trwali w męztwie wojowniczém — i że się staną władzcami ziemi całéj, a żadna potęga na świecie ich nie przemoże!*»

Aż w dalekie republikańskie czasy utrzymał się na forum niedaleko Palatynu grobowiec Romulusa, jako puścizna po dawnéj mglistéj historyi; tam téż zieleniło się święte drzewo figowe jemu na cześć, bo poświęcone cudownemu uratowaniu bliźniąt (ficus Ruminalis). To drzewo niegdyś było tém samém, pod którém bliźnięta przyniesione Tybrem złożone zostały, one pierwotnie rosło u stóp Palatynu w miejscu, kędy późniéj prowadziła droga ku cyrkowi, dopiéro późniéj to drzewo figowe zostało cudem przeniesione na forum czyli właściwiéj mówiąc na część jego comitium zwaną. *)

Patrzmyż, takowe były zawiązki dziejorodnego Rzymu. Jakież to krwawe, a jakby z miedzi wykute te jego własne o sobie mityczne podania! Postawmy w myśli dzieje bajeczne Polski —więc Lecha i orlęta

---

*) Tak świadczy Dionysius I. 79. O tém drzewie jeszcze poniżéj przy opisie Forum Romanum więcéj powiemy.

jego, naszego Krakusa, Lecha III, Wandę, Leszka V, Popiela, Piasta. Jakież to zacne, uczciwe, łagodne a pełne prostoty te podania nasze — w nich zdrada a występek nigdy nie uchodzą bezkarnie, tu żaden bratobójca nie zasiadał na tronie, ale zawsze cnota, szczerość uwieńczona uznaniem a miłością swoich. Ba! W mitach historycznych Rzymu choć tak groźnych a krwią spluskanych, a oszarganych zbrodnią, jest przecież poezya tchnąca logiką zdrową a polityką głęboką, choć nieużytą i twardą. W nich jakby w ziarnie stulony dygoce przyszły rozwój ducha tego ludu. Ale cóż powiedzieć o potwornych mitach północnych Germańskich; nie wiedzieć czyli w nich więcéj jakiéjś bezrozumnéj fantastyczności, czyli więcéj ohydnéj zbrodni a niecnéj złéj wiary. Wyobraźnia w nich tak potworna jak indyjska, ale bez wdzięku, bez rzewności i bez tkliwego uczucia onéj nadgangesowéj poezyi — są to baje jakby przez pijanego złoczyńcę wymarzone. Rzekłbyś, że sam mit a może gieniusz władnący historyą przeczuwał przesadę w twardym a nieużytym harcie dziejów Romulusa, więc następcą jego czyni *Numę Pompiliusa* Sabina, co był mężem pobożnym i cichym i łagodnym, niby kapłanem na tronie (od 715 do 672 przed J. Chr.). Za jego sprawą obok comitium (to jest téj części forum, która już od samych początków Rzymu poświęcona była naradom) wzniosły się z kolei świątynia *Vesty, owéj przeczystéj, nieskalanéj niebianki a opiekuny niewiast*, oraz *Regia* to jest zabudowanie, w którém mieszkali kapłani, a zwłaszcza kapłan ofiarnik (rex sacrificulus) czyniący całopalenia i błagający bogów

o szczęśliwe obywatelskie obrady *). W te same też czasy zbudowała się na Velabrum świątynia *Janusa Gemina*, którą przez długie czasy czczono niby świętość wielkiego znaczenia. A istotną cechą tego króla, jest wiara Rzymian jako on zacne a pobożne natchnienia swoje brał od onéj tajemniczéj Nimfy Egeryi, która nieśmiertelną niewiastą będąc, uczyła króla o zacności i wstydzie niewiast, o wzniosłém ich powołaniu w ludzkiéj społeczności. Ona tchnęła w Numę bojaźń bogów, cześć dla danego słowa a ustawy mądrości pełne, co już były pieczą czystego, uczciwego domowego obyczaju a rodzinnego pożycia. I wznosiły się pieśni święte ze świątnic, z ołtarzy na forum. Tak to forum, które za Romulusa zaczęło być miejscem spraw politycznych, teraz stawało się dla potęg religijnych świętém ogniskiem.

I znowu po tym królu przedstawcy mądrości cichéj, pobożnéj zasiadł, czyli raczéj butnie stanął na tronie dziki, wojenny Tullus Hostilius (673 do 640). Zaczepił orężnie Albę. Wojna skończyła się na potrójnym pojedynku Horacyuszów i Kuryacyuszów, których grobowiec oglądaliśmy pod Albano w drodze naszéj do Rzymu. Albanowie przytłumionym, ale zaciekłym gniewem znosili jarzmo rzymskie. Ztąd też ich wódz Fufetius wśród bitwy z Vejentami knuje zdradę — więc Tullus zwyciężywszy Vejentów, kazał Fufetiusa końmi na dwoje rozszarpać — Albę zburzyć, a rozbrojonych jéj mieszkańców do Rzymu sprowa-

*) Opisując poniżej Forum a zwłaszcza jego część comitium zwaną, opiszemy bliżéj te święte budynki i oznaczymy takowe na planie Forum.

dzić i niémi zaludnić rozłożystą górę *Caelius* (**III**), dotychczas jedynie przez garstkę Etrusków zajętą.

Tak ludność miast podbitych z kolei do Rzymu sprowadzona, stanowiła zaród przyszłych Plebejuszów, téj klasy tak wielce ważnéj, która długowiekową, wytrwałą, dzielną walką umiała sobie wymódz na Patrycyuszach równość cywilnych i politycznych praw. Tullus téż przy Comitium postawił Curię zwaną wedle jego imienia *Hostilią*, która dopiéro za czasów Cycerona spłonęła *). Jednak król ten w dzikości a pysze swojéj zaniedbywał bogów, dopiéro gdy dżuma rozhukała się po mieście, gdy jego samego napadła, wtedy nawrócił do ofiar i karności religijnéj. W księgach Numy znalazł formy tajemnicze obrzędów na ubłaganie Jowisza. Lecz gdy się zuchwale i świętokradzko sam zabierał do wykonania ich, piorun gromem uderzył w dom jego i spalił dom i samego króla.

Jak Tullusa podrzucała sroga chuć wojny, jak Numa był jakoby arcykapłanem na tronie, tak czwarty z kolei król rzymski *Ancus Martius* (od r. 641 do 616 przed J. Chr.) łączył w sobie pobożność kapłańską a dzielność wojskową. Będąc po matce potomkiem Numy, był wielce bogobojnych obyczajów, stawiał nowe ołtarze i świątynie; zewsząd za jego sprawą spinały się ku Niebu dymy ofiarne, wonie kadzi-

---

*) Początek «plebis» rzymskiéj nieznany przez dawniejszych historyków, wyświecony dopiéro został za naszych czasów przez znakomitego Niebuhra. Mówiąc poniżéj o comitium oznaczymy na niém miejsce w którém ta curia stała, i opiszemy szczegóły jéj spalenia.

deł i śpiewy kapłańskie. Gdy atoli Latynowie mniemając, jakoby teraz nadeszła pora dla nich sposobna, uderzyli na Rzym, wtedy ów Ancus król niby całkowicie rzeczom niebiańskim oddany, odbiegł ołtarzy, siadł na koń, rzucił się na napastników, zdobył na nich wiele miast, a ich obywateli przypędziwszy do Rzymu osadził *na górze Awentyńskiéj*. On téż utwierdził wzgórza *Janiculu* (X), a mostem *Sublicius* zwanym połączył je z Aventynem dopiéro co zaludnionym. Jest-to ten sam most, który za czasów piérwszych rzeczypospolitéj wsławił ów Horatius Cocles broniąc sam jeden przejścia do miasta wojskom Porsenny, chcącego gwałtem narzucić Rzymianom królewskie panowanie i wprowadzić na powrót wypędzonego Tarquiniusza ciemiężcę. Ancus Martius z orężem w ręku zdobył kraj aż po ujście rzeki rodzinnéj. On zbudował téż owe straszliwe więzienia *Mamertyńskie* rozszerzone późniéj przez Serviusa Tulliusa a dochowane do dni naszych. O nich późniéj dokładniéj powiemy. *)

Rzym rozmnożył się w ludność a wzmógł w zbrojne zastępy. Trzeba było tedy jąć się kamieni a cegieł i kielni by utwierdzić, a zabezpieczyć młody wzrastający gród, by go opatrzyć w budowy użyteczne a wymiarów tak ogromnych, jak przystało na przyszłą stolicę świata. I znalazł się budownik w piątym z kolei królu — nim był *Tarquinius Priscus* (od r. 616 do 578 r. przed J. Chr.). On choć obcym

*) Pons sublicius oznaczony na mapce naszéj przez Ż. A więzienia Mamertyńskie widzimy na planie naszym rzymskiego Forum przy WM (nad Kapitolem).

przybyszem, stał się opiekunem synów Ancusa; zasobną atoli hojnością zjednawszy sobie licznych stronników, odsunął królewiczów od tronu i sam na nim zasiadł. W cudzoziemcu zakipiał duch rzymski, bo Tarquinius zdobywszy na sąsiadach ogromne łupy jął się olbrzymich architektonicznych dzieł, których ślady a nawet znaczne ruiny przeszły do nas wymówną puścizną.

Zaiste te wysilenia ówczesnego ludu rzymskiego, jawnie świadczą o duchu dziejów pracującym, robiącym instynktowo w tym narodzie. Wystawmy sobie budowania choćby największe, na które dziś zdobywają się państwa piérwszego rzędu, istniejące już od lat tysiąca, potężne w nieprzebrane zasoby materyalne, a jeszcze silniejsze we wszystkie niezmierne środki, poddane przez starą cywilizacyę, naukę i wielowiekowe doświadczenie; a przyznajmy, że z temi pracami współczesnego nam świata, śmiało się równać mogą architektoniczne dzieła wykonane jeszcze za królów rzymskich, więc w epoce, gdy Rzym nie liczył jeszcze półtora stólecia swojego istnienia, gdy był dopiéro jakby biédną, z lepianek złożoną, choć wielce rozległą wsią a raczéj zbiorem wielu wiosek ubogich. Zdaje się, że te prace utylitarne pierwotnych Rzymian były wywołane jakiémś tajemniczém parciem wróżącém w ich sercach jako budują na zadatek dalekim, późnym prawnukowym pokoleniom swoim, mającym kiedyś rozkazywać całemu naówczas znanemu wszechświatu. Tarquinius bogaty w skarby obcym zabrane powziął myśl otoczenia miasta wałem warownym, i rozpoczął śmiało tytaniczną pracę, któ-

réj dopiéro Servius Tullius dokonał. Tarquinius chcąc lud swój zabawiać a zarazem utrzymać go w zuchwałéj odwadze, i wyćwiczyć w sile i zwinności ciała, zbudował mu ów sławny *Circus Maximus*, przeznaczony na wyścigi wozowe i zapaśnicze walki, a obejmujący nawet jeszcze pierwotnie pewnie do 100,000 widza a potém nierównie liczniejsze jeszcze tłumy *) widza. Ale najwyższego dla nas znaczenia są założone przez niego kanały podziemne *Cloaca Maxima* zwane; one miały na celu odprowadzenie nieczystości do Tybru i osuszenia tak wilgotnych, bagnistych dolin dyszących jadem wśród pagórów. Gdy z czytelnikiem przechadzać się będziemy po Rzymie obaczymy szczątki tego olbrzymiego dzieła i wtedy téż bliżéj je sobie opiszemy. Teraz tyle już napomknę, jako one tak ogromne, że bryka ładowna wygodnieby mogła pod te kanały przyjechać, a zbudowane potęgą a siłą godną najwyższego podziwienia. Bo uważmy, że na nich późniéj stanęły świątynie, amfiteatra, cyrki i domy mieszkalne siedemdziesiąt stóp wysokie, że te wszystkie budowy często się waliły to trzęsieniem ziemi, to pożarem, górą gruzów pokrywając grunt,— i że znów na tych rozsypiskach powstawały nowe świątynie, nowe ulice, pałace — i że przecież mimo tego wszystkiego owe sklepienia kanałów przetrwały długi szereg wieków niezadrgnąwszy pod niesłychanym brzemieniem ciągle zapadającego się i ciągle odradzającego się grodu. Ale te kanały dla historyi sztuki

*) Choć o tym cyrku poźniéj więcéj powiemy, uważmy że on się rozlegał w miejscu oznaczoném na naszéj mapie fig. 108 przez *q*.

są jeszcze nieźmiernego konstrukcyjnego i estetycznego znaczenia: bo najdawniejszém, najstarszém dziełem sklepioném w Europie, one tedy wprowadziły w architekturę czynnik w niéj dawniéj nieznany. Sztuka sklepienia stała się charakterem i cechą przeważną budownictwa rzymskiego różniącą ją wskróś od architektury greckiéj. Ta sztuka sklepienia przeszedłszy dziedzictwem do ludów chrześciańskich, obchodzi najwyższe tryumfy swoje w nawach zawrotnéj a zuchwałéj wzniosłości katedr gotyckich — w onych łukach a sklepieniach niebotycznych będących godłem śmiałości butnéj romantycznéj, onych średniowiekowych ludzi.

A patrzmyż jako ten Tarquiniusz Stary, ten król-budownik a twórca tak ogromnych, olbrzymich prac, był arcy skromnego obyczaju. Wszak życie i sam skon jego, świadczy o prostocie pierwotnéj istniejącéj jeszcze naówczas na tych siedmiu pagórach, co były kolebką największego, najważniejszego państwa w dziejach świata. Bo to dopiéro Etruskowie udarowali go szatą królewską złotem dzierganą a krzesłem z kości słoniowéj. Wiemy téż, że ta prostota była tak pierwotną, iż Tarquinius zginął z rąk pasterzy, co wpadłszy z hałasem do jego dworca żądali, aby król sam osobiście spór ich rozsądził.

Temi pasterzami byli mordercy najęci przez synów Ancusa, pragnących zemścić się za zabrany im tron ojcowski.

Zbrodnia na nic się nie zdała, bo oboje królewscy małżonkowie serdecznie byli ukochali Tulliusa, syna księżnéj obcéj a pojmanéj w niewolę w czasie

Biblioteka P.U.S.P. w Krakowie

wojny, zwłaszcza królowa Tanaquil umiłowała go nad własne dzieci swoje. Wszak ona sama jako wróżbitka etruska ujrzawszy jeszcze za jego pacholęcych lat aureolę bijącą od głowy śpiącéj dzieciny — proroczyła świetne losy synowi branki. Pamiętamy, jako ona taiła z razu śmierć mężowską, póki młody Tullius nie zapewnił sobie rządów za sprawą mądréj Tanaquili. Za co téż jéj na całe życie swoje rzewną chował wdzięczność w sercu, bo aż do późnéj starości swojéj jako relikwią świętą pokazywał kądziel od dawna zmarłéj dobrodziejki swojéj.

Servius Tullius (od 578 do 534) był wielkim królem i drugim założycielem Rzymu. Przyłączył do miasta góry Viminalis (**VI**) i Esquilinus (**VII**), które téż wkrótce zaludniły się gęstém obywatelstwem. Zdaje się nawet, jako obaczymy późniéj, że on sam zamieszkiwał pałac na Esquilinie. Ustanowił granice miasta, które utrzymały się jeszcze aż w późniejsze czasy cesarskie. Ukończył téż olbrzymie mury warowne zaczęte przez Tarquiniusa, zamykając niemi wszystkie siedm pagórów. Te mury obejmowały naówczas jeszcze wiele uprawnych, ale niezabudowanych pól i łąk. Co się zaś tycze murów dzisiejszych, czytelnik takowe widzi na naszéj mappie (fig. 108) wraz z bramami w niéj umieszczonemi (*D*, *E*, *G*, *K*, *M*, *O*, *P* i t. d.). Te mury dzisiejsze są prawie téż same co owe, które cesarz Aurelianus rozpoczął w r. 271, a które w r. 276 ukończone były. Jakoż Rzym, który jeszcze za rzeczypospolitéj szeroko się rozłożył po za murami Serviusa był rzeczywiście w późniejszych czasach bez murów warownych. Boć po Hannibalu

nieobawiano się napadów nieprzyjacielskich. Gdy atoli coraz straszniéj groziły napady barbarzyńskich ludów, przeto Aurelianus (od 270 do 275 po J. Chr.) obwiódł miasto murem wzmacniając go mnóstwem baszt. Dzieła tego dokonał atoli ostatecznie dopiéro cesarz Probus. Lubo te mury cesarza pogańskiego w ogólności mówiąc, obwodzą miasto dzisiejsze, nie rozumiemy atoli, jakoby ten nowoczesny Rzym rozlegał się po całéj przestrzeni objętéj temi dzisiejszemi murami. Zdaje mi się, że nie wyrzeknę za wiele, jeżeli powiem, iż obecny Rzym zajmuje daleko mniéj jak połowę téj przestrzeni. *)

---

*) Dla użytku młodych miłośników historyi, kładę tu naprzód bramy w murze Aureliana cesarza, oznaczając takowe zarazem na naszéj mapce (fig. 108) literami.

Porta Aurelia (S. Petri) *B.* przed mostem Śgo Anioła.
— *Flaminia C.*, niedaleko od niéj jest dzisiejsza *Porta del Popolo D.*
— *Pinciana E.*
— *Salaria F.*
— *Nomentana G.*, obok niéj dzisiejsza *Porta Pia — H.*
— *Clausa I.*
— *Tiburtina K.*, dziś *Porta S. Lorenzo.*
— *Praenestina* (dawniéj *Labicana*); *L. Porta Maggiore.*
— *Asinaria Ł.*, tuż obok dzisiejsza *Porta S. Giovanni.*
— *Metronia M.*
— *Latina N.*
— *Appia O.*, dziś *S. Sebastiano.*
— *Ostiensis P.*, dziś *S. Paulo.*
— *Portuensis Q.*, *(Portese R.)*
— *Aurelia S.*, dziś *S. Pancrazio.*
— *Septimiana T.*, dziś *Settignano.*

Jeszcze więcéj niż te bramy, obchodzą nas mosty dawnego Rzymu, bo wiele z nich do dziś dnia jeszcze służą mieszkańcom do przebycia Tybru, i często występują w historyi.

Pons Aelius U., dziś *S. Angelo;* zbudowany pierwotnie przez cesarza Adryana (od 117 do 138 po Chr.), którego grobowiec

Ale nawróćmy do Serviusa Tulliusa.

Miasto przez króla tego podzielone zostało na cztéry dzielnice (Regiones), do których atoli nie po-

---

wznosi się tuż naprzeciw mostowi temu (zamek Ś. Anioła). Tym mostem idzie się do kościoła Śgo Piotra i do pałaców Watykańskich. Nim ciągnęły przez wszystkie wieki tłumy pielgrzymów do grobu S. Apostoła, przez most ten przechodziłem z czytelnikiem zaraz po przybyciu do Rzymu (str. 41).

Pons Vaticanus albo *Triumphalis W.*, dziś *Ponte S. Spirito*, zbudowany przez Calligulę, ale zniszczony od czwartego wieku.

Pons Janiculus X., dziś *ponte Sisto*. Dwa mosty łączące wyspę Tybrową *Y.* z brzegami. Ten, który łączy brzeg lewy rzeki z wyspą zwał się pons *Fabricius*, dziś *Quattro Capi*, a stanął w r. 61 przed J. Chr. Drugi zaś most łączący wyspę z brzegiem prawym jest most *Cestius*, rozpoczęty jeszcze za czasów republiki starorzymskiéj, ale skończony dopiéro w czwartym wieku, dziś zowie się *S. Bartolomeo*.

Pons Aemilius, także *Palatinus* zwany *Z.*, zaczęty przez Fulviusa a skończony przez Scipiona Africana i Luciusa Mummiusa. Dziś zowie się *Ponte Rotto*.

Pons Sublicius Ż., postawiony jak się powyżéj rzekło przez króla Ancusa Martiusa, wsławił się jakośmy już przypomnieli bohaterstwem Horatiusa Coclesa w wojnie z królem Porseną.

Te wiadomostki o murach, bramach i mostach Rzymu są wystarczające dla naszego celu. Czytelników pragnących obszerniejszych w téj mierze wiadomości odsyłamy do gruntownych a już wyżéj przytoczonych prac, Beckera Handbuch der Römischen alterthümer t. I., i do dzieła: Beschreibung der Stadt Rom przez Platnera, Bunsena i innych, t. I.

Becker w téj znakomitéj swojéj pracy topograficznéj bystrą krytyką wyjaśnił jeszcze bieg murów i bram miejskich zbudowanych przez króla Serviusa a jest to rzecz arcy trudna, bo te mury już były starożytnością za dawnego Rzymu. Wypadki swojéj pracy uczony ten archeolog unaocznił na swoim planie Rzymu. My tych murów nienakreśliliśmy na naszéj mapie, bo przedmiot ten jako czysto archeologiczny zdawał nam się zbyt obcym dla celu niniejszéj książki. Ale natomiast woleliśmy do mapki naszéj dodać granice okazujące przestrzenie zajęte przez miasto nowoczesne. Jakoż nasze li-

liczono góry Kapitolińskiéj ani Awentyńskiéj. Lecz na tém nie poprzestał wielki król, bo gdy owa stro-

---

nie kropkowane a przerywane krzyżykami, oddzielają nam dzisiejszy Rzym zabudowany w kamienice, ulice, rynki, od tych obszarów, które właściwie mają wejrzenie sielskie, bo zajęte są przez winnice, ogrody, pola, łączki, wille, ruiny. Rozumie się, iż dla drobnych wymiarów naszej mapki te granice są nakreślone bardzo ogólnie, i nie roszczą sobie prawa do ścisłości. A nadto uważmy, iż również ogólnie mówimy o obszarach nie zajętych budową wiejską w ścisłém znaczeniu, bo przecież wśród nich tu i ówdzie spotykamy grupy lub szeregi domów i t. d.

Wszakoż te nasze oznaczenia, chociaż lekkie i ogólne, wystarczą, by czytelnik poznał, iż nowożytny Rzym lubo liczy się do większych stolic, gdyż mieści 180,000 mieszkańców, zajmuje stosunkowo wcale niewielki obszar wśród przestrzeni starszego Rzymu a między murami Aureliana.

Tak najprzód zwróćmy uwagę na dzielnicę za Tybrem *Borgo* zwaną; przestrzeń istotniéj w niéj zabudowaną oznaczyliśmy linią i cyfrą: 1, 1, 1 i t. d. W niéj wznosi się kościół Ś. Piotra (4) i pałac Watykański (6). O téj dzielnicy obszerniej mówić będziemy, gdy nam przyjdzie późniéj rozprawiać o przybytku Ś. Piotra, jako naczelnéj świątyni chrześciańskiego świata; tutaj już wspominam, że za czasów rzymskich ta dzielnica nigdy nie była policzoną do właściwego miasta (urbs).

Drugą częścią zabudowaną jest dzielnica *Trastevere*, ciągnąca się od Borgo z razu bardzo wązką przestrzenią wzdłuż Tybru, a dopiéro w stronie wyspy Tybrowéj rozszerza się w znaczny obszar — granicę przestrzeni zabudowanéj oznaczyliśmy przez 2, 2, 2 i t. d.

Trzecią część stanowi właściwy Rzym nowożytny i jak najobszerniejszą — ona zamknięta jest z jednéj lewym brzegiem Tybru w bardzo znacznéj jego długości i linią oznaczoną przez 3, 3, 3, 3. Z tego widzimy, że góra Kapitolińska jest dziś jakoby na pograniczu właściwego, bo zabudowanego Rzymu, a rozłogów sielskich, i że do tych przestrzeni sielskich należy w części już Forum *c*, *c*, *c*, a już więcéj Colosseum *h*, łuk Konstantyna *k* i t. d. i t. d.; słowem, cała przestrzeń rozkładająca się między linią ową a bramami *P*, *O*, *M*, *L*, *K* i t. d.

na miasta, kędy góry Esquilinus, Viminalis i Quirinalis zrastają w jednę wysoczyznę, była najwięcéj narażoną na najazd nieprzyjacielski, przeto on w téj stronie buduje wał kamienny 50 stóp szeroki, na którym wznosił się mur warowny opatrzony w baszty, u spodu wału biegła fossa 100 stóp szeroka a 30 głęboka; ślady tego wału wzniecającego najwyższe nasze podziwienie w niektórych miejscach do dziś jeszcze są widne.

Do dzieł jego dochowanych jeszcze obecnie należy dolna część Mamertyńskich więzień. Jakoż rzekliśmy już, że Ancus Martius zbudował te przesławne w dziejach rzymskich kaźnie przejmujące nas zgrozą a ohydą. Servius Tullius zaś dodał ciemnicę drugą podziemną znajdującą się pod tamtą piérwszą.

Genialny ten mąż stał się atoli jeszcze budownikiem duchowym swojego państwa, on ustanowił ustawy zasadnicze formy rządu, organizując kraj pod względem politycznym a praw obywatelskich. Ludność ówczesnego Rzymu, już tak się wzmogła, że liczyła 84,700 mężów zdolnych do broni. Mądre ustawy polityczne Serviusa godne są najwyższego podziwienia z tego zwłaszcza powodu, iż w nich złożony zaród przyszłéj wolności gminu i jego rozwoju. One to sprawiły, że lud rzymski bez gwałtownych wywrotów, bez rewolucyi, ale legalną i wytrwałą walką, a po naszemu mówiąc drogą reform zdobywał sobie na patrycyuszach równouprawnienie dla siebie.

Dotychczas dzieje Rzymu są istną epopeją. Panowanie każdego z królów jest jakby pieśnią śpiewającą to sprawy wojenne a krwawe potrzeby, to hymny

ofiarne a święte pochody bogom na cześć. Pod Serviusem atoli ta epopeja przeistacza się na dramat. Występują na jaw wrogie sobie potęgi, zderzające się na życie i śmierć. Piérwszym aktem téj tragedyi jest mord rodzeństwa, który w rychle potęguje się ojcobójstwem; a aktem ostatnim jest wzajemne wytępianie się członków rodziny królewskiéj— więc wyrokiem na siebie wydanym sama ta rodzina orzeka, że królewska władza upadła, że nowa forma państwa jest na czasie. Jestem atoli przekonania, iż w tych smętnych dziejach dwóch ostatnich królów rzymskich spotykamy się z cechą nową, nieznaną jeszcze w historyi, a cechą wskróś rzymską, charakteryzującą stary rzymski lud. Tą cechą jest wielkie znaczenie kobiét. Porwane Sabinki, Egeria, Tanaquil są zapowiedzią wyraźną téj przewagi niewiast w rzymskiéj społeczności. Teraz zaś wzmaga się niesłychanie ich zadanie. Zawiązkiem tragedyi jest kobiéta, co palona żądzą panowania straszną zbrodnią wyzywa na się zemstę bogów i ludzi — a rozwiązaniem ostateczném tragedyi znów jest niewiasta zacności przeczystéj, któréj samowolny skon jest zarodem swobody a tryumfem wolności Romy.

Krótkie przypomnienie wystarczy czytelnikowi.

Wiemy jak to Servius dwie swoje córki Tullie wydał za dwóch synów czyli wnuków Tarquiniusa *). Dobrą Tullię dał złośliwemu Luciusowi, a złą Tullię zaślubił łagodnemu Arunsowi. Pamiętamy też jak to

*) Waha się pod tym względem sam Livius mówiąc o jednym z nich: Prisci Tarquinii filius neposne fuerit parum liquet I. 40.

nie zadługo łagodna Tullia i Aruns otruci umarli, a mordercy pobrali się ślubem weselnym. Tarquinius teraz dniem i nocą podniecany od żony knuje milczkiem zamachy przeciw staremu królowi, a gdy mu się takowe nie powiodły, występuje jawném zuchwalstwem. Nie mając ku temu prawa, zwołuje senatorów do wspomnionéj już powyżéj *Curii Hostilii* wznoszącéj się przy Forum, wchodzi wśród senatu odziany pełnym królewskim ornatem, a zasiadłszy na tronie gwałtowną mową przedstawia jako Servius z niewolnicy zrodzony sam niewolnikiem będąc sprzyja ustawami pospólstwu. Servius tymczasem uwiadomiony o tém co się dzieje, śpieszy do Curii i wśród saméj mowy niecnego zięcia, staje wśród przestraszonych senatorów. Starzec nie miarkując się w słusznym ale bezmocnym gniewie, chwyta Lucyusza za szaty chcąc go ściągnąć z królewskiego krzesła, ale ten jako młody i czerstwy, objąwszy króla w pół wywleka ze sali i strąca z wysokich schodów Curii na bruk forum. Zbroczony krwią Servius porzucony od sług swoich wstaje ze ziemi i wlecze się ku domowi. Już był dosięgnął końca ulicy Cyprius (vicus), ale dognany od morderców, padł trupem pod ich ciosami. Pospólstwo zbiegło się tłumnie, lecz nikogo nie było coby myślał o obronie dobroczyńcy ludu. Livius twierdzi, jako bardzo być może, że ta zbrodnia dokonaną była za sprawą okropnéj Tullii. To jednak pewna, iż ona uprzedzona będąc o wszystkiém pojechała na forum przed Curię i wywoławszy męża ze sali, powitała go królem. Na wezwanie Tarquiniusa by się wydaliła z pośród rozhukanych tłumów, wróciła do do-

mu. Teraz spełniona zbrodnia straszna, ohydna. Jakoż gdy Tullia dojechała do końca ulicy (vicus) *Cyprius* i miała zwrócić się na prawo na drogę Verbijską (Orbijską), by wyjechać na pagór Esquiliński, woźnica drżący nagle zatrzymał wóz i pokazał swojéj pani ciało jéj ojca, leżące na drodze. Tullia jak powiada Livius «w szale zawrotnym, bo obłąkana jędzami mszczącemi śmierć siostry i małżonka» przejechała kołami rydwanu ojcowskie zwłoki, ona wspólnicą śmierci jego będąc miała i uczestnictwo jego krwi, bo na wozie skalanym krwią ojca i sama nią zbryzgana wróciła do pałacu swojego. Tam poświęciła tę krew bogom opiekuńczym domu swojego. Ale gniew tych bogów wrychle zgotował zły koniec rządom tak źle zaczętym! — został pomnik straszliwéj zbrodni — bo ulica Cyprius zmieniła imie swoje nazywając się od téj chwili *ulicą okropności.* *)

To opowiadanie nieco szerzéj z Liviusa wypisałem, bo z niego widzimy jako w Rzymie życie prywatne domowe sięga w samo serce rzeczy publicznéj— widzimy téż że ten okropności pełen dramat odbywał się w części na forum, w części u stóp Esquilina — i że król Servius i Tarquinius mieli domy swoje na tejże Esquilińskiéj górze. Mniemam, iż ta uwaga zajmie czytelnika obeznanego już nieco z miejscowością starego Rzymu.

Gdy Tarquinius nie zezwolił na pogrzeb uczciwy zabitego Serviusa, przeto królowa wdowa potajemnie o północy samowolnie oddała w ciszy w śród nocy osta-

---

*) Livius I. 47, 48.

tnią cześć małżonkowi, ale sama żyć przestała w nocy następnéj. Nie wiedzieć atoli czyli umarła z boleści serdecznéj, czyli życie straciła z własnéj ręki— czyli téż za sprawą potwornéj Tullii.

Obrażone zbrodnią straszliwą domowe bogi, wrychle zemstą uderzyły na dom Tarquiniusa, bo złe to ma do siebie, iż będąc sprzecznością z wiekuistemi ideami, samo jest w sprzeczności z własnym bytem i samo się trawi i przeczy, niwecząc żywych przedstawców swoich.

Tarquinius zdobywszy ojcobójstwem a niecnym gwałtem panowanie czuł, że tron jego ani na ufności obywateli, ani na prawie, ale tylko na gwałtach a postrachu utrzymać się zdoła. Więc siał przestrach wygnaniem i mordem, a podsłuchaczem licznym wszędzie obecnym a niewidomym. Obsypywał wojsko darami, by miał w niém ślepe a głuchonieme narzędzie bezprawia; więc otoczył się gwardyą przyboczną suto opłacaną a złożoną z cudzoziemskich najemników obojętnych na obywatelskie swobody, a jemu z duszą za pieniądze zaprzedanych. Nakoniec jak powiada Livius, aby tém pewniéj zabezpieczył się od nienawidzących go własnych poddanych, jednał sobie obce książęta przymierzem a zwłaszcza wiązał się z nimi przez małżeństwa i powinowactwa licząc na to, iż w razie potrzeby użyje ich sił przeciw własnym ziomkom swoim. Najważniejsze sprawy państwa samowolnie ułatwiał, przeto o pokoju, o wojnie, o przymierzu, o nowych prawach sam stanowił nie pytając się senatu, ani ludu, wbrew obyczajom królów poprzedników swoich.

Srożyły się wygnania i zabójstwa bez miary a groziła śmierć nie tylko tym, których za niechętnych sobie być uważał, ale i tym, którym pragnął zasobne wydrzeć mienie — wszak własny jego siostrzeniec Lucius Junius (wnuk po kądzieli zamordowanego króla) tém jedynie uszedł mordu', iż udawał obranego z rozumu, zkąd go téż Brutusem zwano.

Ten Tarquinius nieszczęściem własnéj ojczyzny chciał kupić sobie błogosławieństwo bogów, obracając wydarte innym skarby, na wystawienie przybytków przepychu pełnych. Stara świątynia Jowisza na Kapitolu zdawała mu się zbyt skromną, zbyt ubogą. Zabiera się tedy do postawienia innéj mającéj lśnić świetnością i bogactwem, a gdy naówczas Rzymianie byli dopiéro ludem żołnierczym, zatém ze wszech stron Etruryi sprowadza zdatnego robotnika. Gdy kopano fundamenta na Kapitolu, pod świątynię, pojawiła się w głębi ziemi głowa ludzka, zupełnie zachowana z obliczem świéżém. Zwołani wróżbici tak swojscy jak i obcy oświadczyli jednozgodnie jako to zjawisko jest jawną przepowiednią, że ta góra będzie pieczą a twierdzą Rzymu, a wszech ziemi głową. Wszak mówią, że ona góra nazywała się niegdyś góra Saturna, późniéj jeszcze Tarpejską, od téj chwili zaś przybrała imię Kapitolińskiéj od wywyrazu «caput» głowa.

Po nieprzeliczonych występkach i zbrodniach, po mnogich wojnach a potokach rozlanéj krwi — dramat ohydny panowania Tarquiniusa odprawił ostatnią scenę swoją w domu ojca Lucrecyi.

Pewnego poranku Lucrecya napisała do obozu do

małżonka swojego Collatyna, by przybył śpiesznie do niéj, by mu udzieliła przedmiot najwyższéj wagi. Collatinus, Lucius Junius (Brutus) i wraz z nimi wielu innych znakomitych Rzymian pośpieszyli bez zwłoki na takie jéj wezwanie do Rzymu. Wiemy wszyscy jako w obec małżonka i tego licznego grona zacnych mężów, Lucrecia w krótkich wyrazach wyjawiła śmiertelną hańbę, którą jéj wyrządził Sextus Tarquinius syn króla oświadczając, że żyć więcéj nie chce a zaklina, by nie przepuścili bezkarnie Sextusowi zbrodni. Potém uścisnąwszy wśród strumieni łez ojca i małżonka, zadaje sobie cios śmiertelny puginałem ukrytym pod suknią i bez życia pada u stóp obecnych. Oniemieli wszyscy żalem i przestrachem. Wtedy Brutus podejmuje ze ziemi zakrwawione narzędzie i wznosząc je w górę woła i na tę krew, która tak była czystą, iż jedynie splamioną być mogła niecnością nikczemną Tarquiniuszów: przysięgam jako ogniem i mieczem ścigać będę Tarquiniusa i bezbożną jego żonę i dzieci jego, przysięgam jako nigdy nie zezwolę aby ktoś z ich domu, lub ktokolwiek inny królował w Rzymie — was bogi wzywam na świadectwo téj przysięgi mojéj! Po tych słowach oddał puginał krwawy Collatynowi wzywając by on, by wszyscy obecni tę samą przysięgę w obliczu bogów dokonali — i szedł z ręki w rękę puginał krwawy i kolejno z ust każdego wznosiła się przysięga ku bogom.

Tarquinius zajęty wojną za miastem już nie wrócił na panowanie, i nikt z jego najbliższéj rodziny nie wrócił do ojczyzny — wszyscy zmarnieli, — i już nigdy nie było więcéj królów w Rzymie. Tarquiniusze prze-

padli to na wygnaniu; to legli w bojach, to zginęli nawzajem się wytępiając. Nikt w późniejszych czasach nie pozostał w Rzymie coby się wywodził od krwi królewskiéj. *)

Ze krwi zacnéj czystéj niewiasty wykwitła wolność Rzymu. Gdy męże drżąc strachem korzyli się przed ciemiężcą w głuchéj sromocie — jedna szlachetna kobiéta oswobodziła ojczyznę swoją, bo pogardzała skonem. Tarquiniusze wywrócili prawa, zdeptali ustawy polityczne, wyrzucili niby śmiecia swobody obywatelskie po za progi państwa, a przecież ich samowładztwo wzmagało się w coraz wyższą a wyższą potęgę. Lecz gdy ich niecność świętokradzka znieważyła wstyd niewieści i świętość cnoty domowéj, wtedy piorun uderzył w ich głowy a spadli z tronu jak spada ze swojego ołtarza bałwan martwy. Bo głębszém i dawniejszém niż wszelkie prawa od ludzi nadane, niż ustawy polityczne, jest czysty obyczaj rodzinny. Ten obyczaj święty jest warunkiem wszelkiéj swobody obywatelskiéj. Gdzie niéma tego obyczaju, kędy znieważone, zbezczeszczone ciche bogi domowe, tam nie będzie téż istnych swobód politycznych ani praw, tam życie publiczne staje się kłamstwem obłudném, maską zepsucia, niby kwiatem więdniejącym na trupie. Tę prawdę zasadniczą uznali

*) Tak widzieliśmy powyżéj jako Aruns i dobra Tulia utracili życie z ręki swoich, przypominamy jeszcze jako ten sam Lucius Brutus także Tarquiniusem będąc wskazał własnych synów i synów Collatyna (który także był Tarquiniuszem) na śmierć, i jako w bitwie z Tarquiniusem królem, ten sam Brutus natarł na Arunsa syna tegoż króla i jako obaj w jednéj i téj saméj chwili przeszyli się włócznią i t. n.

piérwsi w dziejach świata Rzymianie — śmierć Lucrecyi i skutek jéj zgonu jest charakterystyką rzymskiéj historyi — wśród dziejów greckich to zdarzenie byłoby anomalią.

Przestaję na tém przypomnieniu pradziadowéj historyi Rzymu — pragnąłem odświéżyć w pamięci czytelnika te dzieje pierwotne, by naprzód pokazać kolejne zaludnienie siedmiu pagórów znanych nam z powyższych opisów naszych—a zarazem przedstawić mu zawiązki onych zabytków przedwiecznych dzieł budownictwa, których ślady do dziś dnia przenikają nas czcią i podziwem.

Baczmyż atoli, że ten Rzym mający z razu tak drobne zawiązki, liczył za Augusta cesarza najmniéj 1,300,000 mieszkańca, a zdaje się, iż późniéj ludność jego tak się wzmogła, iż okrągła liczba dwóch milionów głów jeszczeby była za szczupłą, i niewyrównającą jeszcze rzeczywistéj prawdzie. A za Tyberyusza ludność Rzymu dochodziła 1,600,290. (Siła wojenna za czasów cesarzów 200,000 piechoty, 40,000 jazdy, 300 słoniów, 2,000 wozów. Flota 1,500 galerów, 2,000 okrętów. W Rzymie żyło 20,000 ludzi tak bogatych, iż każdy z nich mógł utrzymać całe wojsko rzymskie przez rok jeden.

Spis chronologiczny Imperatorów Rzymskich.

Byłoby nie małém ułatwieniem dla nas, gdybyśmy choć tak pobieżnie jak powyżéj panowania królów, rzucali okiem na losy Rzymu w epoce Rzeczypospolitéj i za czasów cesarzów; takowy bowiem szkic hi-

storyczny mógłby nam służyć jako wielce dogodne tło dla dziejów sztuki w Rzymie, wypada nam atoli zrzec się téj myśli dla szczupłości miejsca.

Przecież gdy nam często przyjdzie opisywać pomniki architektoniczne zbudowane w czasie cesarzów, i gdy epoka, w któréj każdy z tych imperatorów żył, jest ważnym warunkiem do zrozumienia spółczesnych mu pomników — i gdy znowu z drugiéj strony niepodobna wymagać po każdym czytelniku, aby miał ciągle w swéj pamięci następstwo po sobie tych tak licznych władzców świata i lata ich panowania, przeto zdaje mi się, że dobrze uczynię, jeżeli tu podam ich chronologiczny spis, a nadto, jeżeli przy każdym z imperatorów, który się odznaczył stawianiem budynków, wymienię choć te z jego pomników, które są najgłówniejsze, a które będą zarazem wspominane w poniższych opisach naszych.

Rok przed Chr. Panem 47.—*C. J. Caesar*, *Dyktator*. Zmiana w obyczajach i duchu Rzymian powoduje Cezara do zmian, których wyrazem zewnętrznym są budowy przez niego stawiane.

Na samém miejscu spalonéj *Curii Hostilii* pochodzącéj z czasów króla Tullusa H. buduje świątynię *Szczęśliwości* (Templum Felicitatis — *Forum Julium* ze świątynią *Wenery* — Zamierza wznieść z wielkim przepychem *bazylikę Julią*, *Curią Julią* i wiele innych budynków niesłychanéj jeszcze okazałości, gdy ginie od puginałów spiskowców r. 44.

Rok przed n. Chr. P. 49. *Caesar Octavianus Augustus*. Buduje pomniki zamierzone lub zaczęte przez Caesara i wiele innych własnego pomysłu; krom tego stawiają dzieła architektoniczne jego przyjaciele i krewni — *Curia Julia*, *Basilica Julia*, *Forum Augusta*, Świątynia *Marsa Mściciela*, *Aedes Divi Julii*, wznosi *Rostra* przed świątynią *Castora* na Forum — *Miliarum Aureum* pod szczytem kapitolińskim — Teatr *Marcella* — *Porticus Octaviae* — Thermy *Cajusa* i *Lucinusa* (Minerva Medica) Agrippa stawia *Thermy*, do których należy *Pantheon*, *Mausoleum Auggusti* i t. d.

Rok po J. Chr.

— 14. *Tiberius* — *Brama tryumfalna* pod schyłem kapitolińskim — z któréj nie ma śladu.

— 37. *Cajus Caesar Caligula* — *Cyrk* z obeliskiem w dzielnicy Watykańskiéj, który późniéj był cyrkiem Nerona a widownią męczeństwa chrześcian. Szaleniec ten stawia most rozpięty po nad Forum i łączący przez powietrze góry Palatyńską z Kapitolem — i znowu wznosi budynek wiążący pałac jego na Palatynie ze świątynią Dioskurów na Forum.

— 41. *Claudius Caesar*, akwedukty — Porta Praenestina (dziś Maggiore).

Rok 54. *Nero*— r. 64 pali Rzym—Buduje *Złoty Dom* (domus aurea)— *Colossus Neronis.*

— 68. Galba. — 69. Oto. — 69. Vitelius.

— 69. *Vespasianus.* — *Colosseum* — Świątynia (czyli Forum) pokoju.

— 79. *Titus*, syn Wespazyana, kończy budowę *Colosseum* — *Łuk tryumfalny* jego — *Thermy.*

— 81. *Domitianus*, drugi syn Wespazyana, dzielnie się przyłożył do odbudowania Rzymu — od niego miasto zwłaszcza *Forum* rozpoczyna nową epokę swoję — wystawił nową *Curią* ówcześnie *Senatus* zwaną pod Kapitolińską górą — a odbudował pomniki spalone na Forum jak świątynię *Minerwy*, *Vesty* i t. p. I będąc wskrzesicielem téj sławnéj przestrzeni dziejowéj na środku jéj postawił swój *posąg kolosalny.* Także od niego pochodzi *Stadium*, dziś Piazza Navona.

— 96. *Nerva. Forum transitorium* (pervium) także Nerwy, także *Palladium* zwane.

— 98. *Trajan*— *Forum* i *kolumna Trajana*—*Brama tryumfalna*— *Łaźnie* — mistrz-architekt *Apollodorus* — Koniec najwyższego rozkwitu sztuki grecko-rzymskiéj, ona pochyla się do upadku.

— 117. *Hadryan.* Świątynia *Wenery* i *Romy.* Jego grobowiec *Mausoleum*, dziś zamek Ś. Anioła, villa (w Tivoli).

— 138. *Antoninus Pius* — Świątynia *Antonina* i *Faustyny* (dziś Ś. Lorenzo in Miranda) przy Forum.

— 161. *Marcus Aurelius* — *Świątynia* (dziś urząd celny) *Kolumna.*

— 171. Lucius Verus.— 180. Commodus.—193. Pertinax.—193. Didius Julianus.

— 193. *Septimius Severus* — *Łuk tryumfalny*, pod schyłem kapitolińskim na forum — *Septizonium* — *Łuk Złotników.*

— 211. *Antonius Caracalla* — *Thermy* (łaźnie).

— 218. *Antonius Heliogabal* — uzupełnia thermy Caracalli.

— 222. *Alexander Severus* — kończy *thermy Caracalli* — *Nymphaeum.*

— 235. Maximinus. — 237. Gordyan starszy. — 237. Gordyan młodszy. — 238. Maximus Pupienus. — 238. Clodius Albinus. — 238. Gordyan III. — 244. Filipp starszy. — 244. Filip młodszy. — 249. Decius. — 251. Gallus. — 251. Volusianus. — 254. Valerianus. — 261. Gallienus. — 268. Claudius II. Goticus.

— 270. *Aurelianus* — obwodzi *murami Rzym* — *Świątynia Słońca.*

— 275. Tacitus. — 276. Florianus.

— 276. *Probus* — dokończył murów Aureliana.

Rok 282. Carus. — 283. Carinus i Numerianus.

— 284. *Dioclecyan.* — *Thermy* olbrzymie — Ostatnie prześladowanie chrześcian.

— 286. Maximianus Hercules. — Constantius Chlorus. — Maximianus Galerus.

— 306. *Maxentius* — *Cyrk* za bramą S. Sebastiano na Via Appia — *Świątynia Romulusa* tamże — 1 *bazylika*, która później Konstantynowi była poświęcona.

— 306. *Konstanty Wielki.* Roku 311 ogłasza wiarę chrześciańską za panującą w świecie. — Od r. 324 przemógłszy przeciwników sam jeden cesarzem. — *Bazylika Konstantyna* — *Łuk tryumfalny* — *Thermy* — zakłada *bazyliki w znaczeniu kościołów chrześciańskich* a zwłaszcza *bazylikę Śgo Piotra* i inne wielce ważne. Od Konstantyna Rzym zwolna przeistacza się zupełnie.

BIBLIOTEKA NAUCZYCIELSKA PAŃSTW. GIMNAZJUM II. ŚW. JACKA W KRAKOWIE

Rzym.

(Ciąg dalszy).

Jakiémże to rzewném a niezwykłém uczuciem przejmuje nas każdy umarły! Choćby był nieznanym od świata nędzarzem, co przebolał życie w śród nieszczęść a biédy; jednak on przybierze po śmierci jakąś tajemniczą uroczystość, jakąś grozy pełną powagę; on w tych ubogich łachmanach pokrywających wychudłe jego członki zda się być bohaterem śpiącym na wawrzynach w szałach zwycięzkich; zda się być wyższym od wszech ludzi co jeszcze chodzą po téj ziemi, bo on już przebył najświętszy, najcięższy trud życia; przebył skon; przebył ciemności doczesne i zagadkę ziemskiego żywota. Tchy innego świata zwionęły z niego pamięć niedostatków a ułomności ludzkich, ostatnia jego walka, że życiem stała się jakby czyszczem mażącym wszelkie winy doczesne a jasne wieczności glorie oblały martwe jego oblicze. Zaiste zgroza i cześć, dreszcze pobożne a poszanowa-

nie wstrząsną sercem żywych, co patrzą na umarłego żebraka. A cóż dopiéro dzieje się w duszy naszéj, gdy się zatrzymamy w obec grobowców całego umarłego świata, który już z dawna stanął przed sądem ostatecznym historyi, a żył w dziejach ziemskich przez długi, długi stuleciów szereg, łamiąc się, pasując by krwawą pracą zgotował mimo własnéj wiedzy, drogi dla ludzkości przyszłéj, dla pokoleń, które dopiéro kiedyś — kiedyś rodzić się miały.

Takim grobowcem są ruiny starożytnego Rzymu.

W czasie piérwszego tygodnia mojego tu pobytu nawiedzałem każdego poranku póki był chłód w naturze, póki świéżość uczuć, myśli w duszy to Capitolium i to Forum Romanum. A im częściéj się rozpatrywałem w tych ułomach dawnéj zapadłéj wielkości, im dłużéj w śród nich przebywałem, tém potężniéj trzymał mnie ich urok niby mistyczny, tém głębiéj czułem się być oczynionym jakąś siłą magiczną, niewymówną — naddoczesną.

Takich ruin już niéma drugich na ziemi całéj, ani ich nie będzie w przyszłéj historyi! Rzym jest unikatem w dziejach, który się nigdy więcéj nie powtórzy. Ruiny starego Egiptu, Indyów, Niniwy, Babilonu, Palmiry i t. p. każde z osobna są pomnikami wyłącznie jednego ludu, jednéj z wielu a tak różnych idei, które pracowały w dziejach—wszystkie są przeto jedynie puścizną duchów narodowych, z których każdy zajmował tylko pewną sobie właściwą ograniczoną przestrzeń na ziemi i jedynie pewien czas w historyi powszechnéj; a w tych granicach zaklęty będąc w nich łamał się, w nich żył i umierał. Ztąd téż

jedynie głuchą wieścią prace takiego ludu doleciały późniejszych nowoczesnych dziejów, a nie stały się nigdy pierwiastkiem żywotnym, życiodawczym dla obcych im a oddalonych przestrzenią i oddalonych wiekami narodów.

Prawda, że zwaliska architektury greckiéj świecące po dziś dzień w ojczyznie dawnéj Hellady, są klejnotami piękności a nieśmiertelnym wzorem wzniosłego przeczystego artyzmu, prawda, że ta Grecya jest pierwotną a najdawniejszą w dziejach macierzą cnót i swobód obywatelskich, i że ona jakby niepojętym cudem zrodziła i rozwinęła ze siebie saméj własną potęgą wszystkie rodzaje sztuki i wszystkie gałęzie poezyi, że dała piérwszy początek prawie wszystkim najważniejszym umiejętnościom i naukom ludzkim, a tak stała się dla późniejszego świata mistrzynią tego wszystkiego co szlachetne, piękne i wielkie. To prawda! Ale właśnie gdy taką jest chwała Grecyi, więc téż dla tego jéj znaczenie dla późniejszych epok świata jest czysto duchowe, czysto idealne, niby eteryczne; dla tego téż Grecya jak dopiéro przez pośrednictwo starego Rzymu wpłynęła pierwotnie na ród ludzki, tak podobnie po dziś dzień nie działa wprost na rozwój duchowy a uzacnienie społeczeństwa, ale wpływa na niego za pośrednictwem wybrańców w sztuce a umiejętności. Grecya ograniczyła się fizycznie na szczupłéj przestrzeni kraju, który był jéj ojcowizną, a działała w koło na świat szeroki, daleki samą ducha swojego potęgą. Ten duch Grecyi, jak w końcu bytności swojéj na ziemi przeniknął, przepromienił, lubo na czas krótki, ludy praszczurowéj

Azyi — tak gdy już skończył dzieje swoje na ziemi, dziś jeszcze żyje pośmiertnie i tchem swoim uświęca co szlachetniejsze europejskie narody przeczuciem spraw wyższych nad rzeczywistość obecną tuteczną. Grecy są zaiste ludem starożytnym w pełném a ścisłém znaczeniu.

Inaczéj Rzym. On wziął w istne fizyczne posiadanie swoje cały znany mu świat, a wszędzie gdzie stanęła stopa spiżowych jego legionów, tam rozgnieździły się potężne orły jego, tam osady rzymskie brały w karby lud i kraj. Więc Rzym bez żadnego pośrednictwa, ale wprost przez się wpłynął na świat. Rzym nie jest wyłącznie państwem starożytném—on za życia jeszcze doczekał się Chrystusowéj wiary — on sam przed własną śmiercią równał jéj ścieżki i przygotowywał jéj rolą na zasiew święty — a skonał dopiéro wtedy, gdy ród ludzki z pogaństwa wychrzczony przywdziewał na się innego człowieka. Tym trybem Rzym jest sam ogniwem łączącém świat starożytny z nowożytnym. Dawna Roma siejąca niegdyś postrach po ziemi, stała się późniéj króla apostołów stolicą, a głową Chrystusowego Kościoła. Tak przestrzenią wziętą pod panowanie swoje, i potęgą długiego trwania swojego w czasie, stała się jednym z najważniejszych żywiołów kultury nowoczesnéj historyi. Nakoniec Rzymu posłannictwo nie było idealne, nadziemskie,— jego zadaniem była rzeczywistość żywa, obecna, a praca utylitarna, a ku temu pomagał mu dziwnie przyrodzony mu rozsądek praktyczny, rozum trzeźwy. Ztąd téż wpłynął oczywiście dotykalnie na całe kraje, na massy ich ludności. Ztąd téż mowa

rzymska odzywa się w języku dzisiejszych, a tak ważnych ludów romańskich obecnéj Europy, (Włochy, Hiszpania, Portugalia, Francya, Belgia, Rumuny i t. d.), co więcéj językiem starożytnéj pogańskiéj Romy przemawia do swoich kościoł imieniem wiary, miłości i nadziei nadziemskiéj. Wszak nasza własna tak potężna, wzniosła i męzka, a zarazem tak giętka, śpiewna, malownicza polska mowa, wychowała się na rzymskich klassykach, na owych wielkich pisarzach wiecznie trwałéj Romy. A wiemy dobrze jako uczona Europa chrześciańska mówiąc i pisząc posługiwała się rzymskim językiem, że podobnie i dyplomacya europejskich państw póki jeszcze była szczerszą i mniéj dwójznaczną pisywała i mówiła po łacinie, i że dopiéro za Ludwika XIV wprowadzono język francuzki, w którym i polityka zgrabniéj zdołała ukryć myśli swoje. Żywiołem prawa cywilnego obecnéj Europy jest juris-prudencya Rzymian; ich mądrość polityczna dziś jeszcze żyje w urządzeniu krajów a zwłaszcza miast. W budowach naszych kościołów i gościńców, w konstrukcyi mostów, kanałów, akweduktów i t. d., przewodnikami są do dziś dnia Rzymianie. Oni nam przechowali wiernie i z miłością dzieła piękności i mądrości Hellenów, oni ze szczęśliwych, dalekich świata stron sprowadzili do Europy szlachetne płody natury, które przyswoiwszy się w nowéj ojczyźnie swojéj, stanowią bogactwo ludów (rośliny sztuczne pastewne, trawy, len, oliwa, wino, brzoskwinie, pomarańcze i t. d.); słowem kędy zwrócisz okiem, kędy podsłuchasz, wszędzie i zawsze przemówi do ciebie duch tego ludu — chociaż on od półtora

tysiąca lat dokonał cielesnego żywota swojego na ziemi.

Miałem tedy słuszność po sobie mówiąc dopiéro, że Rzym jest unikatem w dziejach, że takowych ruin, jakie tu widzisz, niéma już drugich na całym świecie, ani już ich zapewne nie będzie więcéj, one zostaną zapewne także unikatem, choćby dzieje ludzkie miały żyć żywotem nieskończonym na ziemi. Bo tylko drobne rzeczy powtarzają się na świecie — wielkie nigdy! bo te zawsze są nowe świéże, gdyż stanowią historyą a postęp, a rozwoj ludzkości. Jeżeli atoli istotnie tak jest, więc również słusznie dotknąłem się powyżéj choć pobieżnie rzeźby ziemskiéj będącéj kolebką starego Rzymu, a przypomniałem choć dobrze znaną nam historyą jego piérwszego zawiązku i stare podania o siedmiu jego królach.

Z tych téż powodów rozpatrzymy się dokładniéj w zwaliskach rzymskich choćby tylko głównie w tych, które objęte są murami miasta. Te ruiny jakeśmy rzekli są unikatem; nie poznawszy ich, niemielibyśmy zupełnego wyobrażenia o sztuce rzymskiéj, któréj przecież znamieniem a charakterem jest ogrom rozmiarów i wspaniałość form. Przegląd ich lubo stosunkowo pobieżny dopełni nam dopiéro ogólnego obrazu historyi sztuki, który jest przecież zadaniem niniejszego dzieła naszego.

Zacznijmy od głowy bo od *Kapitolińskiéj góry.* *)

Prawdę gadały Tarquiniuszowe wieszczki a wróż-

---

*) Na mappie cyfra rzymska I, przypominamy że właściwe Capitolium to jest owa sławna świątynia Kapitolińskiego Jowisza stała na garbie oznaczonym przez *b*.

bity etruskie, jako ta góra będzie twierdzą Rzymu a głową świata. Na szczytach skalnych Kapitolu stojąc Roma ludów królowa—wysyłała orły swoje, swojéj potęgi gońce roznoszące rozkazy wszech narodom ziemi. Tu ważyły się losy państw, ztąd ich dolatywały strachy i śmiertelne groźby zaguby, ztąd im płynęły łaski i szczęście — bo przyjaźń rzymskiego ludu. Tu na téj górze jaśniały przybytki bogów najwyższéj potęgi; ale po nad wszystkie królował przybytek Kapitolińskiego Jowisza, będący najświętszą świętością Romy, a jéj wielkości nieśmiertelnym godłem. W téj świątyni wodzowie ruszając na wojnę w obec Jowisza Kapitolińskiego ślubowali ojczyźnie— w téj świątyni po zwycięztwach tryumfując składali mu cześć a dzięki za zgromienie dalekich królów a państw. Tuż obok tego przybytku szczęścia i chwały grozi przepaść skalna straszliwa — bo tarpejska skała. A znowu u stóp Kapitolińskiego wzgórza, ale z jego odwrotnéj strony wędrowiec ze zgrozą ogląda owe straszliwéj pamięci więzienie Mamertyńskie. Te okropności, bo tarpejskie urwisko i ta kaźń, zachowały się do naszych czasów i jeszcze niby upiory pojawiają się poźnym pokoleniom napawając zgrozą wspomnień swoich. Ale ze stawianych z przepychem w różnych czasach świątyń bogów rzymskich, nic nie pozostało, krom odgłosu staréj ich chwały, one padły od dawna — ich ułomki pokruszone, pogrzebane śpią pod ziemią snem nieprzespanym. Na tym samym Kapitolińskim majestacie, z którego grzmiały niegdyś rozkazy rozlatujące się na wszech ziemi krańce— stanął anioł wysłannik Boży— i zagrzmiał na sąd osta-

teczny i Romie i całemu pogańskiemu światu. Rzym i starożytny świat cały umarł śmiercią. Bo wszystko, co z materyi zrodzone, umiera. Jedynie kto z ducha — ten nie umiera i nie zna skonu. Bo sam duch jest bezśmiertelny. Jak wiara zbawienia z ducha poczęta, jest żywotem wiecznym każdego z osobna człowieka, każdéj ludzkiéj jednostki wychrzczonéj z ducha, tak téż każdy lud chrześciański żyje nieśmiertelnym żywotem, bo on jest w duchu a duch jest w nim. Dla tego téż żaden jeszcze naród chrześciański nie umarł. Ludy pogańskie skonały, gdy się zużyła i przeżyła wewnętrzna ich istota — ludy chrześciańskie zaś chowają w sobie pierwiastek duchowy, boży, nieskończony; i treść a istotę, nigdy nie wyczerpaną, nie przeżytą, wiecznie odradzająca się; a to jéj odradzanie się jest przeradzaniem.

Dziś w nowożytnych pałacach Kapitolińskich detronizowane dawne bogi Grecyi i Rzymu znalazły wdzięczną gościnę dla siebie, niby w domu przytułku i schronienia. Te bogi były uduchownieniem materyi, wzniesieniem się ziemi ku idei, ku niebu — więc zeszły z panowania gdy na odwrót duch uwidomił się w materyi, gdy idea, gdy niebo zstąpiło na ziemię.

Ucichły, oniemiały na Kapitolu tryumfy krwawe wodzów bojowładnych, ale ich miejsce zajęły inne, zacniejsze, bo duchowe tryumfy — bo tryumfy wieszczów wieńczonych na Kapitolu. Co szlachetniejsze ludy w świecie były uczczone w swoich wielkich poetach z rąk namiestnika bożego wieńcem laurowym — a wśród *Petrarków*, *Tassów* i wieszczów wszystkich

epok i ludów, płoną chwałą uwieńczone na Kapitolu imiona *Janickich*, *Szymonowiczów*, *Sarbiewskich*, *Niegoszewskich* i innych synów naszéj ziemi, która po przez dziesięć stuleciów była wielkich bohaterów i wielkich wieszczów ojcowizną.

Wspomniałem już powyżéj (str. 55), jako góra Kapitolińska odznacza się dwóma szczytami nierównéj wzniosłości. Rzekliśmy téż jako wyższy z nich mieści się na stronie wschodniéj, (ściśle mówiąc północno-wschodniéj) więc jest ku górze Quirinalskiéj zwrócony, oznaczyliśmy go na naszéj mapce przez *a;* na nim zbudowany dzisiejszy kościół S. M. d'Ara Celli *). Drugi mniejszy a bliższy Tybru zajmuje sobą stronę zachodnią (raczéj południowo-zachodnią) góry, a dziś nosi na sobie pałac Caffarelli, oznaczony jest na naszéj mappie przez *b*. Obchodząc z bacznością górę Kapitolińską i mając w pilnéj pamięci ustępy starożytnych pisarzy, łatwo nam się przekonać jako Rzymianie czynili tę górę obronną głównie przez okrzesywanie do pionu skalnych jéj boków, a tak zamienili ją na miejsce nieprzystępne dla nieprzyjaciół. Lubo za czasów starożytnego Rzymu, mniéj dokładnie się wyrażając, nazywano całą górę Kapitolińską to arx (zamek, gród, twierdza), to znów Kapitolium; przecież to pewno, iż wtedy gdy się ściśléj wyrażano, nazwa arx czyli twierdza odnosiła się do szczytu

---

*) Sta Maria d'Ara Celli, albo też Araceli, albo nawet d'Aracoeli i t. d.

Sta Maria in Aracelli (*a*), a nazwa Kapitolium oznaczała zachodnią (ściśléj południowo-zachodnią) wzniosłość góry zwróconą ku Tybrowi (*b*), bo tu stała niegdyś świątynia *Jowisza Kapitolińskiego* będąca najwyższą paiżą a świętością dawnego Rzymu (*b*). Z téj téż strony w pobliżu niegdyś Kapitolu widać dziś *skałę Tarpejską*. Na tamtym zaś szczycie zwanym ściśléj gród (arx), dziś Ara-Celli, więc na miejscu najwyższém całéj góry, w pośród grupy przybytków innym bóstwom poświęconych, miała świątynię swoją *Juno Moneta*. Ona tu królując jako opiekuna rzymskiéj mennicy jest jednym z wielu przykładów, czém w istocie były bogi Romy. Ta Juno jest rzeczywiście pojęciem czysto rzymskiém, bo abstrakcyą głuchą, bez historyi, bez losów a kolei życia — jest ideą utylitarną, więc nie jest boginią opartą o własnym olimpijskim majestacie, ale jedynie jest mocą stojącą na straży sprawom państwa, a korzyściom doczesnym człowieka. Na tymże szczycie niegdyś stał dom Tatiusa króla Sabinów.

Między jednym a drugim szczytem rozkładał się wierzch góry, mniéj wzniosły, płaski — tam to niegdyś było *asylum Romulusa* — tam postawił świątniczkę, poświęcając ją na schronienie dla zbiegów i wygnańców miast ościennych — tam aż w późniejsze czasy starorzymskie zielenił się święty gaik dębowy. *) Ta równina zajęta jest przez znany nam już nowożytny plac Piazza di Campidoglio.

---

*) Zapewne był ten gaik pozostałością dwóch lasków, które jak świadczy Dionisius II. 15, tam się znajdowały za czasów Romulusa.

Najwyższéj wagi atoli dla dziejów jest ów szczyt zachodni, (raczéj południowo-zachodni) ku Tybrowi zwrócony, więc właściwe Kapitolium, kędy dziś wznosi się pałac Caffarelli. Tutaj to, jakeśmy dopiéro rzekli stał przybytek jakby przymierza między ludem rzymskim a Jowiszem najpotężniejszym jego bogiem, będącym zarazem uosobieniem, uduchownieniem i uzmysłowieniem państwa rzymskiego. Wiemy, że już w duszy Tarquiniusza starego powstała myśl zbudowania téj świątyni, ale że jéj dokonał dopiéro pyszny ciemiężca Tarquiniusz. Wiemy téż, iż użył ku temu dzieł mistrzów etruskich; bo na artystów-budowników nie stać było młodego Rzymu. Znając przeto zkądinąd styl etruski, a mając na pamięci pisarzów rzymskich wspominających o téj świątyni, nie trudno nam będzie odnowić a odbudować w myśli jego rozkład a formę, mimo że sterczące w niektórych miejscach, zwłaszcza w ogrodzie Caffarelli, okruchy murów nie mogą być w téj mierze dla nas skazówką ułatwiającą takowy zamiar nasz.

Nie wdając się teraz w bliższe rozprawy nad owym zagadkowym ludem Etrusków, który był pierwotnym mentorem Rzymian, póki Grecy nie wzięli tych panów świata na wyższe wychowanie i naukę swoję — powiedzmy tylko teraz, iż świątynie Etrusków różniły się wielce wybitnie od Helleńskich. Jakoż wiemy, że w świątyniach Etrusków choćby kamiennych, utrzymał się ich charakter pierwotny, to jest cecha architektury drewnianéj. Ztąd poszło, iż gdy architrawy (belki, brussy) spoczywające na kolumnach, jako drewniane mogły być nierównie dłuż-

sze od zwykłych kamiennych, więc też te kolumny umieszczone były od siebie w odległościach o wiele znaczniejszych niż w greckiéj architekturze. Takich kolumn stało na facyacie cztéry do ośmiu, podpierając przysionek otwarty i głęboki — daleko głębszy niż w świątyniach greckich. Właściwy zaś przybytek składał się nie z jednéj jak u Greków ale zwykle z trzech cell — to jest z trzech osobnych świątyń, z których środkowa szersza, była przeznaczona temu bóstwu, któremu przeważnie poświęcono cały budynek. Te celle odgradzały się od siebie albo ścianami, albo rzędem kolumn. Przypominamy, że świątynia grecka wznosiła się na prostokącie podłużnym i była pokryta dachem płaskim i łagodnym— u Etrusków przeciwnie plan poziomy przedstawiał prawie kwadrat, bo prostokąt wielce szeroki w porównaniu do długości. Cechą jednak najwięcéj charakterystyczną świątyń etruskich był dach występujący ze wszech stron daleko na zewnątrz, tak po nad przysionkiem, jak po nad bocznemi ścianami, gdyż belki spoczywające na nich wypuszczone bywały nader daleko po za ściany budynku. Przypominając sobie jeszcze cośmy dopiéro rzekli, że świątynia Etrusków zajmowała znaczną szerokość, łatwo nam zgadnąć, iż dach jéj stawał się ogromnym, ciężkim i stromym jakby na budynkach u nas w Polsce lub w innych krajach północy, gdzie już sam klimat tłómaczy podobną konstrukcyą. Ztąd też trójkątny szczyt nad przysionkiem jako odpowiedni onemu dachowi, bywał również ciężkim i stromym a niepodobnym wcale do szczytu świątyń greckich, na których on wznosi się łagodnie,

wdzięcznie, lekko przypominając niby «święty ogień ofiarny płonący na ołtarzu bogom na cześć.» Myślę, że brzemię ogromne tego dachu tém więcéj się potęgowało dla oka gdy spoczywało na kolumnach zbyt szeroko rozstawionych. Nie brakło atoli świątnicy etruskiéj ozdób i członków architektonicznych, które zwykle wykonywano ze złoconego spiżu lub ziemi palonéj. Owszem przystrój odznaczał się często przepychem bogatym, ale dziwacznym i bezwdzięcznym.

Teraz zdołamy sobie już wystawić w wyobraźni świątynię Kapitolińskiego Jowisza, bo takowa, jak z pewnością wiemy była zbudowana w stylu etruskim. I ona także obejmowała trzy celle—w środkowéj tronował posąg samego Jowisza, w lewéj stała Junona a w prawéj Minerwa. Całość wznosząca się na znaczném podmurowaniu, a dochodząca ośmset stóp obwodu, i składała prawie zupełny kwadrat, gdyż długość przechodziła jedynie o 15 stóp jéj szerokość. Przysionek wstępny znacznie będąc głębokim, spoczywał na trzech rzędach kolumn, z których każdy składał się z sześciu kolumn, po bokach świątyni zaś biegł tylko jeden ich rząd.

Cztérysta lat utrzymała się ta świątynia, i dopiéro spłonęła za czasów Sulli wśród szalonych, strasznych wojen domowych (około r. 88 przed J. Chr.). Lutacius Catulus przy jéj odbudowaniu pragnął przestrzeń otaczającą w koło ubrać, zniżyć, żeby tym trybem postawić przybytek na wspanialszych, wznoszących się ku niemu schodach. Przecież zamiaru swego Catulus nie dokonał, bo uważano, że tém zniżeniem gruntu mogłyby być uszkodzone podziemne

sklepy, w których przechowywano sprzęty święte, dary, vota, skarbiec i księgi sybillińskie. Lubo atoli świątynia zupełnie z nowego się wzniosła, budowniki jéj przestrzegali jednak starodawnych rozmiarów,— wszystkich właściwości etruskiego stylu. Bo ówczesny Rzym jeszcze nie rozzuchwalił się nowemi późniejszemi ideami, on jeszcze czcił pradziadowe pamiątki, a pobożnie zachowywał architektoniczne formy przepisane pradziadową tradycyą i obrzędem religijnym. Ale za to świątynia lśniła przepychem hardo i dumnie głoszącym, jako ona jest mieszkaniem piérwszego bóstwa Romy. Dach pozłacany, na szczytach jego lśniły czworokonne spiżowe a grubo złotem powleczone rydwany, kosztowne posadzki i kolumny czyniły tę budowę odpowiednią jéj potężnemu znaczeniu. Wszak na samą pozłotę wydano jak mówią kilkadziesiąt milionów złp.

W sąsiedztwie wielce blizkiém z tą świątynią główną stanęła jeszcze druga a już wiele skromniejsza, bo *Jowisza Gromów* (Jupiter Tonans)— ta była jakby odźwierną kapitolińskiego bóstwa, jéj szczyt ubrany w dzwonki, naśladując w tém zwyczaj przemożnych panków w Rzymie, którzy zwykli byli wieszać dzwonki po nad bramami domów swoich. Na téj stronie góry wznosił się najstarszy przybytek Rzymu, bo w téj niby kapliczce drobnéj odbierał cześć *Jupiter Feretrius*, któremu też Romulus poświęcił łupy zwycięzkie spolia opima. *)

*) Becker l. c. 402 bystrą krytyką wykazał mylność zdania Bunsena, który umieszcza tę świątniczkę na drugim końcu góry, bo w obejściu właściwéj twierdzy Arx—więc w stro-

I zaiste—wszelkie inne świątynie Rzymu były dla przybytku Jowisza Kapitolińskiego jakoby dworem a przysionkiem. Bo co tylko wielkiego sprawił Rzym, wszystkie swoje poświęcenia i prace krwawe, zwycięztwa i trudy, śmierć i życie składał na ofiarę temu bóstwu swojemu—jako idei abstrakcyjnéj samego ludu i państwa rzymskiego. I dla tego przedewszystkie inne posągi ten Jowisz zwał się Optimus Maximus (w skróceniu O. M.). W tym też przybytku spotykało bohaterów Romy najwyższa chwała, a zawrotne, upajające szczęście, jakoż tu przed samém obliczem Jowisza tryumf imperatorów zwycięzkich dosięgał ostatecznego końca a szczytu swojego.

Wszak sam wódz żądający od senatu przyzwolenia na tryumf używał formuły: «aby bogowie nieśmiertelni mieli oddaną sobie cześć, więc aby jemu wolno było wjechać w tryumfie do miasta» (Diis imperantibus honos haberetur, sibique triumphanti urbem invehi liceret). Tryumf zwycięzkich wodzów rzymskich i znaczenie jego jest wielkiéj dla nas wagi, bo nam otwiera serce i poczucie tego jedynego ludu na świecie, więc jest silną pomocą do zrozumienia ducha jego artyzmu. *)

---

nie oznaczonéj przez *a*. Powyżéj (str. 60 w przyp.) przestrzegaliśmy naszych ziomków odwiedzających Rzym, że przewodnicy włoscy zwykli ruiny trzech kolumn stojące tuż pod Kapitolem nazywać świątynią Jowisza Gromów (Giove Tonante), że zaś wiemy z pewnością, iż te kolumny trzy należały do świątyni Saturna— oznaczyliśmy takowe na planie Forum fig. 110 przez **S**.

*) Ponieważ rzymski tryumf jest jakoby żywym komentarzem nastroju duchowego Romy, rzucającym wyraziste światło i na całą dążność sztuki rzymskiéj, przeto zdaje mi się,

Poniżéj mówić będziemy jeszcze nieco dokładniéj o tém usposobieniu staréj Romy, o idei wszechwła-

---

że może nie od rzeczy będzie, iż zanim powyżéj rozbierzemy bliżéj myśl tkwiącą w tryumfie, przedstawiemy sobie wprzód obraz takowego zwycięzkiego pochodu.

Starożytni historycy zostawili nam kilka opisów tryumfów. Kreśląc poniżéj obrazek takowego pochodu czytelnikowi, miałem głównie przed oczyma naprzód tryumf Aemiliusa Paula opisany przez Plutarcha (żywot Aem. P.) i przez Liviusa (ks. XLV, 39); daléj tryumf J. Cezara opisany przez Diona Cassiusa (ks. XLIII, 20 i następne) Svetoniusa (w życiu J. Cezara); nakoniec tryumf Pompejusa skreślony przez Appiana (wojna Mitrydatesowa).

Już od szarego poranku na cyrkach, na forum i na wszystkich ulicach i rynkach, któremi miał przejść pochód tryumfalny, wznosiły się rusztowania dla tłumu ciekawego ludu, który ubrany w białe świąteczne szaty cisnął się tłumami, by obaczyć opromienionego chwałą imperatora i radością unoszące się wojsko zwycięzkie. Wszystkie świątynie stały otworem napełnione dymem wonnym ofiarnych kadzideł a strojne w kwieciste wieńce (Livius). Pochód krocząc po drodze kwiatami zasłanej, ruszał ulicą tryumfów (via triumphalis) przez Campus Martius, circus Flaminius, potém przez Forum, nakoniec wstępował na Capitolium. Na czele zwykle grzmiała muzyka wojskowa, potém szły chłopięta noszące złote i srebrne naczynia i czary ofiarne, liczni młodzieńcy strojni w bogate przepaski prowadzili przeznaczone na dziękczynne ofiary woły bieluchne mające wyzłocone rogi a ubrane w wieńce i różnobarwne wstęgi (na tryumfie Emiliusa Paula prowadzono 120 karmnych wołów). Potém pojawiały się łupy zdobyte na nieprzyjaciołach, więc wozy obciążone w posągi marmurowe, spiżowe, obrazy malowane (na tymże tryumfie Emiliusa było tych przedmiotów sztuki 250 wozów), potém ciągnęły inne wozy, na których widać pyszną lśniącą broń, więc przyłbice, tarcze, pancerze, kołczany, miecze, rzędy na konie, dzidy — a te wszystkie przybory wojenne ułożone niby z niechcenia — i umyślnie zlekka z sobą związane, wśród pochodu brzęczały jakby szczękiem dzikim bitwy, tak, że nawet oręż pobitego wroga przerażał strachem (Livius l. c.). Następnie na ogromnych tablicach niesionych przez żołnierzy czytano wypisane imiona zgromionych ludów i królów i zdobytych miast

dnéj, która żyła i parła w jéj ludzie a w któréj nawzajem on sam żył i oddychał. Teraz chcąc zrozu-

---

i krajów. Potém noszono naczynia napełnione srébrną i złotą monetą — (na tryumfie Aemiliusa Paula 3,000 ludzi dźwigało same srébrne pieniądze) — a potém znowu postępowali żołnierze dźwigający złote, kamieniem drogim nabite sprzęty, naczynia, jako czary, puhary i wystawy stołowe zwyciężonych książąt — ich posągi złote i trony i korony i berła. Teraz już okazali się sami pogromieni i pojmani królowie, ich dzieci i krewni, ich wodzowie i dworzanie, a wszyscy okuci w kajdany, ubrani w szaty żałobne. Zdarzało się wtedy, że lud rzymski zwykle tak twardy i nieużyty, czasem nie mógł się obronić rzewnéj litości patrząc na tych nieszczęśliwych jeńców, będących tak strasznym, tak dojmującym serca ludzkie przykładem gwałtownéj zmiany losów ziemskich. Tak np. pospólstwo w czasie tryumfu Aemiliusa Paula było aż do łez poruszone, gdy widziało, jak to nauczyciele pojmani prowadzą drobne dzieci króla Perseusa, to sami szlochając wyciągali ramiona do widzów i błagali miłosierdzia— to znów wzywali pacholątka, aby i one błagały i zwracały małe rączęta swoje do ludu, żebrząc zmiłowania jego. Niewinna dziatwa jednak, nie rozumiejąc jeszcze ogromu swojego nieszczęścia przypatrywała się spokojnie, ciekawie scenom nadzwyczajnym, które ją otaczały w koło.

Potém zbliżał się już rydwan złocony, gęsto wysadzony klejnotami tryumfatora, ciągniony przez cztéry białe konie poświęcone Jowiszowi Kapitolińskiemu. Na rydwanie sam wódz ubrany w purpurowe szaty gęsto złotem haftowane,— na głowie miał wieniec wawrzynowy, w prawéj ręce trzymał gałązkę laurową, a w lewéj berło z kości słoniowéj, na piersiach zaś jego zawieszona puszka złota mistyczna broniąca czarem od zazdrości ludzkiéj. Niekiedy dzieci lub bliżsi krewni jego razem z nim jechali, a tak dzielili nieskończoną chwałę ojca i rodziny. Tu znów spotykamy wymówną cechę charakteryzującą ten rzymski lud;—jakoż tuż za tryumfatorem stał niewolnik trzymający w ręku koronę złotą, wysadzoną drogim kamieniem; ten niewolnik od czasu do czasu szeptał mu w ucho: «Pamiętaj, że jesteś człowiekiem!» Wóz w około otaczali to konno, to pieszo dowódzcy, co walczyli pod znakami jego. Za nim konsulowie, senat i ciżba obywateli — wszyscy przystrojeni w szaty białe. Dopiéro w końcu

mieć znaczenie tryumfu przypomnijmy sobie po krótce, cośmy już rzekli w innych miejscach, jako ideą żywotną życiodawczą Romy, była idea polityczna, idea państwa; więc jéj chwała, potęga i wielkość, jéj najwyższy Bóg był tylko ubóstwioną ideą polityczną. Obok téj idei żadna inna nie miała znaczenia, ta je-

---

ruszało wojsko zwycięzkie w zwykłym porządku, uwieńczone w korony laurowe, śpiewające chwałę swego wodza, niekiedy też pozwalające sobie w pieśniach satyrycznych dowcipu dotykającego jego sławy. Tak, np. donosi nam Dio Cassius, że żołnierze nieoszczędzali wcale tryumfującego J. Caesara.

Gdy rydwan w końcu Forum zwracał się ku Capitolium, wtedy zwycięzki wódz dawał rozkazy, aby owych nieszczęsnych królów a wodzów nieprzyjacielskich poprowadzić do onych więzień Mamertyńskich i zabić *). Gdy tryumfator promienny chwałą już stanął na wysokościach Capitolium, zatrzymywał się i czekał, aż mu dano znać, że te jego okrutne rozkazy już dokonane zostały. Potém dopiéro ruszył dalej — a stanąwszy na górze przestępował progi przybytku Jowisza Kapitolińskiego. Dio Cassius opowiada, jak to hardy Caesar z najgłębszą pokorą, bo na klęczkach wstępował po stopniach świątyni. Stojąc przed posągiem Jowisza, tryumfator wznosił modlitwę dziękczynną za odniesione zwycięztwa — i rozkazawszy zabić woły ofiarne, składał złotą koronę na łonie siedzącego bóstwa. Potém wyprawił na Capitolium najznakomitszym obywatelom miasta świetną ucztę — a złoto i srébro zdobyte oddał skarbowi rzeczypospolitéj. Nakoniec po skończonéj biesiadzie, lud niosąc niezliczoną ilość lamp i pochodni, odprowadzał tryumfatora do domu. Caesarowi uwieńczonemu mnóstwem kwiatów, towarzyszył prawie cały lud rzymski — a słonie w liczbie 40 nosiły pochodnie przyświecając powszechnéj radości. I spieszył Cezar, jak powiada Dio Cassius (XLIII, 22) na Forum (Julium) przez siebie założone jeszcze wieńczony w kwiaty i mając jeszcze na nogach sandały pokojowe (używane w domu, zwłaszcza przy ucztach), bo właśnie pragnął czém rychléj to swoje Forum poświęcić.

---

*) Więzienia Mamertyńskie widzimy na planie Forum fig. 110 pod Kapitolińską górą przy WM.

dna przeważna idea chłonęła w sobie wszystkie inne. Ta idea była abstrakcyjna, bo ona nie była ściśle mówiąc miłością ojczyzny, miłością do rodzinnéj ziemi i swojego narodu, ale raczéj żądzą, by Roma jako państwo panowała nad światem, by wszystkie ludy powalone, zdeptane ukorzyły się przed jéj chwałą a wielkością. Ztąd téż zrozumieć można, że najwyższém zawrotném szczęściem dla obywatela rzymskiego była chwila, gdy on stał się niejako uosobieniem, wcieleniem téj chwały a potęgi. Tak przeto, wódz w téj chwili upajającego szczęścia był jakoby przedstawcą żywym téj idei wszechwładnéj, a oderwanéj.

W najściślejszym związku z takim usposobieniem Rzymian, jest owa nie pohamowana żądza panowania, która pożera ich możnowładzców, zwłaszcza w epokach, gdy ogół społeczny zapada niemocą, gdy idea ta *jeszcze* nie jest, lub *już* przestała być atmosferą całéj społeczności, ale skupia się w indywiduach. Ta żądza szalona panowania nie zna niebezpieczeństwa, pogardza skonem, nie zna ceny coby była za wysoką, byle ująć samowładną ręką ster rządów; ona na wszystko się odważa, byleby zostać wcieleniem téj idei, która była jedną, jedyną, obok któréj wszystkie inne traciły na znaczeniu, będąc tylko środkami dla niéj.

Wszak ten nastrój objawia się już w epoce królewskiego Rzymu. Ze siedmiu królów dwóch tylko umiera spokojnie na tronie, cztérech ginie śmiercią gwałtowną, a jeden właśnie ostatni kończy życie na wygnaniu. Ten szał zapamiętały znowu sroży się pod

koniec rzeczypospolitéj. Dość przypomnieć sobie tryumwirów i ich zgon gwałtowny, by zrozumieć tę chuć władzy a panowania. A cóż dopiéro mówić o czasach cesarskich? Nie ma więc dziwoty, że tyle cesarzy w okrucieństwie swojém stali się istnemi obłąkańcami, bo myśl ogromna, że oni są żywą ideą państwa przyprawiała ich o skręcenie mozgu a obłąd. Tym tylko sposobem pojąć téż można ową w późniejszych czasach palącą żądzę zdobywania sobie tronu. Nie odstrasza zamordowanie całego szeregu poprzedników, nie odstręcza obawa, że zaledwie kilkumiesięczne panowanie przyjdzie opłacać śmiercią haniebną. Żądza najwyższéj władzy jest fixacyą, chorobą umysłową każdego, który mógł mieć choć brzask nadzieji schwytania korony cesarskiéj.

Porównajmy z tym nastrojem Rzymian usposobienie Greków. Prawda, że i u nich, jak w każdéj epoce historyi znajdziemy ludzi pragnących przewagi w rządach, ale jest to chęć wypływająca wprost z ogólnéj natury ludzkiéj, chęć przewodzenia nad innemi. Ale ona równać się nie może z chucią, która w téj mierze piekła rzymskich panków. Uważmy np. Grecyą. Tutaj Perikles rządzi Atenami, bo współobywatele jego dobrowolnie poddają się jego powadze w uznaniu jego gienialności i wysokich cnót obywatelskich. Jego przyjaciel Phidias mistrz i filozofowie Anaxagoras i Sokrates i Plato, poeta Sophocles nie zazdroszczą mu wcale jego władzy politycznéj, bo oni każdy po swojemu cieszą się również świetném znaczeniem i sławą a czcią u spółobywateli swoich. Bo w Grecyi nie sama jedna idea polityczna, nie sa-

Biblioteka P.A.N.P. w Krakowie

ma idea państwa ma wyłączną wartość, u Helenów artyzm, umiejętności, poezya jest ideą stojącą na równi z wielkością męża stanu. Bo u Helenów cały, całkowity człowiek we wszystkich swoich kierunkach a objawach duchowych znajduje uznanie swoje, bo klasyczność Helenów zasadza się na harmonii człowieka indiwidualnego z całą ogólną przyrodzoną istotą ludzką.

Ale nawróćmy już do tryumfu wodzów rzymskich. Rzekliśmy, jako w tych tryumfach widzimy jakby rozwarte tajemnice duszy ludu rzymskiego. I zaiste zasługa wojenna podbijająca ludy, szerząca potęgę ojczystego państwa jest u niego ostateczną chwałą, na nią spadają nadgrody, na jakie tylko zdobyć się może ojczyzna. Szczęście wodza tak jest zawrotne, że trzeba niewolnika coby mu wśród tryumfu ustawicznie przypominał: «że jest tylko człowiekiem.» Pompa wojskowa chełpiąca się łupem, zdzierstwem zdeptanych obcych narodów jest szczytem zachwycenia rzymskiego ludu. A jednak ten szał radości nie zdołał zmiękczyć serc. Obcy królowie, książęta i wodze broniący rodzinnego kraju od najezdców rzymskich, stają się w oczach Rzymu zbrodniarzami, co buntem opierają się samowładzcom świata, więc ponoszą słusznie skon haniebny; ale zanim gardłem przypłacali poświęcenie za kraj swój, stają się przystrojem i niby bezdusznym ornamentem tryumfów swoich ciemiężców. Zgroza pomyśleć, że nieszczęśliwych, pędzonych przed złocistym rydwanem jeszcze oddawano na pastwę nikczemnego urągowiska; wszak towarzyszył im zwykle z umysłu do tego przeznaczony

trefniś, który pantomimą a gestami błaznował a natrząsał się ze zwyciężonych. Appian opisując tryumf Pompejusza wznosi pochwałami jego szlachetność, mówiąc jako on «pozwolił jeńcom postępować przed rydwanem bez pętów a kajdan, i jako wbrew zwyczaju powszechnie przyjętemu na tryumfach, nie kazał tych pojmanych zabijać — ale owszem odesłał późniéj do ojczyzny kosztem rzeczypospolitéj.» «Rozumie się atoli», dodaje Appian: «iż takowe pobłażanie Pompejusza nie odnosiło się do osób królewskich; przecież i z tych sam tylko król Aristobulus był uduszony, a późniéj sam jeden król Tigranes»! Ani zacny Aemilius Paulus, ani wielki Julius Cezar nie darował życia jeńcom królewskim!

Myśl tryumfu jest ścisłą wynikłością ducha rzymskiego! bo gdy wódz był mianowany przez senat a lud — gdy imieniem tego ludu, jako pana swojego gromił kraje i deptał obce narody, więc też sam lud miał prawo przyzwolić mu na tryumf w nagrodę zwycięztw i zaborów; — a przyzwalał nawet często na tę chwałę wbrew woli senatu, co jest pewnie cechą wielce charakterystyczną. Jak tedy tryumf był nagrodą dla wodza, tak z drugiéj strony stawał się jakoby sprawozdaniem jego czynów wojennych, niby usprawiedliwieniem ufności położonéj w nim przez lud. W osobie tryumfatora rzeczywiście sam lud tryumfował — bo nie tak osobista jednostka wodza odnosiła chwałę, ale uczczony był ogół rzeczypospolitéj w nim uosobiony. Póki Rzym był samym sobą, póty jednostka choćby najpotężniejsza nie wyrastała powyżéj tego ogółu, bo żaden jeszcze człowiek jednost-

kowy nie obejmował idei ogółu w sobie, ale odwrotnie był w niéj pogrążonym.

Tryumf atoli jest dla nas jeszcze innego bo wprost estetycznego, artystycznego znaczenia.

Tryumf będąc symbolem duszy rzymskiego ludu jest także jednym z wyjawów jego artystycznego czucia. Bo jak pieśń, jak muzyka gminna, wypływa wprost bezświadomie z głębin rodzimych każdego kraju, tak podobnie téż jego pochody świąteczne, a uroczystości narodowe, są bezświadomym wykwitem ludowéj fantazyi. We wszystkich tych objawach każdy lud bez wiedzy swojéj, i niby instynktem sam jest artystą a zarazem własném artystyczném dziełem swojém. Jak pieśni ludowe a powieści gminne przeradzają się dopiéro w poezyą narodową, gdy je przetopi w duszy swojéj istny wieszcz; tak podobnie potężne a tajemnicze parcie w piersiach rzymskiego ludu, wodzące go do wielkich poświęceń, do trudów krwawych a prawie nadludzkich ofiar, by uczcić chwałą a wielmożnością Romę, wyjawia się instynktowo w jego uroczystych pochodach, które z upływem czasu artystycznie urządzone, nabierają przepychu i estetycznego znaczenia i stają się niby dramatem politycznym, wojennym na którym imperator, i senatorowie, i wojsko zwycięzkie, i lud rzymski, i pojmane obce króle i książęta odgrywają rolę swoję.

Z tego téż nastroju Rzymu zgadnąć można, który ze wszystkich rodzajów sztuk najwięcéj mu jest odpowiedni i najwyżéj ukochany.

Jakoż gdy nie istota czysto ludzka, jednostkowa, ale ogół abstrakcyjny państwa jest duszą Romy, za-

tém téż idzie, że nie malarstwo, że nie rzeźba, są rodzajem sztuki właściwym dla ducha rzymskiego, bo obie te gałęzie artyzmu mają za główną osnowę postać człowieka — a człowiek jako człowiek, i natura ludzka tak małego jest znaczenia w obec światowładnéj Romy. Duch rzymski jest przeważnie budownikiem. Bo dzieło architektoniczne naprzód ma stronę utilitarną a tak odpowiada zmysłowi praktycznemu Rzymian, następnie dzieło architektury bywa najdoskonalszym wyrazem wspaniałości a majestatu, a nakoniec dzieło architektoniczne jest jakoby symbolem państwa a wizerunkiem świata utwierdzonego w sobie, ujętego jedną tą samą architektoniką myśli a sprowadzonego we wszystkich przestrzeniach, we wszystkich rozmiarach, wysokościach, rozległościach do jednéj i téj saméj idei, która je wszystkie trzyma i przenika. Dzieła architektury rzymskiéj tak niesłychanego ogromu wspaniałości a potężnéj mocy, jak z jednéj strony lekce sobie ważą prawa piękności prostoty pełnéj, będąc przeważnie pompy a przepychu wyrazem, tak z drugiéj strony same są tryumfem, bo symbolem przebytych olbrzymich prac a przezwyciężonéj materyi. Człowiek — postacie ludzkie — więc posągi — one jedynie ornamentyką tego budowania co jest świata całego odbiciem a przedstawcą.

Ale widzę żeśmy nazbyt długo oddalili się od opisu Kapitolińskiéj góry.

Gdy pewnego wieczora szedłem ku Forum około nowoczesnego Kapitolu, a wzdłuż boku jego zwróconego w stronę, kędy niegdyś stała owa świątynia Jowisza — znienacka otoczyła mnie gawiedź dzieci,

obszarpanych i na poły nagich z przeraźliwym krzykiem, pytając, czyli nie zechcę obaczyć skały Tarpejskiéj— przyjąłem zaprosiny *). Wrychle żona dozorcy poprowadziła mnie przez ogrodowe grządki, bujające w jarzyny wszelkiego rodzaju — i niezadługo tuż pod stopami mojemi okazała się przepaść, bo ściana skalna, stroma, pionowa — na dole w głębi widać dachy domóstw fantastycznych, budujących się nad sobą zamętnie, niby amfiteatrem, a w pośród nich kaktusy, cyprysy, wina, aloesy, morwy umajały ten dziwny wizerunek— powszedniego niby sielankowego życia, a niegdyś historycznych wspomnień dawnych.

Gdym dumając stał nad tém urwiskiem, mimowolnie cisnęły się przed oczy owe sceny z życia młodocianéj Romy, które niegdyś jakby bają czarodziejską oczyniały wyobraźnią za młodocianych naszych lat. Przezierając dziś Liviusa i słuchając, co on prawi o tych Gallach a téj skale Tarpejskiéj, zdawałoby się, że patrzysz na barwne obrazki magicznéj latarki, na uciechę dziatwy po ścianie puszczone. A jednak uważałbym że te właśnie opowiadania jego są jednym z tych ustępów historyi rzymskiéj, które są wielce uczące. Bo gdy zanurzysz się głębiéj myślą w te obrazki a powiastki, co tak niby naiwne a cudotworcze, obaczysz jak za niemi chowa się duch rzymski co nie zadługo urośnie w olbrzyma ludom, na postrach. Te gadki są z pozoru romantycznością żywą, jakby sceny z fantastycznéj nowoczesnéj ope-

*) Przypominam czytelnikowi, iż skała Tarpejska znajduje się na boku góry Kapitolińskiéj, oznaczonym przez *b* na fig. 108.

ry, a przecież naprawdę one są światem klassycznym w całéj jego grozie a uroczystości. Jéj bohaterowie choć tak dzielni i odważni różnią się, jak to obaczymy późniéj, wskróś od rycerzy wieków romantycznych— owszem oni się mają do nich wręcz odwrotnie i sprzecznie.

A jeżeliśmy powyżéj prawiąc o tryumfie, wywiedli z jego wewnętrznego znaczenia różnicę między Helladą i Rzymem, tém więcéj wspomnienia historyczne, które osnuły jakby bluszczem a kwitnącym powojem tę skałę Tarpejską jeszcze wyraźniéj a dobitniéj wyświecą nam różnicę takową, i posłużą do uzupełnienia powyższéj charakterystyki naszéj. Ograniczając się na kilku scenach dziejowych odegranych tu za czasów jeszcze młodziuchnéj republiki, i przywodząc je kilką jedynie przelotnemi słowami potrącę zlekka pamięć czytelnika.

Było to w roku 388 przed J. Chr., gdy jak opowiada Livius — pewien człek prosty Marcus Caedicius poszedł do trybunów ludu donosząc jako on na nowym gościńcu, niedaleko świątyni Vesty słyszał w śród ciszy nocy jakiś dziwny głos wołający «Gallowie idą!» a głos był tak potężny, a dobitny, żeby mu nie podołała ludzka pierś. Ale trybunowie nie zważali na doniesienie tego człeka bo «on był z niskiego stanu, a Gallowie jako lud daleki mało co byli znani.» *)

Ale w rychle, bo we dwa lata późniéj, już spełniły się przepowiednie złowrogie.

Gallska, barbarzyńska dzicz «znęcona słodyczą o-

---

*) Livius V. 32.

woców a więcéj jeszcze italskim winem wkroczyła do Włoch» *). Napadł wróg miasto Etrusków Clusium. Fabiusze posłując imieniem Rzymu u Gallów, ujmują się za Clusium, ale nic u nich nie wskórawszy, gwałcą prawo narodów, bo walczą z Gallami w szeregach etruskich. Gallowie wysyłają posłów domagając się wydania Fabiuszów. *Senat uznaje słuszność żądania* — lud przeciwnie ich broni, co więcéj mianuje ich wodzami zastępów rzymskich wysłanych przeciwko Gallom. *Ztąd spada kara bogów* — Rzymianie chwyceni jakimś obłędem nie okopują obozu, nie czynią ofiar bogom należnych i nie zapytawszy nawet ptaków o wróżby — rozpoczynają bitwę z Gallami nad rzeką Allią. Rzymianie na głowę zgromieni — a niedobitki na wszystkie strony rozproszone chronią się przed śmiercią ucieczką. Jedynie garstka walecznych mężów śpieszy do Rzymu na Capitolium, by do ostatka bronić świętości narodowych.

Miasto ciche — głuche — jakby wymarłe; w nim nie widzieć żywego stworzenia.

Ale nie! Bo pamiętamy ze szkolnych lat jako czterdziestu starców co niegdyś na wysokich dostojeństwach zasłużyli się ojczyznie, teraz nie zdolni do oręża, nie chcą uszczuplać żywności obrońcom Capitolu — więc schodzą na Forum, i tam zasiadają na krzesłach kołem ustawionych jak gdyby do wspólnéj narady w senacie.

Gallowie wchodzą do Rzymu — ale milczkiem i nieśmiało — bo ta cisza grobowa, cmentarna ich prze-

---

*) Livius V. 33.

raża — Patrzą— i widzą pod Capitolium owych starców—nieruchomych— jak posągi — Żaden z nich nawet okiem nie mrugnął. Wietrzyk tylko porusza ich śnieżne włosy i brody.— Gallowie zdumieni — nie rozumieją czyli to ludzie ziemscy — czyli nieśmiertelne bogi — A jeden z nich odważniejszy przysunąwszy się do krzesła M. Papiriusa skubnął go za brodę — Papirius uderzył go przez głowę swoją laską z kości słoniowéj, ucząc zuchwalca że on ani umarłym, ani posągiem. W okamgnieniu legli zamordowani starcy. A po chwili Rzymianie zamknięci na Kapitolińskiéj skale— widzą morze płomienne pożerające świątynie ich bogów i ulice i domy ich rodzinne, i wszystkie pomniki tak ciężko i twardo przepracowanéj przeszłości.

Głód złowrogi od godziny do godziny coraz groźniejszy, straszniejszy zagląda w oczy obrońcom Kapitolu.

Tymczasem dramat przenosi się w części do Ardei miasta. Tam bawi dzielny wódz Furius Camillus, który nie dawno zdobył Rzymowi miasto Veji, a teraz tu żyje na wygnaniu. Jakoż on był naprzód naraził sobie Rzymian dumą swoją, bo tryumfował na rydwanie ciągnionym przez białe konie «*odznaczenie się takowe— jak zapewnia Livius— było w owych czasach zbyt wielkie nie tylko dla obywatela, ale nawet dla śmiertelnego człowieka.*» *)

Teraz oddział Gallów uderza na Ardeę. Camillus na czele mieszkańców znosi najeźdców. W rychle

---

*) Livius V. 23.

Rzymianie rozproszeni po całym kraju zbierają się w Ardei i nalegają na Camilla, aby przyjął naczelne dowództwo i ruszył na pomoc Rzymowi. Ale on żąda wyraźnego *ku temu zezwolenia senatu*— Ale senat na przepaścistym Capitolu— a Kapitol oblężony przez Gallów. Trzeba było przemknąć się przez obóz nieprzyjaciół, minąć jego straże a nakoniec wdrapać się po skale Tarpejskiéj tak stroméj a wzniosłéj. Ofiaruje się do tego Pontius Cominius, który zna tajne przystępy po Tarpejskiém urwisku. I rzeczywiście przekrada się przez obóz, przez czaty Gallów— spina się po ścianie skalnéj— a otrzymawszy upragnione zezwolenie senatu, tą samą drogą szczęśliwie do Ardei wraca.

Pamiętamy jeszcze jako gdy się rozwidniło, Gall stojący na warcie dostrzegł tropy stóp Pontiusa i jako już w nocy następnéj w tém samém miejscu Gallowie spinali się po skale na Kapitol. Rzymskie straże usnęły na twardo— nawet psy stróże Kapitolu nie zaszczekały.— Świętości Romy i jéj twierdza byłaby przepadła, gdyby ratowne bogi nie były pomocą. Wiemy jak to gęsi poświęcone Junonie «wrzeszcząc przeraźliwie i trzepocząc skrzydłami takiego narobiły hałasu, iż przebudziły Manliusa. Ten porwawszy za oręż, biegnie na brzeg Tarpejskiéj przepaści — spostrzega w ciemnościach nocnych jako już piérwszy Gall stanął po nad skalną krawędzią— Manlius uderzył go tarczą i strącił w głąb. Gall spadając porwał z sobą drugiego. Innych zaś wrogów trzymających się rękami opoki Manlius przeszył dzidą. Na wołanie jego przyśpieszyli inni obrońcy. Gdy dzień zaświtał,

żołnierz co miał stać na straży w tém miejscu skały, za niedbalstwo był strącony właśnie z téj saméj krawędzi, na któréj stanął był ów piérwszy Gall.

Ale straszliwy głód już do ostatka dojmował oblężonym. Trzeba było się układać — Rzymianie za tysiąc funtów złota mieli się okupić Gallom—Ale—jak się wyraża Livius, bogi i ludzie nie zezwolili na to, by Rzymianie żyli okupiwszy się złotem od wrogów. Wysłańcy od Kapitolium znoszą złoto na Forum. Gallowie zfałszowali wagi— ztąd spór— wtedy Brennus galski wódz urągając się z nich dorzuca jeszcze na wagę ciężki swój miecz bojowy wołając: Vae Victis! (Biada zwyciężonym). Temi wyrazami dziki barbarzyniec chciał powiedzieć, że zwyciężeni jako słabsi nie mają żadnego prawa upomnienia się o krzywdy, że dla nich nie istnieje żadna sprawiedliwość, ani słuszność, że do nich należy ukorzyć się przed przemocą a gwałtem. Jeszcze spór wrzał, gdy z nienacka pojawia się Camillus i wołając, że nie złotem, ale orężem Rzymianie dobijają się wolności, uderzył na barbarzyńców i ze szczętem zniszczył rozbojniczą dzicz.

W sześć lat po tych wypadkach roztacza się ostatnia scena dramatu — widownią jéj znowu skała Tarpejska. Ow Marcus Manlius, który uratował Capitolium, ocaliwszy onéj nocy opokę tarpejską — któremu każdy ze współobrońców Capitolium oddawał cześć wdzięczności, składając mu w tych chwilach grożącego głodu z uszczerbkiem własnym część swojego wina i mąki— ów M. Manlius, który uczczony był przydomkiem «Kapitolińskiego», przyprowadzony przed sąd. Oskarżają go jako wiedziony osobistą dumą za

jednych obywateli płacił długi, a drugich uwięzionych przez wierzycieli wykupywał na wolność, w myśli aby zjednawszy sobie wziętość u mieszczaństwa wzniósł się nad innych, opanował władzę najwyższą. Manlius za wyrokiem strącony został z opoki tarpejskiéj w tém samém miejscu, w którém przed sześciu laty sam spychał Gallów. Ale dość tych historyjek!

Otoż odświeżyłem w pamięci czytelnika mojego te wypadki, bo one, jak rzekłem, doskonale się nadają do zrozumienia ducha rzymskiego i odróżnienia go od istoty wewnętrznéj Greków, a tém więcéj jeszcze od usposobienia duchowego wieków średnich i ich romantycznego rycerstwa.

Wszak i Grecy i Rzymianie są ludami starożytnemi, oba stanowią właściwy świat klassyczny; ale inny jest klassycyzm Helenów a inny klassycyzm rzymski.

Rzekliśmy powyżéj, że klassyczność Greków na tém stoi, że u nich cała istota człowieka, wszystkie moce jéj a kierunki są zarówno w prawie swojém. Więc fantazya i rozum, uczucie i myśl, duch i zmysłowość, idealność i rzeczywistość, powinności obywatela a człowieka, obyczaj i prawo i t. p., są z sobą jeszcze w zgodzie i jedności. Te wszystkie moce jeszcze nie walczą z sobą, ale tworzą jedność i całość, one wszystkie nawzajem się równoważą bo wnętrze człowieka jednostkowego (podmiotowego) nie przemaga jeszcze nad światem rzeczywistym.

Ztąd wynika, iż w Grecyi człowiek jeszcze nie jest złamany w sobie i że w nim wszystkie te pierwiastki się równoważą i miarkują, i dla tego on sam

jest umiarkowanym i spokojnym w sobie, przestający na sobie. Spokój uroczysty posągu greckiego jest istnym wyrazem ducha Hellady. Ztąd też jéj rzeczywiste żywe postacie dziejowe są objawem tego spokoju wewnętrznego, np. Aristides, Cimon, Perikles, Sokrates i t. p. Z czego znów wypływa, iż obyczaj, iż żywot Grecyi jest rzeczywiście pięknym. Bo piękność jest właśnie idealnością wyrażającą się w rzeczywistych formach, jest objawem ducha w formach zmysłowych. Dla tego też Grecya jest przedewszystkiém ludem-poetą, ludem-mistrzem. I baczmyż jeszcze! to usposobienie Grecyi nie jest bynajmniéj skutkiem wyrozumowania, reflexyi i zastanowienia, ale rodzi się instynktem niby natchnieniem; podobnie jak artysty ideał nie jest owocem rozumowania, ale powstaje w chwili natchnienia a mocą wrodzonego artystycznego instynktu.

Z tego całego nastroju ducha Hellady zrozumieć zdołamy, że lubo Grek oddaje się światu zewnętrznemu, rzeczywistemu, przecież sam w nim nie ginie, że lubo on jest przekonania jako powinności obywatelskie same przez się już obejmują w sobie zarazem powinności człowieka, przecież idea polityczna nie pochłania jeszcze całego człowieka; ona rozwija się i rośnie obok innych ideów, więc też Grecya nie stanęła na zdeptaniu innych narodów. Obok wolności i zamiłowania w sprawach publicznych i politycznych, Grecy również ukochali wszystkie inne czynności duchowe i dla tego oni jakeśmy już powyżéj wspomnieli (str. 101), dali jakoby cudem początek prawie wszystkim rodzajom sztuki, prawie wszystkim naukom i

umiejętnościom. Ponieważ prawdziwa miłość ojczyzny ale bynajmniéj nie abstrakcyjna idea państwa władała Grecyą, więc téż ona nie pragnęła podbojów na zewnątrz ojczyzny swojéj, ona nie była podobna do Rzymu, którego idea polityczna państwa łączyła się z żądzą zgromienia świata i powalenia gwałtem wszech ludów w koło. Duch Grecyi rozszerzał się mocą osad, więc drogą spokojną, umiarkowaną, roznosząc po świecie kulturę, mowę i cywilizacyą rodzinną. Owe jéj wojny najogromniejsze, najkrwawsze, bo owe szczęśliwe walki z Persami miały na celu obronę własnéj ojczyzny; a Grecya ocaliwszy ziemię rodzinną od barbarzyńskich najezdców Wschodu, obroniła właśnie całą przyszłą cywilizacyą i kulturę Europy od Azyi, a tém samém zjednała tryumfy sprawom duchowym człowieka nad ślepą materyą, nad przemocą brutalną.

Uważmy jeszcze, że gdy ten pierwiastek ludzki, jednostkowy występuje w Atenach może za silnie w obec idei ogólnéj politycznéj; w Sparcie przeciwnie się dzieje, tu siła idei politycznéj przytłumia nawzajem pierwiastek jednostki. Otóż dla tego Ateny i Sparta nawzajem są siebie dopełnieniem, a razem wzięte stanowią dopiéro całą ideę Hellady, jak szczep joński i i dorycki stanowią dopiéro cały naród grecki, jak w sztuce zwłaszcza w architekturze styl joński i dorycki składają razem wzięte cały ideał greckiego artyzmu.

Świat rzymski inaczéj występuje w historyi! I on jest światem klassyczności, ale zupełnie różnéj od greckiéj, bo i on przedstawia nam głównie harmonią

a zgodę, ale nie już ową grecką harmonią z piękną naturą człowieka, z istotą prawdziwie ludzką— ale raczéj z ideą abstrakcyjnego państwa. Istota ludzka i jéj piękne znaczenie stanęły tutaj na drugiém tle a idea polityczna jak się rzekło powyżéj (str. 119) na piérwszém. Ztąd miłość ojczyzny tak pięknie rozwinięta u Greków, zamienia się u Rzymian na żądze podbojów, ztąd umiejętności nauk i sztuka o tyle jedynie mają znaczenie, o ile one mogą być użytecznym środkiem dla polityki, o ile zdołają służyć jego chwale a potędze. Jednostka nie wykipia nigdy po za ogół polityczny, bo ona od niego tylko bierze swoją moc a znaczenie. Jak Iliada i Odysea wyśpiewana w czasach przedhistorycznych Grecyi, jest wróżbą jakim będzie kiedyś duch Hellady— tak podobnie Eneida napisana w czasie, gdy Rzym już stanął na południu żywota swojego, świadczy czém są czyli raczéj czém byli dawno przed tym wieszczem Rzymianie — bo w epokach, gdy tchnęli jeszcze duchem sobie właściwym, rodzimym, gdy jeszcze jedyną mocą wszechmożnie w nich pracującą były bezpieczeństwo, wielkość i chwała Kapitolińskiego Jowisza— bo Rzymu. Duch Eneidy powiewa w pełni w Rzymie republikańskim, i odzywa się z całą szczerością wydatną w tych nawet krótkich ułomkach dziejowych powyżéj wam przypomnianych, a których główną widownią jest Tarpejska skała. Jak bohatera Eneidy owego pobożnego Eneasza posłannictwem jest założenie miast i państw, tak też los owych starców-dostojników ginących spokojnie od miecza Gallów— świadczy o powołaniu Rzymian, *Furius Camillus*, *Pontius Cominius*, *Man-*

lius Capitolinus za zadanie życia swojego mają obronę i bezpieczeństwo ogółu. Kto zaś pragnie wynieść swoją jednostkę nad ten ogół, kto jest dźwiękiem fałszywym w téj harmonii z państwem, przepada i ginie jak np. sam ten Manlius albo *Brutus* (piérwszy), albo on drugi *Manlius* (Torquatus), wskazujący na ścięcie własnego syna za to, iż on bez rozkazu ojca ośmielił się walczyć zwycięzko z nieprzyjacielem. Przypomnijmy sobie jeszcze *Deciusa* i wiele innych historycznych postaci, a zrozumiemy czém była rzymska klasyczność. A jakaż dopiéro ogromna okaże się różnica jeżeli porównywać będziemy tych bohaterów staréj Grecyi i Romy z romantycznym rycerzem średnich wieków. Wszak stulecia średnie w czasie najwyższego wybujania swojego pierwiastku, nie przeczuwały nawet idei politycznego ogółu w ścisłém jéj znaczeniu; w nich indiwidualność rzucała się w świat samopas, słuchając jedynie wewnętrznego osobistego natchnienia. Człowieka średniowiecznego nie krępuje żadna idea ogólna abstrakcyjna, to jest rozumowa. Prawda, że on się powoduje honorem, miłością, wiernością, wiarą, ale uważmy, że to są właśnie potęgi mieszkające w sercu, w osobistém uczuciu jednostki, a nie są bynajmniéj mocami abstrakcyjnemi wyrozumowanemi — są to raczéj potęgi *powszechne* i *wspólne* wszystkim współczesnym jednostkom, ale nie idee *ogólne*. Grek działa i żyje wedle natury ludzkiéj ujętéj w swojéj piękności, on nie oddziela natury własnéj swojéj od istoty duchowéj, wszystkie te tak rozmaite pierwiastki natury człowieka są w zestroju dźwięcznym z sobą, nawzajem

się miarkując. Postać zaś średniowiekowa przerzuca się w ostateczności niekiedy wręcz odwrotne, ona nie powoduje się ogólną naturą człowieka jak w Grecyi, ona nie zna umiarkowania, ale idzie za swoją naturą jednostkową, osobistą, która w każdym człowieku jest inna a inna.

Wręcz różne są postacie rzymskie powyżéj wam przywiedzione — one wszystkie odważne, waleczne, bohaterskie, ale co czynią jest skutkiem konieczności, skutkiem rozwagi. Camillus nie ośmiela się nawet zwyciężać nieprzyjaciół nie mając ku temu legalnego upoważnienia! Tutaj w tém męstwie Rzymian niéma żadnego junactwa a fantastyczności rzutnéj, lekkomyślnéj, wytryskującéj z osobistéj jednostkowéj natury człowieka. Fabiusze wprawdzie nie rozważnie działają, idąc za chwilowém natchnieniem swojém, ale za to téż senat, ów istotny przedstawca ducha rzymskiego chce ich wydać nieprzyjacielowi jako przestępców praw ogólnych, międzynarodowych, ale lud sprzyja Fabiuszom — za to téż giną Fabiusze, ginie wojsko — lud zniewolony uciekać z domów rodzinnych a Gallowie palą jego miasto. Ta idea ogółu tak jest wszechmożna a wyższa od ludzi, iż jest wszędzie obecna, wszędzie rozlana i jakbym się wyraził włada nawet niby panteistycznie jestestwami bezrozumnemi — naprzykład, owe gęsi ratują Kapitol. I nie dziw, bo te gęsi poświęcone Junonie Kapitolińskiéj, a ona nie tak jest boginią jak raczéj bóstwem (numen), ideą ogólną, abstrakcyjną. Przeciwnie rycerza średniowiekowego działanie nie jest bynajmniéj skutkiem rozwagi, a środkiem dla jakich celów ogólnych, ale

raczéj dogodzeniem swojéj indiwidualności, więc, że tak rzekę, wybrykiem osobistym. Rycerzem podrzuca fantazya czyli raczéj fantastyczność, nie mająca względu ani na cel, ani na następstwa — więc on się awanturuje wedle zachcenia, więc walczy, dokazuje, będąc miotany niepokojem wewnętrznym, więc jest junakiem, bo nie może inaczéj, on się naraża tak sobie, bo lubi niebezpieczne awantury dla samego niebezpieczeństwa.

Nawracając do Rzymian powiedzmy, że dopiéro późniéj, gdy już na łonie własném starożytnych dziejów wykłuwały się inne świata losy, gdy duch przyszłości pod ziemią już pukał i pracował, a zarazem był już obecny w atmosferze, w powietrzu, którym oddychała ludzkość — wtedy przeistaczał się zwolna niepostrzeżenie Rzym. On tracił dawną klassyczność swoją. Wprawdzie nie stał się ani się stać mógł istnym przedstawcą romantyczności w uczuciu i obyczajach—ale jakby wróżbą senną a wewnętrznym niepokojem przeczuwał ową moc, która kiedyś zawładnie światem. Wszak wróżby téj przyszłości szepcą choć z cicha w owéj Eneidzie Virgiliusa co jest jakby wieszczem dwuobliczem śpiewającym przeszłość a przeczuwającym mimo wiedzy przyszłą świata postać.

Innym razem oglądałem jeszcze Tarpejską skałę z dołu to jest od jéj podnoża, zkąd téż zaiste widzieć ją mogłem w całéj i grozie i straszliwości. Obliczono, że jéj wysokość dziś jeszcze dosięga około 30 łokci, a gdy warstwa rumowiska i śmiecia i ziemi u jéj pod-

noża stanowi warstwę ze siedm łokci grubą, zatém za czasów rzymskich była urwiskiem około 37 łokci, czyli 74 do 75 stóp wysokiém — jest to przeto wysokość bez mała sześciu pięter zwykłych kamienic, bo licząc 13 stop w przecięciu na jedno piętro. Widno przeto, iż strącenie człowieka z wysokości tak znacznéj było zawsze dla niego śmiertelne, zwłaszcza iż skała okrzesana do pionu nigdzie nie zatrzymując go w spadaniu nie ułagodzała téż gwałtowności uderzenia.

Trzysta lat z okładem minęło od innych scen galskiéj wojny, gdy na téj saméj Kapitolińskiéj górze w r. 78 przed J. Ch. konsul Lutatius Catulus wzniósł *Tabularium*, owe godne podziwu dzieło republikanckiego Rzymu *). Ten zabytek doczekawszy się naszych czasów, choć tylko w części swojéj dolnéj również jak skała Tarpejska budzi wspomnienia głębokie w wędrowcu zadumanym nad przeznaczeniem rzeczy ludzkich. Boć to Tabularium dźwigało się w owéj tytanicznéj epoce, gdy Mithridates ów wielki azyatycki król nie chcąc już przenieść na sobie dumy Rzymian, rozkazał wyciąć ich wszystkich, którzy mieszkali w Azyi a potém już łamał się walką

---

*) Obaczmy fig. 110, to jest plan Forum. Mówiliśmy już powyżéj, że starożytne Tabularium w części służy za podmurowanie dzisiejszemu pałacowi Kapitolińskiemu, zwykle Senatorskim zwanemu (**PS**). Będziemy, zaraz poniżéj mówić o otworze, który użycza z tabularium uroczego widoku na Forum — znajduje się on prawie w miejscu **T**, więc wprost po nad fundamentami odkopanemi świątyni Concordii (**TC**). Powyżéj wspominamy też o widoku na bramę tryumfalną Tytusa i na Colosseum — pierwsza oznaczona jest na mapie fig. 108 przez *g*, a drugie przez *h*.

olbrzymią na życie i śmierć z onym strasznym świata samodzierzcą— więc to tabularium budowało się w epoce, gdy Pompejus ludobójczą wojną domową wytępiał szczątki stronnictw tak okropnego a tak wielkiego Mariusa— a gdy krwiożerczy, a znów tak gładki, wykwintnie ukształcony potwor Sulla po owych straszliwych proskrypcyach swoich składał dyktaturę, sentymentalnie tęsknąc do sielankowéj ciszy wiejskiego życia; to Tabularium rosło na Capitolium w czasie, gdy szlachetny Lucullus, jakby opojony szałem swojego czasu, oddając się obłąkanym zbytkom,- przetwarzał morza na lądy, a lądy na morza wedle zachcianki chwilowéj; i gdy znowu bunt gladiatorów i niewolników ze Spartakiem na czele mścił się krwawo na hardych nieużytych panach swoich za zdeptanie praw człowieczeństwa, za sromotne krzywdy wyrządzone ludzkiéj naturze— a była to właśnie epoka, w któréj literatura a poezya Rzymu dochodziła już prawie promiennego swojego południa.

Rzekliśmy już powyżéj, jako Tabularium było po naszemu mówiąc archivum a skarbcem państwa, i jako swoją stroną główną zwracało się do Forum—wiemy téż, że do dziś dnia z téj strony widać nad podbudowaniem z potężnych ciosów, zamurowane od dawna wspaniałe a stare arkady, zdobne w kolumny a belkowanie doryckie. Jakoż ta część dolna, tak butna a okazała jest jedyną, całą puścizną, która na nas spłynęła z budowania po onych republikańskich czasach, gdyż na miejscu jego stanął pałac nowoczesnego Campidoglio.

Z boku zwróconego w stronę skały Tarpejskiéj

niezbyt dawno wykuto gwałtownie przez ciosy wstęp do wnętrza.

Już po kilka kroć udawałem się był na próżno do tych drzwi — a zawsze jakimś wypadkiem się zdarzało, iż nie było w domu dozorcy. Za każdym zawodem mocniéj a mocniéj wzmagało się napięcie ciekawości mojéj, pragnącéj obaczyć budowę tak słynną w dziejach, a blizko 2,000 lat liczącą. Przecież pewnego poranku szczęśliwiéj się udało, custode staruszek przybiegł z pękiem kluczy, przystąpił do nowoczesnych drzwi, które same już podeszłe a stare zgrzytnęły na zardzewiałych zawiasach. Przeszedłem próg a wzdłuż przede mną biegło budowanie niby korytarz długi arcy szeroki okazały o sklepieniach i ścianach czarnych, burych wyszczerbanych. Przecież dwa otwory umieszczone w ścianie dłuższéj po prawéj stronie mojéj a wyzierające na Forum rozlewały światło łagodne, przytłumione po téj smętnéj przestrzeni, nakazującéj milczenie i cześć. Zanim atoli zdołałem się nieco rozpatrzyć, wpada do Tabularium zdyszany chłopczyna i nagle coś custodemu gada i prawi, co żywo rękami machając. Już same wrzaski świętokradzkie wśród téj ciszy umarłéj, wspaniałéj raziły mnie w duchu, ale gorzéj się stało gdy custode zbliżywszy się do mnie, oświadcza uroczyście, jako Monsignor jakiś, jego przełożony przywołuje go do siebie w sprawie nie cierpiącéj zwłoki. Przepraszając tedy wzywa bym z nim razem zechciał opuścić chwilowo Tabularium— zapewnia atoli, że za godzinę najdaléj odbędzie się i wróci. Odpowiedziałem, że już kilka razy daremnie przychodziłem by Tabularium

obaczyć, że tedy custode może pójść i ja tutaj z godzinę na niego zaczekam i okażę się wdzięcznym panu custodemu. Straciłbym miejsce, gdybym to uczynił, odrzekł.— Ale — ale byłby na to sposób— dodał nie śmiało— wątpię jednak czyli signor zgodzi się na takowy projekt mój. — Jakiż to projekt?— Otóż żebym signora zamknął w Tabularium a zapewniam, że pewnie najdaléj za godzinę wrócę —! Owszem odpowiedziałem proszę mnie zamknąć! Drzwi z hukiem się zatrzasły— zardzewiały zamek znów po swojemu zgrzytnął— a ja sam jeden zostałem w przybytku cichym, pustym rozlegającym się w koło mnie jakby grób umarłych olbrzymów.

Więc to tutaj, rzekłem do siebie, przechowywały się niegdyś prawa wyryte na tablicach spiżowych, i senatusconsulta i plebiscita i wszelkie ustawy, co były węgłem wielkości a wolności rzymskiéj! Więc to tutaj ludów pogromcy składali sojusze, przymierza a hołdy poddańcze ludów trzech części świata! Przestrzeń ta 115 łokci długa a na 8½ łokci szeroka, od posadzki zaś do sklepienia wysoka łokci 17, więc równa się dwa razy wziętéj szerokości. Całe budowanie prostoty pełne a przecież niewypowiedzianie majestatyczne, bo się dźwigło całe w ogromne ciosy, na których nie widać śladu spojenia; one to wklęsłe, zapadłe to stoparczą w ostre krawędzie a w zuchwałe, potwornie sterczące guzy. Znać, że one się opierały uderzeniom blizko dwóch tysięcy lat a broniły się przez kilka wieków barbarzyństwu a gwałtom ludzi — bo uważmy jak po przez kilka set lat te sklepy używane były przez nowoczesne władze

rzymskie na skład soli, co żarła i trawiła opoki twarde. A przecież to dzieło starorzymskie patrzy dziś tak potężnie i hardo, jakby jakie dzieło samorodne natury, jakby grota skalna a utworzona przez bunty żywiołów. Więc też wejrzenie jego tak posępne a zarazem tak ciche i wspaniałe, iż przejmuje zaiste serce uroczystą grozą — obok tych ścian burych ułożone są dziś białe marmurowe a misternie wyrobione gzemsa, kapitele, tablice z napisami, są to wykopaliny z dawnych świątyń i bazylik tu przyniesione z Forum Romanum. Widziałem, iż krom téj tak wielkich wymiarów przestrzeni, oglądać można jeszcze inne części Tabularium— odłożyłem rozpatrzenie się w nich na raz inny.

Custode wprawdzie nie wracał — ale nie cniło mi się wcale w téj samotności cichéj. Jakoż jedna ze starożytnych arkad a w nowoczesnéj epoce zamurowanych, była otwartą na zewnątrz. Ten otwor sięgający posadzki kamiennéj użyczał widoku, o jaki trudno na świecie całym—bo po przezeń jakby przez ramy ciemne oczy przelatywały wzdłuż całe Forum. Po za tą historyczną przestrzenią w perspektywie modréj stanęła brama *Tytusa*, a naprzeciw niéj owe *Colosseum*, niby skalna góra, pełną grot i pieczar. Tu w koło mnie mroki milczące, chłodne — a tam na otwartym świecie bramy tryumfalne, ułomki kolumn, sterczące sklepień urwiska, zalane potopem światłości słonecznéj, gorącéj, jaskrawéj. Jak okiem sięgnąć mogę ani obaczyć człowieka! Wstąpiłem na brzeg otworu — tuż pode mną, może na półtora piętra, poniżéj tego otworu mojego, widać resztki świą-

tyni *Concordii* nie dawno odkopane — i porozrzucane z niéj okruchy ornamentów artystyczném dłótem wyrzeźbione, z pod ziemi wydobyte. Te ułomy oparte nawzajem o siebie czekały umiejętnéj ręki, coby im nadała ład i szyk. Cofam się znowu w głąb przysionku i znowu patrzę przez ten otwór na Forum Romanum.

Z góry tego wyłomu na niedojrzanéj nici zawiesił się potworny pająk i snuje z siebie nić i kołysze się i znów spina się po niéj i rozwija tę przędzę z siebie, — i dzierga wytrwale sieć swojego panowania i on ciemiężcą i on postrachem słabszych od siebie istot — żyjąc ich życiem — póki dozorca nie zmiecie siatki i władcy jéj.

Custode wrócił a ja opuściłem Tabularium.

Rzym.

(Ciąg dalszy).

Dziś zapraszam życzliwego czytelnika do pielgrzymki po starém *Forum Romanum*, a zestąpimy do niego w myśli ową drogą *clivus capitolinus* zwaną, którą niegdyś wodzowie w tryumfie wjeżdżali z Forum do świątyni Jowisza.

Mówię że «w myśli» puścimy się gościńcem dawnych tryumfatorów, bo dzisiejsza droga spuszcza się innym kierunkiem w tę dziejową nizinę.

Nasz drzeworyt (str. 143) *Fig. 110* przedstawia nam plan Forum Romanum jakie było niegdyś za starorzymskich czasów. *)

---

*) Mówiliśmy powyżej (str. przyp.), że topografowie Rzymu mimo archeologicznych studyów całego życia swojego, mimo długoletnich poszukiwań, sprawdzań dokonywanych na samym gruncie dawnéj Romy, nie zdołali się jeszcze zgodzić co do wielce ważnych zagadnień w tym względzie, i że nawet najważniejsza przestrzeń całej starożytnéj historyi, bo

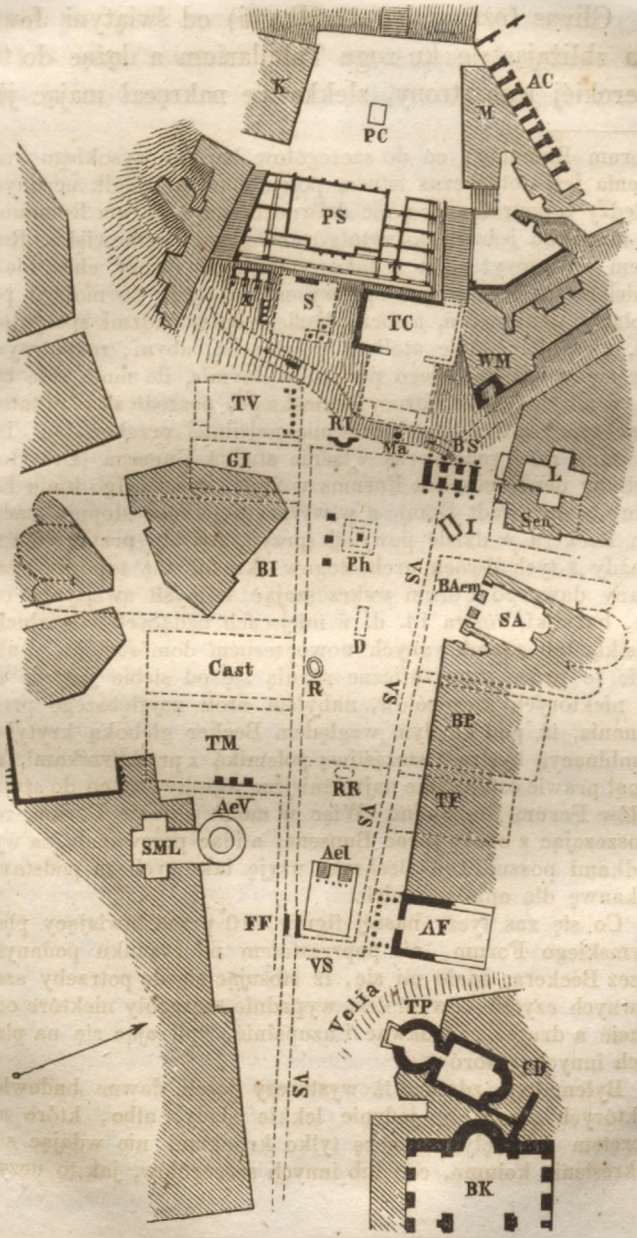

Figura 110. FORUM ROMANUM.

Clivus (oznaczony strzałkami) od świątyni Jowisza zbliżając się ku rogu Tabularium a dążąc do téj szerokiéj jego strony, zlekka się nakręcał mając już

Forum Romanum co do szczegółów bardzo wysokiego znaczenia jest dotychczas istném polem sporów i walk uczonych między topografami. I nic dziwnego, gdyż Forum Romanum do dziś dnia jeszcze pokryte górami ziemi i rumowiska. Rzekłem też powyżej, iż w takowym stanie rzeczy choć nie ośmielam się rozstrzygać sprawy nienależącéj do mojego powołania naukowego, a toczącéj się między ludźmi specyalnemi, uważałem sobie atoli za powinność, abym, rozpatrzywszy się w czasie mojego pobytu w Rzymie, ile mnie stać było, w miejscowości Forum Rzymskiego, poszedł za rezultatem prac topograficznych, które mię najsilniéj przekonały. Takowemi zaś pracami są właśnie studya Bunsena (Die Herstellung des Römischen Forums w 2giéj części IIIgo tomu Beschreib. der Stadt Rom), a w wyższym jeszcze stopniu badania Beckera w dziele powyżéj (przyp. str. 50) przytoczoném. Każdy z tych dwóch archeologów skreślił też topograficzne plany dawnego Forum wskrzeszając w myśli świątynie, curie, bazyliki, rostra i t. d. w miejscach będących dziś głuchą pustką lub zabudowanych nowoczesném domóstwem. Lubo obie te prace topograficzne różnią się od siebie jedynie co do niektórych szczegółów, nabyłem atoli najgłębszego przekonania, iż pod każdym względem Becker głęboką krytyką, kombinacyą bystrą i szczęśliwą polemiką z przeciwnikami, usunął prawie ostatecznie najważniejsze wątpliwości co do szczegółów Forum Romanum. Więc w moim obrazie Forum, nie spuszczając z oczów prac Bunsena, a idąc przeważnie za wypadkami poszukiwań Beckera, użyję takowych za podstawę a kanwę dla opisów moich.

Co się zaś tyczy naszéj figury 110 przedstawiający plan rzymskiego Forum, nie poprzestałem na rysunku podanym przez Beckera; zdało mi się, iż stosując się do potrzeby szanownych czytelników moich, wypadnie szczegóły niektóre odrzucić a drugie pododawać i uzupełnić, opierając się na planach innych autorów.

Byłem tego zdania, iż wystarczy jeżeli dawne budowle, z których pozostały jedynie lekkie ślady, albo, które ze szczętem zniknęły, oznaczę tylko kropkami nie wdając się w kreślenie kolumn, cell lub innych szczegółów, jak to uczy-

tutaj po lewéj swojéj stronie *Scholae Xanthae* (X), to jest niby sklepiki małe dotykające się prawie téj części Tabularium, a będące biórami pisarzy i wo-

---

nił Becker, bo wedle mnie takowe rysunki zawsze są tylko mniéj więcéj trafnym domysłem.

Natomiast uwydatniłem silnie znakami czarnemi i kolumny, mury, fundamenta, lub jakiekolwiek inne ślady, które pozostały z dawnych pomników, lub które na jaw wydobyto. Z tych silnie uwydatnionych znaków czytelnik pozna, że z nierównie większéj części budynków i pomników o których wspominamy, a które oznaczyliśmy kropkami nic a nic nie pozostało, i że zaledwie zgadnąć można miejsca, na których one stały niegdyś. Jakoż szczątki najbogatsze przechowały się pod Kapitolem, bo resztki ze Schola Xanta; ruiny trzech kolumn; ruiny ośmiu kolumn, część fundamentów z Concordii— pozostałki z Miliarium Aureum, z rostrów cesarskich, brama Sewera—kolumna Phokasa. Daléj owe trzy kolumny pod Palatynem i ruiny ze świątyni Antonina — nakoniec nieco podmurowania bazyliki Julii. Otoż krom tu wspomnianych szczątków, podobno arcy mało dostało się nam puścizną po tych dawnych wspaniałościach rzymskich.

Nawracając do naszego planiku Forum, wspomnę że uważałem za rzecz pożądaną, abym do niego dodał choć część góry Kapitolińskiéj wraz z jéj schyłkiem ku Forum i aby na niéj skreślić lubo zlekka dzisiejszy plac di Campidoglio wraz z pałacami jego a jednym bokiem kościoła Ara Celi, który, jak wiemy, stoi na miejscu dawnéj twierdzy (arx). Podobnie oznaczyłem na drugim, bo na zachodnim końcu Forum wzniesienie gruntu, Velia zwane.

Nakoniec pragnąc, aby nasz czytelnik nabrał wyobrażenia o obecnym stanie Forum dziś Campo Vaccino zwaném, nakreśliłem na planiku zabudowania i ulice dzisiejsze. Czytelnik widzi takowe jako cieniowane lekkiemi, równoległemi kreskami.

Lubo w naszym opisie Rzymskiego Forum wyjaśnimy sobie wszystkie na planie umieszczone szczegóły, gdy atoli takowe wyjaśnienie będzie rozrzucone po przez znaczną ilość stronic, zatém dla łatwiejszego poglądu na planik, i jakby dla streszczenia tych obszerniejszych opisów naszych, kładziemy tu zaraz na wstępie wyjaśnienie znaków odnoszących się do tych szczegółów na Forum. A z powodu zupełności

żnych archiwu. Z tych sklepików jeszcze dotychczas utrzymały się ważne resztki. Po prawéj zaś stronie

---

położymy wyjaśnienie nawet tych znaków, które już powyżéj wytłómaczone były.

Góra Kapitolińska.

PC Piazza di Campidoglio.

K Pałac Konserwatorski.

M Muzeum Kapitolińskie.

AC Kościół S. M. in Ara Celi.

PS Pałac Senatorski, który stanął na dawném Tabularium.

Przy Clivus Kapitolińskim.

(Clivus w ogólności oznacza drogę wznoszącą się z niziny na wyniosłość. Clivus Kapitoliński oznaczony na planiku strzałkami).

T Tabularium.

X Schola Xantha (dość znaczne pozostałości).

S Świątynia Saturna (zachowane tylko trzy kolumny).

TC Templum Concordiae świątynia zgody (fundamenta odkryte). (W pobliżu wzniósł Tiberius bramę tryumfalną, z któréj nie ma śladu).

TV Świątynia Wespazyana. Ruina ośmiu kolumn.

Bok zachodni Rzymskiego Forum.

BS Brama tryumfalna Sept. Severusa, cesarza. Clivus capitolinus zestąpiwszy w środkowy łuk téj bramy już dosięga nizinę Forum. Brama ta prawie zupełnie zachowana.

Ma Miliarium aureum — Augusta (szczątki).

Rl Rostra, mównica z czasów cesarskich (szczątki).

Bok północny.

VS, VS, VS, Via Sacra (w niektórych punktach była odkopana), biegnie w linii prostéj wzdłuż tego boku północnego.

Zanim atoli wyliczym pomniki stojące przy tym boku, wspomnieć winniśmy o budynkach nie stojących już przy Forum, ale w pobliżu w téj jego stronie jako:

WM Więzienie Mamertyńskie (zachowane).

Sen. Senatus, zbudowany przez Domicyana. Domyślne jego miejsce określiliśmy kropkami. Widzimy, że domy i kościół Śtéj i Św. Łukasza z akademią stanął na jego przestrzeni.

I Przybytek Janusa.

Teraz idąc już bokiem północnym, więc Drogą Śtą **VS.**

ta droga Clivus, mijała świątynię znaną nam *Vespazyana* (**TV**), z któréj pozostało ośm kolumn wraz

---

BAem Basilica Aemilia—jéj przestrzeń zajął w części kościół S. Adriana.

BP Basilica Porcia (Catona).

TF Templum Felicitatis, świątynia Szczęśliwości, zbudowana przez Cezara. Ten budynek dla tego tak zwano, iż właśnie na tém samém miejscu stała owa sławna Curia Hostilia, dzieło króla Tullusa. Widzimy, iż dziś na téj przestrzeni rozkładają się domóstwa nowożytne.

AF Świątynia Antonina Cesarza i Faustyny, małżonki jego. Znać na planie po naszym rysunku, iż z niego pozostały kolumny przysionka (ośm) i część murów jego celli. W te resztki wbudowano kościół S. Lorenzo in Miranda.

Bok wschodni.

Widzimy jako granicą jego jest **VS** Via Sacra, Droga święta. Jest-to bok najkrótszy całéj przestrzeni. O budynku oznaczonym przez **AeI** Aedes Julii, późniéj mówić będziemy.

Bok południowy.

Na ostatecznym, więc na samym wschodnim końcu tego południowego boku stał łuk, Fornix Fabius **FF**.—Droga święta **VS** przybiegłszy z daleka do Forum u tego łuka się łamała, zmierzając do świątyni Antonina i Faustyny **AF**.

AeV. Tu niegdyś stały Aedes Vestae, kościół Vesty z całą grupą zabudowań świętych do niego należących.

SML Dzisiejszy kościół S. Maria Liberatrice, tuż pod schyłem góry Palatyńskiéj.

TM Templum Minervae. Owe trzy czarne kwadraciki odznaczają podnoże tych prześlicznych kolumn stojących po dziś dzień pod Palatynem.

Cast. Świątynia Castora i Polluxa czyli Dioskurów.

BI Bazylika Julia (odkopano schody).

GI Graecostasis Imperii — była to trybuna dla posłów zagranicznych, postawiona za czasów cesarskich.

Środkowa przestrzeń Rzymskiego Forum.

Cała ta przestrzeń dość skromnych wymiarów stanowiła Forum w ogólném znaczeniu.

Forum we właściwém, ścisłém znaczeniu zaś zajmowało część wschodnią, która jest większą częścią całéj przestrzeni. Bo mająca za wschodnią granicę linią kropkowaną pod

z kawałem belkowania, znać z tych szczętów, że sztuka już wróżyła naówczas swoją niemoc bliską (odnowienie niedbałe w wieku IVtym zepsuło ostatecznie ten pomnik). Droga spuściwszy się nieco daléj w obec Tabularium (T) znowu mijała po lewéj stronie

---

kapitolem, przy któréj BS, Ma, RI, a za granicę zachodnią ową drugą linię kropkowaną, która przecina przestrzeń w poprzek (przy RR). Od téj linii zaś aż do owego krótkiego ramienia Drogi Swiętéj VS rozścieła się część Forum zwana Comitium.

Widzimy, że przy tém Comitium stała Curia Hostilia w miejscu TF. Ztąd też naprzeciw téj Curii a przy granicy samego Comitium i Forum (przy owéj poprzecznéj linii kropkowanéj) stały owe Rostra Republiki RR tak sławne w czasach wielkich ludzi. W pobliżu Comitium mieścił się kościół Vesty AeV (Aedes Vestae) i święte budynk i do niego należące. Ael Aedes Julii (świątynia Juliusza) postawiona na cześć Juliusza Cezara przez Augusta, na tém samém miejscu, w którém wznosił się w najdawniejszych czasach jedyny trybunał.

Co do przestrzeni właściwego Forum.

R. Rostra (mównica), które za czasów Cezara (?) około roku 45 przed J. Chr. były zbudowane przed świątynią Castora.

D oznacza posąg konny kolosalny, który sobie postawił Domicyan dokonawszy odnowienia Forum.

Pominąwszy inne pomniki i pamiątki oznaczamy tylko jeszcze kolumnę Phocasa przez Ph. i obok niéj odkryte trzy podnóża, które zapewne dawniéj dźwigały posągi.

Przestrzeń na zachód po za Forum.

Widzimy, że Droga Swięta VS minąwszy Aedes Julii, łamie się i odbiega od forum linią prostą ku bramie tryumfalnéj Tytusa, która dla swojego oddalenia już nie znajduje się na naszym planie, ale oznaczoną jest na mapie naszéj przez *g*.

Spostrzegamy na zachodniéj stronie Forum, ale już po za granicami jego Velią, to jest lekkie wzniesienie gruntu; na niém stanęła świątynia przodków albo Romulusa TP Templum Penatium. Do którego dziś dobudowany kościół SS. Cosmy i Damiana CD — na mapie *d*. Następnie Bazylika Konstantyna BK na mappie *e*.

przybytek *Saturna* (S); do którego należą owe trzy szlachetne kolumny będące niegdyś częścią kolumnady otaczającéj go w koło. Front tego budynku był zapewne zwrócony do Forum, a tylna jego strona wznosiła się tuż pod samém Tabularium. Zdaje się prawie już z pewnością, że on był przeznaczony do przechowywania części skarbu Rzeczypospolitéj.

Otóż Clivus minąwszy przybytek Saturna zwracał się łagodnie ku miejscu, kędy dziś jest środkowa więc najgłówniejsza brama *tryumfalnego łuku cesarza Septimiusa Severa* (BS), lecz zanim go dosięgnął spotykał znowu po lewéj swojéj stronie świątynię zwaną *Templum Concordiae* (przybytek Zgody) (TC), któréj dopiéro niedawno fundamenta odgrzebano. Od niéj zlekka naginała się droga i przechodzi przez ową tryumfalną bramę, a znajdując się tutaj już w nizinie właściwego Forum, przybiera teraz imię «*Drogi Swiętéj*»: Via Sacra (VS). *)

Zanim atoli tym świętym gościńcem ruszymy na dalsze odwiedziny, rzućmy jeszcze kilka słów o zabytkach dopiéro co dotkniętych.

Rzekliśmy powyżéj, iż po przez długie wieki kolumny wspomnionych świątyń i brama tryumfalna *Septimiusa Severa* (BS) zagrzebane były w epoce średniowiekowéj podobnie jak całe Forum pokładem rumowiska i ziemi na 30 a nawet więcéj stóp grubym, tak dalece, iż jedynie wyższa część tych pomników występowała z ziemi. W najnowszych cza-

---

*) Co do *via sacra* (ściśléj sacra via) mówić będziemy późniéj.

sach uprzątniono gruzy około tych budynków a tak (jak już powyżéj rzekłem) powstał niby rodzaj szerokiéj a głębokiéj fossy. Gdy się oprzesz na żelaznéj balustradzie ogradzającéj od góry to wydolenie, obaczysz dość wygodnie w głębi pod tobą te dźwigające się ważne pomniki przeszłości.

Swiątynia *Zgody* (Concordiae) (**TC**), zbudowana tuż przy Tabularium znikła prawie z imieniem dopiéro w roku 1817 odkryto jéj szczątki — bo niższą część jéj murów. Wtedy pojawiła się na widok posadzka celli, lśniąca frygijskim i afrykańskim marmurem, a w około legły rozsypane postawy i głowice kolumn przepysznych, ułomki posągów i t. d. Zgadnąć tedy możemy jak nadzwyczajną okazałością niegdyś świecił ten przybytek wielce ważny w dziejach rzymskich. Bo założył go w r. 388 przed J. Chr. znany nam Furius Camillus, by zgodą zjednoczyć patrycyuszów z plebejuszami, którzy dostąpili wtedy prawa do godności consulatu. Rozumie się, iż ta budowa z razu skromna, dopiéro w następnych wiekach przystroiła się w owe bogactwa a lśniące ornamentyki. Za czasów późniejszych republiki rzymskiéj zbierał się w niéj senat na narady w sprawach ważnych i niebezpieczeństwem grożących. Jak gromadził się senat w onych chwilach, gdy nad Rzymem zawisł straszny spisek Catiliny, który sam z wysokiego pochodzenia ród swój wiodąc, duchem złego opętany wciągnął w związek przeciw ojczyznie równych mu z rodu a zepsucia zbrodniarzy, by wymordowawszy najznakomitszych obywateli a zwłaszcza konsula M. T. Cicerona, uderzyć mieczem i ogniem na rzeczpospo-

litę, aby złupiwszy ją ze skarbów na gruzach Rzymu, na wywrotach obyczajów i praw, puścić się na chuć bezbożną a orgie bezecne. Wszak to tutaj do téj świątyni, jak opowiąda Salustius — sam Cicero sprowadza wziąwszy go za rękę pretora Lentula, najgłówniejszego po Catilinie spiskowca — tutaj on pod strażą każe sprowadzić Cethega, Statiliusa i Gabiniusa. Tutaj w téj świątyni on winowajców knujących zgon rzeczyspolitéj w żywe oczy przekonywa o zbrodni pokazując im ich własne listy, które oni byli powierzyli posłom Allobrogskim *). Rzym zatrząsł się zgrozą gdy go przebiegła ohydna wieść jako potomkowie najzacniejszych przodków, jako stronnictwo tak potężne w państwie zasprzedawszy sumienie gotuje zgubę ojczyznie. A Cicero stawiając mężnie czoło tak potężnéj a przeważnéj mocy złowrogiéj nurtującéj pod ziemią, przekazał światu wzór obywatelskiéj odwagi, która w życiu ludzkiém nierównie bywa rzadszą, bo trudniejszą niż wszelka śmiała waleczność na polu bitwy. Zaiste! Dzielna to była odwaga cywilna Cicerona, wszak późniéj ów Trybun Clodius wróg jego użył owego postępowania Cicerona ze spiskowcami za powód skargi i dokazał, że Cicero strącony był z władzy, wskazany na wygnanie, że dom jego został zburzony a majątek zagrabiony. Owe sprzysiężenie na prawa, rządy ojczyzny a wyrzeczenie się uczciwego sromu było wróżbą, iż wielu Catilinie spółczesnych oglądali jeszcze Tyberyusza, przyszłego, okrutnego ciemiężcę a poniewier-

*) Salustius Cat. 44 do 47.

cę Rzymian. Tyberyusz, Caligula, Claudius Nero— otoż są władzcy godni pruchniejącego Rzymu, na których sobie zarobił «niecném zepsuciem swojém.»

W obec przysionku téj świątyni, lecz nieco na lewo od niego stanęła owa brama tryumfu cesarza Septimiusa Severa — (**BS**) kładziemy na *Fig. 111*, jéj rysynek jeometryczny, by podać czytelnikowi obraz i wzór tego rodzaju budynków przedstawiających tak charakterystycznie istotę architektury rzymskiéj. —

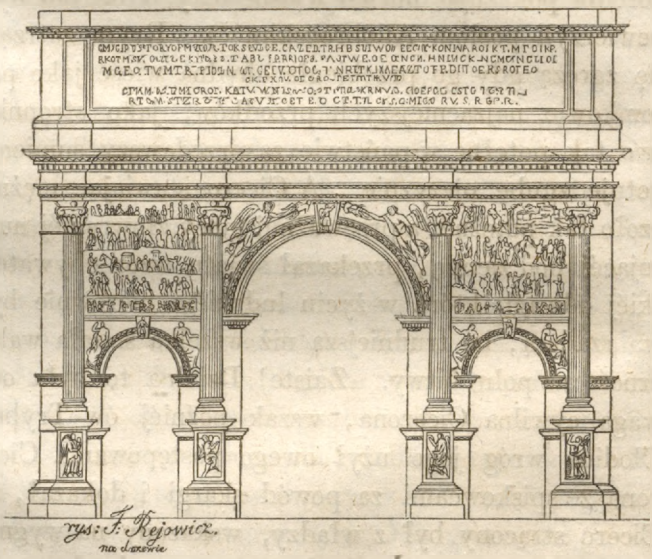

Fig. 111. **BRAMA TRYUMFALNA SEPTIMIUSA SEWERA.**

Fig. 112 (str. 153) jest planem poziomym téj bramy. Z niego widać, iż z bram pobocznych są przejścia pod bramę główną środkową, a schody umieszczone we wnętrzu prowadzą na wierzch płaski pomnika. On cały zbudowany z białego marmuru, a choć zwietrzały, pożarem uszkodzony a krzewami porosły na-

Biblioteka P.A.N. w Krakowie

Fig. 112. **RZUT POZIOMY BRAMY SEWERA.**

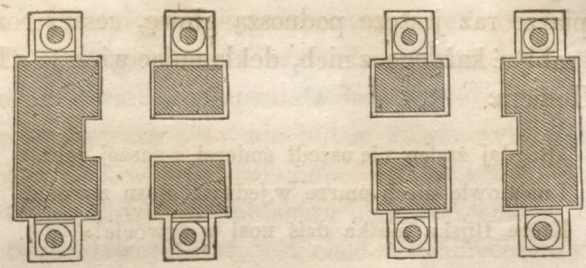

leży jednak do najszczęśliwiéj dochowanych starorzymskich zabytków. Wzniósł ją w roku 203 po J. Chr. «Senat i lud Rzymski» na cześć Septimiusa Sewera, wracającego z głębi zapadłéj Azyi po zgromieniu Partów. Ten napis senat i lud rzymski wyryty nad tym pomnikiem jest istnym wyśmiechem, bo ludu od dawna nie było, zastąpił go nikczemny motłoch uliczny — a senat został służalcem drżącym na skinienie imperatora. Za Sewera Rzym był jeszcze wielki, jeszcze olbrzymi — on jeszcze jakby upior samego siebie dławi świat; ale już, już wybiła godzina jego potępienia. Państwo jeszcze roztacza się aż po wszechkrańce znanéj naówczas ziemi, ale zewsząd kipią już bunty a zdrady lęgną się w sercach. Cesarz prawie przez panowanie całe rusza z jednego końca świata na drugi, by żelazną pięścią legionów zdusić powstania i wymordować ludy niecierpliwe sromotnego jarzma. To zdobywa buntujące się Bizancyum — to zapuszcza się w daleką Azyą gromiąc Babilon i stolicę Partów Ctesiphon — wycinając mieszkańców męzkich a niewiasty sprzedając w niewolę — to znowu z nad Eufratu i Tygrysu przerzuca się do Galii, i znowu do wysp Brytańskich — i rusza do Kaledonii «kędy wi-

dział prawie zawsze słońce nad poziomem» *). Gdy wyspiarze raz jeszcze podnoszą głowę, cesarz rozkazuje zabijać każdego z nich, deklamując wiersze z Iliady Homera:

«Bogdaj żaden nie uszedł śmierci z naszéj ręki,
I niemowlę niech umrze w jednym ciosu zwrocie,
Które Ilijska matka dziś nosi w żywocie!»

Ale mordy i okrucieństwa roznieciły jeszcze potężniéj powstanie i opór dzielny. Gdy Sewerus sam staje na czele wojska uchwyciła go niemoc śmiertelna. Czując już wróżby zbliżającego się skonu, wzywa obu synów do łoża dając im radę, by samemu tylko wojsku schlebiali nie dbając o życzliwość a zdanie obywateli. Potém rozkazawszy pokazać sobie popielnice, w któréj miały być złożone prochy jego, rzekł do urny: «ty naczyńko małe nie zadługo obejmiesz człowieka, dla którego był za ciasnym świat cały» **). Septimius Sewerus nie tylko srożył się przeciw ludom podbitym — on drapieżny zdzierca, podejrzliwy ciemiężca mordował obywateli rzymskich, których niechętnych sobie być mniemał, lub których bogactwa zagrabić pragnął. Wszak wypiastował godną sobie rodzinę, boć to jego ukochanym z serca synem był ów Caracalla straszny, co sam na téj wyprawie brytańskiéj wśród konnego pochodu, wśród orszaku swoich i obcych dobywszy ukradkiem miecza już miał ugodzić ojca, gdy krzyk ohydy towa-

*) Dio Cassius, ks. LXXVI, 13. 15.
**) Dio Cassius l. c.

rzyszy wstrzymał ojcobójcę. Sewerus obrócił się nagle, i obaczył jeszcze goły miecz w ręku syna.

Tak tedy państwo rzymskie jeszcze było same przez się wielką, wspaniałą budową — bo puścizną świetnéj przeszłości — ale ludzie którzy żyli na niém i w niém nikczemni i ladajacy. Takim téż jest i ten łuk tryumfalny— architektura jego przyszedłszy dziedzictwem dawnych lat, jest choć w ogólnych zarysach pełna okazałości potężnéj, ale figury ludzkie płaskorzeźbą na niéj jako na tle wyrobione są bez szlachetności, wiotkie i ladajakie. I zaiste ta brama pod względem ogólnych swoich zarysów architektonicznego ustroju, jest jeszcze wyrazem dość wiernym dawnéj dzielności państwa rzymskiego, a istném odbiciem jego artyzmu. Ztąd téż jeżeli zechcemy cieszyć się zaletami tego dzieła, chciejmy pamiętać o właściwości rzymskiego ducha a zapomnieć na chwilę o istocie prawdziwéj piękności klassycznéj architektury.

Jakoż istna pełna prostoty klassyczna piękność architektoniczna ma sobie za główną ustawę łączenie się ściśle z warunkami konstrukcyi a techniczną potrzebą, ona przeto wymaga aby każdy szczegół zdobiący, wypływał zarazem z mocy a trwania budynku; wszak nawet ornament podrzędny choćby rzeczywiście obojętny dla konstrukcyi, powinien choćby pozornie wyrażać jakąś potrzebę techniczną. Patrząc zaś na tę bramę tryumfów widzimy, że ona nieodpowiada téj właśnie co wyrzeczonéj prawidłowéj zasadzie. Jakoż każda brama z istoty swojéj jest przecież zawsze wstępem do jakiegoś budynku — przeto

stojąc z osobna jako samoistne dzieło architektury jest własną siebie sprzecznością. Wiemy téż, że tak ważna część jaką jest kolumna ma z istoty swojéj dźwigać na prawdę brzemię np. belkowanie a strop, tymczasem te kolumny strojące facyatę łuku, są dowolną szczerą ornamentyką, których konstrukcya wcale nie wymaga. Te kolumny w saméj rzeczy nic nie dźwigają, one zestąpiły do znaczenia czczego ornamentu. Wprawdzie one udają jakoby nosiły na sobie belkowanie, ale takowe samo niéma znaczenia — jest udane, ułudne. Gdyż każde belkowanie może być jedynie skutkiem pokrycia jakiéjś przestrzeni. Nakoniec nie wspominając już o innych sprzecznościach, uważmy tylko jako attyka naszéj bramy, to jest cała owa ściana półpiętrowa wznosząca się po nad belkowaniem jest również wypływem samowolności budownictwa rzymskiego. Bo gdy Rzymianie dodawali swoim budynkom nad miarę wysokie portyki — więc téż trzeba było kolumn stosownie wysokich, ale wysokość i grubość kolumn wymagała znów proporcyonalnego ich oddalenia od siebie — ale natura nie nastręcza belek kamiennych dość długich, by mogły łączyć od góry kolumny tak wielce od siebie oddalone. Wypadało tedy poprzestać na mniéj olbrzymich kolumnach, ale za to postawić takowe na wysokich podnożach, a gdy podwyższenie takowe jeszcze nie wystarczało, trzeba było nadstawić od góry attyką, która niby maskowała miejsce puste lub dach po nad portykiem; a tak attyka stała się czczą dekoracyą — bez znaczenia wewnętrznego. Jeżeli zaś attyka nawet w pałacach niéma w sobie treści artystycznéj uzasa-

dnionéj, cóż dopiéro o niéj rzec w bramach tryumfalnych, w których ona nawet nie służy za dekoracyą zasłaniającą, bo niéma co zasłaniać w téj budowie samoistnéj, samodzielnéj.

Otoż te niedostatki wypływają wprost z ducha rzymskiego, który mniéj dba o wewnętrzne znaczenie sztuki, ale ją raczéj uważa za strój wielkości Romy, za zwiastunę głoszącą przepychem a wspaniałością potęgę narodową *). Jeżeli zaś, jak to wyżéj rzekliśmy, zechcemy zapomnieć o tych właściwościach sztuki, a mianowicie architektury rzymskiéj, wtedy już widok tego tryumfalnego łuku sprawi nam istną roskosz estetyczną. On zaiste jest wielką pięknością swojego rodzaju. Proporcye wzajemne części są szczęśliwe np. bramy środkowéj do pobocznych tak pod względem szerokości jak i wysokości i znów wymiary głównéj części do attyki — wymiary potężne choć znowu nie przesadne pięknego a bogatego belkowania oddzielającego te dwie części od siebie i t. d. Ale już cały ruch architektoniczny rodzi się z tych cztérech kolumn co stanąwszy na wysokich podstawach a oddalone będąc nieco od ściany czyli raczéj od pilastrów za niemi będących— powodują to belkowanie by łamiąc się pod kątem prostym występowało w miejscach kędy przypadają głowice kolumn— w tych też miejscach zapewne stały niegdyś posągi— nie brakło ich zapewne podobnie na wierzchu attyki zwłaszcza na narożnych pilastrach nader silnie występujących. Tak

---

*) Porównaj Listy z Krakowa T. III. str. 187 i 192 (zwłaszcza przypisek).

tedy jednostajność ckliwa jest przemożona a cały budynek rusza się poważnie i gra i żyje.

Bo téż Rzymianie byli mistrzami w przemożeniu jednostajności ścian rozdzielając części na pola kolumnami, pilastrami, niszami a bogatém belkowaniem łamiącém się poważnie, uroczyście a przecież nie gwałtownie a choć na pozór bez wymuszenia.

Natomiast atoli rzeźby przedstawiające podobno zwycięztwa nad Partami a pokrywające cały ten pomnik zbyt są tłumne, zamętne, przeładowane a co więcéj figury ludzkie wiotkie, bez szlachetności. I nie dziw! Jakoż aby postać ludzką ująć w całéj szlachetnéj piękności na to trzeba szlachetnego wieku i zacnych uczuć, a takowych nie szukać w czasach spółczesnych cesarza Sewera. Ugrupowane pomysły rzemieślnicze, szablonowe, zdzieciniałe okazują bezpłodność fantazyi. Równie téż napis buńczucznie, hałaśnie głoszący chwałę imperatora, a przypominający panegiryki szumne naszéj epoki jezuickiéj, zajmuje zarozumiale całą attykę. Wszak także natrętną pychą nazwać można, iż Septimius Sewerus ośmielił się zbudować ten pomnik swój na Forum Romanum, które przecież było pomnikiem innych zacniejszych czasów, w których Rzym jeszcze był Rzymem! Wszak ta brama tryumfalna spowodowała nawet zupełną przemianę téj tak pamiętnéj części Forum. Znać, że już świat naówczas zupełnie na wspak się wywrócił— duch klassyczności rzymskiéj od dawna z ziemi uleciał. Gdy niegdyś w osobie tryumfatora tryumfował cały lud rzymski, a zwycięstwa, tryumfy były tylko środkiem dla rzeczypospolitéj, będącéj ich celem o-

statecznym. Gdy niegdyś jednostka zatrzymywała się w granicach ogółu, bo tryumfujący wódz o tyle jedynie znaczył i ważył, o ile był odbiciem ogółu — teraz odwrotnie jednostka imperatora, jego osoba była celem, a ogół środkiem a podnożem pychy jego. Jednostka się rozswawoliła, rozbujała. A jednak ona była w sobie jedynie głuchą, pustą łupiną bez treści duchowéj, stała się więc tylko negacyą ogółu nie mając w sobie treści twierdzącéj. Dopiéro po wielu wiekach, gdy jednostka wzniosła się nad ogólną ideę rzeczy ziemskich, a wzniosła się nad nią nie dla saméj negacyi, ale dla tego, iż ta jednostka przybrała nieskończone duchowe znaczenie, wtedy dopiéro nastały dzieje świata wskróś odrodzonego wiarą chrześciańską.

Obok téj bramy cesarza Sewera, ale daléj ku środkowi Forum niezbyt dawno odgrzebano dwa znakomite zabytki starożytnéj Romy. Piérwszym jest «*złoty słup milowy*» «*Miliarium Aureum*» (**Ma**) tak zwany, iż rdzeń jego marmurowa odziana była spiżem złoconym. Postawił go August jakby na cześć swoją a znak ludowładztwa Rzymu. Jakoż naprawiwszy dawne gościńce a dokonawszy wiele innych nowych dróg idących po przez kraje i ludy, wzniósł tę przepyszną kolumnę pod Capitolium jako punkt środkowy całego świata rzymskiego, a wspólne ognisko wszystkich gościńców rozbiegających na wszechkońce państwa a trzymających jakby w karbach posłuszeństwa cały ówczesny znany okrąg ziemski.

Niedaleko téj kolumny odkopano na jaw *Rostra* (**Rl**) czyli *mównicę*, zbudowaną na stopę wielką bo wznoszącą się półkołem na 15 stóp nad dawny bruk

Forum, a ubraną w płyty różnobarwnego marmuru. Nie rozumiejmy atoli jakoby ta mównica sięgała owych promiennych czasów, gdy jeszcze Rzym był rzecząpospolitą — i gdy z ust wielkich mężów grzmiały do ludu mowy władnące losem narodów i państw. Bynajmniéj! Te tu rostra pod Kapitolem stanęły za czasów cesarskiego Rzymu — więc z tego miejsca lały się bezmoce oratorskie popisy, więc panegiryki pogrzebowe, więc mowy przy objęciu lub złożeniu urzędu. Zdarzało się téż niekiedy, że jakiś cesarz łaskawszy raczył ztąd przemówić do pospólstwa, które od dawna przestało być ludem rzymskim. (Z tego powodu oznaczyliśmy tę mównicę jako Rostra Imperii **RI**).

Obaczymy jako wcale w innem miejscu wznosiła się mównica tak sławna w świetnych republikanckich czasach.

Teraz wypada nam dokładniéj wspomnieć o przestrzeni starorzymskiego Forum. Mówiliśmy już jako odgadnienie jego rozciągłości, granic i pomników a budynków do niego należących stanowi zaiste chwałę najnowszéj umiejętności. A chwała ta tém jest zacniejsza, iż badania w tym względzie spotkały się z dwojaką a olbrzymią trudnością. Jakoż *naprzód:* w czternastym i na początku piętnastego wieku, gdy się nowy Rzym budował, wywożono gruzy i ziemię na starożytne Forum, jakby na spodlone śmiecisko publiczne, a miejsce ku temu najdogodniejsze! Tak się stało, iż powierzchnia jego zniknęła pod pokładem rumowiska, jak już wiemy 20 do 30 stóp grubym! Lecz może te gruzy pokrywające tę przestrzeń

jakby mogiłą grobową były dla niéj obroną od następnych czasów, a późniejszych świętokradzkich gwałtów, przechowując święte resztki dla nowoczesnych pokoleń, które już się wyleniły z ciemnego brutalnego barbarzyństwa. A *powtóre:* wielką trudnością dla uczonych archeologów były odmiany i przeistoczenia, których ta przestrzeń historyczna doznawała w różnych epokach dziejowych, a to nawet jeszcze za pełnego żywota swojego. W tych okresach Rzymskiego Forum, które były zarazem epokami nie tylko staréj Romy, ale i epokami ludzkich dziejów, jedne jego budynki znikały a drugie się wznosiły w kolei długich lat, a tak ta przestrzeń ważna ciągle, ciągle się przeradzała coraz nowe przybierając wejrzenie. Trudno nawet zawsze wiedzieć, które budynki były nawzajem sobie współczesne.

Skreślmy choć pobieżnie obrazy Forum Rzymskiego wedle trzech najważniejszych epok jego.

Widzimy iż przestrzeń Forum jest prostokątem nieprawidłowym a wielce podłużnym, jego szerokość jest właśnie największa w stronie Kapitolińskiego schyłu; w miarę zaś oddalenia się od niego ta szerokość coraz się zwęża.

Długość boku północnego zaczynała się od łuku *Septimiusa Sewera* (**BS**) a biegła aż do świątyni *Antonina* i *Faustyny* (**AF**), to jest do dzisiejszego kościoła *S. Lorenzo in Miranda;* to zaś w ten sposób, iż cały front tegoż budynku stał jeszcze przy dawnym Forum.

Długość całego Forum dochodzi 630 stóp paryzkich. Szerokość zaś jego pod Kapitolem tylko 190

stóp,— a gdy zaś one w miarę swojego oddalenia od stóp Kapitolu się zwęża, więc na drugim końcu szerokość jego nie większa nad 110 stóp.

Znać tedy, że przestrzeń całego tak przesławnego Rzymskiego Forum była nader szczupła wedle dzisiejszych naszych wyobrażeń i w porównaniu do wielkiego znaczenia téj przestrzeni w historyi. Uważmy jednak, iż to Forum wystarczało nie tylko w swoich zawiązkach, ale nawet jeszcze długo późniéj dla wzrastającego w olbrzyma państwa rzymskiego.

Zaprawdę niéma na całéj kuli ziemskiéj przestrzeni, coby tak ciężko zaważyła w losach ludzkości jak to drobne Forum Romanum! Bo nie mówimy tutaj o Bethleem ani o Jeruzalimie, gdyż tam ziściły się dzieje Boże.

Cała przestrzeń wspomniona czworokątna była jak się rzekło Forum Rzymskiém *w ogólném znaczeniu.*

Widzimy z planiku naszego, że jéj granicą od wschodu to jest od boku najkrótszego jest owa sławna Droga Święta (VS) (Via Sacra), i że ta droga łamie się pod świątynią Faustyny pod kątem prostym, a ztąd biegnąc już prostą linią ku łukowi Septimiusa Sewera tworzy bok północny całego Forum.

Ta nizina była za czasów porannych historyi trzęsawiskiem, a ztąd téż zachowała się w pamięci ludzkiéj owa już powyżéj wspomniana otchłań, która otworzywszy się w środku Forum, dopiéro wtedy się zamknęła gdy bohater Curtius na koniu w pełnym rynsztunku wojennym wskoczył w przepaść, bogom za ojczyznę się poświęcając. To miejsce oznaczone by-

ło późniéj ołtarzem a ogrodzeniem (puteałem) i zwało się zawsze *Lacus Curtius* i zawsze téż wspomniane bywa jako istniejące na środku Forum, i jako jeszcze pamiętne bitwą ze Sabinami.

Jednak na téj przestrzeni odróżnić należy *Forum w ściślejszém znaczeniu od Comitium.*

Właściwe Forum zajęło większą a zachodnią część całości, bo tę która jednym bokiem przylega do podnóża Kapitolińskiéj góry, a dochodzi aż do miejsca oznaczonego na naszym planiku linią kropkowaną przerzynającą przestrzeń w poprzek (przy mównicy (**RR**) Rostra Reipublicae). Ta część mająca położenie bardzo nizkie była w najdawniejszych czasach bagniskiem i mokrzadłem zarosłym gęstwiną i lasem. Ona za epoki królów a nawet w porannym okresie rzeczypospolitéj nie miała politycznego charakteru, służąc jedynie za targowisko i rynek. Dopiéro w okresach wzmagającéj się rzeczypospolitéj nabrała świetnego politycznego znaczenia.

Część zaś zachodnia całéj przestrzeni stanowiła *Comitium*, była to równina nieco wyżéj położona więc suchsza, a stała się ważna już od samego najwcześniejszego zawiązku światowładnego grodu, bo obrano ją za miejsce obrad i zgromadzeń politycznych. Roztaczało się zaś comitium jak widzimy od miejsca kędy się kończyło Forum (od owéj linii kropkowanéj) aż do boku najkrótszego całéj przestrzeni, bo do boku wschodniego, gdzie graniczyło z owém krótkiém ramieniem *Drogi świętéj.*

Po za tym krótkim ułomkiem téj Drogi wzdymała się *Velia* będąca wzniesieniem gruntu nie nale-

żącém już do Comitium, a odznaczającém się w późniejszych czasach tłumem ważnych budynków. *)

Zaczynamy opis nasz *od epoki pierwszéj* dziejów *Rzymskiego Forum*, to jest od czasów królów i rzeczypospolitéj.

A mianowicie pomówimy wprzód *o Comitium*, a następnie *o Forum* w ścisłém znaczeniu.

Najważniejszym pomnikiem na Comitium była *Curia Hostilia* wystawiona jeszcze przez króla Tullusa Hostiliusa (r. 672 przed J. Chr.). W niéj to przez długie lat 600 najczęściéj gromadził się senat stanowiąc niekiedy o losach ludów i państw. Wznosiła się ta Curia przez wiele pokoleń jako godło a święty symbol wolności i potęgi Rzymu, a dopiéro wtedy zgorzała w płomieniach, gdy obywatelstwo napoczęte rakiem zepsucia śpieszyło zapamiętale do upadku a niewoli. Wiemy iż ta Curia dźwigała się na wysokiém podmurowaniu o licznych schodach, bo o tém wnosić można nawet ze samych tragicznych losów Serviusa Tulliusa, który strącony będąc z tych stopni przez Tarquiniusza pysznego na bruk forum, własną

---

*) Czytelnik spostrzega wzniesienie na naszém planie Forum (fig. 110) oznaczone imieniem: *Velia* podobnie też widzimy takowe na mapie naszéj (fig. 108). Na Velia wznosi się świątynia Penatów oznaczona na planie **TP**) na mapie zaś przez *d*, a dziś do niéj dobudowany kościół SS. Cosmy i Damiana (na fig. 110 **CD**); późniéj cesarz Adryan zbudował tam świątynię Romy i Wenery na mappie *f*, a nakoniec dźwigła się na tém wzniesieniu bazylika Konstantyna na planie fig. 110 **BK**) (na mapie fig. 108 przez *e*.

krwią oszargany, potłuczony, zaledwie mógł zawlec się ku domowi.

Podobnie niéma już dla nas żadnéj wątpliwości, że ta Curia stała na północnym boku Forum, a to przy Via Sacra (VS). Gdy zaś ona przepadła w pożarach świętokradzkich Clodiusa, na tém samém jéj miejscu Cezar wzniósł *świątynię Szczęśliwości*, *Templum felicitatis* (TF). Nasi ziomkowie odwiedzający Rzym, łatwo sobie znajdą miejsce na którém niegdyś stała ta Curia starego króla tak wielce ważną w dziejach; byle mieli na uwadze dzisiejszy kościół S. Lorenzo, czyli niegdyś świątynię cesarza Antonina i Faustyny, a zarazem baczyli na naszym planie położenie świątyni *Felicitatis*, która wzniosła się właśnie na miejscu staréj Curii.

Obok Curii szerzył się *Vulcanal* to jest przestrzeń otwarta Vulcanowi poświęcona a wzniesiona znacznie nad Comitium. Na niéj Romulus wedle pradziadowego podania odprawiał z Tatiusem wspólne narady; tutaj téż ten piérwszy rzymski król miał postawić na pamiątkę quadrigę (rydwan zwycięzki). Na téj przestrzeni podobnie przez wiele pokoleń zieleniło się przedwieczne drzewo lotosowe, pozostałe po owéj pierwotnéj puszczy, która niegdyś— przed założeniem Rzymu pokrywała w koło niziny i góry. Bunsen jest zdania, iż Vulcanal wznosiło się właśnie obok Curii a to po prawéj stronie (od widza) a ciągnęło się aż do wschodniego końca całego Comitium (więc ku velii).

Wiemy téż jako w sąsiedztwie Curii Hostilii święciły się jeszcze inne ważne miejsca bo *Rostra*, to

jest mównica, daléj *Graecostasis* i *Senaculum*. Otóż być bardzo może że (jak Becker twierdzi) w pierwotnych pełnych prostoty czasach, nie było zapewne osobnéj mównicy, i że przemawiano publicznie wprost z Vulcanalu; wiadomo nam nawet jako ów znany nam a tak nienawistnéj pamięci Appius Claudius jeszcze z niego miewał mowy do ludu. W tymże czasie i *Graecostasis* to jest miejsce przeznaczone dla posłów obcych ludów, albo jeszcze wcale nie istniała dla braku ważnych stosunków ościennych, albo téż mieściła się także na Vulcanalu, gdzie również a może na osobném i jeszcze wyższém miejscu znajdowało się *Senaculum*, to jest zebranie senatorów czuwających nad porządkiem obrad. Dopiéro późniéj zapewne Graecostasis stanęła na osobném podmurowaniu przeistaczając się w prawdziwą trybunę lub lożę, nad którą dopiéro wznosiło się wyższém piętrem *Senaculum*.

Owe *Rostra* zaś, to jest owa mównica tak przesławna w dziejach świetnych i już kwitnącéj w pełni rzeczypospolitéj rzymskiéj stała na granicy samego Comitium i właściwego Forum, a to w samym środku szerokości Comitium więc w miejscu: (RR). Kształt téj pełnéj chwały mównicy był półkolisty zdobny w arkady, z pomiędzy których wyzierały dzióby okrętowe. Nie trudno się domyślić jako te rostra były pierwowzorem dla ambon chrześciańskich.

W téj stronie comitium jakeśmy już wspomnieli (str. 58) stało owe święte drzewo figowe, *ficus Ruminalis*, pielęgnowane pobożnie przez długie czasy. Boć to one niegdyś rosło u stóp Palatynu ze strony

cyrku, a cudem przeniesione zostało na comitium. Wszak to pod tą samą figą ów pasterz przechodzący ujrzał jako wilczyca mamczyła bliźnięta, więc osłupiały z razu, gdy ochłonął, przywołał innych pasterzy by się sami na oczy przekonali o niesłychanym dziwie, gdyżby mu na słowo wierzyć nie chcieli *). W téj stronie przedmiotem uszanowania był jeszcze czarny kamień oznaczający wedle jednych grobowiec Romulusa, wedle innych pasterza Faustula.

Przy przeciwnym, to jest przy boku południowym, zatém ze strony Palatynu, stał téż niegdyś dom pobożnego króla Numy; i jak powyżéj już wspomniałem grupowały się tu zabudowania święte, bo okrągły przybytek *Vesty* (Aedes Vestae **AeV**), daléj *Regia*, to jest dom arcykapłana ofiar (rex sacrificulus), tu téż mieszkał Pontifex Maximus.

Badacze nowocześni twierdzą, zapewne wielce słusznie, że te wszystkie zabudowania nie stały tuż przy samém Comitium, ale nieco od niego oddalone, więc bliżéj Palatyńskiéj góry, a w miejscu, kędy dziś tuli się w milczeniu skromny kościołek *S. Maria Liberatrice* (**SML**).

Na boku zaś wschodnim, to jest na stronie najkrótszéj samego Comitium (przeto ze strony velii) zbudowano *Tribunal*, a późniéj na jego miejscu August postawił świątynię na cześć Cezara *Aedes Divi Julii* (**AeI**). Ale przedmiot ten już należy do następnéj epoki.

---

*) Dionisius I. 79.

Obznajomiwszy się tym trybem z comitium z epoki królewskiéj i rzeczypospolitéj, *obaczmy stan i dzieje w téj saméj epoce starego Forum we właściwém i ścisłém jego znaczeniu.*

Tarquinius Priscus wysuszywszy kanałami przestrzeń nizką, bagnistą *właściwego Forum*, opatrzył ją z obu boków dłuższych sklepami i podsieniami (*tabernae* i *porticus*). One pierwotnie oddane były na własność prywatną a późniéj ustępowały się budynkom publicznym. Tym trybem król Tarquinius uczynił z urzędu tę przestrzeń targowiskiem a rynkiem.

Sklepy bieżące wzdłuż północnego boku (więc na linii od łuku Sewera ku Curii, a świątyni Faustyny) nazywały się «nowemi sklepami» (sub novis). Ta strona nie jest pamiętną żadną ważniejszą miejscowością.

Drugie zaś na stronie południowéj, więc na stronie Palatynu zwały się «sklepy dawne» (veteres). I z tego boku wstępowały do Forum niektóre ważne w dziejach drogi jako *vicus Jugarius* i *vicus Tuscus.* Ztąd téż droga biegnąca wzdłuż południowego boku Forum a którą na naszym planie widzimy, nazywała się zawsze *Sub veteribus.*

Było to więc przy tych sklepach na Forum, gdzie Horatius zawiesił łupy zwycięzkie po za itych Curatiuszach, a odegrała się owa scena tragiczna z Virginią. Niéma jednak pewności czyli te zdarzenia pamiętne miały miejsce *sub novis* albo *sub veteribus.*

Wszakże w piérwszych czasach rzeczypospolitéj stanęła na południowym boku świątynia *Dioskurów,*

czyli *Castora* i *Poluxa* (**Cast**). Kościół ten należał do najświętszych zabytków Rzymu, bo sięgał jeszcze pierwotnéj historyi jego bo dziejów wyswobodzenia go z pod sromu a tyranii Tarquiniusów — Opowiadanie w téj mierze Dionisiusa z Halicarnasu dobitnie charakteryzuje ducha owych starych czasów. Jakoż Dionisius skreśliwszy najprzód bitwę nad jeziorem Regillus (r. 496 przed J. Chr.), w któréj Tarquinius pyszny uderzył całą siłą na rzymskiego dyktatora Posthumiusa, tak daléj prawi: «wśród najkrwawszéj potrzeby, gdy się straszna walka jeszcze ważyła, Posthumius i towarzysze jego ujrzeli z nienacka jako dwaj młodzieńcy nadludzkiego wzrostu i nadziemskiéj urody walczyli na czele jazdy rzymskiéj, rażąc mieczem i włócznią nieprzyjacielskie Latynów zastępy. I znowu wieczorem, gdy już po całodziennéj bitwie wojsko przeciwników pierzchło, w oddalonym Rzymie na samém Forum ujrzano również dwóch młodzieńców nadludzkiéj postaci i piękności; oblicza ich były rozgrzane, rumaki spienione, a całe wejrzenie takie jak gdyby dopiéro świéżo z bitwy wracali. Oni skoczywszy z koni obmyli oblicza w źródle bijącém tuż pod świątynią Vesty, a gdy wiele ludzi w koło zebranych ich pytało o losy wojska rzymskiego, obcy młodzieńcy opowiedzieli zwycięztwo nad Regillus, a potém zniknęli z oczów ludzkich. Nadaremno kazał ich szukać naczelnik miasta a żaden żywy człowiek już ich nie obaczył. Nikt nie wątpi, powiada daléj Dionisius, że to pojawili się sami Dioscury i dodaje jako wiele też istnieje w Rzymie dowodów tego cudownego pojawienia się bóstw. Wszak właśnie na tém miejscu,

kędy ich obaczono na Forum, postawiono świątynię *Castorowi* i *Polluxowi* i t. d. i t. d.» *)

Cóż dziwnego, że naród, który sam przez się dzielny i mężny w sobie, a który jeszcze wierzył, że Niebo podziela jego sprawę, że same bóstwa walczą w jego szeregach, stał się wielkim i nad wszech ludy potężnym. Dodajmy jeszcze tęgość ładu i szyku w rządach, mądrą politykę i przyjaźne położenie jeograficzne i zbieg okoliczności szczególnych, a zrozumiemy dla czego Rzym stał się pogromcą świata a władzcą ziemi.

Dziś znakomity Momsen twierdzi, iż przedewszystkiém nadzwyczajne a ciągłe szczęście opiekujące się Rzymem, stało się głównym a przeważnym żywiołem jego wielkości. Wyznajmy atoli raczéj, iż samo szczęście a przypadek na oślep sprzyjający nie wystarcza nigdy w dziejach — a zamiast owego głuchego wyrazu «szczęście», «przypadek» powiedzmy: «mądrość opatrzna Boża stojąca na straży ludzkim dziejom» — a już będzie rozwiązana zagadkowa tajemnica wielkości Rzymu.

Ta świątynia Castora (i Polluxa) zapewne pierwotnie miała wejrzenie wielce skromne, ale będąc z początku jedynym przybytkiem świętym, stojącym tuż przy Forum, nabrała głębokiego znaczenia. Wszak tu z wysokości jéj schodów mężowie stanu przemawiali często do ludu zebranego na Forum; ona również niekiedy była miejscem zgromadzeń senatu a rozsądzenia najważniejszych spraw. Tę świątnicę późniéj od-

---

*) Dionisius VI. 13.

nowił Metellus Dalmaticus, a cesarz Tiberius odbudował ją zupełnie. Szaleniec bezmózgły Caligula, długim budynkiem połączył ją z pałacem swoim stojącym na Pallatynie i przebiwszy tylną jéj ścianę pokazywał się ludowi między posągami Castora i Polluxa. *)

Taki to był pełen prostoty widok starego Forum za czasów królów ostatnich i w piérwszych epokach rzeczypospolitéj. Dopiéro gdy po zgromieniu obcych państw i ludów Rzym spanoszał łupami, i wzrósł uczuciem siebie, wtedy jął się stawiać przy Forum lśniące świątynie i wspaniałe bazyliki. Znamy dobrze z poprzednich tomów niniejszéj książki formę starorzymskich bazylik i wiemy, iż przeznaczenie ich było handlowe i sądowe, pamiętamy téż jako ich piérwszy wzór przyszedł Rzymianom z Grecyi i jako się stały późniéj modłą dla pierwotnych a najdawniejszych kościołów chrześciańskich.

Piérwszym, który obdarzył Rzym bazyliką, był ów słynny ze surowości dla siebie i drugich M. *Porcius Cato Censor*, ów twardy niewzruszony wróg Kartagów. Ten mąż, co stanął niby posągiem spiżowym, a słynął jako zawołany gospodarz, a człek z gruntu

---

*) Udzielę czytelnikowi ustęp wielce charakterystyczny z Diona Cassiusa wspominającego o tém obłąkaniu Calliguli. Otoż słowa tego historyka: «Zbudował sobie (Calligula) przejście między temi posągami do swego pałacu — aby, jak się wyrażał miał Castora i Polluxa za odźwiernych swoich— samego siebie nazywał Jupiter Latialis, i mianował małżonkę swoją Caesonią; Claudiusa i każdego bogatego obywatela kapłanem swoim, ale każdy ten zaszczyt winien był zapłacić półtora milionem denarów — siebie samego uczynił własnym swoim kapłanem, a kolegą swoim— swojego konia (LIX. c. 28).

praktyczny, dobrze czuł czego Rzymianom trzeba, więc im w 184 przed J. Chr. postawił tę bazylikę, zwaną od imienia założyciela *Porcią;* (**BP**) postawił ją wbrew prześladowaniom, któremi na niego uderzyli trybunowie ludu *). Budowanie jego graniczyło prawie o ścianę ze starożytną Curią Hostilią mieszcząc się po jéj prawéj więc zachodniéj stronie. **)

W kilka lat późniéj inny cenzor Fulvius, pojednawszy się z nienawistnym sobie kolegą swoim M. Aemiliusem Lepidusem, podał piękny przykład zgody gdy wraz z nim wybudował obok Porcii drugą bazylikę: zwaną *Fulvia*, która jak się zdaje będąc późniéj odnowioną przez tegoż *M. Antoniusa Lepida* przybrała imię *Aemilia et Fulvia.* Ale gdy jeszcze późniéj L. *Aemilius Paulus* (r. 78 przed J. Chr.) całą tę bazylikę sam przebudował trybem wielce wspaniałym i świecistym; od tego czasu tę bazylikę już

---

*) *Plutarch* w życiu Catona starszego.

**) Gdy Cato był konsulem (r. 193), obowięzywała jeszcze lex Oppia; a była to ustawa nadana w czasach wielce ciężkich, bo wśród nieszczęśliwéj drugiéj wojny punickiéj, więc nakazywała, aby żadna niewiasta nie nosiła strojów, a mianowicie, aby ozdoby złote nie przechodziły wartości pół uncyi. Po ukończeniu szczęśliwém wojny i gdy lepsze czasy nastały, uważano ową ustawę za zbyt uciążliwą i żądano jéj zniesienia; Cato opierał się temu żądaniu, broniąc ustawy całém brzemieniem swojéj powagi a wymowy, a przecież w końcu był zniewolony ustąpić prośbom i naleganiom dam rzymskich. Przytoczyłem to zdarzenie, bo ono jak mnie się zdaje wielce dobitnie świadczy o wielkiém znaczeniu kobiet w Rzymie bez porównania wyższém niż w Grecyi. Jakoż mąż tak żelaznéj woli a tak surowych obyczajów jak Cato i czczony od wszystkich, musiał ustąpić prośbom a życzeniom niewiast, choć tylko chodziło o dogodzenie próżności niewieściéj. (Becker l. c. 301 i nast.)

zwykle tylko *Aemilia* zowiono. Dziś kościół *S. Adriano* (SA) zajął w części miejsce na którém niegdyś wznosiło się to sławne budowanie.

Trzecią z kolei bazyliką jest *Sempronia* wykonana przy drugim z dwóch boków dłuższych Forum, więc na jego boku południowym, zatém ze strony Palatynu. Wzniósł ją w 10 lat po Fulvii, *Tiberius Sempronius Gracchus*, ów wielki Rzymianin, który młodzieńcem jeszcze będąc, piérwszy stanął szturmem na murach Kartaginy, a nie tak mieczem, lecz raczéj szlachetnością wojując ludy Hiszpańskie, doznał ich czci a rzewnego uszanowania. Gdy wrócił do domu poświęcał się wytrwale i śmiało za lud ubogi zdeptany, wyssany przez twardych patrycyuszów, póki sam nie padł śmiercią pod ich ciosami na tém samém Forum, na którém tylekroć brzmiały jego słowa imieniem ludzkości sponiewieranéj a sprawiedliwości odwiecznéj. W 10 lat późniéj brat jego młódszy *Cajus Gracchus* legł również na témże Forum w téj saméj sprawie świętéj. A warto téż wspomnieć, że T. Sempronius Gracchus postawił tę bazylikę w miejscu, w którém mieścił się dom Publiusa Africana. *)

Zdaje się jednak, iż trzy te piérwsze a najdawniejsze bazyliki nie stały tuż przy Forum, ale po za budami owych sklepów (tabernae) powyżéj wspomnionych. Dopiéro w późniejszych a zamożniejszych

---

*) Livius XLIV. 16. powiada, że Grachus na ten cel kupił dom Publiusa Afrykana, który stał penes veteres, to jest przy starych Kramach (argentarias) (więc na stronie południowej forum) a przy posągu Vertumna (ad Vertumni signum).

czasach zakupywano te kramy i sklepy będące własnością prywatną a wznoszono na ich miejsce świetne publiczne budowy.

Czwarta bazylika téj epoki jest *Opimia*, będąca istną zagadką. Sądzą atoli, że się mieściła podobnie jak Porcia tuż około staroczesnéj *Curii Hostilii* ale z drugiéj bo z lewéj jéj strony—, a zatém może w miejscu, w którém dziś podziwiamy ruiny świątyni *Antonina* i *Faustyny* (AF) zamienione na kościół *S. Lorenzo in Miranda.*

Co się zaś tyczy czwartego czyli zachodniego boku Forum Rzymskiego, więc boku u strony Kapitolińskiéj góry, takowy opisaliśmy powyżéj (str. 142 do 152, a następnie 159 i 160).

Godzi się pamiętać, iż na Forum jaśniały kolumny i posągi na cześć zasłużonych mężów jak np. Columna Rostrata na chwałę morskiego bohatera C. Duiliusa postawiona.

Powiedzmy jeszcze, że na *północnym* boku Rzymskiego Forum, to jest na linii między świątynią Faustyny a łukiem Sewera wznosiły się na saméj *Via Sacra* trzy budynki Janusowi poświęcone. Były to łuki przechodnie opatrzone u góry izbami służącemi wexlarzom za miejsce schronienia. Jeden Janus stał na wstępie do Forum, więc od strony Velii, ten zwał się summus (najwyższy), drugi w środku medius; a trzeci imus najniższy mieścił się już w pobliżu bramy Sewera, Janus środkowy (medius) był najcelniejszy, gdyż miał znaczenie jakoby rzymskiéj giełdy (Bourse), w nim odbywały się najważniejsze sprawy pieniężne.

Uważmy też że i bok *południowy* cały téj przestrzeni oznaczał się budynkiem, co był przez długi czas łamigłówką topografów. Dziś atoli wiemy, że na samym wschodnim końcu tego boku wznosił się łuk *Fornix Fabianus* (FF), który będąc wybudowany przez Tabiusa Allobroga w 108 przed J. Chr. trwał aż do czasów Konstantyna W. Ten łuk dla tego jest tak ważny w topografii, iż Via Sacra przybywając w linii prostéj do Forum, dosięgnąwszy łuku tego łamie się i dąży krótkiém ramieniem do świątyni Antonina (AF). (Inni topografowie np. Bunsen mieszczą ten Fornix Fabianus po drugiéj stronie więc przy boku północnym, przy świątyni Antonina, przecież jak myślę mylnie).

Kończymy tę epokę czasów republikańskich uwagą — że wedle potrzeby mieszczono na Forum trybunały sądowe z drzewa zbudowane, które w chwili rozebrane być mogły. A nakoniec dodajemy, że Forum przez czas rzeczypospolitéj a nawet późniéj bywało widownią walki gladyatorów. Lud przypatrywał się im z ław i z ganków drewnianych, które także z łatwością sprzątano po skończoném widowisku. Podczas walki Comitium pokryte były namiotem, pod którém mieścili się dostojnicy państwa.

Ale już, już w roku 55 przed erą naszą, więc na pół wieku przed ową Nocą Świętą mającą odrodzić świat, wybiła godzina nowéj epoki dla Forum. Był to czas, w którym wśród walki domowéj, rozruchów a mordów gotowało się przeistoczenie do dna społeczności rzymskiéj. Demagogi paleni chucią władzy bez granic, w kształcie trybunów podżegały namiętno-

ści pospólstwa, a ludzie przemożni stanąwszy u steru nie dbając o rzecz publiczną, ale siebie mając na celu, równali mimo wiedzy drogę przyszłemu ciemięztwu. Stało się pod te czasy, iż bezsumienny trybun Clodius ów wróg Cycerona i wróg wszystkich prawdziwych przyjaciół wolności, ów wichrzyciel społecznego ładu, spotkawszy się na drodze Appii z Milonem padł śmiercią z jego ręki. Stronniki Clodiusa przynieśli na barkach zbroczonego krwią trupa, a postawiwszy go obok mównicy na widok pospólstwa, wymową namiętną rozhukaną, podniecali szał tłumów zebranych na Forum. Więc rozjuszona czerń bierze ciało i niesie do *Curii Hostilii* — tam z krzeseł i ław w niéj stojących buduje stos i pali trupa — i pali Curią! Padło tedy w popiołach owe budowanie z dawnych wieków, co było świadkiem porannych lat Rzymu i jego straszliwych zbrodni, a zarazem świetnych wiekopomnych obywatelskich cnót. Płomienie ogarnęły zarazem i sąsiedzką bazylikę Porcyą owe dzieło wielkiego obywatela Catona.

Wedle przyjętego obyczaju dnia dziewiątego po spaleniu ciała, obłąkańcy wyprawiają wśród Forum stypę pogrzebową w obec dymiącéj się jeszcze Curii *). Wszak Cycero w obronie Miloña tak się o niéj wyraża: «Cóż już smętniejszego, boleśniejszego, cóż nieszczęśliwszego widzieć nam można było! Przybytek świętości, godności, mądrości, narady publicznéj, czoło miasta, ołtarz ludów sprzymierzonych, przytułek

*) Opis téj sceny i pożaru skreśliłem wedle słów Dio Cassiusa (XL. 48. 49).

dla wszystkich narodów (aram sociorum, portum omnium gentium) a siedlisko poświęcone od całego ludu jednemu stanowi, ten przybytek widzieliśmy w płomieniach i zburzonym i przez trupa znieważonym.» *)

I zaiste! w tych płomieniach palącéj się Curii dogorywała dawna swoboda obywatelska i konała rzeczpospolita!

Tak nowa, druga epoka Rzymskiego Forum i całéj społeczności rzymskiéj jakby upior stanęła na progu przyszłości i zaglądała w serca lepszych obywateli. Nie chcieli jéj widzieć samoluby zepsute pragnące się wynieść na gruzach swobód publicznych.

Tę epokę drugą *stanowi czas od C. Juliusza Cezara do Domicyana* (do 81 po J. Chr.).

W ostatnich czasach rzeczypospolitéj upadek ducha publicznego już we wewnętrznéj istocie rzeczy wiele ciężkich sprawił odmian, Cezar dosięgnąwszy rządów nie postępował bynajmniéj gwałtownością samowolną, ale raczéj uwidomił tylko zewnętrznemi odmianami przeistoczenia zaszłe już w znaczeniu wewnętrzném przedmiotów. Jakoż trzy głównie z tych zmian wytknąć nam należy.

1. Wiadomo nam jako po spaleniu Curii Hostilii Cezar polecił na jéj miejsce postawić świątynię *Felicitatis*, o któréj atoli bardzo mało wiemy szczegółów (**TF**) Cezar następnie, dumny a chciwy władzy zapragnął, aby senat od niego niby z jego daru a ła-

---

*) Cicero pro Milone (XXXIII).

ski otrzymał budynek, i aby takowy wedle jego imienia się nazywał. Tak uchwalono wzniesienie *Curii Julii.* Ale śmierć mu przeszkodziła w wykonaniu zamiaru. Dopiéro następca jego Octavian Augustus wzniósł z wielkim przepychem tę *Curią Julią.* Ale nie wiadomo w którym miejscu ona stanęła. Jedni (jako Bunsen) domyślają się, że się mieściła po za świątynią Minerwy (TM), a tém mocniéj obstaje przy tém zdaniu swojém, gdy w tém miejscu niedawnemi czasy odgrzebano obszerne resztki murowane *). Becker przeczy temu, wykazując jako te murowania już należały do dzielnicy Palatyńskiéj a nie do dzielnicy forum. Uważa atoli, że jest rzeczą dość podobną do prawdy, że Curia Julia zajmowała miejsce, w którém dzisiaj wznoszą się pod Palatynem owe trzy arcy piękne kolumny— a na którém późniéj Domicyan postawił świątynię Minerwy.

Bądź jak bądź— te trzy samotne a tak cudownego kształtu kolumny świadczące wyraźnie, że się zrodziły z najświetniejszéj epoki sztuki, zostaną na zawsze, jak się zdaje, zagadką tajemniczą, nierozwiązaną.

Druga odmiana odbyła się z mównicą. Zanim jednak o niéj wspomnimy, zwróćmy jeszcze wprzód uwagę na przeistoczenia, którym w owe czasy uległo Comitium. Rzekliśmy powyżéj, iż w ostatecznym końcu téj przestrzeni stał pierwotnie jedyny trybunał stały, murowany. W jego miejscu postawił Augustus świą-

---

*) Te murowania czytelnik spostrzega za świątynią Minerwy oznaczone czarnemi kreskami.

tynię Cezarowi na cześć bo owe znane nam *Aedes Julii* (**Ael**). Obok niéj mieściły się *Rostra Julii.* Być może, że te rostra nie były osobną właściwą mównicą, ale że tak nazywano miejsce wysoko wzniesionego przysionku téj świątyni, z którego przemawiano do publiczności. Jest jednak rzeczą pewną, iż właśnie przed tém samém miejscem na Comitium ze wspaniałą nad wyraz uroczystością spalone były zwłoki Cezara.

Właściwa zaś mównica polityczna, która jak wiemy za czasów republiki mieściła się na Comitium, a to na saméj granicy tegoż Comitium a właściwego Forum w miejscu, (**RR**) została przeniesiona prawie na pół wieku (około r. 45 przed J. Chr.) na środek Forum a przed świątynię Castora, więc na miejsce (**R**). Przeniesienie takowe tém łatwiéj zrozumiemy, gdy jak się wyżéj rzekło, mówcy w ostatnich czasach przemawiali do ludu z wysoko wzniesionego przysionku tejże świątyni.

Obok tych rostrów Cezar uniesiony wspaniałomyślnością, kazał postawić na powrót posągi Sylli i Pompejusa, które czołgający się przed władzcą Rzymianie byli uprzątnęli słysząc o zwycięztwie na polach Pharsalskich. Późniejszemi czasy obok tych rostrów utrzymały się tylko dwa posągi konne, bo Cezara i Augusta.

Trzecią odmianą w téj epoce jest postawienie *Bazyliki Julii.* Cezar palony ukrytą żądzą dostąpienia niby królewskiéj powagi, zapragnął olśnić lud wspaniałą, nową bazylikę Julią, i odziać ją przepychem o jakim jeszcze Rzym nigdy nie zamarzył. Obrał dla

niéj miejsce na południowym boku Forum, a to zapewne tam kędy stała bazylika Sempronia więc dzieło Graccha —! Nie wiemy z pewnością czyli może Sempronia nie zgorzała uprzednio w czasie tych częstych pożarów, pustoszących te strony, czyli téż Cezar kazał zburzyć owe dzieło trybuna ludu nienawistnéj dla siebie pamięci. W każdym razie rad zapewne był, nową swoją budową zgładzić nawet wspomnienia tak mu wstrętne a złowrogie.

I piastował Cezar w duszy swojéj nawet olbrzymie zamiary przeistoczenia całéj stolicy na stopę bajecznéj prawie wspaniałości — któréj bazylika Julia miała być dopiéro początkiem. Zwłaszcza pragnął postawić świątynię Marsowi większą niż którakolwiek inna, daléj teatr ogromnych rozmiarów pod skałą Tarpejską i t. d. *). Już przygotował skarby ku tym chęciom swoim, gdy padł ugodzony puginałami spiskowców u stóp posągu Pompejusza.

Bazylikę Julią (**Bl**) założoną przez wielkiego Cezara, ukończył maluchny ale szczęśliwszy od niego następca Augustus co się już uczynił samowładnym cesarzem **). Bo to często bywa w dziejach, iż ludzie

---

*) Suetonius Caesar 44.

**) Dopiéro w r. 1835 odkryto miejsce, kędy niegdyś stała Basilica Julia. Odgrzebano bowiem części posadzki i schody o pięciu stopniach ciągnące się długą wspaniałą linią. Okazało się, iż piąty stopień był już najwyższym, bo w téj wysokości odsłoniła się posadzka z Giallo antico będącego najkosztowniejszym żółtym marmurem. Bystrość uczonych archeologów jakby jasnowidzeniem wróżbity przeszłości, odgadła z razu, że te resztki należały niegdyś do bazyliki Caesara. Te domysły ziściły się w zupełności, bo znaleziono marmur z uszkodzonym napisem na którym utrzymały się

wielcy w sam czas pojawiają się dla historyi, ale występują zawcześnie dla siebie, więc płacąc upadkiem własnym pośpiech swojego urodzenia, prostują ścieżki dla następców, zwłaszcza dla krewnych swoich, choćby nie wielkich byle zręcznych i beznamiętnych graczów. I w starożytnych i nowożytnych dziejach świata powtarza się w różnych postaciach znana nam a tak mądra bajeczka Krasickiego o onych zawczasu trzęsionych owocach.

Późniéj jeszcze wspominają źródła o *Graecostasis* nowéj istniejącéj za czasów cesarskich. Takowa zapewne mieściła się tuż między Bazyliką Julią, a świątynią Wespazyana, więc w miejscu (**Gl**) (Graecost. Imperii).

August postawił jak wiemy pod Kapitolem *Miliarium aureum* (**Ma**). Przy świątyni Saturna (**S**) zaś Tyberyusz zbudował sobie bramę tryumfalną, z téj atoli niéma już śladu.

Ta druga epoka Rzymskiego Forum wrychle przeminęła; Rzym, który dawno się był w ducha wyro-

---

jeszcze kilka liter i wyraz «Basilica.» Gdy atoli zachowała się kopia tegoż samego napisu wykonana jeszcze w stoleciu XVI, to jest w czasie gdy on był jeszcze cały czytelnym, przeto wszelkie wątpliwości zniknęły, bo z téj kopii przekonano się, że pewien Gabinius prefekt miasta w r. 377 (po Chr.) odbudował w tem miejscu «bazylikę Julią.» Odkrycie tego pomnika stało się nad wyraz ważném zdarzeniem, bo posłużyło za ważną skazówkę zrozumienia Forum i budynków jego. (Ob. Becker l. c. 341 i Bunsen w Beschreibung i t. d. t. III. część II. str. 84. Porówn. jeszcze E. Braun die Ruinen Roms str. 115).

dził, spustoszony straszliwym pożarem, wziął na siebie nową postać.

Rozpoczęła się nowa, trzecia epoka z Domicyanem (z rokiem 81 po J. Chr.).

W roku bowiem 64 po J. Chr. Nero spalił Rzym. Tacytus wyraźnie wspomina jako budynki przy Comitium spłonęły w ogniu. *)

W roku 70 wstąpił na panowanie Wespazyan a w dziewięć lat po nim syn jego Tytus został cesarzem; ale już w r. 81 umarł. Tak przeto obaj cesarze lub czynni i rozumni nie zdołali dźwignąć z perzyny budynków zgorzałych; zwłaszcza, iż w r. 80 znów powtórny pożar zniszczył znaczną część stolicy a dżuma zdziesiątkowała mieszkańców. Tak dopiéro drugi syn Wespazyana *Domicyan* w czasie 15 lat swojego panowania odnowił budynki na Forum, ważne na niém zaprowadzając odmiany.

Zdaje się, że *Curia Julia* nie istniała już po pożarze Neronowym. A niéma wątpliwości, że Domicyan postawił pod Capitolium w okolicy *więzień Mamertyńskich* **WM** nową Curię, która nazywała się w spółczesnéj mu łacinie *Senatus* (**Sen**), a to w miejscu, w którém się dziś znajduje kościół Śtéj Martyny i kościół z akademią Śgo Łukasza (**L**).

Wiemy téż, iż przed tym budynkiem stała świątniczka Janusa (**I**). Czyli zaś ta świątniczka była owym starodawnym przez Numę zbudowanym Janu-

---

*) O tém straszliwém nieszczęściu Rzymu będziemy mówić późniéj, gdy nam przyjdzie wspomnieć o Rzymie Chrześciańskim a zwłaszcza o piérwszém prześladowaniu wyznawców wiary Chrystusowéj.

sem, którego bramy stały otworem w czasie wojny a zamykały się w czasie pokoju, i czyli takowy przybytek późniejszemi czasy na to tutaj miejsce przeniesiony— tego zapewne żaden nawet najuczeńszy archeolog i topograf rzymski powiedzieć nie zdoła.

Jeżeli jest rzeczą do prawdy podobną (jak chce mieć Becker), że Curia Julia zajmowała przestrzeń, na któréj jako smętne resztki zostały owe samotne a prześliczne trzy kolumny pod Palatynem — toć już prawie z pewnością twierdzić możemy, iż w témże miejscu Domicyan wzniósł swoją *świątynię Minerwy* (**TM**).

Ten cesarz odbudował też świątynię *Vesty* (**AeV**), ale nie wiadomo czyli tego dokonał wedle dawnego rozkładu. Zdaje się, że Pontifex Maximus nie miał już w tych zabudowaniach urzędowego mieszkania. Wiadomo nam atoli, że Cezar w końcu jako Pontifex mieszkał w dawnéj Regii. A jest straszliwym wyrazem rzymskich obyczajów, iż nawet wtedy gdy już wiara w bogów była zachwiana a mąż tak łagodny jak Caesar sprawował urząd Pontifexa, jeszcze zabity został człowiek na ubłagania bogów i krwawa jego głowa tu do świątyni przeniesioną została (Bunsen l. c.).

Domicyan równie postawił, jak wiemy na cześć ojca swojego Wespazyana i Tytusa ową dobrze nam znaną świątynię pod Kapitolem (**TV**).

Domicyan umieścił wśród tych wszystkich okazałych przepychów swój kolosalny posąg konny (aequus Domitiani) wśród Forum i obok «Lacus Curtius» (w miejscu **D**). Posąg ten znajdował się tedy wśród

sześciu świątyń (nie licząc w to Vesty, Janusa, Felicitatis, która może już nie istniała, i Faustyny, która jeszcze nie istniała) i dwóch wielkich bazylik. Jakoż posąg stojąc twarzą do Comitium a nieco zwrócony do *Vesty* (**AeV**) i Palatynu miał za sobą pod Capitolem *Concordią* (**TC**), *Saturna* (**S**), *Vespazyana* (**TV**), *Castora* (**Cast**) i *Minerwę* (**TM**) nieco po prawéj, a przed sobą *Aedes Julii* (**AeI**). *)

Wiemy téż jako przy samym wschodnim końcu północnego boku Forum stanęła późniejszym czasem świątynia cesarza *Antonina* i *Faustyny* (Antoninus Pius od 138 do 161) (**AF**). Pod następnemi (M. Aurelius, Commodus 180) Antoninami dokończone było zupełne odbudowanie.

Mówiliśmy téż jako *Septimius Severus* r. 203 zakładając swoją bramę tryumfalną (**BS**), zapewne wielce znacznie odmienił schył Kapitoliński.

Ostatnia ozdoba która przybyła rzymskiemu Forum wtedy, gdy już od dawna zginęło znaczenie téj historycznéj przestrzeni, była owa kolumna, którą haniebnemu Phokasowi poświęcił Smaragdys w r. 608. (**Ph**).

Między kolumną Phokasa a bazyliką Julią odgrzebano trzy podnoża, na nich zapewne niegdyś wznosiły się posągi.

Ale niepodobna mi skończyć tych wiadomostek o Forum, nie wspomniawszy o trzech bardzo starych

---

*) Wspominaliśmy już powyżéj, iż krytyka ścisła przypisuje owe trzy kolumny pod Kapitolem świątyni Minerwy, ten domysł jak się zdaje jest słusznym mimo to że w najnowszych czasach uważano je jako resztki świątyni Castora.

posągach przedstawiających sybille (zapewne w grupę ułożone), które niegdyś stały obok mównicy na Forum (przed Castorem), a były wielce starożytne, bo sięgały czasów królewskich i przypominały ową zagadkową a mistyczną sybillę Tarquiniusa. Otóż te posągi tak pierwotne i z grubaszna wykonane przeżyły i Forum i potęgę Rzymu. A co więcéj te trzy kamienne postacie znowu się późniéj pojawiają. Jakoż w szóstym wieku Procopius (sekretarz Belizaryusza) a współczesny Justyniana wspomina o nich jako o trzech Parkach mówiąc, że lud rzymski nazywa je *tria fata.* Jest zdanie powszechne, że one za jego czasów stały w stronie kościoła S. Adriano (SA). Ten kościół zaś i cała linia, którą niegdyś biegła Sacra Via aż do S. S, Cosmy i Damiana zwała się wówczas *in Tribus Fatis!* (we trzech kolejach losu, w trzech przeznaczeniach!) Tak tedy trafnie mówi Bunsen, iż rzecz uderzająca i wielkiego podziwu, że wtedy gdy zapadła była wielkość pradziadowa Rzymu, a w pokoleniach zbiedniałych i zdziczałych na duchu zgasła od wieków nawet pamięć, znaczenie dawnego Forum, zostało to imię niby proroctwo przeszłości, wszystka wielkość i sława przebrzmiała. Zostały trzy Parki — trzy Sybille — trzy wróżki.

Tak tedy ukończyliśmy opis sławnego w dziejach Forum Romanum.

Nam dzisiejszym ludziom, krótkiego oddechu, liczącym i ważącym wszystko na maluchną stopę, arcy trudno wystawić sobie wspaniałość dawnego rzym-

skiego Forum. Wierzajmy, jako ówczesna rzeczywistość nieskończenie przewyższała to wszystko, czegoby nawet mogła dosięgnąć fantazya, choćby najzuchwalsza, którego z dzisiejszych ludzi—! Jeżeli które z obecnie kwitnących wielkich mocarstw buduje li dla swojéj chwały i z upodobania do okazałéj piękności artystycznéj, toć ta chęć rusza się, w wielce ciasnych dusznych karbach, bo ją ściska i ścieśnia zewsząd nieubłagany wzgląd na cały tłum innych nie przeliczonych, natrętnych wskróś prozaicznych potrzeb. Następnie! czémże jest dzisiejsza Francya, lub Anglia, lub Włochy, a Niemcy, w porównaniu do państwa rzymskiego obejmującego cały ówczesny świat, te kraje wodzące dziś réj w świecie były niegdyś tylko prowincyami państwa rzymskiego, niby folwarkami jego. Prawda, że one za czasów starorzymskich były arcyubogie w porównaniu do obecnego ich stanu, za to jednak pieniądze miały naówczas nieskończenie wyższą wartość niż w czasach nam obecnych; a nadto twarda ręka Rzymu trzymała w swojéj mocy jako prowincye wszystkie kraje północnéj Afryki i Azyi zachodniéj i Azyi głębokiéj, ztamtąd to, z onego bajecznego Wschodu, płynęło złoto pełną rzeką do skarbców stolicy świata. Pamiętajmy téż, że ludy orężem zgromione uchodziły za bezprawne— że nic miały w obec Rzymu nic sobie własnego— żyły z dziś na jutro z łaski swoich ciemiężców. Naszéj imaginacyi nawet nie stać by sobie zdołała wyobrazić tę bezdenność zasobów, któremi szafował stary Rzym. Ztąd téż owe upięknienia stolic dzisiejszych ludów i budowania na przystrój ich stawione

(np. obecnego Paryża) budzące rozgłośny podziw innych narodów, zwałyby się jedynie cackiem a igraszką dla staréj Romy. *)

Nie wątpię, iż każdy z dziś żyjących ludzi gdyby jakimś cudem stanął wśród staréj Romy, zwłaszcza wśród jéj pałaców cesarskich na Palatynie, lub wśród Forum, osłupiałby zaprawdę na widok niemal mitycznego przepychu tych dzieł architektury i rzeźby. Inna rzecz, czyliby ochłonąwszy z piérwszych gwałtowniejszych wrażeń i nawróciwszy do siebie, uczuł pod względem ściśle estetycznym zadowolnienie, coby odpowiadało téj wspaniałości a niesłychanym wysileniom łożonym na te przepychy szalone. To Forum i ta ciżba jego świątnic, bazylik, curii, bram tryumfalnych i posągów i tych wszystkich pomników niewymównéj okazałości, przedstawiały jakąś niby jednostajność, jakby na jeden i ten sam temat ułożone kompozycye. Jakoż wyraz wszystkich tych dzieł architektonicznych choć niby u każdego odmienny, był wielce do siebie podobny— wszędzie przysionki, zawsze te same dachy płaskie — zawsze te same kapitele i linie, ten sam rytm i ruch — zwłaszcza już te kolumny wszędzie i zawsze obecne tchnęły jakąś jednostajnością kopiującą samą siebie. Rozumiem, iż ta cecha jeszcze była mniéj wydatną na Forum przed pożarem Nerona, bo wtedy stare Forum powstawszy niby naturalnie samorodnie w przeciągu wielu bardzo lat, szczyciło się jeszcze pomnikami z dawnych

*) Dzisiejszy Rzym nie tylko jest sławny z przepychu swoich kościołów, bo i liczy więcéj niż dni w roku — a Roma starożytna mieściła w sobie świątyń 425!

czasów (np. Regia, świątyni Vesty, dawniéj jeszcze Curia Hostilia) a tém samém rozmaitością swoich budynków; lecz gdy za Domicyana Forum budowało się na rozkaz a komendę w jednym czasie, w jednym smaku, więc téż potęgowała się owa jednostajność architektonicznych form. *)

Prawda, że te budowy choć zwracały się frontem do Forum, nie stały wszystkie do lica, ale to wysuwały się, to wsuwały różnym trybem po za siebie i obok siebie; prawda téż że jedne z nich wznosiły się na liczniejszych, inne na mniéj licznych stopniach; że rozmiary ich były przeróżne, i że zapewne barwy kosztownych najrzadszych marmurów dodawały rozmaitości wejrzenia, ani téż przeczymy, iż zwłaszcza budowy stojące na Capitolium piętrząc się amfiteatrem zamykały wspaniale tę najcelniejszą stronę obrazu — że podobnie pałace cesarskie na Palatynie stanowiły świat okazały architektury spoglądający z pośród ogrodów i kwiecistych łąk na nizinę Forum — to wszystko prawda, przecież mimo to, cały ten widok jak mniemam byłby dla naszego uczucia zbyt chłodny, zbyt prozaiczny, brakowałoby mu poetyczności i cieplféj fantazyi. Tak przynajmniéj mnie się zdaje!

Ta jednostajność a chłód tych dzieł architektonicznych wypływa wprost z charakteru starożytnego rzymskiego świata.

Mówiliśmy już powyżéj przy sposobności skały

---

*) Cóż powiedzą następne pokolenia o budującym się dziś również na komendę Paryżu?

Tarpejskiéj, jako duch klassyczności rzymskiéj na tém zależał, by żadna indywidualność nie wybujała zuchwale po za karby politycznych praw, aby każdy choćby najświetniejszych zasług mąż wiedział się być jedynie przedstawcą, uosobieniem a sługą ogółu; otóż podobnie ten duch Rzymu ujął w te same karby budynki swoje, trzymając, że tak powiem ich indywidualność osobniczą, na wodzy ogólnych raz przyjętych ustaw stylowych. Fantazya artystyczna przeto nie ośmieliła się bujać po swojemu, bo ona zeziębiona grozą, czuje, że nie jest wolną swobodną mistrzynią w ideałów krainie, ale korną ziemską służebnicą idei państwa, co samo jest tylko z tego świata potęgą.

I zważmy ten styl architektoniczny rzymski trwa przez szereg tak wielu, wielu wieków a jest tedy prawie zawsze jeden i ten sam, bo przybiera jedynie piętno piérwszego rozwoju, potém rozkwita potęgą najwyższą, nakoniec dziwaczeje w niemocy wolnego konania. W świecie chrześciańskim inaczéj się dzieje. Tu po sobie następują szeregiem jak wiemy liczne style architektoniczne wielce od siebie różne— a nawet wręcz sobie odwrotne. Bo idea chrześciańska nie jest bynajmniéj uwięziona w jednym jedynym stylu architektury, bo ona będąc wiekuistą, obejmując stulecia wszystkie, obejmuje w sobie wszystkie style. Idee kwitnące w ludach pogańskich, wyczerpują się atoli w jednym i tym samym stylu. Te style architektury chrześciańskiéj słuchają wprawdzie ustaw ogólnych, ale te ustawy są wolności prawami; więc fantazya znając się być panią a mistrzynią w nad-

doczesnéj krainie, rozpina te loty swoje a odrywa się od ziemi, na któréj jéj tęskno i duszno. Warto téż baczyć, iż każdy styl architektoniczny prawdziwie chrześciański, nie tylko pojawia się wielką rozmaitością wedle różnych krajów i ludów, ale co więcéj on sam wyraziście i potężnie się przeistacza wedle własnych epok swoich. A nadto jakże krótkie jest trwanie każdego z tych stylów w porównaniu do długiego życia rzymskiéj architektury.

Rzymianie są przedewszystkiém ludem czynu, ztąd téż oni sami w sobie a w duszy swojéj są bezistnéj poezyi, choć ich sprawy, ich dzieje są osnową ogromną dla poezyi a sztuki. Ztąd téż dzieje Rzymian bywają i pod tym jeszcze względem podobne do własnych architektonicznych swoich dzieł. Jakoż póki Rzymianie jeszcze żyli na świecie, póki się łamali krwawym trudem ze zadaniem swojém, póki dokonywali wielkich spraw dziejowych, póty rzeczywistość, proza, rozsądek obliczający i ważący politykę świata był ich żywotnym pierwiastkiem; gdy atoli dokonali już posłannictwa swojego na ziemi — gdy umarli, gdy długi szereg licznych stuleciów przeszedł po ich dziejach, wtedy ich postacie zagrobowe odziane aureolą promienistą poezyi stają przed oczyma innych, późniejszych ludów, innych lat tysiąców. Tak podobnie ich świątynie i bazyliki i bramy tryumfalne, akwedukty, grobowce i fora, póki istniały w całéj świéżości wśród żyjącego jeszcze starożytnego Rzymu, były może obrazem chłodnego, utylitarnego rozmysłu i liczącéj prozy lub wysileniem szalonéj dumy łaknącéj jedynie przepychów okazałych i ogro-

mu rozmiarów, a za mało sobie mającéj zasady prawdziwie wzniosłéj a pełnéj prostoty piękności; dopiéro gdy te świątynie i groby, i fora i akwedukty stanęły jako umarłe przeszłości ruiny, ubrane w zioła i kwiaty, wtedy te rozwaliska rzewną przemawiają poezyą, i niby epopeją skamieniałą śpiewają o tych Rzymianach swoich, niby o wielkoludach żyjących w historyi, jakby niedouwierzenia gadka a bajeczne cudotworne podanie.

Zdaje mi się atoli, iż architektura czysto grecka byłaby przedstawiała widok jeszcze mniéj rozmaity niż rzymska a to z różnych powodów. Jakoż Rzym mając więcéj potrzeb a nieznanych Grekom, zrodził téż nowe rodzaje budowli (np. amfiteatr, owe nad wyraz rozłożyste a wspaniałe rzymskie thermy, teatra wielopiętrowe będące jedynie zarodem u Greków i t. d.); a następnie arkada, sklepienie, nieużywane w Grecyi, a stanowiące pierwiastek żywotny architektury rzymskiéj, dodawały jéj dziełom właściwego ruchu i życia. Nakoniec Rzymianie mniéj ściśle przestrzegając prawideł prawdziwéj piękności, a głównie dbając o pompę i hardą paradę, tworzyli choć w szczegółach a ornamentyce swobodniejszą, pełniejszą fantazyą. Ale nawzajem pod względem owéj wzniosłéj, cichéj piękności przestającéj na sobie, żyjącéj samym nieśmiertelnym urokiem swoich form i harmonią swoich części, architektura Hellenów będzie już po wszystkie wieki najwyższą modłą. Ta jéj prostota pełna umiarkowania a tchnąca wzniosłym majestatem, jak jest duszą każdéj helleńskiéj świątyni, tak téż ona chroniła Greków od przesady innego ro-

dzaju, jakoż w epoce pełnego południa ich sztuki, nigdzie nie było u nich widać takowego zagłuszającego ścisku wspaniałych budynków, jaki się pysznił na Forum Rzymskiém, a zwłaszcza za czasów cesarskich. Jakże w porównaniu z niém jest spokojną a miarkującą się owa cudownéj piękności grupa przybytków niegdyś promieniejąca pięknością na ateńskiéj Acropolis! Dopiéro w epoce Macedońskiéj architektura grecka zakłada rynki i całe miasta stołeczne, wtedy i ona przesadza ogromem i tłumną ciżbą budynków, ale to nastało w czasach, gdy sztuka Hellenów nie jest już sobą samą. Co więcéj ta przesada tłumna nie pojawia się bynajmniéj na ziemi ojczystéj Hellenów, ale w onych na pół barbarzyńskich krajach mocarzy Azyi i Egiptu udających powierzchownie kulturę Grecyi i umizgających się do jéj sztuki i literatury.

Rzekliśmy powyżéj, iż niemal wszystkie zabytki do dziś dnia zachowane na Forum należą do czasów cesarskich, otóż o niektórych z nich już wspomnieliśmy powyżéj, teraz dopełnimy śpiesznie naszych wiadomostek w téj mierze; zaczynając od bliższego opisu przybytku już powyżéj kilka razy przez nas wspomnianego.

Na boku północnym, na samym wschodnim końcu Forum a raczéj dawnego comitium, dziwnym cię wdziękiem ku sobie wabi budowanie osobliwego wejrzenia. Jakoż stojąc z daleka spostrzegasz przysionek spoczywający na dziesięciu zbyt krępych kolumnach; na przodzie jest ich sześć a po dwie z bo-

ków. Te kolumny ze wszystkich trzech stron mosą jeszcze belkowanie szczęśliwie zachowane. Jednak przysionkowi brakuje stropu i nakrycia — w miejscu zaś, w którém niegdyś stała ściana celli (czyli właściwéj świątyni) wznosi się kościoł w stylu niepoczesnym barocco. Za piérwszéj mojéj bytności na Forum nie mogłem zrozumieć tego dziwacznego zjawiska póki stałem jeszcze daleko od tego przybytku, gdym zaś przystąpił bliżéj zagadka się rozwiązała. Te kolumny korynckie z belkowaniem na wierzchu stanowiły niegdyś przysionek (porticus) starożytnéj świątnicy; strop zleciał, a ziemia, rumowisko i śmiecia, wywożone w średnich wiekach na Forum zasypały w trzeciéj przeszło części kolumny, a w miejsce celli świątyni starożytnéj zbudowano kościół S. Lorenzo in Miranda, który oddano stowarzyszeniu aptekarzy — facyatę jego skomponował wierny złemu smakowi swojéj epoki Torriani w r. 1602. Dopiéro w dwieście lat przeszło po nim, bo w r. 1810 jakaś szczęśliwa a uczciwa ciekawość zabrała się do odkopania dawnego zabytku. Naprzód wyrzucono rumowisko pokrywające grubą warstwą dawną posadzkę przysionku i dogrzebano się podnoża onych piérwszych kolumn, a dół który tym sposobem powstał, zostawiono otwartym, i ocembrowano go z przodu i z boków; aby się zaś można dostać do drzwi S. Lorenzo, zbudowano nad tym dołem niby most prowadzący tędy od tych kolumn do progu kościoła. Stojąc na tym moście i patrząc z góry jakby z piętra w głąb' nadziwić się nie możemy przepychowi tych kolumn. One będąc dla oddalonego widza w znacznéj części nie

widne wydają się zbyt krępe i podsadziste — gdy zaś widz stanie nad tém wydoleniem, pokazują postać swoję tak smukłą i wdzięczną. A jakże one przy tych urokach wspaniałe, ich wysokość 43 stóp, a obwodu 14 stóp, a każda z jednéj jedynéj litéj sztuki marmuru. Grzebano wtedy jeszcze głębiéj a to przed samą tą kolumnadą i tak dokopano się schodów, które wznosiły się do przysionku. Znać, że świątynia sama stała na podmurowaniu, bo do przysionku prowadziło 21 stopni stanowiących razem 15 stóp wysokości. Odkryto nawet stary bruk, był to bruk drogi świętéj (Via Sacra), która właśnie obok téj świątyni wstępowała na Forum biegnąc ze strony Colosseum. Żal bierze, że te schody i bruk późniéj znowu na powrót zasypano!

Ale trudno wypowiedzieć z jaką gracyą i z jaką doskonałą pracą rzeźbione są ornamenta na marmurowym fryzie obu boków belkowania; jakieś prześliczne gryfy, kandelabry i kwiaty splatając się z wielkim wdziękiem świadczą o znakomitéj a wdzięcznéj fantazyi mistrza. Na stronie przedniéj niéma tych ozdób, ale za to napis głosi, że ten przybytek był przez senat poświęcony *Antoninowi Piusowi* i *Faustynie* jego małżonce (AF na fig. 110). I słusznie uczynił senat. Wszak to Antoninus Pius rozrzewniony będąc obroną chrześcian podaną mu przez Sgo Justyna męczennika, rozkazał nie tylko wstrzymać prześladowania wiernych w Chrystusie, ale polecił, żeby ich oskarżycieli wedle praw jako oszczerców karano *). Wszak to ten sam cesarz oświadczył, iż

*) Wspomina o tém Skarga w Żywocie Sgo Justyna.

woli być sam ubogim, niż napełniać skrzynie swoje kosztem uciśnionego ludu. Wyznajmy, że jak na cesarza pogańskiego to wcale piękna zasada. I dla tego miło nam, że pamięć tego zacnego męża uczczona tak pięknym pomnikiem, który jest jakby artystycznym dziwem swojego czasu w którym już sztuka miała się gwałtownie ku upadkowi swojemu. Przypominamy bowiem, iż cesarz ten umiera w drugiéj połowie drugiego wieku po J. Chr.

Wiemy iż po lewéj stronie (od widza) téj świątyni Antonina i Faustyny, ale w niejakiém od niéj oddaleniu wznosiła się owa poważna wiekiem a sławna wielkiemi sprawami *Curia Hostiliusa*— otóż na miejscu téj Curii i sąsiadującéj z nią niegdyś bazyliki Porcii (Catona)— dziś wznoszą się kamienice dość obdarte, niepokaźne, w nich słychać swary szynkowne i uderzenia młotów kołodziejów. O te domiska oparte koła, dyszle, wasągi, a na deskach huśtają się brudne małe dzieci.

Nie długa nam teraz już droga od świątyni Antonina pod łuk tryumfalny Sewera — więc od miejsca od którego rozpoczęliśmy nasz opis Forum.

Zanim atoli dojdziemy do téj bramy, spojrzymy raz jeszcze na ową kolumnę Phokasa (**Ph**) wznoszącą się teraz po naszéj lewéj ręce, a znaną nam już z kilku wyrazów powyżéj rzuconych. Ta kolumna po przez liczne wieki w znacznéj części rumowiskiem zawalona będąc, stała się téż istną drwiącą łamigłówką dla archeologów podniecając ich, jak to często bywa do spładzania niestworzonych zdań a awanturujących się domysłów. Wszak byli nawet tacy, co

przypominając sobie ów szalony most, co go kazał Caligula rozpiąć od Palatynu do Capitolium twierdzili upornie, jakoby ta kolumna była najpewniéj jedną z tych, na których ów most był zbudowany. Dopiéro ów rok 1813, który rozwiązał jeszcze nierównie cięższéj wagi rzeczy, położył koniec i tym zagadkom sfinxowym. Jakoż władze francuzkie ówcześnie rozkazujące w Rzymie poleciły odkopanie spodu kolumny. Dogrzebano się tedy jéj podnoża z napisem wykazującym jako ją w roku po J. Chr. 608 niejakiś Smaragdus exarcha Włoch wzniósł na cześć Phokasowi a sobie samemu na hańbę a świadectwo własnéj podłości. Cesarz Phokas, prosty żołdak, szpetny, niepoczesny, rudogłowy niecnik, zasiadłszy na cesarstwie Bizantyńskiém a napastowany dniem i nocą strachami o bezpieczeństwo swoje, mniemał, iż trwogą groźną, okrucieństwem wymyślném, męczarnią potworną utwierdzić się zdoła na panowaniu — aż w końcu doświadczył na swojéj osobie okropności, które tylu innym ludziom był zgotował. Rozszarpano żywcem a zwolna członki ciała jego, zachowując głowę naostatek. Gdy imię jego poszło na przekleństwo ludziom, więc téż nie dziw, iż wydrapane zostało z napisu tego po upadku tyrana. Mimo to sama data napisu przekonywa nas dziś, że rzeczywiście jemu poświęcony był pomnik ten — z niego téż widno, iż na szczycie kolumny stał niegdyś złocisty posąg potworu. Ona cała z marmuru, wysokość jéj przechodzi 52 stop, średnica 4 stopy 2 cale — a krom tego umieszczona jeszcze na owém podnóżu blizko 11 stóp wysokiém, które znowu wznosiło się na pirami-

dalném podniesieniu o jedynastu schodach. Doskonały styl koryncki jéj głowicy dowodzi jako jest dziełem najpiękniejszéj więc nierównie dawniejszéj epoki rzymskiego artyzmu, że tedy on nędzny Smaragdus złupił z kapitelu jakiś dawny szlachetny zabytek, by schlebić swojemu panu.

Zaiste te częste pielgrzymki moje po tém Forum bywały mi nie raz ciężkim trudem. Już o godzinie 9téj przed południem słońce gwałtownym dopiekało upałem, zwłaszcza gdy ta dolina jak wiecie roztaczając się jakby szerokim parowem wśród pagórów, potęguje w sobie skwarne letnie upały — a nadto światło jaskrawe, natrętne tak raziło oczy, że nie na wiele się przydawał mój rozpięty deszczochron mający bronić mnie od słońca. Jakże to wtedy często przypominałem sobie owe dawniejsze ryciny przedstawiające Forum: pełne pysznych starych drzew w ulice wysadzanych, użyczających i cienia i sielskiego uroku temu światu ruin i gruzów. Teraz— od kilku lat Forum gołém, jałowém pustkowiem dyszącém w skwarach słonecznych. Bo z rozkazu Piusa IX ta przestrzeń rzeczywiście miała być cała uwolniona z owego grubego pokładu gruzów i ziemi — a to na serdeczną radość nie tylko archeologów, ale wszystkich ludzi obdarzonych zmysłem dla wielkiéj przeszłości. Tak tedy owe piękne stare drzewa padły pod siekierą robotnika. Ale w tém nadeszła pora wstrząśnień politycznych (1848). Drzewa zniknęły, a umarłe Forum stare ciągle jeszcze pokryte ciężkiém wiekiem

gruzów śpi pod ziemią snem śmiertelnym. Więc też wędrowiec niéma dokąd się schronić przed spiekotą dojmujących promieni. Wszak go tu inne jeszcze, bo umysłowe nużą trudy a prace. Natłok wspomnień wzniosłych a potężnych postaci dziejowych, zewsząd uderza na rozkołysaną imaginacyą, co się sili a sili by odbudować sobie w myśli tę widownią wielkich dramatów; więc rosną a rosną przed duszą owe bazyliki, i Curie, i świątynie, i posągi — i zaludnia się przestrzeń dawném starorzymskiém obywatelstwem, a co chwila, zachodzi drogę jakaś postać historyczna, to promiennéj cnoty a spiżowego hartu najwyższym wzorem; to znowu spotyka nas niby upior potworny z palącém piętnem zbrodni na czole; ale choć stanie przed nami jako uosobienie pierwiastku złego na ziemi, wzmógł się atoli w potęgę po nad miarę zwyczajnych ludzi, a często nawet odzieje się jakimś tak dziwnym piekielnym majestatem, iż na pamięć jego mrozem zadrżysz w sercu ale nie zdołasz nim pogardzać.

Lubo dziś na tém Forum tak cicho i głucho i niemo, a tak w duszy, we fantazyi i myśli gwarno, ciasno i pełno. Więc też najczęściéj ukończywszy poranne obchody moje z wielką uciechą chroniłem się do pobliskiéj akademii Ś. Łukasza, by tam odetchnąć w cieniu a chłodzie, by wśród dzieł sztuki chrześciańskiéj pofolgować spracowanéj myśli a rozstrojonym uczuciom.

Od podnóża Kapitolu w prostéj linii z bramą Sewera stanął dziś kościół *Śgo Łukasza* (L), pod nim jest kościół drugi *Sw. Martyny*. Mielibyśmy wątek

dość bogaty, gdyby nam przyszło opisać te przybytki święte, zwłaszcza drugi z nich, ale czas napiera, więc raczéj śpieszmy na chwilę do saméj akademii, stykającéj się z kościołem Śgo Łukasza co jest patronem a orędownikiem artystów malarzy.

Wstępując na piętro akademii po schodach dość niepozornych i wązkich zajęły mnie odlewy gipsowe płaskorzeźb z kolumny Trajana, które tu w ściany wmurowano. Polecił wykonanie ich ów słynny Ludwik XIV, więc im się tutaj dokładnie przypatrzyć można, bo ich oryginały na kolumnie umieszczone są w tak odległéj wysokości, iż chyba ptaszkowie podziwiać mogą te dzieła starożytnego artyzmu. Nie będziemy się jednak rozwodzić w téj mierze, bo znajdziemy jeszcze inną sposobność do wyjaśnienia stylu płaskorzeźb rzymskich. W salach akademii ani zbyt obszernych ani wspaniałych, spotkasz się z niejedném dziełem, które uciszy, utuli serce wędrowca rozkołysane rozbolałe gruzami Forum. Zastałem młodego artystę z miłością kopiującego widok morza przy zachodzie słońca, obraz wysokiéj piękności i przemawiający do głębi duszy naszéj. I niéma dziwoty! Bo go stworzył wielki *Claude Lorrain* (1600—1682). Zaiste! aby tak pojmować naturę jak ten mistrz ją zrozumiał trzeba nie pogańskiego, ale chrześciańskiego nastroju; trzeba być samemu bogatym w głębokie uczucia, a zmysły duchowe, by podsłuchać te jéj misterne tony i dźwięki, a tęskne szepty tchnące po powietrzu, po lądach i morzach, by zrozumieć tę mistyczną poezyą zachodzącego słońca i te rozchuchane cienie i powiewy grające to głośniéj, to ciszéj po Bożym świecie

niby wróżby innéj naddoczesnéj dziedziny! Wielce zajmujące téż jest malowanie *Tycyana* przedstawiające Dyanę z orszakiem nimf a wśród nich biédną Calisto co złamała śluby swoje dane bogini— prawda, że z tego obrazu znów nieco z pogańska patrzy się na nas sztuka, ale przecież jest-to zmysłowość uszlachetniona a tak wdzięczna i luba. A wiemy téż z naszego pobytu w Wenecyi jak to sztuka właściwa téj niegdyś tak świetnéj a szczęsnéj Adryatyku królowéj, malowała ową błogość ziemską, która choć żyje pełną duszą w chwili obecnéj i nie znając biédy, wychyla duszkiem kipiącą czarę rajskiéj uciechy, przecież zawsze jest szlachetna i zacna, zawsze wzniesiona nad ubliżające człowiekowi a wskróś zmysłowe ułomności. Cudnym téż jest aniołek czyli raczéj amorek malowany freskiem przez Rafaela. Mały skrzydlaty zdrajca niby oczekuje w napięciu, niby czatuje na jakąś ofiarę strzałek swoich, a to z takim figlarnym wdziękiem, że mu te złości jego tak łatwo przebaczyć można. Nie wspominam atoli już o innych znakomitych malowanych dziełach, których tutaj tak suto po ścianach, iż dla «zaślubienia Bachusa» przez *Guidona Reniego* nie stało miejsca i trzeba było to czarodziejskie malowidło przymocować aż u stropu.

Przecież jednego z tych obrazów, choć o nim mówiłem w innéj książce, nie mogę milczeniem pominąć, bo on wedle mnie jest jakby widziadłem przeczystém, uczuć przeczystych *). Święty Łukasz siadł

*) Listy z Krakowa T. III. str. 493. Pojęcie artystyczne figury Sgo Łukasza jest pewnie najcudniejszą częścią całego obrazu, i dla tego być może co niektórzy twierdzą, iż S. Łu-

do pracy z paletą w ręku i tworzy obraz Panny Przenajświętszéj, a sama królowa niebios stąpiła z nad światnéj krainy i w obłokach stanęła na wzór świętemu mistrzowi. Obok niego sam Rafael młodzieniec, tonie z całą duszą w pracy mistrza, by się od niego nauczyć jak to malować Boga-Rodzicę. Dziewica Przenajświętsza pojawia się widziadłem niebiańskiém, o postaci na poły tylko dojrzanéj w konturach rozwiewnych jedynie oczom duszy widomych. Na jéj obliczu choć uroczystości pełném, promieni wdzięk a uśmiech nadgwiazdny. Śty Łukasz mistrz, najwyższéj męzkiéj urody, oczyma co płoną niby gwiazdy, ssie z widziadła niebiańskie natchnienie. Ta postać i oblicze jego należy do najwyższych klejnotów sztuki. Ale ten uczeń młody postaci i postawy tak uroczéj, szlachetnéj wpatrując się w prace świętego artysty, sam nią jest natchniony, wyświęcony na mistrza wdzięków nadziemskich, znać z jego oblicza jako w téj chwili nowe jeszcze, dotychczas nieznane światy naniebne roztworzyły się przed jasnowidzeniem duszy jego. I zaprawdę! Spełniły się wróżby jego serca. Boża łaska opromieniła młodego ucznia, czyniąc go na życie całe wybrańcem wśród wybrańców piękności wzniosłéj, przeczystéj. Bo obrazy święte późniéj przez niego z tajnic ducha na świat wywołane stały się już świętém radośném przeczuciem dla następnych pokoleń. Kto stanie w obec tych jego niewiast z Nieba zrodzonych, obaczy w nich ziszczenie własnych nie-

---

kasz jest pęzla Rafaela a reszta obrazu dokonana wedle jego myśli a rysunku przez jakiegoś znakomitego ucznia jego.

pewnych marzeń poczętych w błogosławnych chwilach, sam uczuje się być oczyszczonym ze skazy i wyniesionym nad siebie, nad człowieka powszedniego, biedzącego się z codziennym żywotem, a pasującego się z winą własną. Takiéj to potęgi jest sztuka chrześciańska! Wszak w obec tego dzieła choć znacznie już nadpsutego zgasły w pamięci mojéj owe obrazy, co mnie niby wstrętne widma otaczały na Forum, zniknęły z imaginacyi postacie i Domicyanów, Clodiuszów, Neronów, Phokasów, Caligulów, i te wszystkie straszydła pogańskiego świata.

Jednak czytelniku mój nie skończymy dziś obchodów naszych na wrażeniach błogich, które na nas tchnął obraz największego chrześciańskiego mistrza, należy nam dziś odbyć się do szczętu z opisem Forum. Winniśmy rozpatrzyć się jeszcze w jednym ze straszliwéj pamięci zabytków dawnego Rzymu. Zaledwie kilkanaście kroków od akademii Śgo Łukasza, a tuż pod schyłem Kapitolińskiéj góry, więc tuż przy Forum zostały nam po czasach odwiecznych smętną puścizną owe okropne a słynne w dziejach *Mamertyńskie więzienia* (**WM**). One jak wiemy sięgają najdawniejszéj rzymskiéj historyi, bo się zbudowały jeszcze za czasów królewskich. Gdy atoli ŚŚ. Apostołowie Piotr i Paweł wtrąceni byli przed śmiercią do téj kaźni ohydnéj, którą podług pobożnego podania cudem uświęcili, więc ją po wielu wiekach zamieniono na kościół pod wezwaniem Śgo Piotra w Okowach (S. Pietro in carcere). Późniéj zaś bractwo Śgo Józefa de Falegnami zbudowało nad kaźnią kościół patronowi swojemu.

Wszedłem do téj świątyni. Przed obrazem Przenajświętszéj Panny, ubranym w kwiaty, otoczonym ciżbą gorejących świéc i lamp, wśród obłoczków kadzideł klęczą tłumnie pobożni błagając rzewnie Opiekunę niebios i ziemi. Od rana do późnego wieczora wierni w Panu zalegają te miejsca święte.

Więzienia Mamertyńskie za starego Rzymu przeznaczone były dla wskazanych na stracenie, a wyrok zwykle wykonywał się w ich murach przez uduszenie lub śmiercią głodową. Poczém osękami po przez otwór wydobywano ciała zabitych i wywlekano na schody tak zwane Gemońskie, wystawiając trupy na odstrach i ohydę ludowi zgromadzonemu na poblizkiém Forum.

Przypominamy sobie z powyższego naszego opisu tryumfów jako przed rydwanem prowadzono kajdanami okutych, pojmanych w niewolę królów i wodzów, i jako w chwili gdy tryumfator miał wyjeżdżać na Clivus, to jest na drogę wznoszącą się na wierzch Kapitolińskiéj góry, rozkazywał nieszczęsnych jeńców odprowadzić do więzienia i tam zabić. Otóż tém więzieniem strasznem, złowrogiém były owe kaźnie Mamertyńskie (carcer Mamertinus)— wszak one zaledwie na kilkanaście kroków są oddalone od miejsca, w którém się zaczynał Clivus. Zdaje się téż, iż schody gemońskie, na które wywlekano ciała tych ofiar mieściły się tuż przy téj budowie a ze strony zwróconéj do Forum.

Wstąpiłem do okropnego wnętrza, a naprzód do wyższéj jego kondygnacyi. Custode zbliżając świéce do ścian, pokazał olbrzymie ciosy z trawertynu, co

tu legły na sobie jakby samorodne skały wzniesione pracą tytanów. Tutaj ołtarz i lampa goreje wiecznie na cześć świętemu wszech apostołów mistrzowi.

Już ta wyższa kondygnacya przenika duszę zimném mrówiem; ona ciemna, nocna, a wcale nie obszerna, bo długości jéj stóp 25, 18 szerokości, a wysokości tylko 13 stóp. W środku sklepienia otwór okrągły ciasny, bo tylko takiéj wielkości, iż mógł przepuścić ciało wskazanych, których tu na linach spuszczano. W bruku téj ciemnicy, więc pod stopami naszemi widzimy drugi taki otwór w miejscu odpowiedniém tamtemu. Tę kaźń, jak już dawniéj rzekliśmy zbudował jak się zdaje za pomocą etruskich robotników, Ancus Marcius z kolei czwarty król rzymski; a gdy on w roku 641 (przed J. Chr.) wstąpił na tron, więc to więzienie przetrwało właśnie do dziś dnia półtrzecia tysiąca lat!

Custode sprowadził nas po schodach kamiennych ale nowoczesnych do spodniéj kondygnacyi. W niéj jeszcze straszniéj, jeszcze okropniéj, a duszniéj a ciaśniéj. Tutaj zapewne wtrącano wskazanych na śmierć głodową. Jakieś odory rażące unoszą się w ciężkiém powietrzu. Custode powiada, że one pochodzą z pobliskich katakomb (?). Miejsce to jeszcze ciaśniejsze niż owa wyższa kondygnacya, bo jéj długość zajmuje tylko 18 stóp, szerokość 9 a wysokość 6 stóp. W ociężałém podsadzistém czarném jego sklepieniu umieszczony ten sam otwór, któryśmy właśnie widzieli w bruku wyższéj kondygnacyi. Tę ciemnicę wykonać rozkazał Servius Tullius, ztąd téż zwykle się Tullianum zwała. Obejrzałem się w koło siebie i na

ten bruk i na czarne skaliste mury, a mimowolnie niby senne strachy występowały z nocnych ścian okropności, których widownią była ta kaźń ohydna. Wszak te jéj głazy mokre, smętne, groźne patrzały na ostatnie męczarnie Jugurthy i słyszały jęki długiego jego skonu (r. 104 przed J. Chr.). Ten król Numidyi (niby dzisiejszéj Algieryi) wymordowawszy własnych braci a krewnych, dosiadł zbrodnią a gwałtem krwawym afrykańskiego tronu, a złotem kupując sprzedajnych dygnitarzy i wodzów rzymskich długo bezkarnie natrząsał się z prawa i sprawiedliwości i z onych robakiem zbrodni napoczętych panów świata. Ale nakoniec złamany w boju, wydany przez własnego teścia Rzymianom, sprowadzony do ich stolicy szedł Jugurtha przed rydwanem tryumfującego Mariusza obciążony łańcuchami, — prawie obłąkany na umyśle ogromem swojego nieszczęścia. Na téj ostatniéj drodze, gdy go już prowadzono do téj tutaj ciemnicy, czerń uliczna wśród urągowiska zdzierała mu szaty z ciała i szarpała w kawały uszy, odrywając z nich kolczyki. Konał długo śmiercią głodową król Numidyi, w téj ciemnicy, bo dopiéro szóstego dnia umarł umorzony. I znowu stanęła mi przed oczyma scena straszna a którą opisuje Salustius kreśląc koniec towarzyszów w zbrodni Catiliny. Powiada bowiem, że gdy w senacie piérwszy pełen odwagi cywilnéj Cato wniósł, aby ujęci w Rzymie spiskowcy wedle praw przodków byli oddani na haniebną śmierć, senat, co dopiéro lękał się przemożnych a skrytych przyjaciół Catiliny, jednomyślnie poszedł za zdaniem wielkiego współobywatela. Wtedy téż konsul Cice-

ro z obawy, aby następna noc nie zrodziła jakiegoś nowego niebezpieczeństwa, rozkazał rozstawić warty i sam osobiście ze strażą odprowadził Lentulusa do tego tu więzienia. Toż samo z innemi uczynili praetorowie. Poczém Salustius opisawszy położenie podziemne kaźni Tullianum zwanéj powiada, jako ona dla plugastwa, ciemności a odoru jest widokiem obrzydliwym, okropnym (foeda et terribilis ejus facies est). Gdy w to miejsce wpuszczony był Lentulus, oprawcy stosownie do rozkazu postronkiem skręcili mu kark. Kończy Salustiusz uwagą: «tak tedy ten Patrycyusz, który należał do prześwietnego Corneliusów rodu, i który sam sprawował dawniéj władzę konsula rzymskiego, znalazł tu koniec życia godny obyczajów i czynów swoich. Taką samą śmiercią straceni byli w tych tu miejscach towarzysze jego zbrodni Cethegus, Statilius, Gabinius, Coeparius *). Tutaj również był uduszony z rozkazu Tyberyusza ów dawniejszy jego poufnik a wspólnik okropności Sejanus. Tutaj przyprawiony o śmierć gwałtowną ów żyd waleczny a niespokojny Szymon, co z razu waśnił się ze swojemi, gdy atoli Wespazyan z wojskiem groźnie stanął pod murami Jerozolimy, dzielnie bronił świętego grodu. A gdy nakoniec zdobyto szturmem trzykrotne mury jego, gdy paląca się Jerozolima zagrzebała w gruzach tłumy mieszkańców swoich, gdy już od wielu dni wśród rozwalisk dymiących się zniknęło wszelkie życie i ucichły konających jęki; gdy od dawna jedynie popalone trupy wyrznię-

*) Salust. Cat. 55.

tych żydów zalegały gorące jeszcze popioły—; nagle jakby cudem z pod ziemi wśród ruin samego jerozolimskiego kościoła pojawił się Szymon przybrany w szaty uroczyste. Dojrzawszy go warta rzymska miała go z razu za widmo nadziemskie— późniéj zaś pojmała w niewolę. Szymon przesłany do Rzymu — pędzony przed wozem tryumfalnym Wespazyana — osadzony w tém więzieniu Mamertyńskiém— w niém był uduszony *). Ale zaniechajmy już tych wspomnień wstrętnych— pomyślmy jedynie, ile w tych miejscach ludzi i niewinnych i znów zbrodnią skalanych uległo gwałtownéj śmierci, bo przecież więzienia Mamertyńskie jak mniemam blizko przez lat tysiąc służyły strasznemu przeznaczeniu swojemu. Mimowolnie wśród zgrozy a dreszczów duszy stawał mi przed oczyma jakby rajska pociecha ów obraz Rafaela i widziadło Boga-Rodzicy, i ów mistrz święty, i znowu błogosławny jego uczeń młody.

Nie mogę atoli opuścić téj kaźni nie wspomniaw-

*) Z dziwném pojawieniem się Szymona w śród gruzów kościoła jerozolimskiego rzecz tak się miała. Gdy miasto już było wzięte a żołdactwo rzymskie hulało rabując, mordując, kąpiąc się we krwi (bo w tej całéj wojnie do miliona żydów zginęło). Szymon z kilku przyjaciołmi schronił się do jakichś podziemnych korytarzy jemu dobrze znanych. Jakoż te podziemia ciągnęły się długą przestrzenią, miał tedy nadzieję Szymon, iż kopiąc coraz daléj a daléj, zdoła wykuć sobie drogę wyprowadzającą daleko za miasto. Przecież gdy pracującym skończyła się zabrana żywność, Szymon doświadczając szczęścia ubiera się w szatę białą a odziewa się purpurowym płaszczem i jakby widziadło nadludzkie staje na gruzach świątyni. Warta rzymska z razu uderzona była tém zjawiskiem, ale centurion Terentius Rufus zbliżył się do niego i jął mu pytaniem dojmować, Szymon wyznał kim jest i doznał losu, o którym powyżej wspomniałem.

szy o owych chwilach, gdy w niéj przebywali ŚŚ. Apostołowie Piotr i Paweł przed męczeńską śmiercią swoją. A było to w roku 66 więc za czasów Nerona, a właśnie we dwa lata po spaleniu Rzymu z rozkazu potworu tego. Podaniem świętém doszło do potomnych wieków, jako Ś. Piotr nawrócił na wiarę niebiańską dwóch twardego serca dozorców więziennych SS. Processa i Martyniana a zarazem 47 towarzyszów kaźni. A gdy wody nie było, więc cudem trysło źródło w więzieniu, którém ochrzcił Śty Apostoł nawróconych. A oni wszyscy dosłużyli się mękami za wiarę palmy męczeńskiéj. Do dziś dnia bije źródełko w ciemnicy Mamertyńskiéj.

Wracając już do naszego hotelu, obaczmyż jeszcze pomnik dawnych bardzo czasów, bo pochodzący z czasów republikanckiego Rzymu. Niedaleko samego podnóża Kapitolińskiéj góry, a kaźni Mamertyńskiéj w ulicy Macel de Corvi utrzymał się *pomnik grobowy Publiciusa Bibulusa*, jak tego dowodzi napis dobrze jeszcze zachowany. Widać półkolumny które dźwigały belkowanie udając facyatę świątniczki wielce prostego pomysłu. Ta ruina ma pod dwóma względami wielkie znaczenie naprzód: że należy do czasów gdy Rzym był jeszcze rzecząpospolitą więc do epoki z któréj mało dochowało się pomników; a powtóre: że wyraźnie okazuje kędy niegdyś biegł mur króla Serviusa Tulliusa zbliżając się pod Kapitol. Jakoż gdy w ogólności nie było wolno chować umarłych w samém mieście, więc znać, że ten grobowiec znajdował się za owym murem. Szkoda tylko, że pomnik tak poważny w wielkiéj części swojéj ukryty w gruzach.

BIBLIOTEKA NAUCZYCIELSKA PAŃSTW. GIMNAZJUM II. ŚW. JACKA W KRAKOWIE

Rzym.

(Ciąg dalszy).

Dopełniliśmy tedy opisu Forum rzymskiego, tego miejsca, co przez tyle wieków było ogniskiem dziejów całéj ludzkości, ztąd téż nasze rozprawy o niém były nieco obszerniejsze. Mniemam jako one wraz z Forum pompejańskiém, opisaném w tomie poprzedzającém podadzą czytelnikowi wystarczający obraz tych Forów dawnéj Romy. Teraz zaś mając sobie skreślić wizerunek innych zabytków rzymskiéj przeszłości, wolno nam będzie rzecz odbyć pobieżniéj, przelotniéj. Wszak rzymskie Forum i w tych przyszłych wędrówkach naszych będzie niby dla nas punktem wyjścia a podstawą.

Poczynamy od przestrzeni będącéj dalszym ciągiem niziny na któréj rozlega się Forum, więc od miejsca, w którém kończy się jego długość, zatém od świątyni Antonina i Faustyny. Rozpatrzmy się tedy teraz w pomnikach umieszczonych między Esquili-

nem z jednéj strony, Palatynem i Celiusem z drugiéj strony.

W dziejach duchowych ludzkości jest kilka ksiąg, których nigdy nie wyczerpiesz, nigdy do dna nie zgłębisz — owszem im takowe dłużéj a dłużéj odczytywać będziesz, tém one przemówią do duszy coraz nową, coraz wyższą a bogatszą treścią. Takowe dzieła są jestestwami żywemi, trwają wiecznem życiem a są skarbami ludzkiego rodu. Gdyby wywołaniec wskazany na samotność odludną wybrał sobie choćby tylko jedną z tych ksiąg, jużby ona stanęła za biblioteki książek choćby z najświetniejszym pisanych talentem.

Podobném niemal wrażeniem działają na nas gruzy starorzymskich pomników.

Gdy szedłem zwolna wzdłuż Forum, by dosięgnąć jego końca,— bezustannie cisnęły mi się przed wyobraźnią owe ustępy z dziejów, które były sprawcami tego zniszczenia, zamieniając te przestrzenie dumne a wspaniałe zabytki dawnych wielkich czasów, na cmentarną dziejów kośnicę. Tak jest, te budowy tytaniczne niegdyś, przepychem świecące a wywalczone na świat niesłychaném ludzkości wysileniem, nie runęły bynajmniéj pod samém działaniem dwóch tysięcy lat, które po nich przeszły;— gwałty ślepych potęg natury i uderzenia bezrozumnych żywiołów mniéj im wyrządziły krzywd jak rozjuszona chuć a barbarzyństwo obłąkane człowieka. Bo to przecież w tym człowieku, co jest wszech stworzeń koroną, obok pierwiastku poczętego w naddoczesnéj dziedzinie, czatuje zarazem źwierz, dziki drapieżca i zły duch zni-

szczenia. I zawsze téż bywa, że gdy człowiek przeczuwa nieudolność swoją do działań twórczych, do czynów dodatnich, wtedy negacyą, niweczeniem, pragnie dać się w znaki światu.

Mniemam — iż gdy nam przychodzi jeszcze przez czas niejaki obcować z przeszłością starego Rzymu a żyć okruchami co spadły z jéj stołu na karmę późnych pokoleń, nie od rzeczy będzie rzucić choć polotném okiem wstecz na owe wieki, w których te gruzy stały się tém, czém są dzisiaj. Wskażmy choć ogólnie a powierzchownie jakie to zdarzenia w dziejach ludzkich zburzyły tak strasznie te pomniki dawnéj rzymskiéj wielkości, iż z wielu z nich ani śladu nie pozostało na ziemi! Gdy Roma zestępowała z panowania swojego nad światem, gdy z mistrzyni ludów miała pójść na niewolnicę a pastwę barbarzyńskiéj północnéj czerni, wtedy germańskich ludów dziez zatrzęsła się w dalekich swoich posadach i jakby bezduchowa moc natury zwierzęcym instynktem ścigana, przeczuwając błogą, bogatą naturę, wietrząc złoto od wielu wieków nagromadzone i pomniki starodawnéj kultury godne niszczącéj jéj pięści, rzuciła się burzą łomotną na Italią — uderzyła na Rzym — więc już z początkiem szóstego wieku biją na stolicę świata rabując ją i pustosząc. Tak Alaryk Got (409) Genseryk Wandal (455) Ricimer (472). Z kolei ssali zamożność Rzymu, potém zdobywają go Herule pod Odoakrem (476) i Teodoryk (500), a za każdym razem miasto ciężko i boleśnie ucierpiało. Przecież jak się zapewnie słusznie domyślają historycy, barbarzyńska tłuszcza skarbów chciwa raczéj

rabowała złoto, srébro, «a patrząc się z dzikim podziwem na pomniki sztuki nie niweczyła ich ani gruchotała.» Dopiéro za czasów wojny cesarza bizantyńskiego Justyniana, jego jenerał Belizaryusz broniąc się Gotom oblegającym Rzym dał powód do spustoszenia i skruszenia cudownych pomników dawnego artyzmu. Gotowie chcąc odebrać wodę miastu, przerywają 14 akweduktów starodawnych bieżących do Rzymu, nakoniec szturmują pomnik grobowy Adryana, w którym Grecy jako w twierdzy dzielnie odpierają najezdców. Ale gdy Gotowie wypuściwszy chmurę strzał ze wszystkich stron, tłumnie uderzają na grobowy gród, wtedy żołnierze bizantyńscy chwytają się pomysłu podanego przez rozpacz, gruchocą posągi, które całą ludnością marmurową stroiły pomnik Adryana, i ułomki ich rzucają na szturmujących wrogów. Stało się to w r. 537 *). Jeżeli sobie przypomniemy, że te rzeźby były zgromadzone w tém miejscu przez Adryana, który sam był niby artystą i wielce kochał piękność sztuki, jeżeli sobie przypomniemy, że jeszcze za poprzednika jego bo za Trajana sztuka grecko-rzymska kwitła w całéj uroczéj pełni swojéj, więc łatwo-pojąć jako nieobliczoną, nigdy nie wynadgrodzoną szkodę poniósł świat

*) Procopius temi słowami opisuje to zdarzenie tak nieszczęsne dla sztuki «już gotowali (Gotowie) drabiny, otoczywszy prawie zewsząd obrońców. Rzymianie (niby greccy bizantyńscy Rzymianie) tracąc nadzieję ocalenia się siłą, osłupieli z przestrachu. Potém zaś wspólném natchnieniem zgruchotawszy większe posągi i podnosząc oburącz ułomy ogromne, zrzucali je na głowy nieprzyjaciół. Oni (nieprzyjaciele) tak rażeni, uciekają.

w téj wojnie barbarzyńskiéj. Uważmy jeszcze, że nigdy zaiste a nawet w czasach najnieszczęśliwszych Rzym i Włochy nie były tak wyniszczone jak po téj wojnie gockiéj. Miliony ludzi padły trupem, gruzy i groby pokrywały italskie ziemie, miecz, ogień, głód, mór wytępiły ludność; a złoto, srébro wyginęło do szczętu, wszędzie biéda, nędza głęboka, ciemnota ogarnęła ludność *). Roma niegdyś promienna usiadła na zwaliskach jak ów znany nam marmurowy posąg Agrippiny owdowiałéj a tonącéj myślą w otchłani nieszczęść, które spadły na nią i na rodzinę jéj i na ojczyznę.

Trudnoby mi przyszło wyliczyć klęski, co w upływie wieków gromem po gromach biły na Rzym i jego pomniki, wspomnę jedynie o niektórych najboleśniejszych.

W roku 589, Grzegorz biskup francuzki w Tour (tak wielce zajmujący historyk Franków) posyła jednego z dyakonów swoich do Rzymu po relikwie święte. Dyakon właśnie był obecny wylewom okropnym

---

*) Gregorovius Geschichte der Stadt Rom T. I. str. 462. Stuttgart 1859. Téj Historyi miasta Rzymu wyszły dopiéro trzy piérwsze tomy do czasów Ottona III, więc do czasów Sgo Wojciecha i Bolesława Chrobrego. Praca ta odznacza się zarówno gruntownością jak żywém pełném talentu przedstawieniem. Najusilniéj téż polecam ją ciekawszym czytelnikom naszym, bo rzuca jeszcze światło na dzieje średniowiekowe.

Co do naszych wspomnień poniższych o losie Rzymu w różnych epokach, będę zawsze czerpał ze samych źródeł historycznych o ile tylko takowe są dla mnie przystępne, bo wiem że one tylko wyrażają prawdziwy charakter dziejowy wypadków. O ile zaś nie miałem takowych pod ręką opierać się będę na pracach Gregoroviusa i innych nowoczesnych autorów, przytoczonych poniżéj.

Tybru, a wróciwszy do biskupa opowiada: «iż powódź tak straszna zatopiła Rzym, iż *starożytne budowania zapadały w gruzach*, a zaginęły śpichrza kościelne, że mnóstwo wężów, a wśród nich ogromny smok olbrzymi, jakby belka płynął ku morzu porwany falami wezbranéj rzeki; ale te źwierzęta (bestiae) utonęły w rozhukanych a słonych morskich bałwanach, i wyrzucone zostały przez morze na ląd, i zgnilizną swoją zaraziły powietrze. *)

Ale w skutek tych wylewów zaraz w roku następnym srożyło się powietrze w całych Włoszech. Trafnie Gregorovius zwraca uwagę na straszliwość chorób morowych w tém szóstém stóleciu, która srożyła się za czasów Justyniana w Konstantynopolu **). I zaiste okropności czytamy pod tym względem w współczesnym Prokopie. Powiada Procopius, iż w tém mieście z razu codziennie 5,000 a potém 10,000 i jeszcze większa liczba ludzi umierała, i jako domy stanęły bezludne. Więc już sam cesarz (Justynian) zajął się chowaniem trupów. Prawi daléj historyk, że gdy już wszystkie cmentarze w około zajęte były grobami umarłych, grzebano je po polach, a nakoniec gdy coraz zwiększała się liczba niepochowanych ciał,

---

*) Gregorii Turonensis. Historia Francorum, u Bouqueta T. II, str. 362 podobnie jak Baronius annal. eccl. Tom VII. Nakoniec Acta Sanctor. Bollandi Martii Tom II. prawie co do słowa się zgadzają na owych wężów a smoka płynących Tybrem, a Jan Diacon w Acta Sanctor. nawet najsilniéj wierzy, iż rzeczywiście z tych zgniłych potworów zarażone zostało powietrze (suaque putridine totum aërem corruperunt).

**) Gregorovius Geschichte der Stadt Rom im Mittelalter. II. str. 26.

grabarze nie mogąc im wystarczyć, zrzucają dachy z baszt miejskich i do baszt ciskają zwłoki, a gdy już baszty były aż do samego wierzchu napełnione, pokrywali je na powrót dachem. *)

Podobną srogością niesłychaną mordowała dżuma w Rzymie w roku 590 grożąc wyludnieniem do szczętu miastu. Umarł dotknięty nią Papież Pelagius II. Następca jego Grzegorz I. wielki, wspomina o tych okropnościach mówiąc jako cielesnym oczom pokazywały się strzały z nieba na ludzi spadające. **)

Strach, ohyda, zgroza, rozpacz ostateczna zrodziły widzenia. Mianowicie opowiada annalista rzymski, jako dusza pewnego żołnierza chorującego na dżumę nagle z ciała została przeniesiona w świat zagrobowy umarłych. Tam widziała most prowadzący przez rzekę czarną, cuchnącą (tenebrosum foetentem fluvium) za mostem zaś ujrzała łąki kwieciste, po których chodziły osoby błogie bielą promienistą odziane, tam też budowano prześliczne jasne domy, ale widział też żołnierz piekło i potępieńców i t. d. W tych rocznikach kościelnych znajdujemy obrazy pełne ognia i barwy przedstawiające wypadki, iż dusza zmarłego wróciła do ciała, umarły zmartwychwstawszy opowiadał co był obaczył na tamtym świecie. Gregorovius l. c. wspominając o tych podaniach czyni słuszną uwagę, iż te widzenia malują czas ów i są jakoby przepowiednią widzenia Dantego. ***)

---

*) Procopius de bello Persico II. 23.

**) Baronius annal. eccl. T. VII. str. 656 corporali visu sagittae caelitus venire et singulos ferire videbantur.

***) Baronius l. c. Tam też czytamy jako Grzegorz Papież

Wśród opuszczonego, spustoszonego, ogłuchłego niby cmentarz miasta, wśród rozpaczy, a prawie szału obłąkania i płaczu mieszkańcy gromadzą się w processyą. Zaledwie ruszył uroczysty pochód ubrany czarno, niby liczny orszak pogrzebowy, a już padło dotkniętych dżumą ośmdziesiąt osób. I tak zbliża się processya łkając modły i pieśni pod grobowiec Hadryana. Wtém lud ujrzał jasności niebiańskiéj widziadło: nad grobowcem ciemnym, posępnym dawnego Imperatora unosił się anioł dżumy, ale on chowa miecz straszliwy w pochwę na znak, że już koniec okropnościom — a zarazem trzéj anieli z wysokości śpiewają pieśń «Regina coeli», a Grzegorz odpowiada bożym wysłańcom śpiewając «Ora pro nobis Deum, Alleluja!» I na tę pamiątkę do dziś dnia po nad grobowym pomnikiem unosi się anioł chowający w pochwę miecz swój. *)

Ale wielce charakterystyczném znamieniem owego czasu jest kazanie Wielkiego Grzegorza I. Papież ten przedstawiając okropny upadek wieczystego miasta a stosując do Rzymu słowa proroka Ezechiela wyrzeczone o Samaryi; powiada, że Rzym niegdyś założony był z razu jakoby wielkim kotłem spiżowym, który stanąwszy na ogniu zawrzał wielkiemi czynami, i objął wszystkie ludy w sobie, a one rozgotowały się w tym warze — a dzisiaj ten kocieł próżny (bezludny) rozpali i stopi się i zaginie. Tak mia-

---

powiada, że nie wolno podejrzewać opowiadanie o tych widzeniach, gdyż nawet prawie takie same zdarzenia donoszą pisarze pogańscy.

*) Baronius Tom VIII. str. 6.

sto Rzym puste więc jego mury bezludne a budowy jego bez życia rozsypują się zwaliskiem i przepadają jak ów roztapiający się kocieł próżny. A kończy Grzegorz W. porównaniem, którém niegdyś prorok wróżył o losach Judei. Jakoż Papież porównywając Rzym do starego orła tak prawi, jak orzeł przeżyty wiekiem stracił pierze swoje i cały jest golizną nagą, tak Rzym stracił ludność swoją i jest zewsząd pustą golizną, a jak owemu orłowi wypadły pióra z lot jego, które śpieszyły niegdyś po łup daleki, tak Rzymowi brakło wielkich ludzi.

Wspomniałem o tych okrutnych klęskach, które takiém ciężkiém brzemieniem przygniotły Rzym, bo z nich łatwo nam odgadnąć, iż już naówczas w mieszkańcach ani mogła powstać myśl podtrzymywania walących się budynków starożytnych. Wszak znalazły się jeszcze inne wrogi niszczące. Jakoż własni mieszkańcy Rzymu szerzą zgubę i zagładę staroczesnéj puścizny. Oni burzą dawne gmachy, rabują ich kolumny a gzémse, belkowania marmurowe przepalają na wapno. Postacie bogów i bohaterów, dzieła cudnéj piękności artystycznéj gruchocą w wściekłym szale, uważając je za utwory szatańskie, zwłaszcza też egipskie posągi jako ciemne, bazaltowe, więc z piekła zrodzone nie uchodzą gwałtom zapamiętałym.

---

*) Co do téj dżumy w Rzymie, processyi; ob. Gregorius l. c. T. II. str. 24. Tam też znajdzie czytelnik obszerniejsze choć treściwe powtórzenie kazania Grzeg. W. str. 45 i następne. Bunsen w Beschreib. der Stadt Rom T. I. str. 242 już krótszy podał wyjątek słów Grzegorza, lecz za to umieścił prześliczny Tren łaciński nad Rzymem upadającym, pochodzący z końca wieku VIIIgo.

Bo one z bazaltu, więc czarne, więc szatany z piekła rodem *). A jednak Rzym tak był zamożny we wspaniałość dawnych lat, iż Karol Wielki odwiedziwszy po dwakroć Rzym odjechał na swoją północ odurzony promiennym majestatem stolicy świata i już przez życie całe marzył o świetnościach niewypowiedzianych, które był w niéj oglądał. Smętniéj jeszcze atoli padły losy w owych stuleciach stanowiących właściwe wieki średnie tak zwane rycerskie. Wiemy, że za owe czasy rozbujało w człowieku nad miarę uczucie siebie, więc że ufność i poleganie na swojéj własnéj potędze a osobistéj indywidualności nader zuchwale wykipiały ze serc ludzi. Ten nastrój świata wyrażał się wprawdzie we wszystkich klasach społeczności i we wszystkich jéj kierunkach umysłowych, ale już w szlachcie miał najdobitniejsze uosobienie swoje. Najwidoczniejszém téż odbiciem dążności ducha była owa butność a awanturne i krnąbrne zuchwalstwo rycerskiego stanu, wzajemne jego między sobą bójki, najazdy i przechwałki a hardy ucisk słabszych. Na północy europejskiéj takowy stan rzeczy pod wielu względami mniejsze zrodził dla potomności klęski. Inaczéj we Włoszech gdzie pany i panki stanowiąc miejski patrycyat sami mieszkali w miastach i wodzili się krwawym bojem po ulicach i rynkach— niszcząc rzeczpospolitą mieczem i ogniem. Tak we Florencyi i Rzymie pałace hardéj arystokracyi srożyły się raczéj, jakby twierdze potężne, uparte, w których dufając podpanki naigrawali się

*) Platner w Beschreibung i t. d. I. str. 240.

bezkarnie z praw boskich i ludzkich. Przedewszystkiém atoli w Rzymie te czasy feudalne zostawiły smętną i na zawsze sromotną pamięć po sobie, burząc i wywracając staroczesne głośnéj chwały pomniki wiecznego grodu.

Już to przemocą, już prawem lenném udzielonym im od Papieżów najpotężniejsze wpływem a zamożnością stare rody stały się panami starożytnych pomników *), zamieniając je na groźne wojenne warownie. Starożytne teatra, świątynie, amfiteatra, bramy tryumfalne i wszystkie te wzniosłe puścizny dawnego artyzmu teraz stanęły okopane fossami, opatrzone w strzelnice, i pokazywały wyłamane w nich otwory, a najeżone kuszami i dzikiém żołdactwem, przeobraziły się na cierpką ironią dawnego swojego majestatu. Podobnie też postępowały klasztory zniewolone ku temu będąc własném bezpieczeństwem, potrzebą obrony od swawoli napastników. Więc dziedzicząc starorzymskie budowania przeinaczali takowe na twierdze a baszty.

Czasem się też zdarzyło, iż pomników dawnych

---

*) Tak rodzina Frangipani, jak się domyśla Platner (w dziele dopiéro co przytoczoném Beschreibung der Stadt Rom Tom I, str. 245) już w wieku XII. posiadała wielką ilość starorzymskich architektonicznych dzieł, które stanowiły w południowéj części miasta jakby zupełną fortyfikacyjną linią. Jakoż ich własnością było Colloseum, brama tryumfalna Tytusa, łuk Janusa, Circus Maximus a może jeszcze brama tryumfów Constantina i świątynie Wenery i Romy. Dorozumiewa się też tenże uczony, że spółcześnie ród Orsini dzierżył grobowiec Adryana (zamek Anioła i teatr Pompejusa) a rodzina Colonna posiadała grobowiec Augusta i Thermy Constantina. a familia Savelli'ch miała sobie na własność teatr Marcella.

używano na cele wbrew ich przeznaczeniu przeciwne. Owa cudowna kolumna Trajana świetna w bogate bareliewy, w zwiastuny wielkich czynów szlachetnego cesarza, podobnie kolumna Antonina będąc własnością klasztorów, zamienione w dzwonnice dźwigały dzwony kościelne *). Rozbierano dawne bazyliki, termy, świątynie, by z nich stawić chrześciańskie kościoły.

Ale w tych razach pobożny cel usprawiedliwiał to postępowanie; przecież nierównie większa ilość starożytnych pomników zniknęła z powodu gwałtów a grzechów ludzkich.

Tak w roku 1116 Rzym zakipiał otwartym buntem z powodu wyboru prefekta miasta. Wichrzyciele pragną wynieść na tę godność syna zmarłego prefekta. Papież Paschalis II. nie chce potwierdzić tego wyboru. Przyszło do otwartego powstania, w którém lud burzy z gruntu godne podziwienia budynki a między innemi wiele «wież warownych»; dorozumiewać się łatwo, iż te wieże były dzieła architektury starożytnéj **). I znowu w roku 1155 występuje na widownią znany trybun ludu *Arnold z Brescyi*, ów sławny uczeń Abełarda, i wrzącą wymową pobudza lud do powstania, lud rozjątrzony zdobywa twierdze kardynałów i świeckich panków i burzy takowe i z ziemią równa. Arnold nauki swoje stosem

---

*) Platner l. c. 245 str.

**) Baronius T. XVIII. rok 1115 i 1116 i Pogius w notach krytycznych: «mirabilia domorum aedificia et turres complures radicitus prostraverunt.»

opłacił, ale owe twierdze będące pomnikami starorzymskiéj przeszłości na zawsze były stracone dla dziejów sztuki. W sto lat późniéj (1257) znowu lud dźwignął się powstaniem przeciw senatorowi tyranizującemu mieszkańców. Jakiś piekarz Anglik wyłamuje bramę do kaźni, w któréj był więziony dawniejszy powszechnie kochany senator *Brancaleone*. Ten wysłał część despotów na wygnanie, dwóch z nich obwiesił, a chcąc na długo skruszyć przewagę ciemiężców zdobywa gwałtem gmachy staroczesne służące im za twierdze i burzy kamienia na kamieniu nie zostawując. A tych budowli było sto czterdzieści!

A cierpka i rozpaczliwa a nad wyraz opłakana była epoka, gdy przez owe 72 lat (od r. 1305 do 1377) Papieże mieszkali we Francyi— Rzym wtedy pusty, głuchy zubożał i zeszedł na żebraka. Nie było komu podtrzymywać pomników staroczesnéj Romy. Wszak to był właśnie czas, w którym srożyła się owa straszliwa dżuma roku 1318 opisana przez Boccaciusza w Decameronie (1a G. Intr.). A znane też powszechnie są owe pełne elegii a łkania listy Petrarki pisane do Avignonu do Urbana V z błaganiem rzewném, by Ojciec Święty ulitował się rozwalającéj się stolicy. W tym samym czasie też (od 1347 do 1353) *Cola di Rienzi* włada Rzymem; wiadomo nam też, że do niego udaje się Petrarka przedstawiając mu nędzę stolicy. *)

---

*) Ograniczam się na tém streszczeniu krótkiém tych klęsk, które trapiły Rzym z powodów wewnętrznych, bo one zapewne są znane oczytanym czytelnikom moim, zebrał zaś je ściśliwie *Platner* i *Bunsen* Beschreibung der Stadt Rom T. I.

Nie wyliczając już daléj nieszczęść spowodowanych przez niezgodę wewnętrzną, a które tak przeważnie a tak boleśnie przyczyniły się do zniweczenia pomników staroczesnych, dodajmy tylko zdarzenia pełne okropności spowodowane przez nieprzyjaciół zewnętrznych.

Znana jest historyi cesarza Henryka IV, co współczesnym będąc naszemu Bolesławowi Śmiałemu, był również jak on butny i zuchwały: to mocował się na przebój z Grzegorzem VII, to znowu korząc się w Canossie wśród zimy stał we włosiennicy i boso przed oknami Papieża, błagając litości i przebaczenia, to znów podrzucił się pychą, wyzywając na siebie watykańskie gromy, aż nakoniec padł, powalony od nich na życie; a tak doznał na sobie, że nie siła pięści, nie przemoc brutalna, ale potęga duchowa tryumfuje na świecie. Bo wiemy, że w one czasy nie było innéj siły duchowéj krom duchownéj. Otóż ten Henryk przyciągnąwszy pod Rzym, chce podpalić przybytek S. Piotra spodziewając się, że Rzymianie na widok pożaru opuszczą miejsca obronne, a tak ułatwią mu zdobycie miasta. Ale myśli zbrodniczéj przeszkodził przypadek prawie do cudu podobny. Trwały walki wrogie z Henrykiem prawie przez lat kilka, w których uszkodzone były pomniki dawnoczesne obrócone na warownie. Lecz gdy w roku 1084 Robert Guiscard przyśpieszył Papieżowi na pomoc, Henryk cofnął się od Rzymu. Część mieszkańców sprzyjająca

---

str. 244 i następne. Pięknie opisał troskliwość Petrarki o miasto wieczne *Ampère* w dziele *la Grèce*, *Rome et Dante*, a mianowicie w oddziale *Portraits de Rome à differents Ages.*

cesarzowi broni miasta nie chcąc wpuścić Roberta. Ten po dwakroć podpala obszerne dzielnice stolicy *). Dorozumiewają się, iż cała strona południowa obejmująca Aventyn i Caelius od tego czasu nigdy już nie była zabudowaną, i stała się pustką prawie bezludną zajęta opuszczonemi kościołami i ogrodami i zwaliskami starożytności. Robert uwolnił Grzegorza z rąk zbuntowanego miasta i osadził go w bezpieczném Salerno. Tam umiera jako tułacz ten wielki Papież, który choć długo był przedmiotem oszczerstw pisarzów niemieckich, doczekał u późnych pokoleń sprawiedliwego uznania. Wszak jeden z dziejopisów liczy go dziś do «największych ludzi historyi powszechnéj, twierdząc, iż całe życie poświęcił jednéj wielkiéj idei, bo idei wolności kościoła, że tęż wolność wywalczył drogo ją okupując; że ta idea była słońcem jego żywota» **). Henryk zaś zwyciężony na polu bitwy przez własnego syna, umarł w ostatniéj nędzy (1107). Ciało jego jako wyklętego nie było pochowane. Złożone na samotnéj wyspie rzecznéj długo czekało pogrzebu. Jakiś biédny pielgrzym przybywszy z Jerozolimy śpiewał na wyspie dniem i nocą psalmy pokutne nad zwłokami niepogrzebanego a niegdyś tak butnego i zuchwałego cesarza.

Ale straszniejszy cios zadał po pięciu nie spełna stuleciach wiekuistemu miastu inny cesarz niemiecki

---

*) Baronius pod rokiem 1084 mówi o tém pożarze Guiscarda «urbem rebellam penitus expoliavit et majorem ejus partem igni consumsit.

**) Ob. Voigt Hildebrand als Pabst Gregorius VII. str. 636.

bo Karol V. Wiadomo nam jak to wódz jego Karol Bourbon, lubo legł trupem pod murami Rzymu, przecież odwieczne miasto zdobyte poszło na łup i spustoszenie rozhukanego żołdactwa (r. 1527). Jeden z najznakomitszych angielskich historyków powiada, że niepodobieństwo opisać okropności, na jakie wieczne miasto było oddane, Rzym stał się łupem wściekłości brutalnego żołdactwa, na jaką tylko może być narażone miasto wzięte szturmem; dzikość Niemców, chciwość Hiszpanów, rozpusta Włochów pastwiła się nad nieszczęsnemi mieszkańcami *). A inny historyk ziomek tamtego, powiada: iż aby dać wyobrażenie o straszliwym stanie rzeczy, wystarczy wspomnieć jako Julian de Camerino, wychowawca siostrzeńca Papieża Leona, tak był wzburzony widokiem okrucieństw zadawanych mieszkańcom, iż w rozpaczy rzucił się z okna i umarł na miejscu. **)

Przez dwa, przez dwa całe długie miesiące hulała rozbestwiona dzicz, już zerwała ogniwa karności, nie słuchając oficerów, więc trwały bezprawia, mordy, pożary, rabunki, gwałty wszelkiego rodzaju. Tłuszcza gruchotała rzeźby starożytne, a bezcześciła przybytki pańskie, kradła sprzęty święte od wieków przechowane, targała obrazy. Zdawało się, iż zwierze drapieżne, że dzikie bezrozumne żywioły przybrały na się postać człowieka. Papież Klemens VII. zamknąwszy się w twierdzy Ś. Anioła daremnie pragnął układów, by wybawić miasto z toni nieszczęścia

---

*) Robertson Historya Karola V. pod r. 1527.
**) Roscoe Żywot Leona X. Rozdział XXI.

bez granic — ale masa złota, któréj najezdcy żądali, była tak olbrzymią, że w niesłychanéj ilości przetopione naczynia i sprzęty złote nie wystarczyły. Nakoniec mór i zaraza położyły koniec strasznemu stanowi — tysiącami umierali lancknechty niemieckie i piechury hiszpańskie.

Tak to szalały złowrogie sprawy ludzi aż do XVIgo stulecia, a były im pomocą w tych wywrotach świętokradzkich ślepe siły natury, bo pożary liczne a straszne, zalewy Tybru a straszniejsze jeszcze trzęsienia ziemi.

A jednak te walące się sponiewierane pomniki starożytnego świata jeszcze dziwnie przemawiały do owych dawniejszych, ciemnych średnich wieków. Choć te pokolenia nieukie nie znały dziejów rzymskich, choć się od nich odwracały jako od pogańszczyzny złym duchom oddanéj, wielkość ludowładna Rzymu unosiła się jakby w powietrzu przenikając ludzi mimowolnym dreszczem czci, a jakąś bojaźnią nieśmiałą jakby przed nieodgadnionym umarłym a przecież żyjącym majestatem. Samo imię Rzymu jakimś czarem oczyniało narody zalegające choćby najdalsze kraje Europy. Bo do idei głównego ołtarza Wiary, uświęconego męczeńską krwią jeszcze wiązały się bezśmiertelne lubo głuche podania o dawnéj wielkości Romy, świata mistrzyni. W saméj zaś odwiecznéj stolicy mieszkańcy tak ubodzy, bezmocni, nieumiejętni, jakby niby ciemne, chore żebraki wlekąc się u stóp rozsypanéj prawiekowéj potęgi, nie zdołali jéj ogarnąć dziecięcą myślą swoją. Brak atoli znajomości dziejów rzymskich zastąpiła fantazya. Poezya lu-

dowa owa nigdy nie znękana prządka osnuła te pomniki siwe niby w powoje a bluszcze święte w powieści cudotworne, jakby na Wschodzie wymarzone; a kwitły i żyły te powieści i gadki póki nie zwiędły pod tchem odrodzonéj historyi a gruntowniejszéj umiejętności o starożytnym świecie.

Ale zabierzmy się już do dzisiejszego zadania naszego. Rzekliśmy powyżéj, że rozpoczniemy wędrówki nasze od końca rzymskiego Forum, to jest od świątyni Antonina i Faustyny. Obok tego przybytku stanął budynek niewielki, okrągły, na nim dach ostrokręgowy, na którego szczycie latarnia (kopułka) o kilku oknach, oświecająca wnętrze *). Ten budynek był niegdyś świątnicą *Romulusa* i *Rema* (lub, jak inni chcą, bogów domowych, penatów), prawią nawet, że owa tłuszcza północnych drapieżców tylekroć mordem i pożogą hulająca po Rzymie nie tknęła świętokradzką pięścią téj skromnéj budowy, bo ją trzymała niby na smyczy jakaś zagadkowa cześć dla samego imienia założyciela Rzymu. To starorzymskie dzieło jest dzisiaj przysionkiem do kościołka *SS. Kozmy* i *Damiana* (**CD**); na planie (**CD**) fig. 110) a na mappie (*d*) (fig. 108).

Gdy wstąpisz do dawnéj świątyni echa odzywają się do ciebie, jakby odgłos starych wieków, które tędy przeszły nie przejrzaną koleją. Dziś najczęściéj

---

*) Na mapie fig. 108 oznaczony przez *d*, na planie Rzymskiego Forum przez **TP**.

obaczysz na ławie, obiegającéj okrągłe jego ściany siedzącą służbę kościelną, co próżnując gawędzi i baje sobie o proboszczu, o sąsiadach; lub drzémiącą kipiącą wieśniaczkę podeślejszą więc jeszcze w stroju narodowym — ona zapewne wracając z targu do domu wstąpiła do kościoła, by zmówić modlitewkę i usnęła w tym przysionku strudzona drogą i pracą. Tak tu zwykle cicho i spokojnie, jakby u nas w kapliczce leśnéj, daleko od wioski odsuniętéj, więc i ja tutaj wiele chwil błogich przesiedziałem, zbierając myśli rozstrzelone, by jakoś do siebie nawrócić i uporządkować plon zebrany na Forum.

Sam zaś kościół ŚŚ. Kozmy i Damiana sięga wielce dawnych lat, bo czasów Śgo Felixa (Papieża), który w roku 526 siadł na krześle apostolskiém, więc w onéj epoce, gdy jeszcze cała północna Europa w ciemne puszcze poszyta łamie się z dzikiém barbarzyństwem swoich ludów, gdy Teodoryk umiera, gdy Belizaryusz, co był tak wielki na wojnie a tak maluchny we własnym domu swoim, zdobywa kraje dla niewdzięcznego Justyniana, pana swojego *) i gdy sam Rzym ubogi, zrabowany, z biédą a wysileniem stawiał świątynie pańskie. Drzwi spiżowe do przysionku są dziełem czasów starożytnych, ale nierównie więcéj niż one zajmują obrazy mozaikowe zdobiące trybunę samego kościoła a pochodzące z epoki Śgo Felixa.

Na łuku otaczającym trybunę stary artysta przed-

---

*) Obacz rozprawę moją: «Kilka słów o epoce, w której rozkwitła sztuka bizantyńska, umieszczoną w pismie miesięczném Dodatku do Czasu», miesiąc listopad 1856.

stawił przedmioty odnoszące się do IVgo i Vgo rozdziału Objawienia Śgo Jana. W samym środku widać otoczony kołem niby pierścieniem ołtarz wieloboczny na cztérech słupkach, na nim baranek boży z krzyżem. Do słupków przypierają księgi (napisane wewnątrz i zewnątrz, zapieczętowane siedmią pieczęci — Objaw. V. 1). Po lewéj stronie koła trzy stojące lichtarze, po prawéj cztéry — ich podnóże i wierzch kształtu roztulonego kwiatu. Potém po każdéj stronie stanęły dwa anioły, są to wdzięczne a jednak pełne powagi postacie. Znać, jako dawniéj nad tym łukiem i około niego jeszcze więcéj było figur, których teraz nie widać, a mianowicie owe cztéry godła ŚŚ. Ewangelistów i postacie «starszych» *), łuk ten jeszcze obrębiony zdobną obwódką. Na środku zaś samego sklepienia trybuny stanęła postać Zbawiciela. Święty Piotr i Paweł odziani w białe szaty przyprowadzają do Chrystusa Pana ŚŚ. Kozmę i Damiana. Potém palmy a z prawéj strony Św. Teodor, a z drugiéj Felix IV. ofiarujący świątynię Panu, jako jéj fundator. Postać Chrystusa Pana przedstawia się nam z obliczem poważném, i o wiele starszém niż zwykle malowaną bywa; włosy już typowo rozczesane na środku czoła, spływają falami na ramiona. Również szlachetna i tchnąca majestatem jest cała jego postawa. Prawą rękę wzniosł, jakby przemawiał do świata, w lewéj trzyma zwój pergaminowy, płaszcz ujęty z prawego boku zarzucony na ramie lewe, to motywowanie draperyi zrodziło bogate, lecz zarazem

*) Objaw. IV. 7 i 16.

poważne fałdowanie szat. Bez trudności poznajemy, że artysta uczył się na wzorach dawnéj klassycznéj sztuki, ale w natchnieniu głębokiém religijném utworzył dzieło uroczystéj prostoty i wzniosłéj powagi i grozy. Pod stopami Chrystusa Pana ścielą się obłoki różnobarwne. Jordan płynie między obłokami a figurami stojącemi na uboczy, które stanęły na trawniku zielonym, niby na gruncie niebiańskiéj nadziei. Poniżéj tego obrazu biegnie szeroki złoty pas, na którym widać szereg baranków — w środku ich Pan Jezus także w postaci baranka.

Takiego tedy jest wejrzenia ta ważna mozaika, będąca jednym z najdawniejszych zabytków starochrześciańskiego malarstwa; a jego treścią jest idea, myśl głęboka wcielona w barwy.

Już za tym przybytkiem co tak szczęśliwym trybem uczynił dzieło rzymskie przysionkiem do świątyni chrześciańskiéj, piętrzy się prawie w obłoczne wysokości ruina, czyli raczéj olbrzymi ułom ruiny, dumnie sterczący po nad sąsiednie budowania. Jedni zowią ją *świątynią Pokoju* albo inni słuszniéj *bazyliką Konstantyna* *). Na nieźmiernéj potęgi murach wznoszą się trzy obok siebie sklepienia zdobne w kasetony poważne. Na ziemi widzisz wśród innych okruchów potężny kawał sklepienia, co urwawszy się legł jakby skała ze szczytu góry zwalona. Trzy te sklepienia stanowiły niegdyś jednę z naw bocznych nieźmiernie wielkiéj bazyliki. Nawa środkowa i dru-

---

*) Na mapie fig. 108 oznaczona przez *e* — na planie fig. 110 przez **BK**.

ga skrajna od dawna do szczętu runęły. Że atoli nawa środkowa wznosiła się wysoko po nad nawy boczne znać wyraźnie do dziś dnia, gdyż u góry jeszcze widne są wysoko sterczące osady, na których spoczywało niegdyś jéj sklepienie. Ślady występujące po nad ziemię i znowu inne odkopane wyraźnie wskazują rozkład téj budowy i jéj obszary nad wyraz rozłożyste, bo jéj szerokości było 230 stóp, a jéj długości stóp 300. Sześć olbrzymich filarów wolno stojących, a również tyle przypierających do ściany dźwigały sklepienia nad tą tak wielkiego obszaru przestrzenią. Tutaj zaiste lśnił niegdyś wątek niesłychanie kosztowny, jak tego dowodzi odkryta przed laty posadzka składająca się z najrzadszych a najdroższych marmurów, a któréj szczątki jeszcze się dochowały po rok 1817. Gdy atoli te zwaliska stały otwarte i dla wszystkich przystępne, zatém téż te ułomki marmurowe gdzieś się między ludzi rozeszły *). Jedna a ostatnia z onych kolumn okazałych, które wznosząc się przy filarach pomagały im w dźwiganiu szeroko rozpiętego sklepienia była przeniesiona w roku 1416 przed kościół *Sta Maria Maggiore;* tam ona samotna i opuszczona oderwana od swojéj całości i ojcowizny, jeszcze świadczy o wielkiéj pompie a świetności całéj bazyliki. Ta kolumna koryncka, żłobkowana i wielce szlachetna prócz podnoża dosięga wysokości $58\frac{1}{2}$ stóp!

Jeżeli zaś łatwo odgadnąć i wymiary i kształt téj budowy, godnéj najwyższego podziwienia, trudniej-

---

*) Bunsen l. c. Tom III, Część I, str. 296.

sza nam sprawa z jéj historyą. Spierały się w téj mierze liczne a krzyżujące się twierdzenia uczonych archeologów. Są którzy prawie z pewnością twierdzą, iż rzecz miała się trybem następującym. Cesarz Wespazyan po zgruchotaniu stolicy na Lyonie (r. 70) a wylaniu w téj sprawie potoków własnéj rzymskiéj krwi — wrócił z onéj ciężkiéj potrzeby do stolicy swojéj, przywożąc łupy nieźmiernie bogate a wielce ważne ze swojego znaczenia, jako przedewszystkiém sprzęty święte uniesione z jerozolimskiego kościoła wabiące uwagę szczególną pogromców pogańskich. Powziął tedy cesarz myśl dźwignienia świetnéj a ogromnéj budowy, w którejby mógł złożyć te zdobycze ciekawe a wysokiéj ceny. I dokonał tego zamiaru wzniosłszy w tém tu miejscu świątynię pokoju (templum Pacis), która téż zamieniła się na muzeum ciekawych przedmiotów a bezcennych kosztowności i licznych bibliotek. Wszyscy spółcześni pisarze głoszą, iż ta budowa była najobszerniejszém i najwspanialszém dziełem tego rodzaju na świecie całym. Przysionek jéj spoczywający na sześciu marmurowych kolumnach doryckich świecił w przystroje, brązowe, pozłacane, a cała architektura świątyni przemawiała o sobie licznemi posągami najszlachetniejszego artyzmu, i roztaczała po ścianach arcydzieła sztuki malowania.

Najzamożniejsi obywatele stolicy świata ufając dzielności budowy téj, powierzali jéj swoje skarby a kosztowności bezmierne. Nie długo atoli utrzymały się te dziwy. Stało się bowiem już za władztwa okropnego cesarza Commodusa (od 180 do 192 r.) więc

nie spełna w sto lat po jéj wykończeniu, że straszliwe nieszczęście nawiedziło Rzym, które nam maluje w tych słowach Herodian: «Już od dawna pojawiały się wróżby niebiańskie, gwiazdy świeciły jasno i za dnia, jedne wlokły za sobą tak długie ogony, że się zdawały być zawieszone w powietrzu; źwierzęta lęgły się w potwornych i niezwykłych kształtach, ale najstraszliwszą oznaką przyszłych nieszczęść, która wszystkich zgrozą przejęła jest zdarzenie następujące. Nie widziano poprzednio ani deszczu, ani chmury, ale jedynie maluchne dało się uczuć trzęsienie ziemi, gdy zrana, nie wiadomo czyli grom z nieba uderzył, czyli z pod ziemi buchnęły ognie,— dość iż zgorzała największa i najwspanialsza budowa stolicy całéj» *). Nie było ratunku; metale stopione, rozpalone ciekły po Via Sacra, wraz z wodą, która miała ugasić straszliwe pożary. Bogacze owi, co w niéj złożyli zamożne mienie swoje poszli prawie na żebry, a późna potomność żalem przejęta jest straciwszy tyle przedmiotów będących nigdy nie powrotnym unikatem w dziejach ludzkich. **)

---

*) Herodian, I. 14.

**) Co się tyczy sprzętów świętych kościoła Salomońskiego, Procop, jeden z wielce ważnych pisarzy bizantyńskich (sekretarz Belizaryusza) pisze że gdy w r. 534, więc blizko półczwarta wieku po śmierci Commodusa, Belizaryusz wódz cesarza Justyniana tryumfował nad Wandalami, jakiś żyd przypatrujący się tryumfowi wśród mnóstwa łupów, które noszono na tym pochodzie, poznał sprzęty święte, sprawione jeszcze przez króla Salamona, a które niegdyś Tytus uniósł z kościoła Jerozolimskiego po zburzeniu świętego miasta i w Rzymie przechował, a które to sprzęty znowu Gisericus

Jak się zdaje przez długi czas gruzy stały pogorzeliskiem, aż dopiéro w r. 300, jął się téj budowy ów krwiożerczy a w błotnéj, gnuśnéj zmysłowości rozbestwiony Maxentius. Ale Konstantyn (W.) nie chcąc dzielić z tym potworem władzy nad państwem rzymskiém, uderzył na niego wojną, wiemy, że przyszło do ciężkiéj ogromnéj bitwy pod samym Rzymem, że wśród téj bitwy Konstantyn obaczył na niebie płomienny krzyż z napisem *in hoc signo vinces!* i nakoniec, że Maxentius w bitwie do szczętu złamany, w czasie odwrotu zapadł się z mostem Milvijskim i utonął w Tybrze. Wtedy zwycięzca zostawszy jednowładnym cesarzem, miał sobie ofiarowaną od senatu ową nową budowę, która téż przybrała nazwę: «bazyliki Konstantyna.»

Nie braknie atoli archeologów wielkiéj powagi, którzy twierdzą jako świątynia Pokoju Wespazyana nie stała na tém miejscu na którém dziś widzimy bazylikę Konstantyna, i zapewniają, iż wedle szczątków odkrytych, widno że świątynia (czyli forum) Poko-

---

(Genzeryk) król Wandalów rabując Rzym a zwłaszcza pałace cesarskie zawiózł do siebie — powiada daléj Procop, iż gdy cesarz Justynian dowiedział się co ów żyd mówił, bez zwłoki przesłał te naczynia do kościołów chrześciańskich istniejących w Jerozolimie. (Proc. de bello Vandalico II, 9, porównaj jeszcze moją rozprawkę powyżéj przytoczoną o epoce sztuki bizantyńskiéj). Wyznaję, że téj wiadomości Procopa o świętych naczyniach jerozolimskich nie mogę pogodzić z doniesieniem Herodiana przytoczoném o spłonieniu świątyni Pokoju i kosztowności w nich przechowywanych. Należy może przypuścić, że przecież niektóre rzeczy uratowane były i przeniesione do pałaców cesarskich — ale w tym względzie nie dostaje pewnych źródeł.

ju wznosiła się obok tego miejsca i więcéj w tył, bo na północ cofniona — to przypuszczenie zdaje się być daleko więcéj do prawdy podobne. Miejsce zaś świątyni Pokoju Wespazyana poniżéj oznaczymy.

Gdym się rozpatrywał w tych olbrzymich ruinach, ubogi powroźnik wraz z obtarganą czeladzią swoją założył w nich warsztat, bo ruiny długie, obszerne, a sterczące sklepienia użyczały biédakom cienia i chłodu. Spójrzałem w górę, na tych wysoko zawieszonych hardych sklepieniach powiewają bujne bukiety krzewów kwitnących i drzewa strzeliste rysują się na głębokich lazurach przeczystego nieba. Mówiono mi, iż sąsiedzki klasztor wychowania panien na tych wysokościach hoduje sobie ogród, w którym zawsze pełno prześlicznych wonnych kwiatów.

Przed bazyliką ale nieco ku bokowi jéj, a tak iż z nią tworzy kąt prosty, wznosi się facyata kościoła S. Francesca Romana. Do jéj portalu prowadzą dwuramienne schody, na których często stawałem by swobodnie rozpuścić oczy i myśl po tym świecie zwalisk i gruzów niby po elegii smętnéj, tęsknéj. Otóż ten kościoł wraz z klasztorem swoim rozgościł się w ruinach innego starożytnego przybytku. Jak atoli cała ta budowa chrześciańska zajęła tylko cząstkę jego obszaru, tak téż nie zrównała mu wysokością, bo powyżéj murów klasztornych wyglądają urwiskiem starorzymskie budowania. Są to reszty świątyni *Wenery* i *Romy*, którą niegdyś z niedouwierzenia przepychem wybudował Adryan a to pod własnym osobistym kierunkiem swoim i wedle własnego archite-

ktonicznego rysunku. Na naszéj mappie Rzymu czytelnik widzi ją pod *f.* *)

Ten cesarz (od r. 117 do 158) o wielkich zaletach i wielkich wadach, nie dbający o tryumfy a przecież drażliwéj próżności, wspaniały i okrutny zarazem; dziwak na stopę okazałą, rozerwany jakimś wewnętrznym dualizmem, więc wierny przedstawca epoki przesilenia się dziejów starożytnych. Wszak on pragnąc zbadać potrzeby ludów i krajów swoich przez dziewięć lat schodził całe olbrzymie swoje państwo, a to pieszo z odkrytą głową, nie bacząc na słoty, skwary i mrozy. Ten wszechwładny pan o woli bez granic, lubił téż składać wiersze, i pisać dzieje, i gawędzić o sztuce i komponować plany na architektoniczne dzieła — zatém téż postawił tę świątynię własnego wymysłu. Gdy zaś ta niesłychanego wysilenia budowa już była dokonaną, posłał jéj rysunek przebywającemu na wygnaniu Apollodorusowi, chcąc mu na oczy dowieść, jako się bez niego obejść może. *Apollodorus* był wielkim mistrzem budownikiem, on Trajanowi był postawił, krom wielu sławnych dzieł owe Forum Trajana i bazylikę Ulpią, które przewyższały pięknością a wspaniałością wszystkie dotychczesne fora i bazyliki, i zbudował ów godny podziwu most na Dunaju, którego szczątki dziś jeszcze sterczą po nad wodą. Więc téż słusznie Apollodorus bywa zwykle uważany za jednego z artystów, którzy kończyli tak

---

*) Oddaliwszy już teraz od Forum Romanum nasze przyszłe opisy będą się zawsze prawie odnosić do samej mapy fig. 108.

świetny a przez pięć wieków z górą snujący się szereg wielkich mistrzów, bo rozpoczynający się z Fidyaszem (około 430 przed J. Chr.) a sięgający aż w czasy Trajana (od 98 do 116 po J. Chr.). Atoli hardy i dumny Apollodorus bywał często opryskliwy i szorstki, wyłącznie niebiańskiéj piękności hołdując a nie znając co to ziemskie pany. Zdarzyło się tedy, iż gdy pewnego razu rozmawiał z Trajanem o budowach i gdy obecny Adryan wtrącił jakieś zdanie swoje, Apollodorus mu rzekł: lepiejbyś sobie poszedł i malował twoje ogórki. Jakoż rzeczywiście przyszły następca w samowładztwie nad światem, naówczas namiętnie malował ogórki i dynie i cieszył się, że mu się te prace prześlicznie udawały. Otóż słowa rogate szorstkiego mistrza nie poszły w niepamięć. Adryan obrażony szukał pozorów wytoczenia skargi — więc i znalazł pozory żądane! mistrz wskazany został na wygnanie. Przecież bynajmniéj nie zmiękł na umyśle tém nieszczęściem Apollodorus, ani ugiął karku. Gdy bowiem późniéj, jak powyżéj wspomniałem po skończeniu owéj świątyni Wenery i Romy, Adryan cesarz-budownik przesłał jéj rysunek Apollodorowi wygnanemu z kraju, chcąc niby go przekonać, że i bez niego wielkie budowy powstać mogą, zarazem pragnąc dowiedzieć się jakieby było zdanie mistrza; ten bez ogródki wytykał niedostatki téj kompozycyi architektoniczném, a między innemi krytykując rzekł, iż strop za nizki a posągi za ogromne, bo gdyby która z tych siedzących bogiń zechciała wstać i pójść sobie ze świątyni, byłoby to dla niéj niepodobném. Niedługo późniéj mistrz śmiercią opła-

cił to zdanie swoje. Dio Cassius, który to wszystko opowiada *) dodaje: iż «zazdrość była do tego stopnia szkaradną wadą Adryana, iż się posuwała nawet do śmieszności, jakoż nawet umarłym pozazdrościł chwały, tak np. pragnął Homera obedrzeć z laurów, polecając na jego miejsce Antimachusa, bardzo mało naówczas znanego poetę.

Możemy sobie już dziś doskonale wyobrazić rozkład a kształt téj świątyni, a warto też kilka słów bliższych o niéj powiedzieć, bo ona jest szczerorzymskiego pomysłu a wykonania; zwłaszcza gdy uderza godnym podziwu ogromem i kosztownością wątku. Zważmy naprzód, iż stanęła na podmurowaniu wysokiém prostokątném długości 500, a szerokości 300 stóp. Jest-to więc obszar równający się przestrzeni starego Forum! To podwyższenie legło w kierunku od zachodu na wschód, zatém w ten sposób, iż jeden z jego boków wyższych patrzał na Capitolium a drugi na Colosseum. Po obu tych krótszych bokach dźwigały się okazałe dwuramienne schody. Ze wszystkich cztérech stron wspaniała kolumnada otaczała ten wierzch podwyższenia. Wewnątrz tego obejścia dopiéro wznosiła się świątynia także prostokątnych, podłużnych a wielce rozłożystych wymiarów (bo długa 333 stóp a szeroka 160 stóp)— na każdym z jéj boków dłuższych stało po 20 kolumn, a krótszych zaś po 10 — na każdym też boku krótszym świątynia osobną świeciła facyatą, zwrócona więc do owych schodów powyżéj wspomnianych. Ta podwójność facyat

*) Dio LXIX, 4.

odpowiadała dwoistéj świątyni. Jakoż całość w środku podzielona była w poprzek ścianą, czyli raczéj dwóma niszami, a tak utworzyły się dwie oddzielne, choć pod jednym dachem przybytki. Owe nisze stykały się z sobą stroną tylko odwrotną, to jest wypukłą. Gdy widz wstępował w część zwróconą do Colosseum, widział w końcu jéj niszę z postacią Wenery — a przeciwnie wchodząc facyatą patrzącą na Forum obaczył znów w niszy posąg Romy. Aby mieć choć słabe wyobrażenie o téj świetności a zbytku kipiącym, pomyślmy, iż świątynia na zewnątrz odziała się ciosami z greckiego białego marmuru, na pięć stóp grubemi,— że tymże wątkiem lśniła i posadzka całego obejścia — że jéj wnętrze stroiły kolumny granitowe, a jéj posadzka i ściany świeciły w płyty z giallo antico i serpentynu, sklepienie zaś jaśniało w złociste kassetony. Zdaje się téż, jako ta budowa dotrwała w całéj sile swojéj wieku siódmego, bo aż do czasów Honoriusza I. Papieża (625—640), który rozkazał obnażyć dawny starorzymski przybytek z bronzowego a złoconego dachu, by nim pokryć kościół Watykański. Tak ten pomnik bez pokrycia będąc, poszedł na poniewierkę a krzywdę żywiołom i wiekom. Dziś zostały z niego porozciskane okruszyny posadzki, ułomy kolumn tarzające się wśród gruzów— resztki schodów zwróconych ku Forum a bieżących długą linią między kościołem Ś. Franciszki a bramą Tytusa. Z celli widzisz jeszcze w klasztorze szczątki sterczące powyżéj jego murów; i owe dwie nisze, z których jedna, bo owa zwracająca się do Colosseum dźwiga się wraz z kawałami muru swojéj celli po za

klasztornym obrębem. W niéj niegdyś królowała niebianka ziemskiego kochania a matka Eneasza, praszczura Rzymu. Chcąc z bliska rozpatrzyć się w téj niszy, trzeba mi się było do niéj spinać po gruzach, po stromych pagórach— więc téż kilka kozek z dzwonkami u szyi skakały po tych rozsypiskach, niby po rodzimych sobie skałach. Wszak z daleka te nawet nisze porosłe na skroniach krzewami mógłbyś mieć za dzieło skalne natury, gdyby nie jéj kassetony, które do dziś dnia wymównie spoglądają z wysokości sklepienia na wędrowca.

Rozwaliskiem stanął przybytek pogańskiéj bogini miłości, ale naprzeciw niszy jéj, tam w dolinie złotą poświatą zalanéj, duma w ciszy samotnéj, siwy olbrzym *Colosseum.* Na jego strasznéj arenie niegdyś niebiańskiéj miłości wiecznie kwitnące drzewo, skropione przez długie, długie lata, męczenników krwią, rosło i rosło aż roztoczyło konary nad wszech ludami świata. A Colosseum choć wyszczerbane, złamane gwałtami ludzi i srogich żywiołów, duma nad dawno przebrzmiałą wielkością Rzymu a nad trwającą do końca dni wiarą miłości i nadziei.

Zanim jednak wstąpimy pod jego sklepienia ciemne, groźne, stańmy jeszcze na chwilę w obec *łuku Tytusa cesarza* — na mappie oznaczony przez *g.* Wywrot Jerozolimy a wymazanie Judei z rzędu istniejących ludów stały się zapewne i dla samego Rzymu nadzwyczajnego zdarzenia faktem. Zwycięztwa, podboje obcych krajów, były przecież dla niego chlebem powszednim a zadaniem jego życia, a jednak upadek Syonu takim grzmiącym głosem odezwał się we wła-

sném sercu Rzymian, że go uczcili ową już nam znaną świątynią Pokoju — i tą bramą tryumfalną i tryumfem, który wedle starych pisarzy był świetniejszym od wszystkich, które kiedykolwiek dotychczas oglądał Rzym, a przecież tych tryumfów do czasów Wespazyana odbyto aż trzysta dwadzieścia! Prawda— że zdobycz bogata nieprzebrana, wyniesiona z żydowskiego grodu, że owa straszna, rozpaczliwa obrona Jerozolimy mogąca jedynie pójść w porównanie z obroną Kartaginy— prawda, że wspomnienia licznych legionów rzymskich, pożartych w téj ludobójczéj żydowskiéj wojnie, zapaliły w duszy pogromców żądze, by przez wspaniały pomnik a nadzwyczajną, jeszcze nigdy nie widzianą pompę uwiecznić to zwycięztwo tak drogo a krwawo okupione. A jednak— rzekłbym, że może potężniéj i głębiéj nad wszystkie te jawne powody niewoliło Rzymian, jakieś dla nich samych nieodgadnione i na poły zrozumiane przeczucie o znaczeniu bez miary upadku Syonu. W bałwanach płomieni ogarniających Jerozolimę i kościoł jéj, kończyły się na zawsze dzieje żywe, obecne, doczesne Starego Zakonu. Mieszkańcy jego jakby suche liście rozmieceni po wszech krajach ziemi, po przez wieki tułają się nieskończoném nigdy wygnaniem wśród wiecznie obcych im ludów. Po wspaniałości świętego jerozolimskiego kościoła nic, nic wcale nie pozostało krom wizerunku rzeźbionego niektórych jego sprzętów świętych, na wieczne memento swiatu uobecnionych kamieniem na téj tu tryumfalnéj bramie rzymskiego imperatora. I uważmy ten sam imperator Tytus doczekał się pogrzebania żywcem Pompei i Her-

culanum, onych miast starego świata. Więc prawie po dwudziestu stuleciach odrodzony wiarą ludzki ród, odkopując zasypane popiołem świątynie, domy, ulice, rynki, mieszkania, sprzęty, uobecnia sobie starorzymskie życie, jakiém było niegdyś za czasów tego samego imperatora pogromcy Żydów a zagładzcy Syonu. I baczmyż ów Plinius (młodszy) co w młodzieńczych swoich latach na własne oczy widział pogrzebanie onych dawnoczesnych grodów, ten sam Plinius już mężem będąc pisze z prowincyi ów znany, słynny list do cesarza Trajana, donosząc, że chrześcian liczba rozszerzając się nie tylko po miastach, ale i po wsiach tak urosła, że już stanęły pustkami świątynie bogów, że od dawna nikt nie kupuje zwierząt ofiarnych, że za każdém śledztwem a prześladowaniem wzmaga się mnogość wyznawców wiary Chrystusowéj (którą Plinius zarazą a zabobonem zowie!)

Tak tedy w krótkim panowaniu cesarza Tytusa schodzą się promienie trzech światów dziejowych, bo starorzymskie przez potęgi natury pogrzebane a nam przechowane miasta — bo upadek państwa Zakonu Starego i wizerunki jego świętych sprzętów skamieniałe marmurem — a wzmagająca się wiekuistém życiem Chrystusowa wiara.

Brama ta choć obejmuje tylko jeden portal, ale za to jest całością wielce szlachetną, elegancką, smukłą. Zarzucają jéj jedynie jako ona zbyt zdobna, zbyt przesadza w ornamenta. Dla dziejów sztuki jest rzeczą nader zajmującą, że na kolumnach jéj po raz piérwszy spotykamy głowicę rzymską (compozyt), którą sztuka Rzymian pragnęła uczynić jeszcze bo-

gatszą od wielce bogatego kapitelu korynckiego. Nasza *Fig. 113* przedstawia nam taki kapitel z bramy Tytusa. Widzimy jakiéj zmiany w nim doznała głowica koryncka: zamiast jéj pierwotnych tak skromnych essownic (ślimacznic) występują essownice potężne, wzięte z kapitelu jońskiego, a występują one na wszystkie cztéry strony, co w porządku jońskim miało miejsce tylko u kolumn stojących na rogach budynku. Liście akantu téż pełniejsze, większe, bujniejsze, wypuklejsze niż w korynckiéj głowicy, a nadto końce tych liści rysują się ostrzéj, wydatniéj, tworząc jakby grupy listków oliwnych lub laurowych.

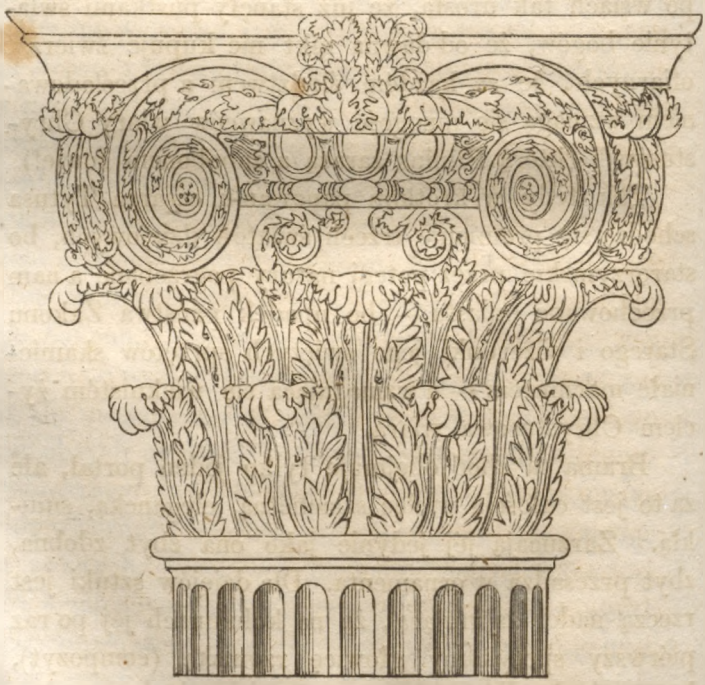

Fig. 113. **GŁOWICA Z BRAMY TRYUMFALNÉJ TYTUSA.**

Prócz tego widzimy na tym rzymskim kapitelu pełno jeszcze ozdób i przystrojów, kędy tylko miejsce ku temu się nadało.

We wnętrzu portalu dwie płaskorzeźby przedstawiające tryumf Tytusa. Na jednéj z nich widać imperatora stojącego na rydwanie ciągnionym czwórką w poręcz zaprzężoną, za nim Viktorya wkładająca mu na czoło wieniec zwycięzki, a rumaki jego wodzi bogini wojny Bellona (czyli Roma), niewiasta nadnaturalnéj wielkości z dzidą w ręku. W koło rydwanu grupy licznych wojowników. Na drugiéj płaskorzeźbie a nierównie więcéj jeszcze nas zajmującéj, uobecniona inna część tego tryumfu, którą nam przedstawia nasz drzeworyt *Fig. 114.* Czytelnik spostrzega wojowników dźwigających łupy zdobyte na Żydach — zwłaszcza zabrane z jerozolimskiego kościoła, więc sprzęty święte służące ku czci bożéj, więc trąby, i stół na chleby pokładne, a przedewszystkiém ów

Fig. 114. PŁASKORZEŹBA Z BRAMY TRYUMFALNÉJ TYTUSA.

świecznik siedmioramienny. Cały ten orszak przechodzi przez bramę tryumfów. Patrząc na nasz wizerunek przyznajmy, że ogół kompozycyi, że całość w ustawieniu wzajemném figur jest wysokiéj doskonałości. Podobnie wyborne są téż i szczegóły, o ile ich jeszcze dojrzeć można na tych rzeźbach już nie mało zwietrzałych.

Żydzi mieszkający w Rzymie wyrobili sobie niegdyś pozwolenie sprawienia dla siebie bocznego przechodu obok tego pomnika, by uniknąć boleśnego widoku tych kamiennych obrazów. Dziś jeszcze żaden ze starozakonnych nie przejdzie przez bramę tak strasznéj dla nich pamięci.

Zaiste — głębokiém wzruszeniem duszy stajemy teraz w obec najpotężniejszego więc arcywiernego przedstawcy starorzymskiéj światowładnéj potęgi. Przed nami piętrzy się *Colosseum*, jakby góry skaliste wzniesione przez gigantów, niebo szturmujących. Bo słusznie ktoś rzekł jako Colosseum z prawa swojego brata się z piramidami starego Egiptu i z oną wieżą Babelu, i staje śmiało obok onych wszystkich siedmiu cudów świata, które prawie do jednego tak zniknęły ze ziemi, jak przepadły w mitycznych bajach i gadkach ludzkości młodocianéj. Colosseum jest jednym z tych cudów świata, ale ono jest jeszcze obecnością żywą, ono osiemnastowiekowém trwaniem doczekało się nas, dziś obecnego na téj ziemi pokolenia. A choć Colosseum znieważone chucią a drapieztwem dzikiém ludzi, a liczną napaścią bezrozumnych żywiołów, choć spustoszone gwałtami wrogiego czasu, jednak wznosi się do dziś dnia w posępnéj wiel-

kości niby tron, na którym po wieki króluje historyczna dawnego Rzymu idea. Zaiste Colosseum jest skamieniałą Rzymu ideą. Jest wcieleniem onéj wielmożności, która nie znając co trud a wysilenie, przemaga upory materyi i stawia w tryumfie stopę swoję na naturze bezdusznéj nieużytéj, jak ją stawia na piersiach powalonych ludów. Colosseum jest przedstawcą onéj rzymskiéj idei, co umie ku swoim celom olbrzymim, dobierać przemądrych niechybnych środków, co umie obmyślić rozumem nad wyraz praktycznym, wszystkie szczegóły, i powiązać je wszystkie kombinacyą bystrą, przenikliwą, w jednę ograniczną ogromną całość, dziwnie doskonale odpowiednią przeznaczeniu swojemu, więc arcypiękną w swoim rodzaju. Widzimy ją na drzeworycie *Fig. 115* (str. 246). *)

To budowanie olbrzymie stało się podobnież uwidomieniem starorzymskiego poczucia, które jak w polityce mądrym kałkułem oblicza wszystkie ludy i kraje znajoméj sobie ziemskiéj przestrzeni, tak budując wiekopomne swoje dzieła liczy na przyszłe lat tysiące i wieczne trwanie pracy swojéj. I uważmy! Ów rzymski lud co korzy się przed jedną ideą ogółu państwa, a za nic sobie ma życie pojedyńczych ludzi, ten lud dźwiga ten amfiteatr na widownią mordów a potoków ciepłéj, kipiącéj krwi, wylanéj ku zabawie a igrom jego, jako wszechwładzcy świata. Więc łowi dzikiego źwierza na południu i na północy, chwyta go po kniejach, po pustyniach i wodach, więc rozkazuje gladyatorom by się łamali z tłumem rozju-

---

*) Colosseum oznaczone jest na mapie (fig. 108) przez *h*.

szonych bestyj, lub mordowali się nawzajem w obec zebranego w 100,000 rozhukanego widza.

Ale po nad te wszystkie wspomnienia ziemskiéj wielkości a potęgi i po nad te wszystkie straszliwe, upiorne, krwawe widma, wznosi się jakby gwiazdą Betlehemu myśl, że tu na téj arenie zastępy męczenników złożyły świadectwo krwi a skonu o Chrystusie Odkupicielu świata.

Tak to dzieło przenika mrówiem serce wędrowca,

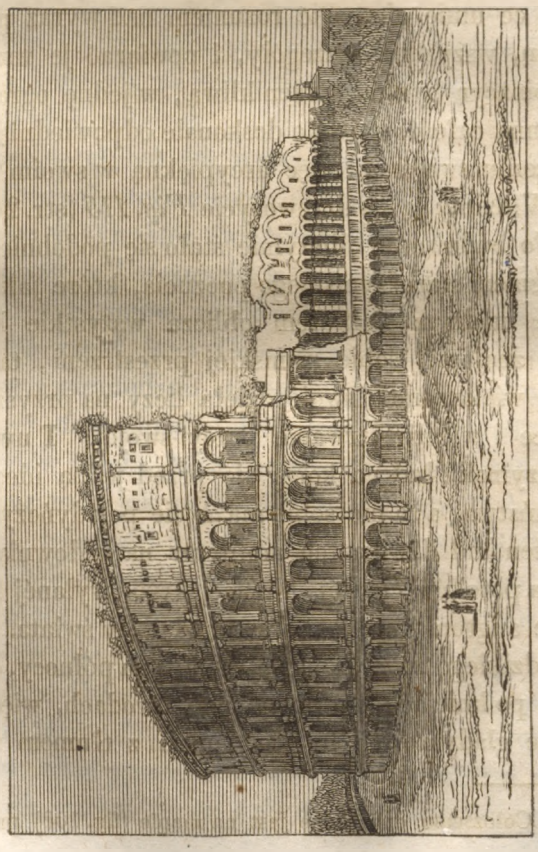

Fig. 115. COLOSSEUM.

samém wspomnieniem swojego znaczenia, a ta groza potęguje się jeszcze siłą wymiarów a formami cichéj powagi, jakby uroczystości pogrzebowéj.

Aby dać czytelnikowi choć powierzchowne wyobrażenie o wielkości tego budowania, niechaj zechce zważyć, iż ono wznosi się kształtem eliptycznym (owalnym) a rośnie do wysokości 183 (wedle innych 190) stóp paryzkich, to jest do wysokości przeszło 14 piętr zwykłych kamienic; ztąd ten ogrom spogląda tak niewymównie hardo, dumnie, że się aż uczucia nasze korzą przestrachem mimowolnym. Do téj wysokości i inne stosują się wymiary, jakoż dłuższa oś elipsy (długość owalu) dochodzi 591 stóp, 3 cali paryzkich, a oś szersza (szerokość owalu) 508 stóp, 9 cali — więc téż jéj obwód przenosi 1,683 stóp □ paryzkich *). Zatém nie dziwota, że ten amfiteatr obejmował w sobie 87,000 widzów siedzących a prócz tego 20,000 stojących obok womitoriów i innych miejsc nieopatrzonych w ławy. Ale nie sama potęga wymiarów uderza tu tak zawrotnie na imaginacyą naszą, bo i formy tego budowania ujęte na wielką okazałą stopę rysują się hardo i z jakimś majestatem, wiążąc się w całość pełnéj głębokiéj a surowéj harmonii. Patrząc na te kamienne muzyki zdaje ci się, że słyszysz oczyma potężne akordy olbrzymiego organu, co wraz ze śpiewem tysiącznéj rzeszy, bije falami o sklepienia, o nawy wspaniałe.

Naprzód elipsa, na któréj stanęło to Colosseum

---

*) Bok jeden tak rozłożystego rynku Krakowskiego dochodzi 552 stop.

jest tak szczęśliwie narysowana, iż już trudno o cudniejsze linie w całych dziejach sztuki. Całość zaś stanęła jakby na podwalinie na cokule występującém naprzód ze cztéry łokcie, na niém dźwiga się poziemię t. j. dolna część gmachu. Tutaj widzimy podsadziste krępe kolumny doryckie przypierające do ścian a podpierające belkowanie również uroczyste i poważne. Między każdą kolumną a kolumną roztwiera się brama o łuku półkolistym w szerokości przeszło 13 stóp. Takich bram obiegających podziemie w koło jest ośmdziesiąt. Dwie z nich, to jest te które się znajdują na dwóch końcach osi krótszéj, stanowiły wstęp dla cesarzów — przeto niegdyś pyszniły się w portyki spoczywające na kolumnach a dźwigające tryumfalne rydwany. Dwie zaś drugię bramy położone na końcach osi długich, służyły za wejście w czasie pochodów uroczystych. Tak tedy pozostałe 76 bram były przeznaczone dla tłumów ludu cisnącego się na igrzyska. Piérwsze piętro odpowiadało formie téj dolnéj części i tutaj ośmdziesiąt arkad otwartych obiegają całą elipsę gmachu, ale kolumny między niemi umieszczone już są nieco lżejsze, smuklejsze, bo jońskiego porządku, takiego téż lżejszego wejrzenia jest belkowanie, które na sobie noszą. Piętro drugie podobnie odpowiada piérwszemu i także składa się z 80 otwartych arkad, ale architektury jeszcze lżejszéj smuklejszéj, bo jéj belkowanie i kolumny są korynckiego stylu.

Mówimy wprawdzie tutaj o smukłości lekkiéj porządków jońskich i korynckich, ale ta ich właściwość ma się tylko rozumieć w porównaniu z poziemiem do-

ryckiém bo one są rzeczywiście zamaszyste, butne, więc odpowiednie całemu charakterowi budynku. Wyraźnie znać, iż w środku każdéj z tych arkad tak piérwszego, jak i drugiego piętra stały niegdyś posągi marmurowe. Piętro trzecie czyli czwarte, rachując w to część dolną, już niéma arkad, ono jest ścianą wzlotną, bo nierównie wyższą niż jedno z pięter poniższych a opatrzoną w okna w porównaniu nie wielkie. Tu kolumnom spodnich arkad odpowiadają pilastry korynckie, smukłe, które podtrzymują zamaszyste belkowanie wieńczące od saméj góry bogato a poważnie całość budowania. Ta ściana (attyka) jest zaiste szczęśliwém dopełnieniem myśli architektonicznéj całego Colosseum i jakby jéj ostatnim finałem.

W ogólności wyznać wypada, iż tutaj w szczegółach architektonicznych już nie widać misternego poczucia piękności, które jest cechą budowania z czasów Augusta, ale za to znać jako mistrz-budownik amfiteatru liczył na massy, na wielkie effekta, na potężne cienie i światła, jemu, jako istnemu starorzymskiemu mistrzowi chodziło o panowanie nad massami murów, nad materyą, i dokonał on téż dzielnie swojego zadania. Zaiste mało istnieje dzieł w historyi architektury, zwłaszcza nowoczesnéj, w których by już tak łatwo jak w tém Colosseum można odgadnąć z zewnętrznych form a kształtów, wewnętrzny rozkład a konstrukcyą. Zewnętrzna postać tego gmachu jest ścisłą wynikłością wewnętrznéj budowy jego i dla tego właśnie jest poważny, uroczysty a grozy pełen. Każda kondygnacya zewnętrzna ma we-

wnętrzną odpowiednią sobie kondygnacyą złożoną z pewnéj liczby rzędów ław, piętrzących się amfiteatralnie nad sobą.

Budownikiem tego cudu ziemskiego był cesarz Wespazyan i syn jego Tytus co dokonał dzieła rozpoczętego przez ojca. I uważmy! Na miejscu, kędy założono Colosseum znajdował się staw, czyli jezioro Nerona (stagnum Neronis) należące do jego domu złotego, który spuszczając się z Palatynu ciągnął się po przez nizinę. Przed antiteatrum odgrzebano podnoże, na którym wznosił się niegdyś *kolos Nerona* (miejsce kolosu oznaczone *i*), a który był z miejsca usunięty przez rozsądnego trzeźwego Wespazyana. Zdaje się prawie z pewnością, iż od tego posągu amfiteatr Colosseum się zowie. 12,000 Żydów pojmanych w niewolę pracowało około téj olbrzymiéj budowy, a prócz nich, jak nam donoszą, jeszcze 15,000 ludzi wykonywało roboty rzeźbiarskie przez lat 10. A trud w budowaniu był zaiste gigantyczny — wszak ciosy, których używano w téj budowie dochodzą długości 8 do 16 stóp a wysokości 5 stóp; spajane były za pomocą metalowych czopów ołowiem zalewanych *). Nakoniec za Tytusa całość stanęła ukończona r. 80 po J. Chr.

Cesarz ten na poświęcenie jéj wyprawił igrzyska, które trwały dni sto a na których ubito źwierząt

---

*) Dziś w ciosach tych widać mnóstwo otworów, które bez wątpienia ztąd pochodzą, iż wyłamywano owe czopy metalowe; jednak również jest pewną rzeczą, iż wiele z tych rodzajów dziur pochodzą z innych przyczyn.

9,000. Wszak jeden ze starych historyków *) powiada, że nawet żurawie z sobą walczyły, że nawet kobiéty mieszały się do bójki, i że potém mnóstwo odbyło się pojedynków gladyatorskich, i że miały miejsce bitwy lądowe a nawet wodne, gdyż cesarz naprędce kazał napuścić wodą amfiteatr. Tak posoką źwierzęcą i krwią ludzką to budowanie wyświecone było na widownią mordów i okropności. A stało się to za Tytusa którego dla łaskawości zwano słusznie «rozkoszą rodu ludzkiego.» **)

Owe 100 dni rozpoczęły dzieje amfiteatru! A trwały przez blisko dwa wieki walki zabójcze gladyatorów i hece z dzikim źwierzem, póki na władztwie ziemi zasiadało bezokie pogaństwo; lecz gdy bogi olimpu wygnane ze świątyń swoich poszły na poniewierkę ludziom, gdy nad światem znękanym boleścią, rozpaczą, a sromotném poniżeniem zapłonął krzyż, godło odkupienia i nieskończonéj miłości, wtedy ucichła téż w amfiteatrze chuć mordów, a obłaskawiły się drapieżne uczucia w sercu człowieka. Bo téż Konstanty W. piérwszy cesarz w Chrystusie wychrzczony, zakazał owych ohydnych szermierskich bojów. (r. 325).

---

*) Dio Cassius LXVI. 25.

**) Rzym późniéj widywał atoli igrzyska na ogromniejszą jeszcze stopę, tak np. Dio Cassius opowiada jako Trajan po przemożeniu Dacyi (za Dunajem) wróciwszy do Rzymu wyprawił igrzyska trwające 123 dni, w nich źwierząt dzikich i swojskich ubito około 11,000, a gladiatorów walczących było 10,000. Donosi on jeszcze, że naówczas w Rzymie znajdowało się wiele posłów od obcych narodów, a nawet z Indyi, którzy z woli cesarza zasiedli w amfiteatrze poród senatorów (LXVIII. 15).

Wspomnieliśmy już powyżéj jako w średnich wiekach, w onych zuchwałych, junackich czasach napadów, najazdów, przechwałek i wojen domowych Colosseum bywało twierdzą obronną rodów przemożnych w Rzymie. Tak téż w tych czasach dzielne rycerstwo popisywało się niekiedy w Colosseum walką z bykami. Tak w roku 1332 odbyła się słynna a wielce świetna zabawa tego rodzaju. Najpiękniejsze panie Rzymu i okolicy zebrały się czarującym wieńcem na balkonach czerwoném suknem obitych. A jaśniały najwyższą pięknością panie z rodu Savella Orsini, damy Colonna a najcudniejsza urodą była Jacoba de Vico zwana Rovere. A każdy z rycerzy występował do walki w barwach przez siebie wybranych i z godłem sobie właściwém. Każdy wybrał sobie byka, z którym doświadczał szczęścia i sił swoich. Przecież kronikarz donosi, jako nie wszystkim się pomyślnie powiodło. Bo dziewięciu rycerzy padło trupem na miejscu, a ośmnastu zaniesiono ciężko rannych do domu. *)

---

*) Tak np. Galeotto Malatesta z Rimini ubrany w strój zielony, uzbrojony włócznią a na jego przyłbicy żelaznéj jaśniał napis: «ja sam jeden jak Horatius» ruszył śmiało na byka i ugodził go w lewe oko — źwierze ucieka, Galeotto puszcza się za nim i rani go powtórnie, ale rycerz ugodzony racicą w kolana pada na ziemię, byk pędzi po arenie, ale na poły oślepiony będąc, znaleźć nie może powalonego rycerza. Z kolei występuje Cecco della Valle w stroju na poły czarnym, na poły białym z godłem na szyszaku: «Ja jestem Eneaszem dla Lavinii!» bo jak powiada kronika, on się na zabój kochał w Lavinii córce pana (Messer) Giovanale, a dzielnie walczył z buhajem. Potém pośpieszył Caffarello, młodzieniec bezbrody, odziany w barwy lwiéj skóry, wybrał sobie za godło: «Któż mocniejszym odemnie?» W żółtém ubra-

Najsmętniejsza atoli epoka dla Colosseum nastała podczas pobytu Papieżów we Francyi, bo wtedy używano tego amfiteatru za łom kamieni, które sprzedawano każdemu kto tylko chciał stawiać sobie nowoczesne budynki. Późniéj zbudowali z ciosu amfiteatru olbrzymi pałac Wenecki, a kardynał Riario pałac nieźmiernie rozłożysty zwany: «Cancellaria», a potém wzniósł się pałac Farnese także materyałem wziętym z Colosseum. Tak trzy najokazalsze, najogromniejsze tegoczesne prywatne gmachy Rzymu zrodziły się i wzrosły z łupieztw a gwałtów dokonanych na tym zabytku zdumiewającym świat. A gdy w roku 1703 ziemia się pod Colosseum zatrzęsła, spadł jeden z jego łuków, więc z okruchów jego zbudowano miejski port Ripetta.

Należy się cześć Benedyktowi XIV (od r. 1740 do 1758), iż wstrzymał barbarzyńskie napaści owych niby cywilizowanych czasów, broniąc pomniki dawne od dalszych gwałtów sromotnych. On tę przestrzeń areny skropioną świętą krwią tylu męczenników poświęcił, i na niéj zbudował kapliczek 14 jako święte stacye męki pańskiéj (Via Crucis), a wśród areny wzniósł ogromny krzyż drewniany.

---

niu pojawia się Savelli di Anagni z godłem: «Niechaj się każdy strzeże miłości szału i t. d. i t. d.» Przytoczyłem te szczegóły jako malujące charakterystycznie obyczaje Europy za czasów naszego Łokietka († 1333); a sceny podobne choćby w dalekim Rzymie odbyte tém więcéj nas obchodzić mogą, iż naówczas obyczaje choćby najrozmaitszych i oddalonych od siebie narodów, były daleko więcéj do siebie podobne niż późniéj, gdy coraz więcéj występowały cechy właściwe każdemu narodowi.

Tak szały wojenne, trzęsienia ziemi, drapieżne rabunki ludzi, usadziły się by znieść z powierzchni ziemskiéj ten zabytek pradziadowego Rzymu. A przecież on oparł im się dumnie starorzymską dzielnością, bo do dziś dnia utrzymały się jeszcze trzy czwarte części amfiteatru.

Zacni następcy Benedykta XIV, Pius VI (1775 do 1800) i Leon XII (1823 do 1829) energiczne łożyli staranie, by podtrzymać od upadku wspaniałe reszty amfiteatru a dziś idzie za szlachetnym ich przykładem Pius IX. Od dawna téż żyje wieść w ludzie rzymskim, która idąc dziedzictwem z pokolenia na pokolenie i jakby krew rodzinna, ta wieść prawi: «Gdy runie Colosseum, runie Rzym— gdy Rzym runie, świat runie.»

Wstąpmy na wewnątrz. Zrazu nad nami sklepią się potężnym łukiem opoki ciemne, brunatne, obok nas ściany skalne, wilgotne, wyszczerbane, ubrane w bujne mchy, a bluszcze powiewne. Jeszcze chwilek kilka a mrok się rozjaśnił, znów nad nami przeczysty nieba błękit,— przed nami arena niegdyś plac bitwy, walki i mordów — Arena roztacza się przeciągłą pustą równiną — w koło obstąpiły ją zwaliska olbrzymie, nieprzejrzane, chaotyczne. Zdaje ci się, jakobyś był z nienacka przeniesiony w jakąś tatrzańską skalną dolinę. Zewsząd spinają się gruzy murowane, strome, rozpadłe, w koło obiega rząd ogromnych pieczar ziewających niby groty górskie, a nad niemi znów inny, wyższy tych jaskiń szereg a nad nimi jeszcze inny. Te jamy oznaczają sklepienia, któ-

re dźwigały niegdyś na sobie schody i owe ławy i w sto tysięcy zebranego widza.

Ławy, schody zniknęły, sklepienia zgruchotane spadły, a teraz one patrzą jakby groty przez naturę zbudowane. Ciało zniszczało, kości nagie szkieletu wyzierają na świat. A nad tym państwem smętném, zamętném gruzów wznosi się pod obłoki owa ściana wzniosła co była niegdyś czwartą kondygnacyą całości. Okna jéj dziś zamienione na otwory bezkształtne, przez które zagląda niebo promienne. Ta ściana nie dostała w całości, od dawna wielka jéj część runęła z wysokości niby gromem uderzona.

Na czołach rozwartych pieczar i ze szczelin gruzów, ze szpar kamiennych wybujały zewsząd zioła, kwiaty, trawy gęste, krzewy, drzewka, dziwnie wdzięcznie strojąc ten umarły chaotyczny świat. Około kwiatów wirują ich druchy motyle lekkie, barwne. Niekiedy zioła zadygocą w sobie— to jaszczurka przemknęła niby błyskawiczka żywa strącając w biegu maluchne kamyki. W miejscach wysokich nieprzystępnych dla człowieka zbudowały sobie domki ptaszków liczne rodziny; więc od czasu do czasu któryś z tych skrzydlatych, świegotliwych mieszkańców przelatuje zwaliska, siędzie na głazie — przypatrzy się ciekawie wędrowcom, i po chwili znowu wraca do swoich i ukryje się w zaciszy.

Ale matka-natura nie w same kwiaty i krzewy, nie w same tylko źwierzątka ożywiła te przebrzmiałe, upadłe wielkości dawne, ona jeszcze ochuchała je całym cudem, całą glorią światła i barw, na którą jedynie zdobyć się może przeczyste niebo południa.

Te głazy brunatne i opoki nieme, te rozsypiska głuche, zczerniałe, przemawiają eteryczną magią oświetlenia. Bo te ciosy choć zczerniałe, bure, trupie, jednak wedle różnego położenia do słońca, do błękitnych nieba lazurów, wedle stanowiska do nas, wedle stopnia którym występują na zewnątrz lub chowają się w głębszych lub najgłębszych cieniach, mienią się we wszech farby i światła przyrody czarodziejskiéj malownicy. A te kolory światłością słońca wywołane tchną złotem, dygocą, drżą i mienią się za każdą chwilką, bo słońce co choć zwolna kroczy, jednak jako skazówka ziemskiego zegaru z każdą chwilką zmienia miejsce swoje na niebie. Patrz, tamte głazy palą się pomarańczowym ogniem, te znowu stanęły jakby roztopioném złotem oblane, znów inne tleją miedzianym połyskiem — a tuż obok znowu inne w cieniu ukryte toną w błękicie bladym, drżącym, jakby księżycowéj poświaty — bo one już nie słońcem, ale błękitem nieba rozświecone— a jeszcze inne choć utopione w głębszych mrokach, jednak w téj zapadłéj mistycznéj nocy jeszcze grają w różne tony, bo w tych ciemnościach jeszcze widno, jak widno choćby w głębokich cieniach obrazu Corregia.

Wśród tych wywrotów smętnych, cmentarnych, w których śpią snem śmiertelnym osiemnaście wieków— wśród téj roślinności dziecęcéj, niewinnéj, co otula i pieści te stare głazy— wśród tych eterycznych śpiewów świateł i cieniów i barw— wśród téj samotności a niemego opuszczenia— spoczywając na opoce zwalonéj dumasz i myślisz. Zanim się spostrzeżesz całe godziny upłynęły lotnemi chwilami.

To budowanie za prawdę jest jakoby osobnym światem w sobie zamkniętym, więc sam zebrawszy się w sobie, zapominasz o tym świecie rzeczywistym, co gdzieś tam się łamie i bieduje i mozoli za temi gruzami. Tak swobodnie dumasz i marzysz — a w koło areny stoją w milczeniu stacye drogi krzyżowéj — na nich niekiedy ptaszyna w przelocie spocznie i zaśpiewa. W środku areny dźwiga się ów krzyż czerwony, on drewniany, nie wymyślny, ale stanął niby trofea zwycięzkie nad upadłą wielkością pogańską. Tutaj w obec ciebie pogranicze dwóch światów, bo dziejów staroczesnych a chrześciańskiéj historyi; tu stykają się z sobą bunty rozhukanéj ślepéj materyi — a ducha nad doczesne dziedziny.

I baczmyż! Wśród otaczających cię w koło zwalisk widać jeden klin ław z całą wewnętrzną substrukcyą świéżo odbudowany, stało się to z polecenia a nakładem Ojca Śgo, by tę stronę amfiteatru utwierdzić i od zwalenia obronić, i choćby w maluchnéj części ułatwić zrozumienie całości i uobecnić ją nam, późnym pokoleniom, jaką była niegdyś przed wiekami. Bo taki to jest wiary naszéj duch — gdy przymilkną łomotne namiętności w sercu, gdy przycichną dawne zawiści, gdy pierzchną te wszystkie maluchne ludzkie biedoty, wtedy miłość bez granic rozpromieni się w sercu i przebacza winy i zapomina odpokutowane zbrodnie, a przytula miłosierdziem do siebie puściznę po wielkiéj, choć pogańskiéj przeszłości — wszak i ta przeszłość jest ludzką — i ona mieszkała na téj ziemi bożéj, i ona przebolała ciężki żywot cierpieniem a męką.

Tém nowoodbudowaném wnętrzem custode prowadził nas na wierzchne kondygnacye, by pokazać nam amfiteatr z góry. Więc mijamy wspaniałe butne sklepienia, więc korytarze rozłożyste a mury jakby forteczne, a schodów niéma końca, co które przemożone, to znów inne zabiegają nam drogę. Nakoniec stajemy na saméj górze. A jakby z dachu wielopiętrowéj kamienicy wzrok buja nad labiryntem zwalisk — na dole w głębi gdzieś przepaścistéj rozwija się arena — owe jéj kapliczki zmalały w miniaturkę. Ztąd możesz całość okiem i myślą ogarnąć. A jednak należy poprzednio dobrze się zpoufalić z planem a rozkładem amfiteatru całego, by się nie obłąkać, nieobałamucić ową na pozor zawiłą, na pozor zamętną konstrukcyą, niby sztucznie, misternie skombinowaną, a przecież w istocie tak prostą a tak rozsądną. Te sto tysięcy widzów bez ścisku mogły zająć miejsca swoje i nawzajem bez natłoku a wygodnie mogły się jakby wezbrane rzeki wylać w kilku chwilach z amfiteatru. Zaprawdę ta budowa naocznie świadczy o rozumie arcypraktycznym starego Rzymu!

Często wędrowcy, którzy odwiedzili Colosseum mówią lub piszą w swoich książkach, że gdy chodzili wśród zwalisk tego kamiennego olbrzyma mimowolnie odradzała im się w myśli cała budowa jaka była niegdyś za dawnych wieków i napełniła się tłumem chciwym strasznych widoków. I nie dziw! Bo choćbyś w sobie miał tylko iskrę wyobraźni, to otoczenie jest tak nad wyraz ogromne i wymówne, a bije na cię tak wszechmożną siłą, iż ta iskra drobna wrychle roztleje a buchnie jakimś czarodziejskim pło-

mieniem, co poświatą jaskrawą rozświeci w koło i z daleka i z bliska nieprzeliczonéj mnogości obrazy łączące się z sobą w olbrzymie panorama. Taki widok zawróci myśl, upoi duszę, przeniesie cię żywcem w owe wieki straszliwe rzymskich imperatorów — Tak i mnie się stało. Stojąc na saméj wysokości téj odnowionéj części amfiteatru, puszczając wzrok polotem po nizinie areny, i znów po zamęcie rozsypisk dźwigających się w koło nich niby w strome skały, tonąc duszą w starorzymskim świecie, zdaje ci się, że wśród białego dnia a jasnego jawu zapadłeś w nocne majaki a senne marzenia. Szybkością błyskawicy stają odbudowane piętrzące się niezliczone marmurowych ław szeregi a rozlała się po nich powódź ludzkich tłumów. Kędy spójrzysz cisną się ciała przy ciałach, głowy przy głowach. Bliżéj ciebie widzisz wyraźnie na twarzach rysy spaczone, wykrzywione chucią krwi, cała dusza ich w oku, a oko błyszczy, pali się złowrogim ogniem niby u dzikiego źwierza pustyni. Im daléj od ciebie tém silniéj zacierają się te rysy ohydne. A tłumy na przeciwległéj stronie areny zlały się w zamętne massy, a nieprzejrzana odległość powleka je powietrzną błękitną oponą, więc widzisz tylko zamęt niby żywe ludzkie morze, co ruszając się bije z lekka falami. Te tłumy zapomną o głodzie, o pragnieniu, żądza krwi pożarła wszystkie inne potrzeby, chęci, myśli, uczucia, ich opętała chwila obecna tak straszna, ich opoił, obłąkał cuch posoki ludzkiéj. Tam na wysokim balkonie zasiadł sam cezar otoczony milczącym, drżącym a świecistym dworem. Nad tą całą ogromną przestrzenią rozpię-

ty namiot kobierców haftowanych. Trzymają go na linach a pierścieniach spiżowych maszty umocowane w owéj wzniosłéj ścianie attyki. Już cały amfiteatr skropiony deszczykiem wód pachnących; na skinienie drewniana podłoga areny rozsuwa się otworami bez liku, a z pod ziemi i z pod areny wznosi się na jaw widny cały las zieleniejących się drzew a na drzewach, na gałęziach rojami siedzą ptaki śpiewające, gadające, to drapieżne, to strojne w pierze barwne złotem lśniące — A jak grzmoty piorunne po ławach, po piętrach huczy przeciągły oklask osłupiałéj radością tłuszczy. Innym razem znowu woda zalewa arenę, byki, krokodyle, hippopotamy pluskają się po falach, biją na siebie rogiem i rozszarpują się nawzajem śmiertelnym zębem. To znów wypływają statki pełne gladyatorów uzbrojonych — a w udanych bitwach morskich woda zarumieniła się krwią walczących rannych, umierających. Innym razem znowu pęka otworami arena i z pod ziemi wyskakują klatki żelazne — w nich tygrysy, lwy o palącym krwiożerczym oku. Innego dnia przez arenę ruszają uroczystym pochodem długie zapaśników pary i stają do walki na zabój, więc przechodząc około loży cesarza wołają: «Morituri te salutant Caesar!» *). Innego poranku, w środku areny tuli się do siebie blade grono mężów, starców, niewiast i dzieci, oni bez oręża w ręku, bez zbroi a szyszaku — ale oczy ich, ramiona ku niebu wzniesione a usta ich brzmią śpiewem świętym. Są to chrześcianie. Nawet w obec straszliwéj

*) My mający umrzeć witamy cię cesarzu!

śmierci nie chcą ocalić życia swojego wyrzeczeniem się Chrystusa a oddaniem pokłonu bóstwom pogańskim. Wskazani na pastwę dzikiego źwierza oczekują śmierci. Ich skon jest ich zwycięztwem a tryumfem, ich śmierć we wiekuistości odrodzeniem. Tuż w obec nich przysiadły do ziemi lwy, z ogniem szału w oczach, już, już gotują się do morderczego skoku. Brzmią spokojnie śpiewy męczenników świętych. Ich ciała jeszcze na ziemi, ale ich duch już wznosi się przez niebo rozwarte przed Boży majestat.

Trwały te widziadła straszliwe a piekielne majaki co mnie męczyły na jasnym jawie niby sen okropny. Obudził mnie, z marzeń wyzwolił z tego świata pełnego okrutnéj kałuży ów krzyż drewniany na arenie.

Jak to bywa powszechnym tutaj zwyczajem i ja wyprawiłem się pewnego wieczora, by oglądać Colosseum w świetle księżycowém. Już noc zapadła gdym stanął w arenie. Cienie potężne grobowym kirem pokryły rozsypiska w koło. A wiecie jak to noc i śmierć i miłość podobne do siebie, bo noc jak śmierć i miłość zasłania niedostatki i winy, łagodzi niepamięcią przebolałe cierpienia. Noc otuliła zwaliska i szczerby i upadłe łuki i sklepy, zgruchotane filary, i sterczące urwiskiem mury — na ich miejscu staje w całości swojego majestatu budowanie ciemne, jakby gród a stolice nocnych marzeń, a rośnie to budowanie ku niebu rysując na niém zuchwale a wspaniałością tchnące kontury. Niebo nocne choć jeszcze bez

księżyca zdaje się być jasne, światłe, obok tych czarnych piętrzących się mas. Tam u góry po przez arkady, a okna bezkształtne, jakby przez skalne wyłomy wglądają gwiazdki Boże. W koło ciemnota cicha a spokój jak w grobie, i ptaszki ucichły, zasnęły — może i one marzą! — Niekiedy z wysokości spadnie kamyk drobny, lub jęknie, westchnie wietrzyk przelatując po przestrzeniach sklepionych, lub zaszepcą krzewy — same tylko świerszcze tysiącami ukryte wśród ziół, traw i szczelin kamiennych bez przerwy nucą a nucą jednostajną piosenkę swoję przyśpiewując nadchodzącéj nocy. W ciemnościach świecą stacye jakby duchy odziane bielą śmiertelną — a krzyż z męką pańską wskazuje nam w ciemnościach drogę. Im bliżéj byłem krzyża, tém on potężniéj dźwigał się a rósł od ziemi, a gdy stanąłem u jego stóp, on jakby wierzchołkiem tykał nieba a na gwiazdach ramiona rozłożył. Teraz spostrzegłem, żeśmy nie sami. U podnoża krzyża klęczał jakiś człowiek w milczeniu nieporuszony. Może on błaga o odpuszczenie winy ciężkiéj, może łaknie pociechy w nieszczęściach, lub pragnie odwrócić jaki straszny nad nim ciążący cios. Byłem kilka razy w Colosseum a prawie zawsze pod tym krzyżem widziałem modlących się. Rozumiem i czuję tę moc wszechwładną, którą krzyż ten wzywa serca do stóp swoich.

Dziwne, nadzwyczajne uczucie przenikało nas w téj samotności, a w tém państwie pośmiertném ludowładnéj potęgi — a wielkich wspomnień. Napinasz wzrok, by przebić nocne zasłony, bo przy każdym kroku zdaje się, że ci zajdzie w drogę widmo z dawnych

wieków,— i zaiste anibyś się dziwił takiemu zjawieniu. Bo jeżeli gdzie na świecie, to zaiste w tych miejscach sejmują duchy z tylu oddawna przebrzmiałych epok dziejowych.

Zwolna doszedłem drugiego końca areny — znowu szepty ciche — znowu jakieś dwie ludzkie postacie spoczywające na głazach— szepty wyraźniejsze— i to podróżni — Francuzi — oni zwykle zapewne jak ich cały lud tak ochoczy, weseli, mówni, tutaj przycichli — oczynieni urokiem uroczystym otoczenia.

Rzekłbym, że przez rok cały w zwyczajném życiu nie zrodzi się w duszy tyle myśli, tyle uczuć a obrazów, jak w jednéj nocnéj godzinie tu na tych miejscach przebytéj. W zwyczajném rozsądkowém trzeźwém życiu myśli jak drzewko zwolna rosną w duszy, zwolna wykłuwają się na jaw rozumu obecnego sobie, zwolna rozrastają się w sobie, rozkładają gałęzie, liście a późno dopiéro kwitnąc rodzą z siebie hesperyjskie dojrzałe owoce. Tutaj w téj przestrzeni inaczéj się dzieje; bo dumania pomagają i uczucia rozigrane i magia fantazyi, spotęgowana i pamięć i natchnienie, więc myśli jakby czarodziejstwem zrazu wzrosną i okrywają się kwiatem i owocem — a zaledwie jedna-strzeli a już rozwinięta druga, trzecia i cały ich tłum i cały czarnoksięzki ich gaj. Zaprawdę w takiém otoczeniu duch nasz żyje szybko śpiesznie, bo wielokrotnie spotęgowanym żywotem.

Gdym się już miał do odwrotu— gdy raz jeszcze się zatrzymałem, by okiem przelecieć scenę tak wstrząsającą duszę — księżyc pełném obliczem wznosił się nad amfiteatr — i patrzał tak niewzruszoną twarzą na

obecne jego rozwaliska — jak niegdyś obojętnie patrzał na założenie jego węgłów.

Z daleka po przez długie przestrzenie sklepione wchodu dygoce światełko od latarni zawieszonéj nad żołnierzem francuzkim, stojącym przed Colosseum na samotnéj warcie. To światło prawie czerwone wśród modréj powodzi księżycowéj jasności.

W téj chwili na skrzydłach nocnego wietrzyku dolatują na dobranoc wołanie dzwonu dalekiego klasztoru. Te tony dalekie skończyły ten na całe życie pamiętny dla mnie wieczor.

Ku stronie południowéj amfiteatru widać jakiś nieforemny ostrokrąg ceglany, w środku pusty, to rdzeń naga wspaniałego niegdyś wodotrysku *meta sudans* zwanego. Do niego śpieszyli po walce gladyatory by się obmyć ze znoju kurzawy i krwi (na mappie przez *j*). Na przeciwnéj zaś stronie doliny a niemal frontem do amfiteatru zwrócony wznosi się w samotności *łuk tryumfalny Konstantyna Wielkiego* († 337), (na mappie *k*). Czasy tego cesarza były epoką upadku sztuki. I nie mogło być inaczéj, były to czasy potężnego dżiejowego zwrotu — Konstantyn był rzymskim cesarzem a już chrześcianinem. Artyzm klassyczny już w konającéj niemocy, a sztuka nowa chrześciańska dopiéro się wykłuwała z pod ziemi. A przecież to tryumfalne trzechbramne budowanie jeszcze w całości swojéj tak piękne a wspaniałe. Jego części tak szczęśliwie rozdzielone od siebie, a tak z mistrzowska z sobą zestrojone spływają w rytm arcy muzykalny!

Tym atoli zaletom niéma się czego dziwić, bo budownik naśladował kompozycyą łuku Trajana, a zatém wziął sobie za wzór dzieło zrodzone w szlachetnéj jeszcze epoce sztuki rzymskiéj, co więcéj on na bramę Konstantyna wprost przeniósł z łuku Trajana nie tylko części architektoniczne, ale wysokiéj ceny płaskorzeźby ubierając dzieło swoje w obce pióra. Ale za to prace wykonane za czasów Konstantyna odznaczają się grubaszną surowizną, i co do treści i co do artystycznego wykonania. Tak to zawsze bywa! Gdy czas jaki nie czuje już siły twórczéj, wtedy w niemocy bezpłodnéj nadrabia ubóstwo swoje naśladując wzory obce w innych szczęśliwszych epokach poczęte — ale często nawet łata biedotę swoję cudzą własnością, a to na tém większe upokorzenie swoje, bo stawiając biedną własną robociznę obok zacnego dzieła prawdziwego mistrza, wyświeca tém jaskrawiéj bezsilność swoję.

Ta budowa ciemna, posępna, o mocy herkulesowéj, dźwiga się w samotności niby twierdza dawnych czasów, stawiając czoła szturmom piętnastu z góry wieków. A pięknie jéj z tą roślinnością bujną, kwitnącą, co zewsząd ubrała ją w bukiety ziół i krzewów!

Brama Konstantyna stanęła właśnie na drodze tryumfów (Via triumphalis), bieżącéj ku Forum a prowadzącéj do Via Sacra, którą zwycięzca przez Forum wjeżdżał jak wiemy na Kapitol. *)

---

*) Teraz oznaczywszy i poznawszy najważniejsze starożytne budynki w téj stronie, powiedzmy kilka wyrazów o *Via Sacra*, czyli raczej jak chce mieć Becker *Sacra Via*. Ona mia-

Teraz cny czytelniku mój wróćmy na Forum a to właśnie na miejsce od którego rozpoczęliśmy obecne obchody nasze, to jest od świątyni Romulusa (Penatów) będącéj dziś kościołem ŚŚ. Kozmy i Damiana czyli raczéj od świątyni *Antonina* i *Faustyny* (Lorenzo in Miranda), bo właśnie za temi budowlami zaczynały się niegdyś Fora cesarskie, któremi się teraz zająć mamy.

Gdy rzeczpospolita rzymska była już na skonaniu — gdy już zbliżał się August, który choć jeszcze nie śmiał nazwać się samowładzcą ale nim już był rzeczywiście, jednocząc chytrze w swojéj osobie najważniejsze urzędy i dostojności republikanckie, wtedy zrodziła się myśl stawiania Forów które — jak łatwo zgadnąć można nie miały już znaczenia politycznego, bo prawo samorządu już wypadało z ręki lu-

---

ła wysokie znaczenie religijne, a jéj bieg stał się w najnowszych czasach jedną z najzawikłańszych zagadek archeologów. Zdaje się atoli, że badania krytyczne Beckera poprowadziły go do niewątpliwych wypadków. Wedle też uczonego tego, skreślony jest bieg téj drogi na naszéj mapie. Ona spuszczała się w dolinę z Esquilinu (VII) naprzeciw thermow Tytusa (*ll*). Nie wiedzieć atoli jaki miała kierunek pierwotnie, bo ten zapewne się zmienił, gdy Wespazyan postawił Colosseum (*h*). Po wzniesieniu tego amfiteatru Sacra Via zostawiała go po lewéj stronie a Colos Nerona (*i*) po prawéj, i znowu Metę Sudans (*j*) po lewéj; potém już biegła między podnożem Palatynu (II) i świątynią Wenery i Romy (*f*), przebyła bramę Tytusa (*g*) i zmierzała już linią prostą ku forum. Tu z nagła się zwraca pod kątem prostym ku świątyni Antonina i Faustyny, tak stanowi bok zachodni (najkrótszy) Forum, rusza w linii prostéj ku górze Kapitolińskiéj w kierunku szczytu (*a*); nad schyłem góry przechodzi przez łuk Septimius Severa. Ten bieg Drogi świętéj po dwóch bokach Forum już wyżéj był przez nas wspomniany przy opisie Forum.

du, ale przybrały tylko znaczenie sądów, trybunałów a miejsc, w których porozumiewali się obywatele co do spraw swoich prywatnych. Tak powstał szereg Forów cesarskich, utworzonych przez samowładzców. Niewymówna wspaniałość, świetność olśniewająca tych budowanych dzieł miała zastąpić utracone swobody!

Położenie tych forów, i ich rozkład i t. d., stał się przedmiotem badań ścisłych i głębokich najnowszéj archeologii z ciężkim nakładem skarbów krytyki i erudycyi i wyznać należy, iż te trudne prawie sfinxowe zagadki dziś niemal zupełnie rozwiązane zostały— dzięki pracownikom zacnym, którzy nieszczędzili mozołu i trudu. Jakoż nie łączymy się wcale z onemi gadaczami, co lekko ważąc obce sumienne prace za mało sobie mają badania przeszłości i wołają, jakoby były bezużyteczną łamigłówką a młocką pustéj słomy. Bo wiedza, sama przez się wiedza, byle w dobréj wierze podjęta, choćby nie miała bezpośredniego zastosowania, zawsze pójdzie na cześć i na zdrowie rodowi ludzkiemu bogacąc zamożność jego duchową, gdyż człowiek nie tylko jest jestestwem materyalném wyższa i zacniejsza jego strona należy do idealnéj, nadzmysłowéj dziedziny. Mimo to atoli nie myślę bynajmniéj zajmować czytelnika szczegółowemi wypadkami tych badań, bo one mniéj odpowiadają zadaniu naszéj książki.

Otoż rzekliśmy powyżéj, iż Fora cesarskie, jak prawie już z pewnością twierdzić wolno, zaczynają się mniéj więcéj po za świątyniami Penatów i Faustyny, więc tuż od bazyliki Konstantyna, a mieszcząc

się ściśle obok siebie stanowiły potężny, długi i szeroki szereg, który tworzył kąt wielce ostry ze szeregiem budynków należących do téj strony (północnéj) rzymskiego Forum. Ale rząd tych Forów cesarskich był wielce długi i sięgał daleko w serce nowoczesnego miasta, bo ciągnął się aż pod sam chył Quirynału.

Mówiliśmy powyżéj (str. 179), jako archeologowie wielkiéj powagi (Becker) twierdzą, iż bazylika Konstantyna wcale nie stanęła na miejscu Forum Pokoju (lub świątyni Wespazyana. I twierdzą jako to Forum było więcéj wstecz cofnięte. Za tą powagą idąc, przedstawiamy czytelnikom następstwo tych Forów i wskazujemy takowe na mapce naszéj.

Jakoż owe *Forum Wespazyana* (czyli Forum Pacis Pokoju) nazwane, oznaczone na mappie przez *l.*

Przy niém *Forum Nerwy* (także Transitorium, lub Palladium, lub Forum Pervium) przez *ł.*

Forum Julium i *Augusta.* One leżą obok siebie— piérwsze jest zwrócone ku górze Kapitolińskiéj— widzimy w niém prostokąt oznaczający świątynię Wenery — drugie to jest *Augusta,* zwraca się ku Quirynałowi — oba oznaczone przez *m.*

Nakoniec największe i najpyszniejsze jest *Forum Trajana,* oznaczone przez *n.* *)

---

*) Lubo na naszéj mapce te niegdyś tak przepychu pełne Fora cesarskie oznaczone są z taką dokładnością, lubo tym rysunkom będącym wysoką zasługą nowoczesnéj topografii zaufać należy; przecież nie rozumiejmy jakoby w dzisiejszym Rzymie z łatwością dopatrzyć się można śladów tych forów.

Widać z tego, iż Forum Julium (Cezara) stało się dla późniejszych forów modłą pierwotną. Odgradzało się ono wielce wysokim murem od ulicznéj wrzawy. W środku obejścia swojego obejmowało świątynię Wenery (Genitricis) i trybunał. W koło zaś umieszczone były izby dla pisarzy. Użyczały też cienia podsienia, przysionki i wspaniałe kolumnady.

Tak przeto ten cezar, który piérwszy dążył do władzy królewskiéj, który tak potężnie przyczynił się do skonania rzeczypospolitéj, pojął też piérwszy dotychczas nieznaną w Rzymie myśl stworzenia Forum nie mającego już politycznego znaczenia!

Ale też tutaj w tém własném Forum swoim, Juliusz Cezar sam zgotował sobie upadek a koniec tragiczny. Jakoż ten człowiek pod tylu względami tak wielki, nie mógł się jednak oprzeć czarom opajającym złowrogim, któremi go oczyniła najwyższa władza.

Mówiliśmy powyżéj dając ogólny obraz tryumfów rzymskich, jako wedle słów Diona, Cezar po uczcie wyprawionéj na Kapitolu dnia ostatniego swojego tryumfu, jeszcze uwieńczony będąc kwiatami i mając jeszcze na nogach lekkie sandały (zwykle używane tylko przy ucztach) śpieszył na Forum przez siebie założone, by takowe wraz z świątynią Wenery tamże przez niego wzniesioną uroczyście igrzyskami poświęcić *). Widzimy tedy, że Forum, o którém

---

Kawały murów, ułomy kolumn, tu i ówdzie fundamenta pod ziemią znalezione, i znowu kombinacya tych biednych resztek z ułomkami wiadomostek czerpanemi z dawnych pisarzów, zrodziły te rysunki idące na chwałę umiejętności spółczesnéj.

*) Dio Cassius XVIII. 22.

mówi Dio było właśnie to Forum Julium. Otóż stało się, jak znowu donosi Suetonius, iż gdy pewnego razu cały senat przynosząc Cezarowi wielce dla niego zaszczytne uchwały zbliżał się do niego, on właśnie siedział przed ową świątynią Wenery a nie powstawszy z krzesła przyjmował senatorów. Powiadają nawet, że gdy stojący przy nim C. Trebatius z cicha przypominał by powstał, Cezar niechętném okiem spójrzał się na niego. Tém zachowaniem się dyktator ściągnął na siebie główną a nigdy nieprzebłaganą nienawiść. Postępowanie takowe tém, jak dodaje Suetonius, było nieznośniejsze, iż przypominano sobie własną jego drażliwość na obce lekceważenie. Jakoż ten sam Cezar w czasie tryumfu swojego mijając miejsca na których siedzieli trybunowie ludu, i widząc, iż za jego zbliżeniem jeden z nich Pontius Aquila nie podniósł się ze stołka swojego, tak był rozjątrzony, iż zawołał: «Ty trybunie ludu Aquilo żądajże sobie odemnie zwrotu Republiki» *). Niechęć głęboka, którą tą zuchwałą dumą Cezar przeciw sobie pobudził, podała wrogom jego piérwszą sposobność zgotowania mu zguby.

Z tego *Forum Julium* zostały tu i ówdzie niektóre szczątki dość ważne. **)

W piérwszych dniach po mojém przybyciu do Rzymu, puszczałem się wędrówką bez notatek, bez prze-

---

*) Suetonius C. J. Caesar cap. 78.

**) Miejsce to w którym one wraz z forum Augusta mieściło się odznaczyliśmy, jak się to już rzekło przez *m.* forum Ju-

wodnika, bo ścigany napiętą ciekawością śpieszyłem na szczęśliwy, ślepy traf po odwiecznéj stolicy świata, by jakoś uspokoić wewnętrzne rozkołysanie, a spoufalić się z razu choćby powierzchownie z wielkiemi sprawami przeszłości starorzymskiéj. Tak pewnego razu przebywając pędem jakąś ulicę dość hałaśną, zaniedbaną, a zamieszkaną przez uboższą klassę ludzi, staję nagle pełen podziwu; bo w obec mnie dźwiga się mur wysoki jak kilkopiętrowa kamienica, i potęgował się w górę olbrzymiemi skalnemi ciosami, a wejrzenie jego groźne, ciemne i posępne. Nigdy przedtém ani przeczuwałem aby jakiś mur, sam przez się mur goły, prosty a jednostajny mógł być tak dobitnym wyrazem grandezzy potęgi i dumy. Zaiste na czole swojém nosił pochodzenie starorzymskie.

Mur ciągnął się dość długą przestrzenią nie ukazując wcale we wszystkich miejscach wysokości jednakowéj. U dołu brama ogromna rozkraczysta roztwierała się na przestrzeń wewnętrzną. Przeszedłem przez tę bramę, i ujrzałem tuż przy niéj po prawéj stronie ruinę wielce wspaniałą. Stanęły trzy wzniosłe, wdzięczne a jednak pełne okazałości kolumny korynckie żłobkowane, z białego marmuru dźwigające jeszcze część brusu (architrawu) i stropu. Gdy one są dziś aż do swoich stóp odkopane, więc pokazują z jak misterném uczuciem piękności są wyrobione; wyraźnie więc znać, że ich mistrz-budownik kwitnął

---

lium zwrócone było do Kapitolium, a forum Augusta do Quirinalu.

za czasów najwyższego południa rzymskiéj sztuki. A łatwo sobie wyobrazić, że ta ich piękność tém więcéj zachwyca, gdy również i wymiary są arcywspaniałe; jakoż ich wysokość dochodzi mniéj więcéj przeszło 50 stóp paryzkich a ich objętość przeszło 17.

Pytam się przechodzących, jedni mówią, że owa brama zowie się arco di Pantani — ta nazwa jakoś nie wystarczyła, bym się mógł pochwytać z pamięcią moją. Wyszedłem tedy na powrót na ulicę pytając ludzi, aż jakiś padrone stojący przed szynkownią z wyrazem rzymskiéj dumy, z którą jemu, choć ubogiemu wcale było do twarzy, rzekł, że to jest świątynia *Marsa Mściciela* (Mars Ultor). Teraz dopiéro choć po długim namyśle przypomniałem sobie, że to cesarz *August* zakładając swoję Forum wzniósł na niém tę świątynię — którą był ślubował bogowi wojny przed bitwą pod Filippi błagając go, by zemścił śmierć Cezara na mordercach jego.

August nie mógł atoli założyć swojego Forum w téj wielkości, któréj był pragnął, bo właściciele domów poblizkich nie chcieli mu dobrowolnie sprzedać własności swojéj. Powiadają tedy, że August aby im się za ten upor odpłacić, wystawił mur tak wysoki, że im odjął światło i powietrze *). Być to może. Uważmy atoli, iż jak się zdaje, wszystkie te cesarskie Fora bywały otoczone tak wzniosłemi murami; już to dla cienia, już to aby obywateli licznie zebranych odgrodzić od hałasów i swarów ulicznych. Baczmyż jeszcze, że ten arco dla tego jest tak ciężki

*) Becker l. c. T. I. str. 371.

podsadzisty, gdyż wielka jego część od spodu zasypana gruzami, mimo to jednak dziś jeszcze przez niego bryka ze sianem przejechać może.

Podobnie téż w piérwszych dniach pobytu mojego w rzymskiéj stolicy i również przypadkiem stanąłem w obec innych szczątków tych forów. Jakoż znienacka zoczyłem tak od ludu zwane *colonnacce*. Są to dwie kolumny stojące w pewnéj odległości od muru złożonego z olbrzymich ciosowych głazów. Kolumny te o korynckich kapitelach przeszło do połowy od dołu zasypane są gruzami, na których rozkłada się bruk dzisiejszy. Na tych kolumnach spoczywa belkowanie nader bogatéj kompozycyi — które naprzód ciągnie się w pewnéj długości przy ścianie owéj, a potém wyskakuje pod kątem prostym, kładzie się na głowicy kolumny piérwszéj, potém znów cofa się do ściany, ciągnie się wzdłuż niéj, znowu występuje i pokrywa sobą głowice drugiéj kolumny. To łamanie się belkowania li w tym celu utworzone, aby dźwigającym kolumnom nadać choć pozorne znaczenie siły dźwigającéj, jest ideą czysto rzymską. Ale przebaczamy jéj chętnie tę samo wolę w obec wielkiéj wspaniałości a pompatycznego wrażenia. Nad belkowaniem staje płaskorzeźbą postać Pallady (Minerwy). To skulptura choć skrzywdzona, sponiewierana wiekami zachowała ślady przezacnéj dawnéj piękności swojéj, tak jak oblicze niewiasty prawdziwą pięknością jaśniejące i w późnym wieku żywota zachowa ślady dawnych młodocianych wdzięków, a jéj rysy podeszłe tém więcéj jaśnieć będą niewypowiedzianym urokiem, gdy uczucia zacne i duszy szla-

chetność wykwitły glorią na tém obliczu długiemi latami skołataném, bo wiecznie żywe kwiaty ducha zasłonią zwiędniały wdzięk doczesny. Również fryz belkowania ustroił się w płaskorzeźby opowiadające mity Pallady, a choć dzieło te wiele ucierpiało jest przecież istnym klejnotem sztuki. Dziś jest rzeczą pewną, że takowe kolumnady i belkowanie zdobiły niegdyś mur obwodzący *forum cesarza Nerwy*, które też nazywano po imieniu bogini *Palladium* *). Do téj wspaniałości dawnego świata przyczepiła się dziś nędza, nieochędóstwo; kramarz z biednym, niewymyślnym handelkiem wziął w opiekę dzieła władzców świata, i niebiankę opiekunę mądrości.

Ale prawdziwym cudem okazałości było *Forum Trajana;* bo przewyższając wszystkie poprzednie razem wzięte i rozłożystym wymiarem, i znaczeniem artystyczném, i drogocennym wątkiem stało się uderzającym podziwem nawet dla owego starego Rzymu, co przecież już był zużyty, przesycony świetnością i zobojętniały na wspaniałości a parady, dokonane niekiedy wielorocznym dochodem całych bogatych prowincyi. Wszak aby pomieścić to forum, trzeba było nawet aż rozkopać podnóża góry Kapitolińskiéj i Quirinalskiéj do wielce znacznéj wysokości, gdyż między temi dwiema górami szerzyło się to nadzwyczajne dzieło.

Wiemy już, że budownikiem tego Forum Trajana był ów wielki mistrz Apollodorus, który, jako-

---

*) Także zwane: *transitorium*, *pervium*, oznaczone jest na mapie przez *ł*.

śmy powyżéj wspomnieli, umarł na wygnaniu gwałtownym skonem z woli zazdrośnego Hadryana, płacąc życiem za słuszną swoję dumę a nieugięte artystyczne sumienie. Na naszéj mappie widzimy, że to Forum oznaczone przez *n.* *)

I te cudy marmurowe padły pod ciosami barbarzyństwa i prawie zupełnie zniknęły z oczów ludzkich. Stała jedynie samotna i smętna owa owdo-

---

*) Składając w mozaikę ułomkowe wiadomostki rozsypane po dawnych pisarzach, a rozpatrując się zarazem w odkopalinach nowoczesnych możemy sobie jako tako wywróżyć choć ogólny kształt tego forum. A rysunek jego na mapce naszéj choć tak maluchny pokazując nam główne części téj budowy ułatwi wyjaśnienie rzeczy. Naprzód wstępowano do atrium będącem przestrzenią olbrzymią otoczoną w koło kolumnadą wzniosłą, z obu stron atrium zatacza się budowanie półkoliste. W środku z wysokiego podnoża spoglądał na przechodnia konny posąg cesarza. W tém miejscu jak widzimy na planiku, roztwierał się wchód do bazyliki Ulpii (bo Ulpius Trajanus) tak obszernéj jak kościół Sgo Pawła (600 stóp dług. a 200 szerok.) położonéj w poprzek atrium a opatrzonéj, jak się zdaje u dwóch krótszych boków w półkuliste trybuny dla sądów. Ta bazylika składała się z trzech naw, rozdzielonych od siebie kolumnadami wielkiéj wspaniałości a bogatego wątku. Z niéj występując widz obaczył przed sobą kolumnę wzniesioną na cześć cesarza a stojącą na dziedzińcu otoczonym podsieniami. Jest-to ta sama kolumna o któréj w tekście wspominamy. Przez ten dziedziniec dopiéro prowadziła droga na przestrzeń prostokątną, która w koło ustrojona była w kolumnady a w środku jéj jaśniała na wysokiém podmurowaniu świątynia do któréj prowadziły liczne, paradne schody. Ją to wystawił Adryan na cześć Trajana. Takowy był, jak się domyślać można rozkład całości, w któréj prócz mnóstwa znakomitych dzieł sztuki, obrazów malowanych i posągów mieściły się dwie osobne biblioteki, bo łacińska i grecka. Pod samym Quirinałem widać resztki budowania zataczającego się łukiem. Lud rzymski nowoczesny nazywa je *łaźniami P. Aemiliusa* — one bez wątpienia należały do Forum Trajana.

wiała kolumna marmurowa — ale zasypana od spodu i po przez wieki lekceważona. Trzeba było, aby ów wielki człowiek, co za pacholęcych lat pasał trzodę, a gienialnością dostąpił aż apostolskiego krzesła, wziął w opiekę pomnik wielkiego cesarza. Był to Syxtus V, który idąc z niziuchnego rodu, ale czuły na wszystko co zacne i wielkie, odgrzebał jéj część spodnią, a na szczycie jéj wzniósł posąg brązowy Śgo Piotra, a tak chrześciańską myślą uczcił puściznę po staroczesnym Rzymie. Znowu przez dwa wieki stała ta kolumna wznosząc się ze szczupłego kamieniem ocembrowanego wydolenia, odsłaniającego jéj podnoże; szczątki zaś dawnego, tak wspaniałego forum przywalone od wieków pokładem rumowiska i brukiem nowoczesnym kryły się pod ziemią nieznane od ludzi. Dopiéro w piérwszych latach naszego wieku rząd francuzki władnący naówczas Rzymem nakazał odgrzebanie poblizkich części forum. Tak się stało, iż dziś widzimy reszty jego w głębokiéj, wykopanéj a rozłożystéj nizinie ujętéj w koło ciosową cębrzyną. Na tym obszernym placu wydobytym na jaw stanęły tedy rzędami kolumny żłobkowane, jedne odkruszone tuż nad starożytnym brukiem, inne to wyżéj, to niżéj sterczą po nad ziemią.

W środku téj z długowiekowego grobu wydobytéj przestrzeni wzbija się w górę mistrzyni wszystkich kolumn, bo owa kolumna Trajana. W koło niéj cicho, spokojnie, bezludno, niekiedy tylko miłośnik przeszłości wiedziony przez dozorcę zestąpił w te niziny i przechodzi się w zadumaniu wśród złamanych kolumn, niby wśród pomników cmentarnych dawnéj

przebrzmiałéj potęgi. Ten świat zapadły, zimny, umarły tém głębiéj do duszy przemawia, iż w koło niego, na wysokiém wzniesieniu otacza go nowoczesny Rzym, więc nowożytne domy, kościoły i nowoczesne pokolenia z całym gwarem, turkotem obecnego ciepłego życia. Są to dwa światy istniejące w przestrzeni tuż obok siebie, ale co do czasu na osiemnaście wieków od siebie oddalone, a duchem swoim wręcz sobie odwrotne.

Wielce wspaniałe jest wejrzenie téj kolumny. Jakoż baczmy, jéj wysokość wraz z cokułem i kapitelem obejmuje 106 stóp, a lubo ona osadzona w miejscu o wiele niższém niż bruk sąsiedzkich ulic, przecież sięga wiele powyżéj otaczających ją a kilkupiętrowych kamienic. Grubość jéj odpowiednia wzniosłości, bo jéj średnicy u spodu jest stóp 12, u góry $10\frac{1}{2}$. Na szczycie dźwigała niegdyś posąg cesarza; a od dołu stanęła na podnożu stosownego ogromu a przecież wielce harmonijnych wymiarów. Gdy w tém podnożu niegdyś złożone było ciało Trajana, przeto do wnętrza jego prowadzą drzwi. Wewnątrz kolumny umieszczone są kręte schody o 184 stopniach prowadzące na jéj szczyt a oświecone za pomocą 44 maluchnych okienek. Sam jéj pień złożony z 23 kręgów marmurowych spajanych z sobą ołowiem, a których ściany dochodzą $2\frac{1}{4}$ stóp.

Kolumna ta atoli nie jest gładką ani żłobkowaną, owszem płaskorzeźby bogato wysadziły się na to, by godnie uczcić pomnik dawnego cesarza. Od spodu aż do wierzchu wije się niby w śrubę, wstęga marmurowa okryta skulpturami, które zamykają w so-

bie półtrzecia tysiąca figur ludzkich a opowiadają wyprawy wojenne Trajana zwłaszcza dwie jego wojny z Dacyą (na północy dolnego Dunaju). Mając na pamięci iż jeszcze za Trajana sztuka rzymska świeciła całą czerstwością swoją — zrozumiemy, iż ta kolumna sama i jéj rzeźby mają na sobie dobitny charakter rzymskiego poczucia. Godzi się tedy bliżéj to dzieło rozebrać.

Istną rzymską cechą jest sam ogrom tego pomnika — a następnie myśl, aby użyć kolumny, jakoby dzieła samoistnego. A kolumna przecież z istoty swojéj jest tylko częścią całéj budowy, bo przedstawia siłę dźwigającą belkowanie i strop *). Następnie szczerorzymskim pomysłem jest przystrój kolumny. Jakoż czegoby nigdy nie dopuścił ów misterny takt greckiego artyzmu, to tutaj pozwolił sobie smak rzymski zdobiąc kolumnę wstęgą rzeźb wijącą się w koło niéj. Jakoż te skulptury okręcając się tym pasem koło kolumny niby w ślimaka — kreślą linie pochyłe nie strojące się wcale z linią pionową saméj kolumny **). Szczerorzymską cechą jest téż wysoka doskonałość technicznego wykonania, a że tak rzekę bystrość praktycznego rozumu rzymskiego umiejącego obliczyć perspektywiczne wrażenie. Jakoż co do techniczności wybornéj uważmy, iż te olbrzymie bryły,

---

*) Mówimy, iż myśl ta jest rzymską, choć nam wiadomo, iż piérwsze potrącenie takiéj koncepcyi przyszło zapewne Rzymianom z Alexandryi, przecież gdy ten pomysł tak bujnie przyjął się u Rzymian, więc znać, jak im przypadł do uczucia rodzimego.

**) Porównaj Listy z Krakowa T. III. str. 193 w przyp.

to jest te kręgi marmurowe, z których się składa kolumna były poprzednio na dole wyrobione, ozdobione na zewnątrz rzeźbami, co więcéj, że owe schody były od razu we wnętrzu, w środku tych samych kręgów wykowane. Cała robota atoli tak ściśle dokonaną została, iż się zdawało jakoby całość kolumny była wypracowana z jednéj i téj saméj sztuki marmuru. Pod względem zaś misternego obliczenia perspektywy, baczmy, iż wysokość każdéj z tych 2,500 figur dochodzi mniéj więcéj dwóch stóp, ale z tą odmianą, iż figury mieszczące się na kręgach dolniejszych są nieco mniejsze a znów rzeźbione na wyżéj położonych kręgach, są nieco większych wymiarów. Podobnie téż rzeźby dolniejsze są płaściejsze a w miarę swojego wzniesienia nad podnoże kolumny stają się coraz wypuklejsze, więc wydatniejsze, wynadgradzając tym trybem oddalenie a wzniesienie nad poziom.

Jednakże najdzielniéj już duch starorzymskiego artyzmu wyjawia się w saméj kompozycyi tych płaskorzeźb. Naprzód sam przez się pomysł ich wynika wprost z onéj dydaktycznéj więc utylitarnéj dążności, która jest tak przeważną cechą sztuki i poezyi rzymskiéj. *)

Te rzeźby niby uczą dziejów, bo są wprost opowiadaniem wypadków historycznych z kolei czasu po sobie następujących, a opowiadaniem w stylu istotnie

---

*) Obacz Listy z Krakowa T. III. str. 213. Mówiliśmy powyżéj odwiedzając akademię Sgo Łukasza jako w niéj znajdują się odlewy tych rzeźb kolumny Trajana, tak wielce ułatwiające rozpoznanie się w tych dziełach skulptury.

rzymskim, bo wielce jasnym, przeźroczystym, które praktycznie bo z niewielkim zachodem najdobitniéj wyraża to, co stanowi właśnie duszę każdego szczegółowego zdarzenia. Przecież mimo tego prawdziwie rzymskiego talentu umiejącego zawsze przedstawiać rzeczy trafnie i ściśle, mimo prawdy wielkiéj figur a uroczystéj powagi w zapatrywaniu się mistrza na zdarzenia historyczne, wyznać jednak należy, iż na téj kolumnie może często razi nas ciżba postaci i tłum przeróżnych przedmiotów, bo oko nie znajduje dość miejsc wolnych, na którychby mogło swobodnie spocząć. Jakoż jeżeliśmy powyżéj rzekli, że zdarzenia opowiadane są jakby tytlami więc w skróceniu i z oszczędnością, toć ta oszczędność jest jeszcze zbyt bogatą dla natury płaskorzeźby i nie może pójść w żadne porównanie z gospodarnością i umiarkowaniem cichém i spokojném bareliewów greckich z czasów najpiękniejszych sztuki heleńskiéj. Tak więc wyraźnie widać, iż skulptor rzymski komponował dzieła swoje w stylu raczéj malarskim, a nie w stylu stosownym dla rzeźby. Ztąd téż wynika, że te marmurowe obrazy kolumny Trajana są zbyt tłumne, zbyt liczne, zwłaszcza że wbrew istocie rzeźby wyrażają perspektywy, więc różne stopnie oddalenia, więc skrócenia; i że nadto przedstawiają rzeczy nie nadające się wcale do skulptury np. drzewa, rzeki, dymy i płomienie palących się miast i t. d. Tego wszystkiego nie znajdziemy nigdy na płaskorzeźbach greckich z najlepszéj epoki, które téż będą po wszystkie czasy najwyższym wzorem téj gałęzi artyzmu.

Zastanawiając się nad całym pomysłem téj kolu-

inny, zwłaszcza nad jéj rzeźbami należy nam powtórzyć zdanie często już przez nas wyrzeczone. Jakoż rzekliśmy już tyle razy, iż Rzymianie więcéj sobie cenili pompę i przepych a względy na rzecz publiczną, niż prawidła przeczystego artyzmu; a dla tego też narzucali sztuce własną samowolę, byle postawić na swojém.

Takowy powyższy sąd nasz jest wprawdzie słusznym ale jeszcze niedostatecznym, bo wypływa dopiéro wyłącznie ze stosunku li ujemnego Rzymian do sztuki. W charakterze właściwym ich artyzmu tkwi jeszcze wedle mojego zdania powód dodatny; bo nowy pierwiastek historyczny nieznany Grekom. Grecya była jedynie sobą samą, jéj cecha narodowa jest ściśle oznaczoną, a przedstawia epokę dziejową, która jest również ściśle wydatną i charakterystyczną. Podobnie też Grecya żyje w granicach własnego rodzinnego kraju i na ziemi ojczystéj, więc dopiéro wtedy traci siebie, i przestaje być sobą, gdy z Macedońskim Alexandrem rusza w dalekie cudze sobie strony na podboje ludów i na zgromienie krajów dalekich. Póki zaś Grecya żyje na ojczystym gruncie swoim, że tak rzekę na ojczystéj zagrodzie, więc póki jest jeszcze sama sobą a nie zna zawiłéj polityki, ale oddycha w stosunkach publicznych pełnych prostoty i umiarkowania, póty też to jéj usposobienie wewnętrzne znajduje pełne wyrażenie swoje w sztuce zwłaszcza w skulpturze, a przedewszystkiém już w bareliewach. Zaiste jéj poglądy na świat, jéj obyczaj umiarkowany, miał swój objaw zupełny i całkowity w płaskorzeźbie, która z natury swojéj jest ró-

wnież bez zawiłości, prosta i umiarkowana, jawna a oszczędzająca środki.

Inaczéj w Rzymie. Jego stanowisko w dziejach jest zupełnie różne od greckiego. Gdy jak wiemy duchem Rzymu jest abstrakcyjna idea państwa a nie rodowość szczepowa, gdy ideą Rzymu jest podboj świata a nie zaś przestawanie na ojczystym gruncie, więc téż Rzym występując po za granice swojéj rodzinnéj ziemi i nie traci siebie, ale owszem właśnie tém szerokiém władztwem a panowaniem nad ludami obcemi i dalekiemi krajami wyrabia siebie i znajduje rodzimą istotę swoją. Ideą Rzymian, ich państwem jest cały ówczesny świat — a co do czasu oni liczą swoją historyę na stulecia na lat tysiące, epoki jéj własnych dziejów są zarazem epokami całego ówczesnego rodu ludzkiego a całéj historyi powszechnéj. Więc téż żywot ducha rzymskiego jest pełniejszym, rozmaitszym, bogatszym, a panująca w nim idea jest kombinacyą sztuczną przeróżnych żywiołów, a bogatym organizmem najgłębszéj polityki. Ztąd téż ta pełna prostoty i oszczędności kompozycya właściwa istnéj płaskorzeźbie, więc greckiéj, nie mogła już być wyrazem odpowiednim treści ducha rzymskiego. Ztąd téż jego artysta tworząc bareliewy swoje komponował je w stylu malarskim, który choć nie jest właściwym dla skulptury, nierównie atoli obszerniejsze otwiera pole fantazyi i udziela jéj swobodę do kompozycyi bogatszéj, pełniejszéj, rozmaitszéj, misterniéj skombinowanéj. Nakoniec uważmy! Rzym jest przejściem ze świata starożytnego w dzieje nowoczesne chrześciańskie, których usposobienie duchowe wyra-

ża się właśnie przeważnie malarstwem, więc téż w rękach Rzymian rzeźba będąca głównie sztuką starożytną, przybiera styl malarski.

Tém wszystkiém atoli orzeczeniem mojém wcale nie twierdzę, jakoby osnowy przedstawione w rzymskich płaskorzeźbach np. na téj kolumnie Trajana nie mogły być wykonane płaskorzeźbami w stylu prawdziwie im odpowiednim; myślą moją jest jedynie przekonanie, iż artysta rzymski tworzył właśnie takowe a nie inne kompozycye, bo je tworzył choćby bez własnéj wiedzy swojéj w duchu czysto rzymskim i w nastroju ogólnym światowładnéj swojéj Romy i jéj stanowiska w dziejach powszechnych. Uważmy jeszcze że w tych wszystkich rzeźbach tchnie jakiś realizm a naturalizm tak wydatny, żeby się niemal zdawało, iż te figury są kopiami przenoszonemi żywcem z natury a to nie tylko pod względem indywidualności twarzy i ogólnego rysunku i przyborów, ale także głównie co do postawy, ruchów i ułożenia. Ot widzimy świat dawno upadły przed oczyma naszemi jakby był żywy, żyjący. Ten brak idealności, ten naturalizm nie tylko ma źródło swoje w realizmie praktycznym Rzymian, zwróconym przeważnie do rzeczywistego życia, ale pochodzi może jeszcze przeważniéj z ich stosunku do bogów. Bogowie rzymscy, jakeśmy już kilkakroć rzekli, byli bezcielesnemi cieniami, głuchemi abstrakcyami, więc już dla tego nie zdołali wpłynąć w sztuce na zidealizowanie ludzkich postaci, bo same te bogi nie były postaciami, w którychby ciało i duch zlane w jedność tworzyły piękność idealną. I zaiste piękność takowa kwitła je-

dynie tak długo wśród Rzymian, póki trwały tradycye sztuki greckiéj, a umarła wtedy, gdy Rzym stał się iście Rzymem i tworzył prawie samodzielne dzieła z własnego rodzimego ducha swojego. Wszak i ten wiotki cień rzymskich bogów znikał w czasach cezarów, bo rozpływał w niedowiarstwie. Jakoż, człowiek został na ziemi sam jeden jakby osierocony z ducha, sam na sam został z naturą i jéj realistyczną rzeczywistością, nie zidealizowaną, nie opromienioną spojrzeniem światlistek z góry, z Olimpu.

Prawda, że w średnich wiekach, zwłaszcza w epoce sztuki gotyckiéj znowu widzimy w płaskorzeźbach koncepcyą malarską i realizm i indiwidualizm prosto z natury wzięty. Wszak to zjawisko rodzi się z przyczyn wręcz odwrotnych jak u Rzymian, wszak tutaj obejdzie się bez bliższych tłómaczeń w téj mierze, bo rzecz tę rozebraliśmy dostatecznie przy innéj sposobności. *)

Wśród żywego obecnego świata, co się biedzi i łamie doczesnością, stanął ten pomnik dawnéj wielkości co już przebyła trudy a boleści swoje. Na pomniku tym ruszają się i pasują dzieje umarłych wieków, i pracują krwawym trudem na memento wszystkich przyszłych pokoleń. Stanęła ta kolumna wznosząca się po nad ludzkie sprawy jakby skazówka słonecznego zegaru — a cień jéj olbrzymi obchodzi w koło okruchy dawnego przepychu i wielkości, ozna-

---

*) Obacz *Listy z Krakowa* T. III. str. 275 i następne, 293; oraz moją rozprawkę o *Tryptyku z wystawy archeologicznéj Krakowskiéj.* Wilno 1860, wydanie A. H. Kirkora, w któréj wyjaśniłem obszerniéj istotę płaskorzeźby gotyckiéj.

czając światu ulatujące godziny, dnie, lata i stulecia. Skończymy nasze dzisiejsze wędrówki wspominając o innym jeszcze starorzymskim pomniku, który choć należy do innego rodzaju sztuki jak ta kolumna, przecież również jak ona świadczy, że praktyczny duch Romy obok wspaniałości dawnéj przepychów swoich, nie zapominał o użytku prozaicznym.

Od kolumny Trajana nie daleka droga na wzgórze Quirinalskie i do pałacu Colonna. Gdy się do syta a z roskoszą napatrzysz galeryi obrazów, z których przemawia do ciebie Poussin, Claude Lorrain, Guido, Tycyan i cały firmament jasnych gwiazd sztuki, wtedy marszałek pałacu pewnie jeszcze cię zaprosi do ogrodu (Giardino Colonna), byś obaczył zwaliska *świątyni Słońca* (na mappie *o.*). *)

Wśród laurów, mirtów i wiecznie zieleniejących się drzew i krzewów, dźwiga się nagle arcy potężne wzniesienie, a na nim terras cudownie położony. Tutaj zachowały się zdumiewającego ogromu szczątki budowy, którą niektórzy uważają za resztki świątyni, zbudowanéj przez cesarza Aureliana (od 270 do 275) a którą miał on zbudować na cześć słońca po zwycięztwie nad Zenobią królową Palmyry. Lud nazywał te rozsypiska «Frontispizio di Nerone» mniemając, że tu stała wieża z któréj ten potwor patrzał na palący się Rzym.

Podziwiającego ogromu są okruchy z białego marmuru, które zapewne niegdyś należały do belkowa-

---

*) Czytelnik znajdzie ten znak *o* po prawéj stronie forum trajańskiego na brzegu góry Quirinalskiéj.

nia — z profilu tych ułomków wyziera atoli już najdobitniéj niemoc sztuki ówczesnéj. Niepodobna téż z tych resztek do dziś dnia dochowanych odgadnąć kształt przybytku. Ale za to wielce hardo spoglądają mury, które podtrzymują te strome wzniesienia, a silniéj jeszcze zdumiewają tuż obok piętrzące się budowy sklepione, obejmujące w sobie wielkie a kilkopiętrowe obszary, obrócone dziś na składy siana. Archeologowie są zdania, że one dźwigały niegdyś wielce przepyszne schody, któremi z téj tak wysokiéj części Quirinału zestępowano w niziny pola Marsowego. Zaiste były to pewnie schody nad wyraz wspaniałe, a wejrzenia pełnego majestatycznéj dumy. Te schody potęgowały sztuką urok a piękność tych miejsc, już przez naturę tak bogato uposażonych. Ale zważmy, te obszary sklepione krom widoku wspaniałego, miały jeszcze niegdyś inne przeznaczenie, bo one służyły jeszcze celom wskróś utylitarnym prozaicznym, obejmowały bowiem składy win, które cesarz sprzedawał publiczności rzymskiéj. *)

---

*) Jest to zdanie prawie dziś powszechne, że te ruiny rzeczywiście należą do świątyni «Słońca», winienem atoli szanownego czytelnika przestrzedz, iż wielka archeologiczna powaga bo Becker (l. c. T. I. str. 587) najmocniéj temu przeczy. W wieku XVI Palladio widział jeszcze te gruzy lepiéj zachowane, i uczynił z nich rysunki, które nam podają wyobrażenie dość dokładne o wejrzeniu niegdyś całości.

Uważmy, iż w sąsiedztwie ogrodu Colonna wznosi się pałac Rospigliosi, który stanął na miejscu łaźni Konstantyna Wgo.

Rzym.

(Ciąg dalszy).

Dziś przeżyłem poranek świąteczny, uroczysty— rozmawiałem sam na sam z historyą. Zacząłem wędrówki moje dzienne od ruin na Palatyńskiéj górze. Wszak tutaj na tych wysokościach urodził się niegdyś pierwotny, najdawniejszy Rzym, owe miasto Romulusowe, tu więc rozwijał się dramat dwóchwiekowy dziejów królewskich, co na poły mitem, na poły historyą dostał się nam dziedzictwem z dawnych dziejów. Trafnie ktoś z historyków rzekł, że gdy królowie spadli z panowania — gdy nastał Rzym republikancki, wtedy historya jego zestąpiwszy z Palatynu, zamieszkała nizinę Forum i doliny rozlegające się między pagórami. I tu żyła historya przez lat pół tysiąca, bo przez owe pięć wieków w których republikancki Rzym dosługiwał się swobód obywatelskich a ujarzmiał świat. A gdy znowu Rzym stracił sam siebie, gdy Cezarowie sami stali się panami panów świata, wtedy historya opuszcza niziny, wtedy owe

cesarze stawiają złociste grody swoje na Palatynie, a tak te wysokości jego zajaśniały powtórnie światu jako ognisko dziejów powszechnych. Tak to Palatyńskie wzgórze było jakby przeznaczone na samowładztwo w różnych jego kształtach. Na niém Rzym odbył i pacholęce lata swojéj młodości — a na niém z kolei po upływie wieków konał jako na łożu śmierci pełném przepychów i okropności straszliwych. Dziś z czasów królowładztwa nic nie pozostało krom drobniuchnych śladów jego niegdyś warownych murów. Ale choć zniknął prawie do szczętu pierwotny rzymski na Palatynie gród, przecież wędrowiec gdy spojrzy po nad siebie w to niebo, rzeknie sobie, wszak to samo niebo, te same jego przeczyste błękity, te same obłoki lekkie marzące, patrzały niegdyś także na gadki żywe, na powieści cudotworcze Romulusa i sześciu jego następców. Owe dzieje świat przemarzył niby krótki nocny sen, ale boża natura została,— pomarły dawno aktory dramatu, pozostała tylko widownia jego i autor dramatu opiekun ludzkich losów. Dziś wysoko po nad gęstwiny mirtów, granatów, oleandrów, wawrzynów, wysoko po nad drzewa oliwne, migdałowe sięgają zbielałe okruchy kilkopiętrowych murów, filarów, nisz, sklepień, arkad olbrzymich, niekiedy dawne jakieś okno wytrzeszcza dziś bezkształtną formę swoję, a na sklepieniach, niszach zachowały się przedwieczne kasetony strojne; tu i ówdzie pod stopą ziewa jakieś zapadlisko to zapewne dolne, dziś gruzem zasypane piętro. Cały świat ruin rozlega się smętném władztwem swojém! Miejscami sterczą te zwaliska gęstym zastępem, i ci-

Biblioteka P. PAN w Krakowie

sną się tuż obok siebie — rzekłbyś, że to są gigantów stolice trzęsieniem ziemi zniszczone.

Gdy przypatrzysz się tym zuchwałym gruzom z dołu od stóp Kapitolu, przypominają ci owe strome, butne rzędy wyszczerbanych skał, co jakby przedwiekowe mury warowne, zębate wieńczą niekiedy wierzchowiny Tatrzańskie.

Wśród ogrodów ziół i traw, i jarzyn, i winnéj latorośli stoją przetrącone butne filary, lub legły rozsypane ułomy kapitelów, kawalce zgruchotanych kolumn i gzémsów niby zwietrzałe grobowce w dawno opustoszałym cmentarzu. Ten zamęt zwalisk, te mury, sklepienia złamane, te zawieszone w powietrzu arkady i kapitele, i okruchy olbrzymie, jest-to cała puścizna po pałacach cezarów!

Choćbyś przed wyjazdem swoim do Włoch, najpilniéj był studyował po księgach uczonych te grody cesarskie niegdyś bajecznych rozmiarów, przecież gdy staniesz wśród nich nie zdołasz się z razu pochwytać, bo jakby opojony ich chaotycznym zamętem przepadniesz i zginiesz nie mogąc sobie zdać sprawy z tego, co staje w obecności żywéj. Nowoczesne ogrody, ville, klasztory roztoczyły się dziś po Palatynie, a wśród nich, a nad niemi i pod niemi zachowały się harde pośmiertne zwłoki pałaców. Wszak tutaj archeologia owa wróżbita przeszłości, wielce nieśmiało orzeka zdania swoje, zaledwie zdołając po długiém wahaniu te lub owe gruzy połączyć z imieniem którego ze samowładzców cesarskich. Tak w skutek sumiennéj krytyki zdaje się niektórym historykom, iż dom skromny Augusta osiadł niegdyś na stro-

nie północnéj Palatynu, więc mniéj więcéj na przestrzeni między łukiem Tytusa a świątynią Westy. Nie pyszniący był ten dom, w którym mieszkał piérwszy samodzierżca Rzymu — ale imie tego mieszkania zwane Palatium a wzięte od nazwy góry, przeszło potém po wszystkie czasy na mieszkanie będące stolicą władzców, a nawet spłynęło na wszystkie wspanialsze budowy, które téż do dziś dnia «pałacami» zowiemy. Warto téż powiedzieć, iż August cesarz przyłączył do swego domu dom sąsiedni, który był niegdyś mieszkaniem Catiliny. Stało się téż, iż w dzisiejszych ogrodach farnezyjskich zajmujących wielką część Palatynu spotkano się w ziemi ze sklepieniem starożytném. Gdy daremnie do jego wnętrza szukano przystępu, zatém wyłamano otwór i na wielką radość odkryto kilka świetlic, które pewnie niegdyś jaśniały bogatym przystrojem. Dozorca sprowadza dziś wędrowca po schodach nowoczesnych w ciemne głębie, a zapalonym stoczkiem oświeca malowania na sklepieniach. Pełne smaku a wdzięku kwiaty złote na białém tle i arabeski z figurami, które bywają to złote a malowane na błękitném tle, to znowu błękitne na tle złotém— utwory te są pełne lubości i misternego uroku. Nazwano te świetlice «*łaźniami Livii*» żony Augusta, ale ten domysł jest wprost dowolnym nie mającym żadnéj głębszéj podstawy a to tém mniéj, jak myślę, gdy te wrzekome łaźnie znajdują się w znacznéj odległości od miejsca, w którém niegdyś stał prawdopodobnie dom samego Augusta. Na stronie zaś południowéj nad cyrkiem ku Velabrum dumał posępnie pałac jego następcy, bo Tyberyusza.

Na schyle atoli zwróconym ku Kapitolu widać do dziś dnia potężne podmurowania, one jak się zdaje niegdyś dźwigały *pałac Caliguli*, tutaj też zapewne rozpoczynał się ów swawolnéj pamięci most, co rozpięty po filarach, ruszając powyżéj dachów świątnic łączył Palatyn z Kapitolem.

Dzisiejsza krytyka (Becker) wyjaśniła, że na téj saméj stronie Palatynu stał niegdyś w mglistych czasach dom Romulusa (Aedes albo Casa Romuli), i że tutaj był *Lupercal* to jest grota święta, a przed nią rosło owe pierwotnie święte drzewo figowe (ficus ruminalis), pod którém wilczyca znalazła bliźnięta, a które późniéj było przeniesione cudem na Comitium. Zdaje się to być rzeczą niewątpliwą, że cały ten schył Palatynu do Capitolium zwrócony zwał się Cermalus albo Germalus. *)

Aż do czasów Nerona prócz cesarskich grodów, mieściły się na Palatynie także liczne domy prywatne, z których wiele jaśniało sławą swoich mieszkańców. Jakoż w czasie wolnego konania republiki mieli domy swoje na Palatynie Gracchowie, Q. Catullus i

---

*) Co się tyczy domu Romulusa, najważniejszém świadectwem pod tym względem jest doniesienie Dionysiusa, które tutaj co do słowa wypisuję: «Życie ich (to jest Romulusa i Remusa) było życiem pasterskiém, sami sobie gotowali pokarm, i pletli sobie na górach z gałęzi i ze trzciny chaty, które same się sklepiły. Jeszcze za moich czasów utrzymywała się jedna z tych chat na rogu góry Palatyńskiéj w stronie cyrku, a miała nazwę Romulusa. Przeznaczeni do niéj dozorcy święcie ją strzegą, a niedodając żadnych większych ozdób, naprawiają szkody zrządzone przez słoty i czas, i starają się aby ile możności uczynić wszystko tak jak było dawniéj.» (*Dionysius*, I. 79).

głośny w dziejach marnotrawnym przepychem M. Aem. Scaurus — tu mieszkał i Cicero, którego dom po wygnaniu w popioły obrócił Clodius, trybun ludu mający także na Palatynie dom swój, tutaj jeszcze mieszkał Hortensius mówca i przesłynny Antonius i t. d. *). Nero atoli powziąwszy myśl wystawienia pałaców, o jakich jeszcze nikt nie zamarzył, wyparł z Palatynu wszystkie domy prywatne. Wystawił naprzód *domus Transitoria.* Gdy atoli niezadługo bezmozgły ludobójca Rzym podpalił — poszły z dymem i zabudowania na Palatynie wraz z tym piérwszym pałacem jego. Wtedy ten Nero buduje ów głośny dom złoty Domus Aurea, a obłąkańcowi bezmozgłemu nie wystarczał nawet Palatyn, więc spuścił budowę swoją z téj góry w dolinę i zajął niziny późniejszego Colosseum, a nie przestając na tym ogromie sięgał aż na Esquilińskie wzgórza. Ten dom obejmował trzy tysiące kolumn i nie przejrzane mnóstwo świetlic, sal, przysionków, daléj zamknął w sobie łaźnie, ogrody, dziedzińce. Wstęp zaś do tego pałacu mieścił się ze strony, w któréj późniéj stanęła powyżéj przez nas wspomniana świątynia Pokoju. Bliższe opisanie tego niewidzianego już po wieki olbrzymiego dziwadła podaje nam Suetonius w słowach następujących: Dziedziniec wstępny był tego rodzaju, iż nie tylko zamknął w sobie posąg jego (Nerona), na 120 stóp wysoki, ale ten dziedziniec był zarazem tak obszerny, iż mieścił w sobie trzy portyki (podsienia o kolumnach) po tysiąc kroków każdy. Był tam i staw (czyli

*) Ob. Becker l. c. T. I. 424.

jezioro) nakształt morza otoczonego budynkami jakby jakim miastem, daléj rozlegały się przestrzenie, w których na przemiany widziałeś role zbożne, winnice, pastwiska i lasy z mnóstwem domowych i dzikich źwierząt. W innych zaś częściach pałacu wszystkie ściany, stropy, lśniły, błyszczały powleczone złotem, a wysadzane drogim kamieniem i macicą perłową. Stropy sal jadalnych wyłożone płytami ze słoniowéj kości były ruchome a opatrzone rurami, aby zesypywać kwiaty i skrapiać (ucztujących) wonnemi wodami. Najgłówniejsza zaś sala jadalna miała kształt okrągły, a ciągle jak sam świat dniem i nocą obracała się w koło. Wody przypływały do łaźni z morza i Tybru. Gdy tym sposobem wykonaną budowę poświęcał Nero o tyle ją pochwalił, iż rzekł: «że przecież teraz już będzie mógł mieszkać po ludzku» *). Inny ze starożytnych pisarzy bo Tacitus dodaje «jako budownicy tego pałacu zwali się *Severus* i *Celer* — oni to pełni zuchwałości i talentu lubili stwarzać to, czego odmówiła natura i chętnie sobie igrali ze skarbami cesarza» **). Do tych i im podobnych szalonych budowli przyczyniły się téż w części baje niejakiego szlachcica rzymskiego *Caeselliusa Bassusa* bałamuta z przewróconą głową. Ten albowiem gadał Neronowi, jako wie o jamie bezdennéj głębokiéj, która już od niepamiętnych czasów była zawalona massami złota to w sztabach, to w płytach niezmiernie ciężkich, a domyślał się niby Bassus, że

---

*) Suetonius, Nero 31.

**) Tacit. Ann. xv. 42.

te skarby jeszcze zagrzebane zostały przez królową Didonę, obawiającą się aby po założeniu Kartaginy, nowy lud nie rozzuchwalił się zbytnie bogactwem swojém. Nero lekkodusznie ufając słowom szalbierza w nadziei zdobycia bajecznych skarbów, roztrwonił do reszty ostatki rzeczywistych zasobów państwa *). Gdy zaś go ominęły szalone nadzieje owéj puścizny po Kartagińskiéj królowéj, srogiém zdzierstwem, okrucieństwem i licznym mordem wyciskał majątki z zasobnych obywateli, rozniecając coraz silniéj żądze zemsty przeciw sobie.

Tak się stało, iż po kilku zaledwie latach zapadła owa pamiętna noc, owa ostatnia noc, co mszcząc się na wyrodku ludzkości dosięgła go w tym własnym «złotym domu» jego. Nero matkobójca od dawna we snach bywał trwożony okropnemi widmami aż w końcu spełniły się nocne widziadła. Pewnego razu z przerażeniem słyszy, że go odstąpiły legiony, przechodząc do Galby wroga jego. Bez rady, pełen rozpaczy po raz ostatni rzuca się na łoże swoje i znowu ciska się we śnie miotany straszliwém marzeniem! Wtém o północy budźi go powiernik i donosi, że uciekła od niego nawet straż poboczna. Po chwili przekonywa się, że go porzucili poufni mu przyjaciele mieszkający z nim w tym «domu złotym.» Teraz pragnąłby zginąć — ale nikczemnikowi do samobójstwa braknie odwagi. Więc odurzony strachem rzuca się nieubrany na konia i z zasłoniętą twarzą — w czwórnasób ucieka z Rzymu — ucieka pędem wśród

*) Ob. Tacitus Ann. (xvi. 1, 2, 3 i Suetonius l. c.).

błyskawic a trzęsienia ziemi — aż dosięgnąwszy domku sługi swojego — tam ze strachu, by nie dostał się w moc sprawiedliwości mściwéj, utopił puginał w gardle swojém (r. 68 po J. Chr.).

Tak zginął Nero, który jak późniéj obaczymy, wyprawiał wyścigi na cyrku Caliguli w dzielnicy Watykańskiéj, który zwalił spalenie Rzymu na chrześcian, który kazał zaszywać męczenników świętych we worach smolnych i niemi oświecał nocne rozjuszone w owym cyrku zabawy. O tym cyrku jeszcze późniéj mówić będziemy, bo na nim właśnie stanął w tryumfie kościoł Śgo Piotra Apostoła, który sam poniósł męczeństwo na krzyżu w tém miejscu straszliwém. *)

---

*) Ostatnie chwile Nerona opisuje Svetonius, który mu był spółczesnym, bo się urodził za jego panowania. Svetoniusa wyrazy tchną taką prawdą i obejmują szczegóły tak charakterystyczne, iż nam podają żywy obraz ówczesnéj epoki i jéj duchowego nastroju. Podaję tedy ten cały ustęp czytelnikowi prawie w dosłównem tłómaczeniu, tu i ówdzie tylko rzecz skracając. Przyczyni on się, jak myślę do rozpoznania się w świecie pogańskim w epoce, gdy już pod ziemią w katakumbach rodził się inny świat Chrystusowy. Nienawiść ogólna dawała się od dawna we znaki tyranowi, tak np. pewnego razu na szyi jednego z jego posągów zawiesił ktoś wór z napisem: «Ja jestem niewinnym (to jest ja posąg), ale ty zasłużyłeś na wór» (bo karą matkobójców było zaszycie we wór). Nadto straszyły go nocne sny i wielce wyraźne wróżby i przepowiednie. On dawniéj nigdy nie miewał marzeń nocnych, dopiéro od czasu gdy zamordował matkę swoję, jak sam mawiał, bywał trapiony przez sen straszliwemi widziadłami. Tak np. pewnéj nocy śniło mu się, iż gdy kierował statkiem, wydarto mu z ręki ster; innym razem, że małżonka jego Octavia zawlekła go w jakieś ciemnice bezdenne — i znowu w innéj nocy, we śnie marzył jakoby go obsiadły roje skrzydlatych mrówek — i znowu jakoby najwięcéj

Gdy w szesnaście lat po śmierci Nerona poważny Wespazyan zasiadł na panowaniu, pogardzając z ca-

---

ulubiony asturyjski koń jego przeistoczył się prócz głowy w małpę i przeraźliwie zarżał — innej nocy znowu miał sen taki: Zdawało mu się, iż marmurowe posągi ludów stojące na teatrze Pompejusza zestąpiły całą ciżbą z podstaw swoich— i otoczyły go w koło, grożąc i nie pozwalając mu ruszyć się z miejsca. A zdarzały się jeszcze prócz tych marzeń sennych przeróżne na jawie przepowiednie straszliwe np. pewnego razu fórta grobowego pomnika sama się otworzyła, a z głębi grobu słychać było głos wołający Nerona! Pierwszego zaś stycznia, gdy właśnie zabierano się do ofiar dla Larów (lar, lares, mniéj więcej nasze «dziady», bo rodzaju gieniuszów, którzy niegdyś za życia ludzkiego byli duszami ludzkiemi) i gdy ich figury już były uroczysto przystrojone, one bez żadnéj przyczyny widocznéj pospadały z miejsc swoich. A znowu w chwili gdy Nero już przystępował do auspiciów (religijnych wróżb) odebrał od Sporusa w podarunku sygnet, na którym wyrznięte było porwanie Proserpiny (do świata podziemnego). I znowu w owym dniu, w którym odbyć się miały na Capitolium ślubowania publiczne, gdy już stany państwa licznie zgromadzone czekały, klucze do świątyni gdzieś się zapodziały i dopiero po długiém kłopotliwém szukaniu były znalezione.—... Uważano też, że Nero tragedyą «*Oedipus na wygnaniu*», w któréj publicznie śpiewał, zakończył słowami: «*Małżonka, ojciec, matka żądają mojego skonu*», a ta tragedya była też ostatnia w któréj on występował.

Siedział właśnie przy śniadaniu, gdy mu podano pismo donoszące, że i reszta wojska przeszła do Galby; w piérwszym gniewie pismo to rozdarł, obalił stół, rzucił na ziemię dwa puhary najwięcéj od niego ulubione, a które trojańskiemi nazywał, bo na nich rzeźby przedstawiały figury z pieśni Homerowych. Wtedy wziąwszy od swojéj powiernicy Locusty truciznę, zamknął takową w puszce złotéj. Poczém wyprawił najwierniejszych poufników swoich do Ostyi z rozkazem, by flota była dla niego na pogotowiu. Następnie namawiał dowódzców z swojéj straży przybocznéj, by mu towarzyszyli w ucieczce, ale gdy jedni wprost opierali się jego życzeniom, a drudzy zbywali go wymówkami, gdy nawet jeden z nich słowami Eneidy Wirgiliusza zawołał: «Usque adeone mori miserum est!« *czyliż to tak wielkiém nieszczęściem jest*

łéj duszy waryackim zbytkiem Nerona, znów ograniczył mieszkanie cesarskie do części pałacu stojącéj

---

skon — (Aen. XII. 646), wtedy wróciwszy do siebie miotał się różnemi myślami, to chciał w szatach czarnych jako błagający uciec się do Parthów lub do Galby, to znowu zamyślał pośpieszyć na Forum a z mównicy przemówić do ludu, o ileby tylko mógł najżałośniéj, i błagać o przebaczenie przeszłości. W razie zaś gdyby mu się nie udało zmiękczyć serca słuchających, zamierzył wyjednać sobie choćby tylko namiestnictwo Egiptu. Późniéj rzeczywiście znaleziono w jego szafeczce przygotowaną w tym celu mowę. Zdaje się atoli, że tego zamysłu dla tego nie wykonał, bo się lękał, aby nie był rozszarpany w sztuki, zanimby doszedł do Forum. Odłożywszy przeto do jutra ostateczne postanowienie, rzucił się na łoże. Jednak o północy był obudzony i dowiedział się, że straż jego przyboczna opuściła miejsca swoje, wtedy drżąc wyskoczył z łoża i posłał po przyjaciół a powierników, Gdy atoli od nikogo z nich nieodebrał odpowiedzi, wtedy osobiście i sam jeden pośpieszył do pokojów gościnnych (bo ci przyjaciele mieszkali w pałacu cesarskim). Ale drzwi wszystkie były zamknięte a żaden z onych przyjaciół jego się nie odezwał. Znowu więc wrócił do sypialnéj swojéj komnaty, z któréj atoli tymczasem pouciekali pokojowi słudzy, ukradłszy pościel cesarską i ową złotą puszkę z trucizną. Widząc się od wszystkich opuszczonym, żąda szermierza Spicella albo jakiegokolwiek bądź innego zabójcy (vel quemlibet alium percussorem), z któregoby ręki mógł zginąć. Gdy jednak nikt taki się nie znalazł, wtedy zawołał: «Więc ja nie mam ani przyjaciela, ani wroga!» Po tych słowach wybiegł ku Tybrowi — zdawało się że się chce utopić w jego nurtach. Wrychle atoli wstrzymał zapęd swój, wrócił i rzekł żeby pragnął znaleźć jakieś ustronie ukryte, w którymby zebrał myśli swoje. A gdy wyzwoleniec jego Phaon ofiarował mu dworek swój niezbyt odległy od stolicy, Nero w lekkiéj tunice, boso, i zarzuciwszy spłowiały płaszcz na siebie, z zasłoniętą twarzą w towarzystwie tylko cztérech ludzi, między któremi był i Sporus siadł na konia. Wrychle atoli przestraszeni byli trzęsieniem ziemi i błyskawicą, która uderzyła w jego stronę jakby w niego mierząc. Przez ciemną noc z obozu pretoryanów dolatywały do uszów jego przekleństwa miotane przeciw niemu a okrzyki sprzyjające Galbie. Gdy spotkał jakichś przejeżdżających po-

na Palatynie. Dalszy zaś ciąg jego wznoszący się na dolinie zburzył, obracając go na pożytek publiczny. Przeniosłszy ów posąg Nerona na inne miejsce, zamienił go na bożka słońca (Phoebus Apollo) i otoczył nową głowę jego w złociste promienie. Wspominaliśmy powyżéj, iż do dziś dnia między Colosseum a świątynią Wenery i Romy zachowało się *podnoże*, któ-

---

dróżnych, słyszał jako jeden z nich wołał: «Otóż ci szukają Nerona» — a znów drugi zapytał: «Cóż słychać o Neronie.» W tem koń jego odorem ścierwa powalonego na ziemię, spłoszony sunął w bok, w téj chwili dla odsłoniętéj twarzy poznał go przechodzący dawny pretoryanin i pozdrowieniem powitał. Dojechawszy do pobocznéj drogi puszczono konie. Od tego miejsca pośród wikli i ostrych cierni wiodła ścieszka przez gęste oczerety, nią oto Nero mając podłożone pod nogi (bose) szaty z wielkim mozołem dostał się do tylnéj ściany dworku. Tutaj prosił go Phaon, by się tymczasem ukrył w rowie, ale Nero odpowiedział, że nie chce pójść żywcem pod ziemię. Czekając tedy aby wyłamano otwór tajemny do dworku dłonią napił się wody z przyległéj kałuży, mówiąc: «Otóż jest przegotowana woda Nerona.» Potem w rozdartym czerniami płaszczu pełzając na czworaku po przez krzaki, wlazł przez uczyniony ciasny otwór w poblizką komórkę — tu rzucił się na łóżko złożone z lichego siennika i starego płaszcza. Nękany głodem i pragnieniem pogardził podanym mu nieczystym chlebem, ale napił się nieco letniéj wody.

Gdy już każdy z obecnych kilkakrotnie nastawał, by sam uprzedził czekający go niechybny a haniebny koniec, rozkazał przed oczyma swojemi wykopać grób i mierzył go wedle wzrostu swojego, żądał też by przyniesiono drzewa i wody dla pochowania ciała jego. Za każdym razem płakał i często powtarzał: «Jakimże wielkim artystą ginę (Qualis artifex pereo)! bo w zarozumiałości miał się za wielkiego artystę-śpiewaka. Tymczasem goniec Phaona przyśpieszył z pismem, Nero wyrwał mu je z ręki i przeczytał wiadomość «jako był przez senat nieprzyjacielem ogłoszony, że go śledzą, by był wedle obyczaju przodków karany» — zapytał, coby była za kara która go czeka. Powiedziano mu, jako w takowym razie wskazanego rozbierają do naga, a szyję ująwszy w dyby,

re jak się prawie z pewnością zdaje, było pierwotną podstawą owego olbrzymiego posągu. Nie wdając się już w szczegółowe dzieje budynków na Palatynie za późniejszych cesarzów, powiedzmy tylko, że część pałacu Nerona postawiona na téj górze, dopiéro była wykończona zupełnie przez Domitiana.

Septimius Severus zbudował na południowym końcu Palatyńskiéj góry owe sławne *Septizonium*, tworzące arcywspaniały wstęp do cesarskiego pałacu (na mappie znak *p*). Ruiny jego utrzymały się jeszcze aż do Syxtusa V— ten kazał je rozebrać a kolumny przenieść do kościoła Śgo Piotra. Septizonium piętrzyło się trzema rzędami granitowych kolumn, umieszczonemi po nad sobą — tak bowiem przedstawiają nam tę budowę, stare widoki Rzymu ze XVIgo stólecia.

---

ciało rózgami na śmierć chłostają — słysząc to porwał dwa puginały, które zabrał z sobą z Rzymu i doświadczał ich ostrzów. Ale wrychle znów je schował pod pozorem, że jeszcze nie nadeszła godzina jego przeznaczenia. Wtedy to na Porusa nalega, by płakał i głośno narzekał, to znów prosi by ktoś z obecnych zadając sobie śmierć, dodał mu do samobójstwa odwagi — to znów karcił własną trwożliwość wołając: «Ja żyję na własną sromotę i hańbę moją — to nieprzystoi na Nerona — w takich razach trzeba zebrać umysł — dalej — ośmiel się.» Już zbliżają się jezdźcy mający rozkaz dostawienia go żywcem. Gdy się tego domyśla, deklamuje dygocąc wiersz z Iliady: «Grzmi w uszach moich tętent rumaków szybkonogich!» z temi słowami z pomocą tajnego pisarza Epafrodyty topi sobie żelazo w gardle. W téj chwili do izby wpada Centurio i udając, że go ratować myśli, przytknął płaszcz do rany — do niego wyrzekł umierający: «Za późno — to jest wierność.» —Temi słowy skonał — a oczy jego stanąwszy w słup wystąpiły tak gwałtownie, iż obecnych przeraziły zgrozą i okropnością.

Na téj saméj stronie Palatynu przechowała się budowa wielce zajmująca — jest to rodzaj terasy wspierającéj się na arkadach, niby trybuna zataczająca się potężnym łukiem, z któréj otwarty widok doskonały na cały cyrk (Circus Maximus) rozlegający się na dole w nizinie w całéj obszerności swojéj (na mappie znak *q*). Mógł tedy nasz przewodnik mieć słuszność, gdy nam prawił, iż z tego miejsca cesarz ze swoim dworem dawał skinienie do rozpoczęcia igrzysk w cyrku i przypatrywał im się wygodnie z wysokiego wzniesienia zawieszonego prawie tuż po nad cyrkiem. Z tego téż miejsca dokładnie do dziś dnia widać formę cyrku. Bo choć sama jego budowa znikła wyraźnie, jednak rysuje się w miejscach po których niegdyś się roztaczał.

Niedaleko od téj terassy ciągnie zuchwałym zastępem długi szereg arkad, a nad nim utrzymał się jeszcze drugi ich rząd. Są to może ruiny najokazalsze, najwspanialsze na całym Palatynie. Więc téż nieźmiernie uroczystém przemawiają do nas wrażeniem — zwłaszcza gdy już głęboki zmierzch zapadnie, gdy cała natura zalana mrokiem mistycznym, budowania te zdają się być orszakiem olbrzymich duchów pokutników, co tutaj nocą od wieków odprawiają pogrzebowe pochody. Krzewy drzewka dygocące wieczornym wietrzykiem, trawy powiewające na zbielałych rozwalisk przyczołach, dodają grozy a dziwnéj mamiącéj ułudy, bo gdy w niepewném drżącém świetle późnego wieczora ta roślinność ożyje tchem nadchodzącéj nocy, gdy zadygoce, gdy poruszy się w sobie, gdy lekki szum liści i krzewów przebiegnie rui-

ny, rzekłbyś, że same te potężne, fantastyczne kształty ruin poruszają się, kroczą, szepcą zcicha, posępnie o sądzie ostatecznym ludzkich spraw.

Uderzające jest też wejrzenie, gdy z pośród nowożytnych pałacyków założonych na Palatynie z całym tegoczesnym smakiem i wykwintem wpatrzysz się w te wspaniałe a pełne posępnéj uroczystości rozsypiska. Te massy kamienne, umarłe dźwigając się tuż przy willach lekkoduchych, a ogrodach troskliwie pieszczonych, są dla nich to niby dekoracyą teatralną, to znów jakby gromiącém historyi wołaniem. Coś mi gadało w sercu, że gdybym miał zamieszkać w téj willi, z trudem mógłbym oswoić się z tém sąsiedztwem tak grozy pełném, że mimo woli nie zdołałbym z razu oddać myśli rzeczom lekkim, codziennym; zdaje mi się, że przy każdym kroku, w każdém miejscu spoczywałoby na mnie brzemieniem tych ruin spojrzenie, niby oczy zaświatnego państwa, że w każdym zakątku, choćby najpoufalszym, słyszałbym to skamieniałe, grzmiące «requiem» przeszłości. Tu historya odprawia swój niekończący się nigdy, zawsze obecny dzień zaduszny.

A potęgują się uczucia, gdy z tych wysokości, gdy od stóp cesarskich ogrodów wyślesz oczy na świat otaczający palatyńskie wysokości— tam w nizinie duma posępnie Colosseum, a legło w ciszy umarłéj Forum Romanum, ówdzie znowu jak twierdze skalne natury zuchwalą się thermy Caracali, a z owéj znów strony płyną zwolna, poważnie rudawe wody Tybru, a tam znów cały nowoczesny Rzym niby morze kamienne bijące falami kopuł, pałaców i świątnic — a

z odwrotnéj strony znowu widać przez mgłę złota i błękitów Campagną rzymską.

Wieleby mi przyszło prawić, gdybym miał wspominać o świątyniach, które na tym Palatynie wzniósł niegdyś Rzym bogom swoim na cześć, lub o szczątkach ważnych dawnéj architektury na poły w ziemi zagrzebionych, co jakby stare zagadkowe napisy napinają badawczą myśl historyków uczonych. Przecież opisy takowe nużyłyby bezużytecznie czytelnika, przeglądającego w zaciszy ojczystéj tę książkę moją, a dla ziomków zwiedzających Rzym przewodnik żywy lub pisany będzie dostatecznym wyjaśnieniem.

Poprzestając więc na powyższych pobieżnych wspominkach naszych, zejdźmy z Palatynu po stoku jego południowym więc ze strony, kędy legł Circus Maximus (znak *q*). Schody bez końca, dość strome, dość wązkie, wśród drzew kipiących gęstym liściem a cisnących się bujnych krzewów, sprowadziły nas na ową nizinę Cyrku (Maximus) zajmującego przestrzeń między Palatynem a Aventinem. Dziś krom ułomku muru, na którym niegdyś spoczywały ław rzędy, cała budowa tak podziwiającego ogromu znikła przed wiekami do szczętu. Rzekliśmy atoli powyżéj stojąc jeszcze na Palatynie, iż doskonale można rozpoznać cały rysunek téj budowy; bo ona rozlegając się między Awentynem i Palatynem wycisnęła kształt swój na gruncie, na którym się niegdyś rozkładała. Wyraźnie też znać, iż Circus ciągnął się wzdłuż podnóża Palatynu nieźmiernie długim prostokątem zataczającym się na wschodnim swoim końcu półkolem olbrzymim. Teraz natura zielona, życie wiejskie, i

ogrody gospodarzą sobie w pełnéj swobodzie w téj przestrzeni, po któréj niegdyś grzmiały wyścigi na wozach w obec tysiąca a tysiąca widzów. Choć prawie nic nie pozostało z téj budowy liczonéj niegdyś do dziwów staroczesnego Rzymu, przecież ruiny innego *cyrku* bo zbudowanego przez *Maxentiusa*, daléj opisy rozsypane po starożytnych pisarzach, a nakoniec monety z wizerunkiem tego cyrku zwanego Maximus, wystarczą zupełnie do utworzenia sobie wyobrażenia o jego rozkładzie. Wszak nie jeden z nas zachował sobie w żywéj pamięci ten Circus Maximus, bo sobie go przypomina z książek obrazkowych pokazywanych nam za naszych dziecięcych lat. Przeto tylko odświéżając rzecz w pamięci powiedzmy, że wzdłuż wnętrza cyrku biegł linią prostą mur wązki i nie wysoki, nie zajmujący atoli całéj długości téj budowy, bo po obu jego końcach zostawiał jeszcze ustępy obszerne. Ten mur zwał się Spina i około niego odbywały się wyścigi konne i wozowe, choć późniéj często używano Cyrkow na walki gladyatorów a hece źwierzęce. Po obu końcach Spiny wznosiły się ostrokręgi *Metae* zwane, służące ku temu, aby pędzący woźnica już z daleka mógł widzieć miejsce, w którém mu zwrócić się wypada — krom tych met Spina ozdobiona była w obeliski, świątniczki i ołtarze, rydwany. W koło cyrku obiegał portyk trójpiętrowy obejmujący siedliska dla widzów — na jednym z końców nie było portyków a zamiast ich stały komory (Carceres) umieszczone obok siebie łukiem — z nich wybiegały wozy wyścigowe. Ztąd téż drzwi tych komor wszystkich otwierały się w jednéj

i téj saméj chwili za pociągnieniem wspólnéj liny. *Circus Maximus* był téż ogromnych wymiarów, sama arena dochodziła 1875 a szerokość 625 stóp rzymskich; za czasów cesarskich na ławach pomieścić się mogło 160,000 publiczności. Wiedząc jak te zabawy odpowiadały smakowi rodzimemu Rzymian a znając upodobanie ich do przepychu i butnéj pompy, łatwo nam zgadnąć z jaką wspaniałością świeciło niegdyś to zabudowanie czysto rzymskiego pomysłu, zwłaszcza że sami cesarze, jak np. Nero popisywali się jako woźnice w obec zgromadzonéj ludności rzymskiéj. Baczmyż jeszcze, że król Tarquinius Priscus (od 617 do 578 przed J. Chr.) piérwszy zbudował ten cyrk, a ochota namiętna do tych wyścigów wozowych i do budowania cyrków, przeżyła samo właściwe państwo rzymskie! bo przeniosła się z Włoch do Konstantynopola, gdzie właśnie pod opieką cesarzów bizantyńskich rozjuszyła się chucią zapamiętałą. Patrycyusze przeważni stanowiskiem a zamożnością uorganizowali korporacye wyścigowe mające osobne swoje dyrektorstwa i bióra i registratury i biorące nazwy zielonych i niebieskich wedle barw szat któremi odznaczali się ich woźnice (co było nawet starorzymskim obyczajem). Wiadomo téż, że te korporacye nabrały w państwie bizantyńskiém znaczenia politycznych i religijnych stronnictw a pałających przeciw sobie śmiertelną nienawiścią. Wszak np. za cesarza Anastazyusza (w r. 491 po J. Chr.) niebiescy i zieloni napadłszy na siebie zostawili 3,000 trupa na placu. *)

---

*) Obacz rozprawkę moją: «Kilka słów o epoce, w któ-

Kilkanaście długich wieków trwała ta namiętna chęć do tych gonitw wozowych, bo zrodziwszy się jeszcze w czasach prawie mitycznych starego Tarquiniusa, sięgała aż po wieki chrześciańskie bizantyńskiego państwa. To długie trwanie téj ochoty jest także jak mniemam, dowodem owego skołczenia ducha bizantyńskiéj społeczności i owéj jéj niemocy moralnéj, która nawet nie zdołała stworzyć nowego rodzaju zabaw, a która raz na zawsze trwała w jednym i tym samym stylu artystycznym również martwym i bezżywotnym.

Puszczamy się teraz drogą bieżącą wzdłuż dawnego cyrku a podnóża Palatynu ku *Velabrum*, to jest ku owéj nizinie zamkniętéj między Tybrem, górą Kapitolińską i Palatyńską. Ta przestrzeń wprawdzie nie jest bardzo rozłożysta ale arcy zajmująca, bo ona jakby muzeum olbrzymie zamyka w sobie grono licznych a wielce zajmujących starorzymskich pomników.

Przebywszy zaledwie przestrzeń cyrku, stajemy na placu przezwanym *Bocca della Verita*, a który niegdyś za czasów starorzymskich stanowił część targowiska na woły Forum Boarium *). Tutaj znowu powitała nas istna sielanka w stylu rzymskim. Plac odludny poszyty trawą, kilka szkapiąt spętanych

---

réj rozkwitła sztuka bizantyńska», *Dodatek do Czasu*, miesiąc Listopad, 1856.

*) Forum Boarium wedle badań Beckera, miało swój początek niedaleko cyrku a rozlegało się ku Tybrowi, w stronie budynków starożytnych oznaczonych na mappie naszéj przez *r*, *s*, *t*. Becker Handbuch der Rom. Alterth. T. I. str. 473.

skubie sobie trawkę, a krówka spoczywa swobodnie przeżuwając i dumając. Wśród téj samotności cichéj a pełnéj wiejskiéj prostoty pojawiają się świadki uroczyste i pełne znaczenia w dawnéj historyi. Tutaj naprzód widzimy kościół *Sta Maria in Cosmedin*, on był niegdyś pogańską świątynią. Nie wiedzieć atoli już z pewnością, któremu bóstwu ją poświęcono, bo nad tém pytaniem do dziś dnia toczy się spór archeologów—; wielu z nich jest zdania, jakoby był wystawiony na cześć *wstydliwości niewiast szlacheckich* (Pudicitia Patricia). Nie wdając się w te rozprawy uczone powiedzmy tylko, że Hadryan I. zamienił pogański ten przybytek na dom boży. Gdy atoli Papież ten w roku 772 wstąpił na stolicę apostolską, zatém czytelnicy już zapewne zgadują, że kościół ten przybrał na siebie cechę bazyliki. I tak istotnie rzecz się ma. Widzimy i nisze i krzesło biskupie i dwie ambony i wszystkie przybory najstarszych świątyń chrześciańskich tak nas przejmujące rzewnością i czcią serdeczną. Z lewéj nawy prowadzą w dół schody do krypty (Confessio), która lubo jest wielce szczupłych wymiarów, będąc atoli najstarszą częścią kościoła, tchnie dreszczem a grozą prawiekową, jest ona jakby modlitwą rozpoczętą przed tysiącem lat z górą a trwającą po wszystkie stólecia. Ze świątnicy pogańskiéj zostały jeszcze puścizną kilka kolumn wmurowanych w ściany i kawał muru ciosowego w presbiterium. Tak przeto bez trudności zrozumieć można dokładnie kształt dawnego starorzymskiego budynku. Wszak kapryśny artyzm XVII i XVIIIgo wieku burmistrzując sobie po swojemu, także zostawił ślady

po sobie psując nie jedno co zacne i dawne a tworząc natomiast swawolne dziwactwa, które wyrażały raczéj osobistą swawolę niż logikę artyzmu.

Wychodząc z kościoła do przysionku, nasz Cicerone zwrócił uwagę naszą na tarczę opartą o mur po prawéj naszéj ręce. Na niéj wyrzeźbiona maszkara z gębą otwartą. Otóż to jest ta słynna Bocca della Verita (usta prawdy), o któréj chodziła wieść, iż gdy składający przysięgę włoży rękę w te usta roztwarte, już jéj nie wyciągnie w razie krzywoprzysięztwa. Mówił nam téż, że do dziś dnia matki straszą dziatwę groźbą, iż gdy zmyśli, każą jéj włożyć ręce w tę gębę. Choć zdaje się z pewnością, że ta maszkara była niegdyś ozdobą wodotrysku, wieść jednak cudowności jéj tak się przyjęła od dawna między ludem, że i obecnie kościół sam zwykle nazywa się Bocca della Verita, i że tęż nazwę przybrał i ów cały plac przed kościołem.

Facyata zewnętrzna baroko, będąca smutném dziełem owego XVII i XVIII. wieku, popisuje się szczytem wykrygowanym w linii wijące, kręcące się, więc dziwnie patrzy obok dzwonnicy starodawnéj czworograniastéj, która choć zachowuje aż do saméj góry tę samą szerokość, przecież jest lekką, smukłą, bo na każdém z jéj pięter widzisz roztwierające się arkady. Przed kościołem wodotrysk także baroko, ale tutaj ten styl już jest na swoim miejscu, kapryśne formy jego nadają się doskonale do tych sztucznych wodnych promieni, co strzelając w powietrze i grając w słońcu mienią się w złociste barwy tworząc kapryśne linie, za lada tchem wietrzyku.

Naprzeciw Sta Maria in Cosmedin, więc na tym samym placu sielskim a zarosłym trawą, wznosi się istny klejnocik starorzymskiego budowania; jest to świątynia, któréj z niedostatecznych dowodów dano nazwę *świątyni Westy* (znak *r.*). Ten budynek okrągły na podwyższeniu również kolistém otoczony w koło podsienią o 20 kolumnach korynckich z białego marmuru, jest istnym wyrazem dziewiczego wdzięku. W koło igrają po trawie dzieci małe — a dzieci ładniuchne jak to zwykle dzieci we Włoszech, ich poruszenia są radośne i miluchne, jakby je Albano malował. Wstąpiłem do wnętrza świątyni. Okrągła cela wielce skromnego wymiaru wznosi się do znacznéj wysokości; patrząc się w górę zdawało mi się żem stanął na dnie studni okrągłéj ocembrowanéj w ciosy marmurowe. Bo i ta cella jest z białego marmuru, a tak doskonale zbudowana żebyś rzekł, iż ją wykonano z jednéj sztuki. Dziś świątynią Westy poświęcono Pannie Maryi del Sole. Wyszedłszy na zewnątz rozpatrywałem się długo w tych kolumnach tak smukłych i szlachetnych, z których atoli jednéj braknie— kapitele ich nader artystycznie wyrobione dowodzą jako się zrodziły w pięknéj epoce sztuki rzymskiéj (z czasów Antoninów?). Dach płaski stożkowy jest nowożytny. Całość rzeczywiście jest tak luba, iż nie ma się czemu dziwić, iż pośród cacek bronzowych paryzkich spotykamy tę świątniczkę Westy służącą to za kałamarzyk, to za inny jaki gracik elegancki przeznaczony na biórka damskie.

Po za tą świątynią w małém od niéj oddaleniu zatrzymuje nas znowu inna świątynia. Ona niegdyś,

jak niektórzy mieć chcą poświęcona była *Szczęściu Męzkiemu* (Fortuna Virilis), a w stuleciu dziewiątém została wyświęcona na kościoł pod wezwaniem Panny Maryi Egipskiéj (Sta Maria Egizziaca) (znak *s*). Lubo ten pomnik starorzymski sięga zapewne jeszcze czasów republiki, a lubo wiele ucierpiał krzywd od barbarzyńskich gwałtów czasów średniowiecznych, przecież bez wielkiego trudu zdołamy sobie i dziś jeszcze wystawić w myśli całe wejrzenie, jakie miał pierwotnie gdy jeszcze bogi Romy władnęły światem *). Należy atoli żałować, iż przeistaczając tę Fortunę na kościoł zamurowano jéj przysionek, a tak zmieniono cały charakter budynku.

---

*) Dla czytelnika ciekawszego radbym choć w przypisku polotnie wspomnieć o kształcie téj Fortuny Virilis, bo ona pod wielu względami jest przybytkiem szczerorzymskiego stylu. Całość jest prostokątem dość szerokim w porównaniu do długości a wzniesionym na znaczném podmurowaniu— na jednym z jego boków krótszych wznoszą się schody prowadzące do przysionku w tejże stronie umieszczonym a spoczywającym z przodu na cztérech a na każdym boku na dwóch kolumnach jońskich. Gdy cella (to jest przybytek właściwy) zajmuje szerokością swoją całą szerokość podmurowania, przeto znać, że wzdłuż jéj boków niéma już podsieni, to jest kolumnad swobodnie stojących. Jéj boczne ściany również jak i tylna ściana opatrzone tylko w półkolumny do nich przylegające. Widzimy przeto, że ta świątynia jest budynkiem który Grecy zwali pseudoperipteros. (Peripteros u Greków był świątynią otoczoną ze wszystkich cztérech stron kolumnadą, gdy zaś pseudos znaczy «wrzkomy» więc pseudoperipteros był przybytkiem nie mającym kolumn obiegających ściany w koło, ale zamiast nich był zdobny w półkolumny, to jest w pilastry wystające jedynie połową swojéj grubości z muru. Rozumie się, że oddalenie tych półkolumn od siebie było takie same, jak gdyby były kolumnami rzetelnemi, swobodnemi).

Przysionek sam tchnie smakiem prawdziwie rzymskim, bo

Naprzeciw téj świątyni w niewielkiém od niéj oddaleniu dziwaczy się budynek arcy fantastycznéj postaci: pod piérwszém piętrem arkadki spoczywające na potężnie występujących spornikach, okna łuczaste, gzémsy silne rozłożyły się w całość wielce malowniczą. Gdy atoli bliżéj przystąpisz i rozpatrzysz się w téj zagadkowéj ruinie, obaczysz dziką zamętną architektoniczną zbieraninę złożoną ze szlachetnych ułomków starorzymskich zabytków a z grubasznych wyrobów średniowiekowéj natury. Nasz przewodnik tłómacząc nam to dzieło tak zagadkowego wejrzenia, rzekł: widzicie Signori, prosty lud nazywa ten dom *Casa di Pilato*, bo w ciemnocie swojéj wierzy, jakoby jakaś nadnaturalna siła przeniosła go z Jerozolimy do Rzymu, ale ten napis na owym kolistym architrawie okna jest jawnym dowodem, jako ten dom był niegdyś własnością *Mikołaja Rienzo* (Cola di Rienzi), owego sławnego trybuna, co pragnął chwały Rzymu a szczęścia ludu i wyzwolenia go z pod jarzma — a który właśnie przez ten niewdzięczny bezmozgły lud był sromotnie zamordowany. A ten napis łaciński jest skombinowany przez Petrarkę, przy-

---

jego głębokość jest wielce znaczna w porównaniu z głębokością celli. Bo gdy boczne jego strony objęły sobą dwie odległości kolumn, głębokość saméj celli zawiera tych odległości jedynie pięć. Ta głębokość znaczna przysionku przypomina jak wiemy tradycye architektury Etrusków. Kolumny i półkolumny te są jońskiego porządku, a wymiary ich tak piękne i harmonii pełne, że obecnie jeszcze służyć nam mogą za modłę i wzór cudnych proporcyj. Szczyty trójkątne po obu bokach świątyni łagodne, więc i pochyłość dachów również łagodna, choć jak myślę, zawsze stromsza niż to bywało na świątnicach greckich.

jaciela tego wielkiego patryoty. Tak mówił nasz Cicerone. Jednak na tym domu jest jeszcze drugi napis głoszący, jako ten dom należał niegdyś do Mikołaja Crescentiusa. Zdaje się nawet, iż ten Crescentius był owym patrycyuszem rzymskim tak hałaśliwéj pamięci w historyi, o którym wiemy, że zbrojną burdą wyparł gwałtem Papieża Jana XV. z Rzymu (r. 985), że późniéj nie uznając obranego Papieża Grzegorza V, mianował z własnéj poręki innego, bo Jana XVII, że opanowawszy zamek Anioła (to jest w grobie Hadryana), swawolnie a z tyrańska wichrzył w stolicy. Wiemy atoli, że wezwany na pomoc przez Grzegorza, cesarz Otto III przemógł Crescentiusa, zdobył twierdzę Anioła i pojmanego kazał ze szczytu jéj strącić na bruk, a potém obwiesić. Wszak spółcześni kronikarze zgadzają się jednomyślnie jako Teodora wdowa po Crescentiusu mszcząc się śmierci małżonka, pozbawiła cesarza życia za pomocą rękawiczek zatrutych (r. 1002). Tak skończył Otton znany nam bliżéj z dziejów naszego Bolesława Chrobrego. *)

Być téż wcale może, iż te ruiny były naprzód domem Crescentiusa a w blisko cztérysta lat przeszły na własność Mikołaja Rienzi. Jednak nie ulega żadnéj wątpliwości, iż ta budowa jest ułomem jednéj z tych baszt, które służyły za twierdze hardym ro-

---

*) Naruszewicz Hist. Nar. P. pod r. 1002 wspomina także o tym Crescentiusu.— Ob. Gregorovius l. c. tom III. str. 457, co do śmierci Crescentiusa różne podania starych kronikarzy a między innemi i wiadomość o téj katastrofie w znanym nam Ditmarze Merseburskim.

dom panków rzymskich, i że ją zniszczył w r. 1313 Arlotto degli Stefaneschi chcąc zmódz przewagę Orsinich.

Jeszcze rozpatrywałem się ciekawie w niektórych szczegółach tego architektonicznego dziwadła, gdy przed niego zajechał kopiasty wóz ze sianem a zarazem odezwały się ryki bydląt we wnętrzu budynku. Spojrzałem zdziwiony na naszego Cicerone.—«To nic, bo to widzi Signor dół domu tego zajęty przez krowy, a piętro jest składem siana.»

To rzekłszy zaprowadził mnie nad sam brzeg bliskiego Tybru, z tego miejsca wygodnie widzieć mogłem pobrzeża malownicze Rzymu i most zwany niegdyś *pons Aemilius*, bo go założył cenzor tegoż imienia i drugi cenzor M. Fulvius (w r. 181 przed J. Chr.), choć go dopiéro dokończył cny mąż wielkiéj chwały, bo P. Scipio Africanus wraz z L. Mummiusem. Ten most także często zwykł się zwać *Palatinus* dla pobliża téj góry; nazywano go téż *pons Senatorius*, bo jak twierdzą, przez niego kroczyli senatorowie rzymscy, by się radzić ksiąg Sybillińskich. Gdy zaś nowocześnie podczas powodzi w r. 1598 zawaliły się dwie arkady z téj strony brzegów, więc go lud *Ponte Rotto* zowie. Dziś znowu, jak mnie się zdawało krzątano się choć nie zbyt śpiesznie odbudowaniem brakujących łuków (oznaczony przez *Z.*).

Patrząc na ten pomnik dawnych wieków, mimowoli cisnął mi się przed oczy wstrętny koniec onego Heliogobala, który już jako kilkunastoletni młokos zasiadłszy na tronie ówczesnego świata był wskróś rozbestwionym przedstawcą onych jadowitych wrzo-

dów, które toczyły ówczesną społeczność rzymską. Wszak to on w szale swoim udawał niewiastę strojąc się w czepek i suknie żeńskie, i wydarłszy sobie zarost brody siadał do kądzieli, i cesarzową Augustą nazywać się kazał. Z kobiét złożył rodzaj senatu senaculum, a mordował bogatych za lada powodem, by się ich mieniem bogacił, tańcował w każdéj chwili i miejscu, więc i po ulicach i przed ołtarzem i gdziekolwiek bądź, on bożka syryjskiego Heliogobala, od którego sam wziął imię swoje, ożenił z Kartagińską bożycą Uranią nakazując ogromne dla niéj posągi a wszystkim prowincyom nakładając bogate dary weselne. Wśród okrucieństw i mordów, często opadały go koncepta godne źle wychowanego żaka, tak przywodząc na próbkę jeden, przypominamy, jako wezwawszy pewnego razu do siebie na ucztę pięćdziesiąt sześć osób, odznaczających się jakimś niedostatkiem cielesnym, jak np. ośmiu garbatych, ośmiu zyzowatych, ośmiu długonosych i t. d., uraczywszy ich suto, rozkazał im uzbierać w Rzymie 10,000 funtów pajęczyny a 1,000 łasic i t. d., niby na dowód wielkości stolicy. Tarzał się téż w bagnach takiego rozbestwienia, iż starzy historycy choć poganie tylko ze sromem a półgębkiem o nim wspominają *). Aż téż Pretoryanie przybyłego do obozu zabijają wraz z matką jego, istną wierutnicą, a uciąwszy głowy wleką trupy po błotnych ulicach rzymskich, nakoniec pospólstwo chce wrzucić ciało cesarza w kanał pluga-

*) Dio Cassius LXXIX, 13 Heliogabal. Spółczesny zaś tego cesarza, bo pisarz Herodianus (v, 5, i następ.) opisał także jego panowanie.

wy, ale gdy otwór jego za ciasny się okazał, wtedy przywięzują do ciała kamień i strącają trupa z tego tu mostu Aemiliusa. A miał wtedy Heliogobalus lat 18 (r. 222 po J. Chr.). Takowe to były czasy gdy nawet bogi stare, choć pogańskie opuszczały świat a wiara zbawienia jeszcze nie przepromieniła ludzkich serc, wtedy na ziemi została sama materya, samo ciało człowieka, a gdy to ciało było puste, nie zamieszkane przez wyższą żywą ideę, więc zajął je niby na własność swoją zły duch, by naigrawając się bezcześcił zacną ludzką postać, najwyższe dzieło widomego świata, w ostatnim dniu stworzenia na jaw wywołane.

Ale te wspomnienia wszystkie pierzchły jakby czarne, nocne ćmy przed czarującym widokiem pobrzeżów Tybrowych. Ten most złamany, a te wody rude historycznéj rzeki, znowu te kopuły i wieże kościelne wznoszące się tam, gdzieś w zachuchanéj dali nad mrówiskiem kamienném miasta, i te zielone bukiety drzew powiewające nad mieszkaniem ludzi, a nadewszystko ta magiczna poświata rzymskiego słońca, mogłyby wystarczyć, by nas unieść i zachwycić. Ale najwyższéj malowniczości są te domy i domki co wysadziły pobrzeża wodne, one zaiste rozkoszą dla każdego człeka choćby z odrobinką artystycznego uczucia w oku. Jako nie jeden z tych domów i domków choć szary i bury jakiś sobie oryginalny, fantastyczny, malowniczy, samorodny, więc każdy z nich niby inny a inny, bo on urodził się wedle swojéj indiwidualności, więc siadł, stanął, rozłożył się po swojemu tak sobie naturalnie, a z niechcenia; każdy wy-

myślił sobie swobodnie własny rozkład, własny kształt, i wyrobił własną fizyonomią, ubrał się jak mu się żyw podobało. Każdy dom roztworzył sobie okna w miejscu kędy tego potrzebował nie dbając o symetryą, wysuwał się téż gankiem na zewnątrz w stronę którą sobie upodobał, inny zaś odział się szatą zieloną wina a zatknął niby kitkę wesołą komin smukły wysoki, inny znów i tu porozpinał na sobie sznury z bielizną, a tak odział się jakąś naturalną malowniczością, a niby prostoduszną fantazyą. Bo pod tém niebem szczęśliwém i obyczaje i zwyczaje są swobodne i wyobraźnia ciepła, nie krępowana konwenienciyą ciasną, duszną, więc i w sprawach codziennego życia lud jest naturalnym artystą, choć bez wiedzy własnéj. Takie budowanie to istna poezya ludowa, samorodna. Te wybrzeża Tybru niby szaraczkowe, zaniedbane, nie bogate, nie zamożne są pod względem estetycznym, poetycznym nieskończenie wyższego znaczenia, niż owe ulice i pobrzeża jakiéjś stolicy północnéj lub zachodniéj, choćby nawet owéj nadsekwańskiéj. Rzędy zimnych kamienic i okazałych pałaców wymuskanych, pompatycznych pod jednostajny strychulec mody wziętych, a uszykowanych w niedojrzane linie jakby wojska na komendę uszykowane mogą wprawdzie w piérwszéj chwili uderzyć, zdumieć, ale wnet się opatrzą, zobojętnieją dla widza, bo są abstrakcyą, któréj brakuje fizyonomii i indiwidualności, bo są wymuszoną prozą, sztucznem krasomówstwem, rozsądkowém oratorstwem bez ciepła i uczuć.

Zanim puścimy się dalszą naszą drogą w stronę

skały Tarpejskiéj, chciejmy nieco oddalić się od brzegów rzeki i obaczyć jeszcze dwa budynki arcy nadzwyczajnéj formy. Jednym z nich jest ów łuk przez lud zwany *Janus Quadrifrons* (Czworogłowy Janus), dla tego iż każda z jego stron jest facyatą (znak *t.*). Znać tedy, że ten Janus krewni się z naszym Światowidem z poczworną twarzą. Więc téż i ten marmurowy budynek jest istném dziwadłem a samołówką dla archeologów; bo podsadzisty, a roztwierający się potężną bramą na każdéj ze cztérech boków stronie a każdy z nich znów mieni się i cienieje w nisze krągłe. Słowem budynek ten tak zagadkowy jak te imie jego. *)

---

*) Dla ciekawszych czytelników podajemy bliższe opisanie téj budowy. Ona stanęła na kwadrácie. Po każdéj z jego cztérech stron widzisz wysoką bramę, którą możesz przejść na wylot budynek. Całość składa się przeto jakby z cztérech podsadzistych olbrzymich filarów czworograniastych umieszczonych dość ciasno na cztérech rogach owego niewielkiego kwadratu; każdy z tych filarów łączy się od góry ze swoim sąsiadem krągłą arkadą mniej więcéj tak szeroką, jak szeroki jest sam bok jego. Te arkady tworzą tedy owe cztery bramy. Wewnętrzna przestrzeń zaś, która pozostała u góry między temi arkadami napełniona sklepieniem potężném krzyżowém. Cała budowa wykonana wskróś ciosami marmurowemi, na cokule poważnym, silnie występującym. Nieco powyżéj niego na każdym filarze cieniują się trzy obok siebie nisze od góry zaokrąglone; po nad niemi drugi rząd trzech nisz, ale takowe znajdują się już w tak znacznéj wysokości, iż ich część wyższa jest na jednéj linii z wysokością bramy. Na każdéj przeto z cztérech facyat głębi się dwanaście nisz, w których niegdyś bez wątpienia stały posągi. Dziś archeologowie twierdzą, że ta budowa przeznaczona była na układy handlarzy wołów, bo w tém miejscu jeszcze rozlegało się niegdyś targowisko bydła starego Rzymu (forum Boarium). We wnętrzu budowy kryje się mała izdebka, do któréj prowadzą wąziuchne schody, w niéj, jak mniemają, spisywano układy i

Janus Quadrifrons!— Fortuna Virilis! Felicitas! (Pudicitia Patricia), Roma i Venus! Juno Moneta, i t. d.! Otóż to są bóstwa którym Rzym stawiał świątynie na cześć; same ich imiona znowu są potwierdzeniem tego cośmy już tyle razy mówili, jako te bogi są abstrakcyą, wymyślone z potrzeby rozsądkiem praktycznym. Gdy heleński lud czci bogów wyśpiewanych z lutni swoich wieszczów, bogów uwidomionych mu dłótem mistrzów wielkich, gdy mędrcy Grecyi wznosząc się nad Olimp fantazyą uroczą zrodzony, zatapiali się głęboką myślą w toniach filozofii, by wysnuć wszech rzeczy początek a zbadać węgły fizycznego i moralnego świata, w Rzymie inaczej się sta-

---

ugody—ja jéj nie widziałem, bo dozorcy właśnie nie było na miejscu. Wyznaję atoli, że ja jakoś zrozumieć nie mogę, dla czegoby ten budynek miał mieć wyłącznie przeznaczenie takowe. Bo jeżeli chodziło o miejsce zejścia się handlujących, nierównie prostszemi środkami można było dosięgnąć daleko lepiej celu tego. Nie pojmuję, aby Rzymianie, ten lud arcypraktyczny dźwigał te massy murów, aby utworzyć tak szczupłą przestrzeń sklepienia; wszak ta grubość tych filarów nie jest w żadnym stosunku do miejsca zamkniętego między niemi. Być tedy może, jak niektórzy mieć chcą, że cała ta budowa jest tylko podnożem wieży, która się na niéj niegdyś wznosiła. Co się tycze estetycznéj wartości tego zabytku jestem zdania, że podstawy filarów, gzémsy, profile bram, obwódki nisz, słowem szczegóły architektoniczne są za nadto nieśmiałe, nie wyraziste; a lubo nie przeczę, iż mimo zamaszystości całéj téj budowy, szczęśliwie zestrojone miejsca próżne z materyą ciężką, że więc cienie i światła trafnie się równoważą i miarkują, jednak cały ten pomysł jest arcyprozaiczny, jałowy i dowodzi, iż kompozytor tego budynku nie umiał rozdzielić trybom artystycznym jednostajności murów. I ten Janus Quadrifrons nie mało ucierpiał wśród dzikiej zawieruchy średniowiekowéj, bo będąc w rękach rodziny Frangipanich służył za twierdzę warowną w czasie krwawych zajazdów, burd a bójek zaciętych.

ło. Rzymianie rozsądkowi, praktyczni nie czcili sercem gorącém fantazyi, ani dzieł jéj twórczéj potęgi — a nie rozumiejąc głębokiéj treści żyjącéj w olimpijskich mitach, widzieli w tych cudnie pięknych powiastkach jedynie występki gorszące, kalające wyobrażenia o bogach, ba! widzieli w nich nawet obyczaje zdrożne, nawet nie godne zacnych ludzi śmiertelnych. Ani téż Rzymianom przypadała do duszy mądrość teoretyczna wzniesiona nad pojawy dotykalne rzeczywistego świata, bo im ludziom praktycznym a podbijającym orężem i polityką świat rzetelny rzeczywisty, brakło owego cofania się w tajemnice własnéj myśli, brakło owego nawrotu do cichéj tajni duchowéj bez którego niéma filozofii, niéma spekulacyi. Rzymianin nie mógł rozsnuwać teoryi, on nie chciał żyć wewnątrz siebie, bo świat zewnętrzny całkowicie go zajmował sprawami na wielką olbrzymią miarę. Tak tedy religii staroczesnéj Romy nie dostawało poetyczności przemawiającéj do fantazyi i do serca a z drugiéj strony brakło téj Romie mądrości filozoficznéj głębokiéj, pojmującéj tajemnicze rządy a podwaliny wszech rzeczy.

Natomiast ta religia ich jak się to już kilkakroć rzekło, była owocem realistycznéj rozsądkowéj praktycznéj reflexyi baczącéj na utylitarność a dokładnie obliczającéj cele i środki. Jak ogólne natury moce miały swoich przedstawców w owych rzymskich nie poetycznych bóstwach nie ożywionych żadnym mitem wdzięcznym, żadną powieścią lubą a głębokiego znaczenia, tak podobnie każda potrzeba ludzka, która się w ciągu życia prywatnego lub społecznego wy-

jawiła miała swój wyraz w bóstwie również rozsądkowém, chłodném, abstrakcyjném.

Gdy jak dopiéro mówiłem, bogi greckie i ich żywot były wykwitem fantazyi poetów i mistrzów sztuki, więc te niebiany jak każde prawdziwe dzieło artystyczne były jednością dwóch czynników wskróś się przenikających, bo pierwiastku duchowego a jego pojawu we formie indywidualnéj, zmysłowéj, rzeczywistéj. U Rzymian zaś oba te pierwiastki nie przenikały się nawzajem, nie stanowiły jedności, a tak w tém rozłączeniu od siebie, przybrały inne zupełnie jak u Greków znaczenie. U Rzymian pierwiastek zmysłowy nie będąc idealizowany duchem, stał się po prostu ową realistycznością praktyczną, tworzącą li tylko dla potrzeb ziemskich, a nawzajem pierwiastek duchowy wyrażał się abstrakcyą rozsądkową, martwą, bez treści, bez głębszego mitu. O téj stronie religii rzymskiéj mówiliśmy atoli już przy innéj sposobności. Tutaj jednak jeszcze zważmy, iż człowiek z istoty swojéj nie zdoła się na długo utrzymać na stanowisku takowéj jałowéj głuchoty. Bo każda ostateczność przerzuca go do drugiéj wręcz jéj odwrotnéj. Tak się stało w Rzymie. Obok owéj abstrakcyi, obok owych ogólników rozsądkowych, i z drugiéj strony, obok realizmu praktycznego wyrósł gęsty, ciemny, śmieszny zabobon, i wzmogła się wiara w strachy i duchy (genii, manes, lares, lemures i t. d.). Dusze «dziadów» (lemures) chodziły nocą po domu, po ulicach, łąkach, polach, kwiląc się i stękając. Więc gdy wszystko w domu ucichło, usnęło, gospodarz domu aby się od nich uwolnić, wstaje o

północy i boso wychodzi przed dom, aby go zaś strachy nienapastowały strzela palcami. Trzy razy obmywa ręce w bieżącém źródle. Potém kładzie sobie w usta czarne boby, które następnie rzuca po za siebie i zaklinając duchy mówi: «To wam daję i wykupuję z waszéj mocy rodzinę moją.» Dziewięć razy powtarza te słowa nie oglądając się za siebie. Potém znowu myje ręce — poczém dzwoni bijąc w naczynie miedziane. Potém dziewięć razy woła: «Wychodźcie ztąd duchy dziadów. Wychodźcie!» Dokonawszy tego wszystkiego już mógł się obejrzéć, bo już zaklęte były one straszące istoty zagrobowe.

Ale nie skończyłbym gdybym chciał choć w części przypomnieć zabobony Rzymian i dziwaczne wyobrażenia ich o tamecznym pośmiertnym świecie. Mówiliśmy już i jeszcze mówić będziemy o znaczeniu bóstw rzymskich; myślę atoli, że nam się ten przedmiot może nie zbyt sprzykrzy, bo za każdym razem wykazujemy rzecz niby z innéj strony.

Praktyczność i realizm Rzymian z jednéj strony, a zabobon ich z drugiéj strony, przywołuje na pamięć mimowolnie dzisiejszych Anglików i Amerykanów. Anglicy są także ludem arcy praktycznym, rozsądnym realistycznym, więc téż wygadują przeciw obrządkom kościoła katolickiego nie przeczuwając ich głębokiego znaczenia, więc téż nie wierzą w filozofią, nazywając ją mrzonką do niczego nie zdatną. Ale natomiast ci materyaliści rozsądkowi, praktyczni, wierzą w wirujące i pukające sprzęty, i ani wątpią, że nogi stołowe są najwierniejszemi pośrednikami żyjącego człeka ze światem duchów. Ów szał wirujących

stolików i stołów, który przed kilku latami opanował całą Europę, lecz znowu po chwili tak nagle zniknął spłoszony przez wracający wśród ludzi zdrowy rozsądek, ten szał nie opuścił Anglii owéj, niby ojcowizny zdrowego zmysłu *common sense*, ale owszem rozszerzył się w najlepsze. Jeden z dzienników stałego lądu Europy najwięcéj rozszerzonych po świecie, donosi nie dawno jako w saméj Anglii trzy pisma peryodyczne poświęcone są téj nauce o pukających duchach, którą Anglicy spirytualizmem zowią, i jako Anglicy ów lud co nie wierzy w filozofią, ani «w ducha», straszeni i płoszeni bywają duchami mieszkającemi w stołach. *Spiritual Magazine* rozprzedaje 15,000 exemplarzy w jednym tygodniu, a wykłada najpoważniéj, najgruntowniéj rzecz o *spirit-raping*, to jest o stukających duchach. Znany a tak utalentowany powieściopisarz Thackeray w swoim czasopismie *Cornhill Magazine* stanął na czele téj grubéj mistyki, dowodząc jako niéma wątpliwości, iż stoły są ogniwem łączącym świat żyjących z dziedziną umarłych. Ale co więcéj przedmiot ten stał się od niejakiego czasu osnową arcy zajmującą nawet dla dzienników politycznych. A rzeczą godną uwagi iż dziennik «*Star*», który wśród nich wyobraża najpotężniéj materyalizm, stał się piérwszym i najgorliwszym rzecznikiem onych duchów hałaśnych, łoskotnych; i rozbiera z wielką flegmą w długich kolumnach pytanie: czy duchy pojawiają się w stołowych nogach dobitniéj przed obiadem lub po obiedzie, i czyli skuteczniéj jest, by się wielkie palce osób siedzących około stołu dotykały tylko zlekka, czyli też

aby się splatały z sobą? A w wieku zeszłym, w tém stuleciu niby sławnym z oświaty — w tym wieku Voltaira, Diderota i La Melvie, w tym wieku materyalistycznym, co się uwieńczył obrzydliwą książką *Système de la Nature* żyły spółcześnie z onemi filozofami oszusty i czarodzieje, jakim był np. Cagliostro i ów Saint-Germain, który twierdził, iż znał osobiście Chrystusa Pana — ! a świat ów przemądry wrzekomém oświeceniem, wierzył tym czarnoksiężnikom i kuglarzom. Tak i tu prawdzi się bajeczka Krasickiego o onym filozofie co firmament mierzył, nie wierzył w Pana Boga, śmiał się ze wszystkich świętych, a potém nie tylko w Pana Boga, w upiory uwierzył.

Ale wróćmy do Rzymu, i puśćmy się w dalszą drogę od bramy Janusa. Tuż w pobliżu jéj widzisz znowu inną bramę, którą jak znać z napisu zbudowali złotnicy (argentarii) i handlarze wołów (negotiantes boarii) na cześć *cesarza Septimiusa Severa*, jego małżonki Pii i dwóch synów jego Caracalli i Gety (znak *u.*). Dla tego téż zowią go łukiem złotników, albo łukiem *Septimiusa Severa na Velabrum* dla odróżnienia go od owéj znanéj nam wspaniałéj bramy tryumfalnéj tegoż cesarza wznoszącéj się na Forum Romanum tuż pod Kapitolińskim schyłem. Ten nasz łuk nie jest ani zbyt wielkim, ani zbyt wspaniałym, ani téż jest łukiem właściwym, bo składa się z dwóch filarów czworograniastych połączonych u góry nie arkadą, ale brusem zdobnym prostym, na którym właśnie mieści się ów powyżéj wspomniony napis. Filary dźwigają się na wydatném po-

dnożu potężnym, z ciosów złożonym, ich strony ujęte z boku pilastrem płaskim, którego trzon zdobny w armatury, a głowica liściasta, kapryśna. Wązkie pole między głowicami napełnione płaskorzeźbami małych wymiarów, pole zaś wielkie zwłaszcza wysokie zamknięte między pilastrami strojne w bareliewy pomniejsze, przedstawiające po większéj części sceny uroczyste z życia cesarza, jego małżonki i synów. Nasz mentor zwrócił uwagę, iż jak na napisie imie Gety jest zatarte, tak z bareliewów postać jego odkruszona. Stało się to za sprawą Caracalli bratobójcy.

Stojąc jeszcze w pewném oddaleniu od téj bramy mniemałbyś na piérwszy rzut oka, że widzisz jakąś koncepcyą wczesnego renesansu z piętnastego stulecia, ale za bliższém przypatrzeniem łatwo poznasz, że to nie dzieło epoki piérwszego wesołego rozkwitu, jakim był ów renesans tak hoży, młodzieńczy i radośny, ale raczéj dzieło więdniejącéj podstarzałéj, zdziecieniałéj, a przecież jeszcze mizdrzącéj się fantazyi. Członki architektonicznego tego łuku jałowe, biédne, prozaiczne, a skulptury o ile je dziś jeszcze rozpoznać można są wielce wiotkie, niepoczesne, a niedorównające nawet figurom na owéj już znanéj nam wielkiéj tryumfalnéj bramie Severa na schyle Kapitolińskim.

I znowu ruszyliśmy się w dalszą wędrówkę. Natłok rzeczy już dziś oglądanych tak przeróżnych co do treści, do epok, i co do siły swojego wrażenia do tego stopnia mnie przemógł, iż mi trudno było dać sobie radę z tą przebogatą, przerozmaitą osnową, szedłem więc w milczeniu nad tém pracując, abym

to wszystko mógł jakoś uporządkować w myśli i sobie samemu zdać sprawę z tego, com był już widział i doświadczał.

Nie zmiarkowałem się tedy z razu, że nas Cicerone nie prowadził daléj ku skale Tarpejskiéj, ale owszem jakoś nawracał znowu w stronę Panny Maryi in Cosmedin. Przez jakąś uliczkę wązką wstąpiliśmy w zacisze samotne, nieme; tu coraz głębiéj spuszczała się ścieszka nasza a prowadziła po głazach zarosłych w szczelinach trawą i krzewem, bo tu wszędzie wegetacya tak bujna, iż jéj dość jakiéjś sposobnostki małéj, by się rozwinąć i ucieszyć życiem — podobnie jak się to dzieje w świecie duchowym z prawdziwym talentem, drobna sprzyjająca sposobność, podanie lekkiéj pomocy już mu wystarczy by się rozwinął i wybujał.

Pytam przewodnika dokąd nas prowadzi?— «Zaraz — w téj chwili Signori obaczycie.» — Znać było, iż nam gotował jakąś niespodziankę. Nie nalegając tedy powtórném pytaniem pragnąłem sam się domyślić o co mu chodzi. Jednak choć uprzednio wcale nie źle nauczyłem się w teoryi i na mappie zabytków przechowanych na Velabrum, w téj chwili nie mogłem sobie dać sprawy. Byłem tedy dość podobny do onego chłopiątka szkolnego, co się doskonale wyuczył lekcyi, a gdy przyszło do examinu na piękne języka zapomniał. Jeszcze nieco spuszczała się drożka nasza—; zestępujemy w kotlinkę, z któréj nas zawiał dech niby od wody a głębokich cieniów — jeszcze kilka kroków w dół, a tuż przed nami roztwiera się jakaś pieczara półkolista ciągnąca się daleko

w głąb' pod ziemię — jéj spód zalany sączącą się czystą źródlaną wodą. Są to owe kanały (*cloaca Maxima*) dzieło Tarquiniusów przedwiecznych! (na naszéj mappie wejście do tych kanałów oznaczone przez *w.*).

Krocząc po kamieniach sterczących z wody przejrzystéj, podchodzę prawie pod samą gardziel prawiekowego pomnika i zaglądam w ciemne jego głębie. Ta tytaniczna budowa dla wiecznotrwałego hartu dwa razy przesklepiona ciosami ogromnego rozmiaru, co się trzymają samą tylko potęgą własnego brzemienia, bo nie są spajane wapnem ani żadnym cymentem! Sam kanał tak szeroki i wzniosły, żeby przez niego wygodnie bryka siana przejechać mogła. To budowanie nie zadrgnęło w sobie, choć trzęsienia ziemi tylekroć wywracały budowania na jéj powierzchni wzniesione, choć światem przegrzmiały burze wywrotne, choć na tém sklepieniu dźwigały się domy siedmiopiętrowe dawnego Rzymu, i pałace i twierdze, i choć na tych ulicach i domach dźwigały się z kolei drugie i trzecie pokolenia pałaców, domów i ulic. Bo wiemy, że Rzym tylekroć się walił i palił, i że na gruzach dawnego nowe i znowu nowe stawały budowy cisnąc całém brzemieniem swojém te podziemne konstrukcye. A pomyślmy, że ta kloaka Maxima bieży z po pod Forum do Tybru, a pod cały starożytny tak ogromny Rzym rozpuściła jak żyły podziemne konary a gałęzie swoje. *)

Jakże to był wielki tytaniczny lud ci Rzymianie!

---

*) Dowiedziałem się, iż w porze suchéj widzieć można doskonale ujście kloaki téj, stojąc zwłaszcza u podnóża filarów przypornych mostu palatyńskiego—ja tego ujścia nie widziałem.

Łatwiéj jeszcze nam pojąć owe olbrzymie a pełne przepychu dzieła rzymskich cezarów, owe Fora ich i Colossea i Thermy, i ich szalone pałace lśniące złotem i kamieniem drogim, bo wtedy Roma już mistrzowała światem a wszystkiém jego bogactwem; a to przecież było za czasów królewskich, gdy stanęła budowa, Rzymianie składali jeszcze tak drobne a skromne państwo! Sama ich stolica była zapewne tylko zbiorem lepianek biédnych drobnych, a jednak lud ten już wówczas zdobył się na dzieła tak ogromne a wiecznotrwałe, iż przeczekały półtrzecia tysiąca lat! Ten lud wówczas ujęty jeszcze w tych ciasnych zewnętrznych granicach, już wewnątrz siebie przeczuwał, że jego prawnuki będą wszystkich ludów władzcami! Zaiste jakby przez sen jakiś głos proroczył mu w duszy, że i w lat tysiące a po śmierci jego, chwała jego przejdzie grzmiącym echem w inne wręcz różne epoki i szczepy ludzkości.

Rzekliśmy już powyżéj, mówiąc o dziejach królów, jako budowa tych kanałów jest w Europie piérwszym przykładem sztuki sklepienia, téj sztuki tak ważnéj i tak pełnéj nieobliczonych następstw nie tylko dla konstrukcyjnéj strony architektury, ale również dla jéj estetycznego znaczenia.

Wejrzałem w dalekie głębie téj budowy podziemnéj. Ona jest zalana wodą, co płynąc wśród kamieni, z lekka szepce i gada. Jeszcze stałem rozpatrując się w tych dziwach, gdy dwie niewiasty zeszły ku nam i nabierając w dłoń wody przemywały oczy. Nasz przewodnik rzekł nam, iż te wody przybywające od fontanny Śgo Jerzego uchodzą za lek

na oczy i niemoce skórne. Po nad sklepieniem piętrzy się ściana z potężnych ciosów — ale jéj mało co widać, bo bluszcze, powoje a rośliny o wielkich liściach odziały głazy szatą zieloną, niektóre tylko wbiły część swoich korzeni w szczeliny, a drugą rozwieszając w powietrzu z niego czerpią siły żywotne. Do tego muru przypiera drugi, w którym u spodu również się roztwiera kanał podziemny.

Wielce zadowolony i szczęśliwy, żem oglądał ten pomnik, o którym nam prawiono jako o powieści dziecięcéj w niziuchnych klassach szkolnych, pośpieszyłem na prawdę ku owéj przestrzeni rozłożonéj między skałą Tarpejską a Tybrem. W téj stronie szerzyło się niegdyś *Forum Olitorium* (targ warzywny). Pomijając inne zapewne w sobie ważne ruiny na téj przestrzeni, lecz może mniéj naszego czytelnika zajmujące, wspomniemy jedynie o tych, które do dziś dnia najsilniéj nas uderzają znaczeniem swojém. *)

---

*) Tak dla czytelnika zapewne mniéj zajmujące, ale dla zwiedzających Rzym godne oglądania są ślady architektonicznych starorzymskich świątyń znajdujące się w kościele Śgo Mikołaja w więzieniu (S. Nicola in Carcere). Kościół ten już sam przez się zasługuje na uwagę ciekawszych wędrowców, bo należy do najdawniejszych i obejmuje w sobie wiele przedmiotów godnych zastanowienia. Nabiera atoli wielkiej wagi tém, iż zbudowany został na gruzach trzech świątnic pogańskich, które wszystkie sięgają czasów republiki. Pierwsza poświęcona *Nadziei Spes* z r. 254 przed J. Chr. porządku jońskiego — druga największa — ją założył na cześć pobożności (Pietas) syn Aciliusa Glabrio w r. 191 przed J. Chr. dopełniając ślubu ojcowskiego. Przodek świątyni równie joński — cały budynek był peripteros, bo otoczony ze cztérech swoich stron kolumnadą — trzeci zaś najmniejszy jest dorycki, także peripteros zbudowany przez Cn. Corneliusa Cethega, także z powodu ślubu uczynionego przed bitwą z Gallami, a po-

W pobliżu stanął kościoł «*Śgo Mikołaja w Więzieniu*» wielce godny widzenia. Nie daleko od niego na placu dość szerokim i wielce ożywionym, gwarnym a zamieszkanym po większéj części przez ludność uboższą, wyrobniczą, uderza nas gmach szary i wysoki zataczający się łukiem kolistym. Dwie kondygnacye okopciałych szczerniałych arkad przylegają do murów jego. Nad drugim zaś więc na najwyższém piętrze wznosi się ściana jednostajna, wysoka, zamaszysta. W niéj podobnie jak i na piérwszém piętrze roztwierają się okna to większe, to mniejsze, a umieszczone bez ładu i symetryi. Otóż taka dziś postać sławnego *teatru Marcella* (na mappie *x*.). Cesarz August całém sercem ukochawszy swojego siostrzeńca a zięcia Marcella, pragnął zjednać mu chwałę, więc zbudował ten teatr jego imieniem *). I zaiste bu-

---

święcona *Junonie Sospita*. Z tych świątyń zostały w kościele liczne szczątki, bo kolumny, ściany, i t. d. tak dalece, że wcale łatwo odgadnąć kształt tych budynków. Uważmy, iż one frontem stały w jednéj linii, co niektórzy uczeni uważają za dowód, że starożytni lubili łączyć grupę budynków w jedność architektoniczną, aby taką całością sprawić wrażenie wspaniałości i ogromu. Te świątynie wznosiły się na forum Olitorium, z którego po niektórych domach okolicznych zachowały się reszty ciosowego muru obwodzącego je w koło. Kościół zaś Śgo Mikołaja dla tego zowie się «in Carcere», iż niedaleko niego mieściło się *więzienie* założone przez owego decemwira *Appiusa Claudiusa*, pamiętnego, jak cały jego ród (gens Claudia) z twardego a nieużytego umysłu. Otóż właśnie w tem więzieniu miała miejsce znana nam także z młodych lat historya o owym starcu, który będąc skazany na śmierć głodową uratowany był od córki odwiedzającéj ojca w więzieniu i karmiącéj go piersiami swojemi. Wiemy też, iż senat wzruszony tą miłością córki, starca od kary uwolnił.

*) Przypominam, że ten Marcellus ulubieniec ludu ożenił

dowa ta mieszcząca niegdyś w sobie 30,000 widzów, jest po dziś dzień szlachetnym wzorem architektury czasów Augustowych. Obecnie widzimy jedynie, jak się rzekło, część zewnętrzną całego budynku. Ale i ta część jest smętna, zniszczona i sponiewierana przez czas i ludzi. Scena zaś stała ku stronie pobliskiego Tybru. Miejsce dawnego teatru zajął jeszcze w średnich wiekach pałac, dziś Savelli-Orsini zwany; zapełniając ścianami swojemi dawne arkady. Ztąd poszło, iż pośród dawnych łuków i kolumn wyglądają nowoczesne okna i okienka nierówno i nie symetrycznie umieszczone. Rzekłbyś, że te arkady i kolumny i belkowanie przedwiecznego teatru oplotły jakby olbrzymie bluszcze facyatę pałacu, który tedy jak niegdyś sam teatr zatacza się półkołem zamaszystym.

Czytelnik poznawszy z naszego wizerunku Colosseum, bardzo łatwo zrozumie widok, jaki przedstawiał teatr Marcella ze strony zewnętrznéj, za którą mieściły się siedliska dla widzów, bo myśl żywotna jest tutaj taż sama. Poziemie, dół składa się z arkad w półkole zasklepionych, a do każdego filaru między arkadą a arkadą przylegała kolumna dorycka

---

się z córką Augusta, ową dwójznacznéj pamięci Julią, która po śmierci małżonka wydała się za Agrippę, a potem poszła za Tyberyusza, którym atoli pogardzała jako nierównym jej z rodu. Za to też Tyberyusz mścił się zostawszy cesarzem, bo zbezczeszczoną, odepchniętą głodem umorzył (Tacit. Ann. I. 53). Wiadomo też, że August cesarz do żywego trapiony naganném życiem córki, wskazał ją na wygnanie; zdaje się, że wygnanie gienialnego a sentymentalnego poety Owidyusza nad morze Czarne powiązane jest ściśle z losami téj Julii.

dźwigająca belkowanie im odpowiednie. Ten dorycki porządek jako męzki, krępy nadaje się wielce do téj najniższéj części budowy dźwigający całe brzemię wyższych pięter. Jego arkady mniéj są smukłe a kolumny potężniejsze a dzielniejsze. Przecież o tym szeregu dolnym arkad i ich kolumnach dziś trudniéj sądzić, bo je zasypało rumowisko od spodu do wielce znacznéj wysokości. Uważmy tylko, iż to belkowanie obejmuje gzéms opatrzony w zęby, które się wcale nie nadają do tryglifów (trójwrębków) czystego doryckiego fryzu. Mimo tego atoli kolumny te i belkowanie ich bywały często naśladowane w czasie młodego renesansu zanim ówcześni artyści rozpoznali się dokładniéj z formami czystemi greckiéj architektury.

Przez jednę z tych arkad wstępuje się do winiarni chętnie uczęszczanéj przez artystów i uczonych niemieckich, bo tam podobno szynkują wino dobre a nie zbyt drogie, co więcéj ten sklep i tém jeszcze dla nich wabny, że przed wielu laty w niéj bywał Göthe prawie jeszcze młodzieńcem będąc.

Drugie piętro jest jońskiego porządku, arkady wzlotniejsze a kolumny smukłe umieszczone na podnożach wdzięczą się wymiarami cudnéj harmonii. Choć belkowania, kolumny i podnoża ich i kapitele wyszczerbane i nadgryzione przez wieki, są atoli jeszcze tak szlachetne a zacne, że łatwo uwierzysz jako w stuleciu XV i XVI, więc w czasie rozbudzenia się sztuki nowoczesnéj, mistrze-budowniki z nich uczyli się proporcyi kolumn jońskich. Wszędzie atoli jeszcze

widzimy surową powagę i grozę rzymską i karność fantazyi tak odpowiednią epoce, w któréj wzniosła się ta budowa. Domyślać się możemy jako nad tém piérwszém piętrem, jako na trzeciéj kondygnacyi stał zapewne znów rząd arkad z kolumnami korynckiemi, ale tego wszystkiego już dziś niéma śladu, zamiast téj architektury bogatéj a wdzięcznéj, wzbija się wysoko w górę owa szara ściana dzisiejszego pałacu. Niéma wątpliwości, że tym piętrom a rzędom arkad zewnętrznych odpowiadały wielkie działy ław na wewnątrz. Ale o organizmie teatrów rzymskich prawiliśmy już w obec teatru Pompejańskiego, więc tutaj już nie będziemy się rozpisywać w téj mierze.

Za teatrem Marcella, lecz w pobliżu jego na dzisiejszym targu rybim (Piazza di Peschiera) pyszniło się niegdyś podsienie zwane *Przysionkiem Oktawii*, któréj Augustus cesarz jako siostrze swojéj (a matce Marcella) poświęcił tę budowę (na mappie przy *y*.). Takowe podsienia zwykle stawiano w pobliżu teatru, aby lud między aktami zgromadzony miał się gdzie podzieć przed deszczem a skwarem słonecznym. Porticus Oktawii był przestrzenią prostokątną otoczoną przysionkami na kolumnadach, a zajmującą w sobie jeszcze dwie świątynie. Dziś krom ułomków kolumn, tu i ówdzie porozrzucanych, została nam puścizną ruina wstępnego portalu. Rozsypiska jego choć złamane, splugawione nieczystością i śmieciem, napełnione przeraźliwym cuchem, zachowały jeszcze zarysy swojéj szlachetności dawnéj. Widzimy jako jego belkowanie spoczywało po obu końcach swoich na dwóch graniastych filarach (raczéj antach), między

któremi stały jeszcze cztéry kolumny. Nad tém belkowaniem legł szczyt łagodnym trójkątem. Na belkowaniu napis. Wstąpiwszy w ten przysionek znać, że po jednéj i drugiéj stronie roztwierały się wstępy prowadzące w owe podsienie obiegające całą przestrzeń w koło. Dziś z téj budowy mało co pozostało. Dwie kolumny podtrzymujące portyk wzięto łupieztwem, a na ich miejsce jakby litościwą jałmużną podparto belkowanie arkadą ceglaną, by nie runęło do szczętu. Duże drugie kolumny jeszcze pozostałe pokazują pnie ożywione żłobkami i kapitele ubrane w orły trzymające w szponach gromy błyskawiczne. Wnętrze jeszcze smutniejsze, belkowanie porysowane w szczeliny szerokie a zewsząd stoparczą głazy, a straszą obleciałe tynki i okna nowoczesne kraciaste gęstą a zakurzoną pajęczyną zakryte; nadto stragany brudne, handryczące konszakty rozburmistrzowały się w portyku niegdyś Oktawii. A przecież to w nim jaśniały przed wiekami nawet jeszcze arcydzieła dłóta; bo przecież w nim pod kupą ziemi i gruzów znaleziono oną wsławioną, a przez cały świat uwielbioną Wenus Medycejską! Tak jest, w tych to śmieciskach odgrzebano owe dzieło cudnéj piękności, któremu oddaliśmy naszą cześć we Florencyi.

Nie będziemy czytelnikowi opisywać pomników starorzymskiéj architektury, które w tych tu miejscach lub w niedalekiém od nich oddaleniu jaśniały niegdyś na chwałę dawnoczesnéj stolicy świata, a które zostawiły tylko biédne nędzne resztki po sobie, albo tak zaginęły do szczętu, iż jedynie w księgach starych pisarzy zachowały pamięć o sobie. Rozprawy o

nich choć bywają pod innym względem wielkiéj wagi mniéj atoli odpowiadają celowi niniejszéj książki. *)

Zamiast tedy puszczać się po manowcach trudnych i często zwodnych badań, wstąpmy raczéj do

---

*) Pragnąc atoli jako tako podać całość tych starorzymskich pomników a mając przedewszystkiém na względzie ziomków bawiących w odwieczném mieście wspominamy w kruciuchnym niniejszym przypisku o zabytkach znajdujących się właśnie w téj tu stronie Rzymu. Do tych pomników należą naprzód szczątki na *wyspie Tybru* (*Insula Tiberina*) dziś Isola di S. Bartolomeo, która legła na wodzie na równéj linii z teatrem Marcella a to nawet tak, że jako wyżéj rzekliśmy, scena jego stała tylną ścianą swoją zwrócona wprost ku téj wyspie, niedaleko od niéj odległéj. Ona niegdyś była ciosem cembrowana. Téj cembrzynie zaś nadano kształt formy statku, na pamiątkę onego okrętu, który przypłynął do Rzymu z posągiem Eskulapa. Dziś maluchne tylko ślady świadczą o tym pomyśle. Ważniejsze nierównie są te dwa mosty łączące wyspę z obu brzegami rzeki. Na tamtą stronę (ku Janikulu) prowadzi most *Cestius* (ponte di S. Bartolomeo), na naszéj stronie, (to jest ze strony teatru) most pierwotnie *Tarpejus*, późniéj *Fabricius*, dziś *di Quattro Capi* zwany. Oba tedy mosty są starożytne, oba godne widzenia. Zwłaszcza ten drugi patrzy wielce poważnie, zwłaszcza jeżeli wstąpim w dół nad samą wodę, zkąd widać doskonale poważne jego arkady. W środku samym między arkadami półkolistemi szerokiemi wznosi się arkada wązka i smukła, a ciosy jakby na wieki wieków ze sobą spajane, składają się w te łuki również zuchwałe i zamaszyste. Tu i ówdzie znać odnowienia nowoczesne z cegły wykonane, więc dość biedne patrzące obok starorzymskiego dzieła. I tutaj domy z balkonami, z występami pozierają z fantazyą na wodę przez swoje okna i okienka przeróżnych kształtów, co rozdzielone nie symetrycznie po ścianach mają minę arcy malowniczą i swobodną. Wiadomo mi też jako zaraz za portykiem Oktawii w dziedzińcu klasztornym S. *Nicola de Cesarini*, widać kilka ułomków kolumn świadczących, jako tam niegdyś znajdowała się świątynia okrągła, nie wiedzieć nawet, któremu bóstwu poświęcona. Ja tych szczątków nie oglądałem. Ważniejszą dla nas jest wiadomość, którą nam za niewątpliwą podają archeologowie, iż w stro-

dwóch nowoczesnych pałaców blizkich siebie a właśnie wzrosłych na obaliskach starożytnéj Romy.

Jeden z nich jest pałac *Costaguti* a drugi *Mattei*. Ale zanim odwiedzimy ich wnętrze, zatrzymajmy się

---

nie kędy dziś pałac Mattei szerzył się niegdyś *Circus Flaminius* na mappie *z*, o którym atoli nader skąpe wiadomości doszły naszych czasów; zdaje się tylko, iż go otaczały liczne świątynie, z których jedną było właśnie owo budowanie okrągłe powyżéj wspomniane, a krom tego jeszcze *świątynie Bellony*, *Marsa*, *Herkulesa* (Aedes Herculis), oznaczona przez *aa* i t. d. Zapewniają téż archeologowie jako pagór, na którym dziś wznosi się pałac Cenci powstał z rozsypisk teatru Balbusa, z niego atoli utrzymały się jedynie owe sterczące ułomy kolumn.

Rzeczą więcéj jeszcze zajmującą są słabe resztki, jakie się dochowały z *teatru Pompejusa* na mappie *bb*. W stronie ku zachodowi Cyrku Flaminiusa, a w znacznéj od niego odległości stanął pałac Pio, na facyacie jego zwróconéj ku *Campo di Fiori* widać ślady téj niegdyś ogromnéj budowy. Tacitus (Ann. XIV. 20) powiada, jako współczesni ganili Pompejusa, iż założył teatr stały, bo ojcowie zwykli byli używać teatrów drewnianych naprędce zbudowanych, a to jedynie przy zdarzonych nadzwyczajnych wypadkach. Wszak nawet za dawnych czasów nie bywało w teatrach siedlisk, lud stojący przypatrywał się widowisku, bo gdyby był siedział, byłby po całych dniach oddawał się próżniactwu w teatrach.» To też było powodem, że Pompejus unikając kary cenzorów poświęcił ten swój teatr, jako niby świątynię Wenerze, gdyż na szczycie jego wzniósł przybytek niebiance, a ławy przeznaczone dla widzów przedstawiały jakoby stopnie wznoszące się ku niemu. Teatr Pompejusa obejmował 40,000 widzów a był opatrzony w portyki, podobnie jak inne teatra. Uważmy też, iż teatra *Pompejusa*, *Balbusa* i *Marcella* zwykle zwały się «tria theatra.» Zwykle mniemają, że teatr Balba wznosił się w miejscu na którém dziś pałac Cenci. Dodajmy jeszcze, iż dzisiejszy plac Piazza Navona a na naszéj mappie oznaczony przez *cc* zachował jeszcze formę owego *Stadium*, które niegdyś na tém miejscu zbudował Domicyan. Widzimy przez linię kropek przechodzącą wzdłuż przez środek, że nowożytne budynki zabudowały to stadium do połowy szerokości (po

na placu *delle Tatarughe* tak nazwany od fontanny będącéj nie tylko tego placu, ale prawdziwie całego nowoczesnego Rzymu ozdobą. Fontanna każda jest sztuczną naturą a naturalnością sztuczną, więc artyście nie łatwo wywiązać się z takiego zadania. Ale tej tutaj fontannie z mistrzowska się udało — *Giac. della Porta* skomponował ją gienialnym rysunkiem, a *Tadeusz Landini* († 1594) wykonał figury bronzowe z wielką a szczęsną fantazyą. Cztéry delfiny leżące i nad niémi cztéry młodzieniaszki trzymający czary, i cztéry pełzające żółwie cudowną koncepcyą splecione w całość arcywdzięczną — o prześlicznych liniach i gracyjnych formach. Ten cały pomysł tchnie takim urokiem czarodziejskim, fantastycznym, i znowu taką żywą prawdą, że ci się rzeczywiście marzy na jawie o jakiéjś krainie, w któréj podobne sceny wodne a igry lube, są jakby codzienne i powszednie a w domu u siebie.

Wszedłem do pałacu Costaguti. Objęła nas w koło cisza umarła, grobowa — kroki nasze po kamiennéj posadzce przysionku rozlegały się głuchym, dalekim odgłosem — schody zaniedbane — ściany obsiadłe kurzem — okna osnute starą pajęczyną. Spójrzałem na naszego mentora, który domyślając się powodu mojego podziwienia, rzekł: «Rodzina właścicielów upa-

---

prawéj stronie widza). To stadium było przeznaczone dla zabaw publicznych; z kształtu swojego podobne było do cyrku, ale miało szerokość nierównie większą niż zwykłe cyrki; zajmowało w sobie 30,088 widzów. Dla nas ten budynek jeszcze pod tym względem ważny, iż nam pokazuje położenie starorzymskiego pola Marsowego Campus Martius, bo stadium wśród téj wielkiéj przestrzeni się mieściło.

dła, a straciwszy całe swoje mienie wyprowadziła się z Rzymu; wierzyciele z razu zagrabili sprzęty stare, bogate, potém jęli się obrazów i dzieł sztuki, nakoniec dobrali się samego pałacu — wszystko przeszło w obce ręce.» Stanąwszy u drzwi piérwszego piętra, cicerone pociągnął za dzwonek, który się odezwał gdzieś daleko, głęboko we wnętrznych pokojach — trzeba było długo czekać — dopiéro za powtórném dzwonieniem — głos kobiécy przezedrzwi się pyta: «kto tam?» — nasz przewodnik odpowiada, że to on prowadzi cudzoziemców życzących sobie widzieć wnętrze pokoi — jeszcze trwały wątpliwości i parlamentowania przez dziurkę od klucza. Nakoniec otworzyły się drzwi — i obaczyliśmy niby pannę służącą w podeślejszym wieku, schludnie lubo nader skromnie ubraną. Jeszcze ją przez czas niejaki zostawili w pałacu podupadłe jéj pany — więc ona do ostatka jeszcze strzeże starodawnego gniazda, niegdyś zamożnéj i świetnéj, dziś prawie zapomnianéj rodziny, a samotna niewiasta zamyka się pilnie unikając natręctwa wierzycieli.

Na stropach świecą malowania wielkich mistrzów. Naprzód widzisz dzieło *Franciszka Albani* (1578, † 1660), scena Herkulesa z Nessusem i Dianirą. Choć ten przedmiot nieco zbyt dziki a gwałtowny dla usposobienia duszy mistrza tego, który lubi sentymentalność, wdzięczność naiwną, więc igrającą dziatwę ładną, więc amorków i kupidynków pełnych gracyi. Jednak i w tym tu obrazie znać tę jemu właściwą głęboką uczuciowość, serdeczną rzewność a wdzięk pełen prostoty. Boć to on żył w owéj epoce a w o-

wéj szkole *Carracich*, która lubo już zlekka jest dotkniętą przyszłą niemocą artystycznéj twórczości, przecież jeszcze się raduje spóźnionym jesiennym kwiatem, pełnym uroków, choć będącym smętną przepowiednią blizkiéj zimy. W tym pałacu przemawia całą cudownością swojego talentu *Dominichino*, bo on nawet tu dziwi, choć tworzy formy abstrakcyjne niepoczesne, chłodnych allegoryi, przedstawił bowiem «*Czas*, odsłaniający «Prawdę.» Tu podobnie mistrze cavaliere *Arpino* (1570 † 1642) i *Lanfranco* (1580 † 1647) zostawili drogocenne malowania po sobie. Osobliwie mnie téż zajęła sala podobno trzecia. Tu na stropie płasko sklepionym widzisz nad sobą napowietrzne budowanie, kolumny połączone od spodu balustradą wznoszą pawilonik lekki, bez pokrycia — na nim chodzą, latają papużki, pawie i igra małpeczka. I znowu rydwan ciągniony przez smoki — na nim śpi Rinaldo owiany dziwem najwyższéj młodocianéj piękności, a Armida czarodzieja sama oczarowana miłością wpatruję się z zachwyceniem w postać kochanka. Jest-to dzieło *Guercina* (*Jan Franciszek Barbieri*, zwykle zwany *il Guercino da Cento* ur. 1590, † 1666) ze wcześniejszéj jego epoki. I zaiste! Mistrz ten w tym obrazie dziwnie umie zlewać idealność Carracich z realizmem spółczesnych mu materyalistów. Przeto, jak mniemam, mimo siły i dzielności swojéj, wdzięk duchowy a szlachetność poczucia wznosi go nieskończenie nad Carravagia i całą jego materyalistyczną szkołę, o któréj tak obszernie rozmawialiśmy w Neapolu.

Długo ze wzrokiem w górę, ku stropowi zwróco-

nym oddawałem się téj malowanéj poezyi. Te napowietrzne budowania, i ptaszków radość a ludzka szczęsna miłość, na pół ze ziemi, na pół z nieba zrodzona, te uśmiechy gracyjne i swawole amorków, te marzenia błogie czarodziejskiéj fantazyi mamią nas i łudzą jakby rajskie sny złociste dziecęcych lat; lecz gdy spuścisz oczy na te gołe spłowiałe ściany, ną te sale osierociałe, pyłem ziemskiéj biedy znieważone, wtedy uczujesz z całą cierpkością, jak to poezya a rzeczywistość bywają wzajemną siebie ironią i wzajemném ze siebie nagrawaniem. Ówdzie stara, poobrywana komoda, tam stołek kulawy, ramy od źwierciadeł bez szkła, szyby w oknach nieprzejrzyste, potłuczone. A obok tego rozpaczliwego wejrzenia, bogata sztukaterya pyszniąc się obejmuje mistrzowskie dzieła malowane, a przez pyły ciężkie widzisz oprawy podwoi wspaniałe z białego marmuru misternie wyrobione! Mały tylko pokoik cameriery czysty, i opatrzony w dogodki i sprzęty choć z różnych czasów i kształtów dobrane, miał minę mieszkalną, przytulną. Opuszczając już ten rząd świetlic przeszedłem ogromną salę, i tutaj głucho i pusto, echa odzywały się po ścianach, niby chichocąc, niby żaląc się i jęcząc — przy jednéj tylko ścianie stały oparte wielkie ramy złocone choć od dawna poszarzane — w nich drzewo genealogiczne wywodzące hardo ród familii od niewiedzieć którego zapadłego stólecia. Czyliż i one miało pójść w brudne lichwiarzy ręce?!

W blizkiém sąsiedztwie pałacu Costaguti rozparł się wspaniale *pałac Mattei*. Facyata jego dwupiętrowa, wielce imponująca, choć spokojna w sobie i

cicha, z góry już nie mało przyrzeka o wnętrzu, a wnętrze nie zawodzi oczekiwania. Mistrz *Carlo Maderno* (ur. 1556 † 1629), budując ten pałac dowiódł, jako i barokizm miewa chwile szczęśliwego natchnienia. Bo zaledwie staniesz w przysionku, a roztwiera się cudowne wejrzenie na dziedziniec, wglądasz w niego jakby przez ramy, po przez rząd arkad wspaniałych, i znowu na boku przeciwległym dziedzińca staje odpowiedni rząd arkad. Te arkady nie dźwigają na sobie żadnego zabudowania, ale tylko szeroką, odkrytą ze wszech stron otwartą galeryą, niby teras zdobny w bogatą balustradę, na któréj siadły marmurowe orły, stanęły wazony, trofea i t. d. Tak te arkady wraz z tą galeryą nie tylko są połączeniem dwóch skrzydeł pałacu, ale stają się zacną i arcy wspaniałą dekoracyą zamykającą dziedziniec. Tak to często barocco gracko sobie radzić umie, gdy chodzi o widoki i perspektywy okazałe. Cały też dziedziniec pełny architektonicznego ruchu. Oprawy drzwi, okien, gzémsa, nisze wielce strojne, starożytne posągi i płaskorzeźby będąc jakby uosobieniem myśli architektonicznéj, uszlachetniają podworzec; ożywiają, uduchowniają przestrzeń całą czyniąc z niéj arcydzieło swojego rodzaju. Schody główne prowadzące na piętro również zdobne w starożytne posągi, płaskorzeźby i ornamentykę misterną. A lubo rodzina Matteiów wymarła, lubo zbiory artystycznych dzieł zubożały i wiele ubyło klejnotów sztuki, lubo pałac dziś wynajęty na mieszkanie licznym monsignorom, przecież jeszcze zostało w nim tyle przedmiotów sztuki, zwłaszcza obrazów wielkich

mistrzów, że jakoś nie żal, że ten pałac wzniósł się na obejściu niegdyś *Cyrku Flaminiusa.* Gdyśmy znowu zeszli po schodach, gdym raz jeszcze stanął by się ucieszyć tym dziedzińcem, co jest arcydziełem barokizmu, cicerone rzekł mi, że niegdyś to gniazdo Matteiów, składało się z grupy aż pięciu pałaców, a ostatni potomek miał tylko jeszcze ten, w którym się znajdujemy i drugi jemu równy za ową galeryą, lecz że tamtą połowę przegrał w arcaby. O ile to jest prawdą, nie wiem, ale choćby nawet nie tak się rzeczy miały, nie zawadzi posłyszeć wieści, które sobie lud usnuł o swoich przeważnych pankach.

Ale, ale — ponieważ pochwaliliśmy sobie w téj chwili styl baroko, godzi się téż, żebyśmy mu wręcz wypowiedzieli grzechy, których się niekiedy dopuszcza, zwłaszcza gdy się zabiera nie do swojéj rzeczy, do przedmiotów poważnych i grozy pełnych. Otóż dopełniając opowiadania mojego wspominam, iż wychodząc z portyku Oktawii wstąpiłem do bliskiego mu kościoła *S. Maria in Campitelli*, w którym przechowane przedmioty święte a godne najrzewniejszéj czci naszéj— gdy atoli one wymagałyby gruntowniejszych, więc dłuższych opisów — więc raczéj zwracamy się do rzeczy świeckich pozwalających na dotknięcie się powierzchowne i światowe. Principe Angelo Altieri fundował w tymże kościele kaplice, w których styl barocco sam przeszedł siebie. Nie opisując już ani cudacznych linij, ani dziwacznych kompozycyj, powiedzmy tylko, jako ze dwóch sarkofagów wychylają się aż po pas dwie postacie z białego marmuru, jedna niewieścia, druga męzka, obie w strojach prze-

szłego wieku, one sparte jakby na ambonie rękami na poduszkach patrzą na ciebie z wyrazem okropnéj zgrozy, na ich obliczach smutek głęboki a boleść rozpaczliwa, te widma marmurowe niby goście z zagrobowego świata przerażają strachem żyjących. Na jednym z tych pomników grobowych wyryty napis «Nihil!» (nic, nicestwo), na drugim «umbra!» (cień). Te figury wykonane są niby z wielką prawdą, o ile tylko niedorzeczność taka prawdę na sobie znieść może. Pewien z włoskich pisarzy mówiąc o tych napisach, powiada: że one wyrażają rzecz «con bella e morale sémplicità», a mnie się zdaje, że tu niéma ani piękności, ani moralności, ani prostoty, że niéma nawet prostéj logiki. Jakoż naprzód możnaby powiedzieć, że «umbra», to przecież nie jest to samo co «nihil», a grubszym błędem przeciw logice jest pomysł, aby w kościele chrześciańskim, w przybytku Boga Odkupiciela wyrzec, że świat pośmiertny jest dla chrześcianina jedynie cieniem a nawet nicestwem. Taki koncept jest uchwyceniem tylko strony ujemnéj skonu z zapomnieniem jego dodatnego, wiekuistego znaczenia.

Wszak już rzekliśmy chodząc po neapolitańskim Campo Santo, iż epoka barocco i rococco wprowadziła się wielce niewłaściwie do domów bożych a ubrała poważne uroczyste pomniki śmierci w swoje linije kapryśne, formy grymaśne, i we fochy wykrygowane, wymuskane, będące zaiste więcéj na swojém miejscu w sali redutowéj lub eleganckim salonie a nawet w wesołym teatrze Vaudevillów płaskosercych, lekkoduchych. Może téż styl téj epoki lubił gro-

bowcami straszyć jakby jakieś *bobo* ową dziecinną a jednak już zgrzybiałą społeczność sobie spółcześną, która zajęta wskróś obecnością zapustną, szumną, szalała jak na ostatki i hasała nie chcąc słyszeć, jako pod jéj stopami już— już grzmiały moce przyszłości, które miały zatrząść światem i pogrzebać całą ową społeczność w gruzach, gotując nową dla ludzkości epokę dziejową.

Po pochodzie śpiesznym, rzeskim dostałem się przecież w serce nowoczesnego Rzymu, kędy się już rozsiadła szczęśliwsza ludność, kędy już po schludniejszych ulicach korwetują jakieś principi i duki, niekiedy toczą się karety eminenziów obsadzone z tyłu licznym lokajem. Tu też odetchnąłem swobodnie— szeroko. Bo nie chcąc sobie przerywać powyższych opisów moich, teraz dopiéro wspomnę wam, iż przebiegłem *Ghetto*, miasto żydowskie leżące w stronie owéj wyspy Tybrowéj i podsieniow Octavii. Nie wiem, jak wam opisać wrażenie którego doznałem, chyba, że powiem, że tutaj nędza moralna i fizyczna potęguje się aż w potworność straszliwą, i że nasze miasto żydowskie w Krakowie w najskrytszych zakątkach swoich jest naiwnym żartem i jakąś fantastyką dobroduszną w porównaniu do tego rzymskiego Ghetto. Po ciasnych, ciemnych, cuchnących sieniach szmaty kupami rozłożone, w oknach rozwartych wietrzy się pościel wstrętnego widoku, i na bruku wiecznie błotnym kupią się niewiasty a dzieci, jakby żółte wyschnięte mumie, jakby napoczęte śmiertelnym jadem życie trującym, a mężczyzni z piętnem bezdennego poniżenia na czole są świadectwem straszliwém,

że to Ghetto jest istném piekłem na ziemi. Jeżeli gdzie, to tutaj w tym Ghetto przekonać się możemy, że stan w ogóle smętny żydów jest zaprawdę w jednéj części ich własną winą, ale w drugiéj a zaiste w nierównie większéj części jest okropném dziełem ucisków, gwałtów i bezprawiów których oni doznali od narodów chrześciańskich, więc od narodów wyznających wiarę miłości bliźniego. Żydzi jak słusznie ktoś rzekł, są dla ludów nowoczesnych żyjącym wyrzutem sumienia a dowodem do czego prowadzi sieroctwo, niesprawiedliwość, niewola, ciemięztwo.

Śpiesząc przez owe nieszczęsne Ghetto a zbliżając się coraz więcéj ku *Campus Martius*, stanąłem w końcu na placu della Rotonda, zwanego także placem Panteonu, znajdującego się właśnie w ognisku dawnego pola Marsowego.

W środku placu wodotrysk z obszerną czarą, i z kawałem obelisku pochodzącego z ojcowizny starego Nilu. Ale nie o nim mam mówić — bo na tym placu wznosi się sam *Panteon*, owa budowa, któréj żaden pomnik na całéj ziemi nie przechodzi znaczeniem (na mappie *dd.*).

Panteon zbudowany przez zięcia cesarza Augusta, Agrippę we 26 lat przed narodzeniem Chrystusa Pana z razu stanowił przedsień do ogromnych thermów spółcześnie wykonanych, a z których dziś jedynie słabe ślady zostały. Niezadługo atoli Agrippa zapewne sam wzruszony okazałym majestatem tego arcydzieła, zamienił je na świątynię *Jowisza Mściciela* (Jupiter Ultor). Umieścił jeszcze w niéj posągi Marsa i Wenery jako praszczurów Rzymian, bo Wenus by-

ła matką Eneasza a Mars ojcem onych bliźniąt. Gdy atoli te dwa bóstwa uważano prócz tego za przodków rodu Juliuszów, więc jeszcze w téj świątyni wznosił się wizerunek marmurowy C. Juliusza Cezara poprzednika a krewnego cesarza Augusta.

Zkąd zaś téj świątyni przyszła nazwa Panteonu nie wiedzieć z pewnością, bo pod tym względem już w czasach starożytnych zachodziły wątpliwości. Jakoż Dio Cassius powiada, iż to imię poszło ztąd, iż w tym przybytku, krom wielkich posągów Marsa i Wenery, mieściły się jeszcze inne wizerunki bogów (Panteon, Wszechbożnica), albo że nazwa Panteonu przypomina kopulaste sklepienie Nieba (Dio Cassius LIII. 27). Dziś Panteon poświęcony jest Przenajświętszéj *Pannie ad Martyres* — a lud najczęściéj nazywa go *Sta Maria della Rotonda.*

Ze wszystkich zabytków starego Rzymu, Panteon najszczęśliwiéj dotrwał naszych czasów. Bo choć gwałcony krzywdą długich stuleciów a żywiołów złowrogą mocą, choć zrabowany, zbezczeszczony barbarzyństwem ludzi i przeinaczony zuchwałą ciemnotą wrzekomych cywilizowanych wieków, choć wiele ucierpiał na swojéj pierwotnéj, wspaniałéj piękności, przecież idea ogólna będącą duszą tego zacnego pomnika została nie tkniętą — tak tedy do dziś dnia potężnie wstrząsa sercem człowieka budząc nieme podziwienie i cichą cześć.

Ten przybytek jest zaiste najwierniejszém uwidomieniem a wcieleniem ducha i artyzmu rzymskiego. Jakoż wskróś rzymskim jest sam pomysł budowy, bo jéj prostota abstrakcyjna a wzniosłości peł-

na. Rzymską jest owa koncentracya jéj form i jéj tak doskonała konstrukcya i wykonanie techniczne. Wszakże i wymiary wzajemne i szczegóły są szczerorzymskiém poczuciem.

Godzi się tedy nam obszerniéj i dokładniéj opisać ten przybytek. Bo on jest tak wielkim i szlachetnym a zarazem tak szczęśliwie przechowanym klejnotem z najzacniejszéj epoki rzymskiego artyzmu.

Zanim wdamy się w bliższe opisy, radbym porozumieć się z czytelnikiem co do myśli panującéj tego przybytku; jest ona tak prosta, tak daleka od wszelkiéj zawilszéj kombinacyi, że każdy z nas, choćby nawet bez odrobiny znajomości architektury w okamgnieniu sobie zdoła wybudować w wyobraźni ogólny kształt Panteonu, tego budynku sławnego po wszystkie wieki a zasługującego zaiste na uwagę głębszą każdego niepłonnego człowieka.

Naprzód rozłożmy sobie w myśli cyrkiel na 66 stóp i takowym promieniem zatoczmy koło; to koło będzie planem poziomu Panteonu.

Powtóre na tym kole postawmy mur i dajmy mu wysokość równą promieniowi owego koła. Widzimy tedy, iż nam się utworzy budynek okrągły niby walec, którego ściany wzniosą się do 66 stóp, a którego przeto średnica zajmie dwa razy tyle więc 132 stóp. Nie licząc atoli w te 132 stóp grubość muru, która sama dochodzi 26 stóp.

Potrzecie, pokryjmy tę budowę okrągłą sklepieniem półkulistém, któreby było utworzone promieniem także 66 stóp. Tak tedy wysokość téj półkuli będzie również 66 stóp. Otoż cała myśl Pan-

teonu wykończona. Widzimy przeto, iż koło stanowiące posadzkę kościelną będąc nakreślone promieniem 66 stóp, ma przeto jak się rzekło 132 stóp średnicy, podobnie téż 132 stóp obejmuje całą wysokość Panteonu, bo od jego posadzki aż do punktu w którym najwyżéj sięga kopuła. Jakoż wysokość onych murów dochodzi, jak wiemy 66 stóp, a równie takiéj wysokości jest owa kopuła sklepiona, co razem wzięte znaczy 132 stóp — jest to wzniosłość równająca się przeszło dziewięciu piętrom!

Dodajmy jeszcze jako cała ta budowa niéma okien, i że jéj ogromna przestrzeń oświecona jest olbrzymim okrągłym otworem, który znajduje się właśnie w miejscu, kędy najwyżéj wznosi się owa półkula, a zatém w samym środku jéj. Tego otworu średnica jest 26 stóp. (Ten wymiar znowu tedy równa się grubości murów).

Otóż widzimy jako te wzajemne wymiary są tak proste, iż nad takowe nic prościejszego wymyślić nie można! Jest to kompozycya abstrakcyjna, matematyczna, a przecież działa na każdego widza tak nieskończenie brzemienném wrażeniem. Uczucie którém nas przenika, potęguje się jeszcze szczegółami, które o ile należą do pierwotnéj budowy również są ścisłe, i również z całą logiką wypływają z myśli ogólnéj.

Powyższe wyrazy nasze i podane rozmiary połączone z rzutem poziomym Panteonu *Fig. 116* (str. 347) ułatwią już same przez się czytelnikowi utworzenie sobie w myśli zewnętrznego obrazu téj budowy. Wypada nam tylko dodać jeszcze słów kilka.

Fig. 116. RZUT POZIOMY PANTEONU.

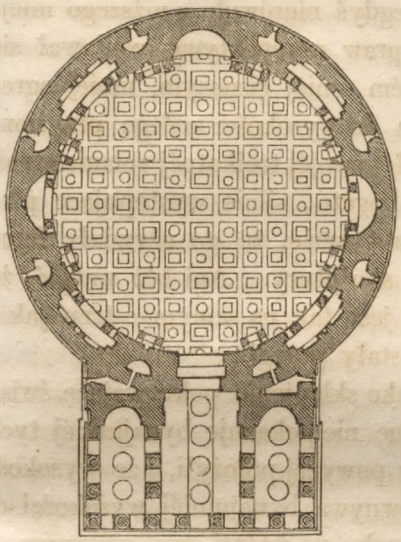

Gdy staniemy na placu, Panteon patrzy na nas jakby niesłychanego ogromu baszta do któréj przypiera przysionek prostokątny z trójkątnym szczytem dość ciężkim, a spoczywający na kolumnach okrągłych koryncckich. Po za szczytem, a powyżéj niego z obu stron wznoszą się dwie niepoczesne dzwonnice. Na samym zaś Panteonie siadła krągła kopuła, nie będąca atoli bynajmniéj półkulą jakby się zdawało z powyższego wykreślenia naszego, ale przedstawiająca małą część kuli, niby odcinek jéj. Same zaś ściany budynku opadły z tynku i świecą gołą żywą cegłą.

Takowe jest dzisiejsze wejrzenie téj na świat cały sławnéj budowy, obaczmy jakiém było niegdyś za czasów świetnych Augusta, więc w epoce gdy Chrystus Pan przebywał jeszcze wśród ludzi.

Niéma wątpliwości, iż sam plac był niegdyś nierównie niższym od dzisiejszego, i że się wznosił z wolna ku świątyni, i że u jéj stóp był jeszcze o tyle niższym, iż z niego wstępowano do przysionku po siedmiu stopniach, z których atoli dziś tylko jeden,

więc najwyższy pozostał. Z tego wynika, że ów szczyt przysionku będąc niegdyś nierównie z niższego miejsca widziany wedle praw perspektywy wydawał się mniéj wysokim a zatém mniéj cisnącym, mniéj ogromnym w porównaniu do wysokości całego przysionku. Ten szczyt na całéj swojéj trójkątnéj ścianie stroił się bez wątpienia w bogate, silnie występujące płaskorzeźby, a być nawet może, że go ożywiały figury pełnéj całkowitéj skulptury. Ani téż wątpić, że na wierzchu jego, to jest tak na samym ostrzu jak i na obu jego bokach stały posągi.

Rzekliśmy téż, jako sklepienie pokrywające świątynię z placu widziane nie pokazuje bynajmniéj tych wymiarów, któreśmy powyżéj położyli, i że wysokość téj kopuły nie wyrównywa bynajmniéj wysokości owych murów okrągłych, na któréj ona spoczywa, i że ona bynajmniéj nie przedstawia całéj półkuli, ale raczéj tylko mały odcinek jéj. Pochodzi to ztąd, że te mury na zewnątrz są nierównie wyżéj wzniesione niż na wewnątrz, a zatém że one na zewnątrz otaczają w koło spodnią część téj półkulistéj kopuły jakby szeroką obręczą ścianą dość wysoką. Przyczyna tego jest zarazem konstrukcyjna i estetyczna. Naprzód albowiem chodziło o to, aby tym pasem ścisnąć ową półkulę w dolnéj jéj części, by ona rozpieraniem swojém sama się nie rozwiodła; a następnie, gdyby budownik nie był z zewnętrza choć pozornie umniejszył jéj wysokości, ta bania olbrzymia zdawałaby się zbyt ciężką, zbyt ogromną w porównaniu do wysokości murów pionowych na których spoczywa, a to tém więcéj zdawałaby się cięższą, iż z pla-

cu nie widać, iż ona jest próżną w środku — cały więc kształt miałby formę mogiły okrągłéj a ocembrowanéj od dołu murem. Tak sama kopuła jak i przysionek, o którym zaraz mówić będziemy, były pokryte metalowemi dachówkami, które zabrał cesarz Constans w r. 663. Grzegorz III. Papież (731—741) pokryć kazał Panteon ołowiem, który dotychczas się utrzymuje.

Ale te dzwonnice dziwaczne — tak sprzeczne całéj myśli téj świątyni? Czytelnik zapewne już odgadł, że one są nieszczęsnym bezgłowym przydatkiem nowoczesnym — ! Przyczepił je znany nam już ów krzywéj a dziwacznéj pamięci *Giov. Lorenzo kawaler Bernini* (ur. 1598 † 1680) zostawując tą nieszczęśliwą koncepcyą smutne świadectwo o swoim przewrotnym smaku a niezdrowéj fantazyi. Lud téż rzymski czując to jego niedorzeczne świętokradztwo dokonane na sztuce starożytnéj, nazwał te dwie dzwonnice oślemi uszami Berniniego.

Budowa Panteonu jest ceglana, jednak jak twierdzą z pewnością, była ubrana niegdyś w ornamentykę wdzięcznie skomponowaną. Dziś tynki od dawna spadłszy gruzem odsłoniły najwyższéj doskonałości robotę murarską a wykonaną z przewybornego materyału. W różnych wysokościach przesklepiono mur rzędem arkad, by ulżyć brzemieniu, a trzy gzémsa otaczające podobnie w różnych wysokościach jakby pierścieniem całą budowę wielce szczęśliwie rozbierają całość na trzy kondygnacye ściśle odpowiadające kondygnacyom wewnętrznym. Chciejmy już teraz przystąpić bliżéj i rozpatrzyć się w przysionku wspa-

niałym, który Agrippa wzniósł jako wstęp zacny a uroczysty do świątyni.

Ten przysionek koryncki jest arcydziełem rzymskiego budownictwa, z niego nam się uczyć, jak to pojmowali ci panowie świata tajemnice architektonicznych wrażeń. Jego front dochodzi 103 stóp szerokości a głębokość jego 61 stóp. Ta znaczna głębokość jego będąc szczerorzymską ideą, przeciwną greckiemu poczuciu, świadczy o tradycyach italskich a zwłaszcza etruskich, które prawie zawsze towarzyszyły fantazyi budowników rzymskich, jak to już wspominaliśmy na górze Kapitolińskiéj opisując dawną świątynię Jowisza. Strop przysionku podpiera szesnaście kolumn korynckich ogromnych wymiarów, bo ich średnicy 4 stopy 6 cali, a wysokości 31 stóp 10 cali, nie licząc w to podnoża ani kapitelu. I wystawmy sobie, te trzony czyli pnie kolumn sięgające wysokości trzechpiętrowego domu, są z jednéj sztuki wschodniego granitu. Kapitele ich choć zniszczone, liczą się do arcydzieł sztuki wszystkich wieków.

Czytelnik spostrzega na naszym planie fig. 116, jako kolumny przysionku rozłożone są w ten sposób, iż ośm kolumn stanęło rzędem na froncie, a drugie ośm tworzą jakby trzy nawy oddzielone od siebie, a to naprzód przez dwie kolumny, i prócz tego przez kolumnę frontową i przez pilastr występujący silnie od ściany. Środkowa nawa, jak widzimy jest najszersza i prowadzi wprost do drzwi świątyni; obie zaś skrajne nawy kończą się wielką niszą głębiącą się potężnie w murze przybytku. W jednéj z nich Agrippa wzniósł posąg teścia swojego Augusta, a

w drugiéj umieścił swój własny wizerunek. Zapewnia atoli Dio Cassius (LIII, 27), «że tego bynajmniéj nie uczynił Agrippa w myśli, jakoby się miał za równego z Augustem, ale raczéj z przywiązania do cesarza, który mu téż tego za złe nie poczytał.»

Niegdyś każda z tych trzech naw była pokryta jak się zdaje sklepieniem kolebkowatém wysadzoném w bogate wnęki (skrzynki wgłębione, kassetony). Powyżéj tych sklepień legło wiązanie dachu złożone ze spiżowych a pozłacanych belek, których długość sięgała cztérdzieści stóp. Papież Urban kazał zabrać te nadzwyczajnego bogactwa belki; jedną ich część przeznaczył na ulanie armat dla twierdzy Anioła, a drugą część oddał w ręce Berniniego, który téż z niéj zrobił ów wielce niepoczesny a ważący 1,860 cetnarów tabernakuł nad ołtarzem wielkim w kościele Śgo Piotra. Na swojém miejscu poznamy bliżéj to niesmaczne dzieło zarozumiałego a spaczonego artysty. Obecnie zamiast owych pysznych sklepień widzimy nagi spód dachu i zwykłe jego wiązanie.

Do dziś dnia podwoje spiżowe, czyli raczéj drewniane a spiżem pokryte prowadzą do wnętrza świątyni, choć jest rzeczą pewną, że one są starożytne, ale zawsze wątpliwą czyli służyły Panteonowi — a nie innéj starorzymskiéj budowie.

Teraz wstąpmy już za progi Panteonu, nasz powyższy planik Fig. 116 i *Fig. 117* (str. 352) przedstawiająca to wnętrze ułatwią nam rozpoznanie jego dokładne. Naprzód spostrzegamy, że mistrz-budownik ożywił jednostajność téj olbrzymiéj rotundy, umieszczając w grubości jéj murów nisz ośm licząc do nich

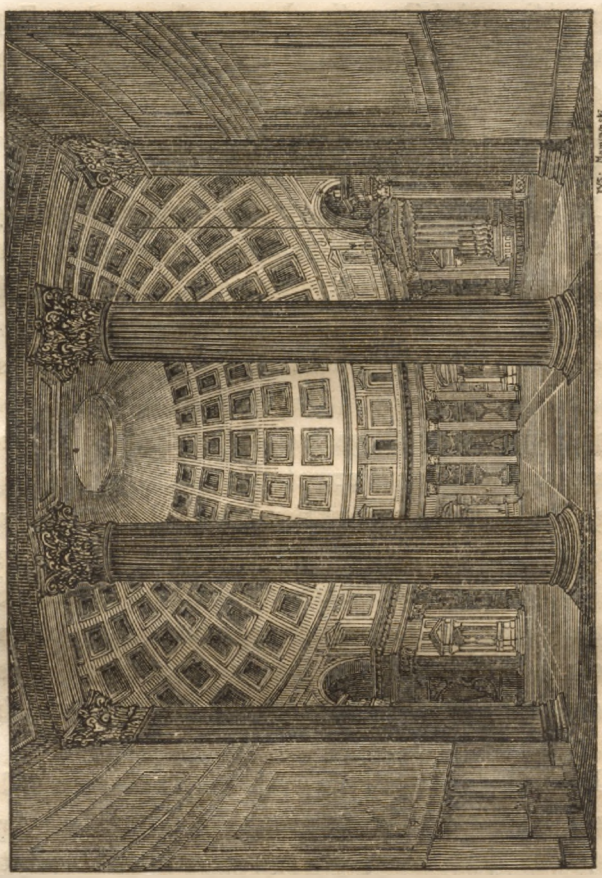

Fig. 117. WIDOK WNĘTRZA PANTEONU.

wstęp. One tém są szczęśliwszym pomysłem, że na przemiany grają w dwojakie kształty. Jakoż to są zaokrąglone i sklepione od góry w ćwierć kuli, to są czworograniaste a pokryte sklepieniem kolebkowatém. Nasz rysownik postawił nas w jednéj z nisz zaokrąglonych. Niszę wstępną spostrzegamy po naszéj stronie lewéj, a po stronie prawéj widzimy niszę trybuny zawierającą wielki ołtarz, a będącą tamtéj wstę-

pnéj odpowiednią a wprost przeciwległą. Obie te nisze łukiem swoim wznoszą się nierównie wyżéj niż wszystkie inne; ale tém znów od siebie się różnią, iż gdy nisza wstępna zdobna tylko we dwa pilastry, przeciwnie belkowanie niszy tworzącéj trybunę spoczywa na dwóch kolumnach. Trybuna niegdyś obejmowała zapewne postacie bóstw, jako Marsa lub Wenery, albo może też oba te bóstwa. Dziś w wielkim ołtarzu święci się Boga-Rodzica.

Wyjąwszy niszy wstępnéj, wszystkie inne ozdobione są z przodu we dwie korynckie kolumny i dwa narożne pilastry. Te kolumny lubo może nie były wzniesione przez Agrippę, z pewnością jednak należą do starego świata, a może do czasów Domicyana. Kształt ich wszystkich atoli poznać bliżéj możemy po tych dwóch kolumnach należących właśnie do niszy, w któréj się znajdujemy. Wysokość ich dochodzi do 32 stóp; jest-to ogrom tém więcéj godzien podziwienia, gdy ich pień jest monolytem, to jest jedną jednostajną sztuką, a ten wymiar ich jeszcze tém więcéj zdumiewa, że one również jak pilastry są z giallo antico, więc z najkosztowniejszego wątku wykonane. Dodać tu jednak winniśmy, że nawet w owych starożytnych czasach potężnego Rzymu, który nie znał granic, gdy chodziło o przepych i wspaniałość, było rzeczą niepodobną aby wykonać wszystkie te 14 kolumn z tak rzadkiego giallo antico. Sześć wykończono z białego pavonazzetto. Ale starożytni mistrze znali tajemnice nadania temu marmurowi koloru żółtego, nie nadwerężając tém wcale przeźroczystości i połysku marmurów. Złudzenie jest tak dosko-

nałe, iż te farbowane kolumny trudno odróżnić od prawdziwych z giallo wyrobionych. Wielkiéj cudności kapitele i podstawy są z białego marmuru. Dziś z giallo zostały tylko cztéry kolumny, kilka z porfiru lub z granitu, ale te są dziełem późniejszych a nawet nowożytnych czasów.

Widzimy na obu naszych drzeworytach, jako do ścian wnętrznych Panteonu przypierają ołtarze, a to po jednym między każdą parą nisz. Te ołtarze obejmujące nisze dźwigają z kolei szczyt to trójkątny, to w łuk wygięty, a są istnym wykwitem artystycznego poczucia Rzymian. Występowanie ołtarzy takowych w jasną rotundę pięknie się nastraja do owych nisz, które cofnięte wgłąb' tulą się w lekkie wieczorne mroki. Niéma więc wątpliwości, iż już za czasów Agrippy były w tych samych miejscach ołtarze, choć innych kształtów. Jednak i to pewno, że dziś nam obecne pochodzą z czasów starego Rzymu, a może z epoki Septimiusa Severa. *)

Spostrzegamy téż iż powyżéj kolumn całą świątynię obiega gzéms bogaty, który właśnie odpowiada owemu najniższemu gzémsowi, który widzieliśmy na zewnętrznéj stronie budowy. On, jak widać, przerwany jest dwa razy w biegu swoim, bo raz niszą wstępną, drugi raz niszą wielkiego ołtarza. Dodać jeszcze winienem, jako wspominają starożytne źródła, że w tym przybytku mieściły się jeszcze dziwnie pięknego dłóta karyatydy, to jest pilastry lub kolumny w kształcie ludzkiéj postaci. Jednak nie-

---

*) Burckhardt l. c. 19.

podobna już dziś zgadnąć, gdzie i jak one się mieściły.

Powyżéj owego piérwszego gzémsu wznosi się druga wyższa część samego walca tworząca rodzaj attyki, która rozebrała się na okna i pola prostokątne. Okna oświecają wnętrze owych nisz, pola zaś są konceptem nowoczesnym a nie bardzo szczęśliwym. Jakoż z dawnych wizerunków Panteonu widać, iż rzecz miała się inaczéj, bo cała ta kondygnacya ustrojona była w półsłupy, które nierównie piękniéj zestrajały się z harmonią całości. Powyżéj téj attyki, więc w miejscu, w którém już wewnątrz kończą się owe mury okrągłe i pionowe a rozpoczyna się sama kopuła, znów bieży gzéms. Ten gzéms, ma sobie odpowiedni gzéms drugi, więc środkowy na zewnętrzu kościoła.

Kopuła ożywiona w kassetony, które nie są prawidłowemi czworokątami, ale mają ten bok mniejszy który jest w górę, więc do środka kopuły zwrócony. Kasetony takowe im wyżéj mieszczą się w kopule, tém znaczniéj maleją i tém ów ich bok w górę zwrócony, jeszcze coraz silniéj się zwęża. Jest-to osobliwość na którą wypadało zwrócić uwagę naszą. Niegdyś w tych zagłębieniach świeciły przepychem metalowe pozłacane róże. Powyżéj najwyższego, to jest piątego rzędu kassetonów widać dziś przestrzeń gładką otaczającą w koło ów otwór, ona za świetnych czasów Panteonu pewnie nie była tak pustą i jałową jak obecnie, ale bez wątpienia dziwiła malowaniem przecudném lub jakąś płaskorzeźbą arcymistrzowskiego dłóta. Przypominam jeszcze tutaj, jako ów

kolisty otwór oświecający sam jeden wnętrze przybytku dochodzi 26 stóp średnicy.

Gdym po raz piérwszy odwiedzał wnętrze Panteonu szalała burza w najlepsze, a śród gęstych grzmotów i błyskawic lał deszcz nawalny. Na środku świątyni pod otworem zebrał się stawek spory, a dość głęboki, bo w tém miejscu posadzka nieco jest wklęsłą dla łatwiejszego ścieku wody. Tymczasem ksiądz przy ołtarzu najspokojniéj odprawiał mszę świętą — a obecni nabożni, jako miejscowi nawykli do deszczu w kościele klęczeli bliżéj ścian, zatém pod sklepieniem a w miejscach suchych, nic nie zważając na owe jeziorko, na którém duże krople z wysokości spadające bez ustanku rysowały kręgi wodne. Jeszcze się nabożeństwo nie skończyło, gdy zawierucha ucichła, a przez otwór zamiast szaroburéj chmury zaglądały promieniste, głębokie nieba błękity. I owe jeziorko wrychle znikło spłynąwszy przez otwory maluchne do rur podziemnych.

Posadzka spłukana pokazała świéże barwy swoich kosztownych płyt, więc wystąpił giallo antico i marmur pavonazzetto i pasy i tarcze porfirowe. Ale widać téż, że ona uległa wielu zmianom, co tém więcéj żałować przychodzi, żeby mogła być nowym przykładem o smaku starożytnych w zestrajaniu kolorów.

Wszak miłość onych wieków do harmonii barw objawia się w Panteonie nie tylko w posadzce ale i w pasie porfirowym fryzu poniżéj gzémsu obiegającego wnętrze rotundy; rzekliśmy téż, iż same trzony (pnie) kolumn wewnętrznych są żółte, bo z giallo antico i z marmuru pavonazetto napuszczonego farbą

żółtą, a nawzajem ich stropy i głowice wyrobione z białego marmuru. A któż już dziś zgadnąć może, jaką barwą błyszczały kassetony będące tłem dla owych złocistych róż a bronzowych przystrojów święcących bogatą pozłotą, i trudno téż domyślić się jakie niegdyś grały barwy w ołtarzach, w niszach i t. d. (Burckhardt l. c.).

Są rzeczy na Bożym świecie, które jedynie z trudnością ująć możesz słowami, bo czujesz, że wrażenia, których doświadczasz są jakimś zamętem nierozdziergnionym, jakąś burzą, która wszystkie w tobie rozkołysała wręcz różne żywioły, która porywa fantazyą bezwolną nie pozwalając jéj z razu upamiętać, ukołysać się. Dopiéro późniéj, gdy się nieco opatrzysz z przedmiotem, gdy nawrócisz do siebie, wtedy dopiéro zwolna zdołasz sobie dać sprawę z własnych uczuć a wrażeń tak różnorodnych, a niekiedy wbrew sobie przeciwnych. Rozumie się atoli, że tylko przedmiot wielkiego znaczenia a chowający w sobie całą wszechmożną potęgą owe różnorodne czynniki, może wywołać w umyśle człowieka takową burzę a oczynienie uczuć, które dopiéro po długiéj z sobą walce przemodz zdołamy.

Podobnych zjawisk doświadczałem na sobie, gdym się z razu oddawał bezwolnie i niby na łaskę działaniom Panteonu. Mimo wiedzy mojéj, jakieś potęgi wprost od siebie różne, a nawet krzyżujące się z sobą, rozbujały się w umyśle moim urzekając jakoby magią duszy samodzielność. I wielce późno wyjaśniły mi się te zagadki, gdym o chłodzie umysłowym rozbierał ten Panteon ze wszystkich stron i z każde-

go względu, i gdym zrozumiał jego winy artystyczne a zarazem nierównie większe jego zalety i jego myśli żywotne tak wzniosłe i wspaniałe. Wtedy téż pojąć mogłem, zkąd mi przyszło to rozbujanie się wewnętrznych sprzeczności, a zkąd się wzięły owe uroki czarodziejskie.

Przełożę przed sąd czytelnika wypadki ostateczne w téj mierze — i przeistoczenia wewnętrzne do których nas doprowadza z kolei krytyka Panteonu, a zarazem wyjaśnię ile mnie stać genesis tych uczuć i wrażeń dziwnych, które ta budowa wznieca w piersiach widza.

Znamy już z powyższych opisów wzajemne wymiary téj nadzwyczajnéj budowy, znamy ich prostotę i matematyczność, wiemy téż, że jéj formy ściśle są w sobie zamknięte, bo koła, walec, kula są przedewszystkiém przeważającym jéj czynnikiem. Następstwo kolejne kształtów nisz, ołtarzy, pulsacya rytmiczna sklepienia, jego kassetonów, obiegi kołowrotne gzémsów, ścian, zbiera a wiąże całą tę budowę i jéj szczegóły w jedność potężną. A tę jedność wzmaga jeszcze idealnością swoją poświata. Bo wiemy, jako jeden jedyny stok magicznéj jasności słonecznéj wylewa się z góry zestrajając jeszcze ściśléj tę rytmiczność architektury w akord głęboki pełen mocy. Te powtarzające się taktem, rytmem kształty, te wzajemne ścigania się linii i form, które niby różne a przecież zawsze jedne i te same, które niby przed sobą nawzajem uciekają — budzą w widzu uczucia, jakby go unosiła fuga przez wielkiego muzyka skomponowana.

Ale wrychle uspakajają się te dźwięki i tony, stanęły wryte marmurem, ciosem — i znów prostota cicha, miara harmonijna — styl wspaniały tchnął po okazałych przestrzeniach, a nad tobą sklepi się kopuła, z któréj w milczeniu na ciebie patrzą owe kassetony, jak gwiazdy z niebiańskich wysokości. Więc gdy tutaj w ciszy podumasz, wrychle bogata harmonia wstąpi w duszę twoją — uspokoisz się w sobie i ulecą burze i walki z piersi twoich.

Znowu jednak z kolei ten pokój głęboki serca a harmonia cię opuszcza, a wrażenia inne, prawie przeciwne wzmagają się w umyśle, byleś głębiéj wszedł w szczegóły téj budowy a zanurzył się w jéj istocie a myśli twórczéj.

Rozbierzmy bliżéj te szczegóły.

Patrząc z zewnątrz na Panteon jakoś nie można się pogodzić z tą formą okrągłą podsadzistą, co jakby gruba baszta siadła przy ziemi. Ona będąc bez okien, bez rozdzielenia wydatnego odsadzistych murów na części, tém więcéj zdaje się ciężką, krępą i bez architektonicznego ruchu. Zapewne niegdyś jak mówiłem, przystroje i ornamentyki sztukateryc łagodziły tę ciężkość zamaszystą, ale jéj przecież pewnie nie zdołały przemodz ze szczętem. Może mistrz-budownik starożytny właśnie pragnął ożywić tę jednostajną massę materyi, dodając późniéj do niéj ten przysionek wspaniały, zwłaszcza, gdy czuł, jako się nie obejdzie bez okazałego wchodu. Prawda, że ten koryncki portyk jest prawdziwie cudnéj piękności a mianowicie już te gienialnym instynktem skompono-

wane kapitele *), jednak jakże te jego formy greckie, te linije równe, proste nadają się do form okrągłych, sklepionych, będących znowu wskróś starorzymskim pomysłem?— Ośmieliłbym się jeszcze powiedzieć, iż gdy stałem w tym portyku, czułem, jakoby miejsce między kolumnami było za ciasne w porównaniu z ich grubością i wzniosłością. Nie obstaję atoli za tém zdaniem mojém może zbyt zuchwałém.

Co się tyczy wnętrza widzieliśmy jako owe dwie nisze, bo jedna wstępna a druga wielkiego ołtarza przecinają wysokością swoją gzéms, a tak przerywają go w biegu jego. Taki gwałt zawsze uchodzi w estetyce architektury za wadę. Lecz co więcéj — te ich sklepienia krągłe, koliste u góry wrzynają się w ścianę przybytku, która sama jest kolista i okrągła, a tak więc powstają dwie linije koliste różne od siebie, a krzyżujące się lekką dysharmonią; jest to wina słusznie przez krytykę za grzech uważana. Następnie pytamy, jakież znaczenie mają owe, choć tak cudne kolumny podstawione pod owe nisze sklepione? Kolumna ma przeznaczenie siły dźwigającéj, ale sklepiona arkada trzyma się własną mocą, więc nie potrzebuje podparcia przez kolumny.

Nie rozpatrując się już dalszą krytyką w téj dolnéj części świątyni — uważmy, iż cała ściana okrągła zdaje się być za nizką w porównaniu do téj kopuły tytanicznéj, spoczywającéj na niéj ogromném brzemieniem; bo pamiętamy, że półkula kopuły co do

*) Niektóre z nich odznaczają się szpetnością, ale te są właśnie dziełem restaurującego Berniniego, który nie chciał pójść za wzorem starożytnym. (Burckhardt).

Biblioteka P.T.K. w Krakowie

wysokości równa się ścianie okrągłéj. Mniemam, iż ta ściana okazuje się być jeszcze nizką z trzech powodów. Jakoż naprzód, ona stała się niby jeszcze misterniejszą przez podzielenie jéj na dwie kondygnacye. Powtóre, gdy druga kondygnacya na któréj właśnie ciąży bezpośrednio owa kopuła była niegdyś rozebrana i ubrana w półkolumny, więc tém samém te kolumny w porównaniu dość nie wielkie a misterne tém silniéj przyczyniają się do uwydatnienia ogromu kopuły. Te półkolumny wprawdzie zniknęły, ale odmiany nowoczesne bynajmniéj nie zmieniły na lepsze stanu rzeczy. Nakoniec — potrzecie — brzemie kopuły jeszcze na pozór wzrosło owemi gęstemi, a tak ogromnemi kassetonami. Nie wspominam już nawet, jako kassetony w ogólności powstają jedynie w stropie płazkim ze skrzyżowania się belek, jako tedy sklepienie nie jest dla nich miejscem odpowiedniém. Jednak ta niewłaściwość tak przeszła w kość i krew architektury rzymskiéj, a powtarza się tak często w nowoczesnych architekturach, iż nas już mniéj razi.

Ograniczmy się na uwagach powyższych co do szczegółów tego budowania, a zwróćmy już teraz baczność na samą istotę a myśl główną w niém żyjącą. Spostrzeżenia nasze pod tym względem wyjaśnią nam może najważniejsze czynniki wrażeń naszych.

Wszyscy się zgadzają, że Panteon jest budową szczerorzymską mimo szczegółów greckich do niéj przyczepionych. To zdanie wielce słuszne opiera się głównie na ogólnych formach architektonicznych wskróś rzymskich, które przeważają w téj sławnéj a pełnéj chwały budowie. Jestem atoli zdania, iż nieco głęb-

sze zanurzenie się w jéj istocie rozświeci nam dokładniéj, na czém właśnie ta jego rzymska istota zależy i da nam poznać głębiéj ducha téj architektury, a tém samém inną nową drogą doprowadzi nas do zrozumienia tajników ducha dawnéj Romy, jéj saméj może nieznanych a przez nas jeszcze tak dalece nietkniętych w téj książce naszéj.

Panteon, jakeśmy mówili, jest niby rachubą matematyczną. Ztąd atoli wynika, że jest raczéj dziełem rozumu niż natchnionéj fantazyi, że jest raczéj przedstawcą abstrakcyi i ogólnika myśleniem zrodzonego, niż idei artystycznéj mającéj swoją wydatną indywidualność a osobniczą fizyognomią.

W świątyniach greckich, a nawet w tych rzymskich przybytkach, w których brzmiały silném echem wzory greckie i etruskie, widzimy formę podłużną, prostokątną; na jednym z boków krótszych roztwiera się wstęp, gdy przekroczymy progi, ujrzymy w dali przed ścianą przeciwległą posąg boga, królującego w głębi i w samém ognisku świątyni, jako w domu a promienném mieszkaniu swojém. Niekiedy nawet w tém wnętrzu od wstępu biegły wzdłuż przybytku dwa rzędy kolumn, które prowadząc oczy widza ku onéj postaci niebiańskiéj potęgowały jeszcze przeważniéj, znaczenie owego miejsca w którém ona siadła na panowaniu swojém, a tak wyrażały tém silniéj, że to miejsce istotnie jest zarazem architektonicznym ogniskiem całéj budowy. Uważmy także jako różne stosunki rozmiarów świątyń, różne ich porządki architektoniczne (np. powaga uroczysta doryzmu, wesołość strojna niewieścia jońskiego porządku, lub bo-

gactwa wspaniałe korynckiego) nadawały nastrój a charakter właściwy przybytkom a fizyognomią odpowiednią charakterowi bóstwa, któremu przybytek był poświęcony. Znać, że taka budowa, taka świątynia istnieje dla boga olimpijskiego, że jest mieszkaniem jego osoby a przybytkiem świętym. Takowy bóg jest treścią przeważną a celem architektury, ona jemu służy, ona istnieje dla niego.

Tego wszystkiego nie ujrzysz w Panteonie! On jest budową okrągłą, a nadto jeszcze pokryta półkulą olbrzymią. Koło zaś i kula ma swoje ognisko w jeometrycznym środku swoim, obok którego wszystkie inne punkta są bez samodzielnego znaczenia. Spójrzyj na ową trybunę, więc na największą z nisz Panteonu: póki się na nią patrzysz, póty ona zdaje się być czémś dla siebie, czémś samodzielném w sobie, ale gdy powyżéj niéj wzniesiesz oczy na ową kopułę hardą, okazałą, już wtedy ta nisza traci znaczenie, ulatnia się, ginie; a gdy jeszcze potoczysz okiem w koło tych ścian okrągłych, ta nisza stanie się tylko jednym z punktów obwodu rotundy i rozpłynie bez śladu. Tak podobnie wszystkie owe nisze będące siedliskiem bóstw, mieszcząc się na obwodzie są jedynie jakby okoleniem, niby tylko dworem a służbą owego środka całéj budowy, owego środka matematycznego, abstrakcyjnego, który jest miejscem idealnym, punktem próżnym, głuchym. Te bóstwa znajdujące się na obwodzie nie mają tedy samoistności ani wagi w sobie i dla siebie, a odnosząc się do owego środka same dowodzą nicestwa swojego. Jakoż baczmy! Środek zbierający, koncentrujący w sobie wszyst-

kie szczegóły, więc wszystkie bóstwa, wszystkie ołtarze mieszczące się na obwodzie koła— sam jest pustką, próżnią bez treści indywidualnéj, jest głuchą abstrakcyą. Wszystkie ołtarze i bóstwa spływają w tém ognisku niewidomém, zrodzoném z abstrakcyjnego rozumowania i w nim się ulatniają i przepadają. A tak sam Panteon prawdzi nam, że te bóstwa rzymskie są abstrakcyą z rozumu prozaicznego poczęte.

Tę prawdę wypowiedzieliśmy już wielekroć w niniejszéj książce naszéj, myślę atoli, iż Panteon doprowadzi nas do jeszcze głębszych wypadków.

W tym przybytku wyraźnie znać, iż nie posągi bogów i ich ołtarze są celem a treścią przeważną w Panteonie, owszem one są podrzędną służbą dla tego architektonicznego dzieła. Przybytek nie jest dla bóstw, nie jest ich mieszkaniem, ale odwrotnie one właśnie istnieją dla niego, są tylko ornamentyką jego. Więc mimo rzeźbionych posągów, mimo uosobienie bóstw całość dzieła jest przeważnie architektoniczną, a architektura jest właśnie rodzajem sztuki symbolicznym ogólnikowym, bezosobowym.

Starożytni, jako powyżéj rzekłem, albo mniemali jako ta nazwa Panteonu poszła téj świątyni z wielości bogów w niéj przebywających, albo znów z Dionem Cassiusem rozumieli, że ta nazwa zrodziła się z kopuły, co się wzbija niby gwiazdzisty sklep nad śmiertelnym człowiekiem a nad wszech ziemskim żywotem. Rzeczywiście trudnoby znaleźć trafniejsze nazwanie, ale śmiem powiedzieć, iż wedle mojego zdania ta nazwa jest trafną nie dla wielobożeństwa (politeizmu), więc nie dla wielości bogów i nie dla

sklepienia podobnego do niebios — ale dla tego, że Panteon jest najgłębszym wyrazem *wszechbożeństwa*, że jest wyrazem Panteizmu. Bo i w Panteizmie wszystkie jednostkowe moce i wszystko, co ma byt indywidualny, niéma samodzielnego znaczenia, ani istnienia w sobie, ale przepada w bezdennéj idei, co jest niby ogniskiem świata, a tą ideą sama jest prosta, głucha abstrakcya — będąca wszystkiém w szczególności, więc nie będąca w szczególności niczém.

Olimp grecki był istotnie *wielobożeństwem* — bo jego bogi są osobami, są indiwiduami — bo tych bogów jakeśmy dopiéro powyżéj rzekli, wyśpiewali wieszcze poeci i wywołali mistrze sztuki przed oczy człowieka. Więc te greckie bogi odziały się ciałem, zatętniały uczuciem i wolą i myślą a miały mity swoje — losy i koleje swoich żywotów i były prawdziwemi osobami a nie abstrakcyami. Bogi rzymskie zaś nie były osobami, bogami, one były jedynie bóstwami wymyślonemi na chłodno przez prozę rozumową, a wedle praktycznéj potrzeby — były to abstrakcyjne myśli bez mitów, nieruchome, trupie, mroźne, dla tego one wszystkie przepadały w Jowiszu Kapitolińskim — a on sam był bez życia i głuchotą bez treści bogatéj, bo był tylko oderwaną ideą polityczną państwa; był abstrakcyą jak ów punkt środkowy Panteonu, co jest niczém rzeczywistém w sobie, a chłonie w sobie wszystko co go otacza; ten punkt zbiera w sobie promienie całego okolenia, w nim przepadają wszystkie szczegóły jako w głuchéj bezdeni. Jeżeli zaś tak jest, więc téż Rzym bez wiedzy swojéj chował w sobie zaród panteizmu mimo jego boja-

źni bogów i pobożności, i mimo ścisłego dopełniania religijnych obchodów i obrzędów. Z tego téż zarodu panteistycznego tkwiącego w Rzymie poszła jego tolerancya dla wszystkich bóstw, ztąd téż on uderzył całą srogością prześladowania jedynie w wiarę Chrystusową — bo przeczuwał, że przed nią padną wszystkie inne religie, że w niéj zarodem chowa się potęga wyższa nad wszystkie ziemskie potęgi, bo wiara w Boga żywego, co się stał człowiekiem.

W dawnéj Grecyi taki Panteon byłby niepodobieństwem. Ta budowa mogła tylko urość na gruncie rzymskim i w stolicy rzymskiéj, bo ten przybytek jest bez wiedzy budowników swoich symbolem owéj idei politycznéj, będącéj panteizmem zastosowanym do rzeczy ziemskich a chłonącym w sobie i pojedyńczych ludzi, całe narody i kraje. I uważmy jeszcze ściśléj, że ten Panteon, ten tryumf rzymskiéj idei wzlatywał hardą kopułą swoją ku niebu właśnie w epoce, gdy z jednéj strony w atmosferze Rzymu unosiło się już niedowiarstwo w bogi, zwątpienie i skepsis rozpaczliwa wykazująca czczość bogów, i gdy zarazem z drugiéj strony ludzi śmiertelnych za bogów głoszono. Wszak oba te fakta są właśnie czynnikami panteizmu. Ta kopuła Panteonu wznosiła się hardo ku niebu, gdy w ubogiéj stajence betlehemskiéj miał się narodzić mistrz-budownik wiekuistego Kościoła a ziemi i niebios Pan, co już «będzie z nami aż do skończenia światów.»

Ztąd téż się dzieje, iż zanim się spoufalisz z tą budową nad wyraz wspaniałą, uderzającą, zanim nawrócisz ku sobie i do chłodnego samodzielnego są-

du, uczujesz się być jakby oddany na łaskę wrażeniom, któremi cię przenikają te formy i ten pomysł nadzwyczajny, choć prostoty pełny. Wpatrując się w te powierzchnie krągłe, kuliste, w te linie kołem bieżące, w kształty kołowrotne, co nie mają końca, nie mają początku, w których każdy punkt jest i początkiem i końcem zarazem; wpatrując się w to wirowanie form, co same wiecznie siebie ścigając, wiecznie przed sobą uciekają, wtedy zaiste fantazya twoja sama rzuci się w te kołowroty a zawrotne wirowania a obiegi koliste bez końca — aż sam stracisz siebie w tym zamęcie a stracisz i ogniska własnéj duszy twojéj. Stanie ci się prawie jak owym kapłanom i panteistycznym mistykom wschodu, z których każdy obracając się kołowrotem około siebie wiruje zapamiętałym szałem, więc i świat zewnętrzny i wszech rzeczy i szczegóły otaczające go w koło puszczają się wirem i mieszają się dzikim nierozdziergnionym chaosem i toną w nicestwie przepaścistego ogólnika. Kręci się około siebie fanatyk aż pada bezprzytomnie a straciwszy siebie, swoją jednostkę sobie obecną, miesza ją ze wszechrzeczami świata, i sam przepada i tonie w bezdennéj abstrakcyi panteizmu. Gdy zaś uspokoisz się w sobie, przemożesz owe biegi i wyścigi koliste, gdy one znów staną nieruchome w obec siebie — gdy się zadumasz w tych formach, tak skoncentrowanych w sobie, wtedy mimowoli przejdzie duszę twoją zimno abstrakcyi, szukasz daremnie ogniska będącego ołtarzem ofiarnym miłości, co oświeca i ociepla świętym płomieniem. Tak jest, tu włada spokój głęboki, uroczysty, cichy w tym Panteonie,

ale ta cisza spokojna, wspaniała jest strasznym niecstwa majestatem; ta cisza i pokój, jest ciszą «i spokojem cmentarza.» Taką jest sztuka pogańskiéj Romy w najwyższém wysileniu swojém!

Zatrzymałem się dłużéj w jednéj z tych nisz. Bo ona stała się za naszych czasów widownią zdarzenia, które wrychle dziennikami dobiegło wszystkich granic cywilizowanego świata. Było to w roku 1833, dnia 14 Września, gdy w téj niszy mogłeś widzieć grono liczne z najznakomitszych mężów złożone. Kardynał Zurla, Thorwaldsen, H. Vernet, Cammucini, Overbeck, Minardi, archeologowie Fea, Nibby, Visconti i wielu innych. Ci mężowie stali w milczeniu a w najwyższém napięciu uczuć — ich dusza a oczy zwrócone na wnętrze niszy. Już od dni kilku pracowali robotnicy uprzątając naprzód stopnie ołtarza, nakoniec usunęli i sam ołtarz marmurowy. Pod ołtarzem pojawiło się sklepienie. Wyłamano w niém otwór. Obecni obaczyli skrzynię sosnową, rozsadzoną, rozpadłą przez wilgoć, zgruchotaną rumowiskiem. Serca wszystkich zadygotały oczekiwaniem. Po oddaleniu gruzów pokazały się kości, naprzód łopatka, potém czaszka, nakoniec cały szkielet. Nogi wyprostowane — ręce na piersiach złożone — głowa przechylona — widać było jawnie, jako ten szkielet należał do osoby płci męzkiéj, wzrostu średniego, wielce pięknych organicznych form, zmarłéj w kwiecie życia! Były to kości *Rafaela.*

Rafael zmarł w roku 1520 w Wielki Piątek w sa-

mą rocznicę swojego urodzenia — konając prosił, by go pochowano w kościele Sta Maria ad Martyres, czyli w Panteonie. Mimo licznych świadectw, że się stało zadość woli wielkiego mistrza, mimo twierdzenia spółczesnego mu ucznia Vasarego, jako Rafael przeznaczył summę na zbudowanie grobu i ołtarza w téj właśnie starorzymskiéj świątyni, przecież z upływem lat coraz więcéj jakoś wzmagały się wieści, jakoby jego ciało rzeczywiście złożone zostało w kościele Sta Maria sopra Minerva a nie zaś w Panteonie. Aby już na zawsze koniec położyć wątpliwościom i uspokoić w téj mierze świat artystyczny wszystkich cywilizowanych ludów, postanowiono złożyć komisyę, mającą się zająć odszukaniem kości Rafaela. Widzieliśmy, jak szczęście sprzyjało szlachetnéj troskliwości.

Szczątki śmiertelne nieśmiertelnego mistrza złożone w trumnę sosnową, wystawione na katafalku okazałym w porze nocnéj wśród gorejących świateł na ołtarzach a płonących pochodni, w obec tłumów zbiegłego ludu, odebrały raz jeszcze po trzech set latach cześć i pożegnanie. Poczém trumnę umieszczono w skrzyni ołowianéj, którą znowu włożono w sarkofag z greckiego marmuru, w ornamentykę wdzięczną wyrobiony, a ofiarowany przez Ojca Śgo.

Spoczęły kości mistrza w dawném miejscu swojém. Dziś marmur w ścianie owéj niszy świadczy, że tu pochowany Rafael Sanzio z Urbinu.

Tak więc w téj świątyni wzniosłego, potężnego majestatu, lecz tchnącego duchem pogańskiéj historyi

przebywają popioły największego mistrza chrześciańskiego świata.

Panteonu wspaniałość świeci i błyszczy jak owe gór przyczoła, co okryte śniegiem wiecznym a wiecznym lodem płoną w słonecznych nigdy nie zgasłych promieniach, bo poniżéj ich, gdzieś na dole w przepaścistéj głębi tworzą się obłoki i chmury i słoty, rodzą się burze i błyskawiczne gromy po nad mieszkaniem ludzi a wszechziemskim żywotem. Te szczyty brylantową bielą niby całunem wiecznéj śmierci otulone, nie znają burzy ani słoty— na nich nieprzerwana cisza, spokój głęboki i wieczne milczenie; tu goreją ognie promienne bez ciepła, tu władztwo wiecznych mrozów, tu niéma skonu, niéma zrodzeń. Nad szczytami brakło atmosfery, brakło niebiańskich błękitów, zamiast nich bezdeń czarna, ciemna, mroźna, po któréj chodzą dygocące gwiazdy świecące jasnością jakiéj nigdy nie widzą mieszkania ludzi, ulepione gdzieś na dole w przepaścistéj głębi.

Takim jest Panteon arcydzieło starorzymskiéj sztuki, otaczający zwłoki Rafaela. Gdyby się był Rafael urodził za dawnéj Romy, stałby się był zaiste również podziwem ówczesnego świata — ale nie byłby nigdy Rafaelem. Wiara chrześciańska wyświęciła go na arcymistrza całéj ludzkości i wszystkich wieków a pokoleń. O czém wróżą zcicha głosy w sercu naszém, czego uczy wiara z jasnych wysokości prawd wiekuistych, to staje w dziełach Rafaela na rzeczywistym jawie przed oczyma człowieka chrześcianina; o ile tylko gieniusz w szczęsném wzniosłém natchnieniu zdoła wcielić w zmysłowe formy prawdy

nadziemskie, o ile człowiek znowu zdoła ujrzéć wiekuiste prawdy chrześciańskie oczyma ciała swojego. Wdzięk i spokój z nieba zrodzony, czystość nieskalana, urok nadludzki, rzewność aniołów ochuchały dzieła Rafaela aureolą jakby nie z tego świata wysłańców. Więc gdy w sercu czczo i próżno, zimno i rozpaczliwie, niechaj człek oczyma swojemi ssie z tych widziadeł nadświatną glorię, niechaj zaślubi z niemi ducha swojego, a w zbolałe, spustoszałe piersi jego wstąpi jako anioł pocieszyciel treść niebiańska, co go rozświeci, rozciepli, pogodzi z sobą i z życiem, a wtedy przejmie go znów od dawna niedoznana szczęśliwość błoga, którą czuł niegdyś, gdy dziecięciem będąc wypłakał młodziuchne żale swoje w matki objęciu.

Rzym.

(Ciąg dalszy).

Czém jest ironia? Czém jest humorystyka? Te pytania Estetyki dość niby głębokie a zawiłe, rozwiązał mi dziś z gracka przypadek, co choć go ślepym zowią, niekiedy wielce jasno widzi i często na przykładach tłómaczy trudności filozoficzne dobitniéj i dotykalniéj, niż nie jeden długi, spekulacyjny wywod.

Było to w godzinach popołudniowych pogodnéj niedzieli, gdym szedł sobie zwolna wzdłuż Corso osobliwie dziś ożywionym i gwarliwym, bo niebo samo niedzielne świąteczne potopem promieni ozłacając nawet najciaśniejsze labirynty rzymskich zaułków, kusiło mieszkańców, aby sobie swobodniéj odetchnęli na szerokich ulicach i placach stolicy — więc tłumy ludności wyroiły się na Corso gadając, śpiewając, śmiejąc się. Niekiedy tylko gdy wśród tłumów przesunęło się grono żołnierzy lub oficerów francuzkich, lud chwilowo się zasępiał, a ustępując z drogi, z ukosa spozierał na nowożytnych Gallów, bo wtedy mu

się jeszcze nie śniło o wojnie w r. 1859, a za to chował w świéżéj a bolesnéj pamięci, jako republika francuzka nie dawno powaliła na ziemię również młodą, ale słabszą rzymską siostrę swoją. Jednak zaledwo buraczkowe przyodziewy znikły, a już wróciły żarty i śmiechy. Niekiedy turkocząc, grzmiąc przelatuje świetny ekwipaż—; wnet z pośród ciżby wysłuchasz, czyli w nim przemknęło się imię popularne czyli wstrętne ludowi — Lubo i tu się możesz przekonać, że ile razy wypadki jeszcze zbyt blizkie a świéże a namiętności jeszcze rozkołysane, nie zawsze się prawdzi przysłowie «vox populi vox dei.» Tak tedy wśród drużyny gęstéj wesołéj szedłem sobie wzdłuż Corso ku Porta del Popolo *). Same te jego domy dziś jakieś wesołe; szyby ich wytarte świecą i błyszczą, a nawet tutaj stojącym dość gęsto pałacom patrzy jakoś wesoło z okien jakby z oczów; znać, że one rade, że już przeleciały czasy burz a słot społecznych.

Już minąłem kościół S. Carlo, gdy spostrzegłem, iż cząstka ludności zbacza w ulicę na lewo od Corso i odczepia się od głównego prądu niby podrzędne ramię wielkiéj rzeki. Poszedłem i ja za drugimi ulicą dei Pontifici i nie zadługo obaczyłem się z olbrzymiemi afiszami, co rozwieszone po ścianach popisywały się wrzaskliwemi napisami, a jeszcze szumniejszemi drzeworytami, więc widać jakieś na gwałt pędzące konie, na nich panny stojące na jednéj nodze, a z wyzywającym pióropuszem na kasku, potém znów

---

*) Na naszéj mappie (fig. 108) Porta del Popolo, oznaczone jest *D*, a Piazza del Popolo przez *12*.

gniadosz tańcujący na tylnich nogach, potém znów jakiś jegomość przeskakujący aż cztéry konie i inne tym podobne ciekawe rzeczy. Postanowiłem pójść na te widowiska, bom rad był przypatrzyć się samym widzom a rozpoznać się w miejscowości. Pokazano mi dom — z małego podworca jego widać gdzieś u góry sterczące mury starożytne, siwe — podobne do skalnego urwiska. Wstępujemy po schodach — cisną się ludzie, gwarząc i chichocząc. Nakoniec dostaliśmy się do cyrku. Objął go mur zatoczony w kolistą rotundę, o niego opierają się ławy kamienne wzniesione amfiteatralnie w koło areny — Cyrk bez pokrycia. W téj chwili popisuje się właśnie dwóch bajaców z pomazaną twarzą, stroją błazeństwa, tarzają się po ziemi, magają koziołki i t. d. Potém zwykłe hece końskie — ciskają się skoczki na salto mortale — a w koło widze z promienistą twarzą grzmią oklaski huczne— potém znów obaj bajace wyprawiają sztuki łamane — pozycye ich wstrętne a dowcipy plugawe wywołują niby ognie rotowe i brawa z ust radującéj się gawiedzi. Potém znów owe zwyczajne koncepta — stary kaleka odziany w łachmany chce kupić konia, podają mu szkapię znarowione, któréj poradzić nie zdoła — potém sam sobie wybiera konia rasistego, dosiadłszy go toczy z nim dzielnie — rzuca z siebie perukę, brodę, łachmany, przeistacza się w młodzieńca w szatach złocistych a o formach, któreby mu mógł pozazdrościć Antinous w Watykanie— lubo o takową męzką, plastyczną urodę nie trudno we Włoszech a zwłaszcza w Rzymie.

Ale pyta czytelnik — po co mu przedstawiam na

oczy sceny, na które nie potrzeba Rzymu a któremi się u nas dość często szczyci lada żydowska mieścina?

Ot widzicie — ot może w tém samém miejscu, w którym magają koziołki bajace, i brudnym żartem a błazeństwem wyzywają brawa i huki oklasków — w tém samém miejscu a tam może na samiuteńkim środku dzisiejszéj areny — niegdyś legły pochowane zwłoki cesarza Augusta, wszechwładnego Pana świata!—Tak jest, ten cyrk był niegdyś *grobowcem cesarza Augusta Octaviana!*— (na mappie *ee* niedaleko Tybru).

Ten powyżéj wspomniany mur opisujący doskonałe koło a będący dziś murem zewnętrznym cyrku, jest całą pozostałością z owego *Mauzoleum Augusta.* Średnica tego koła dochodzi 220 stóp. Wiemy z pewnością, że w tém wnętrzu kolistém, wznosiły się jeszcze cztéry mury obiegające także koła a mające jeden i ten sam środek, który był środkiem muru zewnętrznego. Więc te mury koliste spółśrodkowe były coraz mniejszego obwodu, a to tém więcéj, że między jednym a drugim zostawała dość znaczna przestrzeń. Krom tych murów dźwigały się jeszcze inne, idące jakby promienie od środkowego, więc najmniejszego koła aż do koła zewnętrznego największego. Przestrzenie między murami kolistemi a owemi biegnącemi w promień pokrywały sklepienia. Tym trybem przeto utworzył się we wnętrzu téj całości labirynt mnóstwa komor i izb sklepionych, przeznaczonych na groby dla członków rodziny Augusta.

Wielce zajmujące było zapewne zewnętrzne wejrzenie téj budowy. Zdaje się prawie nie wątpliwie, iż mur zewnętrzny był najniższy, a mury stawiane kołem im bliżéj środka, tém były się wyżéj wznosiły, tak tedy mur środkowy, określający koło najmniejsze był najwyższym ze wszystkich. Tym przeto trybem utworzyły się terasy wznoszące się jakby schody coraz wyżéj. Te terasy były nasypane ziemią i zieleniły się w drzewa i krzewy kwitnące, a w środku, zatém w miejscu najwznioślejszym stanął posąg kolosalny cesarza Augusta.

Otóż znowu tedy spotykamy pomysł staroitalski, zwłaszcza etruski, jest to po prostu odgłos mogiły (tumulus), choć to dzieło Augusta stanęło w przepychu a ogromie marmurowym. Spotkaliśmy już zabytek podobny z praszczurowych czasów w owym grobowcu Horacyuszów i Kuracyuszów pod Albano. Kończymy opis nasz pomnika tego słowami Strabona, który urodziwszy się prawie spółcześnie ze śmiercią Augusta, własnemi oczyma patrzał na to budowanie tak okazałe a arcyoryginalne: «Ze wszystkich pomników najwięcéj godném widzenia» na campus Martius, mówi Strabo— najciekawszém jest tak zwane Mauzoleum, jest to pagór usypany na wysokim budowaniu z białego marmuru, a do samego szczytu wysadzony we wiecznie zieleniejące się drzewa. Na samym wierzchu stoi spiżowy posąg cesarza Augusta, pod pagórem znajduje się grób jego i groby jego krewnych i przyjaciół. Za pomnikiem rozlega się wielki gaj, w którym widać wzniesienie marmurowe, otoczone na zewnątrz kratą żelazną a wewnątrz zagęszczone topo-

lami — na tém miejscu spalono zwłoki Augusta i t. d. (Strabo V. 3).

Cesarz światowładny Augustus konając pytał przyjaciół — «czylim dobrze odegrał rolę swoję?» dodając — «więc klaskajcie w ręce, bo sztuka ukończona.» I miał słuszność cesarz August — bo to życie jego było długą komedyą. On proskrypcyami wymordował tysiące obywateli nierównie lepszych od niego, a kłamał słodycz łaskawą i wspaniałość przebaczającą urazy — , on bezwstydnym był wszetecznikiem, a udawał że broni surowości obyczajów i przestrzega czystości rodzinnéj — on na pozór oddawał cześć swobodom obywatelskim, a miedzianém czołem gotował milczkiem Rzymowi nieużytą tyranią a sromotną niewolę — ; on kłaniał się formom i rządom republiki, a zarazem sięgając do samowładztwa bez granic, gromadził w swojéj osobie wszystkie jéj przeważne urzędy i dostojeństwa — on od czasu do czasu przywdziawszy maskę pokory oświadczał przed senatem, jako pragnie złożyć rządy państwa, a samém spójrzeniem i uśmiechem groził zgubą senatowi, gdyby ten był uwierzył i przyjął na prawdę te skromności obłudne i zrzeczenia się. Całe postępowanie samodzierżcy było ironią istną z rzeczy zacnych a ze spraw głębokiego znaczenia — on je podnosił wysoko, by je tym pewniéj ztrącić z podnoża. Życie jego i rządy jego, były jak wszelka ironia sprzecznością zewnętrznéj lśniącéj formy z wewnętrzną negacyą, więc téż na łożu sam się być komedyantem uznał. Ale historya sama sobie zadrwiła z niego cierpką ironią — bo to właśnie ostatni cesarz z jego rodziny ów Nero

przedziergnął się już w nieukrytego, ale rzeczywistego komedyanta, popisującego się publicznie za pieniądze przed ludem, a umierającego z żalem, że tak «w nim wielki artysta ginie dla świata.» Ale historya sama puściła na ironią pomnik tego cesarza Augusta, którego teatrem był świat cały, bo przeistoczyła grób jego na teatr rzeczywisty dla komedyek ludowych a sztuk łamanych bajaców a końskich heców. Ba! Przecież ta historya, gdy jéj przyszło nadać zwrót całéj ludzkości i nową rozpocząć erę, sama się wcieliła w Augusta, uosobiła się w nim żywcem — więc gdy późniéj obraca w ironią jego własną pamięć a grób jego, tém samém już sama z siebie żartuje, sama siebie obraca w komikę — a to właśnie jest jéj humorystyką głęboką i pełną znaczenia. Bo humorystyka każda na tém stoi, aby człowiek sam w sobie uznał komiczność swoją, aby sam na siebie patrzał z komicznéj strony, aby sam siebie w żart obrócił — a śmiał się ze siebie samego. By sam był widzem i komiczną figurą w jednéj i téj saméj osobie. Do takowego człeka podobną bywa niekiedy historya.

Sto lat upłynęło od onych słów konającego Augusta, gdy wstąpił na panowanie rzymskie Hadrian. Wiemy już, że się miał za wielkiego artystę-budownika, więc podrzucany żyłką architektoniczną komponował na olbrzymią stopę, rysował plany samowolnego smaku, a nie było mu téż kłopotu o wykonanie ich w rzeczywistości, bo mając na zawołanie skarbiec prawie całego naówczas znanego świata — więc zachciankę sobie wymarzoną na tablicy mógł

zamienić w rzeczywistości. Wszak on po owéj swojéj podróży w któréj pieszo przez lat dziesięć odwiedzał i najodleglejsze prowincye państwa wszystkich trzech części świata, wróciwszy do Rzymu stworzył sobie ową willę (w Tivoli), którą uczynił zbiorem wszystkich architektur przerozmaitych ludów i krajów.

Znamy już świątynię Romy i Wenery jego wymysłu, którą Apollodorus niewcześnie krytykując, życiem szczerość swoję opłacił, teraz choć pośpiesznie słówko powiedzmy o innym dziele cesarza Hadryana, bo o jego pomniku grobowym zwanym po dawnemu *Moles* lub *Mausoleum Hadriani* a przesłynnym w nowoczesnych dziejach jako zamek Śgo Anioła, *Castello S. Angelo* — (na mappie *ff*, po drugiéj stronie Tybru). Piérwszego wieczora mojego w Rzymie pobytu śpiesząc do Śgo Piotra w Watykanie, stanąłem jakby urzeczony w miejscu, gdym z daleka ujrzał ten zabytek tytanicznéj przeszłości; znałem go był, jak zapewne większa część moich czytelników, z obrazków a rycin wszelkiego rodzaju, umiałem niby na palcach jego wymiary, byłem tedy przygotowany na widok, który mnie czekał, a jednak com obaczył przeszło — co rzadko bywa, wszelkie spodziewanie. Proszę czytelnika, niechaj sobie wystawi największą w świecie całym basztę okrągłą bo 320 stóp średnicy, osiadłą na czworograniastém podmurowaniu, a uwieńczoną u góry silnym, zamaszystym, zuchwałym występem obiegającym ją w koło, a podpartym na ogromnych w spornikach (krokształach, konsolach). Wierzch jéj dźwiga zabudowania, które to patrzą jakby domy mieszkalne, niby niewinne a dobrodu-

szne, to znów grożą postawą warowną a gniewną, a nad tém wszystkiém staje kolosalny anioł bronzowy wkładający miecz do pochwy na pamiątkę ustania dżumy morderczéj, która niegdyś szalała po Rzymie za czasów Grzegorza Wielkiego *). Widok ten wzmaga się tém więcéj w oryginalność sobie właściwą, iż ten zamek staje ci po drugiéj stronie Tybru, że ku niemu prowadzi ów słynny most S. Angelo. Ten most także jest dziełem Hadryana a unosi na sobie obecnie ogromne anioły, które jako istne koncepcye Berniniego popisują się postawą wyszukaną teatralną.

Taki to obraz dźwiga się przed oczyma każdego wędrowca, co dopiéro przybywszy do odwiecznego miasta, śpieszy by czém rychléj obaczył kościół Śgo Piotra; i biegnie z napiętém oczekiwaniem, z poruszoném uczuciem, a tu wśród drogi z nienacka obaczy ową rzekę, nad którą niéma sławniejszéj w dziejach świeckich ludzkiego rodu, a tam za Tybrem za mostem ów grobowiec Hadryana! A znowu tam gdzieś w błękitnéj promienistéj dali rysuje się na lazurach głębokiego nieba kopuła Śgo Piotra.

Jak pstre obrazki latarni magicznéj przemykają się w duszy naszéj owe sceny, na które się patrzał ten pomnik dawny. Więc z martwychwstają czasy starorzymskie, więc wznosi się postać Hadryana i tych licznych następców jego, których popioły w tém Mauzoleum pochowano, i znów przeciągają przed duszą ustępy ze średniowiekowych dziejów, gdy grobowiec już zamieniony będąc na twierdzę przez długie a tak

---

*) O téj dżumie mówiliśmy już powyżéj.

burzliwe stulecia, stał się widownią zajadłych szturmów a zaciętéj obrony, bo kto dzierżył zamek Anioła był władzcą miasta. Nie dziw tedy, że kryta a warowna galerya prowadzi od Watykańskich pałaców do wnętrza téj twierdzy, by wśród zawieruchy politycznéj zapewnić Papieżowi schronienie bezpieczne.

Wszak zaraz za piérwszym widzeniem tego zamku, trafem dość zabawnym przypomniałem sobie wojenne znaczenie jego. Jeszcze byłem w znacznéj od niego odległości, gdy mnie zdziwił jakiś pas czerwony, co niby rąbkiem obiegał ów występ potężny, otaczający u saméj góry twierdzę. Dopiéro gdym się zbliżył z pomocą szkieł, poznałem, że żołnierze francuzcy z junacka siadłszy sobie gęstym rzędem na krawędzi tych zawrotnych wysokości a zwiesiwszy na zewnątrz nogi, ubrali twierdzę przyodziewą swoją buraczkową w ów pas czerwony. Tak to dziś z kolei załoga francuzka dzierży w mocy swojéj zamek Śgo Anioła, i trzyma miasto na wodzy. Krom charakteru wojskowego miewał on jeszcze inne przeznaczenia, bo służył za więzienie a zwłaszcza za więzienia stanu. Przeto i pod tym względem nie mało nasuwa się i wspomnień smętnych— nocnych, ale o tém lepiéj zamilczeć — te widma niechaj sobie spoczywają w pokoju.

Raczéj zapytajmy, jakiego wejrzenia był pierwotnie ten pomnik? Tego nikt dotychczas nie wie, ani już z pewnością nie odgadnie. Jakoż opisy są wielce skąpe, a archeologowie się żalą, iż żadna moneta nie dochowała nam wizerunku grobowca, a co więcéj, że nikt dziś orzec nie może, jaka myśl niegdyś przeszła

przez tak dziwaczną a kapryśną głowę cesarza-budownika. Wszak gdyby nie znane nam resztki owego przybytku Romy i Wenery jego kompozycyi i pismienne o nim wspomnienia niktby nie odgadł oryginalnego pomysłu jego. Co do grobowca wiemy tylko, że podmurowanie kwadratowe i dziś jeszcze na nim spoczywająca baszta okrągła były niegdyś odziane w ciosy z białego marmuru. Dorozumiewają się także, że na téj rotundzie wznosiły się podobnie jak u pomnika Augustowego drugie budowanie okrągłe nieco mniejszego obwodu, a na nim trzecie znowu od niego mniejsze, które już pokryło się kopułą półkulistą, ozdobioną na szczycie może posągiem cesarza, może rydwanem zwycięzkim a może też ową olbrzymią szyszką przechowaną po dziś dzień w ogrodzie Watykańskim, bo różne bywają w téj mierze domysły. Owe zaś środkowe, okrągłe budowania ubrane były, jak się zdaje, kolumnadą bogatą i całym narodem posągów. Te dzieła rzeźby może wysokiéj artystycznéj wartości zginęły co do jednéj w szóstém stuleciu. Przypominamy czytelnikom ów rok 537 powyżéj przez nas wspomniany, gdy Gotowie oblegli w ogrodzie Anioła żołnierzy znanego nam dobrze Belizariusza generała carogrodzkiego, ci broniąc się z barbarzyńska szturmującym barbarzyńcom północy strącali na nich owe posągi marmurowe.

Nie kusiłem się wcale, by zwiedzić wnętrze twierdzy, bo takowe oględziny zapewne zawsze bywają połączone z ckliwemi korowodami, więc w obecnym stanie spraw politycznych stają się niemal szczerém niepodobieństwem. Nie opisuję przeto tego wnętrza,

któregom nie widział. Powiem tylko, że nie wiadomo jako się dochowała w niém jeszcze komora grobowa opatrzona w wielkie nisze, w które stawiano popielnice cesarzów, i że w budowaniach nowoczesnych, mianowicie w świetlicach przeznaczonych dla Papieża znajdują się freski znakomitych malarzy i t. p. *)

Zapraszam tedy cierpliwego czytelnika na odwiedzenie innych budowli pochodzących również z epoki dawnych cesarzów, które jeszcze może silniéj nas uderzają a prawie przerażają niesłychanym rozmiarem a okazałością bajeczną, mityczną. Mówię o owych szalonego przepychu a zawrotnéj wielkości *łaźniach* czyli termach.

Thermy były światem dla siebie osobnym, a gdy ich stawiano więc przez długie lata rzucano w te budowy dochody całych prowincyj. Zamykały w sobie nie tylko łaźnie zimne i ciepłe, i gorące i parowe i łaźnie osobne i spólne, ale też ogrody, stawy, przysionki nieźmierne o kolumnach bogatych, i biblioteki i galerye obrazów, a co najcudniejsze posągi a mozaiki, teatra i gimnazya; a te całe budowy zwykle świeciły najkosztowniejszym wątkiem, bo najdroższym i najrzadszym marmurem.

Odbędziemy się atoli pobieżnie z opisem thermów rzymskich, nie rozwodząc się wcale nad ich rozkładem wewnętrznym, bo lubo thermy, które widzieliśmy w Pompei są w porównaniu z tutejszemi minia-

*) Przypominam czytelnikowi jako awanturny B. Cellini dowodząc działami umieszczonemi na zamku Sgo Anioła, broni go mężnie przeciw żołdactwu Karola W. T. IV. 52.

turową ubogą malizną, przecież nauczyły nas dostatecznie głównych warunków tego rodzaju zakładów.

Wiemy jako w téj Romie zwykłe potrzeby życia urosły późniéj w potworne, dla myśli naszéj nieogarnione zbytki a przepychy zawrotne. Tak podobnie łaźnie, co z razu bywały środkiem dla zdrowia i czystości a tkwiły od wieków w obyczaju starożytnych ludów, przedziergnęły się w czasach cesarzów, więc w okresie rozhukanego zepsucia a niewyczerpanych skarbów, w objaw obłąkanego marnotrawstwa a wykwintnych bez granic wymysłów. I nie mogło być inaczéj. Bo gdy idee wyższe, poczucia duchowe opuściły ziemię, wtedy materyalizm a grube ciałochwalstwo owładnęły rzymski świat. Ztąd téż ciało, co niegdyś było jedynie środkiem dla wyższych celów, teraz same stało się celem najwyższym, wyłącznym. A jak cielesność człowieka przerodziła się w bożyszcze dla braku wiary w dawne bogi, a w dawną godność obywatelską, tak ten lud rzymski pozbawiwszy się od dawna idei a ducha, zamieniwszy się na pospólstwo, a sponiewierany motłoch sam był przedstawcą bezdusznéj głuchéj materyi, sam przemienił się w olbrzymie cielsko, któremu owe thermy tak wspaniałe pompatyczne oddawały służby i hołdy swoje — a hołdy tém więcéj opajające i mamiące, by w tym ludzie do reszty przygłuszyć, przydusić wspomnienia o pradziadowych, zacniejszych czasach. Za utracone cnoty obywatelskie, za zabite ustawy, prawa i swobody, znikczemniały Rzym raczył się w zamian rozpustą, swawolą, a rozpasaną chucią w teatrach, amfiteatrach, cyrkach i thermach.

Prąd czasu niewstrzymany, nieubłagany, unosił w tym kierunku dobrych i złych władzców i cesarzów, tak już Agrippa, wybudował owe arcywspaniałe thermy, których Panteon był tylko salą a późniéj świątynią. Z kolei stawiał termy Nero, Titus, Trajan, Commodus (a raczéj wyzwoleniec jego), Severus, Caracalla, Heliogabal, Alexander, Diocletian, Constantinus. I uważmy, że te termy różniły się wielce od zakładów właściwie kąpielnych, które balneae zwano. Bo gdy termy zrodziły się z greckich gimnazyów, więc z zakładów rzeczywiście przeznaczonych na ćwiczenie gimnastyczne ciała, zatém obejmowały w Rzymie nie tylko łaźnie, ale także przestrzenie służące wszelkim rodzajom zabaw, przeciwnie balneae były wprost łazienkami w naszém znaczeniu a takowych zakładów liczono w Rzymie aż 856!

Dziś termy Caracalli i Diocletiana padły rozsypiskiem a gruzem, a patrzą na nas jakby miasta i grody zwalone trzęsieniem ziemi a wściekłością ślepookich żywiołów.

W stronie oddalonéj od gwaru najgęściéj dziś zaludnionego Rzymu, po mozolnéj wędrówce a wśród słonecznéj spieki przywitała mnie fontanna *Termini*. Sam budynek wodotrysku podobnie jak i rzeźby jego może troszkę w krzywionym smaku barokizmu na świat spoglądają, ale im kaprysiki i fochy chętnie przebaczasz, bo te wody szumiące, tryskające, choć upałem letnim rozcieplone, przecież tchną świéżością, zmyślają jak mogą ożywczy chłód. Nazywają ten wodotrysk *aqua Felice* od wielkiego Papieża Syxtusa, który póki za młodocianych lat pasał

trzody u biédnego ojca swojego, zwał się po chrzcie Felixem.

Niedaleko od téj fontanny zaległy przestrzeń nieżmierną *termy Diocletiana*, wielce poźnego cesarza, bo rządzącego dopiéro od roku 284 po J. Chr. (na mappie *gg.*). Sterczą zamaszyste sklepienia a rozsypiska sal, ułomy filarów, mury butne, zarosłe krzewem. Trudno ci się upamiętać a pochwytać w tych labiryntach pogmatwanych, a to tém trudniéj, gdy te ruiny służą dziś konnicy francuzkiéj za stajnie a magazyny siana. Tak pod arkadami odwiecznych sklepień, wśród zamaszystych, groźnych murów, zamiast dawniejszéj rzymskiéj mowy, gwarzy i gada sobie obecnie jéj przyrodna prawnuczka i wyśpiewuje piosenki ongi transalpińskiéj Gallii.

Przecież dobitniéj niż wszelkie opisy tych termów, niechaj tu przemówią same rozmiary. Jakoż ceny czytelniku mój, jeżeli pragniesz wyobrazić sobie czém były rzymskie budowania, zechciéj przedewszystkiém mieć ciągle na oku liczby i cyfry porównywając je z wymiarami dzieł nowoczesnéj architektury. Dopiéro cyfry w przestrzeni wyświecają tego wielkoludu potęgę w całym jéj ogromie. Termy Diokletiana składały się z kwadratu, którego każdy bok dochodził 1,069 stóp, jaki to był obszar, zrozumiesz, gdy sobie pomnisz, że jeden bok rynku Krakowskiego zajmuje tylko 552 stóp! iż przeto jest mało co większy nad połowę jednego boku z tych termów. Wynika ztąd, iż te łaźnie zajmowały obszar bez mała cztéry razy tak wielki jak rynek krakowski, a przecież ten nasz rynek jest sławny z okazałéj roz-

łożystości swojéj. Ztąd téż na téj przestrzeni, którą pierwotnie zajmowały te termy, dziś mieści się kościół *Sta Maria degli Angeli* z klasztorem i kościół Śgo Bernarda z ogrodem a liczném domóstwem i rozlegają się dwa ogromne place i spichrze i inne jeszcze liczne zabudowania. Tak niéma się już czemu dziwić, gdy nam donoszą, iż te termy obejmowały samych izb kąpielnych 3,000, a 1,200 marmurowych łaziebnych krzeseł, i że 3,200 osób mogło się w nich kąpać jednocześnie. Wszak Diocletian użył do téj budowy 40,000 chrześcian wskazanych na jęctwo za wiarę. Jakoż cesarz ten, choć odznaczający się wielkiemi zaletami zapisał imię swoje w księgi dziejów mordem męczenników świętych. Prześladowania jego straszliwe rozpoczęte r. 303 trwały lat dziesięć a były tak srogie a zaciekłe, iż poganie uwierzyli, jako już na zawsze wiara w Chrystusa zgładzona ze ziemi — i utopiona na wieki we krwi wyznawców jéj. Krew atoli męczeńska jest wszędzie a po wieki wszechmocną, tajemniczą potęgą, bo jest nieśmiertelną siejbą stokrotnego Bożego kłosu. Jakoż zaledwie znów dziesięć lat upłynęło od onego prześladowania, a już w roku 323 cesarz Konstantyn Wielki wychrzcił się w Panu i ogłosił Wiarę Chrześciańską jako panującą w rzymskim świecie. Wiemy téż, że gdy Dyocletian sprzykrzywszy sobie ciężkie brzemię rządów, zrzucił je ze siebie i w Solonie w Dalmacyi wśród wiejskiéj zaciszy hodował z taką miłością ogrodnictwo, iż proszącym go, by napowrót objął tron, odrzekł: «Chciałbym, byście widzieli kapustę, którą sadziłem własną ręką, a jestem pewien, że nikt z was nie wspo-

mniałby mi o rządach.» Wszak on twierdził, że w Solonie dopiéro zaczął żyć na prawdę, bo życie wiejskie i pokoj pozwalają mu w ciszy a samotności podziwiać cudy natury. Może wspomnienia okrucieństw, których się był na chrześcianach dopuścił, niby widma nawiedzały sumienie pogańskiego wszechwładzcy. Takiego to nastroju był ten sielankowy cesarz, który wzniósł te tutaj termy, będące jednym z dziwów świata.

A lubo z obecnego chaotycznego nieładu zwalisk trudnoby nam wywróżyć ich ogólne wejrzenie a artystyczny styl, przecież dochowała nam się jedna z ogromnych sal tego olbrzymiego budowania. Prawda, że ona nie pozostała zupełnie w dawnym stanie swoim, bo wielki *Michał Anioł* przerabiając ją r. 1561 na kościół *Sta Maria degli Angeli* poczynił niektóre odmiany. Przecież hardy, wspaniały gieniusz tego mistrza w głębiach swoich jest tak spokrewnionym z duchem starożytnego świata, że jego przekształcenia téj architektonicznéj przestrzeni są w porównaniu tak lekkie, że ono i obecnie tchnie wskróś duchem starorzymskich czasów. Zdaje mi się, że ktokolwiek choć powierzchownie obeznany z tętnem artystyczném dawnéj Romy, przestąpi progi tego kościoła, już bez namysłu w duszy swojéj zawoła: tak jest — to żywcem stary Rzym — to jego fantazya dumna, to jego uczucia, które w téj przestrzeni skamieniały marmurem i granitem! Tak przynajmniéj mnie się stało. Rozumiem, iż malarz teatralny mający stworzyć dekoracyą jakiegoś przepysznego wnętrza rzymskiego, wywiązałby się najdo-

skonaléj z tego zadania, gdyby jak najwierniéj przekopiował ten przybytek wspaniały.

Gdy gruba warstwa rumowiska obległa w koło te łaźnie, więc aż po dziesięciu schodach zestępujesz do kościoła. Wzdłuż ścian stanęły butnie występujące pilastry korynckie, a mianowicie ośm kolumn wielce godnych podziwienia, bo ich potężne pnie wykute z jednéj sztuki różowego wschodniego granitu, który mieni się cudownie obok podnożów i głowic wykonanych z białego marmuru. Te pilastry i kolumny dźwigają belkowanie, które téż trybem szczerorzymskim silnie się w biegu swoim łamie, i krawędzią odskakuje od ściany ile razy mu przychodzi pokryć sobą ich kapitele. Przecież w tém belkowaniu już wyjawia się przeważnie smak przesadny upadającéj ówcześnie sztuki zbyt bogatą ornamentyką. Tak uważają słusznie krytycy jako np. laski, listwy, wałki belkowania a zwłaszcza gzémsów, które winny być z istoty swojéj gładkie, tutaj wyrzeźbione są w liście a bujne ozdoby. Nad belkowaniem staje znowu atyka nie mająca wprawdzie estetycznego ani konstrukcyjnego ugruntowania, jest atoli szczerorzymskim żywiołem. Atyka przerywana będąc łukami głębokich nisz nie przedstawia ściśle logicznéj jedności. Nad nią rozpina się dumnie krzyżowe sklepienie. Jego wspaniałe rozmiary, zuchwała nad wyraz konstrukcya a prostota jednostajna, cicha prawie pusta, pogardzająca wszelką ozdobą, dziwnym majestatem przemawia obok niższéj części kościoła, któréj ściany tak pełne świecistéj okazałości a ruchu i życia. A stary budownik godzien téż naszych hołdów, jako ar-

cymistrz świateł. On umiał oknami przybytku tak szczęśliwie gospodarzyć, iż tu w żadnéj porze dnia, o żadnéj godzinie, nieobaczysz świateł krzyżujących się brzmiących fałszywą dysharmonią. Wzniosła cisza architektury świątyni nie znieważona żadnym rzędem ław, krzeseł, lub innym tego rodzaju przyborem natrętnym — zwykle tak psującym całość artystyczną budynku. *)

Niechaj teraz czytelnik raczy przenieść się prawie na drugi odwrotny koniec Rzymu.

Tam na téj południowéj stronie odwiecznéj świata stolicy wśród spokojnych słońcem opromienionych, mało co zaludnionych winnic i ogrodów, piętrzą się rozwaliska termów Caracalli (na mappie *ii*).

Gdyśmy stanęli przed wejściem niemota głucha jakby cmentarna rozległa się w koło. Zadzwoniwszy— długo nam trzeba było czekać, zanim się dały słyszeć klucze brzęczące w rękach przybliżającego się dozorcy, który dopiéro dopełniwszy różnych formalności otworzył nam fórtę, a wpuściwszy nas, znów zakręcił kluczem, zasunął drągi, założył kłodkę zamaszystą. Późniéj wyjaśniły nam się powody tego oględnego postępowania.

Po kilku chwilach obstąpiły nas gigantycznym or-

---

*) Zwracam uwagę naszego czytelnika, iż thermami Dyoklecyana wśród owego kwadratowego występu rozkładającego się między bramą *Nomentana G* i porta *Clausa I.* szerzył się *oboz warowny Pretoryanów* (castra Praetoria). Na mappie *hh* ta owa straszna gwardya przyboczna cesarska założona przez Tyberyusza a zniesiona dopiéro przez Konstantyna. Wiemy z dziejów jak ona zarazem była krwawém narzędziem wielkich cesarzów a zarazem często ich wrogiem i mordercą.

szakiem ruiny przedwiekowego państwa w całéj swojéj pośmiertnéj uroczystości i grozie. Bo te termy, choć nierównie dawniejsze od Dyoklecyana szczęśliwiéj dochowały się czasów naszych. Ztąd téż badania archeologiczne zdołały z nich wskrzesić pierwotną ich postać, zwłaszcza téż architekt francuzki Blouet odgadł gienialnie dokładny ich plan i rozmiary, a tak stawił nam przed oczy dawny ten pełen dziwów świat. Nie chcąc atoli czytelnika nużyć szczegółowemi wypadkami tych zacnych prac, podam tylko jakie takie o tych termach wiadomostki. *)

Caracalla ów syn Septimiusa Severa, ów bratobójca, cesarz straszliwy, którego piękne a tak szatańskiego wyrazu oblicze oglądaliśmy w Neapolu, postawił w roku 211 (po J. Chr.) budowanie dwupiętrowe prostokątne 690 stóp długie a 450 stóp szerokie będące ciałem głównem środkowém całego tego zakładu. Późniéj ów niecny *Heliogabal* a szlachetny *Alexander Severus* otoczyli dzieło Caracalli zabudowaniem kwadratowém także dwupiętrowém, którego bok każdy miał długości 1,050 stóp. Widzimy jako całe obejście tego kwadratowego zewnętrznego budowania dochodziło 4,200 stóp — jako więc obszar tych termów był wprawdzie skromniejszy od termów Diocletiana, ale przecież niesłychanie rozłożysty, bo

---

*) Ciekawszego czytelnika odsyłam co do termów Caracalli do rozpraw Niebuhra i Ambrosza w dziele: Beschreibung der Stadt Rom T. III. Abth I. str. 586 i następne. Plan Blouета tych termów znajduje się również w Gailhabaud Monuments. T. II. Zdaje mi się atoli, iż mimo téj bystréj pracy — wiele, bardzo wiele szczegółów zostanie na zawsze nie do rozwiązania zagadką (np. urządzenie drugiego piętra).

znowu biorąc za miarę porównawczą nasz krakowski rynek, pomnijmy, że takowy liczy w obejściu tylko 2,400 i kilkadziesiąt stóp. Te termy u dawnych zwane bywały Antoninae (gdyż całe imię Carcalli było M. Aurelius Antoninus Caracalla).

Między owém głównem ciałem środkowém a tą budową zewnętrzną obiegała szeroka przestrzeń ocieniowana drzewami a zdobna w świeciste lśniące okazałością podsienie. Budynek zewnętrzny po dwóch bokach swoich występuje w potężne łuki a tak przerywa jednostajność linii prostéj. Tu w tém dziele Heliogobala i Alexandra jaśniały przepyszne świetlice, łazienki, sale, to sklepione, to otwarte od góry, okazałe kolumnady dla przechadzającéj się a gaworzącéj publiczności— przestrzenie dla ćwiczeń gimnastycznych, kolumnady i t. d. A owe ciało wewnętrzne w środku swoim rozkładało się w sale olbrzymie przeróżnych kształtów, a miało po bokach skrzydła symetryczne, z zupełnie odpowiednim sobie rozkładem — w których znowu mieściły się licznym zastępem portyki, łaźnie, to osobne, to wspólne, ciepłe, zimne, parowe i znów świetlice, to zamknięte, to roztwierające się kolumnadą i t. p. i t. p. A najwyższe podziwienie budzą owe podziemne budowania, niby zamęt piwnic szerzący się pod całym tym ogromnym zakładem. Dorozumiewają się archeologowie, że one nie tylko mieściły w sobie piece, nie tylko miały na celu bronienie od wilgoci nadziemnych budynków, ale nadto służyły za środek komunikacyi dla onych tysiąców niewolników sprawujących służbę w termach, bo ci nie zawadzając sobą gościom a bie-

gając podziemnemi korytarzami występywali na jaw nad ziemię dopiéro w miejscach, w których byli potrzebni dla bawiącéj się i kąpiącéj publiczności.

A cóż dopiéro mówić o wątku kosztownym, który promienił i błyszczał bogactwem dla nas niepojętém. Tak w owém budowaniu wewnętrzném jak i zewnętrzném, na ścianach, kolumnach świeciły marmury śnieżne, mozaiki szklane, i giallo antico, bazalty polerowne, serpentyny, alabastry różowe, pozłoty, a wszystkie posadzki pyszniły się mozaiką różnobarwną, a na sklepieniach bogate skulptury dodawały ruchu i wdzięku tym wspaniałym przestrzeniom. A zdołamy mieć wyobrażenie o bogactwie i mnóstwie sprzętów w tych termach, jeżeli powiemy, że w nich znajdowało się samych krzeseł kąpielnych z polerowanego marmuru 1,600. Te krzesła o ile je znaleziono, zamieniono na trony biskupie po kościołach, a całe, że tak rzekę, lasy kolumn wzięte z termów poszły również na przystrój kościołów, zwłaszcza bazylik chrześciańskich. Wszak wysokiéj wartości przedmioty sztuki dodawały świetlicom, podsieniom artystycznego uroku — wszak to w tych łaźniach Caracalli znaleziono wiele arcydzieł sławnych. Wspomniemy jedynie te, którym nadano przydomek «farnezyjskich» a które nasz czytelnik poznał w Muzeum Neapolitańskiém — np. owa grupa wołu, Herkulesa przez Glykona, i owa prześliczna Flora będąca, jak mówiliśmy w Neapolu cudem sztuki drapowania.

Przez blizko dwie godziny chodziłem po tych termach; znużony więcéj jeszcze na duszy niż na ciele. Nie na wiele mi się przydało, że miałem jako tako

na pamięci plan całego budowania, nie obroniłem myśli mojéj od zamętu a zagłuszenia. Przycisnęły mnie brzemieniem te niebotyczne bure ściany a sklepienia a arkady często w powietrzu zawieszone a piętrzące się jedne nad drugie, a ułomy murów niekiedy tak wzniosłe jak baszty forteczne lub wieże kościelne. Gdzie niegdzie uprzątniono rumowiska, więc tam pojawiają się w głębi, posadzki mozaikowe najzwykléj z cztérech barw a prześlicznym deseniem ułożone. Choć najczęściéj dochowały się sklepienia, przecież tu i ówdzie one spadły a zakryły ziemię warstwą swoich gruzów, albo téż nie rozbiły się na sztuki, ale legły ogromnemi kawałami niby potworne skorupy. U góry po przez urwane sklepienia widać sklep Boży, błękitny, świecisty. Kędy się sklepienia utrzymały, tam powiewa chłód silny, głęboki, tam puszczają się pokrzywy i hulają chwasty, kędy zaś promień słońca mógł się przecisnąć, tam pcha się z pomiędzy głazów i zwalisk wesołą ciżbą radośna roślinność, więc trawy, zioła, kwiaty, dzikie wino, a z jakiéjś staréj ocembrowanéj studni wyrosła bujna figa.

W osobnéj, na klucz zamkniętéj i potężném sklepieniem pokrytéj sali custode pokazał nam znalezione wśród rumowisk przedmioty sztuki, które mają być przeniesione do Muzeów papiezkich.

Gdym na poły odurzony, jakby czarnoksięzkiemi bajami na jawie, chodził po tych grodach cmentarnych, z nienacka z po za starych ścian wyskoczyła jak sylfida podlotek dziewczynka, o twarzy bladéj, naiwnéj, starorzymskiego profilu a palących oczkach— cała postać lekka i hoża jak u tanecznicy; powitała

nas bukietami świéżych kwiatów. Była to córeczka custodego, który wśród zwalisk założył sobie ogródek. Ten ogródek pieszczony i ta dziewczynka, co sama jakby kwiatkiem wśród ruin urosłym, i te jéj bukiety kroplami świéżéj rosy jakby oczkami patrzące — w dziwnéj stanęły sprzeczności z tym ponurym, posępnym majestatem zwalisk dawno przebrzmiałéj historyi.

Pomyślałem, jak tu strasznie w tych gruzach wśród samotności głuchéj a zwłaszcza o nocnéj, ciemnéj dobie. Rzekłem tedy do custodego «słusznie wielce tak się troskliwie zamykacie; bo w tych termach liczne bandy brygantów mogłyby założyć tajemne przed światem obozy.» «Wszak mnie już raz napadli odrzekł: «wśród białego dnia i tylko Madonna Loretańska jakby cudem zachowała mi życie — więc téż od tego czasu nigdy tutaj nie nocuję a jak się zmierzchnie wracam na mieszkanie wśród ludzi z tém dziewczątkiem mojém, bo to ona ani na krok nie chce mnie opuścić, a mimo namowy mojéj towarzyszy mi w téj samotności.» Ja téż w tych termach nic nie mam z sobą, coby wartało rabunku. O tém wiedzą bryganty, zatém spodziewam się, że mnie zostawią w spokoju.» Wiele jeszcze prawił nam rzeczy custode, a co mówił nie poszło wcale na pochwałę żomków jego. Gdy to mówił ojciec, dziewczynka patrzała się na niego i na nas szeroko roztworzywszy ponące, czarne, mądre oczy — w téj chwili słońce południowe rozpaliło purpurowym żarem szczyty rosypisk i padłszy przez długą szczelinę opromieniło złotem dziewczynkę; w téj chwili zdawała mi się

ona być gieniuszem tych kwiatów, co to żyją i radują się wśród pozsypisk smętnych.

Teraz cny czytelniku mój zapraszam cię w myśli do dorożki czekającéj na nas przed furtą termów, by ci na prędce pokazać niektóre jeszcze starorzymskie zabytki. One po większéj części nie są wprawdzie wysokiego znaczenia, ale przecież zasługują na wspomnienie choć słówkiem pobieżném.

Ponieważ jedziem wzdłuż stóp góry Caelius, godzi się, bym wspomniał o niektórych zwaliskach na niéj przechowanych, choć ja takowe oglądałem w czasie innéj wycieczki. Naprzód na Caelius spotykasz harde łuki *akweduktu* Nerona, potém wspaniałe ruiny, które zwykle przewodnicy zowią *Curia Hostilia*, taką téż one nazwę mają na dawniejszych wizerunkach, ale to jest błędem gdyż wiemy, iż owa Curia mieściła się przy Forum. Zdaje się tedy, iż ci mają słuszność za sobą, którzy twierdzą, że to ta wrzekoma Curia Hostilia, stanowiła część dawnego *Vivarium*, to jest zakładu, w którym hodowano źwierzęta przeznaczone na igrzyska amfiteatru.

Na górze téj widzisz jeszcze *łuk Dolabelli* (na mappie *kk*), który lubo powstał już za czasów Chrystusa Pana, więc w epoce tak świetnéj Augusta, dość atoli jest w sobie prozaiczny i bez wielkiéj pretensyi do artyzmu. Pomijając inne puścizny po sztuce starorzymskiéj powiedzmy, iż nie daleko od owéj bramy Dolabelli stanął kościół *S. Stefano Rotondo*. O nim zapewne chodziła wieść jakoby się wzniósł na podwalinach jakiéjś okrągłéj świątyni pogańskiéj. Jakż niektórzy mniemali, że ona była przybytkiem cea-

rza *Claudiusa*, inni zaś, że była poświęcona *Faunowi*. Przecież wadliwa i ladajaka konstrukcya dowiodła, że ten budynek nie jest starorzymskiém dziełem. O nim jeszcze wspomniemy, gdy nam przyjdzie prawić o ważnych budowach z chrześciańskich czasów.

Tymczasem dorożka nasza śpieszy po via S. Gregorio, będącéj drogą biegnącą istném międzygórzem, bo wzdłuż podnoża gór Palatyńskiéj a Caelius. Ona nas znów wprowadza w strony zdawna nam poufałe, bo rusza wprost do łuku Konstantyna. Minąwszy tę bramę tak ponurego majestatu i następnie zostawiwszy na boku Colosseum, wjeżdżamy na stopę Esquilinu, bo w tém miejscu stanęły zwaliska *termów Tytusa cesarza* (dziś często łaźniami Trajana zwane na mappie *ll.*).

Lubo te termy w szczętach swoich wielce są zajmujące, jednak nie będziemy się nad niemi rozwodzić, bo nasze rozprawy w obec łaźni Dyoklecyana i Caracalli już dostatecznie nas obznajmiły z ogromem zakładów rzymskich tego rodzaju.

Jak to najczęściéj bywa w Rzymie i tutaj rozwaliny wielkiéj przeszłości otoczone są w koło ciszą lubą sielskiego pejzaża. Zajechaliśmy przed domek schludny, ale tak samotny, jak gdyby był pustelnią odsuniętą daleko, daleko od życia i świata. Wystąpił z niego staruszek dozorca, a widząc o co chodzi, zabrał żerdź już nie wiem na ile łokci długą, i opatrzoną w końcu w talerzyk o dwóch stoczkach. Oprowadził nas tłómacząc rozkład zwalisk wielce rozsądnie i ze znajomością rzeczy i pokazał nam rysunek planu tych termów. Ale nawet bez tego planu nie

trudno rozpoznać, iż termy stanęły jakby na podwalinach, na dawniejszém od nich budowaniu. Zdaje się tedy, że archeologowie mają słuszność za sobą, gdy twierdzą, że Tytus stawiając na schyle Esquilinu termy swoje, użył jako podbudowania części owego słynnego pałacu Nerona. Bo przypominamy sobie, że ten obłąkaniec budując swój *Dom Złoty* na wysokościach Palatynu, na nich nie poprzestał, lecz spuścił się jeszcze z budowaniem swojém w dolinę Colosseum, przekroczył całą jéj szerokość, a potém jeszcze w szale gorączkowym spinał się z tym pałacem po schyle Esquilinu. Więc tutaj stają sale po salach a wzniosłe sklepienia, więc filary, progi lub oddrzwia marmurowe, a gdzie niegdzie okno lub wyłom rozświetla zmroki, a często gęsto piętrzy się góra rumowisk.

Dość długo chodziliśmy po tych zamroczonych przestrzeniach spinając się i utykając na okruchach okazałości odwiecznéj a słuchając wyjaśnień naszego mentora. Nakoniec staruszek dobywszy fosforycznéj flaszeczki, nie mało się namęczył zanim wywołał z przedpotopowego narzędzia płomyk, którym zapalił owe dwa stoczki swoje; rzekłbyś, jakoby zapałki nowoczesne nie doszły jeszcze w to zacisze po dawnych a hardych panach ziemi. Poczém podniósł ile mógł najwyżéj ową żerdź swoją i rozświecił sklepienia i ściany, a nad nami ze ćmy nocnéj wystąpiły jakby z za kulisy widziadełka pełne wdzięku. Były to starorzymskie malowania fantastyczne, które zwykle groteskami zowią. A wiecie co to są groteski? Tu ptaszek, tam zadumana stanęła kapłanka lub z kwiatu

wyrasta z uśmiechem nimfa, lub ulatuje chłopczyk na motylich skrzydłach, ówdzie znów majaczy perspektywą napowietrzną jakieś senne budowanie, tam amorek, co na poły liściem, na poły filuternym pacholątkiem etc. Wszak desenie i szlaczki rozdzielające strop na pola, same są swawolką żartującą, są to niby gałązki wijące się w kółko, a w kółku liszka, wiewiórka, któréj ogonek wyrasta z onéj gałązki kwiecistéj, niestworzonéj. A nie podołasz tym gadkom co bają i marzą niby wiosna w Maju.

Ale te wybryczki fantazyi naiwne, figlarne tak już spłowiały, przygasły na barwach i okopciały dymkiem często oświecających je stoczków, że trzeba było dobrze napiąć oczy, by wyczytać z nich ową poezyą lekkoduchą, lubą i uroczą. Mimo to, że te fantazyjki utworzone przed dwóma tysiącami lat, dziś już są jakby cieniem siebie samych, przecież one zrodziły w nowoczesnéj sztuce rodzaj nieznany w poprzednich wiekach chrześciaństwa.

Znany już dobrze czytelnikowi stary nasz przyjaciel Vasari wielce zajmujące nam rzeczy prawi. Stało się pewnego poranku, mówi on, że *Rafael* odwiedzał termy cesarza Tytusa w nadziei odgrzebania w ich gruzach jakiegoś arcydzieła staroczesnéj skulptury. A miał z sobą swojego ukochanego ucznia *Jana z Udyny* (Udine we Friaulu, ur. 1487 † 1564), który już od wczesnéj młodości swojéj celował w malowaniu kwiatów, gałązek, ptaszków a źwierzątek wszelkiego rodzaju, a przedstawiał je z taką prawdą a wdziękiem, że na ich widok serce się śmiało. Nie wiem czyli tym razem Rafael i przyjaciel jego zna-

leźli jakieś ważne ułomy rzeźb w tych przestrzeniach sklepionych, które dla swojego podobieństwa do pieczar grotami się zwały— to atoli pewno, że obaj stanęli w radośném zachwyceniu odkrywszy znienacka te malowane fantastyczne kompozycyjki uśmiechające się wśród również gracyjnych i lekkich stukateryj. A one przemówiły zapewne tém silniejszém wrażeniem, iż naówczas, bo przed trzysta lat z okładem, malowania te były i o wiele liczniejsze niż dziś i nierównie świéżéj zachowane. Jeżeli atoli te wdzięczne majaki przejęły Rafaela prawdziwém weselem duchowém, już one z duszy mistrza Jana wyrosły nową gałązką sztuki. Boć stały się piérwszém dla niego potrąceniem do stwarzania onych malowanych, gracyjnych, gienialnych figlików, które zwano *groteskami* wedle termów a wrzekomych grot, w których się przechowały ich pierwotne starorzymskie wzory. Gospodarzył tedy i mistrzował sobie Giovanni d'Udine w dziedzinie czarodziejskich, fantastycznych, uroczych, figlarnych marzeń. Więc u niego na krzewach i drzewach lęgną się niby ptaszki dziewczątka, z pączków wyglądają amorki aniołki; więc gałązki, igrające nimfy, orlątka, kwiatki, koźlęta i pałacyki i świątniczki napowietrzne splatają się w jednę niestworzoną całość, żartującą sobie ze wszystkiéj logiki natury, ze wszelkich ustaw rzeczy przyrodzonych. A całość ta jest tak lubą, gracyjną a uroków pełną! Dopiął się Giovanni najwyższego szczytu fantastycznego swojego gieniuszu ubierając w groteski owe watykańskie lodżie Rafaela. A tak wielki mistrz Rafael w tych pracach podzielił się nieśmiertelnością z ulubionym

uczniem swoim. O tych lodżiach późniéj obszerniéj mówić będziemy.

Ale tu już powiedzmy sobie nieco bliżéj, choć jeszcze powierzchownie czém są w istocie *groteski*. Widać, że one żartując, figlując wiążą w jedność sprzeczności i znowu ją rozwięzują a tém samém o ścianę graniczą z komiką, a z drugiéj strony wznosząc się nad rzeczywistość i nad jéj prawa powszednie przypominają jakby dalekim echem wzniosłość, choć takowa innym a właściwym sobie trybem wznosi się nad powszedni a codzienny świat. Uważmy téż jako często bierzemy w malarstwie groteski a arabeski za jedno, a to po części słusznie, a po części niesłusznie. Jakoż fantazya a nawet filozofia arabska, mają sobie za baj-bardzo ustawy rozumne i prawa stałe, wiecznotrwałe natury a rzeczywistości wszelkiéj, więc téż nie dziw, że poezya arabska tak cudotworcza, widziawiąca, baje sobie i marzy bezrozsądnie, ale baje sobie i marzy z niewypowiedzianym wdziękiem, jak to widzimy w powiastkach «tysiąca nocy i jednéj.» Dla tego téż ta fantazya wschodnia podobnie nie dba o zwykły świata ład, gdy z pęzlem w ręku tworzy igrając owe bajeczki *arabeskami* zwane. Jednak arabeski ściśle mówiąc różnią się od właściwych grotesków, bo arabeski unikają form źwierzęcych a więcéj jeszcze ludzkich, gdyż Arabowie podobnie jak w ogólności wszystkie muzułmańskie ludy grzechem być uważają, gdy człowiek tworzy formy jestestw żyjących, nie mogąc im nadać życia i duszy. Groteski zaś chętnie wywołując postacie ludzkie, tém samém krewnią się z *karykaturą*, lubo we-

dle mojego zdania tém się znowu od niéj różnią, iż groteski są dobroduszną swawolką natchnionéj fantazyi, która naiwną igraszką się bawi nie znając w tém żadnéj złéj myśli i żadnego innego zamiaru, a przeciwnie karykatura przycinając przesadą paczy i gwałci formy przyrodzone, mając na celu wytykanie słabostek i ułomnostek ludzkich, a tém samém nie działa z prostego natchnienia, ale wymyślając ma zamiar pewny na oku i wie z całą myślą sobie przytomną o co jéj chodzi.

Nasz staruszek prowadząc nas po tych termach pokazywał nam miejsce, w którém z pod rumowiska niegdyś wygrzebano ową olbrzymią porfirową czarę, którą obaczymy na Watykanie w «Sala Rotonda» i potém z dumą pokazał wskazując na zwaloną jakąś niszę, rzekł uroczyście: tu w tém tu miejscu znaleziono przesławną grupę Laokona. Nie sprzeciwiałem się staruszkowi, bo lubo niéma wątpliwości, że ową czarę istotnie tutaj odkopano, przecież nawzajem zdaje się być rzeczą pewną, iż Laokoon nie był znaleziony w tych tu termach.

Wspominają nam, że obok łaźni Tytusa stały termy Trajana, choć nie wiemy z pewnością jakim trybem miały się do siebie oba te zakłady, możemy się atoli domyślać, iż termy Trajana były nierównie skromniejszych rozmiarów a stanowiły osobną dla siebie całość.

Nie daleko od łaźni Tytusa powstało dzieło świadczące o praktycznym i bystrym rozumie, o technicznem, konstrukcyjném misterstwie starorzymskiego ludu. Są to tak zwane *Sette Sale* (siedm sal). Wi-

dzisz przestrzenie olbrzymie podsadzisto rozkraczyste sklepione, których ściany narzucone niepożytym cementem, bo one nie odznaczały się wcale celem estetycznym, ale służyły za zbiorowisko wody sprowadzanéj różnemi akweduktami, a zarazem za przyrząd do czyszczenia i cedzenia jéj.

Ztamtąd wypada nam się dostać na drogę prowadzącą od kościoła *S. Maria Maggiore* do bramy zwanéj *Porta Maggiore* *). Jadąc tym gościńcem spotykamy w uliczce krzyżujący się z nim tuż przy kościele Śgo Wita *łuk Galliena* (na mappie *mm*), który nie celuje ani pięknością budowy, ani rozmiarem, ani starożytnością, bo pochodzi dopiéro z roku 260 (po J. Chr.), lecz dla archeologów jest istnym przysmaczkiem, bo gdy stanął na starożytnéj drodze *via Praenestina*, i gdy wznosi się bardzo blizko kamiennego wału Serviusa Tulliusa, więc tém bardziéj najdobitniéj uczy, w którym to miejscu ta sławna droga przerzynała owe dzieło starożytnego króla. **)

I znowu po kilku chwilach Vetturino zatrzymuje powóz i biczyskiem wskazuje jakieś zwalisko dawnoczesne, woła, że to są *trofea Mariusza* (na mappie *nn.*). Jakoż tą nazwą nowoczesny lud rzymski ochrzcił ten zabytek dziś obszarpany, obleciały. Nazwa pochodzi ztąd, iż po bokach jego zuchwaliły się wielce butne trofea, które widzieliśmy na owéj balustradzie nowego placu Kapitolińskiego, a które lud myl-

---

*) Na naszéj mapce kościół ten oznaczony przez *9* a brama oznaczona przez *L.*

**) Obacz E. Braun. Die Ruinen und Museen Roms str. 71.

nie oznakami zwycięztw Maryusza był mienił. Bo to imiona ludzi wielkich choć okrutników dłużéj żyją w pamięci ludów, niż imiona dobroczyńców ludzkości. Ani jednak wątpić można, że ta budowa była niegdyś wspaniałym pałacowatym wodotryskiem, z którego wody rozpływały na wszech strony.

Znowu doróżkarz zaciął konie, więc po równiuteńkiéj, jak stół drodze wrychle obaczyliśmy brunatne a wzniosłe gruzy, rysujące się ciemnym, dumnym majestatem na wysokościach promiennych niebiańskiego sklepu. Stanęły na lewo od drogi a dość w znaczném od niéj oddaleniu, bo wśród winnic rozległych. To *Minerva Medica!* znów woła doróżkarz obracając się do nas z miną erudyta (na mappie *oo.*). Warto wysiąść i przypatrzyć się bliżéj téj wspaniałéj a tajemniczéj puściźnie dawnego świata. Tak jest— te zwaliska zostaną zapewne na zawsze zagadką sfinxową. Jakoż tu odgrzebano niegdyś posąg Minerwy mającéj węża u stóp swoich, więc nazwano tę budowę świątynią *Minerwy leczącéj*, *Minerva Medica.* Lubo od dawna wykazano mylność téj nazwy, lud rzymski, jak zwykle każdy lud, trzyma się jéj jeszcze ciągle, twardo stojąc przy zwyczaju raz przyjętym. Natomiast niektórzy archeologowie zwłaszcza niemieccy obstają za zdaniem, iż te ruiny należały niegdyś do *termów* zbudowanych przez *Augusta*, a nazwanych od niego na cześć jego wnuków termami *Cajusa* i *Lucyusa.* Niemcom przeczą atoli najzacięciéj archeologowie włoscy puszczając się znów na inne domysły. Co do nas nie wdając się bynajmniéj w te dla nas bezowocne spory, powiedzmy, iż całém

sercem zgadzamy się z estetykami, którzy uważają, jako to dzieło, choć mniejszych rozmiarów niż Panteon, jest jeszcze wyższego od niego znaczenia. Przypomina sobie bowiem cny czytelnik jako w kompozycyi Panteonu wytykaliśmy głównie abstrakcyjną ideę i pewną dysharmonią linij; gdyż ściany jego obiegają koło, a w tych ścianach głębią się nisze wzniosłe, które tedy na tych ścianach wykrawują się półkolem;— więc ta półkulistość nisz a znowu kolistość samych ścian tworząc linie kłótliwe a nie strojące się w harmonią. Mówiliśmy również, iż kolistość ścian, gzémsów, nisz a kulistość kopuły tworzą ową choć pełną wspaniałego majestatu abstrakcyą, ale głuchą, niemą i zimną. Budownik téj tak zwanéj Minerwy poradził sobie szczęśliwiéj, bo zamiast budowania okrągłego, postawił ściany płaskie tworzące dziesięciokąt, na którym spoczęła kopuła. Tym przeto trybem już ułagodziła się idea abstrakcyjna téj budowy choć także centralnéj i koncentrującéj się w sobie. Ale co więcéj i tu na każdéj ścianie mieści się u góry okno a poniżéj od ziemi nisza. Te nisze wprawdzie także sklepią się w półkole, ale gdy takowe otwiera się w ścianie płaskiéj, równéj, więc już owéj dysharmonii kolistych linij nie widać, a zagadnienie rozwiązane szczęśliwiéj niż w Panteonie. Bądź co bądź słusznie krytycy uważają, jako ta Minerwa była zaiste doskonałym wzorem świątyń centralnych ześrodkujących się w sobie. A rozumiałbym, że studiując sklepienia téj Minerwy wiele się nauczył dobrze nam znany Brunelleschi gienialny budownik kopuły florenckiéj. W pobliżu Minerwy pozostały jeszcze gro-

by starożytne, nie wspomniemy o nich bliżéj, bo wrychle o tym rodzaju architektury nie zadługo więcéj powiemy.

Coraz smutniejsza, odludniejsza stawała się droga nasza. Ale nie było czasu długo z nią tęsknić, rozrzewniać się i dumać, bo stanęliśmy w rychle przed *Porta Maggiore*. Jest-to jedna z tych wielce rzadkich bram starorzymskich, które dochowały się do czasów naszych *). W starożytnych wiekach nazywała się ona dla tego *Porta Labicana* lub *Praenestina*, bo składa się z dwóch arkad niby z dwóch bram obok siebie stojących, z których jedna przeznaczona była dla drogi idącéj od Labicum (w Latium), a druga dla drogi z Praenestum (dziś Palestrina), a cała ta brama była znowu cząstką, niby jedném ogniwem dwóch akweduktów, z których jeden sprowadzał wodę z rzeki *Anio Novus*, a drugi wodę *Claudią* «*aqua claudia*.» Jest to dzieło sięgające prawie czasów Chrystusa Pana, bo zbudowane zostało przez cesarza Claudiusa (od 42 do 54) następcy Caliguli. Pomyślmyż sobie, jakie to figury historyczne, jakie olbrzymie zdarzenia przekroczyły progi téj bramy gęstém po sobie następstwem w czasie osiemnaście wieków z górą.

Wielce łatwo czytelnik nasz zdoła sobie wyobrazić wejrzenie téj pięknéj a tak arcypraktycznéj budowy. Najprzód olbrzymie ciosy z których się składa, są jedynie wyrobione na surowo, z grubsza (ru-

---

*) Wspomnieliśmy powyżéj jako na naszéj mapce ta brama naznaczona przez literę *L*.

stica), ztąd téż widok poważny i butny. Kazdy z trzech filarów stanowiących owe dwie bramy ma kształt następujący: u spodu cokuł zuchwały, nad nim nisza, z obu jego stron i pilastry i kolumny baniaste, ich korynckie kapitele podpierają szczyt trójkątny. Ta nisza, (niby okno) kolumny i szczyt składają tedy całość dość podobną do owych ołtarzy w Panteonie, lub do naszych ołtarzy kościelnych, wykonanych w stylu odrodzenia. Filary dźwigają arkady półkoliste, a nad temi wznosi się wielce wysoka atyka — podzielona silnie występującemi pasami na trzy kondygnacye. Na najwyższéj wyryty napis świadczący jako cesarz *Claudius* (42 do 54 po J. Chr.) sprowadził te wody do miasta swoim kosztem. We wnętrzu zaś téj kondygnacyi znajduje się kanał dla wód rzeki Anio. Na kondygnacyi środkowéj czytamy znów napis, jako cesarz Wespazyan odbudował podupadłe akwedukty Claudiusa; we wnętrzu zaś téj kondygnacyi biegł kanał dla wody aqua Claudia. Na najniższéj części zaś napisano, jako Tytus dokonał tego ojcowego odnowienia. Front patrzący na zewnątrz miasta jest zupełném powtórzeniem piérwszego; takaż sama ozdoba filarów i takież same napisy na atyce.

Tę budowę tak grozy a prostoty pełną zamaskował już Aurelian cesarz warując Rzym jak wiemy w mury i bramy, a więcéj jeszcze zakrył ją cesarz Honorius (402), który wzniósł tutaj baszty obronne a zamurowawszy jednę z dwóch bram, w drugą wbudował bramę nową. Dopiéro za naszych czasów, bo w r. 1838 powzięto myśl przywrócenia temu maje-

statycznemu dziełu dawnéj postaci. Jęto się tedy burzenia tych baszt stojących na zewnętrznéj stronie bramy, gdy one padły wyjawił się na widok ludzki jakiś grobowiec, który był w nich zamknięty przez tyle wieków, jakby ziarnko orzecha w łupinie swojéj. Jest to dzieło jedyne w swoim rodzaju, bo oryginalne, dziwaczne, a pochodzące z końca republiki albo z piérwszych lat panowania cesarza Augusta, więc pewnie spółczesne Chrystusowi Panu, jeżeli nie wcześniejsze. Z napisu znać, że ten grób postawił sobie za życia *Marcus Vergilius Eurysaces* majster piekarski a spanoszony liwerant rządowy chleba. Poczciwy Eurysaces choć znać dorobkowicz, nie wstydził się swojego rzemiosła a zbudował pomnik przypominający jego piekarskie powołanie; lubo prawda, że dzieło jego wymysłu jest wielce niesmaczne.

Niechajże czytelnik sam sądzi o tém niepoczesném dziwadle. Całość jest czworogranem nieprawidłowym, niby trapezem a to dla tego, iż stanęła tuż za bramą na zbiegu dwóch owych gościńców. Strona zwrócona do bramy całkowicie się utrzymała, strona jéj przeciwna, bo patrząca na pole, zniszczona, urwana, więc brakuje téż części z bocznych stron; zapewne to uszkodzenie nastąpiło przez zbudowanie owych baszt obronnych. Od dołu cokuł — na tym piérwsza kondygnacya — na jéj rogach filary czworograniaste, ale między temi filarami jakieś walce krągłe pionowo stojące. Domyślają się, że one wyobrażają naczynia do zarobienia chleba. Takiego kształtu była każda ze cztérech stron téj kondygnacyi. Powyżéj jéj obiega pas z napisem głoszącym imię fun-

datora i t. d. Nad tym pasem druga kondygnacya, wznioślejsza od dolnéj. Na rogach jéj pilastry z liściastym kapitelem — przestrzeń między niemi zajęta trzema rzędami otworów okrągłych, dość głębokich a otoczonych w koło znacznie występującą obwódką. Co znaczą te dziwaczne otwory? Archeologowie twierdzą jako wyobrażają również takowe naczynia piekarskie, ale niby już leżące a wylotem na zewnątrz zwróconym. U góry tę kondygnacyą obiegał niegdyś ze wszystkich stron fryz przedstawiający płaskorzeźbą czynności odnoszące się do powołania szanownego majstra. Ponieważ ten pomnik zniszczony ze strony zwróconéj ku polu, więc dziś ten fryz utrzymał się tylko w całości ze strony bramy a w części po obu bokach. Jakiego kształtu było pokrycie tego pomnika, tego już dziś z pewnością zgadnąć nie zdołamy.

Raz jeszcze obejrzałem w koło ten pomnik pośmiertny, co tutaj stanął samotną wartą przed bramą — na gościńcu prowadzącym z głuchéj umarłéj Kampanii, również samotnéj, bezludnéj a niemej. Bawiliśmy dość długo obok grobowca Eurysacesa, a przez cały ten długi czas nikt nie przebył bramy, prócz wieśniaczki siedzącéj na osiołku, trzymającéj dziécię na ręku. Dziécię spało, osiołek tak zlekka stąpał, iż go ani było słychać, więc zcicha jak widmo przemknęła się cała grupa koło nas i wrychle znikła za spalonemi pagórami Kampanii.

Przeszedłem znów bramę, by się jéj jeszcze powtórnie przypatrzyć ze strony miasta. Ta porta Maggiore tchnie osobliwą grozą a grandezzą, jéj ciosy zuchwałe na surowo okrzesane, arkady wzniosłe, or-

namentyki nie wymyślne a poważne, a strojące się doskonale do całości wyraźnie prawią, jako stanęliśmy w obec utylitarnéj budowy wielkiego wszechwładnego państwa. Porta Maggiore jest ogniwem wielomilowych akweduktów a zarazem bramą stolicy świata. A czém ona jest, tém się téż być okazuje. Jest to dzieło utylitarne, jest prozą, ale prozą świetną, jaką pisze Salustius lub Tacytus. Ta budowa niechaj nam będzie także jednym z dobitnych przykładów jako ludy starożytne szczęsném poczuciem odgadywały formy odpowiadające doskonale przeznaczeniu dzieła. Grobowiec Eurysacesa jest jedynie wybryczkiem wyjątkowym prywatnego człowieka. *)

---

*) Akwedukty zaiste są jednym z najpotężniejszych wyrazów zmysłu utylitarne Rzymian pojmującego rzeczy na stopę panów świata. Przypominamy sobie żeśmy spotykali takowe budowy na drodze przez Campagnę Rzymską, a nasze wędrówki po wieczystym grodzie podawały nam często sposobność wspomnienia o tych dziełach godnych najwyższego podziwienia. Przecież gdy one nie mają znaczenia ściśle artystycznego, więc téż nie stały się dotychczas jeszcze przedmiotem obecnych naszych rozbiorów, i dla tego wystarczy jeżeli tu w kilku słowach o nich powiemy. W ogólności liczą czternaście akweduktów, które z dalekich stron wiodły wodę do stolicy, całe potoki głębokie na wysokość człowieka płynęły przez wiele, wiele mil drogami sztucznemi wykonanemi niesłychaną pracą. Wszak pojąć można, jak ogromne musiały być te masy wody sprowadzane do Rzymu, choćbyśmy sobie tylko wspomnieli, jakie ilości ich spotrzebowały dzień w dzień same tylko łaźnie mieszczące w sobie tysiące spółcześnie kąpiących się osób. Te akwedukty częścią biegły pod ziemią, często wznosiły się wysoko po nad poziomem i przebywały szerokie rzeki. Więc téż najczęściej koryto spoczywało, jak wiemy, na rzędzie podsadzistych filarów, połączonych od góry arkadami. Często na jednym rzędzie takowych filarów, wznosił się ich drugi rząd, niekiedy trzeci a nawet

Po prawéj stronie od bramy bieży droga ku kościołowi *S. Croce in Gerusaleme*, która znowu wiedzie nas do niektórych resztek starorzymskich czasów.

Dość zmęczony długą dzisiejszą wędrówką, brodziłem z biedą przez ogród warzywny należący do klasztoru S. Croce. Tutaj w pobliżu jego sterczały znakomitych rozmiarów zwaliska murów jakiéjś wielkiéj niszy (na mappie *pp.*). Kościelny staruszek, który nas oprowadzał, obstawał za tém, jako te ruiny należały niegdyś do świątyni *Wenery* i *Kupidyna.* Wiem atoli, że inni (Nibby) dowodzą, że tutaj niegdyś wznosiła się świątynia *ad Spem Veterem* i że inni znów twierdzą, jako ta budowa była częścią *Nymphaeum Alexandra Severa* (Platner). Rozumie się, iż sobie nie przywłaszczam żadnego zdania w téj mierze, myślę atoli, że ci mogą mieć słuszność, którzy mniemają, że w tych miejscach niegdyś stało *Sessorium*, miejsce sądów i tracenia. Boć ta nisza czyli trybuna zupełnie podobna do tych, które widujemy w zwaliskach bazylików, więc budynków sądowych. Niedaleko ztamtąd widać resztki owego akweduktu cesarza Claudiusa, biegnące ku Porta Maggiore. W sąsiedztwie kościoła S. Croce zachowały się

---

czwarty. Takowe piętrzenie się tytanicznego wejrzenia miało miejsce, gdy akweduktom należało przekroczyć głębokie doliny, lub przebyć z góry na górę. A takowe wysokie wzniesienie tych dzieł tém było potrzebniejsze, gdyż chciano opatrzyć wodą nawet części miasta położone wysoko, bo rozesłane po owych wzniosłych pagórach miasta. Wszak ten Rzym starożytny, tak nawykły do ogromnych dzieł, oddawał podziw swój i hołd tym akweduktom, przyznając im dla użyteczności pierwszeństwo nad piramidy Egiptu.

pozostatki okrągłego obwodowego muru i *amfiteatru Castrense*, przeznaczonego niegdyś na igrzyska a zabawy żołnierzy miejskich (na mappie *qq.*). Ten amfiteatr zajęty jest murami miejskiemi w ten sposób, iż jedna połowa jego omurowanego okręgu została jeszcze wewnątrz a druga zewnątrz miasta. *)

Pragnąc tym niniejszym rozdziałem dokonać naszych wędrówek wśród puścizny po dawnéj Romie, skończymy go na odwiedzinach grobów. Wszakże i pielgrzymując po pośmiertnéj Pompei odwiedzaliśmy w kolejném następstwie naprzód jéj forum, świątynie i bazyliki, potém łaźnie, amfiteatra, daléj domy prywatne a dopiéro w końcu samym stawaliśmy w obec grobów umarłego miasta. Bo to śmierć jak jest alfą naddoczesnego żywota, tak jest omegą wszech-

---

*) Zwiedzając inną wycieczką, o któréj właśnie mówić mi teraz przyjdzie drogę: «Via Appia» miałem sposobność przypatrzenia się ruinom téj połowy amfiteatru, która występuje na zewnątrz; z téj strony rzeczywiście budowa zachowała dobitniejsze ślady dawnéj swojéj postaci. Poczuwam się atoli do winy, którą tu z pokorą wyznaję. Jakoż gdym się puszczał, jak wyżéj rzekłem od Porta Maggiore ku S. Croce in Gerusaleme przypomniałem sobie, iż z jednéj z tych winnic, które mijałem, więc w sąsiedztwie zwalisk, o których mówiłem powyżéj, znajdują się szczątki które należały niegdyś do łaźni Ś. Heleny. Będąc atoli znękany do ostatka całodziennym mozołem a znużony i zgłodzony, zachowałem sobie rozpatrzenie się w tych szczątkach pozostałych na czas inny. Odkładając atoli zamiar ten z dnia na dzień, uchwycony w godzinę prawie każdą natłokiem przedmiotów najwyższéj wagi — skończyłem na tém, że już tych łaźni nie widziałem, więc ich tu bliżéj opisać nie zdołam. Niechajże mój przykład będzie odstrachem dla młodych czytelników, niechaj się uczą dokonać wszystkiego, ile tylko można za jednym zawodem a nieopuszczać się na żadne jutro pokusne.

żywota ziemskiego. A cóż dopiéro w Rzymie! Wszak Rzym jest wiecznie żyjącym patryarchą wszech idei dziejowych, a zarazem grubarzem ich; on wysyłał z kolei te idee jako swoje córy w świat, by panowały rodowi ludzkiemu— a gdy na każdą przyszła skonu godzina, chował ją z miłością w ziemi swojéj. Ztąd téż Rzym tchnie majestatem nigdy nie kończącéj się tragiczności. I słusznie ktoś rzekł, że ta ziemia jego stała się jakby jednym wielkim grobem, jédną nieskończoną katakombą ludzkości całéj; więc ten grod wiekuisty jest wzniosłym jak śmierć; ztąd téż groby a pomniki pośmiertne są jego mową rodzinną, są niemém a wiernem godłem jego istoty.

Rzekliśmy już wśród naszych pompejańskich wędrówek, jak to starożytni Rzymianie, obok gościńców publicznych, więc wśród najdzielniejszego a gorącego tętna życia stawiali grobowce swoje, im powierzając popioły zmarłych. I nie dziw, bo świat pogański nie rozdzielił jeszcze tak ciemną przepaścią życia tutecznego od zagrobowéj dziedziny, bo bogi greckie z fantazyi zrodzone, a bogi rzymskie abstrakcyą wymyślone nie rozwarły jeszcze najgłębszych głębin duszy człowieka, one nie zamieszkały w świątnicy tajemniczéj serca ludzkiego. Te stare ludy nie znały jeszcze Boga Prawdy, Boga miłości, Boga co umarł dla człowieka; więc téż wina ich nie była jeszcze tak ciężką i okropną, one nie zadrgnęły jeszcze strachem ostatniego sądu nad światem.

Lecz choć dawni Rzymianie z miłością stawiali grobowce swoje wzdłuż gościńców ludnych a tuż pod stolicą, przecież ze wszystkich dróg *Via Appia* jest

słusznie zwaną królową wszech gościńców śmierci. O niéj teraz lubo polotnie wspominając, zakończymy obchody nasze po starorzymskich zabytkach.

Wróćmy się tedy w stronę thermów Caracalli, bo *Via Appia* nie zaczyna się za murami dzisiejszemi Rzymu, ale przy porta Capena, która była bramą w odwiecznych murach króla Serviusa Tulliusa; a znajdowała się w miejscu mniéj więcéj w jednakowéj odległości od thermów Caracalli (*ii*) a Cyrku wielkiego (Maximus) (*q*). Ztąd już rusza ta droga do bramy dzis *S. Sebastiano*, a niegdyś *Porta Appia* zwanéj; a przebywszy takową wybiega daleko po za miasto. *)

Wybraliśmy się na dzień cały na tę naszą wycieczkę, a to wczesnym, młodziuchnym więc jeszcze świéżym porankiem. Pewien ze znajomych naszych, umiejący, jak to mówią na palcach cały dawny umarły Rzym, sam wybrał nam starego veturina a przepisał mu całodzienną wędrówkę naszą; a Antonio, bo tak się zwał nasz woźnica pojął téż rzecz doskonale, bo od młodości trawił życie na podobnych objazdach.

Tak tedy koła nasze zaturkotały co rychléj po odludnéj, cichéj Via Appia. Gdy samo imie téj dro-

---

*) Brama S. Sebastiano na naszéj mapce oznaczona literą *O*. Co się zaś tycze bramy Capeny, ponieważ nieoznaczyliśmy powyżéj żadnéj z bram Serviusa Tulliusa więc téż nie położyliśmy znaku u téj bramy. Czytelnik zdoła ją atoli łatwo znaleźć: jest nią owa maluchna przerwa w téj części murów Serviusa, która się ciągnie między cyrkiem Maximus a łaźniami Caracalli *ii*.

gi tak sławnéj w dziejach przejmuje wędrowca czcią a grozą, więc oczy w natężeniu — a serce mając napięte oczekiwaniem, toczyliśmy się ku bramie S. Sebastiano. Już prawie dojeżdżaliśmy do niéj, gdy Antonio zatrzymał konie po lewéj stronie gościńca. Właśnie w téj chwili i z drugiego jakiegoś powozu wysiadło kilku podróżnych; jak późniéj poznałem byli to artyści przeróżnych krajów, bo Francya, Hiszpania, Włochy północne i Ameryka miały wśród nich przedstawcę swojego. Wysiedliśmy z powozu. Otworzyła się fórtka, za nią rodzaj małego podworka. Stanęła przed nami młodziuchna dziewczynka i oświadcza — że jéj rodzice wprawdzie, jako przy niedzieli udali się do kościoła, ale że ona gotowa nam wszystko pokazać i wytłómaczyć.

Tuż przed nami pokazała się jakoby bramka zdobna w ułomki dawnéj ornamentyki. Dziewczynka każdemu z nas podaje palącą świécę w rękę, a sama wziąwszy lampę przewodniczy w podziemne pieczary w skale wykute. Schodów nie było, tylko podłoga zwolna się wgłąb pochylała. Tak po jednemu za sobą idąc, a trzymając zapalone świécę, co jaśniały jakby gwiazdki w ciemnościach, składaliśmy niby pochód pogrzebowy postępujący uroczyście za umarłym. I zaiste nie brakło tu w tych pieczarach umarłych, a umarłych wiecznie żyjących, którym oddają cześć wszystkie pokolenia wszystkich cywilizowanych narodów! Te pieczary wcale nie wysokie powykowane w różnych kierunkach, niby w różnych konarach a jak się zdaje bez żadnego poprzedniego planu a prawidłowego ładu, stały się podobne do swobodnego

dzieła natury. I kroczyliśmy zwolna, każdy z nas zajęty własnemi myślami, a uczuciem uroczystém serca swojego — każdy wbijał oczy w te ściany z grubsza tylko okute — sama tylko dziewczynka prawiła swobodnie choć przytłumionym głosem. Ustały lekkie słowa, płonne uwagi i zapytania, wszyscy kroczyli w milczeniu i czci. I było téż czego zebrać ducha! bo pomyślcie! te pieczary — to są groby wielkich *Scypionów!*

Imię tego świetnego rodu piastuje dziatwę szkolną pacholąt, zawczasu serca młode wprawiając do hołdów dla spraw wielkich a wzniosłych, dla najdroższych a najświętszych idei. Więc w tych podziemiach jak widziadła uroczyste snuły się przed duszą naszą cienie wielkich dziejowych postaci.

Przez długie czasy poszukiwano tych grobów w téj tu cichéj, odludnéj stronie Rzymu; ale dopiéro w roku 1780 znienacka przypadkowo odkryto te drogie zabytki. Ale on wiek osiemnasty mimo wrzekomego poloru i świeciśtości złudnéj, był czasem lekkim świętokradzkim. Wielka dziejowa przeszłość nie miała znaczenia. Nie wiem jakim to trybem a za czyjém przyczynieniem się stało, że groby Scypionów znieważono, złupiono. Przedmioty tu znalezione, sarkofagi, nawet napisy (prócz jednego), przeniesione były do muzeów watykańskich. Sygnet z krwawnikiem, którym się pieczętował jeden z Scypionów, późniéj przeszedł w posiadanie jakiegoś zamorskiego lorda, który się nim chełpi, niby ciekawą osobliwostką wartą widzenia.

Kości Scypionów wyrzucone z trumien kamien-

nych, pozbierał pewien szlachetny Wenecyanin i umieścił w swojéj willi pod Padwą.

Zanim jednak dojdziemy do bramy S. Sebastiano, odwiedźmy jeszcze inne starorzymskie groby, przechowane w pobliżu. Ale w tém celu trzeba nam nawrócić w kierunku jakoby ku thermom Caracalli, do miejsca, w którém się pod kątem ostrym od drogi Appii odszczepia Via Latina idąca do *Porta Latina*. Otóż na tym gościńcu Łacińskim po prawéj ręce tuż przed ową bramą znajdujemy we winnicach kilka *Columbariów*. Bo tak zwali starzy Rzymianie budowy sklepione, których ściany i filary, pełne są nisz przeznaczonych do przechowania urn z popiołami spalonych ciał umarłych. Te nisze umieszczone rzędami obok siebie, a piętrzące się po nad sobą, dla swojéj formy półkolistéj mają wiele bardzo podobieństwa do otworów w gołębniku, choć są daleko od nich większe; ztąd téż takim grobowiskom przyszło imię Columbariów. Tym sposobem nie wielkich wymiarów przestrzeniom mogły być powierzone tysiącami popielnice.

Te Columbaria obok Via Latina są w części przykładem jako podobne budowy grobowe nie koniecznie bywały przeznaczone dla jednéj choćby najliczniejszéj rodziny, ale były zbiorowe, przystępne dla większéj publiczności, bo każdy mógł sobie tutaj zakupić dla siebie i swoich grono nisz sąsiednich, by i po śmierci nie rozdzielić się z temi, których kochał i umiłował za żywota.

Wstąpiwszy do jednéj z tych winnic bogatych, bujnych, z razu przyjmuje cię chodnik wysadzany

w ogromne cyprysy i w tuje strzyżone a przewiązane sznurkami w różnéj od ziemi wysokości. Widok tych tujow tak pełnych i rzeskich, a przecież swawolnym gwałtem ludzkim krępowanych jest wielce wstrętnym, bo czujesz z drzewami ich jęctwo a biédę. Ruszyliśmy daléj w ogrod. Tam miejsce wydolone, w koło niego wieniec z krzewów róż, a choć pora spóźniona, pełno na nich bujnych wonnych kwiatów. W środku tego wydolenia domek, w którym wstęp do Columbariów.

Te Columbaria podobno odkryte były w roku 1842. Dwadzieścia schodów stromych, nagłych zstępuje w dół. Gdym zeszedł w głąb grobowca, objęła mnie przestrzeń wprawdzie nie długa, ani szeroka, ale wznosząca się do znacznéj wysokości. Wszystkie ściany napełnione niszami. Wyznaję, że tym razem puściłem się na pedantyzm może zbyt drobiazgowy, bo policzyłem nisze, by czytelnikowi dać wyobrażenie jaka to mnogość popielnic mieściła się w téj stosunkowo nie wielkiéj przestrzeni. Jakoż na dwóch przeciwległych ścianach naliczyłem dziewięć rzędów nisz biegnących po nad sobą, a w każdym rzędzie było ich po osiem. We dwóch drugich ścianach sobie przeciwległych a nieco szerszych niż owe dwie piérwsze, liczba rzędów taż sama, ale każdy obejmował w sobie dziewięć nisz. Oprócz tego filar czworograniasty podtrzymujący sklepienie także po wszystkich cztérech ścianach swoich zamknął ich mnóstwo w sobie. Nad każdą niszą napis wyrażający imię i godność lub stan nieboszczyka. One niekiedy miewają w sobie dwie przedziałki na dwie urny, które zwykle są gli-

niane i pokryte glinianém wiekiem. Jeden z napisów przepisałem, on temi słowy przemawia do żyjących:

Ne tangite, Mortales,
Reverere Manes Deos!

Bogdajby sobie dzisiejsi właściciele wzięli do serca tę rzewną prośbę a przestrogę umarłych pokoleń.

W sąsiedztwie tego Columbarium odkryto drugie, a to dopiéro w Maju r. 1852, więc na kilka miesięcy przed moim przybyciem do Rzymu. Tu brakło części sklepienia, więc słońce życiodawcze wesoło i radośnie zaglądało w głąb smętnego podziemia. Nader rad byłem téj jasności dziennéj, bo było się czemu przypatrzyć! Nieskończona rozmaitość ornamentyki, obfitość wdzięcznych ładniuchnych ozdób, przeistoczyła ten przybytek śmierci na istne muzeum sztuki starodawnéj, mnóstwo nisz zdobnych we facyatki, najczęściéj przybierają formy świątniczek, miniaturowych, a każda inna i inna. Niekiedy nisze otwierają się drzwiczkami z droższego marmuru — niekiedy zamiast urn stoją w niszy maluchne sarkofagi, co z taką miłością a wdziękiem wyrobione, żeby mogły uchodzić za pieścidełka nadające się na ozdóbkę dla jakiego dzisiejszego kominka lub stolika w eleganckim salonie. Ta wesołość, rzekłbym prawie lekkoducha i uśmiechająca się, która tu stwarzała przybytki śmierci, jest wedle mojego zdania istnym dowodem, jak to różnie od nas ludy starożytne zapatrywały się na skon a wieczność. Te miniaturowe śliczne cacka przeznaczone na popioły nieboszczyków prawie mnie raziły lekkością swoją; wypadało mi ciągle powtarzać

sobie w pamięci, że to przecież jest świat pogański, który tu spowiada się z treści duszy swojéj. Te napisy grobowe atoli często są tak miękkie i tkliwe i pełne poezyi, żeby je można jeszcze dziś przenieść na grobowiec ulubienicy lub matki chrześciańskiéj.

Szczęśliwy właściciel tego Columbarium zaprowadził nas do składu, w którym tymczasowo są umieszczone rzeźby, sarkofażki urny i przeróżne ozdoby wydobyte z grobów, a które po zupełnéj restauracyi znowu wrócić mają na dawne miejsce swoje. Tutaj zwłaszcza sarkofagów jest nieprzebrana liczba a niewypowiedziana rozmaitość. Poczém właściciel pokazał nam w mieszkaniu swojém mnóstwo przedmiotów znalezionych w Columbariach a rozłożonych tłumnie po szafach, po półkach, stołach i t. d.

Jeszcze odwiedziłem trzecie Columbarium znajdujące się tuż przy Porta Latina, ale go już opisywać nie będę, bo co dopiéro rzekłem o powyższych dwóch odkopaliskach wystarczy.

Poczém nawróciwszy do Via Appia, zatrzymajmy się na chwilę przed bramą *S. Sebastiano* niegdyś *Porta Appia* zwaną (na mappie *O.*). Tuż przed nią stanął tryumfalny *łuk* przypisywany zwykle *Druzusowi*, ojcu cesarza Claudiusa — znać, że późniéj przeprowadzono po przez niego akwedukt. Dziś ten łuk jest ruiną malowniczą, któremu tak pięknie i zdobnie z tym porostem gęstym krzewów i ziół, jakby pochylonemu ku ziemi dziadkowi ustrojonemu przez prawnuki w świéże bukiety w dzień złotego wesela staruszka. I sama wieżasta, zębata, szczerbata Porta S. Sebastiano, sięgająca czasów cesarza Aureliana

choć przygnębiona wiekami spogląda jakby niegdyś zamożny a dziś podupadły pan.

Wyjechawszy za bramę dość długo jeszcze powóz toczy się po brukowanym appijskim gościńcu wśród ogrodów i winnic, domków i kapliczek.

Po lewéj stronie drogi stanął kościołek wielce starodawny choć odnowiony, więc zepsuty przez nowoczesne pokolenia. Kościołek ten zowie się *Domine quo vadis* albo *S. Maria ad Passus.* Św. Piotr uwięziony w Rzymie — czekał śmierci męczeńskiéj, ale wyswobodził się jeszcze po raz ostatni z ciemnicy. Gdy wyszedł z murów miasta, spotkał Chrystusa Pana, dążącego do Rzymu, a dźwigającego krzyż. *Domine quo vadis!* Panie dokąd idziesz, zapytał Apostoł Śty — *Venio iterum crucifigi!* przychodzę bym był powtórnie ukrzyżowany! — odrzekł Zbawiciel. — Wtedy Ś. Piotr wróciwszy do Rzymu poniósł śmierć na krzyżu (r. 66). Gdy zaś ślady stóp pańskich zostały na głazie, więc kościołek ten zowie się także «ad passus.»

Opuściwszy Vią Appią, a zboczywszy od niéj na lewo, dojedziesz wśród łąk, krzewów i drzew do niewielkiego kościołka *Śgo Urbana*, co stanąwszy sobie na wzgórzu łagodnym, otoczył się prostym, sielskim płotkiem. Był on niegdyś świątniczką pogańską strojną w podsienia o kolumnach marmurowych. Ale te wszystkie jego przedwieczne wdzięki zniknęły od dawna, bo je zasłoniły, oszpeciły przypory a podpory nowoczesne. W przysionku pokazano nam dawną arę niby ołtarz ofierny, w kształcie kolumny okrągłéj, otoczonéj wężem, a z wydrążeniem od góry. Ta ara

podała z razu archeologom domysł, jakoby ta świątniczka mogła być niegdyś przybytkiem *Bachusa*. Gdy zaś późniéj odgrzebano jéj podziemia, przekonano się, że ona wcale nie była poświęcona temu bożkowi wróżbicie, co i rzewny i wesoły niesie szały i natchnienia wieszczowe, ale była raczéj smętném śmierci mieszkaniem, bo grobowcem. Zaiste — cała tutaj okolica jest jakby umarłych ojcowizną, a jéj natura grająca w łagodne, melodyjne faliste pagóry sama jest jakoby obrazem marzeń cichych i głębokiego pokoju.

I znowu po trawach a ziołach świecących, błyszczących rosą świéżą, wśród drzew tu i ówdzie gronami rozstawionych zeszliśmy z pagóra. U stóp jego wita nas *Grota Egerii* — onéj nimfy a powiernicy Numy, która tu w téj grocie tchnęła na pobożnego króla mądre swoje rady ucząc go, że bojaźń bogów, że obyczaj uczciwy domowy, jest siłą żywotną wszelkiego narodu a węgłem każdéj wolnéj rzeczy publicznéj. Prawda, że przemądre badacze i archeologi — co to lubią żywe, ciepłe ciało tradycyi krajać nożem sekcyjnym swojéj niewczesnéj krytyki — chcą nam gwałtem wyperswadować znaczenie tego miejsca dowodząc jako groty Egerii szukać nam należy na inném wcale miejscu i t. d. Niechajże się bawią erudycyą swoją. Ale niechaj wiedzą, że potężniejszą od niéj jest poezya podań ludowych, co wieścią jako puścizną świętą spływa z pokoleń na pokolenia, niby obrączka ślubna po matce przeszłości. Wszak to właśnie obecnie u nas chciano świętokradzko obedrzyć z odwiecznego uroku nawet nasze mogiły Krakusa i

Wandy, ale rozumkowanie uzbrojone w cały arsenał uczoności rozbije się zawsze o serca, w których żyje żywa wiara i miłość do dawno przebrzmiałych pradziadowych czasów.

Nie wątpmy atoli, że ta grota Egerii jest istném *Nymphaeum* *). Główna część jego szczęśliwie się zachowała. Wyobraźmy sobie salę czworograniastą ale podłużną, pokrytą sklepieniem kolebkowatém, więc niby połową walca. Ściany przodkowéj, to jest od wstępu nigdy nie było, bo ta sala lubo jest dziełem architektury udaje grotę. Przy ścianie przeciwległéj wstępowi na cokule do dziś dnia widać ułomek leżącéj figury marmurowéj; ona zapewne przedstawiała spoczywającą postać potoku Almo, wytryskującego ze ściany, a któremu ten przybytek był poświęcony. W każdéj z dwóch bocznych więc dłuższych ścianach widzimy nisze obejmujące zapewne niegdyś posągi. Znać ze znakomitych ruin, iż przed tą salą rozkładał się jeszcze wspaniały przysionek. Nie brakło téż niegdyś tutaj świetnego przepychu, bo dorozumiewają się, iż ściany od przodu odziane były we verde antico, na posadzce rozścielały się niegdyś polerowne różnobarwne serpentyny, nisze zaś lśniły białym, a gzemse różowym marmurem.

Te okazałości wszystkie od dawna już pomarły i od dawna zapomniane od ludzi — a przecież wejrze-

---

*) *Nymphaeum* jest zwykle miejscem poświęconém nimfie czyli bogince a opiekunce źródła. Często zwłaszcza w najdawniejszych czasach nymphaeum było grotą skalną przegrodzoną, z któréj tryskało źródło, niekiedy téż te groty rozszerzono sztuką dając im zarazem formę kształtną.

nie téj groty niewymównie wabne, urocze. Almo potok przeczysty, już od wieków nie słucha narzuconych mu od ludzi sztucznych prawideł, lecz swobodnie płynie sobie po swojemu, a rozdzielając się na dwie strugi, toczy krystaliczne wody swoje wzdłuż obu podłużnych ścian groty, i sączy się po kamykach, po ciosach; i szepce i gada i wróży niby sybilla odwieczna. Odpowiadają tym szeptom od góry, od sklepień krzewy, powoje i zioła, co rozwieszone po zwietrzałych ciosach kołysząc się, patrzą na gadające na dole fale potoku. Często wmięsza się w ich rozmowy pszczółka co wpadłszy na odwiedziny w cienie groty staréj, brzęcząc i śpiewając oblatuje jéj ściany; może ta pszczółka przechowuje w sobie od dawnych pokoleń swojego rodu tradycye o bożkach i boginkach tych źródeł i o dawnych staroczesnych ludziach. Mógłbyś długo, mógłbyś godzinami tu w chłodzie świéżym marzyć i dumać i słuchać gwarów i wieści strumyków, i krzewów, powojów i pszczółek prawiących o czasach od dawien dawna wymarłych. Ale może mają słuszność ci co twierdzą jako człek — choć pierwotnie był dziecięciem natury, jeszcze w zarannych dziejach swoich odczepił się od niéj, stał się dla niéj obcym, cudzym, więc téż dla niego natura oniemiała i zamknęła przed nim i serce i mowę swoję. Kto wie czyli to nie jest prawdą! Ale, za to znów człowiek dziś nie instynktem, nie wróżbą zagadkową, nie jasnowidzeniem, — nie badaniem wieszczek, ale pracą rozumową, mozołem myśli i spostrzeżeń bystrych, pragnie zrozumieć naturę i zniewolić ją do zwierzenia mu najświętszych ta-

jemnic swoich. Wszak od onéj chwili gdy krzyż z wysokości Syonu przemówił do świata, umilkły Delfy i Dodony, umilkły wszystkie wyrocznice pogańskie, a oniemiały Sybille, co także naturze i materyi pokrewne oczyniały ducha, ujętego zmysłów panowaniem.

Wystąpiwszy z groty — z istną rozkoszą rozpuściłem oczy po pejzażu uroczystym — zdawało mi się, że patrzę na jakiś polski obrazek. Z daleka przed widnokręgiem budują się góry w błękitnéj atmosferze — a na przodkowym wdzięcznym kwiecistym tle rysują się wzgórza zielone —, przed nami zaś po przez łączkę podmokłą, bieży wężykiem strumień gadatliwy a towarzyszą mu w drodze krzewy i drzewa. Trawy i kwiaty w koło błyszczą i goreją rosy kroplami, a te krople tak sute i wielkie, że się zdaje, że nasza ziemia biédna rozkwitła przez noc gwiazdami, słoneczkami na proroczą potuchę doczesnego żywota. A wśród traw i kwiatów tłumy pszczółek, a miryady przeróżnych skocznych skrzydlatych owadów, co brzęczącą, szumiącą, dźwięczącą muzyką przygrywają radośnie dziękując Panu Zastępów, że im dał słońce i jednodniowy żywotek.

Śpieszmy atoli już na dalsze odwiedziny dawnych pamiątek rozsypanych około drogi Appijskiéj. Wspominając o nich czytelnikowi, nie będę się trzymał zbyt ściśle kolei w jakiéj one rozłożone są w okolicy, i w jakiéj je widziałem; pozwolę sobie nieco swobody w téj mierze grupując je po swojemu.

Otóż w téj saméj malowniczéj, uśmiechającéj się dolince Cafarella, w któréj przechowała się sztuczna

grota Egerii, ale w dość znacznéj od niéj odległości spotykamy czworokątną świątynię zwaną *Deus Rediculus*, co jest wielce zajmującym pomnikiem. Jakoż dla oka jest arcydziełkiem architektoniczném konstrukcyi a dla ducha tchnie wspomnieniem dziejowém wielkiego znaczenia. Wiemy, że z téj strony Rzymu Hannibal zbliżył się pod stolicę — i w téj okolicy stanął obozem, strachem śmiertelnym przerażając zuchwałych świata pogromców.

Któż zdoła odgadnąć co się działo w kipiącéj duszy afrykańskiego wodza, jaką gwałtowną walką passował się z sobą, gdy ztąd a raczéj z niedalekich pagórów widział przed oczyma samo gniazdo wrogów ojczyzny swojéj. Któż zdoła przeczuć tę walkę okropną, tytaniczną, odbywającą się w piersiach jego — zaiste ona miała znaczenie, którego ani wywróżyć sobie mógł sam bohater kartagiński. W jego duszy ważyły się tylko losy przyszłe Rzymu i ojczystéj Kartaginy; ale te łamania się jego wewnętrzne były walką ducha dziejów świata z gieniuszem pojedyńczego człowieka. Opatrzny duch historyi co zawsze jest zwycięzcą, przemógł, i bohater powziął myśl odstąpienia od Rzymu. Ta myśl zgubiła Kartaginę, ocaliła Rzym, a z ocalonym Rzymem uratowała przyszłą cywilizacyą świata i całą kulturę umysłową człowieczeństwa. Bo uważmy, coby się stało ze światem gdyby nie Rzym, ale Kartagina Afrykańska zawładnęła ludzkim rodem! Ktokolwiek odczytuje te karty historyi, zaiste pełném spółczuciem dzieli koleje wielkiego Hannibala tak gorąco miłującego ojczyznę swoją a tchnącego tak kipiącą nienawiścią przeciw

wrogiéj Romie— ale zarazem każdy z nas mając przed oczyma śmierć samobójczą bohatera i Kartaginę walącą się w bałwanach płomieni— wzruszony do gruntu duszy swojéj, powie sobie, że tu dzieje roztoczyły nie przebłaganą tragedyą, w któréj rzeczy ziemskie przepadają, ale sprawy wiekuiste ducha stają tryumfem na ich gruzach. Kartagina przebolała od dawna boleści swojego skonu, a świat żyje i mocnieje puścizną po Rzymie starym, który był dzielnym robotnikiem we winnicy dziejów, pracującym krwawym znojem nad przyszłością człowieka.

Ale nawróćmy do naszéj świątniczki. Wiemy, że gdy Hannibal odstąpił od wrogiéj sobie stolicy, Rzymianie w radości swojego serca, postawili świątynię wywdzięczając się opiekuńczemu bóstwu, i nazwali ją przybytkiem *Boga Odwrotu* (Deus Rediculus). Tą świątynią zaś wedle podania ma być właśnie budowa, którą tu przed sobą widzimy. Tu znowu popisują się archeologowie i biją na tradycyą, mówiąc iż doniesienia ze starożytnego świata najwyraźniéj twierdzą, że Hannibal rozłożył się obozem po prawéj stronie appijskiego gościńca, gdy zaś budynek nasz znajduje się po jego lewéj stronie, ztąd wnoszą, że on nie może być ową wzmiankowaną świątynią, i że raczéj jest po prostu jednym z wielu przybytków grobowych. Inni zaś broniąc tradycyi mówią, że obóz mógł przecież jedną choć nie wielką częścią przekroczyć Appią — a to może namiotami samego wodza kartagińskiego. Otóż wyznaję, że całém sercem dzielę to ostatnie zdanie, i chętnie wierzę, że w tém tu samém miejscu stał Deus Rediculus; ale nawzajem nie mogę

wierzyć jakoby kształt budynku tak jak go dziś widzimy, pochodził aż z czasów drugiéj wojny punickiéj, więc z okładem 200 lat przed J. Chr. Jego doskonała, a nawet wykwintna, elegancka konstrukcya nie byłaby wcale do twarzy owym republikanckim wiekom surowéj prostoty. Co więcéj, zarzucają mu może słusznie, jego zbytek, bogactwo przesytne ozdób, któreby nawet dowodziły czasów późniejszych prawie przekwitłego stylu, odnoszącego się może do początku drugiego stulecia po J. Chr. Bądź jak bądź wedle mnie zawsze wrażenie tego budynku miłe i pełne wdzięku. Jest on wybudowany z cegieł żółtych i czerwonych. Żółte użyte w miejscach odznaczających moc i siłę — a czerwone stanowią tło. Prześlicznie też grają kolumny i półkolumny ożywiające ściany zewnętrzne, i oprawy bogate okien i nisz — i przecudną labiryntną wstęgą opasują całość. Dziś świątynia ta służy za stajnię.

Teraz pomówmy jeszcze słówkiem o ważnym starorzymskim zabytku rozlegającym się w pobliżu vii Appii i po lewéj jéj stronie. Jest to *cyrk Maxentiusa*, więc owego cesarza, który jakeśmy już rzekli, będąc przez Konstantyna W. na głowę zgromiony nad Tybrem, zapadł się z mostem Milwijskim i utonął w rzece (r. 312.). Dobrze się atoli stało, że ten bezecnik wstrętny, dwa lata przed mizernym końcem swoim wystawił ten cyrk swój. Bo lubo ta budowa w porównaniu nie była wcale ogromna, obejmowała bowiem jedynie 18,000 widzów, gdy jednak w głównych zarysach swoich wielce szczęśliwie dotrwała naszych czasów, przeto wyjaśnia nam doskonale roz-

kład ogólny cyrków rzymskich. Jakoż ów znany nam już Circus Maximus, był potwornego dla nas niepojętego obszaru, gdyż wedle jednych ze starożytnych autorów mógł pomieścić 150,000, wedle drugich (Pliniusa) 260,000, a nawet wedle innych obejmował w sobie 480,000 (!) widza, ale zaginął dla nas aż prawie do ostatnich śladów, będąc niemal do szczętu zniszczonym przez możnowładnych panków średniowiekowych, pasujących się zapamiętałą przechwałką, a najazdem krwawym. Co tedy tam mówiłem o urządzeniu cyrków, było głównie owocem rozpoznania się archeologów w cyrku Maxentiusa. Dla tego już tutaj w téj mierze rozpisywać się nie będę.

Sam wstęp do téj budowy pokazuje nam ruiny dwupiętrowe, szczęśliwie zachowane, utrzymały się przysionki, budowania wieżaste, gzémsy, okna, drzwi i t. d. Stoją także jeszcze dzielnie obwodowe mury, a wzdłuż nich zielone pagóry świadczą o siedliskach widzów. Całe wnętrze budowli pełne rumowiska i skorup z potężnych garnków, które będąc umieszczone w tych murach przysparzały szybkość roboty, a nadto sprawiły, że te mury i sklepienia stały się wielce lekkie, nie tracąc na mocy. Wnętrze cyrku dziś ogromną łąką, a choć trawa wybujała po kolana, a świeciła rzęsistą rosą, wziąłem się jednak na zuchwałe — i ruszyłem brodząc, by choć zwalczyć część długości cyrku i dokonałem swojego, mimo żem przemókł do szczętu, jakbym był przebył staw.

Dziś tu tak spokojnie i błogo w tych miejscach, w których niegdyś zajadłe woźnice, opętane szałem gnały na życie lub śmierć; a nie jeden spadał, a je-

żeli sobie na miejscu karku nie skręcił, wnet skonał pod kopytami a kołami pędzących za nim wozów. Obficiéj jeszcze zalewała arenę krew, gdy z mieczem lub puginałem w pięści, mnogie pary gladyatorskie występywały do pojedynków śmiertelnych. Bo wiadomo jako i do tego celu służyły cyrki rzymskie. Więc i tu w tém budowaniu Maxentiusa nie brakło onéj straszliwéj furtki porta libitinensis, którą wywlekano trupów wśród igrzysk poległych.

Naprzeciw Cyrku stanął arcyważny kościół Śgo Sebestyana, o którym wspomnę, gdy mi o chrześciańskim Rzymie mówić przyjdzie. Teraz napomknę tylko, że w sąsiedztwie cyrku a przy via Appia odwiedziłem przelotnie szczątki z portyku i okrągłéj świątyni przechowanéj wśród nowoczesnych budynków. Lud nazywając ją *świątynią Romulusa* nie myli się co do nazwy, ale co do osoby. Bo jak się zdaje przybytek ten zbudował Maxentius na cześć zmarłego syna swojego Romulusa w r. 309 po J. Chr., więc tysiąc lat z górą po owym założycielu Rzymu. Wszakoż temu samemu synowi Maxentius poświęcił był i sam ten swój circus.

Teraz już wróciwszy na blizką via Appia, stajemy prawie na najwyższém jéj wzniesieniu, zkąd wejrzenie szerokie prawie orle na świat w koło. Tu właśnie wznosi się niby mistrz a król wszech appijskich grobowców pomnik *Caecilii Metelli* małżonki Crassusa, sięgający tedy jeszcze czasów republikańskiego Rzymu. Jakaś kapłańska powaga, a groza śmierci, a butność wojenna dziwnie poślubiona w tym starorzymskim pomniku. Niechaj sobie czytelnik wyobra-

zi czworograniaste podmurowanie dochodzące wysokością pewnie powyżéj piętra piérwszego zwykłéj kamienicy, z téj podwaliny ciosowéj występują opoki w kwadrat ciosane, niby belki potężne z wnętrza sterczące, one niegdyś dźwigały ciosy marmurowe odziewające w koło podmurowanie. Na niém stanął niby ogromna okrągła baszta właściwy pomnik 83 stóp średnicy; a stosownéj wysokości. Jego ciosy doskonale obrobione głębokiemi żłobkami oddzielają się od siebie. U góry w wysokości jakby trzechpiętrowéj widzisz bogaty marmurowy fryz rzeźbiony, który szeroką wstęgą obiegał niegdyś całą w koło rotundę. Część jego spadła, ale część znaczniejsza do dziś dnia się utrzymała. Widać na tym fryzie rozwieszone zwoje z liści i kwiatów; między każdą parą zwojów czaszka wołowa, któréj rogi ubrane w zwieszone wstęgi. Te czaszki są powodem, iż lud cały ten pomnik zowie głową wołową *Capo di bove*. W stronie zaś zwróconéj do Appii pod fryzem wmurowany kamień podłużny z napisem, nad nim fryz staje się szerszym, i w tém miejscu pokazują się trofea wojenne i figura jeńca. Powyżéj fryzów obiegał niegdyś cały pomnik gzéms nieźmiernie uroczysty a poważny. Na samym wierzchu sterczą mury obszarpane, wyszczerbione, będące dodatkiem średniowiekowym. Jakoż w onych czasach szlacheckich gwałtów i przemocy, grobowiec szlachetnéj Rzymianki służył warchołom arystokratycznym Savellim i Gaetanom za basztę obronną, zwłaszcza gdy do niego przyczepili niby jakiś grodek wojenny. Słusznie ktoś rzekł jako to ich budowanie dziś rozleciało się niby podła skorupa gliniana, gdy

tymczasem budowanie rzymskie choć skrzywdzone brutalstwem, choć napoczęte wiekami staje wśród późnych pokoleń niby wspaniała a przecudnéj piękności urna święta, przechowująca w sobie bohaterów popioły. A jakże z barbarzyńska sponiewierany jest pomnik ten! Obszedłem wielką część jego obwodu, i z oburzeniem a smutkiem patrzałem na spustoszenia wyrządzone przez świętokradzką bezsumienność a bezczelne łupieztwo. W owym potężnym podmurowaniu czernią się jamy tak głębokie, iż powyższe massy piętrzących się ciosów są jakby zawieszone na powietrzu. Jest-to robota bezecnéj chciwości, która powykradała ciosy, obchodząc się z dziedzictwem dawnéj wielkiéj przeszłości, jakoby z dzikim łomem skalnym. A nikt— zgoła nikt, dziś ani pomyśli aby pomnik szlachetny podeprzeć i zgładzić zbrodnie dawniejszych lat.

Wnętrza nie widziałem, bo custode mający klucze używając niedzieli puścił się na rozrywki — wiem atoli, że to wnętrze jest w kształcie ostrokręgu, i że znaleziony w nim niegdyś sarkofag z kośćmi Metelli, znajduje się dziś na dziedzińcu pałacu Farnese.

Dziwna nas téż przejmuje rzewność, gdy chodzimy po starożytnym a nie dawno odkrytym bruku téj vii Appii, założonéj jeszcze za czasów piérwszych republiki, bo przez Appiusa Claudiusa. Bruk ten złożony z wielkich, ale dziś już nieforemnych i nierównych kamieni. Via Appia atoli nie jest wcale gościńcem szerokim w naszém znaczeniu, owszem podobnie jak i mosty starorzymskie dość wązka. Z jednéj i drugiéj strony jego długim prawie nieprzej-

rzanym rzędem prostym niby na przestrzał stanęły zwaliska dawnych grobowców. Ale większa ich część do tego stopnia zniszczona, iż z nich nic nie pozostało prócz zwietrzałéj rdzeni wewnętrznéj z cegieł, z ułomków ciosów i rumowiska złożonéj, a sterczącéj nad ziemią w formie ostrokręgu. Inne choć niby więcéj zachowane przecież są także tylko głuchą ruiną, z któréj choćby najbujniejszą wyobraźnią nie odgadniesz pierwotnego ich kształtu, a to tém mniéj, gdy kompozycya tych pomników była arcy rozmaita. Jakoż płodna nigdy nie wyczerpana fantazya tworzyła sobie zapewnie swobodnie, oryginalnie nie chcąc powtarzać już poprzednio istniejących pomysłów. Lubo byłbym zdania, że ta rozmaitość odnosiła się do ogólnéj formy pomników i była wypływem szczerorzymskiéj fantazyi, co się zaś tycze szczegółów mianowicie ornamentyki, mniemałbym, że rzymscy artyści hodowali z miłością greckie motywa, choć takowe rozwijali, zmieniali wedle własnego rodzimego smaku.

Mając się ku domowi, umyśliłem już nie wracać przez Portę Appią czyli S. Sebastiano, ale wziąść się na lewo i wjechać w miasto przez bramę S. Paulo, niegdyś Porta Ostiensis zwaną *). I miał słuszność nasz Antonio, że nas tędy woził, bo właśnie po lewéj ręce téj bramy wzlatuje śmiało nad ziemię piramida będąca *grobowcem Cajusa Cestiusa* (na mappie *rr.*).

---

*) Przypominamy, iż brama Śgo Pawła oznaczona na naszéj mappie przez *P.* — znajdzie ją czytelnik na południe Awentynu góry IV.

Jak pomnik grobowy Metelli, Hadriana, Augusta, przypomina choćby odgłosem Etrusków starych mogiły kamienne, których zgrzybiałym praszczurowym przedstawcą jest ów grobowiec znany nam Horacyuszów i Kuryacyuszów, jak znowu inne pośmiertne pamiętniki Rzymian są niby przeróżną muzykalną waryacyą na temat greckiéj architektury, tak téż niéma dziwoty, że owe światomożne pany, o kosmopolitycznym smaku, dzierżąc miedzianą ręką wszechludy ziemi sprowadziły sobie do stolicy wszystkich stolic także formy egipskiéj sztuki. Jakoż ów dumający nad Nilem lud-cmentarnik, tak kochał się w myśli o skonie, o śmierci, iż budowanie grobów główném zadaniem życia ludzkiego być rozumiał. Boć to przecie własne jego niebotyczne piramidy, wywalczone trudem krwawym tysięcy a tysięcy ludu i niezliczonego lat szeregu, same stanęły grobowcem, a olbrzymią trumną, na pograniczu żywego urodzajnego Egiptu, a pustyni Libijskiéj. A ta Libijska pustynia sama umarła i głucha śle tchem żarzących a rozpalonych piasków śmierć i skon na nadnilowe bujne życiem łany.

I piramida Cestiusa sięga kilku dziesiątkami lat po za naszą erę chrześciańską. A jest nie lada dziełem, bo ta jéj czworoboczna budowa cała na zewnątrz odziana marmurem, każdy bok jéj podstawy dochodzi 95 stóp, a wysokość całego pomnika wznosi się do 120 stóp więc przeszło dziewięć pięter! A podziwienie nasze słuszne tém więcéj wzrasta, gdy z napisu dotychczas zachowanego dowiadujemy się, że to dzieło wzniesione było w 360 dniach; znać jak gwał-

Biblioteka P.U.J.
w Krakowie

towną prawdziwie starorzymską energią ruszała praca! Byłaby ona pewno nie wyszła bez szwanku na cało z czasów straszliwych historyi średniowiekowéj, a najpewniéj nie byłaby dochowała swoich szat marmurowych, gdyby cesarz Aurelianus nie był jéj objął murami obronnemi miasta, a to w ten sposób, iż jedna połowa piramidy została na stronie miasta, a druga za murami jego.

Wnętrze przedstawia dość ciasną komorę grobową, w niéj malowania już prawie do niepoznania zbladły.

Minąwszy bramę S. Paolo, nasz Antonio pyta czyli nie zechcemy zboczyć na lewo, bo tam w niezbyt wielkiéj od nas odległości wznosi się ów *Monte Testaccio* tak wielce godny widzenia. Tym razem nie poszedłem za jego zdaniem, bo tę górę odwiedziłem był już przy innéj sposobności. Jest-to wzgórze długie a wązkie, tém wielce osobliwe, iż powstało ze skorup garnków, dzbanków i innych stłuczonych naczyń glinianych, które za czasów starego Rzymu z całego miasta na to miejsce wywożono. Ztąd téż poszło imię tego wzgórza, bo *Testaccio* znaczy glinę paloną. Sławne z chłodu swojego mają być piwnice w téj górze, bo twierdzą jako niekiedy temperatura ich jest blisko o 20 stopni R. niższa od temperatury zewnętrznéj. P. Valery jest zdania, że dzbany, butelki i kufle potłuczone w jakiémś mieście szwajcarskiém lub niemieckiém, utworzyłyby w krótkim czasie wzgórze nierównie wyższe niż góra Testaccio— a dodaje Francuz drugi dowcipek, iż Testaccio jest jakby godłem nowoczesnego Rzymu, bo jeżeli zważymy,

prawi on, wszystkie zgruchotane wielkości, które się chronią do Rzymu, już to miasto wyda nam się być rodzajem Testaccio, w którém się skupiają wszystkie potłuczone garnki (pots cassés) całego świata.

Przybyłem do kwatery mojéj gdy już chłodek wieczorny ostudzał dzienne upały — Mieszkańcy Rzymu wyroili się na ulice — więc gwarów, chichotu, szeptu i śpiewu nie braknie. Ja tęskniłem do cichéj izby mojéj — by się w sobie pozbierać, uciszyć, ukołysać i odetchnąć — a ileby się jeszcze dało tegoż samego wieczora pochwytać notatkami w książce mojéj wrażenia po tych wszystkich wielkich rzeczach, któremi mnie uraczyła ta wycieczka pamiętna mi na życie całe. Pisanie mi atoli jakoś nie szło — czułem się moralnie i fizycznie znękanym, więc w sam raz doleciała mnie z poblizkiego placu Colonna muzyka wojskowa załogi francuzkiéj. Więc co mi się zbyt często zdarza, rad byłem przed sobą samym wytłómaczyć się z niechcieja do pisania, wmawiając w siebie, że się nie godzi nie przysłuchać się téj muzyce z bliska. Zanim się tedy sam spostrzegłem już byłem na ulicy.

Nie daleka droga na plac Colonna — szara godzina już ustępowała późniejszemu wieczorowi; na placu pełno ludzi — kapella rznęła od ucha sztukę swoją przed samą resursą oficerów. Gęste, nabite tłumy żołnierzy otaczały muzykantów w koło. Jedni podrygują ochoczo, choć nie zawsze w takt, więc wraz podskakuje dziarsko czerwony kutas na czapce, na bakier włożonéj, inni znowu ostrząc palcami końce bródki i wąsów i wtórując muzyce, nócą sobie wesoło choć

nie zawsze pewni tonu. Ale mniejsza o to— oni wszyscy weseli, raźni, bezkłopotni jak gdyby jutra na świecie nie było. A na piętrze resursy błyszczy długa linia punkcików świecących niby świętojańskich robaczków, to są żarzące cygara oficerów wspartych na poręczy balkonu, zajmującego całą szerokość pałacowatego domu. Z daleka na osobności lud stanął grupami — i niby słucha. A ile razy w pobliżu nie widać Francuza, już z grupy niby race wylatują złościwe ale trafne dowcipy drwiące sobie na piękne z téj muzyki nie proszonych gości.

A wysoko po nad Francuzów i Włochów, po nad zawiści i namiętności ziemskie wznosi się *kolumna starorzymska cesarza M. Aureliusa* owego filozofa na tronie. Ona równa się wysokością znanéj nam już kolumnie Trajana, i ona również jak tamta ozdobiona wstęgą rzeźb wijącą się w śrubę. O wartości estetycznéj tego rodzaju pomysłu już mówiliśmy powyżéj, więc téż tutaj w téj mierze nie będziemy się rozwodzić, wspominamy tylko jako te jéj rzeźby przedstawiają sceny z wojny z ludem niemieckim Markomanów. Ztąd téż uczeni niemieccy uważają te wizerunki za doskonałe komentarze a illustracye do dzieła Tacita o Germanii (De situ, moribus et populis Germaniae). *)

Dzieje dawnych lat, sprawy dawnego cesarza z pod

---

*) Na mappie kolumna oznaczona jest przez *ss* a świątynia przez *tt*. Czytelnik ją znajdzie w stronie północnéj Panteonu oznaczonego przez *dd*. Idąc w prostéj linii od Kapitolu (I) do zamku Śgo Anioła *ff*, te pomniki zostaną nam po prawéj ręce.

zmroczonego nieba patrzą się na nowoczesne historye i jéj walki i zapasy gramolące się u stóp kolumny. A kolumna spokojna, ciemna, olbrzymia, majestatu pełna rysuje się na tle gwiazd głębokiego nieba; i patrzy z wysokości na swój Rzym i dalekie rodzinne równiny i góry.

A wśród pogwarów ludu, muzyki wojskowéj, pluskają i pomrukują sobie wesoło wody fontanny umieszczonéj tuż obok podnóża starorzymskiego pomnika.

Puściłem się na chwilę przechadzką w dalsze ulice, nie zadługo stanąłem znowu przed doganą, więc przed owym gmachem celnym, który się wbudował pomiędzy kolumny *świątyni* tegoż samego *M. Aureliusa.* Wszak to był jeden z piérwszych staroczesnych pomników, które widziałem w chwili mego przybycia do Rzymu (str. 41), na nim téż ostatecznie kończę dziś nasze obchody po ruinach starorzymskich.

Kilka latarni ulicznych migotném niepewném światłem patrzą na stopy tych jedénastu kolumn korynckich, które niegdyś należały do boku świątyni, więc do jednéj z jéj stron dłuższych. Teraz wieczorem wyższe jéj części giną we ćmie nocnéj. Ale ja doskonale z niemi się poznałem, bo prawie dzień w dzień przechodzę po kilka razy około tych szczętów wspaniałych, a za każdym razem staję, rzucam na nie okiem. Im dokładniéj się atoli w nich rozpatruję, tém chętniéj się zgadzam z temi co twierdzą, że świątynia ta nie była wzniesioną za czasów Trajana jak niektórzy mniemają. Bo za Trajana sztuka jeszcze żyła w całéj pełni swojéj; a przecież ten przybytek ma na sobie cechy już przekwitłego artyzmu,

bo tego dowodzą ornamenta zbytnie a jednak bez wewnętrznego znaczenia zdobiące spodnią stronę architrawu — a liście u kapitelów wiotkie, bez wdzięku i energii.

I znowu wróciłem na Piazza di Colonna, jeszcze bujała sobie muzyka, jeszcze tu ludno i ochoczo. Zbliżyłem się do rzęsisto świeczkami oświeconéj budy pomarańcz i cytryn, by się opatrzyć zapasem jego towarów tak w tym kraju spieki i śpiewu pożądanych. Gdym przebierał w owocach złocistego południa, przystąpił do straganu młody żołnierz francuzki kupując cytryny. Muzyka właśnie w téj chwili milczała. Ale po krótkiéj pauzie znowu hukła w bębny, w dzwonki, w talerze, a grzmiała jak na sąd ostateczny. Wtedy żołnierz nie mogąc przytłumić objawu swojéj radości, zwrócił się do mnie mówiąc: n'est ce pas, Monsieur, nous autres Français nous avons une musique magnifique?— Comme ils jouent, nos gaillards!— Młody żołnierz zajęty będąc cytrynami, nie spostrzegł wyrazu twarzy przekupnia naszego; rysy piękne tego człowieka wyrodziły się prawie w karykaturę przybierając wyraz niemal jakiéjś szatańskiéj ironii i sarkazmu. Francuz odszedł.— «I oni to nazywają muzyką!»— buchnął przekupień —! A i jego przyjaciel, który opierając się o słup straganu do téj chwili był milczał, patrząc z góry na żołnierza, a ścisnąwszy zęby słuchał owéj muzyki; teraz przemówił — «Ale to nic jeszcze — wszak to oni dopiéro między nami nauczyli się nieco gustu, i podłatali słuch swój!» — «Prawda, rzekł tamten, bo gdy oni przybyli do Rzymu chciałem uciec z moją budą z tego placu, na

którym już od dwudziestu lat pracuję, zdawało mi się że oszaleję, słuchając tego łoskotu, brzęku, szczęku.

Nie ma co mówić, Włosi mieli po części słuszność za sobą. Od dawna pytałem siebie jak się to dzieje, że Francuzi co tak lubią piosenki, iż za lada okazyą nucą i śpiewają, zwykle tak mało mają muzykalnego zmysłu — ! Zdaje mi się żeby warto aby ktoś skreślił mappę, naznaczając na niéj stopień muzykalnéj zdolności różnych ludów; podobnie jak to już mamy mappy co do ilości spadających rocznie wód i co do dzielnic przeróżnéj roślinności i faumy, i co do pasów odznaczających rodzaj przeważający pokarmu ludzi i t. d. Zdaje mi się, że Francya nie weszłaby w dzielnice najmuzykalniejszych ludów, a Anglicy stanęliby pewnie na szarym końcu pod tym względem.

Bądź jak bądź! Francya nie jest wprawdzie z natury Orfeuszem, ale gdy zagra, toć już jakby na skrzypkach zaczarowanych a wszyscy tańcują wedle jéj śpiewki; a jak Francya puści się w tany, toć zawsze w piérwszą parę dziejów spółczesnych.

BIBLIOTEKA Państwowej Szkoły Pedagogicznej W KRAKOWIE
BIBLJOTEKA NAUCZYCIELSKA PAŃSTW. GIMNAZJUM II. ŚW. JACKA W KRAKOWIE